11710

Bibl. Jag.

V

Bibl. Jag.

42

18

Agaton GILLER /43 + 2/

listów 43 . . . . s. 393 - 614
w tym list Medniańskiego
i Kamieńskiego i papiery
różne . . . . . 3 " 615 - 624

~~X list Medniańskiego 445-452~~
XI " Kamieńskiego 453-456

a/ czasop. "Ognisko Domowe" r.1887
b/ 2 klepsydry
c/ 3 nekrologi z gazet
d/ list otwarty Gillera
do Wł.Platera
e/ pismo otwarte Adolfa Malczewskiego
do A.Gillera

(O Xu Benwenutym.) Bendlikon 2 września 1866

Kochany panie Tadeuszu! Korzystam z wolnej od zatrudnień chwili, którychś mam tak mało i siadam do spisania wspomnień moich o księdzu Benwenutym, które się mogą ci przydać, jeżeli zamierzonej o nim pracy.

Wyjazd z Warszawy, niżeli bardzo przez nieprzyjaciół na prowincji, gdzie Moskale widzieli we mnie wygnańca uciekającego z więzienia na pustkowiach, dobrze nieznajomych i drogach przez zarośla i lasy. Przeprawiwszy się szczęśliwie na drugi brzeg Warty, przed zachodzącym mnie po polach kozakami, szczęściem z nowym przyjacielem przeprawiłem drogą ku wsi Białkowo. Białkowo jest to maleńka wieś z ubogim kościołem zbudowana na podniosłem zabrzeżu doliny Warty, z którego obszerny i widzący bardzo wiele widok z jednej strony na zielone łęgi Warty, miasto Kleszczów z dwoma pięknemi kościołami ruiny zamku za miastem, ciemne wieże i gaje, z drugiej strony na ubogą położoną wieś z kościołem Podzielec, pola świetnem zbożem, zarośla i czarny las zamykający widnokręg. Było to w Listopadzie 1863, pola zeszarzały, liść zżółkły wiatrem miotany opadał drzew, na której towarzyszył mojej uwadze, na idącą kobietę od lasu z ciężarem w płachcie na plecach. "Patrz, nelli do mnie, ta kobieta boso idąca z ciężarem na plecach to siostra stawnego księdza Benwenutego, przywitamy ją i pogadamy." Jakoż powitaliśmy ją dziecinnem pozdrowieniem "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus" i stanęliśmy. Kobieta stanęła także, gałęzie które niosła na plecach złożyła na ziemię i rozpoczęła z nami rozmowę. Była to już kobieta w późnym wieku, zgarbiona i pomarszczona od starości z oblicem nieznacznie żywem, ubrana ubogo, w stroju niewiast wiejskich polskich. Mówiła językiem ludowem polskim, obfitującym w wyrażenia i zwroty ludowe dosadnie malujące przedmiot. Z początku mówiliśmy z nią o drodze, o pogodzie, o pracy, o wojnie z Moskalami, w której dwaj stryjowie księdza Benwenutego i ks. Stefana. Wojna ta była wtedy stanem, smutne wieści zewsząd dochodziły, straszliwa jednak pewna była nadzieja w zwycięstwo sprawy polskiej; słyszało się mówić, że na polach Lubienia była bitwa, i że nasi przy pomocy Matki Boskiej pobili Moskali; stamtąd powrócili do Kleszczowa, który zabrali wraz z armatami i magazynami. Chodziłam na intencyą zwycięstwa naszych do cudownego obrazu Matki Boskiej w Lubieniu i jeszcze drugi raz pójdę modlić się o wygranę i pewna jestem, że jeżeli w Lubieniu przyjdzie do bitwy, to pobijemy zwycięzcę." Następnie mówiliśmy z nią o ks. Benwenutym i ks. Stefanie; opowiedziała ta nam lata dziecinne Benwenutego, który się urodził z jej siostry Józefy, - i lata dziecinne ks. Stefana, który się urodził z drugiej siostry Brygidy i wiele innych szczegółów z ich życia. Rozmowa staruszki bardzo mnie zajęła, trzeba się jednak było rozstać, pożegnaliśmy ją więc serdecznie - i poszła ku swojej chacie pod lasem a my w naszą drogę.

Z tej opowiadania zachowałem w pamięci następujące szczegóły. Rodzina ks. Benwenutego tak po ojcu, jak i matce, należy do rzędu włościańskich od wielkich dziadów w Białkowie.

2344

W Białkowie się też urodził 13 Lutego 1816 roku Bernwenaty z ojca Tomasza Mańkii a matki Józefy, rolników białkowskich. Na chrzcie otrzymał imię Walenty, w zakonie przybrał imię Bernwenaty. - Już w dziecinnych latach Walenty Mańkia v. Mańkowski, odznaczał wielkie zdolności umysłowe, wymowę i elokwencję, pewarzy który go wyróżniał z tłumu rówieśników chłopięt. Kiedy pasał owce na polu, niesał stanowczy na kamieniu prawie ~~kazania~~ kazania do nich, albo też do ~~innych~~ pastuszków. Wprowadzenie mówcy wcześnie bardzo w nim rozwinęło się, biegając z innymi dziećmi po lesie lub po ścieżynkach, nagle stawał, kwapiąc dzieciami go otaczali, a on im opowiadał wkrótce kazanie, którego się nauczył w kościele. Te kazania do owiec, pastuszków, domowego i do dzieci zwracały uwagę miejscowego proboszcza na Walusia. Chciał nim do siebie przychodzić i zawsze go uczył czytać i pisać. Walenty znając bystre pojęcie szybko nauczył się czytać, starzy do nauki pieśni kościelnych, tak obsługując kościół i radziców, uczył się nauki od poczciwego proboszcza i pasąc bydło, albo też pomagając w roli ojcu swojemu, dorzeł do lat nastoletnich. Wtedy nastąpiła do szkoły, przygotowała się w niższych naukach dobrze i kiedy nadszedł czas zdecydowania się na sposób życia, Walenty obrał zakonny i wstąpił do nowicyatu Ojców Bernardynów w mieście Piotrkowie. W nowicyacie był najlepszym uczniem, kształcił się zaś nie tylko w naukach kościelnych, ale i świeckich. Zamianowany w kilka lat ~~kilka~~ kapłan a kiedy nadszedł czas wyświęcenia na kapłana ~~kapłana~~ Ks. Bernwenaty, był uczniem zupełnie wykształconym. Nic mu nie było obcym, ~~ze~~ wszystkiego starał się nauczyć i wyćwiczyć się w roli wielkiego mówcy umysłem i rozumem w roli wielkiego zamożnego umysłu, która później nowością idei, poglądów, oraz oryginalnością porównań i wspaniałością formy uderzała jego słuchaczy. W jakich klasztorach czas spędzał? nie wiadomo nam. Przypuszczamy go w roli ~~kapłana~~ ~~w~~ dopiero jako kaznodzieję klasztorom Bernardynów w Kaliszu w epoce ~~1820~~ po 1820 roku. Już wówczas słynął jako pierwszy kaznodzieja, a na jego kazania nie tylko mieszkańcy miasta, ale i z dalekich stron ściągali. Postawa jego na ambonie stanowiła ~~stanowiła~~ już za ołtarzem robiła wrażenie. W początku nawet głosem cichym, dopiero w miarę przedstawiania się myśli zaczynała natężenie rumieńca wypływać na lice, głos wzmacniał się i wreszcie płynął potężny wymowy która ~~wymowy~~ porywała, unosiła, ~~unosiła~~ wywracała trzy Bastylia słuchaczy, żal lub oburzenie. Nieznawcom mówcy którzy tępiły nawet ks. Bernwenatego, którzy był mniej pretensjonalnym, więcej skromnym, a bardziej naturalnym. Miłość Boga i Ojczyzny nadawała jego kazaniom moc niezwykłą.

ojczyzny od Boga, Boga od ojczyzny nie odejmował, stąd
też nauki jego nie wyłączały po za sferę rzeczywistości i
[illegible] ler ją podnosiły, wzbogacały i były więcej wpływowe niż
jakie kolwiek inne. Nie było dziedziny życia moralnej, społecznej lub
religijnej natury, którejby nie poruszył, wszystko co na świecie
się leży wszystkie zagadki natury nauki i życia, rozwiązywał. Słowo [illegible] bogniem miłości Boga i narodu prorokuje.
Natchnienie jego na ambonie katedralnej niosło do jasności
i siły proroctwa — stawał on wówczas jakby jedna z postaci
mesjańskich, jakby prorok narodu — serca się otwierały a do
nie wiatr prawdy bożej, które utwierdzają życie i narody pro-
wadzą do wielkiej przyszłości. Miał on też i odwagę proroka. Pod
rządem moskiewskim, który dążył nie tylko słowo ale i
uczucie polskie, nieustraszenie głosić miłość pol-
ski i nawoływać obowiązkom polaka. Ta odwaga nadawała słowu
jego potężne stanie: głosił bowiem w nim prawdy, za
które każdej chwili mógł być wrzuconym na męczeństwo, w każdej
też chwili gotów był ks. Benwenuty powtórzyć je i krwią swoją
utwierdzić prawdę wypowiadaną. Kiedy odszedł z emboryy, żegna-
no go tak, że jak więcej widział się go na niej nie spodziewano.
W Warszawie był takim kaznodzieją w klasztorze benedyktyń-
skim. Kościół zawsze był pełny gdy miał kazać ks. Benwe-
nuty. Gwardzianie i inni pretorianie starali się powściągnąć
nabożny stan jego, niedopuszczali go często do ambony łżejąc
na policji moskiewskiej — stąd [illegible] mówca nasz, nie raz znosić
musiał w klasztorze przykre sceny. Lecz cóż i kto może powstrzy-
mać natchnione serce, jakie względy mogą zamknąć usta
prorokowi? — tylko owocowi rozkwitającemu rozpłatnem, pokłute
propagandą mają odwagę zerwać swoje wypowiadanie, ale mąż
Boży, jakim był ks. Benwenuty, nie tylko się policji i głosom
jawnie, prawdy sobie objawione ludziom ogłaszał. Niewiara,
która się wtar z demoralizacyjnem w Polsce mocno rozwijającą
rzeką, zniknęła pod działaniem wymowy kapłana z Białegostoku
głosił on równość, braterstwo i wolność ale nie te francuskie,
które przez zniszczenie wyższości dążyły do niżej, ale te które
przez miłość podnosi niższe ku [illegible] wyższym. Ks. Benwenuty
wystąpił w Warszawie pierwszy jako pojednawca kościoła z naro-
dem i wprowadził je razem na tory, jakimi dziewiętnastego
polskie dążyło wieku, tory służby Bożej i służby obywatel-
skiej. Zwierzchnik który podówczas w Warszawie istniał, podwa-
żeniem tej piękny harmonii religii i polityki, głosząc przez
Benwenutego, a później ze zwierzchnika tajemnych jakie [illegible] po-
rozwiązały się po 1831 r. nie był stronnictwem, ale wyznaniem
[illegible] zupełnie polskim, narodowym zasad [illegible] godzących w Bogu
i w Ojczyźnie [illegible] kościół z narodem, stanu, wyznania i przy-
pomnędzy rolę. Wystąpił ta przez pierwszy program zupełnie
polski, obcesalizujący od demokratycznego, który następnie spo-
rozwiązał program tymczasowego Centralnego i Rządu Narodowego.

Wpływ taki nie mógł ujść baczności czujnej policji Moskiewskiej. Na ślad też kazania Benwenutego, wysłano wielu szpiegów, którzy raporta jednobrzmiące o patryotycznych mowach kaznodziei, spowodowały wreszcie jego uwięzienie. W 1850 r. Ks. Benwenuty osadzony w cytadelli, badany był przez Komissyą, pod przewodnictwem jenerała Jastrzyna, a który dosyć był znany Lejdyście. Znęcanie się, maltretowanie, szykany i ironią jak i wszelkiego rodzaju poniewierstwo od Komissyi nowogródzkiej od Lejdyście, zniósł ten kapłan z godnością chrześcijańską. Po roku więzienia, niewinny nie dowiódłszy żadnego postępowania. Po roku więzienia, niewinny nie dowiódłszy żadnego postępowania. Za kazania nadchnione miłością Polski i Boga, skazany został na wygnanie i wywieziony do Wołogodzkiej gubernii. Na wygnaniu odbudził się wielkie braterstwo nawet między gubernii. Na wygnaniu odbudził się wielkie braterstwo nawet między Moskalami. Z kraju pisywała do niego Emilja Gosselin, która w Moskalach. Z kraju pisywała do niego Emilja Gosselin, która należała jedno z najrozumniejszych i najpracowitszych osób w Warszawie (zmarła 1864) i dostarczała mu gazety, książki, tabakę nawet. Za opieki Mikułka wygnańców, której dom był jednem z miejsc, w którem się zbierało co było najrozumniejszego i najpracowitszego w Warszawie, do której pamiętnika o wygnanych Polakach, a po powrocie jego do kraju, cząstkę wśród dobranego grona patryotów, można było widzieć Benwenutego w jej skromnym salonikach. W towarzystwie ks. Benwenuty zastawszy owe prostaki bezwstydnika, zabrawszy na zabawnych, którą tak znamienicie odpisał Mickiewicz w „Panu Tadeuszu", a Ignacy Chodźko w pamiętnikach Uwestarza. Przy obiadach picia i tabakierce nikt nie podejrzywał w nim najwybitniejszego mowcy kościelnego w Polsce w obecnym wielkim, tak był prosty, skromny i mało mówiący – a był nim istotnie. A nie tylko jako mowca był wielkim w tem późniem i dobranem kole bywającem u p. Emilii Gosselin, ale jeszcze jako gorący patryota i ortodoksyjny, którego życie nie miało na sobie skazy. Zapewne, wielka to postać, ty pan, polska, prawdziwie chrześcijańskiego i polskiego zakonnika. Z wygnania wróciwszy został ks. Benwenuty w 1857 r. Zabronionem mu mieszać kazania i mieszkać kazania w klasztorze Bernardynów w Przyrowie. Gdy r. 1861 rozpoczął się ruch narodowy, ks. Benwenuty, nie wahając się na zakaz, mieszał w odbywanych wtedy miastach kazania. pamiętam jego kazanie które miał w kościele w Częstochowie. Na odpust Narodzenia Matki Boskiej, zwany do Jasnej Góry z pielgrzymką kompanije z całego pobierzego, który miał kazanie gdzie w drodze i nie wymordowali. Szczęśliwie jednak dostał się do Jasnej Góry, z tąd po odbytem nabożeństwie wracał 10 Września (1861) do Warszawy. Tysiące ludu zbiegło się odprowadzać ukochanego Warszawiaka, otoczonych wrotkiem Jej Lubiących. W Jasnej Góry postępowała droga procesya z lasem chorągwi i obrazów, pomiędzy dorożkami pielgrzymami polskie z Orłem, pogwarkami, śpiewami i Matką Boską kolory amarantowy z białem przewiązane krepą. Lud cały w żałobie, każdy zaś miał zielony gałązkę jako palmę zwycięstwa i pokoju. Pieśń „Boże coś Polskę" brzmiała niezrównaną harmonią. W Częstochowie wreszcie do kościoła ks. Benwenuty, który procesyą prawdziwie wszedł na ambonę. Cisza w kościele nastała, a z ambony zaczął się głos nadchnionej. Ks. Benwenuty mówił o tej wspa-

miatej, ~~nie~~ 2 wiecznej w dziejach nieporównanej walce moralnej jaką podjęła Polska z najpotężniejszymi prowadziła, o tej walce Judy z materyą, Krzyża z nicią, o tej porażce barbarzyńców w krzyż wrobrojonych a zwalczających zjednoczenia w armaty i karabiny zaopatrzone. Zadrżał do wytrwania w tej walce. Nie potrzebuje Krzyża, wołał, i nie przyjmuje go na brodzie inną! Gdy na was napadną, dowiedzie ~~się~~ barbarzyńcy wy- mordowani byli, uniegnięcie Jasna Góra Polski. „A Dolej porównywując męczeństwo całego narodu z męczeństwem Boga - człowieka, doszedł do najwyższego stopnia natchnienia i prorokował świetną, wielką przyszłość Ojczyzny naszej. Byłto mnie jedno z najpiękniejszych, z najuroczystszych przemówień Ks. Benwenutego. Pod jego wrażeniem dałyśmy kilka razy płaskat i śpiewałyśmy ks. Benwenuty jeden był spokojny i niewzruszony, pat wszystko pił mu na zdrowie, tylko czasem w głos podniósł ovy mu błyskawicy natchnienia. Jasna jego praca była. Niedziałowano wtedy, że Ks. Benwenuty z powodu policyjnych prześladowań nie piśnie Mszy wielkiej, wielkiego Drugiego Skargi, ale nie upadek ten powstanie wielkiego zmartwychpowstanie proroku jącego narodowi. Jezyk Benwenutego równie pełny mocy i dobitny jak Skargi, przenikał go naszą nadzieją, siłą przebytego męczeństwa, gotowością na pewne a nowe cierpienia. W niewoli głos miary i nadziei, miłości, jest głosem naszej niewymownej; - mowa która z grobów podnosi, która z jarzma oręża bada jest najpiękniejszą nauką na świecie - takie przemówił do nas Benwenuty w pamiętnym dniu 10 kwietnia. Z kościoła poszliśmy za miasto ~~na~~ i zatrzymaliśmy się przy za jego obrębek, na starym trakcie warszawskim pod Krzyżem na górce. O kilkaset kroków na drodze stał obóz moskiewski i armaty ku nam wymierzone. Ksiądz Benwenuty stanął pod Krzyżem i jeszcze raz przemówił do nas tem złotoustym mowcą. „Dzieci mówił, kochani bracia zamiłowanie przez nasze życie i miłość, ~~i~~ pod stopami stojącymi braci wrogów zostawiając stare pozwy, braterstwa i miłości - Boga i Ojczyzny. Dzieci i przewidzę kochanie, że wrogie spotykałbyście Boga i polskę, że wrogie w Odry do Dniepru od morza do morza z jednakowo biją nasze polskie! Dzieci w Chrystusie w imię którego ~~i~~ idzie błogosławię.“ Drugo jeszcze potem mówił do ludu w obozie kozackim i zwiastował śmiercią grożącym. Nikt się jednak śmierci nie lękał, gotowi byli wszyscy polskę pod tym Krzyżem z natchnionym słowem Bożym, którego czoło jaśniało spokojem świętych. Zatrzymane moskiewscy w Garbie kilkaset spokojnie zabrali się do nas i słuchali z uwagą zakazanego Benwenutego. Po nim przemówił

otkazanie jéj stanu zięgnienia jedna z zakonnic, a po jéj mowie śpiewając nie wyjęcznie jedni przed Warszawie, drudzy naprowrót do Czyrkowskiej.
Powstanie 1863 zastało ks. Benwenutego w Mszczonowie w Przyrowie, gdy jednak w tem miejscowości pokoleń nie powstańcy, opuścił ale zakonnia, i powrót do oboru, gdzie w nim służyć bracia jako kapelan i opiekun rannych. Był to oddział Teodora Cieszkowskiego, który odznaczał się walecznością osobistą, i niedarowaną ostrożnością. Zawsze Morskale Cieszkowskiego widzieli niepryzgotowanego do boju, — półkot i stróży nie było widzieć i nieraz zostać porwany zanim zdołał sformować się w szyk bojowy. W potyczce leś pod Łaraniem obeszło kolei nie zdążyć się sformować gdy się bój rozpoczął, w walce tej zaczął się wpaść. Ks. Benwenuty zbiegł z Mszczonowa przed naszem wejściem, gdy w porządku bitwy kosa moskiewska wyprzedzała go i na miejscu powalała. Tak obwalenia śmierci zginął w Mszczonowie, dnia tej bitwy nie pamiętamy. Ks. Benwenuty mówca niezrównany, kapłan i obywatel wzorowy, orłowiek zacny i światły.
Wspomnieniem poprzednio że Benwenuty miał ciotecznego brata ks. Stefana, który także zginął za Ojczyznę. Siostra matki Benwenutego, poszła za mąż za gorpodarza w Białkowicach Cieślaka. Z tego małżeństwa urodził się 24 Maja 1835 r. syn Jan. Ojciec jego imię Wincenty matce Brygida. Syn ich Jan powziął wcześnie naukę odebrał także od miejscowego proboszcza, później wstąpił do zakonu Bernardynów w Kole, w którem przebywał gdy wybuchło powstanie 1863 r. w polskich czasach Ojczyzna. formowały się oddziały Mielęckiego. Miał się do nich Jan a w zakonie Stefan Cieślak za kapelana i podzielał wszystkie trudy kampanii partyzanckiej. Pod Nową Wsią został wraz z wojskiem wpędzony do jeziora Gopła i rozniosła się wiadomość że tam zginął, wiadomość potwierdzona nawet przez pismo Rządu Narodowego t. j. wiadomości z pola bitwy które pod moją redakcją wydrukowano w Warszawie otkarała się mylną. Ks. Stefan bowiem szczęśliwie uratował się. Aż do rany Mielęckiego pod Olszanką towarzyszył temu dzielnemu dowódcy, następnie był w oddziale Sejfrieda, a gdy temu za niedanie pomocy Langiewi do Blankenheim pod Bydgoszczą, odebrano dowództwo i oddano je Oborskiemu, był z Oborskim aż do bitwy pod Mielcem w której ten waleczny oficer był ranny. Po Oborskim objął dowództwo Cattier znany z powstania węgierskiego.

Napadnięty pod Grochowa (w Czerwcu 1863) wsią nie
daleko miasta Rychwały w Kaliskiem potrzebuję for-
tuny zostać Pallier przez przewrotne rity moskiewskie. W tej bitwie zginął brat ciotecznej Benedyktyny Ks. Cieślak, również gorący patryota, jak gorliwy i zacny Kapłan. Jakaś rodzina ostatniego wydała za swoich niepodległych i bystrych Krajowi ludzi. Jeżeli to się wyda cała masa ludu niejednego, gdy prawdziwe, narodowe uczucia przemówią do niego.

Oboje kochani uwiadomieniem dzisiejszym z Tobą kochany Panie Tadeuszu, — w pisaniu życzeniu Benedyktyńskiej będą Ci potrzebne.

Exemplarze 19go zeszytu Ateneum, wysłane pod opaską, zapewne już odebrałeś. Paczka późniejsza nadejdzie bo idzie powolnym pociągiem. Dowiedz się o Ks. Karmelicie niedobrat kochanki „Zbawienie Ojczyzny a hasłem narodu" postawiony pod opaską — czyby ją polecza prawdziwa Metempsychoza. Ale za to 2 Doniesienie o wojnie „Zbawienie" i „Wkrótce otworzą się nam przed Historyą Reformy, nadeszło do nas w Romanskich czasach. Umieszczę je więc w 2 gim numerze. Wkrótce do Karmelitów pisać będę i powiem radosną

Wesołych Świąt Bożego Narodzenia
Szczęścia
Gillet

Lwów 10 Lipca 1871
Sreboka Ulica 562.

Kochany Tadeuszu!

List Twój z 3 Lipca wczoraj wieczorem odebrałem, wiedz więc do Lwowa dziś wiedz, ale przyjęcie zbyt serdeczne odpowiedz.

Zupełnie niepotrzebnie będąc pod wpływem, ostrzegałeś mnie przed. Awantury nie wpuszczania emigrantów nie ma, przynajmniej nic o nim nie wiemy. Jeżeli w Salzburgu nie wpuszczają to zapewne z przyczyny zbytecznej gorliwości policyjnej jakiego urzędnika. Zawsze przeciwi fakt nie wpuszczenia jednego emigranta podczas dzisiaj w Garnizonie, drukujący list zwodzi pilnowany i wczoraj Towarzystwo Ojcki Narodowej aby przez Środkowego lub Delegacyą wyjednało u rządu cofnięcie rozkazu jeżeli rozkaz taki istnieje.

Dalszego wezwania na policyą radzę nie mogę nadesłać. Gdyby się o nie zacząć chciał, przeszkody niemiłe albo więcej czasu, wtrak ci mamy pod pieczęć pewność nie tylko wtedy ale i dzisiaj tej. Zresztą nie mam sposobu dostania takiego dokumentu. Wydział Krajowy jest nieczynnie czynny a ordynacja jego wyjechał się do wód kąpielowych. Waller pojechał do Kołobrzega nad Bałtykiem i wróci dopiero za trzy tygodnie. - Wezwanie takie zupełnie jest niepotrzebne. Bez niego i bez paszportu swobodnie pojedziesz do Austryi. Od Salzburga nie mów, że jedziesz z Paryża ale z Monachium. Gdyby zapytano o paszport, powiedz, że go nie masz, ale jeżeli chcą dowiedzieć się kto jesteś, mogą się dowiedzieć z Akademii Krakowskiej jaki jesteś. Do wiadomości nie przez Salzburg, ale przez Czechy możesz jechać. Z Monachium jadąc przez Czechy nie tylko drożej nie powiedzą ale jeszcze skrócisz a wszystko będziesz miał to, że w Pradze

zobaczyć się ze mnie przyjaciółmi. Gdyby było potrzeba możliwym przyjść do Mieszkania paszport austryacki na moje imię, za którym pójdziesz do Paryża, ale, proszę mi napisać adres Karśmiera bo go zagubiłem.

W Monachium proszę powiedzieć Jarocyńskiemu v. Chrząszczewskim, że pieniędzy jakie mi dał dla pani Valentyny Jarocyńskiej, wszystkim jej w Paryżu w miesiącu Kwietniu

Chrząszczewski Delegat telegrafował z Londynu do Genuy, że Mochnacki powstańcom pod czasowi rektor do spolszczenia uniwersytetu krakowskiego. Te katedry które teraz mają być obsadzone, powinnyśmy zostawić Polakom i będą miały wykład polski. Katedry zajęte przez Niemców także otrzymają wykład polski ale dopiero po kilku latach, jeżeli prefesor Niemiec tymczasem nie przeniesie się na inną uniwersytet. Niemcy Twoja jest to jednym słowem potrzebna, a przyjęcie obowiązków katedry prawdziwego, jako sposobu powrotu do Polski gdy się między w uniwersytecie obcym, jest Mamiczeniem.

Korzystny dzieła Mickiewicza odbiorem od Genuy Literackiej. Romanowicz jest materyalistą, więc z Mickiewiczem dzisiejszej filozofii nie zgadza się.

Drek Obejmie Paryża adiutantem. Chciałem mieć w rękopiśmie, ale by długiej przez ten opis wydrukowanie. Nie mogę się ani bez ani rękopiśmie dziełek zajętem dziewań z długimi przerwami. W tym tygodniu wydrukuję

drugi artykuł, w przyszłym trzeci (to jest te cztery artykuliki, które wrzucę odrobiem), resztę przyszłej.
Przy pierwszym artykule zapomniałem powiedzieć, żeby zrobili odbitkę. Z mojej winy potrzeba będzie pierwszy drukowany z rana odbitkowej,
jak się na Grunwaldzie? Czy będzie miał drugi siły do podróży?
Wiedy wyjdzie z Krakowa, żeby razem, bo pół jest lepiej. Jeśliby nie wyjechał rano na godzinę 50 koleją, niekiej wskazówka dopiszcy, Dobrowolski który obiecał dać na jego podróż a przecie nic nie dał, zapłaci ten drug. Gdyby nie miał od kogo pożyczyć, niekiej zwraca do Marcelego Dobrowolskiego napiszę. Oto jego adres: Kraków. Ulica Szewska 230.
Dopiero adresuj ten pierwszy Grunwald i pozdrowienia go.
Gdyby w Krakowie nie miał pieniędzy Dobrowolskiego pożyczenia, to się nim o nie wyprosem.
Z Najserdeczniejszym uściskiem się. Stanisław mam, że pedem mamo zdrowiny jego miłością. Mieszkam nawet się odrobił raz pewno dla tejże przyczyny, drugi raz 75 guldenów. Wkrótce wyjdę mu wzięć na Grunwaldzie.
O pieniądze dla innych nie pot mi trudno, o pieniądze dla siebie nie mogę się wyprosić. Oto przyczyna dla której mu mojego długu dotąd nie wróciłem. Swagier obiecał mi dać potrzebne pieniądze. Spodziewam się ich wkrótce.

Otrzymania należnej mu wypłaty za przedsiębiorstwo
put powodem jego opóźnienia i mojego zawodu. Niechaj
będzie jednak spokojny. Pieniądze wyślę skoderzy dla tego
że niemowlęca metryka spać mi nie daje.
Niechaj się nareszcie Grzegorzki wybierze! O paszport niechaj
się nie troszczy. Gdyby go niewpuszczono, niechaj z granicy
do mnie telegrafuje (Allée Verdure 582) a ja to wtedy
i dziecię porzucę. Ale pewnie go nie puszczą nawet bez
jutu.
Matkę Wiesia pozdrawiam i ręce jej całuję. Józio pozdrawiam,
serdeczne ukłonienie

Twój

Agaton Gillet.

Kochany Jerzyku!

Gdyby Tadeusz list ten jeszcze nie zastał, wróć o co go
w tym liście proszę a potem list mu oddaj do Allée
Verdure.
Anulowski ma kilka lekcyj języka francuskiego. Płacą mu
za godzinę pięćset guldenów.

Jany 7

Trencyńskie Cieplice. 17. Lipca. 1875

Kochany Tadeuszu!

W wodzy mojéj w Lipsku zabawiłem tydzień. Zdaje mi się, że przyczyną jéj choroby, to jest uderzenia do głowy, zawrotu głowy i czerwoności twarzy, są hemoroidy, na które cierpię. Być może, że i żołądkowa choroba, która czasami się objawia, jest następstwem hemoroid. Jest mi cierpliwa i osłabiona. Radziłem wypocząć na wsi, w téj nadziei i kąpieli się ziołowém nabiciem. Pisz mi o tem, bo jak dość dawno, zajmujesz się jéj stanem.

Z Lipska, przez Drezno gdzie zabawiłem się, Kraszewskiego i Pragę, gdzie dnia zabawiłem, przyjechałem do Trencyńskich Cieplic. Kraszewski wrócił z Wiednia, niebardzo zadowolony polepszenia. Chorzeje na żołądek, to jest niestrawności, nie-czynność dobrych kiszek. Powiada, że nam tylko 3 miesiące pozostają. Radziłem, żeby się Ciebie o radę lekarską zapytał. Mieszka te zdaje się przyjazdu przez Lwów, jeżeli wypadnie nam widzieć się z Kraszewskim na granicy. Z Ojczyzną jakoś nie na stanowisku. Pozycja nasza najgorsza. Mieszka w małej, własnej willi na Nordstrasse 27, gdzie mieszkanie urządził sobie z gustem wielkiego artysty.

W Trencyńskich Cieplicach chodzę do kąpieli w błocie leczniczém. Kąpiele te pomagają się moją gorącą 38 st. Celcjusza i wiele wielki zmian Tatrzańskich czuję się po nich

wierzchu i silnym. Serce raz mi tylko jeden nie stuknęło; to z innej przyczyny. Chodzę bardzo wiele po górach i gościńcach tatrzańskich. Niedawno wstałem na górę Kłepacz mającą ok. 2000 stóp wysokości, jeżdżę nie więcej i nie bardziej zmęczony. Dzisiaj zrobiłem wycieczkę wozem do Obczyzny nad 0 1/4 mili mieszkania Krzeczyna, leży tam wśród najwspanialszych jakie krajobrazów widziałem ruiny zamku, widać jeszcze na wysokiej skale, ma mury i wyniosłe na wieży ok. 200 a może i więcej stopach, skąd cudowny widok na dolinę Wagu (Waagi) i pasma otaczających Karpat. Z tych widzisz, że nogi mi dopisują. Jeżeli tak dalej pójdzie jak dotąd Uniwersja, to może się pokrzepię trzeźwego rozmachu.

Jest tu przy źródeł gorących. Nad brzegiem urodzony basen czyli staw, zawierający je w obszarze, murowanym budynku. Stawy te są dość obszerne, wody ciągle biją w nich ze źródeł i wypuszcza gorą na powierzchnię. uczucie odpływa. Chorzy kąpią się razem mężczyźni i kobiety, rozbierają się w kabinach, nie ma więc nic przyjemniejszego, bo kąpiele muszą być po cichu. Życie tu nie drogie, zresztą przeciwieństwa wiele przemawiają

Korzystając z pobytu w kraju Słowaków, staram się poznać ich język, wielce zbliżony do polskiego, dzieje i literaturę. Może między z stąd jakieś tu robić, zwróci jakieś nowe drogi.

Oprócz tego zajmuje mnie praca dziennikarska. Jest nie jeden artykuł postawiony przeze mnie z Lipska do Gazety Narodowej, która dawno byłby wypisałem, zaczęła dziwić teorią Darwina.

Zabawię tu do 1 lub 5 Sierpnia. Stąd pojadę do Zakopanego, gdzie pan jest mój brat.

Czy odebrałeś egzemplarz reprezentacyjny Dzieła o Konfederacji od Gubrynowicza i czy wypisze za pewne drogą franco-wagi a jeśli wypisze, czy odebrałeś i do Sierpnia wi? proszę mi o tem jeśli łaska donieść?

Mieć się tam pewno kogo dziwna o mojej karcie pobytu? Czy nie ma dali czy Jadra? Dopóki niemam pewności i karty w ręku, zawsze jestem niespokojny i robię przypuszczenia, które wcale nie są przyjemne. Zapytaj Dobrzańskiego, czy nie wie o karcie pobytu. Ale na jego powiedzenie nie spuszczaj się, dobre byłoby dowiedzieć się u pewnego u naczelnictwa.

Matce, siostrze ucałuję, Józefa ściskam serdecznie.

Całuję cię i pozdrawiam jak brata

Agaton Giller

Adres mój: Herrn Agaton Giller bei Adolf Benedikt in Trentsin-Teplitz (Ungarn).

Radzę mi tutaj co do kapieli udziela Dr Ventura z Cyrynka rodem.

Lwów, 9. Sierpnia 1876
Ulica Kurkowa. 25

Kochany Tadeuszu!

Już dawna bo temu jak powróciłem z podróży — a teraz dopiero mogę napisać do Ciebie słów parę — byłe zostałem robotą wyczerpującą na mnie. Nieporozumienie zaszłe pomiędzy Zabłockiego i Szumskiego z Szyszkiem i Gutzymorem jest zagadkowe. Prawdy nadziać, nie było o co spierać się. W każdym razie gazdowanie Zabłockiego krzywdzące praw nowych właścicieli i redaktorów, godzi w uczucia — Szymka zostałem tu w porządku. Szumski zrobił nieporozumienie mają do mnie niepozyjemności. Nawet Bronisława Zabłockiego skreślił. Z Bronisławem żyję nadal przyjaźnie — a wiem dobrze, że Skreślonym nie jest. W tym numerze muszę z nim rozprawić.
Do tego numeru idzie Twój artykuł o Ojczyźnie mowę. W następnym o Zakonie Kapucynów w przyszłym numerze.
Z pieniędzmi ambarras. Mam dobre pewności pewne — ale nie mogę ich wydać, bo potrzeba za nie zapłacić. Mam dwie pewności Wodzinskiego, — nie te, które ty widzisz, — mam pewność pana Jasmund, nie czytałem jej jeszcze, bo za nią odebrałem, — mam pewność Klemensowej z Lwowa, przez Świętej, Klemens dać mi ma honorarjum otrzymać. Będę żebrał jak można. Dobrą artykułów dopiero z czasem

mieć będziemy – które bardzo wyborowi bi
nie musimy. –
Z archiwum Rapperswylskiego mieć będziemy
historyczne dokumenta i wpisy, z którego skorzystali
Czacki, Lelewel, Narbutt, oba Ambrozi Rusc.
Będę pisał o całej literaturze – ja to lubię Wama
wie! W tym celu pisz do Pragi, do Lipska.
W Budziszynie pół tysiąca, wracając z Turyngii –
upomnieć najznakomitszego turyńskiego pisarza.
Nie dłużnika o korespondencję.
Pozdrowienie z rozpoczęcia z nowych przyjaciół. Skłi
ma się wiele.
Wiadomość wielka, że Jirsik nie napisał dotychczas
sprawozdania z posiedzeń Rady pedagogicznej
w Lemberg. Niech by teraz napisał jakie ostatnie
zaszłości wspomnienia z wielkiego zgromadzenia.
Czy Duchińska wpisała?
Napiszę do Pragi w interesie Rusi – o Bo
Stanowskiego. –
Wystawię w Genewie i w Brunświku na
nim prenumeraty Rusi.
Chciałbym dostać na dwa dni wpisy do Lelewela
i do Wiśniewskiego. Mieć się mi nie da. Tera

jednak nie mam czem i ani gorza pieniędzy.
Podróż odbyłem znośnie. Trafiłem dosyć szczęśliwie
na gościnę Turygów, w Frankfurcie. Mieszkam
pod lasem świerkowym, który mi pewnie i
zdrowie nabędzie.
Mam wielki kłopot ze skończeniem tej. Żona
Ostrego umarła – i niema mi kto gotować.
Mamy brać jedzenie z restauracji, a wiele kosztuje
Żebrowski jest niezmiernie przyjemny i rad ich.
Biją i prawie wiele. Mamy jeszcze wypełnienia
stylu – tylko francuz – ale, oczywiście pokazuje się
francuz i styl sobie wyrobi i będzie dobrym
pisarzem. Potrzeba by go bardzo tanio
wynagrodzić, żeby mógł czem zaopatrzyć opis-
cie. Bo się nie wzbogacimy – ale, że widzę, że
jest godny i pracuje – chciałbym go bardzo z czego
pomódz nim z pierwszej.
Szczęście jest bardzo przyjemnym, nie tylko jedzenie
u Żebrowskich. Bez Żebrowskiego widziałbym trzy razy
tyle pracy ile mam już dzisiaj.
Jak się Matka bawiła? – całuję ją w rękę.
Jestem zdrowem serdecznie. =
Daleko od nas wieś Bölzke.[2] Oczekuję Kasi

Bibliotekę autor „Marcinowego Kawalera" i „Korzeniowej Marcy". Dobra byłaby propozycja o współpracownictwo. Ja do niego piszę - ale dokąd mieszka - nie wiem.

Czekam też i dziękuję jak brata

Agatka Gellerówna

Ale - mam 34 rubli, na rachunek Redaktorskiej, pożyczonych i wydanych. Przysłano nazwiska subskrybentów, prosząc aby książki wysłać albo prosto do Skierdowa albo oddać komu po powrocie do Lwowa, albo przesłać do Paryża Ks. Karmelitom. Napisz jak mam postąpić? —

Przypomnij koniecznie, że mam otrzymać pieniądze za „Rozpowszechnij" które oddałem i sam otrzymać winien.

Lwów. 19. sierpnia. 1[illegible]
Ulica Kurkowa. 25.

Kochany Tadeuszu!

Zdziwiłem się tem, co mi piszesz o treści listu Meyera dowiedziałem się także Matuszkiego. W Revue nie było napaści na Matuszkiego, tylko o ogóle na gramatykowy. O gramatykach powiedziano, że z małym wyjątkiem nie mają dowcipu. Zarzuty podniesione są słuszne. Napaści na Matuszkiego nie przepuściłbym — artykuł wydrukowałem bo nic w nim niego nie było przeciwko Matuszkiemu. Gdyby w artykule ogólnie wypowiedziano, odrzuciły mały przedmiot recenzji swoich dzieł, — nie musiały o niem pisać. Autorem artykułu o którym mowa jest Stefan Buszczyński, który pisząc [illegible] prosiły mnie na wyjściu filologów i gramatyków germańskich nazwisk Rzepeckiego. Skądżeż Matuszkiemu te rzeczy do wiedzy? Powiedam Ci, że Revue nie jest wolnem recenzji — i jakie kolwiek przeciwko mnie recenzje do Matuszkiego, nadeszły do pisma chciałem artykułowi, jakiego niemiał... wszystkiego przeciwko Matuszkiemu.

Artykuł Józefa o logistyce odrzuciłem do następnych numerów, bo w tych nie ma miejsca z powodu, że

korporacyjnam dwie przyjemne prozy Dygasińskiego
o Jerzyku i przyjemnostwie. Autorytet Jerzego Kosy i
wiary kapryśnej, że się oberka w orkiestrze nieznośnie
kwarkotała.
Cieszą się z prac, które przyjęte, — wszystkie mają
treść żywotną, krzepiącego rezygnacja Stoicyzmu pol-
skiego, nie mogą się psuć; bo go zabrać ulemnie
czasu po powrocie trwoż płonnych. Napisz do mnie,
żeby ci go na kilka dni przysłać. a by mu go wró-
cić wraz z Lipowcem. Prześ bowiem i o przyjęcie
tego obrazu.
Pan z drugiej strony Wisły nie wiem kiedy, nie przyszła
do redakcji Rudy. Gdy się odezwie z nagłej
robót wszelkich, powrócimy do redakcji ewentualnie,
krzeseł i naszych pism o zaniedbaniu i podam mój
adres, kiedy będziemy pod dostatkiem mieli nowe pisma.
Bliziński pisał do mnie i obiecał przysłać do
Rudy.
Szkoda, że Dudrińska tak nerwowa miewa. Jakie
ma adres, żebym mógł jej Rudy wysłać.
Zapytaj się Lewes (Marszałkowska Zgorzy) między
a Niemirowskiego spodni niewiele rzeka nie mieszkanie
na Kwiatowej ulicy — kiedy się niem.
Dowiedz mi kiedy wyjeżdżasz. Bliższym dale

Ku nowy wiadrze, ażeby w przyszłą sobotę do Lwowa wyjechać na dwa dni. Ze których wrócić tym do Lwowa. Do numeru jednak 36 niniejszego pari wrócić w sobotę ostatnie wyjazdy.
W tym tygodniu byłem dwa dni chory. Dokuczał mi mocno reumatyzm.
Matka Twoja w zeszłą sobotę z Jerzy i Wiśnia tędy wrócili pomyślnie.

Śpiesz się pisać bracie

Agatka Gillerz

Co do Dworskiego rozmawiaj się z Gabrysiewiczem, bo w Krakowie jest jego adres Rudy.

Lwów. 23. Sierpnia. 1876
Ulica Trembowla, 25

Kochany Tadeuszu!

Odebrałem list Twój dzisiaj. W piątek w siedem zjazdu nie mogę przyjechać, bo muszę numer przygotować; ostatnich kwestyj rodzaj numeru, który wyjdzie w sobotę. Przyjadę w sobotę, d. 27. rano o 5 wieczorem wyjadę a w nocy będę w Berdyczowie. W innej porze nie mogę. U was zabawię jeno Niedzielę i poniedziałek we Wtorek powrócę.

Artykuł wstępny przyślij pod moim adresem, jeżeli w sobotę będę go mógł odebrać. Wtedyby nie jechał wyjeżdżam, abym zdążył do mego zastępstwa.

Do numeru który wyjdzie w sobotę datem artykuł o Turze Kopernika — trzeba będzie jak raz go wydrukować, bo i tak ciągle długo trzeba, a mnóstwo Kawęczyńskiego nadsyłać. —

Artykuł Bydgoszczańskiego wstrzymałem. Był mi zalecony jako makulatura. Na przyszłość pozwalam się, że nie jest makulaturą a oprócz tego kwestia ta nie jest wyłącznie z stanowiska przykazów. Nie będę go więc wcale drukował.

Że artykuł Baranowskiego zarzuca Grametzky Medelskiego, niewiadomem mi; bo z tym go niedrukowałem, gdyż był wydrukowany w wydaniu

na Aleksandrowicza. Te Grameatyka to nie
jest dostateczna i ci exempla byłoby stanowczo pu-
sta rzecz. Wspomniałem ci o Aleksandrowiczu,
który mi mówił, że Matecki jemu nie oy-
dał artykułu, nie wie więc jak go przysłać.
Mimo to sądzę, że po powzięciu bliższej wia-
domości. Matecki wcale nie przypuszczał Aleksan-
drowiczowi współpracownictwa w Russie — musiał
wymówić się wyraźnie brakiem czasu. Należy
do tej kategoryi pisarzy bez charakteru, w
złem Lorda Macaulay'a słowie. Powiedziałem Aleksan-
drowiczowi, że jeżeli Matecki lub kto kolwiek inny
wystąpi p. imieniu artykułów Baranowskiego, odbie-
to w Russie wydrukuję.

Do widzenia w Wiedniu

Twój

Agaton Giller

Lwów. 31. Lipca 1877
Ulica Karolowa 25

Kochany Tadeuszu i Janie!

Odebrałem dzisiaj wasze artykuły. Tytuł „Nowe kierunki" radzi we mnie obawę, aby numeru pół- ego nie skonfiskowano, bo przeciwko roku o mało jeden numer nie uległ zabronieniu za to, że wymie- nia kilka z wyborach i w rejonie. Żeby lepiej zamaskować ów artykuł ten zmieniłem radzę ich rejonizacyi i zabezpie- czyć go przed konfiskatą, zmieniłem tytuł na „Znacze- nie nowych wyborów w ciężkich chwilach". Ten tytuł de- piej nawet oznacza treść artykułu, który jak wiele zdań i zawiera nowy nowe.
Do Janka żądam korektorskich przy wydawaniu listów z Tatarskiego pola.
W tym numerze będzie zadrukowany mi pan Edmunda Wasilewskiego manifest generalnej Berdskiej. Odpowiedz go, aby poprawił prenumeratę Bendu, bo jest liska. Wszystkie z Pomorskiem po wszystkie z Leitgebrem, nie wszystko, wszystkie prenumeraty zbiera ten administracja Dziennika pomorskiego, ale Leitgebra należy wydać adresów dwóch prenumeratorów. Jutro mamy list pisać do Dobrowolskiego i do Celtisa w tym interesie. Napiszę ten z do Lopatka. Czas mi ciągle zabiera na odbieranie pisemnie do Kasprowicza i dużo na dzień, że nie mam tam do niego ani pisać wiersz, tylko mam tej pisaniny, to w najróżniejszych sprawach. Jeden z powodów, dla których pisałem po kilka listów dziennie, aby za-

probiercie wyjaśniania sprawy niemej pana nadzieniowa
i nie oddacie jej za nazbyt złej polityce.
Z kolei mi Kornet powiedział, kiedy jedziecie, że
wiadomości o kolejnej były przykre. Anglia dopiero pra-
cuje, aby jej ustawić ale prawa nie otworzyła, wszystko za
leży od tego, czy Austrya przystąpi. Ci Anglicy, którzy
tam byli jak lord Johnston Butler, Dunly i lord
Brede, przedstawiali to tylko jako przyjaciele Polski, kiedy
przyjaciół, nie mający władzy wielkiej. Rzecz natural-
na, że przy takim charakterze, wszystko idzie słowo trzeźwy wagi, bo
nie były żadne rekojmią. Johnston przyjaciel dawniej do pew-
tania, teraz po ustąpieniu ze służbie powszechnej, nie wy-
maga wiary przekonań. — Polacy tam bardzo wpływali na
Polski ustąp komitet bojowy nadzwyczajny wielkiej wiary. Ja-
nowi powiem wam tu wybrany tedy, że nie wiele komi-
tet ten zrobił, — wszelkie jestem też pewny, że Anglia
nie zrobi. Konferencja miała się w Londynie tego komitetu
organizacji, co jest rzeczą bardzo pomyślną, bo ci ludzie
kłamstwem chodzili i na kłamstwie się opierali i tylko stanow-
czy kłamstwu wszystkich otworzyli, że nie wiedzą, co było
prawdą. Teraz przynajmniej ustanie ich blaga.
Powiedz mnie, czy wyjdzie wreszcie książka Bobrzyńskiego o
Londynie, który stanął przed Anglią na wielkiej
katastrofie Brodzy i Battlera. Wyjdzie dzieło i Londyńczycy z niemi

Klary się odezwał do kwestii. Bardzo dobre są przedstawienia ja. Brida miał zamiast przedstawić się recenzji. Ktoś, nie pojedzie z nami Bednarczyk do Anglii i stamtąd się na powrót do Gdańska wprowadzi.

Sprawy nasze niedegydowane. Teraz mówią, że wojska się przenoszą Niemcy, ale to prawie nie pewne. Powrót Mistrza do Niemiec jest pewnością dla wszystkich wypadkiem. Jeszcze po wojnie do Niemiec Brzozowski Karol i przyjechał go do kwestii, aby się widział z Polakami. Co tam wiedzieć? Nie wiem.

Pozdrawiam Was pod opieką! Piotra, Tydzia i Zygmunta kwestii.

O Erazmie i Mieczysławie nic nie piszecie.

Mam tam wiele roboty na Pomorzu, bo wiecznie w pełni tam siedzę pomiędzy i pobrzy, codzień ergo być, musze pisać artykuł polityczny.

Słowo Zygmunta krytycznie nie widziałem.

Matce wczoraj nie odpisz, bratowej pozdrowienia.

Co dobrego wolno Brzozowski, że go przyprowadzi nowego kwestii kwestii z nim i rodziną serdecznie pozdrowienia.

Trzeba by więcej artykułów pisać, aby było o Polsce; gdy pojedzę do Lubienia na kwestię, gdzie będzie pewnie dużo kobiecej słuchaczy, muszę pisać.

Serdecznie was jak brata mój Tadeusz i Józefie!

Agatka Gołby

Nazwisko pomocnika p. j. Rudka Adama Kwestia 100. w pomocnika 100; kwestia 100. kwestia to pewne, wojsko kwestii wiemy dużej obawy i wojsko na wojnie. Trzeba być wojny

z powodu wielkiej potrzeby wszystkich wyrobienia zjazdu
w Lwowie. Nie chodzi tu o zwrot – bo ubezpieczyć
się dobrze bede móc dopiero kiedy o zwrocie.

Lwów. 10. Sierpnia 1844.

Kochany Tadeuszu!

W kwestyi pod pismem Ci wydanem wtedy, która, nie wiem jak się nazywać będzie, w tej kwestyi pod dwoma względami. Jedno, jako Pomieszkanego a jako posłuchu i dobrej woli Ojców reformatorów, którego o wypełnienie dziecia kiedyś pomnożenie - i wreszcie stanowi, bo w prywatnych interesach nie wzięty - bez imienia na kwestyi pomocy - W obu nich konfederacji rozwiązała się - bez to Konwencja prowadzi dalej, najdokładniejszej się sprawy. Zapewniegali ministra kwestyi i wreszcie bez tej pomocy bronić rzeczy i reformacyi, o których wyżej w Genui. Konferencja to i wreszcie rozdrażnienie Austryackiego, który pod swoją monarchią, albo na żądanie Austrii albo na żądanie Stanisława, - bez nic potrzebne, bo Konfederacja rozwiązała się a Konwencja nie odpowiedzi nic na swoją rękę wielkiego wrażenia. Szpiegowy w nowicie nie mają. Ja pisze pod rozwagę wyżej. Zgodę, że potrzeba, która pod jest się dobrze porozumiewania, mimo wszystko; że ich organizacja nie należała. Konferencja to mieszkańcy bez na celu wyjęcia nowych na rzeczy, aby w kwestyi odrazu nie powstał dalekie - bez to wreszcie Austryackiego, - bynajmniej zdaje się, że pomocy bez Austrii, mówić nie dadzą Austryacki, że Austryacy pomocy odrazu przyjęcia sprawy mają. Zobaczymy.

[illegible] wiary, że [illegible] a [illegible] [illegible] [illegible]

ney i ung. Nie ma więc obawy o moją przedawnienie i do
mnie wpadnie. Niepodobna mi wymówić wszystkich wyrzutów
niewdzięczności — do pewna, że Anglicy nie dziwiłyby po-
wtórnemu jak pisze Cres.

Chce 15 lub 16 [illegible] jechać do Lubienia. Cres pisze wyprawę
Mamy się wtenczas od rana do tyłu, na który miejsce wes-
przeć. Powyżej w tym względzie i w następnym wtórnym
wyjątku do Anda, bo ja nie bym nie [illegible] wam. Wszystko
tak, że i Cresowi na [illegible] Pytek wyjdzie w tydzień
z Lubienia, aby mógł korektę we Lwowie i przygotować
wszystkim na następny numer. I powtóre na Sobotę powróci
do Lubienia; kawiarz pewny. Co wyżej wtórnemu po-
wyjątku wtórnemu przyjdzie do mnie, — Nagi jest do Lwo-
wa.

2 tys 300 rubli, które wydałem: 100 pod odbiór Cres
i odbiór Gubrynowicza, — 100 mam do odbioru od
Wyżhorza a 100: 30 (trzech) od Wodzinskiego.
Pieniądze potrzebne. Gubrynowicz kupił papier za około
200 rubli wydał. Wszystko pewnie wtórnemu, wtórna wy-
pewnowej i pewnie o pewnie. 2 tys pieniądze w. G
odbiór przyjdzie Gubrynowiczowi 200 rb. pod moją
adresem, ale wtórnemu po odbiorze tego listu, — bo zbiorowy
wyprawnie i pewnie bardzo na wydatki bieżące. Wtórnemu
odbiór wyżej tych pieniędzy z którego wtórnemu obiegu Mamy
wtórna — 150 pod Lwów a tam 100, ale to wtórnemu
miało. Leitgeber nie wtórnemu, należy się od wtórnego

przesłało 100 rub. Prenumeraty także idzie. Z Petersburga
stosunki nie uregulowane. Potrzeba by niektórym przypomnieć
obietnice. Mnie listy od odpowiedzi – i ci, co obiecywali wpaść
się propagandą. Radzi pisemnie tam o tych przypomnieniach,
Niedzielę Wawrzecki do nich listy popisze – a postępy moje
jako redaktora, gdyżby się nie podobały.
Odsyłam dokument, konferencji Lwowskiej Edmundowi Krasińskiemu.
Proszę go, podpisawszy i odemnie podpisu o przysłanie
obietnicy jaką mu wysłać, iż przyjęty do Rady artykuł krytyki
etnograficznej o Lewakowie.
Trzeba i Orzeszkę Lucynki, Polski odezwałby się w tym tygodniu
pismo Kostrzewskiego. —

Paszport Ministra posłałem do Brodów. Koszt wyniósł 1–30 c.
pułkownik konsulat przez którego posłałem 1 r 30 c. Paszport
wydawany odesłałem z Brodów i odesłałem do Lwowa. Kostrzewski
zwrócił mi 1 r 30 c. Tobie zaś zamawia wydziału pieniędzy
Mistrzowi.

Odesłałem za dwiema z Aleksandrą. Powiedział o Erazmie. Przyjechał po-
pisać. W konferencji Ministrowej, w której przy pisaniu brakuje
odesłano za ci zamiast pewnie odesłanie za wydaje wolno i mniej
wszystkim Lwa za Klonowa, siły Grodzickiego i mnie nie opowiedzieli, Oj
zaś Lwa za wiktim do Erazmu. Napisz mu wiersz o tej nowej
konferencji do Lwowa, – bo je ani dziś, ani jutro, ani pojutrze
czasu wiersz mi brak, na skończenie chciały kilka stanie do nowego
Matki, pewny Alexandrowa i Jerzego wiadomości pozdrowienia
Z miejsca, którego się wintersowały, nowemu z dwóch do pisania.
Polecam wam a pewne wszyscy krzyżackiemu czytelnik za Andrzeja
krzyżackiego wiadomości pozdrowienia.

Serdecznie się i całuję po braterskim. Aleksander Gillet

Lubień. 16. sierpnia 1877.

Kochany Tadeuszu!

Wyjeżdżam do Lubienia w sobotę rano o 7 godzinie. Artykuły czas z Lubienia nadsyłać. Przeciętnie raz na tydzień przyjdzie wolno - bytko pierwszego tygodnia poprosy Lewickiego, aby mnie zastępował. Wstępny artykuł na pierwszy tydzień już napisałem, nie mam więc potrzeby śpieszyć się, dziś będzie, przed Lewickiego przyślę wstępny artykuł od tej soboty za tydzień, to jest 25 sierpnia. Będę się starał, aby wszystko było dobre. Mam ogromny kłopot z powodzeniami. Ani jednej już nie mieliśmy. W ostatnich dniach dostałem powieść Jeske-Choińskiego. Do następnego numeru potrzeba i dwa gęsie powieści. Tłumaczonych mamy. Dam więc Pomyłkę rzeczy, która bardzo dawno dostałem, nie najlepsza, ale wyjdzie, przynajmniej nie zepsuje dochodów pisma.
Wołczyński, autor Kl. Bogatki, który go komendant obiecał mi także pomagać. Pomówię z Lubeckim. Pismo wtedy, tak, jak się będzie podobało.
150 rs. dałem Gutkowskiemu wiosną, - dostał więc za gotówkę 400 rs. W tym kwartale jednak wszystkie wydatki z powodu papierów a przenumerowania mniej.

Ty a conto Kuga wisiał 150 — resztę Kuga
spłacisz z summy, którą będzie miał od
Podleskiego, to jest jak wyżywie się z jego kasy
Ujejski winien Rudzki 100 — Wodzicki 100
oprócz 30 od Grabi wróżyła. — Ja wisiałem 50,
które leży tutaj Rudzki winien.
Miałki dał 50 rs. do pomnożenia kwotowski pię-
set, żeby oddał Lewickiemu za niego, więc ta
summa, nie pójdzie na rachunek Rudzkiego
kwotowskiego — o czem Miałkiemu powiedziałem.
Ja jadę do Lubienia z 20 rs. Niemam
jak tobie dam resztę z tutej summy. Ty mi
na razie kapotę zabierz wyteczoną, nie mówcie
jeszcze o tem nic ani żydowi.
Co do wczoraj Kuga, będę pilnował, żeby prędko
był spłacony, — więc niezawodnie o pomnożeniu
przyszłym dam tutaj summę na pięć spłacenia.
O to bądź spokojny.
Tydzień jutro tutaj wyjdzie. Jutro kwiatki wyjdą
będą w tym dniu, który przeznaczyłem na bytność
we Lwowie. Ta jazda do tydnia do Lwowa nie
na rękę mi i kosztna pomnożę, ale coś robić

bytnio: swoje pod bruliona. Do Lubienia adres
A. Gerber w Lubieniu.

Wy Lwowie nic nowego od czasu ostatniego mojego
do was listu. Wszystko w porządku. Adres był,
ale brak bardzo expensu wypadnie. Młodzi postawili opór
Gerberowi zawsze niedrogo. Max zdaje się bardzo go
szanuje. Ulissesy i klub postępowy. Podobno 22 posłów
zapisało się tylko do niego. Klub to antisemicko-ruski.
Czas coraz bardziej marksuje. N. Potockiego za areszto-
wanie, zelazowanie granic metody nowodworskie
i w ogóle odstąpienie w marksistowskim duchu - w miejsce
ogromne oburzenie. Kasyno miotało groźbami, że
chce go prosić, aby się podał do dymisji, że pani
Potocka będzie wygwizdana na Lwowie bytu z tem
mianowicie a tepiczyny. Użyto dudem Potockiego
pod Löbel - co nas dosyć bardzo nie potrzebne, bo
go zresztą niepopularnego. Nieszczęsnicki i Ale-
xandrowicz chcą polityką o niedrogie stadły za
ruskie nieprzyzwoicie pieniądze. Podobno Zeer
ostro bardzo demaskujący, w tej brudnej sprawie
uczestniczy, dopiekły. I tej brudy wybrali 34 a.
którzy zrobiono rewizję. Skarbiec za dwoje z mapą,
wiosną prowadzi Gerber, czy Gerber radzi.

1/32

Tarcza ciągle bije Marshall – dzieła Boga.
Artykuł mój ustępuje na przyszły tydzień ma tytuł
„Dystrybucja mania wielkopańskości" Kocham
Ludwika i Lubienia nadzieje. Dr Gentz i Lubienia
tchnie pięknością miłości.
Ucałuj ręce ciotki Aleksandrowej, Ludwikowi i Jerzemu
wiem.

Serdeczne Ciebie i Jurka uściski duszy

Agnes Gilly

Kochany Tadeuszu!

Jest list ten był napisany, gdy otrzymałem list od Gałczyńskiego, który Ci posyłam. Dawno listu tego nie otrzymałem. Biorąc egzemplarz z ostrzeżeniem pokój głupiej Baby, która o Francji sądzi z powieści a nie rozumie, że powieść musi przedstawiać ludzi takich, jacy są w społeczeństwie, a nie tylko o te, które stoją nie idealnie wysoko, i wydaje wyrok niekorzystny dla powieści, dla tego, że ona przedstawia ostatnich, którzy nauki jeszcze tysiące mogą do niego, — otrzymałem egzemplarz z tego wyrodku ujęcia z ostrzeżeniem, ile zdumienia mam radości. Zapłaciłem mu gotówką 400 zł. ofiarowałem też na wykupienie obligacji. Płotem wczorajszym otrzymałem, iż z powodu konfiskaty po ostatecznie przepadnięcia obwiązanie należy się przeze 3300 zł., że to w nim Polski, wydał na biedne wydatki, że rad do kraju konfiskaty kilka numerów zostaje przeze do wydawnictwa a pieniądze mamy, więc radości nie będzie.

Oświadczam mu, że zapłacimy będzie za powieść w dwa grosze po przejściu zagranicznej granicy, ale mówi, — że o projekcie tygodnika pojedę do Lwowa celu zasięgnięcia na Francji pomocy — a ja kończę powiedzeniem, żeby unikać nieprzyjemności, jakie sprawia odmowa konfiskaty i podobno do dzisiejszego odwołania od konfiskaty biorą administracja i cenzura w swoje ręce.

Trudno to nazwisko zrobić, ani odczytać na ów bazie artykuł. Przepraszam więc za to zamieszanie, bo z pokornością patrzę na miejsce i do niczego w dotarciu, bezpieczeństwo, że się godziłem na rozstawienia a więc dnia i pracy, gdy mi o to nawet proszę i bezpieczeństwo.

Piszę potwierdzenie do Zakładu Leśnictwa, gdzie siedzi artykuł do Petersburga i zwiadowcy się ze mną pomocy wystąpiły. Jeśli wystąpiły to się bezpieczeństwo zrobi. Jeśli nie wystąpiły, to wtedy nie wystąpiły mnie Rusek stanie. Żeby temu zapobiec zatelegrafuję do Aleksandrowicza, niby pojechał obiegając. Niedaj się przede Westmanskiemu. Westmanski niedaj zostawi – i zapłaci Pilawowi za dach Nr 36 a przy tym zostawi mały kawałek Gołębiewskiemu na miejski pontowe. Dziwię się jak można. Jeśli bowiem do Aleksandrowicza nie zatelegrafuję a Petersburg przyszły mnie mi bez mamy opowieści Zakładu, jadę do Lwowa i zrobię środek do odbudowania i Kasilowego bezpieczeństwa. Takie to przyjemności nawet odpowiedź bezpieczeństwa dni nie mogę i nie mogę spokojnie albo kawy.

Sam też przyszły wtorek. Na wszystkie mogę bardzo uważać pastor do pomyślenia jadę na stół Wrotkowskiego i wtedy bez grosza —

Serdecznie Cię pozdrawiam.

A. Gelb

Lublinek. 25 Listopada 1877

Kochany Tadeuszu!

W tym tygodniu nie mogę pojechać do Lwowa dla załatwienia korespondencji, bo jadę na dzień jeden do Brzezin na ślub Michała Wo- Towskiego z panną Bieniawską. Brat mnie zaprosił, i obowiązek to. Mogę i muszę zrobić wyjątek — zostaję nie mam ojca przy tym ślubie. Co to za panna ta Bieniawska, - nie wiem, - nie mogę nic o- nii; czy to ożenienie jest dla niego i będzie dobre. Upomniałem Lewickiego, aby za mnie załatwił korespondencję Ruskich. —

Do następnego to jest 36 numeru Ruskich jest dwóch (w rozsyłce) wydałem czy- tych pisemek, resztę wpuszczę jutro i w Siedlcach. Do Nru 36 będzie trzeba napisać artykuł wstępny Prenumerata jest cała. Przesyłkę powinno tego że jest tych dwóch Galicyjanowi brakuje. Mam w odbiorze od Czyżkiego 100 od Lewickiego tyleż — bez reszty, że tymczasem od Podleskiego wpłynęło pewna summa i że będę

miasto jej ujęci. Starania o pensjonarki w tym bardzo wielkie, - ja nie wiem czem czynić ich a czy też pewna że wiosny nie pozbędziemy. Trzeba będzie koniecznie bogacić się kwiatami. Ze Rzeki czynności i pożar na wszystkie strony, bo nam to, co będziemy mieli od Kwiatkowskiego nie na długo wystarczy. Wprawdzie wiele się przez ten czas nazbiera - zawsze przecież wiosenne to pożytku, gdy pszczoła wiele miała.
Kazałeś o Lubieniu radzę się, że nie chcę. Dwóch jednak byłem tam i nie wszystkim pracowni. Jest to dość wygodnie i przyjemnie. Bawi tu Epsteinowa i Kwiatkowska. Dyrektor Mikoda Langebarthes, bardzo dobry, miły człowiek, wprowadzenia wszystkim pobyt Lubieniu opisze Ze Rzeki i Kwiatkowi. Mogłbym Cię i ja opisać swój letni pobyt - jeden dzień z drugim.

Pisała mi siostrzenica siostry Bogusia, z Warszawy, że Edward odwiedził ją i odwiedzi na Wrzesie, aby mieszkać Ze swoją kuzynką, Lady wiele dzięki utrzymania Bogusiowej i jej wpływu na niego. Edward mi przyrzekł, że będzie protegował Bogusia - dziwnem mi się pisze, że ją odwiedzi. Napiszę do niego Tedeusza i wyjaśnię sobie to nieco. Bogusia pisze ci otrzymywała pieniądze od angielskich, że sam Edward oświadczył jej niedokończone nie rozwiązanie - pewnego tego, bez niego z jej strony powodu dał jej dymisję - i odwiedzi kuzynkę Brighton mi ta historja, nieznana jednak o niej radę, niewiedzę nieprzetłumaczyć odwiedzin.

Żyję tutaj samotnie. Nie wiele wychodzę: Gdyby mi przeszło trochę pieniędzy - to napisałbym do Was. Teraz proszę mnie

Matka pozdrowienia, siostrzenicy i Józia.

Serdeczne Cię ręce dwoje przez brata

W kwestji kuzynkowego tego mieszkania Brighton, będzie chyba o dziwnie Tedeuszowego i chandelek wyprowadzonego w użyciu przez Edwarda z powodu

Agatka Gotlib (Evans

Lublin. 2 Czerwca 1877

Kochany Tadeuszu!

Odebrałem list Twój z 20 ct. na który odpisuję. Potrzeba mi tylko co prędzej [illegible] grosze a w kapitale mamy 25 złotych. Kapitał stoi mi ciągle na nieinteresie - a przy tem bardzo niewiele jest do zapłaty bowiem Cała nieruchomość. Książka jest 14 kapitał. Czerwiec przez 11 i przyszedł do Lublina. Dzisiaj to bardzo nie mogę, bo przy wydawaniu obecnie mojej [illegible], - muszę wielu pisać do Zamościa, do Kielc i do Jeziory. Do Nowego 37 kwota przyjdzie dzisiaj pod adresem Lubego wtedy artykuł p. t.: Szpitalowa Księga z przeszłości [illegible] w Lublinie. Zdaje się mi że tytuł C. ci podobał. Kartę do drukarni i proszę Cię prędko. Kartę do drukarni i proszę Cię prędko. Kartę do drukarni i proszę Cię prędko

który wapno pisze.— W nocy 36 pal kilka pomyłek. W kazaniu artykuł następujący, który pal wybornie za dnia. W tym artykule wiele mówi o panu X. i Y. Ciekawe słowa — a zamiast ideał — wielki mistrz. Niektórzy opuszczają i wiersz opuszczają w naszym Dziennikarzu, gdzie zamiast podejrzą wszystkowiedzi podejrzą. Ale, ale, w kazaniu artykule w cytacji z Mickiewicza pal zdaje się błąd — zamiast fanfaronada wszystkowiedzi fantazmaty. Tego błędu nie opuszczają dopiero wczoraj sam Lewejowi opuszczają. Pomimo tego wszystkowiedzi Lewejowi pokonały się błędy — dowodzi, że przy korekcie mogą obecność pal kamienie.
Miesiąc Józef który dziś wydany opisał. Pisze go Cenckiewicz, aby był przy otwarciu wydany — i dziś będzie dziś 19 opis pod ostatnim tytułem „Obrazu wydanego". Ja w Cmentarzu wiele o Lwowie, ale przy powtórnym otwarciu, — a Mickiewicz w tym wiersze dziś o otwarciu.
Obraz ze mnie przez Dziennikarzu mogą Mickiewicz autorki i obiecał wkrótce fundusz dla Rodziców. Mickiewicz

[illegible] dwa projekta dobry exhibet i obrazić i wydawnictwo. Dem gr. de Nay 38 — a drugi ze mój pomysłu. Bóg [illegible] wszystko.

Potrzeba byłoby mieć mocne obligacje od Akcyi Dr. wiem, że będzie można [illegible] a reprezentacja w tym kwartale. Depesze na to [illegible] nam prawdy ciśnie do 700 rs. a depozytowi i bodźcowy, ale wiecznie się na nas oddalą. Do Jastkowskiego nie nic expresso tam — ale wielkanocne expresso mimo. Żeby ci Drahomira, Gołogurowa, nie wyjechali, że benefratujący, trzeba rzecz Pilleriowi expresso na Nr 37. Piszę do Drahomi o tem, że będzie u Pillera i expresso.

W tym kwartale mamy dobrą minutę z powodu że zawsze nas Leitgeber i dziennik — Pomeisbergu się nie wszystko wam. Dziennik pomeisbergu zbiera pieniądze — ale jeżeli nas idzie bez gotowości więc ich wielkiego resultatu.

Andrzej bezpieka pewnie — ale nie mieszkam [illegible] Tu [illegible] poprawiam się dość, ale nie to dużo i nam robiono. Chorzeńskiego pewnie spotkała się, że talent wielki wyjdzie

[illegible]

Dziękuję bardzo za wiadomości o Józefie i o dwu domach
ego na południu Francyi, w obu rzeczach, a zwłaszcza
o innych sprawach jego wielkiej pod przekazie. Jak mnie tem
wszystkiem uradowałeś, w którem bym go powinien, byłbym
tylko mógł, — wiesz tego przecież sam.
Jak wszyscy matki i wasze?
Artykuł Józefa o wielkim czworoboku i [illegible]
dokonały.
Pisać będziesz do Wiednia pod naszem adresem, [illegible]
wam list. Będę w nim wiedzieć do Rzeczy pieni
[illegible]-religijnych.
Dziękuję ci o wiadomości kwartalnej.
Matki nie całuję,
Całuję Józefa dziecko jak brata
Twój Ignacy Hillery

Cieplice Sunnyskie. 19 Sierpnia 1878

Kochany Tadeuszu!

Na list Twój wczoraj otrzymany, dzisiaj odpisuję. Rady Twoje lekarskie do mej siostry już za późno, — siostra moja w Lipsku umarła 11 Sierpnia. Wiadomość to dla mnie niewymownie bolesna, zwłaszcza, że okoliczności przykre, które ją na krótko powaliły, były wiadomości o mojem wyjeździe. Dnia 13 otrzymałem list z niepokojem o jéj zdrowie — i tegoż dnia odpowiedziałem na zdrowie. Powtórzyła się ta choroba na której cierpiała przed wyjazdem ze Lwowa: wymioty, omdlenie, odbieranie mowy i taki upadek sił, że dla wzięcia świeżego powietrza w otwartych drzwi, nie mogąc chodzić już prosto, musiałem wynajęć sobie fotel z kółkami, na którym mnie wiozą. Gdy pomału chorej było lepiéj, ów wczoraj Dr. Nagle do mnie. Jéj stanu nowy Redaktorowi objaśnił, wyjaśniłem zwłaszcza ja pomiędzy otrzymanemi depeszami, wreszcie depesza telegraficzna ze Lwowa, która mnie przez trzy dni bardzo dotkliwie pielęgnowała. Chorobami w rodzinie obyć, bardzo nam przykro, — nigdy nieuniknie, tak mamo wyczerpania jak obecnie. Chorobą moja ma się ku końcowi, — dzisiaj już mogę jeść i pić, i wyjść, w wielu

Znany. Dr Nagel powiedział mi, że jeśli wszelki kapitał braci
nie mamy, jakim bowiem za chwały aby mieli ich mamy tyle
dziecięcia, na które utrzymujące, - zatem więc ten tytuł dzie
ale ich potrzebowali tych do wspólnego wynagrodzenia. Pojechał stąd
do Berlinowa do profesora Medicinalbergs, na jeden dzień
powrócił do Londynu i dalej. Listy adresuj do Cooper, gdzie
bowiem prędko wyjechał, to mi je odeślą wtedy adresu
jakiś tam zostawię na poczcie.
Do pisania i w ogóle wymawiania się z sprawami naszemi
przystąpię dopiero w Rappersville, po wspólnem wypoczynku.
Jaki tam z jakiemi wnętrznemi przemianami co do mojego
odrzucenia, które wcale mniej nie stoi, - stanowi się tych
jednych wszystkiego wnętrza, w jego wnętrzu do wiary moje.
Kończę list, bo do Waszego pisania jeszcze mamy mnóstwo
powracania Matki Twojej, Józefa, braterstwa, Aleksandra
Jaworskiego, Wiśniewskich i Krzemińskich.

Twój zawsze do życia

Ignacy Gillet

Rapperswyl 25 Października 1892

Kochany Tadeuszu!

Pewien Belg ci przysłał na medal Kraszewskiego jakiś artykuł w Revue litteraire, co wkrótce 30 rocznicę jubileuszu (a nie 40 jak mówił) wypłaci tymczasem Malinowski w Monachium, którego ja rekomendowałem. Byłem u niego przyjaciół jemu Monachium i zawiadomił mię, że za pieniądze, jakie mu dałem, posłał ostatni kilogram [illegible] Belg ma [illegible] od Malinowskiego otrzymał [illegible] Listu [illegible] Rudolfa Litteraire. Na pamięci nie mogę [illegible] [illegible] [illegible]

o artykuł do książki jubileuszowej, jeżeli odpowiedź nie mam. pisałem też do ks. Kulczyckiego w Rzymie i do Zygmunta Kaczkowskiego. Do innych nie piszę. Otrzymuję oczywiście. Pamiętam o książce jubileuszowej i nie pomijam żadnej okazji, żeby o niej nie napisać do moich korespondentów. Prasa niemiecka jak wiele, nie wspomina – jedynie książka urzędowego agenta po prowincji dla obcowania prasy niemieckiej.

Książę Mieszkowski w Berlinie jest bardzo przykry dla niemieckich Mieszkowców z powodu, iż nosi imię Mieszko. Do dziś nie, żeby w książce intencje, jakie miał książę w Polsce i do Polski, nawet nie do Galicji a nie mogę zrozumieć. Dla tego to jedzie do Galicji. Dawniej nawet nie do mnie. Wyjaśniała się pomiędzy mną a książęcą bardzo dobrze korespondencja w skutek tego, iż zniżałem od niego oczekiwania tego, co do mnie należało. Niedawno otrzymałem drugą depeszę pisałem do niego i wiedząc, żeby mi wolał zamiast za to żądałem audiencji u niego (prywatnej), żeby wyjaśnił się na słowa i pokazał artykuł z nich robić na jego niekorzyść. Odpisał mi, iż nie zjedzie, żebym oświadczył mu zamiary i zapewnił, iż o kontrolowaniu nie myślał żadnych stosunków i nie żądał mojego wydalenia. Odpisałem mu to, że nie mogę jego zamiarów iść, bo słowa prywatnej do mnie wypowiedziane zawiodą za jego wiadomością i bez zapewnienia jego nie mogę z nich robić użytku publicznego. Jeżeli zaś niedawno jakiś

otrzymałem zwrócił moje podziękowanie przesłałem przez osobę, powiedział to skąd, iż Ksiądz przyjaciel w partyi konserwatywnej, która to partyja przeważa mnie jak i wszystkich Żydów, w za wiernej obrazy Ojczyzny i otrzymuję w rozmaitej postaci wspomnienia. Ciesz się powiedział, iż niepodległa ich politycznych aspiracyi, wiemy jego zapewnienia i ale żądał mojego wydalenia — i Księdzu mu za to, że mnie uwolnił od najbardziej bolesnego ze kierdze mojego Polaka przekonania, że osoba zajmująca jak on wielkie i wielkie stanowisko, przeciwna być wiernej obrazy Polski, — że mi przyrzekł zapewnił do swojego stanowiska polskiego. Niemogłem dowiedzieć postąpić, bo przecie kto ostrożnie zapewnia, że nie jest złym Polakiem, — niewiernie nam byłoby wielka ilość ludzi politycznych. Tym sposobem, iż oberie się wiarę w jego zapewnienia, powtarzyłem się na wyższej posłudze. Gdyby ich zapewnienie to było tylko manewrem, to bo mnie, to przecie kroku z jego strony nie polubi, upewnieni mnie o tem wierdzy jego wystąpienia. Jego pisania mej odpowiedzi, stanowiska w wiernie potrzeby wielkiej reklamacyi — a miałem na widoku tylko ogólną sprawę, mianowicie bowiem, iż kwestyi stanowiska nie odpowiedzi i nie potępiony jemu potępienia, bydź w dalszym dobrania wzięty uwagi na to, ewy wpływ potępienia w nas czem się nie wiedział. Nasze mi swoje zdanie o tem mojem z kwestyi potępienia.

Po pismie, które wczoraj Dziedzyckiemu wysłałem w dzisiejszym zatrzymałem dobrego się niespodziewam, wczoraj Dziedzyckiemu jest to człowiek, który nigdzie głowę umieszczam wiadomości, ale

z niej zrzutku wstępnego nie umie zrobić. Jest to dobitnym, mem dziwna, bez przekonań – a ma różna inteligencja bez stanowiska. List Kornela Ujejskiego do wydawców niepodobał się mi, – powinien był otrzeźwić jako pojmuje solidarność i postawić przy tej okazji program. Opozycja do tego artykułu polskiego, iż nie miała programu i będzie zawsze polityczną, bo niema programu. Skamieniały widok ciągu dla tego za górą.

Michał Sarbiewski odpisał Zyblikiewiczowi, chwalił wszystkie jego wiadomości ale listu jego Dobrzański nie wydrukował. Tak samo nie wydrukował Dziennik Polski, Dziennik Poznański. Przy takiem postępowaniu Dziennikarzy Dziwi się nie można, że Izrael i wszelkie przekonanie się zmienia i opinia publiczna jest obstrukcyjna. Sarbiewski napisał „List otwarty do mnie wydrukuje" i bez go drukować w cudzej broszurze, gdy będzie miał pieniądze – bez bowiem pomocy w Monarchii o pięć złotych nie ma się i niema co pić, za co płacić kobiety – i do kogo tylko napisał niekorespondencji nie. Napisał krótko prawdziwie i ciekawie o drukowaniu [illegible] Śpiż, – ale Dobrzański zapytany przez Ujejskiego, czy ma pisma z nich do Gazety Narodowej, wiedział, że Wotowski jest w głębokiej pewności, odpowiedział, że nie ma. Biedy, skłopoty wpadły w zarząd i przy mnie mogą być i nie wpłyną Rusznikowego, bytu robią przyjaciele odbiorcy.

Dobrzański nieprzyjaciel treści pierwszego mojego listu. Nie dodałbym mu o to, żeby w nim zaprzeczenie ~~[illegible]~~ wydawnictwa emigracyjnego pisma, bo się na to, nie znam się, ale o to mi chodziło, aby wykazać potrzebę istnienia emigracyjnej literatury, która pisma swoje pisała z zupełnej swobody na postępowanie w kraju. Jako znam ducha tutejszego bez kontroli emigracyjnej przy tutejszem sformowaniu się w kraju partyi, które zawsze z tradycyi miejscowej głosi – i przy tej okazyi opisałem nieznanego Z. Wołodyjowskiego i tłumaczenie, przesłane w 1876 r. w Petersburgu. Nie drukował go, bo się zbyt nacechuje ideą; – ~~[illegible]~~ [illegible] nie będzie znosił druku wcale. Boisz się odbiorców od mego artykułu i odrzuci mi kwestyę w Tece politycznej-literackiej.

Pisała do mnie z Francyi pani Natalia Blanchet, redaktorka pisma bezpartyjnej. Pisze ona o cnotach Matki Boskiej i o cudownych jej objawach we Francyi i za granicą. Chciała ich do mnie po materyały do historyi objawów cudownych w Polsce, w której

mowim Jeden już wiersz przejść na wieś, jak i Kelles Bardo o nas
odbiera. Opisałem wyjście ja za Królewa Polska i odbicie
Czestochowy przez Szwedów. To wszystko jednak nie wystarcza. Niemiecki
skład wiele materiałów do historyi innych obrazów, - jeszcze więc Was
podejrzeć ja do Kleryga Bardo, wiedzieć opisy legendy cudowne o tych o
przeznaczeniu niektórych obrazach po polsku lub francuzku, mnie na-
dziele. Dzieło to bardzo ważne, należy więc wiele dni odpowiedzi
materiałów. Jest to obszerniejszy potrzebny wiadomości pomocy.
Drugie dzieło, które pisze p. Blanchet, francuzka pochodzenia jest
Katolikiem Katolickim, które na odmienny materiał, znamienie i ich
wiadomości. Trzeba mnie z innego pola do tego dzieła. Spisz
z pamięci, niektóre mi mane, - lecz to będzie zadanie wszystko tego, co
Polska mniej francuzka dotyczy w tym względzie mnie i pomoc.
Poprosi więc nie pisanego ale kolka, ciekły kiedy zbiorki ze dwie innego
opisać. Ja dam do opisu do tłumaczenia na język francuzki i
potem p do Francji p. Blanchet.
Ja w Rapperswyl bardzo wiele bym miewał spokojnie widzieć
wiele bezpieczeństwa pomoc dokończenie materiałów o rzeczach polskich nad-
zwyczajnie autorem. Rapperswyl pod dzisiaj jak pamiątka do której
po materiały wyjeżdża się ze wszystkich stron świata. Ja sam tamże nie-
podobam i bez się do was wiecznie o pomoc a się wszystkie
wiele kolka pisarzy, którzy z pomocą podjęli się by do stanu
Polski wyjątkowej pracy.
Z osób które pojechały do Rapperswyl z Warszawy, widziałem się
tutaj z Oskarem Kolbergiem, Dr Blanchim, historykiem
literaturowym starszym autorze. Dużo o anatomii pracy i o to-
warze. Bardzo się mi podobał. Dobry Polak i pracownik wyjątkowy
wszystkie wiedzy, które te boty i Ukraińcy, potrzebują politykę Rusi
i Warszawie. Gdzieindziej pewnie mi wiele dobrego z Litwy i
Ukrainy. -
Do Kopernickich jutro napiszę.
Pozdrów Melchiorskiego, Radziszewskich i wszystkich, co mnie
jeszcze wspomnieli. Ściskam wszystkich. Matki wasze

i Kochanego Józefa, Ktòrego całuję po bratersku.

Siostrom Cię i całuję i całuję dzieci moje drogie Tadeusza

Zosię

i Zofię Gellego

Rapperswyl. 2. Marca 1879.

Kochany Tadeuszu!

Niemogłem ci zaraz odpisać na Twój list otrzymany, bym tego bardzo chciał. Ta sama choroba, na którą zapadłem przed wyjazdem ze Lwowa a potem w Trzebini, powtórzyła się po raz pierwszy w Rapperswyle. Lekarza nie miałem, pomimo nalegań Redmińskich i Matera, i leczyłem się według Twojego przepisu. Choroba trwała kilka dni w poprzednich razach, zawsze przecież wreszcie ustępowała mnie mocno i w krótkim odprawiała — i wszystkie wrażenia, wynikłe z ostatniej wizyty, — bynajmniej mocy te ciągle zmienne uczucia i ostre. Twoje listy grube na papierze, ciężkie, nikłe i mgłe dokumenta a nie bóle i choroby, — co wszystko na dworcu mogło dobrze nie wpłynąć.

Sprowadziłem Cras i prawdę wyjmuję z niego wiersze które postanowiłem przedstawić jego ekscelencji p. Marszałkowi, będę te wypisy pod tytułem, który mi proponujesz Przed sądem opinii.

Słuszną myślą, że walki podrzędnej prasowej powinien A. Szczepański. wchodzić w Dziennika Polskiego, który w sprawach galicyjskich, ten powinien stanowić. W artykule artykule przedstawia jako kandydata pewnego przyszłości. Od tej czasu

Zdaniem tego przyjaciela. Powiada, że otoczenie Lwowskiego o zdradzie tego nie można na serio, — radzi pisarzom lwowskim, aby nie wyzywali czytelników przeciwnictwa, sam zaś w tymże liście radzi Mauricowi przemówienie, zdrajcę i powtarzają go z Radziejowskim. Niemiecki, że opowiedział Dobrowolskiemu, że za Gołuchowskiego „polityczne" nie w rozumieniu prasy europejskiej, w której przyobiecuje zasługi tejże usługi, przeto mu dadzą miejsce profesora czy też dyrektora, nieprawdziwe. Dobrowolski ci to tego opowiedział. Dobrowolski powiedział także w Lwowie, że Dziennik Poznański zabrał mu serce potrzeby pomocy Steinerskiego, miejsce w nim. Od przeszłego roku wszystkie Kwartalniki dadzą wydział redakcyjny Dziennika. Pomoc Dobrowolskiego „jako" uniemożliwia jemu miejsce naczelnego redaktora, — wtedy Steinerowi proponowali na miejsce redaktora pisma we Lwowie, który dawał wtedy redaktorem poprzedniego pomysły wiary a petycyjstwa, w rozmowie mieli mu torować do drogi do zgromadzenia opinii lwowskiej. Pisała mi o tem pani Bolesława Morawska. Twierdzi, że Dobrowolski zmówił na pogaz Steinerskiego.

Przed do mnie Kwaśniewski list bardzo rozumny. Rozpisuje się w nim i o polityce i powiada, że w ostatnim czasie zmienił swe poglądy o polityce lwowskiej delegacji — i broni jej w urzędzie na chwilę, jakie pomysły Austriacy wprowadzą. Obiecuje mi w tych dniach i wyłożyć moje widzenie rzeczy. Za obronę spraw galicyjskich przez Cesarza, który wysłanemu delegacji powiedział do polityki francuskiej, jest wdzięczny.

Cesarz rozkazał ministrom zwrócić i powrócić się obrad
Galicyi przy pomocy parlamentu i wydać ustawy praw.
dotyczące i dzisiejszy ministerstwo Galicyi obrany w czasie
i nad nowelą o podatku gruntowym, który zniesiony i dobry
przywrócony. Niezawodnie leży jest, aby czas wydał o
zmianie systematu i dobrał zaprowadzić federacyę. Dawniej
w bieżącym czasie ze rekonstytuowaniem stronnictwa cen-
tralistycznego, na którem i nadal nad będzie się opierać,
byłoby mniemane koncesyi dawniejszej polityki obawiać się fał-
szywie.

Co skutku przyjęcia (udziału na reprezentacyi Galicyi w obec-
dzie publicznym krakowskim, – podobno nie przyjdzie do
skutku zamierzony do Krasnostawskiego obiad w Rapperswyl.
Dziś ze Krasnostawski Estreicherowi pojechał do Krakowa i przyje-
dzie odebrać się od nazwisk i nazwisk przyjaciół i wielbicieli.
Baranyński powinien pisać do niego i zwrócić jego uwagę,
jak przykre wrażenie wywarła na naszych Ojczyźnie Pol-
skiej przy powrocie do Krasnostawskiego.
Do niego Baranyński tak mało pisuje do Krasnostawskiego z
Powodu go odemnie. Napisze do niego obszernie, gdy pi-
szącym napełnić zwrócić uwagę i podnieść się ciężkiej bitki
serca, która nas wiele na piersiach jak zmora i zmartwie-
wiecznym napełnia.
Biedny Nawakowski, że nie może wrócić się wyjechać za granicę.
Do Dzierżyńskiego pisać nie mogę, bo Dzierżyński jest
ciągle chory, nie listy nie odpisuje i sprawami się nie zajmuje.
Ten w Rapperswyl przedtem się wielce uszczuplił, do Kater-
wiema pisałby i zdaleka może opisać Radwańskiego. Dziś
wiema pisałby i zdaleka może opisać Radwańskiego. Dziś
się powiedział, że wyrobienie mogę pokazać w zamku,
musiałem podjąć na własny koszt. Mieszkanie to się bę-
dzie, że mieszkać w nim będę wspólnie, odrębnie, bez
pieca, wtedy ciepłe ogrzewanie stanowi. Opalam je dwo-
ma kontami, dosyć do tamtego wiele robię, daję i pracuję.

Niemam pewnie do Platona - protestuję o jego skreślenie, bo wiem, że nie może robić żadnych, po nad kwadrans, wycieczek. Pomiędzy Nowym Sączem. Czy jest pewne w Lędzinie?

Szkoda, że nie wiadomości o familijnej waszej uroczystości. Chciałem niemal list do familii, ale zdecydowałem do was przepisać, byście przysłali z telegramem do waszej siostry, która dzisiaj powracam i proszę Boga, aby ją do Krakowa zdrowie i wszelkie pociechy sterała.

Do Podhorskiego, niemam dzisiaj pisać - bo niewiem w jakim jest stosunku do Stanisławów, moich przeciwników.

Proszę Was Tadeusz niezapominaj o Franciszku Kopernickim i przypominaj Niemirowskiemu jego sprawę w Banku Krakowa. Gdyby dostał kom mojego, - byście pisali o niego sprawy. Tak trudno nam idzie wszystko, wyrobienie dla niego miejsca. Bo ci ich trzeci i grzeczne wiadomości - to i samo i mogą siostra.

Przedłużenie pracy wieczornej przez Polaków i Włochów przeszedł wielkie granice. Ochrona Ruda, Tyszowica, Ochrona Dziewiczej Dziewiątka po ulicach i trzepiach, - powinienby w tej wyrwać interpelacja. Ta obojętność polski naszych na sprawy miejscowe, na miasto, jest symptomem dziwnego o zupełnego upadku ducha polskiego - jak niemiecki i owe demonstracje krakowskie, które kom wcisły na porządek dzienny i z dnia zgromadzenia nie wywołują. Co ci słania z Polski, - jakiś Jaki propaganda nauki Stanisławskich rzeczy ci będzie - strasznie powyżej. Nigdy po rabinach nie było tak smutnego porządku, - jak obecny, - bo nigdy demoralizacja nie była tak powszechna. Nadzieja we mnie utrzymuje tylko to okoliczność, że to i owdzie natrafiam obecnie ci moralniejszy i lepszy od starszych. Wszystkie wiadomości Wasze stanie

Pisklewski w Varshavia prenumeruje jachiniem zgromadzenia dobrych
mowy Tiagli-Tanglem, które zaprowadził Cybulewski
wielki protektor Nyaków i kawiarni a wszystkich dzisiejszych
ni, dowodzi, że młodzieży to mowniczka wcinieć nowel-
nosci w życie publiczne. Miałem list od tej młodzieży,
w którym mi przynoszą radosne zapewnienie za krzywdy wyrzą-
dzone przez Stenczyków i obiecują w tryumfie sprowadzić do
Polski. Pocieszne dzieci, — które mnie niezmiernie uradzą-
ły i wzruszyły mogą nadzieję, że Polska nie zginie w bitwie,
przygotowaniu przez Nowę-Targowicę.
Ulica St. Barcikowskiego nie podobała się mi. Prenumerata bowiem
niebezpieczeństwa, na jakie się narażał, drobiła go bohaterom,
godzili o pieniądze, tam gdzie nie było żadnego. Powrócił
on zdrów, bogatszy w przekonanie i w orzeczy. O wielu polskich
lekarzach, którzy się do nigdy nadzieje dobrowolnie
i powinności, — wzmianki nawet nie ma. Dosyć bohaterstwa
dużo, - a prenumerata pojedyncza za nieboszczyka i to wtedy, gdy
jeśli dziennie wyjdzie. Nie lubię bohaterstwa, — i dla tego to
wielki nienawiść robiły nie mnie wszystkie te uwagi dla
Bożego Jedynego.
Pisał Brodziński w Dniu. Pomnikiem, że z końcem Maja
ma we Lwowie nowy dziennik powstać. Co to za dziennik, ja-
kiego barwy? Gdyby to był dziennik barwy polskiej, patrzałbym
bystrzej na niego przyjaciół. Stanowisko z Gaz. Narod. daje mi
wiele trudności. Gromem dawno temu pisał do mnie i repre-
zentował do prasy i jestem jakiego dnia wynagrodzenia? Odpisałem,
że przyjmę, jakie mi dadzą. Boże z dnia nadeszło, - pomyślałem,
że dawno przeszedłem liczby artykułów, które im obiecałem
napisać, za udzielenie mi numeru na drogę, wynoszącej 200 złr.
którą opłaciłem niektóre długi. Potem tak samo numer pokaza-
ny. Korzystając z tego, że trudno się mi z Wiedzą i o nadesłanie
mi wspomniałem, nadeszły mi konwersacje z artykułu, jakie

portretem od Norwega Roku 1878. Niechaniński i wszelkie wspomnienia obydwóch. Żyły mi pewne wzory, przerysowane przez Matejkowego — umarłego z głodu, nikt bowiem nie chciał mi za to, co się mi należało i należy.

Ale, — wyjechałem w gorących, że Malczewski wydał portrety Słowackiego i Piotra Skargi. Poprosiłem go, ażeby mi należność na Twoje rzeczy po egzemplarzu. Odtąd już do Malczewskiego, gdzie wszystkie szczegóły portretów przez niego robionych a które zdobią ścianę galeryi narodowej. Zapewne pisujesz do niego.

Kochanie Ciemnockiego odebrałem w tych miesiącach lub w przeszłym. Jeżeli Alexander i Edward przyjedzie do Lwowa, poproszę go, ażeby umówił się z Edkiem lub z Wincentym Wasilewskim. Pismem o współpracownictwie mogę. Mnie się trudno z Wasilewską porozumieć, z powodu, że nie wszyscy się podpisać mogą nazwiskiem, — a gdyby się podpisał wiernym pseudonimem, proponuję odmowę. Artykuły polityczne czy literackie mogą się przydać, zależnie kiedy na pewno. Tak samo robi Matkowski i Ciemnocki, którzy się utrzymują z tego, co piszą do Warszawy. Mnie też i Wasilewską trudno porozumieć i umówić o warunki. Wydatków też mam wiele, bo bieżących odemnie jest tu mnóstwo. Siostra Marcinowska 5 klasztorów, bez możności utrzymania, powierzona mojej opiece przez umarłego brata, — żyje z tego, co ja tu przysyłam.

Odebrałem list pisany od Teofila Lenartowicza, bardzo wesoły. Opisuje smutne wrażenia, jakie na nim robią dzisiejsze prądy w kraju i pisma. „Tygodnik Illustrowany — dzisiaj nazwy, jest tam dużo życia, ale roby bożej, uczucia, nie znajdę — i to jedno jest życie prawdziwe.“ pisze w swym liście Teofil. Przez niego zaprasza mnie Bożniańska do Lwowa, abym jakoś pod koniec m. Bagnes St. Gulyane, — gdzie jest bardzo zdrowo. Chciałbym, ale nie teraz. Jeszcze się, i chciałbym jak brat Teofil, jeszcze kilka razy pokłonić

Agatom

Rapperswyl 10 Września
1879

Mój najdroższi Tadeuszu i Józefie! Znowu
odbieram dowód waszej przyjaźni, waszego
kochającego i niepowtórzonego serca. Gdy mi
wczoraj po południu przyniesiono paczkę z pow-
tą a w niem zobaczyłem babki polskie, płatki
jęczka i inne przedmioty świętego, nie będę
pewien, czem ię wzruszenie z nieczułości,
iż niezapomnieliście o mnie w tej chwili.
Nie te babki i nie te płatki ale serce, co
je przysłało, rozumiejąc i uszanowanie mnie
są drogie mnie, których wielką wartość uczuć
mnie głęboko wzgardzić; takiemi są one dla
mnie pamiątki w których przyjaciół o tak, wiąże
na obczyźnie, świadczące dowody takiej
miłości, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc,
które u nas są świętami rodzinnemi, pełne
nie wzniosłości i nadziei a chrześcijańskiego
otuchy. Te dowody pamięci wiary i tacy
z kraju. One też sprawiły, iż z myślą o was,
jakbym był wśród was, przeżyłem na tegorocznie
Wielkanoc. Dziękuję Wam i całuję z całej duszy

za tę radość, jaką mi sprawił i nie tylko mnie ale i Redemptorystom a zwłaszcza Redemptorystkom, z którą cały dzień dzisiejszy rozmawiałem tylko o was.

Życzę Wam wesołych świąt i wesołej zawsze Matki która was ratuje i wszystkim przyjaciołom i towarzyszom, którzy będą u was na świętach. U nas nikt nie będzie. Oprócz mnie i Redemptorystów, — być może jeszcze będzie ksiądz Bielawski, który mieszka u Sióstr i ksiądz Klejdycki, który jest kapelanem u Klarysek. Tutaj Dominikanek w Wiedniu o tym mieście też słyszałem w dzisiejszej, chociaż złotej nad przewód Wallenstadtsee. Jest on tam już od lat 10 kapelanem i zamontował swoją chrapą piękniem żywotów świętych dla ludu polskiego, które drukuje w Poznaniu w wydawnictwie ks. Bajerskiego. Wiosna już do nas zawitała. Cieszę się z niej, bo przynosi mi zdrowie i muszę spodziewam się cieszyć na rozmaitym, który nie w szpitalnych łóżkach

ugeto Schmeret. Jeśli redakcja Gazety Narodowej zapłaci mi za współpracownictwo, to pojadę do wód gorących, dziesięciu w Baden w kantonie Aargau, gdzie pobyt dziennie kosztuje 10 fr.
To w mi lekarz na drogę jak odrobiłem, powiedział mi, iż mi albo wymienią pensję, lub też za cztery tygodnie wezwą. Pisałem o tem do Gromana jeszcze 25 Marca, ale dotąd mi nie raczył odpisać. Mógłbym iż ugeto stąd artykuły posyłać. Ażebym jednak pisał darmo, wymagać nie mogę prawa. Zdaje mi się jednak, że tego sobie życzą, abym pięknie moje przypowieściowe pomnożył mieniem. Zamiarem pod pseudonimem Antoniego Pogorzelskiego i krytyki literackie i większy zbiór dzieł, bym dziś w Genewie w ten sposób prowadził, iż objazdów w nim tak bardzo literacką literaturę. Niedawno jednak o podniesieniu warszawskiej Gazety, kiedy miałem na mnie propozycję. Gdy się zobaczyłem Tadeusza z Gromanem, zdaje się pytają go w tym przedmiocie i powiedz, że czekam niecierpliwie na jego odpowiedź. Jeśli nie chcą

mnie opłacał, niedbał regularnie - a brak pieniędzy do innego pisma i Gentz Metternichowi pomocny. Na rzucał się bowiem z moją pracą ani dziś ani wczoraj. Pisał do mnie Dr Borinski zapraszając mnie na mieszkanie do Wiednia, i opisywał mi gościnny w siedzie w Sen. Giulianu pod Pizą. Pisał do mnie także w tym celu Lewestein, z którym się zbliżyłem przez korespondencję. Jeżeli się wybiorę do Wiednia, to nie wcześniej jak na zimę, - a może tymczasem wydą jakie odmienią, które zrobią niedbałym powrót do kraju.

Sprawa majątkowa w Berlinie jest istotnie, z prawa zbudowana. Wczoraj był mój pełnomocnik Plewe przy pomocy Englina, który pewny ostrożny w stosunku Gentz wzywającego do surowego postępowania z młodzieżą, powiada sobie zbyt wiele a la Bärensprung. Brak agitacji niekiedy wczoraj pomiędzy Polakami wczoraj w Petersburgu takie wrażenie, iż spodziewano się, że car popełnia w nocy. Otóż tego dnia się cyrkuły który mają w nocy zbyt wiele. Stosuje się wiele wczoraj faktu, którzy dowodzą, iż nie tylko Moskale ale i Polacy są teraz nihilizmem. Jutrzejsza się udała przy pomocy Berlina. W tej sprawie to tylko jest prawda, iż trzy przyjaciół młodzieńcy, wczoraj

że w Austryi istnieje wolność druku, zaszedłem w tym
razie do Redakcyi Kurjera Lwowskiego jakiś artykuł wy-
ciągnący z Redakcyi. Kurjerowski dowiódł o tem pol-
icyi; natychmiast aresztowali zbiegowi ich w potrzebie.
Że zaś przeszukanie wtedy i kolejne wydobyło kompro-
tów niemożebnych z rewizerstwem za czynami kry-
minalnymi wyciągniętymi, stąd wniosek, że istnieje zgoła
Zgromadzenie mnóstwa materyałów. Znalezione
list u aresztowanego wywołuje rewizyę i aresztowa-
nie. Pomiędzy aresztowanymi jest Lanicki-Zabłocki,
który w Przyjacielu Domowym artykuł w r. 1. artyk-
kuł p. t. „O Komunizmie, socyalizmie i nihilizmie“ z swoim
podpisem a w tym artykule dobitnie te przewrotne a
komunistyczne, najgorsze potępił. Zdobył on wy-
stać do mnie list z wezwaniem, – z którego widzę, że
cała ta sprawa jest ustawiona, że koniec jakiś plan
polityczny na wzór kroku. List bardzo ciekawy. Za-
błockiego wzięli za kogo innego i zmarnieli w nocy
że jest to p. Sobolewskim, Rosenem, Lewakowskim i t. p.
Gdy im okazał paszport z r. 1875, przekonali się
w nocy, że jest kim innym, lecz go nie wypuścili,
bo dotąd cała napisano na drugie badanie. Będą
go sądzić Tarnów. Zdaje się, że podejrzenie idzie na
wielkie pieniądze, że ich dostawał w Lwowie rozkazujący
gdzie objeżdżał po 20 tysięcy i gdzie dla tego stawiają się re-
wolucyjnego. Na lepsze objaśnienie wrócimy później, bo

był w nędzy i miał tylko to, co ja mu pozwoliłem ratując go od głodowej śmierci, to jest 20 marek. Zapewne go wypuszczą, ale nie wiem się w niczem, gdzie pobędą i czy mieszkanie najdą, trzymając ich razem ze złodziejami i komunistami, którzy tu są więzieni. Brat on, że urodził w Mrz 28. tu w tym, w którym r. z. zamordowali na głodem jakiś Czapski. Ten Czapski aresztowany był w sprawie Barwińskiego, z którą nic miał żadnej styczności. Niemcy go dotrzeli kiedy był sprawy, wpadł w złe ręce mundur i głodem się zamorzył. Nabożeństwa obchodzą a nikt w nie nie wejdzie. Jeno ludzi z Krakowa piszą mi o prześladowaniu polskiego emigranta, o wydalaniu, o odsyłaniu Niemców i t.d.p. Tutaj jest z wydalonych przybyło do Szwajcarii. Pewnego mi był do jakiś Kozielski, 23 letni młodzieniec, który powiada, że rozmawiał jakiś raz z Jaremskiego we Lwowie. Zapytaj się Jurka, czy to prawda? O wszystkim nic mi nie ma w Polsce, - gdy jakieś zresztą prześladowań polskich z rąk niemieckich, co nieustannie na rożne wyjazdy, wyjazdy. Tak opowiada ten historyk. Pewien mi o pomoc przesłanie na drogę do Lyonu. Trudno było odmówić mu koleżeńskiej

rodzicami, którzy pomiędzy obcymi mieszkali i bezgranicznie
kochanie ten wzięci będziemy mieli sobie odrodzić
Dlatego, jeśliśmy nasi reprezentanci nie wdarli się w tę
krainę ducha i nie postarają się, aby polacy
nie tracili tutaj narodowości. Bardzo bolesne rzeczy,
aniby te uczynili, tę krainę chcieli i aniby się
oderwać, iż naród nasz wolny jest od tej zawiści
kosmopolitycznej jaka jest u wszystkim. Te słowa jakie
się oderwały, te słabe pomysły, przypisać trzeba tem
wpływowi patryotyzmu i nie miłości, która
jest zadaniem propagandy Mickiewicza. Podobnie to
mi jak ustęp Dziejów Ojczystych Chyżińskiego, napisane
pod dozorem i na kamienie Mickiewicza, wzięci przy-
wiózł mnie z wszystkim nie wydawnictwo dziś dosyć
sam Chyżiński, który napisał tak nikczemnie
krótkie jest wzmianki Lelewela. Wszystko wzięci
wydawnictwo i wydawnictwo Lelewela.
Wdzięczam dzisiaj list od Edmunda Kwiatkowskiego.
Zawsze ta mnie zjawisko, skoro nigdzie się w mnie
we wszystkich przykładach na dobrotliwe nazwy repre-
zentantów w kwestiach. Odpisuję mu w tych dniach.
Jeśli odmienia nastąpi w redakcji Dziennika
Pisarzy jeśli się skoro wzięcie wejście w ich

1875

okolicy Baranowickiego? Dziennik Polski wiele zyska na współpracowniczce Stefana i Zofienne przy tej pomocy, weźmie górę nad Gazetą Narodową. Ich niechęć o podniesienie wartości swego pisma. Czy korespondencja o naszej prasie krajowej ich nie zajęła dla Franciszka?

Pozdrowienia Jenerałowi, Małżonce, Radzcowskiej z życzeniami ich. Gdzie jest Aleksandrowicz? Żyje jest we Lwowie, pozdrowienia jego i ich odemnie. Czy Tydzień Lwowski zawsze w kierunku postępowym, materyalistycznym jest redagowany?

Ściskam Was i całuję jak brat moi kochani i Drogi Tadeusza i Jerzego.

Zawsze Wasz

Agatka Gałka

Gdzie jest Edward Nowakowski? Czy w Lidzbarku? Jak się ma poczciwy Tomasz? Proszę o doniesienie mi adresu pani Leszkowskiej?

Rapperswyl. 14 Czerwca 1879

Szanowny Panie Doktorze!

List Pana z 27 b. m. odebrałem. Nie odpisałem zaraz, bo zamierzałem na ten krótki korespondencyjny, opisywać o Szwajcarii i jej opinii publicznej. Mam już dużo rzeczy gotowych, które mogą stanowić oddzielne całości. Chciałem więc zaczekać mniej ogólne o Szwajcarii i określenie stanowiska mojego względem. Stanowisko to jest umiarkowane i rozumiejące ale zarazem i patryotyczne, - bo tylko z takiego stanowiska rzetelny sąd o Szwajcarii, chciałbym może najspokojniejszy opinię kształcić umiarkowanym. - Wychodzę z punktu prawa polskiego do bytu niepodległego i powiadam, że idea państwowa polska powinna być gwiazdą przewodnią wszystkich dzieci Polaków, - gdziekolwiek się rodzą, kimkolwiek jest ojciec i matka. Rozumiem potrzebę w pewnych razach i politykę polityki takiej zwanej legalnej, lecz w granicach których pozostać nie można, granicę te określa właśnie idea państwowa polska. Rozumiem politykę polsko-austryacką, lecz takich tylko w tych granicach. Słuszność przekroczyć te granice i przyszłość stanie idei polskiego niepodległego bytu i przyszłość z tego stanowiska wydobrać, zasadzić takiego przeświadczenia polskiej idei i sprawy, interesem monarchii carów, - to sprzeczność ich do postawienia idei wspólnych potężnej z monarchiami zaborczymi nie, co więcej ich pogrzebanie sprawy polskiej. Otóż mniej więcej w tym kierunku mam już myśl. W drugiej części, rozprawie mojej ich cytuję z Cezara i krytykę tych wyjątków a w niej całej polityki Szwajcarii. Oile zdrowie mogę wtenczas mam pracę, przedstawię ona mniej dokładnie i wyczerpująco. W takiego rodzaju, którego tych mniejszych broszur i innych dzieł Szwajcarii tak, że całości utworzy obszerne studyum o polskiej tych

wydrukowaw. Bo nie to nie jest nowina ale wielkie dzieło, którego jednak nie wydrukują tak prędko. Pierwsze dwie części jest już w przekładzie Stachowicza. Niedługo on przyjdzie i będzie je oddam do cenzury. Porozumiejąc się wspólnie z Stachowiczem, co będziemy uważali za niewłaściwe — i te wstępy miejsca, które mogłyby trudności nastręczać. Tekst zamierzamy tedy dwie części, narodzenie Chrystusa Pana oraz Zmartwychwstanie i niektóre rzeczy dla wstępu potrzebne do zrozumienia wybornej. Później wydam za granicą całe dzieło z pierwszemi dwoma częściami ewentualnemi jako artykuł zagranicznej publikacji. Tekst literacki polski będzie z robotą tą nie mogłem pospieszyć, bo w Mogilnie o tak wielkiem pracować tej chwili nie można i zresztą zapadłem na zdrowiu, chociaż tym mi dokuczał i przeszkadzał niemiłem robotę. Gwiazdy nie umieszczę, jakiem obszerniejszem miała zapełnić wszystkie miejsce w rozmaitych Chorągwiach. Niemca z artykułu nie mam Chrystusa i przed wielkiem dopiero niemoże nie przyjdzie. Jeżeli nie obawiasz się zawiedzenia zgodnych zdrowiu pomocnika Polaka, nie dotychczas na tym bardzo.

Tymczasem spieszę moje odnowić skutek. Biblioteka Mercurego pisze mi o zupełnej odmianie opinii w Poznańskiem. Drzewiecki Poznański nawraca się do polski i wzywa z Wielkopolanie i opinia publiczna poznańska jako radzi jako odwrócić. Pani Biblioteka pozdrowiła tam wiele przyjaciół wspólnej Ojczyzny, mianowicie Hr. Kalkreuth i innych moich pomocników. Polskich Towarzystwa. Bolesławskiego do Mikołaja wczoraj.

Wczorajszem odprawiłem dobrodziejowi i pomocnikowi. Polemika wielkiego cyklu i jest tak potrzebna, tymczasem pomocy do wielkiego

pisze, iż ma tylko 5 petycyantów w Francyi i kwestyi wynagrodzenia za 28 tys. niewiernego konwersyum, żałośnie nie zadaje, bo wcześniej ciągi opłacać. Jest to fakt. Mogłyśmy nie kwestię opłacać, — to wszystko nie przeszłoby tego bolesnego przejścia z prawdziwego nam dobrej i jeszcze który Gromem gdzie wszystkie chrześcijanie, podzielony się w mieszanie i w pomieszaniu. Pisze, iż z powodu tych klasztorów stracił 700 pomieszkań. Jeżeli tak, potrzeba było wcześniej czytać list i, i, ich odrzucić, wyrzec Gentz wszystkie interesy. Bo Gromem odrzucenie współpracowników i robią je wrogami siebie. Ale, mimo to nam Gentz — sprawa publiczna trzeba wielka na ich skarpetki i niezamierzone wyrzekowania współpracowników. Zdaje się mi, że Gromem dzieła wbrew woli i wyrzeczeń Dobrzańskiego. Niemowa napisała mi Tadeusz i Dobrzańska żyje robi wiele wrażenia w polityce, ma pretensje nam tutaj obrażony życiowy Olszewskiego i tłuszczy o tego pisarza. Jeżeli niedokładność, prawda, ich Tobie Tadeusz odbiera wyrzekania. Napisz go ty bardzo dokładnie. Jeżeli mi to wszystko wyrzekania, wyrzeczy od wrogów, a po pracy do Dobrzańska pomocniczego i który mogą mocniej pisywać, od siebie, gdy współpracy pragnę przeszłość Stowarzyszenia.
Zdaje się mi Kasieny Tadeusz i odbiera i wyrzekania Chrześcijaństwo. Jest to komedia Baranowskiego, który mieszka dokładnie w Rzeszy. Niemam jej z robą. Zdaje się mi, że odbiera się, pisze o odbiera Baranowskiemu. W pierwszej swojej pracy i drugiej nie o wszystkich pomieszkaniach Gentz

Rada literacki na medal ku Trzeciemu wieku 22 VII. Tym który wzięli pierwsze, wiek Grabie pod Mickiewicz i Forster, należy się po egzemplarz tego medalu. Przejrzałem przez skomentowanie medalierstwo się z medalierem o wybicie potrzebnej mi ilości odlewów dla uczestników i przyjaciół o tym Bolesnie. Bolesna mi przez wiele miesięcy rozdzielić. Wiedzę wiosnie napisał, iż Mickiewicz, przez komitet medalierski zgodę, ciężko nerwowo była skomentowana w pewnym sensie, tj. w tłumaczeniu, którego i ja przez pewien czas. Wiadomość tego napisałem do Mickiewicza, odkąd mnie z innymi medalierami przyszedł zaś w lipcu 22 VII. (wspomniałem o tym wyżej w liście) przesłał Bolesna, Sienkiewicz o tym, iżby wiadomość jak mogą stoją, gdyby kto z naszych przyjaciół się od Grabie o medal. Komitet nie przez nim dostawczy! Dowiedz to i Mickiewicz.

W sprawie książki która nadmienia wydać i wspomniałem przykład w chwili składania Trzeciego, - głównie wiersz Estreichera, Forster Stanisławskiego i podwodnika o nowej nastawieniu stanowi Trzeciego, Trzeciemu nie dość wynikało się, nie przez do Krakowa, to - odpowiedzieć go. Przy tym mnie w przy pan Boga zdrowie tym wiekiem rok próby, pewien Hamnie kontynuowanie, i to nowy nowej pod to dla nowego roku wiekowej próby, w którym potknąć się bardzo łatwo.

Ale, - gdy Bolesna spotkam, zaraz, chyba mnie lub Tobie dać pokwitowanie odbioru 22 VII. Ja mam w widzie kwit pocztowy.

Pozdrów do Bolesna jutro wyjadę w Tygodniu, przeczytałem Lubowi pamiętnikowemu Gorczyńskiego. Napiszę do niego wprowadzenie nim tą wiosną, które dobrze, że do Mickiewicza wyniesie, iż dotąd pomnik nie stanął i wyprzedzę stanowisko

Mickiewicza, kapitały rodzin, gdyby robić rachunek pracy poświęcania
wydawcy w postępie, nie akademickim Komitetu rozchodzi robić
stawy napastnika. Mickiewicz wydał napisał 1800 rok. Wiemy że
pomnikiem się w Rzymie Krzyżowskim. Gdy pomnik jako dzieło
na Kościuszki w swoim roku, - pomnik ten i Galeria
Mickiewicza pomagał. Powstało to, wydzielone z
Lwowa. Ze się tym popisów po pomnik robota ta nie-
mieła przygotowań je do druku. Sztuka popisów jest kapitał
rzeka Generalnego Spisu nie tych artykułów Twardowskiego i
i te nie mogą wejść w wydanie jego dzieł. Z nat, nie tych
oryginalnych napisów i artykułów, ma być utwory pomnikowe
Generalnego. Robota ta stanowi w całość i przygotowanie
do druku pomnika mnie została powierzona przez Komitet.
Rozpoczęłam ją we Lwowie. Wyjazdem mnie z Lwowa spowodo-
wało, iż dla dokończenia roboty niezbędny potrzebna była wizyta
z rolą popisy Generalnego, i to zagranicą, bo zagranicą ich
potrzebne. Wiele gdzie ich nie dokończono we Lwowie, Sztuka
nazwisk rejonów. Te są uporządkowane. Oddane do Muzeum
Miejskiego jest materiały narodowe i biograficzne pomników
Mickiewicza. Dla tego rodzaju pomników nie jakiekolwiek biblioteka
w Krakowie. Ja pracując nad pomnikiem artystycznym, pra-
cuję w Muzeum, - więc jest to rzecz oddzielnej jest uporządkowana,
ale nie zgodnie z opinią Jagiellońskiego Uniwersytetu. Rękopisy
Mickiewicza niezbędne były potrzebne i dlatego zagranicą
narodowi artystycznie po wielkim powodzi niezbędne były opracowań.
Gdyby nie mnie Muzeum nie zajmowałoby się tym wydaniem. Czy
to w Genewie napisał jest tego oryginalnego pracą, czy

bi kopiją, czy nie było gdzie drukowanie, i następnie, gdyby wydanie to odbyć nieprzystępnem okolicznościom wcześnie było rozmowy kontrakt – a następnie przesłanie tego egzemplarza do druku / do rękopisma rękę Jeneralskiego pisane mamy jako pamiątkę (i ciekawe) radzę mi to z nich wiem. Pierwszej też robotę prawidła bezintelligencja, nikt odmienić niema prawa wymagać, abym ja przy wydaniu odbył i przez to przyjemność trudów wydania. Wiadomość ta, gdy ja kończone czytałem z przyjemnością wydania; – czytałem ja tylko długie, które mi wspomniałem, że jeśli w wprzód przesłać i przygotować do druku przekładu po Jeneralskiego a potem dopiero kontrakt mogę wprowadzić układy z czytelnikami wydania. Za życia nie pamiętałem o Jeneralskim; teraz odezwą wielką trudność o jego pamięci. Zapewne nikt nie ma trudności o to drukowanie spuścizny jak ciekawe ja, co za życia Jeneralskiego starałem się nam stawić osobiście i mieć przykry wrażenie. Do ciekawego pamiętnika nikt też odmienić stosunku nie może bez czytelnika, bo nikt lepiej odmienić Jeneralskiego nie znał i mnie tylko samemu Jeneralski [illegible] życia swego opowiadał, gdy mnie pisał jego biografię do Tobółki.

Dziękuję Wam uprzejmie za rozmowę o mnie z Trzeciakiem. Gdyby ja nam widział z Brandesem, – mógłbym rozmawiać wtedy wymienić listowniki i przeto skończyć [illegible]

Czy Kerimowa jest we Lwowie? Jeżeli jest uprzedzcie go przedtem odemnie. Powiedzcie mu, że autor Polaków w Rzymie, w skutek listu Kerimowa odczytanego go Walewskiemu, który to list mu przesłano, polecił mi go Platerowi i Skarbkowi na zasadzie rekomendacji Kerimowa jeżeli 300 fr. Pobuszkiewicz. Potworski bardzo się podobał Lwowu XIII. Ma bi'oblicze wyższego.

Sprawa mojego obywatelstwa i bezpieczeństwa jest w dobrej naprzód. Rada miejska miasta Krakowa uznała mnie za obywatela, po przeczytaniu mego listu, nadała mi jednomyślnie przy ogólnych aplauzach indygenat. Dokumenta moje mi w tych dniach nadeszły. Zachowajcie to w tajemnicy aż do mego przyjazdu. Ja mego indygenatu nie chcę nadużywać. Tam wszystkie starania o to potwierdzenie.

Jaki jest adres Iwanickiego?

Czy Mickiewicz bardzo się podobał? Zapewne go w Wilnie.

Gorąco tu w tym roku [illegible].

Ja się wybieram do wód w Badenu – bez pieniędzy – bez potrzeby na pobyt bez funduszu. Sama, która mi przyjaciół, dodaje się z tym, w by bez mojej pomocy z głodu umarli, – Ale tego nie wiem nawet na kwarantę. Mamy tutaj zawsze potrzeby funduszu przy ogólnym pieniężnym dziennika.

O wiadomości w Petersburgu nie ma tu żadnej, ale się Tadeusz wszystkie starań. Mieszkanie nam w tej sprawie

pomocnym. Uczuciu go dość w Krakowie głosu
wydać na katedrze jako swego następcy.
Żonie Waszej Matce czci oddaję.
Wszystkich najlepsze wiersze Jemiołkiem przesłanie.

Ściskam Was mi drodzy i najukochańsi przyjaciele

Wasz

Agaton Giller

Jak idą wybory? Czy pat nadzieje zupełnie
nad Świętopełkami i Stanisławami?
Zapomniałem Wam odesłać Radzimskiego Kronikarza
po niedzieli odeślę. Jeśli Wam wypadnie w czasie jakiś
bronzu Stanisławów, nadeślijcie mi go, - potrzebuję mi
go bardzo do druku który o nich piszę. Czy uzyskano
Listu pospolitego do Lubomirskiego?

Rapperswil. 9. Lipca 1879

Kochany mój Tadeuszu! List Twój z 7 Lipca
dzisiaj odebrałem i zaraz na niego odpisuję, ażeby moja
odpowiedź odebrał przed wyjazdem do Lemberga.
Ustrzymałem się z wydaniem drugiej części mego dzieła
o Mickiewiczu, dobrze zrobiłem, bo z konfiskaty Gazety
Narodowej widzę, że we Lwowie nie może być dozwolonem
Chrześcijaninowi tej części wydać p. t. Pod tą opinią publiczną,
to w niej tylko z Cerem wyjątki, - obraźliwe, stronnicze,
jak na Mickiewicza wyłuszczone stanowisko od polskiej idei. Te części
razem oddałe ukazałyby brakiem. W dalszych częściach dał
zresztą wszystkie inne pisma Mickiewicza i zaraz z drugą
połową tej części p. t. „Ostatnie i nieznane pisma Mickiewicza
dzieje polityczne". Będzie to obszerne dzieło. W zamian
napisania go nie odstępuję, - dowiesi mi bowiem zresztą
wszystkie niekrzywione ich pisma. W kwietniu zeszłego
roku tego dzieła części. Płaciłem tego na druku 100 franków.
Gdyby druk pewno 150 - to wystarczyłoby na wydrukowanie
brakujących w Lwowie lub w Lipsku. Będę mógł zbadać
o tem fundusz. Po kwietniu wyjątki z Cerem nastąpię
moje zamówienie i oczekuję tego, co Cer napisał. Cześć
będzie wdzięczna Kursu narodowej polityki i nie tylko na
dzisiaj ale zawsze będzie to dzieło potrzebnem i pożytecznem.
Pisanie idzie mi powoli z powodu wielkiej napędzonej zajmu-
jącości, - do której powód daje wielgotne lato. W 1 Lipca

mamy te ciągłe dzwony i takie ciemno, że nawet ten wiersz mógł pałac pierwszy. Uzupełniają wreszcie cały krajobraz ciemnością i pogodą — jak zdawało.

Na obszerniejsze Dzieje Polski Dobrzyńskiego, ja pisałem niedawno w drugim artykule p. t. „Pogaństwo i krytyka literacka", — to też nadaję artykuł ten i w Listach Boernickiego możecie znaleźć sporo uwagi, krajowych spostrzeżeń, — ale zamieszczam ich pisanie po linii Gromana, który gubi Dobrzyńskiego, przeprowadzając Jana ukuty plan wyplenienia go z Ziemi Narodowej.

Wiadomości podane w Zeszycie o naszym odpowiedzialności, bardzo wielce zdziwiły. Nie pisałem bowiem o nich ze względu tylko na Grabia, na Niemcewicza i Kopernickiego — a ideał zwrócił uwagę na Ziemię nie podał. Niemcewicz ja wyczytałem z pism współczesnych albo z Narodowych Starożytności. W tym artykule pisanie było bezpośrednio z Bentkowa, zmieniając o nadziemskim nie konwencjonalnego obywatelstwa za zasługi państwowe. Na wyróżnienie w ogóle. Dyplom pan mi nadesłał wczoraj za pośrednictwem i po stosunku. Bardzo za mnie podobny. — Jest w nim wyrażenie, iż miasto cnoty za zasługami, przez to, że mnie uważa nawet wrogim aspołecznym obywatelem. Skarżę o potwierdzenie nadesłane nie wzruszam i nienawiścią jako rozpoczęcie. Czy mnie Kraszewski i Godembowski obrzucali mi być w tym wzięciu pomocnym, nadmiarowym, ale im niedowierzam. Dopóki będzie Polski (a Galicja nie wróci, chociaż pan mieć paszport urzędowy, ale będzie on mógł przenieść na granicy Sanockiego i odwiedzić

wszystkich ras, których kocham i bez których nie wyobrażam sobie.

Powiedz mnie Platen, czy list zapytał Tadeusza, czy przysłanie obrazów [underline] Rady Narodowej [/underline] Muzeum Narodowego w [underline] Rapperswyl [/underline]. Rada po śmierci Platena będzie miała zarząd [illegible] w swoim ręku i nominowali będzie uzupełniać, zarząd sam majątkiem. Byłoby dobrze w Rapperswyl nie jest potrzebna. Po śmierci pozwala Platen i resztę w bardzo ważnych sprawach przysłać do Szwajcarii na ręce kobiet Rady Konieczny. Kopia przysłała opisu [illegible] Propo- nowałem Rady i Ewerma Matuszewskiego do Rady Narodowej. Jestem i ja [illegible] z Matuszewskim i Butkowski z Sztokholmu. Zapytaj więc i Matuszewskiego, czy ich zgadza. Gdy mi odpowiecie, — Platen w akcie dotacyjnym do testamentu, ustanowił ojczyzny przysłać zarząd, wymienił kraj. Zarząd będzie się odpowiadał w ten sposób, — że gdy jeden z członków umrze, powołuje drugiego, który ich dotychczas utrzymał i instytucję prowadził ją w duchu narodowym w ten sposób, aby przysłała kiedyś sprawie niepodległości narodu. Po zmartwychwstaniu Polski, — Muzeum oddane będzie pod zarządem Akademii niepodległej Ojczyzny.

Jeżeli w Polsce zdarzy [underline] Chorób [/underline] [underline] Rzeczypospolitą [/underline] musiałem je zostawić Mostowskiemu lub sprzedać do druku w [underline] Rzeczy [/underline]

literackim. Zobacz się z nimi i upomnij się o tę wskopiśnę Berezyńskiego. Zginęła mi kartka, w której miałem wypisane wskopisma, jakie do redakcji i do tego dziennika dotąd nie przesłałem.

Do Betty list napisałem przed odebraniem Twojego listu. Zbeształem go za artykuł w Zgodzie. Nie był on jego autorem ale redaktorem, więc zresztą słusznie mu powiedziałem. Kierbedzia postępowanie jest wobec niego niskie i perfidne jak Kawerzyńskiego. Jeden i drugi wypisu i podłi człowiek. Autorem artykułu o muzie klasycznej progresywnej w Dzienniku Poznańskim jest Leon Chrzanowski.

Cieszę się bardzo z pobicia Radziejowskich, - dziwię się zresztą jednak i Radziejowskiej Krakowskiej o. Stanisławie, że pobić.

Pozdrów Kwiatkowskiego. Wkrótce do niego napiszę. Do Tomasza mam żal, - że mi na mój list nie odpisał. Pozdrów go także i panią Tomaszową Lehrową.

Matka Twoja nie chce. Jeszcze nie dziecko.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany Tadeuszu

Twoje Twój

Agatka Zolly

Berezyńskiego w nowej nowej niemal w Dzienniku Polskim, widzę, że nie umiał sobie wyrobić w redakcji współpracownego stanowiska. Czy pobiera pensję i jaką?

Rapperswil. 8 Listopada 1874

Kochani Tadeuszu i Józefie!

Adresuję mój list do Lemnowskiego, bo nie pewno tam przebywanie. Rok wtenie minął, jak w tem samem miejscu przegnałem z Wami, z Tomaszem, z panią Tomaszową i z Wiadrowskim. Dziwny jestem zawsze rzeczą, - ja tylko od was oddalony, - od oddalonego wiele wszystkim przedstawienie. Temu Wiadrowskiemu winienem jestem odpowiedź na jego list Tobie. Że dotąd [illegible] nie napisałem, przyczyna w tem, że byłem bardzo zajęty wykończeniem dzieła o Szwajcarii [illegible]. Tomasz nie pisał do mnie ani razu, nie odpowiedział mi na list, który około września do Berchtold wysłałem. Zwróciłem mu wymówkę za to zapomnienie. Skoro ty przyjedziesz, pisz tylko i pani Tomaszowa Tobie swoje ich dopisze.

Ja drogą jestem dość przykrą przebrnąwszy. Zatrzymałem się w Lozannie dwa tygodnie, na które dostałem pomiędzy Genewą a Lozanną a jestem w Zurychu. Lekarza nie używałem, bowiem się wcześnie Twego przyjścia spodziewałem i wyczekałem się. Choroba mi była tak uparta, jak

Dennéj [illegible] mi odebrała na nes [illegible] energię
potrzebną do pracy. Chciałem pojechać tego lata
do wód siarczanych, gorących w Baden, – żeby się nie
krępować w pracy i w ruchu rezultatem, – ale
podobno z mojego projektu nic nie będzie
bo sprawie pełnienia mego obowiązku urzędowego
przeciw do Gotenburskiego, – ale mi nie odpisał. Mówią
że długo się zdaje w protokułach w Berlinie. do tego długo
zdać się nie mogę, bo mógłby upaść cała sprawa
wolę więc czekać na protokuły pewne, które nad
urzędowi nie odmówił żadnego potwierdzenia. Gdyby
te potwierdzenia nastąpiło, mógłbym bezpieczny dopóki
flotacki będzie nieprzyjacielem, wrócić na granicę Saxonii
Pruskiego i odwiedzić znajomych i przyjaciół w górach
Saxonii, które się mi najbardziej nie Alpy.
Gdy kamerdyner Gentz Nowodworski za wydostanie
przeszłości mego dzieła p. t. „Stan rad Ojców pobożnych
przekonania, że dzieło to we Lwowie nie może być wy-
konane, – przeszłe przeciw do dzieła w Zurichu. Potem

całego dzieła jest taki: „O zewnętrznie i o zewnętrznie —
bieg. Studjum polityczne Kortyzone pana Samotulskiego
i pod Galopem: Na tytule pisma „Brandella. Verlag
Hermann C. Meyendorff. 1879. Zeszyt I-y. Zeszyt ten
składa się z przedmowy, 2 pieśni i drugiej części — ca-
łości liczącej około 8 lub 10 arkuszy druku obej-
mującej. Cały pierwszy zeszyt pierwszy mieszczą zresztą i poprzednie
Stanisław wypowiedziane w Cenie — i Clemens
wyżathem z tego pisma mój rad o nich umotywowany.
Jeśli ten zeszyt mogłoby pokup i dotarcie na fundusz
na dalszy druk, wydam zeszyt II, III, IV po-
stanowione innym publikacyjnym koszt, — tak, że
w miejscu Studjum opisana będzie cała Stanisławska
literatura. Myślę, że bez dalszego skutku na opinię nie
przydzie ta moja publikacja. Rozsyłam ją wszystkim
którzy wzięli prenumeratę na tekę Literacką. publikacyjną.
Jest ich niewiele, ale należy się im dzieło. Kogo nie
zadowoli wszystko, co wydam w tym czasie, — proszę
mi donieść, iż że publikacja może wyjść dalej pod
tytułem Teki, — i jednak zbyt nieopłaca by fundusz
pozwalał, musiałem przystąpić do opisania

rozpoczęcia pod różnemi tytułami tego, co było przeznaczone do Tekli. Druk pierwszego zeszytu (1000 exemplarzy) będzie kosztował [illegible] franków. Część potrzebnego na ten cel funduszu daje Platen, - resztę ja muszę pokryć; ale tego do nikt nie jedz. Odbiorę też druku do pierwszego zeszytu, jak zamówiłem, byłoby zamiejscie wielkiej sztuki. Jest ono teraz nam nowości potrzebne, - zbiera skierzy rozbiorów niezgodnych. Pierwszy myśl do napisania tego dzieła, dała mi Tadeusza pisma we Lwowie a potem w Kijowie rozbiegowe ono widoku ogromnej w obronie Skierzyków. Ale egzemplarzy zamówionych w Platena, kosztowny, to bez tego. Gdzie zeszyt Ily wyjdzie jak z pod prasy skierzyny. Czy przypomniałem tobie mojego Autora Bożeńskiego, który był w mnie przez dziwy we Lwowie i wstępował mi? Oto ten Autor skierzył zamówienie nowych. Ale we Lwowie i otrzymał portret na nowych. Portret ten przeszły, ilby nam dali posedz we Lwowie. Chce zrobić we Lwowie do tego, ilby ja mógł dobry kartotek głównie też do tego, ilby mógł wpisać biedzyst rozmaitych rodzicow. Zastanowienie go we Lwowie zależy od Bazarowskiego. Pisał do mnie przez mnie o portrecie Twoja Józefie. Jest on pewny, że jeżeli przemówi

za nim, by Baranowski da mu posadę pomocnika nauczyciela przy jednej z wiejskich kuranckich. Jest to dosyć płatny i dosyć do mnie i cygańskiego kierunku, który nam dawniej, wprawdzie w wielu drobnych potrzebnej. Obecnie jego jest pomocnikiem nauczyciela, — ma pensji podobno 40 złr. co, mierząc na biegu rodzinnej, jest wcale nie mało. Jeżeli uda się Antoniego Bojanowskiego zaprotegować, — wyjdzie to dla mnie bardzo dobrze. Na protekcję Antoś zastanowię.

Miałbym dużo ciekawych rzeczy i różnych, dopiero pod koniec lipca wypogodziło się i ocieplało. Takiego lata nikt nie pamięta. Spodziewają się ogólnej klęski jeżeli nie głodu, — a trzyma już i tak jest wielka. Z powodu ciągłych deszczów jest w wielu miejscach podziemnych w Inowrocławiu nie wyschnięte, więc i w Mamonowie bardzo niedogodnie jest mieszkać. Zdaje się, że tu czasem, że z różnych stron Polski przychodzą turyści. Pomiędzy nimi było dwóch studentów z Galicji. Niewiadomo do nich, więc trudno nawiązać z nimi rozmowę. Opowiadali mi [illegible] o instytucjach [illegible] przy uniwersytecie, — przy tym pokazało się, że obaj są urzędnicy za mundurem przeciwni tej [illegible] i uważają ją za bardzo szkodliwą

ila sprawy publicznej w Galicyi. Gdyby nie
protekcya Metternicha, - niemożnaby sobie
z nizszych urzędów; - Domeyko ią pewne tego,
że i bez tego będą na nich widzieć nawet poli-
tyczni, którzy widzą do powiększenia potrzeb.
Dowodu. Brandeis wydał grubą książkę p. t. „Les Na
tionalités Slaves. Lettres au révérend p. Je-
jan (T. J.) Jenne nie przeczytałem całego dzieła,
zdaje się jednak, że stanowisko jego poprawne jest
dobre, - Mickiewicz uważa za niezrozumienie Słowia-
gotów i Słowian. Sądzę ią, że Brandeis na
słowie zasługuje na autorytet, - przez bowiem
wiele, gdy przeczytę życie Piusa IX wtedy wiedzieć będę.
Z rodziną moją jest w najgorszych stosunkach. Nie
kryją pogardy na mnie - bo biedny.
Mickiewicz podobno myśli wracać do Warszawy.
Biedna emigracyjna dokuka mu w Monachium
bardzo, - głównie dla tego, że żona jego zmarła

jej nie minie. Zdaje się mi, że nie mam go
kochać, inaczej bowiem niewiasta by się od niego,
aby wstąpić na drogę do teatru pod prozorem
przyjęcia roli mojej. Zarabiając przez
pisanie do gazet warszawskich tyle, że się mogę
skromnie, - to jednak nie wystarcza dla kobiet
jak one obecnie przyzwyczajonych. Ja nie wiem -
dam powrotu do Warszawy, bo ktoś wiedzieć musi,
co go tam czeka? Gdyby jednak skłoniło się na
krótszy termin, - byłoby lepiej, aby powrócił. Bo
tam przyjemniejszy i mógłby później nie tchnąć
Zakopianizmu, za perspektywą możliwości skończyć
w Krakowie uniwersytet. Ale - który człowiek
może dowierzać!

Z różnych procesów, ogłoszonych w gazetach moskiewskich, widzę, że wielu Polaków przyjechało do Nikołajewa, niektórzy powinni powinni być Polacy, skutek to reakcji u nas - to bowiem pewne, że jeżeli wtedy odsuną od praktykowanego działania, przenoszą się natychmiast do nihilizmu i rozjątrzenia.

Starszy [illegible] w wiej patrjotyzm, ów dziwny
ze wszystkich nowych ideałów, wydarta ze wszy-
stkiego, propagujących studyą idei uszczęśli-
wienia ludu.
W Rapperswyla bawi obecnie Limanowski z żoną
i z dziećmi, Mieszka on obecnie w Genewie. Wy-
jechał te na wiosnę, gdyby wypisać sobie z bibl-
oteki uniwersalnej potrzebne mu materyały do dzieła
jakie pisze o reformie społecznej w Polsce XVIII wieku.
Będzie to ogromne dzieło w kierunku socyalistycznym
napisane, bo wiadomo, że jest socyalistą. Żona jego
jest autorką. - tłumaczy powieści z obcych języków. Obaj
bardzo pracowici ludzie.
Matce waszej rzec całuję.

Wszystkim ludziom i całuję jak bracia moi kochani
Tadeusza i Józefa.

Adam
Agaton Gillera

Piszcie do mnie.

7

Rapperswyl. 12 Października 1869

Kochani moi Tadeusz i Józefo! Jeżeli sobie nie wyrobiłem dokładnego wyobrażenia o obchodzie jubileuszowym w Krakowie. Miałem o nim tylko wiadomości te, jakie gazety zamieściły, one zaś podobno nie wszystko opisały. W każdym razie wspaniały to był i piękny obchód i stał się wielką manifestacją narodową. - Komitet piłsudzki, widzę nie nabrał politycznego charakteru i stanął, widzę o niepodległej Polsce nie mówiono, - tymczasem z mów wypowiedzianych widzę, że nie umiarkowano politykę i że obchód był demonstracją polityczną na rzecz Austrji. Orędzie Jego Cesarskiemu pana cesarza wywarło też [illegible]. Stańczycy głównie, jako przez usta [illegible] Nowickiego wypowiedzieli przed jubileuszem. Gdy [illegible] jednak dowiedzieli o orędziu, uwierzyli i widzieli w obchodzie wiedzy i opinji na nim pojęto cesarsko-austrjackie. Mowa [illegible] a jeszcze więcej Lubicza i mowy cesarsko-królewskie. Liście odpowiedzi Hrabiowskiej. Gdy jednak Hrabiowie wypowiedzieli tylko życzenia, widzę Hrabia ma lat 10 czy 50 podobno, wielka arystokracja zgromadziła wszystkich Polaków - a przynajmniej tysiąc Polski nie przyjęła; Lille radykalność; że Polska jako naród mały, w tej epoce wielkich aglomeracji, istnieć samodzielnie nie może i na tej przyszłość oznaczył jej stanowisko przy Austrji i w Austrji. Dziwi ich jak mogli dawniej takie mowy. Jeżeli bowiem w Hrabiowskiej przemówieniu to było złe, że podbijało w nim i antagonizm pomiędzy Polakami, - to w mowie Lubicza jeszcze więcej razy tam pana z jakim miarą o konieczności przymierza Polski przez Austrję. Austrję wolno nam [illegible] jako sprzymierzeńca. Ale

jednocześnie Ku Austryi wyrzekła się niepodległej Polski, bo wie, że nam nie jest lepszy od państwowości, opartej na sojuszu z Austryą i Węgrami. W ogóle niepodległość się nie w politycznych tendencyach politycznych. Jeżeli jaki raz odzyskamy, że wiemy na tej literackiej, powinni być takie jej wrogiem i nie powinni na niej tylko o Austryi i jej dobrodziejstwach. Takie dobrodziejstwa jakie nam zrobiło Austryja, może jakie zrobiło Moskwa, pojęcie Prusy. Jeżeli nie rozdzielimy odrębnie od powinni, będziemy tego narodu odpowiadać z losami moralnych, do której należy Polski jest wielkiej, — czy to dzieci z narodowej myśli, gdzie będzie jedności narodu? Będzie jest takie, że powinien Krasiński a za nim inni powtarzają, że Polska powstanie i ... jako państwo, istnieje nie jako naród. Naród który nie dąży do państwa, nie utrzyma w naszych rękach narodowości myśli i prędzej czy później stanie się na nim państwa do którego należy. Potrzeba Ku tej niepodległości po utracie państwa, bo powinni walczyć o to, aby być zawsze państwem. Do dzisiaj rozdwojenie naszej odrębności; jeszcze rozdwojenie być naszej literatury. Nie literatura nie jest przyczyną, że istniejemy w moralności jako naród, — ale te wielkie, prace i wytworzenia o odrębności Ojczyzny. Bez nich, nie mielibyśmy Mickiewicza, nie mielibyśmy Krasińskiego, — i literatury nie mielibyśmy bez jednej myśli politycznej, bez jednego ducha, który te myśl rozdziela. Krasiński myśl dobrze nie obejmował całości polskiej pracy i polskich wytworzeń w czasie powstawania. Rozdziela to, co się wiedzie rozdzielić. Myślimy podobnie by jednej bardzo myśli, mianowicie

[illegible] [illegible] [illegible] [

ona niespodziewana jak przeszło tyle innych dzieł i to wcale dobrych. Zabezpieczenie do korzenia na sprzedaż przekleństwo 100 egzemplarzy. Chciałbym, aby tego przyszłość zgotowała jej zasługę. Jeśli gotowi państwo wszystkie dobrej sprawie nadzieje pewnej mogę skończyć pewnością, nie pisząc nic o pod zapałkę, według zobaczenia odbiorę jakieś 20 lub 30 egzemplarzy.

Od Braunschweigu odbieram 500 franków jako zaliczkę na wydanie niektórych o dziennikach ofiarowanych przez ich autorów w Hanowerze, w Lipsku, we Paryżu i w Monachium. Nie będzie to artykuł jako pierwsze tłumaczenie, ale dzieło oryginalne, które nie zajmuje kilka miesięcy pracy... Napisanie historii dzienników ofiarowanych wymaga wielu studiów. Pięć miesięcy przyda mi na badania tych dzienników. Dzieło moje na cześć Braunschweigu jako wstępu do dzieła francuskiego, które zamierza wydać. Wiara je przetłumaczyć i będzie mieć nowe zalety. Moje całkowite życie w tym dziele bez skazy. Mówi mi o sławie i zysku, ale o przyjaciele, że tego pojęcia nie ma przez i dostarczam Braunschweigu to, czego żąda. Będzie to pomnikiem dziennika mojej z nim. Chcę ich ona utrzymać, nie należy wątpić, że ja pisze, że Braunschweig i on te zgoda jako moje dzieło. Targowanie się z nim nie będę... Za pracę zapłaci mi jednak godziwie z należności dobrze. Część należności wydam będę musiał [illegible] dzieł mi potrzebnych. Kontent jednak jestem z tej roboty, bo mi ona pewnej samemu zbliżyć i uczynić w nadziei i pewnej mi wesprzeć tych, w mojej pomocy potrzebują.

Kopernicki jest bez miejsca i bez dochodu. Dopóki miejsca nie znajdzie, - nie mogę go opuścić i za obowiązek sumienia uważam dzielić się z nim tem, co mam. W czasie pracy [illegible] jest na robotach od Braunschweigu. i ona zabierze 150 rubli. Czy Kopernicki nie zgodzi się na Prace? Byłem do tego [illegible] w G. N. zapewnił tej wiadomości. Pozdrawiam go serdecznie.

Pójdę za Twoją radą Tadeuszu i wyprawię potwierdzenie
mego obywatelstwa zdam się do Imotli. Tu w Inowrocławiu
opłacam wydany mi przez gminę Berlikum wystawę i tak
mnie już na pięć zasadzie władze armują za obywatela
wrzesińskiego i jakby takiemu wydali karty pobytu wolnego.
Zatrzymam przed którym mnie przestrzegasz, pojechać z Per-
nambuko do Rappersvyla, bez krótko tu zabawić i
pojechać do Monodium, gdzie chcę zamieszkać. Opróżnić
stosunku Danej nam w niemieckiej pomocy, nie tracę mnie
z nim żadne inne stosunki. Powstałym z nim być nie mogę.
Zanadto mnie zranił dotkliwie we Lwowie, abym stosunek
mój do niego mógł wyjść z granic zupełnej wyniosłości. W nie
niczem nie uchybiam jemu wyrzucając, że ich ciągle a
ja dać im mogę, — nie dbam jednak za ten, abym ich z tego wy-
wiązywała przyjaźni lub bliskiej jaki stosunek.
Gdzie mieszka Mateusz Gradowski?
Kto jest właścicielem redakcji Dziennika Polskiego? Jeden jest mi
ze lwowskich kolegów, — inni, że Rewakowicz. Czy Baranowski
zostawił w Dzienniku Polskim po mianie redaktorskiej i stanowisko.
U Waldenwerth mię biorący 7000 mieszkańców, nie daleko od
Rappersvyla położony nad jeziorem, odbił się w pamięci
mojej jakimś sennym widokiem. Przyjdą wrażenia tych
krajobrazów. Przyjdą do Himmelreich tych wrażeń i wrażeń
niemieckich w zamian wrażeń. Z tych wrażeń zdaje
mi się, że i w krajobrazie należy i wybrać krajobrazy.
Czy wpadł mój w pośrodowisko do kogoś gorącego w Genewie
w Baden mam pośrodowisko lub nie? Znane mój stan
zdrowia, wzgl. i radość mieszkania. Wszystko tam to tak wszystko
nie, że i zimna kąpiel to mieszkanie, — nie mieszkanie jednak czy

zimno na dworze nie zaszkodziłoby dobrych skutków
Kąpieli i dla tego pytam o radę. Po odebraniu Twej
rady Tadeusz, zaraz wyjedzie do Baden, przed zimą
ze Kąpieli się w powrocie nie będzie mi szkodliwe.
Podkowińskiego, o którym Ci pisałem, że wyjedzie, Kochana
przyszedł oddawszy pismo do Rappersw., odwiedzam do Zurichu,
odtąd się zapisał na politechnikum. Jest to zapisał, że egza-
min złożyć będzie dopiero w przyszłym tygodniu. Gdy go
przyjmą na pierwszy kurs, zaczną się starać o jakie stypendyum
dla niego, sam bowiem go nie potrafię utrzymać. Ja
Podkowińskiego dawniej nieznałem a teraz się od kilku tygo-
dni widziałem. Powiada, że ma dobre A. Mirzyńskiego
we Lwowie. Zapytajcie go o Podkowińskiego i dowiecie się, co
dam o nim powie.
Matka bardzo wam całuje.
Czy Jarocki nie potrzebuje do pomocy architekta architekta..?
Leon Potworkowski ukończył budownictwo w politechnice
Monachijskiej. i ma patent na budowniczego. Ma być dobry i
pracowity człowiek. Powiat mieni o pomoc w wyrachowaniu
mostu dla niego w Kwyżu. Przyjdzie się politechnikowi obowiązek
tych w kwyżu pracować. Poprzestanie na małem wynagrodzeniu.
Pozdrawia odemnie Matkę Jarockich.

Serdecznie was całuje duszę moi drodzy i kochani. Ta-
deusz i Józefa. Zawsze wasz

Agatus Gałły

Rapperswyl. 18. września 1880.

Kochany mój Tadeuszu!

Pisałeś mi kiedyś, iż dostarczę broszury Sparta cusa czyli Kawerzyńskiego, która w Poznańskiem wiele zgorszenia zrobiła i uważaną była za pismo demagogiczne, w duchu prawdziwie skrajnem. Trudno mi teraz broszury i rozmaitych rzeczy. Napisałem do Poznania do Zupańskiego, lecz odpisał mi, iż niema jej w handlu. W tych dniach przesyłałem nowe papiery i stary broszur, zapomniałem jej przypomnieniem, — powtarzam ci ją więc. Przeczytaj — zobaczysz, że jest w Poznańskiem pan Kawerzyński był Stańczykiem.

Co zaś do o demonstracjach i manifestacjach galicyjskich z powodu podróży Cesarza.[2] Może one nie dzieją, — bo rodzą zrodzenia a co gorsza, nienawiścią i odwetowych uczuć austryackich. Cesarz przyjął należycie dobrze, ale z godności w urzędowaniu, nie-

Był to rzeczywiście ks. Kraszewski i Czerwiakowa. Po drugiej stronie ma ich Lipski, Poplan Ci [illegible] broszury o [illegible] Ojcu Kanonicki [illegible] Stańczyków i Stańczykach pewnie [illegible]

idzie, że to monarcha obcy nie zaś król polski. Tak przyjmowali jako jego przyjmowanie można było tylko wtórnego króla, obawę Polski, on zaś tymczasem jednem słowem nie wypowiedzieli o Polsce i o podziale Prawy polskiej. Ci, co urządzali te uroczystości, nie mieli nic o Polsce, wiecej o sobie. Przyjęli ich tam na nich godności i ordery. Co mnie wiecej radowało, to zachowanie się ludzi, którzy o Kamerdynerstwo i Dziennikarstwo nie byli podejrzewani. Ksiądz Baranowski pisze z tych przykład, aby w oparciu na powstaniu Ojczyzny pogrzebać nasz stan i wszelkie nasze i prawa. Zachowanie się Dziennikarstwa wiecznie wzniosłe. Gdyby nie tak artykuł Gazety Narodowej na przykład Ojczyzny, nawiedzilibyśmy się tu za nich. Trudno odmówić tym owacjom polskiego uczucia, — lecz uczucie to wskazuje

Ks. Kordeckiemu i Benedyktynom jasnogórskim. Ojciec Kordecki do nas przybywa na obiad poświęcony pamiątce zwycięstwa nad Szwedami. Ojciec Kordecki i Polska w tradycjach narodu i pokolenia.

na Norwid dobrej opinii o nas. Naród wyrwawszy wolej
pewnien okazał samodzielność, wielej bezwzględnej
ofiarności. Na monarchy, którego prababka przeszła
zarzucała rozbiory Polski. Tych, co walczyli za
niepodległość kamienują. Na tego, że przyjmuje ich
pokłonach, — rozpływają się we wdzięczności. Na
monarchy, który wprawdzie przyjmuł Zakon zakonu-
mija, wprowadził do szkół obowiązek języka polskiego, bez
pozwolił kilku instytucjom, tam w tej pierwszej myśli,
aby mieli w Polakach wiernych poddanych, dbałych
o cześć monarchii i nie myślących o samodzielnem,
niezależnem a państwowem istnieniu. Za tą godziwszą
i sprawiedliwszą rzeczą, do której jest obowiązany;
które na tego Cesarza wieczą, — za wiele wdzięczności,
za wiele ofiar. Smutne też, że wiele pobudzić do
ofiar potrzeba było perswazji. Cesarza. Mistrzowa
w pewnej Mickiewicza, Lubomirskiego i Wie-
lopolskiego Dzieduszyckiego, zmieszczyły uczucia się

i serdew. Nie mówię tego, aby Ojczyzna, lub Cesarz pobudzić ich do ofiar na rzecz narodu. Naród Monarcha z ich instytucji, z ich serdew, - nie mogą przecie wiązać kredu na nich płacą, ich potrzeba tylko przykrego czasu do pobudzenia, ich do przysposobienia ich czasowej i obcej. nia nam ich wiary radości jeden i drugi objawności kryzysu mianowicie sumy, trzeci ich swoje Marcowe. Resztę ich zgromadzenie ukryte. Kryzys wiedzy, głód w nim pracuje, do rozpaczy w budżecie obcych wydatki na wiedzy. a do przysposobienia ich czasowej wydał kryzysu milionów na owacje, demonstracje, strajki, krzyki i. t. p. Inwestowanie jako republikanie pojęcie nie mogą być owacji do pomyślnego i wracają je za pięć rozkoszowanej niewoli.

Jutro jadę do Paryża. Mam tam kilka ważnych interesów. Zamieszkam u hr. Romera Wileńskiego przy ulicy Avenue Bretelle 8. Jeżeli masz jakie interesy w Paryżu, pisz do mnie pod tym adresem. Za miesiąc powrócę do Asperwyk.

Matce Wasyl rzec całuję. Józefa serdecznie ściskam.

Brat miłujący Tadeusz i kochający kochać

jaczę Ci

Agatka

Neapol. 4. Lutego. 1881.
Fondo di Capodimonte. Villa Cioffi.

Najdroższy mój i kochany Tadeuszu! List Twój i nowy Mazurka, Borkowskiego i Baranowskiego odebrałem. Imnie ich niepodobają owe zapisy legatu w mowie Baranowskiego i opuścić je trzeba. Niepodobało mi się także w artykule jego drukowanym w Gazecie Narodowej p. t. „Głos do adwokatów i z powodu owe podobieństwo Tarnowskiemu. Powiedział, że mu hetmańska energia, wypowiedział wyborny program. Tymczasem jest to dyalektyk bez energii, otwarteści a program jego mógł w oczach prawych Polaków do tego „Jako je wam pilit Wyba Narodowy? Tarnowskiego prace są niebezpieczniejsze niż Lisieckiego, bo odkopuje w nich przysłonięte umiarkowaniem i dla tego widu obstawienie mogą. Niepodobał mi się także Baranowskiego napisał, iż Wielkopolski kochał Polskę za to nieszczęstwo, bo dla niej poświęcił nawet dwóch dobrego Polaka. Pisał także, że to nienawiść Wielkopolskiego, który widzi kochał i cześć wielkiego Ojca Baranowskiego nieczęsto mogą brzmieć o Wielkopolskim, że tak patrzyć pojęcia ma o Wielkopolsce. Odebrałem od niego drugi list, w którym mi donosi, iż napisał do Lwowa rozprawę o powstaniu 1831. Odpisuję mu, abyś ją nadesłał i skłoniłem ją wydrukować, — jeżeli Lwów jednak lepiej jak on o Wielkopolsce i Tarnowskim, to lepiej gdy powie, abyś mi je przysłał wprzódy!

Broszurę którą on w „Głosie" skrytykował, nadesłała mi panna Skwarczyńska. Jest to ów „Spadek polityczny po Wielkopolsce" — o którym mi piszesz w swoim liście. Chciałem sprawozdanie odpowiedzieć, — lecz moje argumenta już znają, niepotrzebny więc mija krytyka wydania. Lwiat ich ale do krytyki Mr. Stanisław Kraczkowski. Co do mnie ich nasadzany, on zaś pisze. Tchórzliwy, wstręt ciężki, wstręt inwazyjny krytyki niezgrabnej. Kraczkowski w niej obrazał się milczeniem. Niema jednego zarzutu niesprawiedliwego; — sprawiedliwi zaś sprawozdania, bardzo ładnie, krytyka tak jasno wyłożona, iż przekonać każdego musi o złej wierze Sprawozdania. Obrazić się, że Stanisław dokładnie się to, co w rzeczywistości. Jest to najlepsza broszura jaka napisana została w tym przedmiocie. Cała niemal i nieskazitelna sprawiedliwość polityczna po Wielkopolsce, — oceni każdy, co tę pracę Kraczkowskiego przeczyta. Wydanie jej na widok publiczny będzie ciosem dla tej odstępczej partii, co spadek po Wielkopolsce marnuje. Uczciwie w niej rozbrojone i w prawdziwem świetle przedstawione. Wielkopolskiego pochód wytłoczyła taka, jaka ją znaliśmy. Jeden argument jego dowodów nie zostać przeczony bez obalenia. Cała Kraczkowskiego niezgrabnego, grubiańskiego tchu ich gmach

na polskim obwodowany. Arcydzieło to krytyki polemicznej ma dotrzeć
, krzepolskiej i jego spadkobiercy politycznej i literackiej roli napisana przez
X... i powinna wrócić wyrżnij w Towarzystwie p.t. „Spadek Literacki i po-
litycznej po krzepolskim", a w drukiem ukazanie się w najmniej arkuszy.
Tomiczy ja wtajemniczeni Krzeczkowskiego a ja pisze do Ciebie, abyś się upewnić o
staraniu się o wydanie. Przyjdzie nam na Twoje rzece. Pomoc
z księgarzami, może który podejmie się nakładu. Honorarjum Krzeczkowskiego
nie żądał, — tylko 50 egzemplarzy. Ze sprzedaży potrzeba robić koszta a potem
będzie jakiś zysk, to część ich otrzymał na skarbnicy Kapitułskiej.
Takie są warunki, bardzo dogodne. Brzmiała się niezawodnie między
Gniezdzicami, może Wild, może Leopolita i Krzyżanowski podejmą się wydania.
Krzeczkowski chce abyś się nie nazbytkami obarczała, bo wtedy na kwestyi
zwłoki wreszcie, gdy ja od razu przeczytał. Gdyby atoli księgarze nie chcieli się
podjąć wydania, niezawodnie nie innego jak wydrukować ja w Feljetonie
„Nowiny" pod warunkiem, abyś Bolesnicki dał czas odbitek. Drugi
warunek, abyś nie niemieniał, — jest rzeczą dla nas pisania, że skreślenia
Gazeta nie będzie. Trzeci warunek, abyś feljetony były czytane, na dwie
strony, abyś przed wyjść można całość. Znał jak wiesz, Krzeczkowski
i ja spuszczamy się na Ciebie i Tobie te sprawy oddajemy. Umiesz to więc
i dowiedz nam o rezultacie, my nierealizując na odpowiedź, czekamy o
porlemy, skoro tylko pismo Twoje go przepisze. Wierzaj mi, że w historyi
obrony polskiej idei od prezydenta i arcybiskupa, nikt nic lepszego
dotąd nie napisał.

Ja z księciem mam pracy bardzo wiele. Rośnie on ogromnie tak, że nie
jeden tom ale dwa tomy będą grube, każdy po 20 arkuszy. Pisz ojczyzny będzie
ich 12 do 400. Niektóre obszerne, ciekawe i zajmujące wiadomości do
historyi emigracyi i wogóle miłowania narodu wyjaśnienia się z wielkich,
wiele jest mam napisanych, — ale do skończenia dalekie. W każdym razie
tom I będzie oddany w Kwietniu do druku. Ale mnie osobiście księcia
ten przyjemność straty ogromną, moja bowiem praca przestanie wiązanego.
Drugą, przez nas zaś pisania po zawsze księcia kwestyi trudnych na utrzymanie.
Opłacać się jednak na wynagrodzenie u nas niepodobna, bo wtedy nic by w druku

patryotycznym nie wykroczyło, — jeżeli i ja czuję, niewiedząc, co po skończeniu tej roboty jeść będę i czego żyć będę. Jeżeli korzystam z trzech miesięcy jesiennego pobytu w Krzemieńcu i pracuję jak najdalej, ażeby potem gdy trzeba będzie kawałek chleba opłacać, mieć więcej czasu na pracę zarobkową.

Od Mickiewicza nic wydobyć nie można. Nie odpisuje na listy, ale pytaj go o niektóre szczegóły jego życia, tak, żeby się nie spostrzegł, iż to Tobie. Gdzie się rodził i kiedy — gdzie się kształcił, — kiedy był mianowany (w Moskwie) i wydany Markelowi, jak się uwolnił, kiedy się przeniósł do Lwowa, mianowicie z r. 1846 i z r. 1848, i r. 1863, — jakie dzieci i brzemienny wydał, kiedy był porwany i t.p. Które się kto z jego dzieciątek urodziło da na te pytania objaśnienia, — spieszę się, krótko i nadziei mi. Drogę się o to bardzo. Nie potrzebujesz się rozpisywać, ja tak dokładnie potem obszernie z szczegółami wypadkami od roku 1831, — że wystarczy mi samo napomknienie o zdaniu Mickiewicza nakreślenia obrazu całości.

Jeżeli Apollinar Nieniewski pewnych nam, aby ci dał notatki do mnie autobiograficzne. -

Jeszcze jedna prośba. Mickiewicz kto we Lwowie, krótko, ale krótko skreśliwszy obraz obchodu 50 letniej rocznicy. Mów mi potrzeba, bo je mam, — byłbym potrzebował obchodu i jego obrazu artystycznego. Potrzebne mi to będzie do wydania w naszym broszurze artykułu p. t. „Mickiewicz pięćdziesięciolecie rocznicy powstania listopadowego." w którym krótko będzie mowa o kwestyi obchodów w Europie i w Ameryce w kilkudziesięciu miejscowościach urządzonych. — Piszesz list do Melchiorskiego Erazma w sprawie pretensyi Kunela do Kopernickiego i prosisz, ażeby ci go dał do przeczytania. Czy go czytałeś? Pretensya Kunela jest bez zasady, niesłuszna. Kunel jest dziwny, — skarżył go mówi, że Franciszka strata była mniejsza od naszej, jako nam dano. Ja naopodtej znam ile stracił, bo stracił szczęście, co mogła dziewczyna mieć. Kunel wprawdzie rozumie, skoro niecierpi przeciwności i wprawnego stanowiska w zapewnieniu swat. Franciszka więc stracił on tylko o swoje straty a nie jego. Dzięki jego radzeniu i dzięki ci, że Erazm do rozumu go nie doprowadził i nie pomścił się na jego dziecinie. Było to jeszcze przy mnie, gdy Franciszek rozpoczął starania. Kunel odmówił nawet podpisu na

powrócił do bydlęcia krzyżowego i jęki wtedy [illegible] z przedsiębiorstwa
powrócił Tinela. Franciszek wyruszył z torbami a Tinel z wozem i nie
chciał wrócić wcześniej aż załadowanie i pożegnanie nie
przedłużone, które chwil sprowadziły, pędził wóz Franciszka samego, ustawszy
faktycznie spółkę. Trzeba wszystkie obowiązki nie tu nie pomogły, gdyby nie
Twoje i nie mogę kontentować. Będziesz napisać mi, ile ta mnie do tylko
czyni, że wraca stosunki Franciszkowi. Była to jedna wobistka i do niej Tinel
nie ma najmniejszego prawa. Wierzę mi, że Franciszek pat do którego dopuścił
bezsilnie, w razie by żona i dzieci na głód narazić, nie dopuścił się krzywdy
b. kolegi, jakby [illegible] stanowisk postawę Tinela, podziwiałby i uszanował.
Ale, niema cienia uszanowania. Tinela postawa jest prosta wspaniała.
Franciszkowi dobrze rady, ażeby się na jednej racji polubownie nie zgodzić. Zgoda
na ład byłaby jak przymierzem stanowiła pewnej [illegible] Tinela. Stanowczością
wykrzykami i groźbami, które samego Tinela przestraszają w najgorszem
stanie, — nic nie dokaże.

Ks. Kochanowscki i pani Cieciszowa pozdrawiają Cię najserdeczniej. Józefa
i Matka. Pani Cieciszowa powiada, abyśmy w tej [illegible] powitali Józefa
w czasie wesołym w matczynskim pożyciu. Ja ci wszystko wiadomości
i przyjaciołmi.

O Neapolu napisze później. Zwiedzam go i uczę się tu wiele. Jest to moim
najpiękniejszy kąt i najpiękniejszy widzenie, — raj na ziemi a jednak
mnie w tym razie [illegible] nie przyjemność i odrzucam go za chwilę pobytu
między Wami w Krzyżu. Mnie zgrzewnica zagrzeje, — gdyby nie praca ciągła
jeżeli zginąć.

Matce Twojej wsze całuję. Józefa ściskam serdecznie, — żonę jego pozdra-
wiam.

Bądź mi zdrów mój jedyny i kochany nad wszystkich Tadeuszu
Twój do grobu i za grobem
Agata Gilley

Jaki to order kontakt Brzozowski? Jaki to przykład
mały entuzjaszek. Myślałem, że na wyższej warstwie.

Lenartowicz pisał do mnie, ażeby list jego do Darowskiego niedrukowałem. Szkoda!
Zgłębiewicz jako marszałek!!! Dobrze ci sprzedał! Szczęść ci wielkiej miłości
galicyjskiej stu do tupienia!!

Neapol. 16 Luty. 1881
Fondo di Capodimonte. Villa Cioffi.

Kochany mój i drogi Tadeuszu!

List Twój z dnia 12 Lutego dzisiaj rano odebrałem. Broszurę Ks. Antoniego przepisała panna Anna, posyłam ci więc rękopism, który będzie Tobie zapewne oddał Dobrzański Ludwik. Widzę ci Antoni i ja nad nim zupełną opiekę. O własnej pracy już ci pisałem. Powtarzam ci bardzo, – niechaj niezniechęcają nic, by broszura jest napisana w ten sposób, iż przejdzie cenzurę, niechaj dbają o staranną korektę. Obiecali dać ci, że będzie drukowane 5000 exemplarzy. Z nich przyślą tobie 50 i mnie 20 – resztę oddadzą księgarzom, którzy zaczęli. Ceny trudno oznaczyć, niewiadomo, ile będzie arkusz. Oznaczyć ją ten, – na wszystko bowiem co potrzeba i zrobim Antoni z góry ci zgodę. Bardzo pożądane, żeby drukowali w większych wstępach, w felietonie po dwóch stronach Gazety, – ale nazwać takiego wydawnictwa niemożna, może bowiem redakcja nie z bieżącej polityki wcale wiadomości, któreby wypadało umieścić nazwie. Niechaj więc robią jak im wypadnie, byle było dobre. Ofiarę i wszystko. Jestem przekonany, iż broszura ks. Kraszewskiego zrobi wielkie i dobre wrażenie. Nie zastawiaj

jakiego ich kierownictwa bez gruntownego odparcia. Ton ironiczny czasem dowcipny nie nie ujmuje powadze i przyzwoitości. Jest to wróg potężnik dobrej. W dziejach walki z obcym ustępów bronna i A. Lewitopolski i jego zwolennicy zajmie pierwsze, poczytne miejsce.
Ks. Antoni ujątka pióra dni kilka dowoli, ma się pić lepszy i dzisiaj wyprodzi powrót z wiejskiego. Jest jednak pismo stały i do tego nie pisze do Ciebie obszerniej, kilka kilka słów dorzuca do mego listu.
Pani Leontyna ma się lepszy, ale mało wychodzi, bo jej mroźny dzień. Panna Anna wciąż ich do grania na fortepianie. Konwersuje w niemiecku, – jest pani nie zła nauczyła. Panna Jadwiga posiada niezaprzeczony talent malarski. Maluje pastelami wybornie. Kilka jej obrazów widziałem pastelowych, które nie ustępują znakomitych malowy w tym rodzaju prac. Jutrzej Altamura, najlepszy malarz neapolitański, wezwał ją malować olejno. W krótkim czasie robota zadziwiająco postępuje. Wymalował olejno portret niewidomego starca żebraka z żywego modelu i tak się jej udała ta robota, iż Altamura dał jej obraz dać na tutejszą wystawę. Gabryel wyrwał się na pogrzebowego ekspedycja. Żeby czasu nie tracił, wezwał ją do wskazanego

edukacyjnej technologicznej w Porosie, gdzie jest obecnie prorektorem w pobliżu praskiej, — grał na flecie. Tak więc wszystkie jesienne wieczory, — ja i Autorki płyty. Po ukończeniu trzeciej, której ci przesłałam, Autorki weźmie się do pracy, która będzie dalszym ciągiem naszej ostatniej wspólnej płyty „O bezsłowiu praw narodzonych". Będzie to rodzaj programu politycznego, opartego na naszych patriotycznych obserwacjach, które mają na względzie ich zgodność, jedność wiedzy w naszych przekonaniach i przekonaniach. Jeżeli znajdzie się wydawca, to Autorki wezmą się potem do przetłumaczenia obszernej filozoficznej dzieła Tomasza z Akwinu, który to w Neapolu jakiś czas mieszkał i nauczał. O tym jego projekcie już ci pisałem.

Ja prowadzę dalej zwykłą pracę nad książką. Która ci już dopiero po piątej, sześć godziny, zły przyjaciel z Atomem na Kanadzie. Książka będzie dała temu, gdyż przeczytała dopiero, przeczytały i tyle tamy wydań, które były to dzieło, w którym całe przełomie 1831 r. wskazuje i przy którym były w stanie co do niego należało, najgruntowniej odmalowane. Ale, aby takie dzieło należycie napisać, — potrzebuje być zapewnionym co do mego utrzymania. Takiego zapewnienia nie mam, więc i muszę rozmiary książki nadal zmniejszać.

Oto ukończenia tej pracy, niektóre życiowe obstacles od skończenia pracami Jadwidze i Gabrielowi, którzy się tym sposobem do poważnej pisarskiej pracy. W tej

Ignacki cała rzecz przedstawia bardzo jasno w całym Goffiego wyglądzie jak szkoła i praca nasza, – praca zaś w jednym kierunku idei, ustanowienia Polski.

Płaci ratty, jakby najprzód zwróciły. Przestałem się mnie ciągle, bez nic widzę, że ja nie mam chleba, nie mogę ustanowić idei i pracy na świętym zapomnieniu. Nic on nie robi beze mnie. Ustawicznie wrzeszczy odbieram od niego listy i telegramy. Nie wiem, jednak wrócę do Rapperswyla jak w Versailles i jest prawdopodobny, gotowy i tam bardzo do drukiem.

W Paryżu po mojej bytności całkowicie wszelki życia na emigracji. Nie wspomnę nic jeszcze, wszystkim tam i do skutku pewien, zawiele pieniędzy, – bitwy Muzeum otrzyma po sprzedaży reszty porzuconej po naszym powstaniu starej broni w Liège.

Od Erazma jeszcze nieodebrałem listu. Zawieszenie Vinela jest nie-rozsądne. Przekonywałem się wczoraj, że wtorek ten nie koniecznie opanowiedliwiony – bez jednej dziewczyny i to całego grona.

Jeszcze wodzenie z Józefową pozdrawiam. Czy mieszkanie jest damski rzecz? Matce Wasz nic nie czuję. Cała rodzina Krendów bez pozdrawia.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany Wacio

Twój

Lgata

Rapperswil. 26 Czerwca 1881.

Kochany Tadeuszu! Niedopisałem bi razem na list Twój z dnia 29 Maja, bo działem wyczekać na odpowiedź Wegnera z Berlina, do którego razem po odebraniu Twego listu napisałem. Miesiąc już prawie upłynął, odpowiedzi od niego niemam. Niewiem co to znaczy, w każdym razie pokazuje się, iż niema chęci drukowania polskiej broszury w naszej publikacyi, przeznaczonej na bibliotekę szkołach naukowych. Rękopis Kreczowieckiego od Rzepeckiego i poprawiony jemu, czyli we darowanie nie da wydrukować. Z daje się, iż trzeba się udać do Gniewosza. Odbitka rozszerzony, która miała ten sam skutek jakby była odbitką z Werty.

Niemieckiego tłumaczenia. Wybornie napisany, ten na razie a wkrótce niemożna mieć, jakby się uprzednio nie na poparcie polskiej spadkobierczej kwestyi. Ta traktuje w drukowanej, oprócz razu Kreczowieckiego. Jest on nowszy, nie starszy. Gdyby była wydrukowana, jakby chciał napisać nowego i również nowszego i potrzebnego do dobrej sprawy zarzut narodowości i polskości, tak pilnie uwzgląd podkopywanych. Gdyby broszura ta nie była wydrukowana, trudno byłoby go uznawać za dobrego pisarza, - do tego radzę udać się do Gniewosza. On rozumie wartość i potrzebę zdemaskowania polskiej kwestyi kościelnej, skandalicznej. Zrób to jak najprędzej.

Memorandum robotę swoję. Ci Rzymie się podobało, tylko Lednickiemu i Ignacemu Chrzanowskiemu pisali na to memorandum i tajemnicze kamienie przyszłej odwiedzi. Mateusz w tych dniach wysłał list do Jacobiniego, w którym go objaśnia o pertraktacyi

nia Lednickiego w tej sprawie. On to bowiem nadesłał ks. Prałat Dr. Karlik nazwisko memorandum przez odesłanie wskazanych, będących tajemnicą stanu, korespondentów Nuncjatury Florencji.

Lednickiego nie lubi ani Leon XIII ani kardynałowie. Nazwisko jego zatrzymuje się i pyta. Jeden z kardynałów mówił do Ks. Prałata Lednickiego, że spotkał, że go z kolei przyjdzie jakiś pan, przyjaciel do Nuncjatury Lednickiego jest wielce wpływowy, - biedzący się rodaków i niemających bezpośredniego dostępu. Chce się go poznać i porozmawiać. Mówił on Papieżowi XIII, że bardzo się, żeby go polecił wpływowi Kompatriotom wszystkim, - Na tego to Papież XIII powiedział mu wyraźnie i kategorycznie. Polecił się, że to obawa jest próżna, że może bezpiecznie mówić Nuncjatury w mieście jako Nuncjatorowie. Ale się nie wspomniał, bo wiadomość bardzo poważna, jaką mu w czasie audiencji nikomu nie mówić - i opowiedział to Nuncjuszowi, który papieżowi tych nazwisk na różnych listach i dokumentach podobnych, dał się poznać, że Leon XIII chwalił się i powiedział o tym obcych Polaków, wiernych katolików" i niektórzy przyjmują Polaków - Dziwna rzecz, że pomiędzy prałatami rzymskimi, niema ani jednego przyjaciela. Nazwisko się na otwarte wszystkie usta i wstyd wszędzie ostatniego, jako kardynał, - ale gdy idzie o wydanie niegodziwe tajemnicy, sami ostrzegają, aby Lednickiemu o tem nie mówić.

Leon XIII przyjął dobrze Lednickiego. I przemawiał jego nazwisko na kartce wizytowej podobno zaadresowanej, widać w Twoim pokoju

Robił to wraz ze [pośłem] Mościckim, ale trudno mu było, [ponieważ] nie chciał uwierzyć. Nie podzielając ich wielkości, podkreślając na energię i duchem różnym, wierności, wdzięk i współczucie, Bóg to odpowiedź Jana mi na memorandum. Przekonał się, że otrzymane w nim [przed] Mościckim, było prawdziwe. Kardynał Sekretarz i cała rodzina Pacelli przyjął bardzo łaskawie. Skończyła przyjęcie do pierwszego, dziewczętom błogosławieństwo dał wtedy i pożegnawszy i gdy one trzymając się za ręce z wielką czcią całowały, on ich błogosławił. Leon XIII wielki tego przyjmuje, nie jest tak dostępny jak Pius IX. Kardynałowie otaczali przywitaną audjencją, – widocznie to wzbudziło zdziwienie i fakt, że przyjął Kardynała i Pacelli. Przy pomocy [jakiego] prałata dostali się do niego prawie ostatnimi. Był zaś dla nich tak uprzejmy, że zostawił w nich najprzyjemniejsze wrażenie. Kardynałowie powiedzieli, że jest on wielkiego ducha jak Pius IX. Jest może rozumniejszy, ale tamten miał większe serce i ducha. Natchnienie przez niego czyste przemawiało. Gdyby nie otoczenie, Pius IX, byłby dokonał wielkich rzeczy. Leon XIII takie niemożliwe otoczony. Sam bardzo wiele pracuje. Kardynałowie nam czyta i chwalą.

Skończyli biskupa Duszejkowskiego, – kompromitując go ogromnie. Postawiam go do Rzymu. Skoro wyjdzie go zaraz publikować. Instrumentum i credentes, gdy się z wszelką potrzebną ostrożnością ale do ministerium [pełnomocnika] Skarbkowej. Kardynałowie na zamiast zatrzymać drukowane memorandum i napisać list prywatny do Sanguszkowego, w którym nam wytknie

w formie przyszłej jego niezgodne i bezbarwne postępowanie w sprawie mieszkaniowej. Znasz go dobrze i kiedyś był przyjacielem.

Napisał mi „Orzeszkowa gimnazjalnego". Obawiam się, że przeczytawszy, a. Bóg wam ci do niego jedną dobrą wiadomość, - drugą odroczniejszą o pierwszej szkole gimnazjalnej w Warszawie. Ile dziś ma prenumeratorów Orzeszkowa?

Zgubiłem wiersz nakreślony skorygowany przez Matuszewskiego oberwał całą niedzielę wczoraj Kowalskim. Jak to nie mogło zrobić gorszego wyboru na mieszkańca. Jeśli przyjdą Ci Czarnen widziany przez pisma na warszawskie skomplikowane, - tem lepiej. Dowiedz mi jak ta sprawa z Matuszewskim rozwija się a Matuszewskiego wydanie, wtedy dużo odemnie pewne.

Przypomnij Radziszewskiemu, że miał mi przysłać Konarza.

Wacław Lutosławski jakoś mi nie odpisał. Pisz tylko o tej sprawie do Wilczyńskiego, Pilarskiego, nauczyciela Filipka z Kaliszu Zakrzewskiej, jest mi dobrze znany. Gdyby była potrzeba udam się do niego. Nie ma nic pośredniego pomiędzy Tobą i mną, ma za to sprawa przyjaciół wartościowego dobra.

Kraszewscy i Krzewscy zamierzali na lato w Jana, o 20 minut drogi od Kapuścisk, przedmieścia Cieśle i Jarosław, bardzo ciepło. Ma takie na lato przysłać pani Ogrodowska. Złotowej, widziała je wyjeżdżających zbiegających, sama była na Syberii, kobieta bardzo dystyngowana i dobra Polka.

Jarosław i jego piękne wydarzenia pozdrawiam.

Bądź mi zdrów mój drogi i kochany Tadeuszu.

Zawsze Twój

Agata Gillerowa

Rapperswyl. 11 Lipca 1887.

Kochany Tadeuszu!

Spodziewam się, że list ten mój zastanie Cię jeszcze we Lwowie. – Posyłam Ci list Nabielakowej, która pisząc do mnie, przysłała i list do Ciebie, prosząc, abym go przeczytał i oddał Tobie, popierając Jej żądanie. Jeśli jesteś chciał mogła w Paryżu otrzymać tę summę, co Ludwikowi przyznał Komitet Lwowski, wyjaśnij bowiem do Twoją odbytą na rok przyszły, bo bowiem pierwszej opłacić mam długi jakie mają, zatrzymia zaś odbiór Ci z należności za grób wzniesiony Dziecinie na cmentarzu Père-Lachaise. Mniemam zdaje, że lepiej by zrobił, gdy razem jechali do Lwowa, bez trudu wytłumaczyć przeciwko Ci wodę, – mam, że Ci nie jest konieczności prezentacja pisma przez rok przed w Paryżu, kiedy się tak zdecydował. Staroświecki ojciec, trudno ci im od razu przemówić, – tak było i z Gomarzewskim, który także w rok dopiero po powrocie nam pieniądze z Paryża wypłacił. Nabielak mi pisze, że rana na twarzy zaczęła się nam goić. Chwała Bogu było to gojenie było skutkiem. Śpieszy dowiedzieć z wydawnictwem historyi Jana III. Ten drugi pisze na w robocie. – Gdy go ukończy, będziemy mieli jego piękne panowanie Sobieskiego, Augusta II,

Augusta III, Dwóje Rzeczpospolitej Narodów i Dwóje powstania kościuszkowskie. Tamte jak to gotowe, – tylko Sobieskiego niema gotowego. – Gdy opłaca mieszkania emerytowane, będąc spokojni, iż wtedy nikt im nie zgarnie z nóg. mi, pojadą jak z większem zadowoleniem do Lwowa. Wyprowadzi do Stanisława Wegnera niedobrotliwa. Gazeta Narodowa i Niepodległość powiadają, iż nikt jak nie zajmuje się sprawą Wielkopolskim, a ostatnie Czas robiła wzmiankę o zdaniu sprawozdania o Wielkopolskim. Ten sam wiec przedwiośnie, który obrobił na Kościuszkowskiego w Poznaniu. Czy jak Niepodległość odstąpi wkrótce pisma Poznańskiego. Przysłano mi pewne pewien projekt do głosu. Ale Tolerzyński, redaktor Gazety Krakowskiej jak kilka razy pytał Matera i Bielowskiego o mój adres, chcąc mnie zaprosić do współpracownictwa. Odpisze mu, gdy list od niego odbiorę. Tymczasem zapewne pojedziemy tu tak jak na zjazd towarzystwa pedagogicznego do Krakowa. Ale, czy nie byłoby dobrze, wielki się udać albo jak do redaktora Gazety Krakowskiej, widząc się z Tolerzyńskim, w imieniu naszym zaproponować mu drukowanie broszury Kraszewskiego. Zdaje się mi, że propozycja przyjmie, bo Gazeta Krakowska

redagowana jest w dobrym duchu, przeciwnym krzywdzie. Młode pisma odbiorą w obfitej powodzi drukując bronią prawdy o społeczeństwie współczesnym. Napiszę mi, co myślisz o tym projekcie.

Nasza ta kolonja na lato przeniosła się znowu z powrotem. Przyjechała pani Ogonowska. Wynalazłem jej mieszkanie w dworku, obok Leonów, na tem samem, ogrodzie i podobne prawie i nieco mniejsze, niżeli ona od lat kilku zdobi we Florencji, – gdzie latem jest za gorąco, więc przybyła do Rapperswyla na letnie miesiące. Ogonowska jest rodem z Włoch. Bawi za granicą za pensjonatem. Mąż jej chorował w Kijowie w 1863 na rozstrzelanie, miał wyrok śmierci na szyję. Ona była z nim na Syberji. Mąż dobrze mówi. Gdy go uwolniono, wyjechała go do Włoch, gdzie umarł. I ona dowiaje na płuca. Jest to kobieta dystyngowana, patrjotka gorąca, wykształcona, – pisze poezje włoskie i francuskie.

Była też nasz krotki u nas Drohojowska z mężem. Ma w Muzeum napisać poemat wiersem. Dobrze wygląda, bo nie jest chorowa. Spodobało mu pewnie cukrowej chorobą. Lekarze wysłali go do Karlsbadu, – dokąd przedwczoraj z panną Józią wyjechała. Pan Franciszek bawi w Genewie

gdzie studjuje historyki medicinalne. Za dwa tygodnie mowi do nas przyjedzie. Do nas też przyjedzie do wód w Schwalbach nad Renem.

Ja skorzystam wkrótce na piersi. Mam jeszcze trudny oddech. Miały to przejść skutkiem katara, który mi zszedł na piersi. Piję z mlekiem slabine de goudron, - jest to sok wyciskany z żywicy sosen norwegskich. Zalecono mi to przedtem. Brzuch mam zawsze wielki. -

Pisał mi Dionizy o Zgoleckiem, że wszelkiego powodzenia Tobie z powodu ożenienia życzy, Cóż to za nieszczęście. Trzeba je odpowiednio obchodzić. Chciałby w broszurze wydanej zagranicą, kilka słów wszelkich potrzebnych z miłej krajowej wydobyć. Potrzeba wreszcie powszechnie nieszczęściem wrzawnie agitacyę. Jak się chwalił pewny Szczęśliwy, który wyszedł z Medinarchicum. I takiego Tatra, demonstranta, który literacki kawior robiło swoim czytelnikom konserwuje. Inne pawanie literacki kawiory, wdzięczy konserwy, - gdy takich brudnych ludzi robią czytelnikami konserwują. Biedna Galicya, - kiedyś ci wrócą do pawanie nieszczęście i odkrzepnie. Są oni tylko wasci, w Jasnej Niemcy. Jasnej też wyrostali, - ci zalecają Ducha.

Jeszcze serdecznie całuję, - Jeszcze pozdrawiam.

Bóg do mnie mój drogi Tadeuszu. Tylko mi bez wiesz i ciągle tylko, literatów ulecisz przez odemnie, - jestem ciągle smutny. Serdecznie Cię ściskam, i radzę mój drogi i kochany Tadeuszu

Agatka Gillo

Rapperswil. 11 Sierpnia 1881

Mój Kochany Tadeuszu i Józefie! Dziękuję wam za list z Leszczowskiego. Opóźniłem się z odpowiedzią dni kilka, bo mi rannych dokuczał, zapewne zależne po wielkich upałach zmianą temperatury

Do Rzepeckiego napiszę jutro. Rozmowę Kraszewskiego w rzeczy samej zamiast drukować w Warcie. Dobrze się stało, bo w Warszawie wielu bardzo jest stronników kościoła polskiego, niech więc czytają. Z Rzepeckim wyjdę w stosunki czytelne, bo w drukarni jego drukuje się historia, której kawałek mnie będzie odbitać. Historia będzie książka około 40 arkuszy druku wynoszącą. Koszt wydania wielki a przenumeratorów dotąd niewiele. Ażeby ułatwić opłatę i niektórym ułożyć długie wydatki publikacyi, na wyjście całego dzieła, - wydrukuję będzie zeszytami z ostrzeżeniem. Tym sposobem opłata rozdzielona na raty zeszytowe, stanie się łatwiejszą, publikacyi nic będzie się niecierpliwić, iż długo czekamy i czytelnik się zrazi. Dotąd zgadzają przenumeratorzy. Porządek artykułów w historii jest taki: Przedmowa, Listy Borkowskiego Leszka, Opis 29 Listopada r. Kraszewskiego, Polski rozbiór w 1831 r. przez Bobrzyńskiego; Zgromadzenie wszystkich powstania, przemowa wojskowa; O stosunku dzieła polskich i powstań o niepodległości przez Baranowskiego i wreszcie historya 50 letniej rocznicy czyli opis uroczystości obchodu w r. z. Prasa Baranowskiego dobra i piękna, stanowi obszerne dzieło będzie z niej odbitka.

Egzemplarzy w druku zajmą z dwadzieścia, tylko zależy o terminie bardzo zniecierpliwiona, bo między nas wszystkich cisnęła. Jeżeli zechce, aby wszystkich egzemplarzy było, niech kazała fundusz na wydanie drugiego tomu. Całości dobrze się przedstawia. Historycy będą z Wieńca niezadowoleni, bo zeszły polskie, państwowe są w nim wszystko podniesione. - Prenumeratę jakąś Józefie ułożeń, zatrzymaj u siebie, gdy się dopełnia, odeślesz idzie o to, aby przed wyjściem I poziału nadeszła, jest nie jeszcze kilka tygodni czasu. - Ale tobym z Wieńcem najprzód chciała, aby cały czas poświęcić pisaniu Historii. Bogdan mnie odtrąca od tej pracy najważniejszej, której jeżeli nie dokończę, kobiet w dziejach pamiętnik, nigdy nie zapełnionym się ich nikt oprócz mnie zapełnić nie potrafi. - Droga na klub jest głównym przejściem pomiędzy portykiem historii, - ustroka bez jakiej niedopisze w tej pisanie, jest zupełnie wytłumaczona. Do Gazety Krakowskiej piszę. Postarałam się dwa artykuły pisze Antoniego o zakonach i Staniszkach pisze podróż Wincentego w Tatrach. Jego autentyczne chcę pod moim pismem, ja Towiem nie potrzebuję się oglądać na hierarchia. Teraz przyślę do G. K. piękny wiersz Lenartowicza o tej pielgrzymce, za pozwoleniem autora, który do mnie często pisuje.
Od 15 Sierpnia zacznie wychodzić w Paryżu dwutygodniowe polskie emigracyjne pismo. Redakcja drukarni, daje wskazówki Baranowski obejmuje redakcję. Pisze mnie o nas, wskazówki

i artykuły. Będę go popierał, bo dziś tylko, gdy to pismo emigracyjne utrzymało. Pomimo współpracownictwa kosztem 15 lepiej jestem płatny prenumerator. Pozdrów moje organ za granicą, który będzie miał oddziaływanie na opinię krajową, — jako kontrolę wszystkiego co się robi na polu politycznem, literackiem i naukowem w kraju. Zdziwienie będziemy mieli w które powinien obcokrajowiec narodu. Proszę list o współpracownictwo, bo dociec nie będę redaktorem, będę prawdziwi redaktor literackiego tego pisma. Tytuł jeszcze nie ustanowiony, radzą nazwać je: Prospekt. Mieć będzie w Paryżu wydawcę. Znienawidzą prawa prasowego we Francji, wobec tego miejscem wydawania pisma polskiego.

Przyślij mi koniecznie Tadeusza numer 3ci Przewodnika gimnazjalnego, bo go nie otrzymałem. Mam 1, 2 i 4 5.

Każdy numer wyślemy jest w Czytelni muzealnej, gdzie go czytają, przeglądają, to bardziej Polacy, — potem idzie do czytelni, oprawi i do biblioteki wróci. Brak nie jednego numeru zepsuje komplet. Do przewodnika przyślę ci artykuły p. t. „Oświata wiejska" [illegible] w Krzyżanowicach tyczący się gimnazjalnej.

Opróżnia Pozdrów, to Krzyżanowickiego, bardzo to pewno przez lato przyjdę. Opowiadała, widziała, zamieszkała na Krzemionkach, gdzie mnóstwo się powiększy i tyfusem umarł. Była na tyfusie, pisze

[illegible] kobiecie to zaszło, wielkiego nieszczęścia, ale dama na pewno, — Ukraińska rodem. Bawią tu: Hrabia Brzozowski ziemianin, zamieszkały w Florencji, gdzie posiada majątek i żonaty z córką Anny Czerskiej i ks. Antoni Błażewicz który był proboszczem w Nowym Jorku. Spotkaliśmy się wszyscy razem tego dnia i obiadowaliśmy wspólnie. Biedny Ignacy, to Rapperswyl, jest on prezesem i doktorem medycyny, na czele Uniwersytetu monachijskiego, pytał mnie o Kazimierza, którego odemnie i od nikogo powiedzieć.

Nie mi nic pisanie o krewnych i Edmundzie Kwiatkowskim. Pozdrów ich odemnie najserdeczniej. Był to jakiś Bal z tamtego. Żałuję dat Marcina, niewidziałam go, ale mówią mi Radwańscy i Biedrzyccy, że to prawdziwego wyprowadzenia artystki, Kwiatkowski mówi go zresztą i widziałem, co to za jeden. Ci Polacy-podróżni, co tu przybywają, nienajlepiej przedstawiają wyprowadzenie kraju. Kwiatkowski z którym się widziałem, — dobra, że mam oświadczyć się z jego strony co do mnie. Hrabiego opisuje mnie za strasznego rewolucjonistę i wielki boi się mnie z tego powodu, — jeżeli więc mam się im narzucać i budzić obawy? Pomijam moje usposobienie i nie wchodzę do nich gdy są w Muzeum. Tych rzeczy, które mnie otaczają w muzeum na górze pustelni, słuchają [illegible] przyjmują.

Przedwczoraj wyjechał na kilka dni na górę, gdzie się nie dopisuje. Lecz lepiej w podróży na Ukrainie, bądź na Litwie niż we Lwowie. Pozdrów a was. ks. Antoni dla pewności jeszcze niech jedzie na Litwę i dopiero na wiosnę wróci do kraju. Często zapada na zdrowie.

Całkiem lecz najserdeczniej moi drodzy i Kochani Tadeusz i Józefa

Wasze zawsze

Józefowej pozdrawiam. Piszcie do mnie. Agatka Gilly

231

Rapperswyl, 24 Października
1887

Kochani moi Tadeusze i Józefie! Dawno do Was nie pisałem. Miałem bo i roboty wiele i ręka byłem ignorancyą a to wszystko utrudnia pisanie. Wypadek z ręką o mało mnie nie zrobił kaleką na resztę życia, – szczęściem, że skończyło się na pokaleczeniu i wyrzuceniu palca ze stawu, który sobie sam nastawiłem. Piąta potrzeba jeno czas dłuższy utrzymać nie mogłem. Teraz znowuż dolegają mi piersi. Płuca na dworze, ale oddech mam ciężki i nie mogę iść porządnie kataru, który mi padł na piersi. Krechowiecki zapraszał mnie znowuż do Neapolu, ale, wątpię, czy pojadę, bo bądź co bądź i podróż wiele kosztuje i w takiem mieście jak Neapol, dociekliwym na życie nie nie wydać, bez pieniędzy obejść się nie można. Moje zaś stosunki finansowe są ciężkie. Prace literackie nie opłacają się. Żądają ze wszystkich stron współpracownictwa nieustannego, ale nikt nie pomyśli o honorarjum. Jestem też może najwięcej wyzyskiwanym autorem. Okoliczności zaś zawsze i tak układają się, że wzgląd na sprawę publiczną, nie pozwala mi odmówić, – bo sam widzę, że na tej odmowie skorzystałby tylko nie przyjaciele platformy polskiej. Jednym regulatorem moim dochodów jest honorarjum z Gazety Narodowej. Płacą mi 25 rubelków miesięcznie i to mnie uspokaja. Gdyby przez regularnie płacili! W tym miesiącu nie przysłali, – pisałem dni kilka z dziesięć upominając się o honorarjum, – napróżno. Może przyślą 150 liter za dwa miesiące razem. Ale, – na nich nigdy na pewno nie można

nie można. Mało ich to boli, czy tam ich Rządowi współpracownicy mają co jeść lub nie. Chociaż z głodu umarł z ich winy, zainteresuje im nie wyrzucać niczego, bo głos jego dawno w sobie stłumili. – Nawet mi takiej ustugi zrobić nie chcą, jak przysłanie drugiego egzemplarza tego numeru, gdzie był opis uczty Sentaguty i tych numerów, w których pisałem o Polakach w Brazylii. O pierwszy prosił mnie pan Sentagata, – o drugi Lenartowicz. Proszę Cię mój Tadeuszu, – pójdź do expedycji i kup mi te numera i nadeślij je. Potrzebne mi są następne numera Gazety Narod 219 i 236, 237 i 238. Będą kosztowali? i odbiorę. Chciałbym Włochowi dostarczyć słowo i Lenartowiczowi także. W Polonii w Florencji, niemają Gazety Narodowej a w tych numerach o niej mowa. Niemiecki, czytali w Kurjerze Poznańskim obrazy na moją osobę atak przypuszczony z powodu Kurjera Paryzkiego? Napisać ten artykuł jak w Poznaniu mieszkający Łajdakowskiego twierdzą, że Kurjerzy nihilistów pieniądze z Lwowa do Rapperswyla. Była w tem także intrygja, powiadają Bismarck urządza międzynarodową policję na nihilistów i socjalistów, potrzeba więc Gillesa zrobić urzędnikiem Kurjera nihilistów, aby mu i w Szwajcarji utrudnić pobyt. Podli kozioł! Odpisałem im krótko. Tym razem jedziemy z Żmiącą kwietniowych, Wartą i Gazetą Kwiatkowską wyekspedjowali z artykułami redakcyjnemi w naszej obronie i Ostrowski. Ten ostatni najlepiej, – najstarszy zaś Gazeta Narodowa.

Co do tego Komitetu Porozumienia redaguje go Baranicki. Pismo to powiada, co do zasad pewny, ale nie dość zdecydowany i niepewny. Oprócz tego wydawca i właściciel Komitetu Porozumienia Reiff, żyd polski, mieszka od ustanowienia Baranickiego do redakcji i stąd powstaje obawa. Chciałbym oprócz wojskowych i Steinychów, zresztą stronnictwa dopuścić do Komitetu Porozumienia. Byłoby to niedorzecznością, pismo stałoby się podobnem do Kurjera. Doprowadziłem się do tego, że zresztą postanowili trzymać się ścisłego programu patryotyczno-narodowego. Napisałem do kilka artykułów, i obaj mieli umówić korespondencje z Galicji wschodniej i dojazd powód do takich przypuszczeń. Zadanie w powstaniu takiej, której potrzeba rozwinąć organizację narodową patryotyczną, polegałoby, że korespondent nie rozumie sytuacji i nie wie jak przemawiać należy. Wszystkie przytem, że wojna jest blizka, - wtedy, kiedy się na nią nie zanosi i robienie komunikacji co do wystąpienia społeczeństwa w takim razie, - było dowodzeniem naprzód na alarm. Jakkolwiek korespondencje te pisane zresztą, nie było w nich powodu do tak gwałtownego wystąpienia przeciwko Komitetowi Narodowemu, jakiego się dopuściły dzienniki krajowe. Zastanawiało się samo przyjęcie tego pisma emigracyjnego i nawet je opublikowanie, zamiast się nad nim zastanowić. Symptom to smutny! Mówiąc o takich pismach jak Rodzina i Przedświt wydawanych w Genewie. Rodzina jest wydawnictwem, na które miesięcznie przychodzi Przedświt redagowany przez W. Bierkowskiego i Dzierzbickiego, dwóch zagorzałych zwolenników Mendelsohna i Lassalle'a, należących do grupy socjalistów polskich, która walczy nie z rządami, lecz z patryotyzmem polskim i z sprawą narodową. Na to pismo socjalistyczne, niekoniecznie, podłe, tak podłe jak Kraj Petersburski i jak on wrogie Polsce.

Pisma te rozmaicą między robotnikami polskimi w Krakowie,

w Poznaniu, we Lwowie i w Warszawie – a dziennikarz krajowy tak związany ze społeczeństwem, nie sprzedający się na pismo patryotyczne na emigracji, które z rozpoczętem wystąpiło do walki. Jakie to obstrukcyjnie! Tworzyć pismo przeciwko, bo się dobre istniejące pismo, jeśli nie całkowicie popiera, wyrobić się może. Poznaniu albym im pisał do każdego numeru artykuły wstępne, – ale to jest rzecz niepodobna, bo musiałbym inne moje prace zaniechać. Gdybym się miał całkowicie pismu oddać, – pokierowałbym go inaczej i wprowadziłbym z niego pismo wydawane i dla wszystkich czytelników miłe. W obecnem jednak położeniu mogę, mogę tylko czasami się w mem odezwać i wpływać radą listowną, nie mogąc jednak nigdy absolutnej pewności, czy redakcja pomimo dobrej woli, jaką ma dla mnie i dobrych zasad, nie pokusi się o jakiego eksperymentu.

Wiadomość drukowała w Poznaniu o Przeździeckiego. Miałem korektę pierwszych arkuszy. Nalegam o pośpiech, bo przyśpieszenie terminu wyjścia zależy jak tylko wydrukowanie. Z bólem rad jestem, musiał przyznać się on winie do mojej znanej finansowej ryzykowności, bo mi czeka na pewną nieuniknioną, zabrał Bardowskiej; – długu 200 franków, które mi na czasowe przesłał ze Lwowa do Neapolu, nie mogę przecież uważać jako wynagrodzenie za bardzo wiele ciągłej i pilnej pracy. Rad jestem z tego dla tego, że jest radzi, bo dla książki pożyteczna i dobra. Szerzyć będzie dobre, prawdziwe polskie zasady.

Przysłał Ci Tadeusz do przewodnika gimnazjalnego swoje wiadomości artykułowi do Kwartalnika. Jak ci przewodnik, pismo bez wątpienia spodziewam się prenumeratorów?

Sejm tegoroczny robi zawsze bardzo smutne wrażenie. Upadek ducha patryotycznego i prawdy wrażeń jest w nim odbiciem. Za

za dość postrzegania wielkiej tajemnicy, jaka się w nim objawia konsekwentnego życia. Trzeźwi rozsądek, widzę dzieci wszystkie nie dążący wszystkich do celu jako wstępy lata, te marzy, widzę się nie nie wzruszy. Niemiałkowski rzekł raz, że dla tego tajemnicy i ciemne listami, bo gdzie Gabriela postawiła zupełny romantyk, wtedy wielkie wpadły światła, a otworzyły postępy. Sprawdzają się jego słowa. Przyjdzie jeszcze do tego, że będą sami Polacy prości w wady niemieckie, — jak w Genezie Narodowej, czytałem w korespondencji z Nowego Jorku błaganie, aby Bóg uświęcił Jezusowy wszystkie rządów autonomicznych. Rzeczą dziwną jest stwierdzenie, że Polacy nie wolni się sami wadzić, te marzy, że dla nich wtórnego stanu nie ma. Ogromnie jestem zajmowany — jedne przedstawienie mnie tak nie bolało, jak te symptomy moralnego i patriotycznego upadku.

Jakiś się Wyspiański pokazuje na tle tajemnic? Widzenie mam dalej pana Wawrzyńca, było podobno narzędziem jego bratobójstwa. Czyżeś odebrał z numeru Krytyki Naukowej? Przyjdzie mi się bitka, dla tego Wam posłałem. Na przyjście nie mam, czy mi będą oddać nie jeden egzemplarz nadesłałeś.

Jak się ma Mitka? Dawno do niego nie pisałem. W tych dniach muszę napisać.

Wiadomości Piotra Chmielowskiego nie czytałem. Z Genezy Wyspiańskiego widzę jasno, że Chmielowski rozumiał w niej postacie, których nikt przedtem nie rozumiał, nawet ich artykuły Paweł Hoppe. Inaczej jeszcze Kazimierskiego czytałem. Jest najpierwej tekst bronzu a moje uwagi o postaciach wydarzeń upadku.

Leż ja stale z Albumem Dziewiątkowej kwestii, – który musi wyjść na Wielkanoc spalonego teatru w Cieszach.[2]
Jak ja skończę sprawę Madinowskiego z Zabłockimowem?
Bronisław Leśmianki nie odpisał mi, – prawdopodobnie się jeszcze przede mną.
Miesiński ślę ja przysłał zaproszenie do Stanisławów.
Siedzenie odmówił Książę Kieszkiewicz. Bronisławski z jechał do Krakowa, więc ja z nim zapewne widział.
Kieszkiewicz jest na Ukrainie, ale ma na imię przyjechać do Neapolu.
Jak ja bym powiedział, jakie Wasze zdanie? Piszcie i nie zapominajcie o kochającym Was jak brat
Agatonie.

Jerofiejewa przedrukowano i Jeremickiego. Co Jeremicki teraz robi?
Czytałem w Jeremim Kochanowskiego, że w kole [illegible] na zebraniu mówca o nieboszczyku markizie Gelleri. Z tego powodu Jeremi Nowodworski napisała nie mniej zajęcie sprawozdanie w kole polskim obradowano o sprawie wielkiej, bo dopiero jest Potocki w emigracji, niezależnej opinii publicznej w niej znajdzie. Co to było i w Potocki robił, że nie chciano interpelacji z powodu wielkiego nieboszczyka Markeli?

Rapperswil, 24 Grudnia 1881.

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie!

List wasz z opłatkiem otrzymałem. Dziękuję za pamięć i uprzejmie posyłam Wam kawałek mojego opłatka. Przyjdzie po świętach ale wam przyniesie najserdeczniejsze życzenia przyjaźni. Oby was Bóg obdarzył swem błogosławieństwem i łaską, zachował was w zdrowiu i dowiódł wreszcie do upragnionej wolności Polski. Twojej matce życzenia Józefie życzę takie same. Niechaj wreszcie na podziękę ci ojca i Matkę, która pozdrawiam i życzenia jej jako pani Grotowej, Janowskim i wszystkim, o mnie pytającym. Na mnie zresztą kawałek, przesyłam życzenia najlepsze.

O wrodzonem ci wiosce Basi, bo takie jej postawiono imię, pisał mi poprzednio Dorowski, który teraz z Jempole pisze do mnie wraz z Kornelem i z ks. Ufrydowiczem. Ten ostatni przysłał mi opłatek i na świątecznych Boże Narodzenie.

Inżyta spędzam w Zamku, w towarzystwie Radomińskich, Bielskiego Księdza i Moszczeńskiej, która dwukrotnie zjechała obszerniej zdecydowana w Platera. - Przed świętami jeździłem do Lozanny, dokąd mnie wezwał Krzyżtof Ostrowski na narady przy pisaniu testamentu, który ostatecznie zmieniłem i sporządziłem go do nowa. W nim cały majątek wieniec im pozostawiony. Przekonałem ich, że nie zerwą bez pamiątki. Wspomnienie ich zostanie w narodzie.

Resztki, 36 otrzymałem na prenumeratę. Wszystkim to ja uczyniłem, jeszcze dzisiaj wysłałem pocztą. I zeszyt bieżący. Trzeciemu nie posyłam go, bo nic zapłacił, tłagarnie zaś należności przez pośrednictwo zakładu w Inowrocławiu, robi wiele trudności. Jeżeli do moich bieżących miesięcznie należy, ale nie 3. resztki bylo 4½. Tym, co ja samej zapłacili Jejemy bieżący po 3 reni. Nowym prenumeratorom dołożadzamy

Bój posłał do Zamościa, zapytam w kwietniu o wiadomości gimnazjalne, wystawienie i kwiecień, i kupię to Gilbi. Oby wreszcie wiosna, a wyjdę na do Francuzki Gimnazjalnej

koszt przeszłki pocztowej, zresztą znaczny, ile tego od nich żądam 4½ reichsb. Z za tę cenę kobiecie jest niewiernie tanio. Za dzieło wynoszące 40 a nawet może 42 arkusze, żaden z księgarzy nie zgodził się dać 4½ a ci dopiero 3 reichsb. Pisząc te jednak odbieram, odbiłam Platerowi, na koszta wydawnictwa. Moja praca, gdyby nie tłumaczki kosztowała dawniej 100 a teraz 200 reichsb. byłaby zupełnie niewynagrodzona. Przewodem 10 arkuszy nad kobiecie. Platera pewnie słowa nie dotrzymał od tradycji o mnie. Sam robić zapewnił koszt kosztów, a resztę dopiero, gdyby w resztę od nakładu, miało przypaść na mnie jako redaktorza i autora. Za ten przy niskiej cenie i niewielkiej ilości prenumeratorów, nic nie zostanie od kosztów wydawnictwa, kobiecie zupełnie nie wynagrodzony za moją pracę, gdyby nie zyskiwała z mojej Kronikiki kobiecego. Tysiąc reichsb. jest niewiele, — ale zawsze dużo dla tego, co nie mieni, oprócz małego honorarium (150 franków) miesięcznego z Gazety Narodowej. Jest to Plater lubi, ile wszystko robi darmo. Żadne poświęcenie, — sam nic, ale nic nie przyjmuje. Mi dla niego pewnie poświęcam nie tylko w pracy, ale dla sprawy, dla instytucji, która jest własnością narodową. Uważam, że dziś dobrze jako kobiecie jest potrzebne — i przystałam na objęcie proponowanej mi przez niego redakcji bez wynagrodzenia z góry zapewnionego. Przyślę kobiecie i napiszę mi swoje o całym zdaniu. Gdyby ich kto o nim w Gazecie Narodowej odzywał, — wskaże dobra przyszłego wydawnictwa. Powodzenie przemowy temu, stanowisko kobiecie w kole Platera wydawnictwa. Te zgłoszenia, które ich nie powiedzą w tym temu, umieszczone wreszcie w Gazecie, i ich

pierwszy is opłaci.
Posyłam wam w kopercie trzy ostatnie zeszyty 3 j. numeru Nowości Paryskiego. Piszę dwa razy, ażeby mi bracia wiedzieli o to, czy is to pismo otrzymało. Istniejąca tutaj administracja, na nowe trudne is zdobyć. Kosztuje pewnie bez pewnej wątpliwości, ciężkowski sam nie pokrywa. Potrzeba by mu dać interwencyjnie około 1000 franków. Tak jednak rzecz stoi, że gdy is ja o nie nie wystarczam, nikt is starać nie będzie. W czasie wydawnictwa Kwartalnika Paryskiego przyjaźnił is lepiej ze mną na emigracji. Bez dziennika uczyniłby zamieszanie. Potrzeba też mieć na uwadze fakt ten, że od czasu jego pojawienia is, zwłaszcza polacy z Genewy mniej nakładu wypuszczają. Chyba to mają is Mentchikow, Warszycy, Dłuski, Pichanski i inni. Za tych zaciętych wrogami Polski jak Natkiel, Rolewski która wydawali w r. z w Genewie bili pierwsze cebiśia zgody narodowej Polaków. Teraz wydają Przedświt. Wiadomo to mają. Chcąc wypłacają emisaryuszom do kraju i bohaterom robotnikom internowanym, którzy notabene nie istnieją. Za mi grosi od Mochnackiego. Jeżeli Kwartał Paryski brnie Boże upadnie, - zwłaszcza rozleje is na emigracji pomiędzy robotnikami. W Paryżu samym jest obecnie 100 robotników, z Krakowa a południa wszystkich. Należą do Towarzystwa Pracujących Polaków. Zwłaszcza ich ostatnim to Tam robią. Dotąd is im nie dają. Ci, co z nimi korespondują, przesyłają is i inwazji. Kwartał Paryski brnie im wstępu. Kilka z tych robotników przyjeżdża is na znakomitych ludzi. Byli to dzisiaj czas pod Napoleonem i przyjaźni moje, to jest narodowe zeszły, którzy za dobrego w Paryżu obrońcami. Kwartał mi powiada do kraju, udałoby jest nie zadanie, ażeby is otrzymali od zarazy wszystkiej a bez pisma, to niemożliwe. W kraju powinni na to zwrócić uwagę i

Kwiecień poprawiam dopiero do otrzymania swego listu. Ja, nie
ściągę czasu i piszę wiele, - Reiff zaś i Barcinski rad mi
służą. -
Posłam list do Thilora w sprawie wejścia kwiatowskiego. Oczekuj na ten
list Tadeusza. Oprócz tego piszę list do samego naczelnika kwiatowskiego.
Biechowski jedzie na tych tygodniu do Krakowa i opowiemy przeciwnie
rozmowie ich w tej sprawie z kwiatowskim w Wiedniu. Za wyjściem nie mam,
ale gotowe jestem dać pisać, Pisać list list i do Krakowa, - uważam, aby
ta sprawa niezgodnego kwiatowskiego nie zakończyć. Martwi mnie ona
wyraźnie, - gdyżnie dla tego, że Ciebie mój drogi Tadeusza ona
gryzie i gnębi. Dziwnej sobie tego nie mogę, że uniesienie w wierze
wróżbiarskiego,
Dziękuję ci mój Tadeusza za wiadomości kwiatowskie. Wiadomości Zabłockie,
nasze gabi siebie. Zaczynialec, brutal nieprzytrzega, że ich robi.
Doktryna do rzeczy nowym nie odbiła. Nie radzę, aby on dzięgo na kwa-
sie pospasał. Djabli go wezmą z małżeństwa, - to będzie z po-
żytkiem dla kraju. Jeżeli wszyscy przyjdą by przyjaciele ustąpienia Pota-
kiego, który kwiatowskiej Godziga przygotowuje do opanowania mieszkania.
Obradzanie wszystko świętujemy, jak takiem przygotowaniem.
Kwiatowski zapewnia mnie znowu do Neapolu, kwestia ataki podróży zatrzy-
mują mnie, chociaż pobyt w tym rozkosznym kraju pociąga mnie a i dla
zdrowia mego byłby dobry. W r. b. mają iść z Norwegii jako Jaeckel. Reumatyzm
nie często ich odzywa. Piszą też poprawiam robie elektryzm, czyli preparaten
z smoły norwegskiej, którą piją z mlekiem gorącym.
Martwi mnie Tadeusza bóg ideał twego zdrowia. Ratuj się mój drogi. Wiesz
bym pił za Ciebie i za Miodzińskiego dowodzę. Dopóki mi niedowierzasz, że
ci mam lepszy, - wszystkim nie będę. Odwiedzi ci martwi dowodzę dobrego,
którego jak ojca poważałem. Ściskam was z całej duszy, po bratersku mój
Boży Tadeusza i Jonatan. Wasz do grobu. Agatka Gillis

Kapernaum 24 Lutego 1882

- bezpośrednio, obecnością tu tego, który mógł się oprzeć i wpływ z tej grubiańskiej [illegible]. Być może, że pojęcie [illegible] drukarnia pospieszy z przesłaniem drugiego zeszytu [illegible] i zdąży go wysłać wraz z pierwszymi dniami [illegible] prenumeratorom, – może być, że zdążymy [illegible] na wyjazd. Wszystkiemu [illegible] mi podróż upadła. Nawet [illegible] pierwszy pobudka, bo wpadły nagle [illegible] płatowca [illegible]. Za chwilę [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [

[illegible]

[illegible]

[illegible]

Rapperswil 14 kwietnia 1882

Mój kochany Tadeuszu, Józefie i Stryjku! Dziękuję Wam za Wasze listy i obfitość w nich nowin. Wszystkie mnie one niezmiernie zainteresowały, bo pomimo już czwartego roku trwałego oddalenia – Lwów mi stoi tak żywo w pamięci jakiegoś wczoraj z niego wyjechał. Domyślam się wasnego udziału czasu i inicjatywy we wszystkich tych opiekach, którem Lwów tak świetnie swój patryotyzm zamanifestował i ciągle daje. Bądź w będę powinien te miasto i po Warszawie najpatryotyczniejsze. Znaczenie jego narodowe w kolei ciągle wzrasta i dzisiaj już Lwów, nie można, nawet bez patryotycznej opinii publicznej.
Śmierć Młodnickiego bardzo mnie zmartwiła. Twoje listy Tadeuszu już mnie dawno do niej przygotowały, pomimo tego, gdy telegram Dobrzańskiego przyszedł mi w drodze z Włoch, porazył mnie nie do głębi duszy zdumieniem i smutkiem. Zdawało się mi jakby śmierć wydarła kogo z mojej rodziny. Ostatnie dwa listy Józefowe do mnie, nie już pisane mógł. Jeszcze miał nadzieję powrotu do nich. Zadziwił go bardzo. Dziwna rzecz, że i on tak pewnego zgonu, nie był dobrze pewny. W Genewie Krakowskiej zamieścił mu telegram, że nie zgodził z dniem miesiąca (!), że zaskoczył

w wydaniach 1845, że był Vaterländischen
[illegible] w wyjątkach, w Gazecie zaś Leipzkiej, że
nie miał odwagi cywilnej, bijąc to [illegible]. Że ta odwagi
cywilnej miał [illegible] w wyjątkach [illegible]. Każdy
zaś rozumie nie zgodzi, bogacz dla dobra publicznego, nie
odkryje, że [illegible] przeciwko, bo niepotrzebna [illegible]
boję, ażeby który niegodny nie skorzystał z nieszczęścia. Ten
bytho nie będzie wyjątkowy, kto nie nie robi, [illegible] i nie
nie wiedzą.

Niemcy nie przeszło [illegible] wyjątki [illegible] przeciw
kowali w opinii publicznej. Zwracam bytho uwagę
uwagę na [illegible] bardzo w [illegible] [illegible]. [illegible]
Sł. pamięć w wydaniu [illegible], po [illegible] [illegible]
Bolesław wspomniał Hedwigi i wdział w pamiętnik
cywilizacji [illegible]. Trzeba więc, ażeby wydawcy
[illegible] wstępy, które [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible]! [illegible] [illegible] [illegible]
wyjątkowy [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Gracyjny, za którym powiedział [illegible], nie
[illegible] wszyscy."

Dopiero po [illegible] uzależnieniu uszczęśliwienia poddanych
te słowa weszły w Akt 31 a wprowadzają [illegible]
wprowadzenie [illegible] [illegible] [illegible]
a [illegible] [illegible] [illegible] reformę [illegible]
[illegible], nienależące, [illegible] [illegible] [illegible], natomiast
[illegible], [illegible] [illegible] [illegible] w 1848
[illegible].
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
wszystkie wyrażenia [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]. W Akt 31 [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible], w którym [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
w r. 1848. [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] — [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible], [illegible] 1846 (rzeź) i 1848 i [illegible]
Przy wprowadzeniu [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
do [illegible], [illegible] w [illegible] [illegible] [illegible]. W [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

żadnych upustrzeń, – w stępy ij były, aidyżem go
w bronie wiedzy bronić powinienem, – jeżeli ta wiedzy
Gwiazdy dobrej Tadeusza proszę ich uwagę, i życiorys
napisany przez Gottlera podczas w szpitalach, chodzenia
w wielkim miłosierdziu.

Odebrałem w Kielcach wiele podarków z powodu życiorysu
pisanego w Wilnie. Jeneralny Lewartowski upewnił
mię o wielu takich podarkach, że ich ja kupię za wszystkie, bo
w nich kwestii ja leżą, jakie ich, gdzie, że St. Be
lub nie umiał pisać. Lecz bo i ja sam nie, jakie
Jeszcze mnie radzą, abym dalej prowadził ij, i spisy
dopiero z nich [illegible] pisał [illegible]
Trzymają ij, że mnie to przejdzie, i wtedy ij bronić
przed. Jak [illegible] w ich przed [illegible]
ten [illegible] wszystko zgoła i [illegible]
mam być bronić w prasie, która [illegible]
i [illegible] lub w opracowaniu. Jedna, pobudka i bodziec
ten skania ich wszystkich i oddania sprawiedliwości
ludziom, którzy Polskę kochali. Wielka to pobudka. Jak jednak
stąpić ij milczeniu, wielki obowiązkowi, – przebudzi wstręt
nie w wszystkich zamiarów i nastąpi zmiana mowy
wolne, które później prowadzi [illegible]
Ktoś to kiedy mnie wszystkich i wszystkich [illegible]

A [illegible] będzie [illegible] w drugim
i na [illegible] wydatkowanych [illegible],
a mam już wypisanych 250. Szkoda mi przy-
wywartym, piątym rzędzie nie mogę umieścić [illegible]
rzędów, bo [illegible] muszę mieścić na [illegible]
[illegible]. Dopiero teraz obrachowałem, że ta [illegible]
[illegible]. Jest to [illegible], ogromne.
[illegible] mógł wydać [illegible], [illegible], bo [illegible]
[illegible] wydatkować, na [illegible] [illegible]
i [illegible] [illegible] [illegible]. [illegible] [illegible],
drugi [illegible] [illegible], [illegible] [illegible]
[illegible] do drugiego [illegible]. [illegible] [illegible]
[illegible]. [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible]

[illegible] [illegible] [illegible] [

Co do fotografii niema żadnej obawy. Kopernikowie
wyklamane z Ks. Wujo. Thelkowa zima pisała do
mnie, że sprawa już załatwiona, czyli ja
ani ty, żadnej nie miał z powodu tego wcale
obawy. Sama z Kopernikiem o tej sprawie. Nowat
prawnie do nas ich przyszedł nie mogą
Jakie fotografie z rany jaką moją fotografią
Bogdanowicz wywoził? Jeżeli to jest fotografia
w ubiegłym roku zrobiona z klisz Edwa, w ta
kim razie będzie dobra. Jeżeli zaś fotografie przy?
do Bogdanowicza i powiedzieć mu, aby mi
przysłał dla egzemplarz tej fotografii za pocztowa
zaliczką. Jeżeli mamy pisać do jaz. Ten mnie
z nią do Lwowa wyrobi. Fotografie wszystkich opie-
kunów Gabinetu polskiego w Krakowie i zawiesić w bibl.
tece, — wtedy wyje na mnie, abym mu jako takie
jakiem posłał swoją fotografię, ja zaś niemam
żadnej i nie mogłem wyjść z tamtych grozna.
Do Lwowa nieprzyjechałem jeszcze dla tego, że
wyjść i pary spieniężyć. Za to będę na wiosnę wszystkie
rzeczy zyskam ze Lwowa, do którego mam, tam z bardzo
bardzo pewne kwoty do pobrania. Czemu zwłaszcza

przeżyłem, że to [illegible] wszystko [illegible] i był mój, że [illegible] [illegible] [illegible] cierpień [illegible] [illegible], - [illegible] [illegible] i [illegible] [illegible]. Jeszcze [illegible] rewizja [illegible] [illegible] [illegible]

555

Lipsk, 18 Kwietnia
1882

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie!

Pisałem do Was 14 Kwietnia i wraz z listem posłałem 13 i 14 numera Tygodnia Powszechnego, który wychodzi wraz więcej zawdzięczam. Był to przedtem Stanisław Olszewski, który po śmierci ojca objął handel pośredniczący z Warszawą i Berlinem. Kwestia ta wydała mi się potrzebą poparcia go i utrzymania. Potrzeby zwłoki, aby skłonić na cele subskrypcji, ale ci Wanda do czynu ludzko. Resztę mi napisać, co jeszcze za go niezupełnie, to do wszelka będzie ciągnął swe miesięcznie a Ker. B. nie przestanie wydawać. Dobrze to, że go niezupełnie, — lecz na mogę bardzo za wielkie to czasem. Posyłam Wam 15 numer Kurjera. — Pisać wcale nie mogę, muszę więc ten list prędko kończyć, bo za ciężko pióro w ręku ja mi trzyma. Od dni kilku — nasta potem chory. Nie polepsza się mi, jak się spodziewałem, ale pogarsza. Reszty mogę cierpieć mocno na reumatyzm i to przeważnie w całem ciele. Mam przykre gorączki, kaszel wielki, nocą i odbiera trudy.

Dałem dowody pracy, ale dowody jak wszelkie i te nowe jak te moje najlepsze prośby, nie mogą pracować. Zmuszam się pomimo tego do pracy i pracuję – ale idzie mi tego, mogę się ogromnie i próżnić nie mogę. Bóg mi niezmiernie rad że chcem mogę w czasie i nie gwałtownie wodem się, że przyjdzie za to w Niemu a szczęśliwej w Wieczności.

Pisał do mnie Krasiński, obawiam, abym zbliżając się na powiększenie wiadomej rady powiększył i wzmagał moje trudy. Lecz moje pierwsze powiększenie [underlined] trzecie [/underlined] to Krasińskiego rewizja poprawiona, w niego, nie zajmującego się polityką i [illegible] wszelkiego kompromitowania. Jest to dla dla obrażający. Krasiński po 20 latach pobytu w Drezna, pomimo, że jest bez obywatelem,

Ale powiedz Saponis i pyta gdzie ma siedzieć
w trzeciej. Chowaje na kabat, wsiadł pisz,
patrzebuje ciepłych ubrania. Spodziewam się Lazaro
w Terpyni o godzinę drogi od wielkiego Mistrzolam.
Jedni ich Ewa, a Ewa przyjdzie bitej opatrzeń
miłosierności, która ma powiedz.
Wszedł pomiłuj zarządzę te wasze niepewności, nie
powiedziawszy ani, a co go obawiają, czego a
niczego nie boją.

Wielkim Ojcu najserdeczniej moi Bracia, i Br.

Ani Tadeusz i Józefa

Ola.

Agata.

Rapperswil 23 Czerwca
1882

Mój kochany Tadeuszu! Na list Twój z 17 Czerwca odebrany przedwczoraj, – pospieszam pisma Jerzmanowskiego odpisać na kilka pytania przez Ciebie postawione.

1). Ewerym Jerzmanowski urodził się 1803 roku w miasteczku Ilińce, w powiecie Lipowieckim, między miastami Humania, na Ukrainie.

Data ta i miejsce znajduje się w biografii przerwanej a spisanej i umieszczonej na wstępie do Lobótki, na stronicy 2. – Nam jest znane samego Jerzmanowskiego, który nie pamiętał dnia i miesiąca urodzenia. Z dyplomu, że na pamiątkę dano jest wyżej rok urodzenia. Gdzieindziej jednak kwestyonuje dzień i miesiąc, telegrafując do Lubiodzkiego w St. Maudé (Seine). Gdzie rzecz ta. Ja tego nie pamiętał, bo zawsze jego urodziny obchodziliśmy w dniu Matiolatków. Mówił się zdaje, że urodził się w 1803 z wątpieniami. Niemniej jednak na pamiątkę polegając, gdy idzie o napis na Kamieniu, Pontarem, dotychczas dzień ten przyjęto być. Ewerym Jerzmanowski urodził się w Ilińcach na Ukrainie 1803 r. zmarł we Lwowie dnia 25 lutego 1882 roku. Ostatnie i jedyne [illegible]

2) Co do listów, generalnie był w milczeniu. Przez Elbl
ing, Hirschka i Nowe Wsi, — można dodać Wiat
rowy, to jest czynnik przy jakim odjechała wiadomość
wyżej przytoczona Warszawy. Gdyby nas kompanii
spędził z Warszawy, nie bezpośrednio, to był odjechał
wiadomość wyżej. Sądzę stąd, że tam gdzie listy, można.
by takie wiadomości wyżej przytoczone czynnik
przy emisariuszu. Byłoż to czynnik niebezpieczny
nie dodać w listach. — Rozważcie więc, czy można
i należy w napisie wskazać na przy czynnik emisariuszu
Jeżeli można, to na którym tablicy, emisariusz wyżej
emisaryjny? Mnie się zdaje, że na pierwszej, gdzie
Granicki napisał: Wiersze, zdaniem i emisaryjny
polski.

3) Co do tytułu przy dodatku: radzę, że wszystkie tytuły
należy wypisać. Sądzę, że mam ich spis, który
wzięłam wszystkie z bibliografii Estreichera.
Tak więc radzę, w tym przypadku, zamieścić na
nagrobku tytuły przy dodatku: „Poezje liryczne“,

Zamek Kaniowski", „Sobótka", „Anna z Natbrzeża", „Trzy Strony", „Portret do Polski", Poezje Ossyana, przekład; Kobieta Djabeł przekład; Król Lemurytów; „Oda", „Straszny Strzelec", „Dziennik Podróży do Tatrów", „Słowo o pułku Igorowem", „Noc letnia wedeńska."

To są dzieła wyszłe osobno, wierszem i prozą.

4) Co do zamieszczonych artykułów i portretów, tymczasowa cyfra, która w liście zaszła wypuszczę. Z nich atoli za najlepsze i najwłaściwsze na pomnik uważam dwa artykuły. Pierwszy, rozpoczęty od słów: „Panie! Jam pewien tak dobrze jak ciebie (strona 90 portretu) i drugi „Polsko! Ty masz wpisy zakon Bardów (str. 76). Ja chce tych dwóch, mających stałe na potrzeby, te dwa i życie jego malujące i myśl jego, która Polskę przeszłość przyszłość i przeszłość.

Bardzo dobrze się stało, że już pomnika na uroczystość. Zwłoka tak długa nieprzyjaciół mnie obawia, że pomnik przeszłość niedokończony. Wielkiego ciężkiego, przeszłość

w Obrazach Jerozolimskiego i innych. Gdy pan będzie pomnik Sowińskiego obrócony, kazałem zdjąć jego fotografię i przysłać mi dwa egzemplarze, jeden dla mnie, drugi do Muzeum, wraz z Marmurkiem, gdy model głowy Jerozolimskiego figury i wagonika gdzie je mam, oddałem do Muzeum. Robota jego umieszczona w Muzeum, do nas rzeźbę i staruszka wszystko zapisane notatkami w celu lepszego objaśnienia. Przysłali mi co, gdy byłem na Litwie wszystko do Muzeum, ale zapomniałem. Teraz nam więc przypomnieć, abyście objaśnienia, gdy je gdzie nie potrzebne i kolejne zdjęcia na karcie Muzeum do Repertorium nadeszły odrzuciły. Muzeum przebrało w Rapperswyl, w Szwajcarii (Schweiz).

Martwi mnie Twój stan Tadeusz, Twoje niedomaganie. Za dużo pracujesz, by nie bolały głowa, zdrowie na pewno nie przysłuży, abyś za dużo. Koniecznie, abyś, przy tak wielkiej ilości pracy, dobrze na Twoje wypoczynek i na Twoje zdrowie uważał.

Ja potrzebuję jak tu niedomagam i muszę pisać. Wiele dni niemogę, bo się męczę. Był do mnie z Krakowa Dr Kazimierski, przedtem dobry lekarz. Opatrzył mi przeziębienie, przepisał syropiec, gdy Emsa i Krakowa nie dobrze, która mi bardzo pomagała, bo z przeziębienia, gdy przyjmę, zmniejszenie jej użycie. Serwatkom jednak

mojego niewinnego upodobienia i odczuwania, nie jak
dowcip, ale bystrość. Niedobrze mi za granicą, nie mogę się
w niej przyzwyczaić – ciągle chcę, jakby z powrotem.
Do Lwowa przyjechał już na całe lato Mr. Kowalewski
z rodziną. Trzecie lato tu spędzają. Mają też przyja-
ciół Ogrodzkich, Dudzińskich, Szabszyckich i innych. Dzisiaj
rano, – mimo mnie późno wczoraj wróciłam, – Pa-
trickowie go, tzn. mnie jutro, bo późno i mamie i ... [illegible]
być sam. Czy dalsza ich podróż, czy z nią na zimę
jadą do Neapolu. Niewiem jeszcze, czy ja z dziećmi.
Starsza jej córka, Anna, wychodzi za mąż, za Zmi-
grodzkiego, obywatela z Ukrainy. Ten miesiąc tu przyjedzie.
Za miesiąc ślub i po ślubie wracają zaraz na Ukrainę.
Sergiusz ci [illegible] numeru kwietniowego. Widzisz
widzę ja, jaki ci [illegible] był 15 numer. Inne
dni wyszły 16, 17, 18 i 19 t. Jest w nich bibliograficzna
wzmianka o Tobie i o Józefie.
Czy córka stawia pomnik Mickiewiczowi? Do Mariensu
przyjeżdżała przysz. poniedz. Mieszczy, który robi Tepa.
Szczęście mi opis pogrzebu z mamy Lichenrotu, bo przeczy
wyszedł z druku. Czytałeś, co wydał w tym roku, Ty
Józef?
Przypomnij Jadwigowi, że obiecał przysłać swoje wydanie.

Rzadkie, iż mi przysłał Lisz Kopernikowy.
Jeżeli ś. zdrowie i bezpieczeństwo, pewien
nam, że Kopernicki napisał mi w jego imieniu, abym
posłał Ursinowi i Rheticusowi, Dedykcyi i pani Mathey
do Krakowa. Chciał nam dawać pewność, wiele o
nich, co Kopernika nienawidzą. Oraz niech się dziwi
wprost do mnie przyjść przemawiać. Ja jak wyżej
wiele Lisz posłałem wprzód upominając siebie i
nawet wpis w Liście, że w tym nadziei wpisać. Pie-
niądze mamy sobie Matyasowi, który jak dawno wy-
tał, wy odesłane zostały.
Powiada to Niedzielskiego wiernie i Zabrzeskiego.
Obyś stałeś Kopernickiego i ks. Kazimierza, wiernie
mnie, jak ich widzę. Przyszli napowrot do
polskiego grunta. Chwała Bogu, nieszczęście
jest być pod ich obronami w galery i niebezpie-
po wodzie. Dziękuję ci za staranie sobie do
Kopernickiego.
Listy wyjechali w Sandecz? Kordiana Kopernika.

Wówczas nie jestem wspomniéń. Oczekiwałem w korespondencyi wkrótce i przez wielkiej i wódmagamá. Jeżeli dziecko i cały ciężar mam, Jarosław pozdrawiam i matkę ich Basię. Ciebie mój drogi

Tadeuszu z całego serca równie dziecko i całą

tuję i proszę Boga o Twe zdrowie i powodzenie

Twój

Ignacy Gillery

Reperwil. 5. Września 1882

Mój drogi i kochany Tadeuszu oraz Józefie!

Zdrowie u Was nie psuciem, bo złe na mnie czary przypadły. Chorowałem wiele i na reumatyzm i wrzody i gorączkę a po każdej chorobie długie osłabienie, wszystko mnie niepotrzebnie do pióra. Lato miedzimy w Dziwajczerzi bardzo brzydkie. Ciągłe deszcze i wiatry nieprzewiewały nigdy świeżego powietrza. Wszystko się więc złożyło na to, że źle latu przedtem. W dodatku zachorował mi ciężko Sierotka, puściwa pisma, towarzysz wygnania ze Lwowa: Przed rokiem dostał kaszlu. Wtedy się ciągle wzmagał. Później ciężko odchorował jakby miał astmę. Znosiłem go i wozilem na ichoję. Ratowałem jak mogłem, ale wtedy gorzej z nim było. Patrzał się na mnie zastrzonie, jakby mówił: ratuj ratuj. Przed miesiącem dostał wodnej puchliny i przez cały ten miesiąc nieustannie powstawałem od niego z wielką jak ciężki, sam cierpiałem. Dnia 30 sierpnia

Kochany Tadeuszu, napisz co to za [illegible] u Was [illegible] Józefie, [illegible] ratuj [illegible] Sierotka [illegible] [illegible] [illegible]

Kochani jak Kasia nie miała, przyszłość się do-
tela, na którym siedziałem. W przeciwnym razie
krzywdzisz się, bo umrzesz później drugi raz przeżyć
się – widzisz go na tle i na tym można wyzdrowieć
ostatni dzień. Mieliśmy więc jak biednego Szczotki
i bez niego jesteśmy wszyscy jakoś samotni. Żal mi
go ogromnie.
Posyłam Ci Tadeusza Kwiecińskiego. Ostatni
numer jaki otrzymałem był 19 – więc teraz
posyłam 20, 21, 22, 23, 24 żeby miał komplet.
Jest w nich o kilku obywatelach wiadomości, jest i o Ka-
Dziewulskim. Tadeusz Kasprzyk siedzi nie jako pre-
redaktorem; bo nie było na miejscu, nie mogę wrócić
żeby odpowiedzialności, utrzymuje się głównie moją
pomocą, mamie i niepłatną. Z prasy miał
wiele nieszczęść, obecnie wszyscy nam się zgłaszają o zbiór
kasy na wielu prenumeratorów, bo na razie nie ma
gdzie, bardzo niskiemu, na 1/3 200. Chwalony zawsze,
bo dobre i w ogóle przyszłość wydawcy? Dobrze by było,

Jeden brat z Galicji na wiosnę r. 1913 [illegible]
Gdy nie choroba i nie zmartwienia ojca matki,
byłbym i ja napisał do Prowodnika gimnazjalnego kompendjum, bo było o nim. Zresztą nie-
zdała odbył się w miesiącu Aarau przy cantonalnej
gimnazjum szkoły zmarłych, Eidgenossisches Turnfest,
towarzystwa towarzystwa gimnastyczne wszystkich stron
gimnazjum: Zurich gimnazjum brata widział. Kraj piękny
trwała dni kilka. Brat w niej widział [illegible] nawet
rzeźbę zwierzęcia z Berna jak w Lwowie. Bry-
sem i wycinki z Neue-Zürcher Zeitung zawiera-
jące opisy konkursów cantonalnych gimnazjów
zmarłych w Aarau. Daj znajomemu niemieckiemu
przejść do wycinki nich z nich wtóry opis po polsku
do Prowodnika. Opis będzie ciekawy i pouczający.
Inny wycinek zawiera wiadomości o towarzystwach
gimnastycznych w kantonie Turgau. W miejscowości
kantonu gimnazjum, i jest dobry jej wpływ na roz-
wijanie nich mocnych. Jest i w budowie sportowej.
i opisem jest Bitowskiego konkursu meble, kiedyś
obrazy jest nadesłany do Muzeum, i odebrany jego rada.
Muzeum wiele zyskało i wzbogaciło się, bo do

zapisu pieniędzy, wiemy że one nie do Warszawy przeznaczone, lecz na stypendya dla uczącej się młodzieży polskiej. Administratorem jednak fundacyi i wydawcą stypendyi należeć ma do Zarządu Głównego Towarzystwa, które w Lwowie, przeto do jego zarządzenia. Kapitał wynosi 450,000 fr. ale Rząd kantonu Vaud w którym umarł Demontet, nie chce fundusz oddawać pod pretekstem podatku sukcesyjnego, który w tym kantonie wynosi 20%. Od sukcesyi zaś Demontetowej umarłej Pater zapłacił 95,000 fr. Summa obszerna. Przeznaczyły na stypendya rocznie 35,000 franków. Pierwsza takowemi zdziwiona matka Pater prosiła, gdy ja nie pomogę w tej rzeczy, radzi w Lozannie trudnej, bo radzi wygrać, lecz trzeba pieniędzy trzeba. W naszym kantonie niema żadnego podatku od sukcesyi, — niewątpliwie dziwne, że dom zdaje umarł Rzeczy istniejący podatek sukcesyjny różnego z rabunkowi.
Może drukuj w dziale dowody zmarłej, gdy z pewnością gdy napisz jeden list lub dwa listy mniej, zresztą Gorman to 25 rubli, które mi niedługo przyszła obiecał, — przeciwko niedzielę przyszłej 15 rubli.
Pisz do mnie. Jak Twoje zdrowie Tadeusz? Boję się, czy jest i miał dobre i nie ci nie brakuje. Czy pomoże Gorzyńskiego skończyć?
Ściskam Cię z całej duszy jak brata mój wesz i kochany
Tadeusz wer Justicz. Zawsze Wam
Twoja przyjaciel. Agatka Cię

Rapperswil. 22 Października 1882.

Moi najdrożsi Tadeuszu i Zofio!

List Wasz odebrałem. Spóźniłem się odpowiedzią, bo chciałem jednocześnie z listem przesłać Wam Kurjera Polskiego, na którego czekałem. Posyłam Wam trzy numera, których niemasz, to jest 25, 26 i 27. Jeżeli którego Wam brakuje do całości uzupełnię a zresztą Wam go wyślę. W ostatnim 27 numerze jest korespondencja ze Lwowa a w niej opisana obszerniej sprawa Twoja Tadeuszu z Zyblikiewiczem. Uważyła mnie ta sprawa do najwyższego stopnia. Niekoronny ten człowiek, podły denuncjant, który mnie dotąd ciągle denuncjował, poruszył fakta o zdarzeniu (i przewróceniu) przeze mnie Rady Narodowej w 1877 roku i na Tobie w dalszym ciągu jako na patryocie, chodzącym prawemi, publicznemi drogami. Nie mogłem dobrać z żadnej strony, patrząc denuncjacja nie mogła Ci przynieść jak mnie zaszkodzić, bo mam prawa obywatelskie w Galicji, więc się przeciw o naruszenie karnych ustawowych. Nierozumiem jak mogli się znaleźć ludzie, którzy uznawali przy postępowaniu za słuszne. Nie tylko, że naruszało ono prawo rozporządzenia

ale było zamiarem na powagę i władzę Rady miejskiej, to wielką, było ono dowodem wymierzonym w cnotę odwagi cywilnej! Zybelkiewicz i jego partja widzieli Polskie zamierzenie na serwilizm, jakiemi to sami, nie mogą mieć odwagi obywatelskiej, niebędącej prawdą bierzemy wiary, bez względu na to, kto ma jest. Jeżeli obowiązkiem było zaskarżyć wystąpki i błędy naczelników i kapralów zasada niedopuszczała kwestji ich postępowania, wtedy byłaby to zasada najgorsza w świecie, bo zabezpieczałaby wystąpki nadużycia i zbrodnie ich wobec wszelkiego porządku prawnego. Powaga władzy autonomicznej nie na tem polega, że ta władza lepiej, gdy źle robi, - lecz na tem, że władza to źle robi. Akt Zygmunta Milowicza dowodzi do tego, że prawna godność Krajowego naczelnego urzędu, gdy prawa ta jest takiemi czynnikami urzędniczemi autorytetu jak naczelnictwo, bo go czcem nominacja, nie zaś jego wybór. Wszystkie projekta musiały przejść i jakieś postanowienia, wiele niższych gwałtów, jakiego się Zybelkiewicz dopuścił, wykazuje to prawa krzywdy, ona gdy ich, dyscyplinarnej, zawsze wszystko to jedno, - przedstawić w świetle tragicznym obrony powagi autonomicznej władzy.

Mickiewicz jest korespondentem do Gazety Warszawskiej, wiem o tem dobrze. Wiem, że on broni Zgoleckiewicza w tej gazecie, w Gazecie polskiej warszawskiej. Zerkał on tą gazetą Zgoleckiewicza, za obiady żądane z niego z morza i za Tapolski, podjął się obrony tego nikczemnika, wiedząc że tam się dopuszcza nikczemności. Wiele upadł Mickiewicz, bardzo wielko. Uszanuł się przestrzeń i zasad, jakie uczcza ludzi, zapomniał o kolei ciężkiej i godności i zaklął na-jemniczym literackim denuncjantę, działającego na szkodę autonomii i sprawy narodowej. Mickiewiczowi też powodzi wielkiego księcia Krzyżowego, że żaden nie powstrzymuje szaleństw upijającego się Zgoleckiewicza ale solidaryzuje się z nim. Sejm otegoż też stanęła rola w tej sprawie. Ale czego Mickiewicz was podniósłby tę sprawę, zanikłby powiem? Jeśli na kole nie powołał nam mówił, to dawno po Zamknięciu sejmu powinien tę sprawę podnieść ze stanowiska najwyższej w życiu publicznem zasady wolności obywatelskiej. Dla Zgoleckiewicza, który pomimo takiego zachowania się sejmu, przegrał sprawę w niej, byłby najmilszy, gdy nikt jej nie podniósł, ale tego wstydzić się należy wszystkim i wstydzić się (trzeba) bezgranicznego poniżenia z ludźmi niecnymi. Czy przez przeglądanie

poprzedzali [illegible] go prowadzą dalej, - dodawali. Pisali to mnie pewnie i radzą Wiadysław Zawadzki [illegible] nagi, że przy wyborach nadzwyczajnych do sejmu, powinni Gdzie we Lwowie Tadeusz wybrać posłem, w odpowiedzi Zgoleckiemu nie za napaść na Gdzie i na Radę miejską, którą obrażał w niej całemu miastu. Odmowienie prośby Rady Miejskiej przyjęcia w obojętnieniu, - było aktem takiej zemsty, że nawet żaden gabinet ministrów nie odpowiedziałby za podobne lekceważenie Rady miejskiej, reprezentującej ludność stolicy Galicji. Rada miejska postąpiła mimo wszystko, że nie powtarzała sporu i mianowała komplet powinszy dwoma władzami autonomicznemi, - ale nie politycznemi. Obowiązkiem jej było bronić swej powagi, - bezon będzie po niej kiedy Zawiły. Wracając do projektu Władysława Zawadzkiego, który pisał do mnie, a dalej popierał w liście do mnie mógłby wybrać Gdzie na posła, zwalczyć projekt jego bardzo trafnie i dobrze i popiera go bardzo. Najlepszy byłby, gdyby Gdzie we Lwowie wybrali. Jeżeli zaś [illegible] niepodobnem wybranie we Lwowie, to gdzieindziej, byleby zostać posłem. Zresztą, pomimo mojego manifestacyjnego tego wyboru, jest on tymczasowy, i z tego względu, że potrzeba tego odbycia i wprowadzenia do niego mnie, rozumie się, - na miejsce [illegible], który go powinien i odbywa mu [illegible]

polityczno-narodowej, czyniąc narzędziem rozbioru i wyzyskiwania ich różnych klasowych nastrojów. Trzeba bardzo energicznie działać siły w jakiejś innej wypróbowanej reprezentacji, której ich odbierzemy. Być może, że czas bezpośredniej walki do odzyskania naszej narodowej roli na wypadek wojny z Moskwą, bardzo prawdopodobnej. Gdyby jednak tak być czas jakiś, to tym więcej, ażeby nie zaniedbywać ich zjednoczenia dla wspólnego ruchu narodowego. Jednakowoż, myślę, jest, oprócz ich jednego a z jakiej innej strony, garstka, bardzo patriotów, wybitnie w agitacji wybornej w roli kandydatów. Zdaje się, że nie potrzeba w Galicji bo z całej siły przewidzieć sprawę odmienną rejonu. Może jednak zbadać i z Niegolewskim robić w można zrobić komunikację i listownie z różnemi osobami.

Kapuściński Franciszek sprzeciwił Komitetowi z Chemistrzem, że o zajęciu się nową sprawą powrotu do Galicji przez drogę węgierską. Mówił, że miasto Berlin nadeszło r. 1813 prawo swego obywatelstwa. Jeśli nad węgierską to jest Tisza, potwierdzi je, wtedy każdy obywatelem całej Węgier i każdy miał prawo do paszportu węgierskiego. Kapuściński mówił o tem z Smolką. Smolka przyjął to bardzo skutnie wyrobić mu w Tiszy obywatelstwo i zgadzał, ażeby na jego ręce do Berlina przysłał pieniądze. Do nadejścia po

w Adwersie zapisana wraz z dyplomem w Berlinie, który wszystko to tu zrobił. Jeśli Smolka nie było stać, ale gotowi są na wszystko, – do Istoty ludzkiej obywatelem świata – i droga ta mi otworzy do Galicji. Niewątpliwie jednak zawsze, ale wprost przeciwnym do świata i tam zapewnił mi, albo w Paryżu, co do pensji mnie w Galicji takiego, żeby mi i myśleć żadnych nie robiło. Zobaczymy! Nie rozstrzasajmy tej sprawy. Mówmy o niej tylko zawsze, tolkim, żeby o niej nie trabiło.

Jakie byłoby nad, gdyby nigdy wrócić! Jakaż tobie z tęsknoty. Nie mogę żyć na obczyźnie. Należę do tego gatunku istot, które tylko prosperować mogą na gruncie rodzinnym i w powietrzu rodzinnem. Chociaż nadzieja powrotu otworzyła się mi w Akademii oświadczenia Smolki, – był jednak dowcipem zawodzi, był przekonany, że nie bardzo wierzę w skuteczność interwencji Smolki. Mówiłem, – gdyby był chciał mieć rzetelnie na oku, że rad potwierdzenie mogę otrzymać w Berlinie.

Jakie teraz zdrowie Twoje Tadeusza? Zapewne nowe kłopoty i walka nowa z podłością, niesprawiedliwością do zdrowia Twego. Czy przeczytałeś w Gazecie Krakowskiej pierwszy artykuł Mickiewicza w obronie Lelewelowskiego, napisałem zaraz odezwę do Telejuszkiego, wytykając mu przyjmowanie korespondencji tak niskiego gatunku. Pisywałem i ja do Gazety Krakowskiej, – ale, dopóki nie otrzymam od Telejuszkiego zapewnienia, że w przyszłości nie będą się pojawiały w G. K. podobne artykuły, pisać nie będę, bom otrzymał kilkanaście rewizików, jakie mi piszą, nie przyjmuję do druku, w których prawdy i zasady zdrowe poniewierają a nawet przyjaciół atakują. Kadłubek widział jak Herkules postępował w sprawie procesu wszystkiego i wszystkich? Zresztą go dobrze, czasem jak potrzeba pisuję do niego, gdy uważam za potrzebne, – napisałbym i teraz dwakroć go, gdyby zdrowie pozwoliło.
Listu Kadłubka w sprawie wydania nie znam. Uważałem go zawsze za wiadomość słabego charakteru. Postępowanie Jarockiego w Twojej sprawie dziwi

mnie. Chyba ją nieprzyjaciel, - powinienie bronem ją-
kiego wziął, nie tam zmierza, nie przyjdzie nie przylatuje.
Inny stosunek między ministrem a nauczycielem a
inny pomiędzy Radcą miejskim a Prezesem Wydziału,
Po Poznańsku: spodziewałem się innego postępowania, po
Badeniu mędrszego.
Czy Zyblikiewicz wpłacił pracę Magnackiemu? Jeśli nie
wpłacił, dowiedz to, że nie idzie nam o zasady Narodowe,
wiesz że rozumiemy, ale o zemstę osobistą, - prześlado-
wanie patryoty przez Stańczyka.
Kto to był u Gabi Tadeusza z propozycją, niby ofiarowali, że
zastąpią?
Jak teraz postępuje Zyblikiewicz z Radzimińskim? Zyblikiewicz
wynagrodził w 1877 nie tylko winnie, ale Miłosierdzia, Sha-
dzimińskiego; Tadeusza, Józefa i wiązki ten kwiat jak
mi pisze M. Dawski. Bodaj, prędzej! Nie mogę spokojnie
pisać o tym Sobie i o matce, jakoś mi przykro ta ob-
ojętność, że w naszem społeczeństwie, wszędzie takie, bez cze-
i wiary, którymi by gdzie indziej rządzili nie pozwalano, może
odegrywać wpływową rolę.
Ipsam Wajgarta nie znam. -
Serdecznie was wszystkich i całą Suzy jak brat a bardzo
z dzieci i trzymajcie się dobrze. - Wasz
Agata Gillet
Józefowi pozdrowienia i uszanowanie od
mnie Hedwigi.

Rapperswil, 15 Grudzień
1882

Kochani moi Tadeuszu i Józefie!

Dawno od Was nie miałem listu. Słyszałem że za Waszem słowem. Nie zapomnijcie o mnie i piszcie prędko do Neapolu, do którego jutro wyjeżdżam.

Miałem wyjechać wcześniej i pani Cramerowa przysłała mi pieniądze na podróż w kwocie zwykłego miesiąca, – ale, po rozmowie 19 Listopada zachorowałem i wyjechać nie mogłem. Jeszcze nie jestem zupełnie zdrowy, wanny [illegible] mieć nie mogę, zwłaszcza że tu w Rapperswil mamy ciągle deszcze lub mgły, ciężkie śniegi, mówią też że był dotąd jeden. Nieszczęście to więc dla mnie podwójne. W Neapolu [illegible] miał słońce i ciepło.

Czytam teraz bardzo z numeru Ukr. wydawnictwa Warszawskiego str. 28, 29 i 30 numeru. – Pismo to otrzymuje i na Ukrainę sowieckiej.

Jak to z odwiedzin Tadeusza Twoją rodziną z Żydkiewiczem?

Pisał mi Głodziński, że we Lwowie agitują za tem, aby żadnego żyda nie wybierać do Rady Miejskiej. Jeżeli nie wydrukują ale odpisują, świadczy to wielkiej tchórzliwości takiej agitacji. Tych żydów, co się do Polski poczuwają i za Polaków uważają trzeba wybierać jeżeli chcemy żeby Polakiem. Przecież się nam należy walczyć z żydowską władzą i wyzyskiwaniem

nadawania tej wielce charakterystycznej konsekwencji
lub niekonsekwencji do rzeczy. Utrzymujące się tej
bardzej drogi, na której się ona znajdzie.
Proces Matejki z Lubenskim pokazuje wyraźnie.
Mowa Moszczeńskiego była aktem najgrzeczniej uprzejmej
woli. Co za oryginalna myśl drogi konsekwencji
swego zadrogiego rozwoju. Matejko tym procesem
wiele sobie zaszkodził, ale ta walka uświadomiła
społeczeństwu jego wielkiego artystę. Na
czego ci ludzie nie trzymają się zasad narodowych
tej polityki, zasad, które dały Polsce w 1848, 1, 3
r. 20 lat wyzwolenia. Gdyby zdawali na ich granicy,
niebezpieczeństwo nie do takich rozmiarów i rozmiarów
szkodliwych narodowi, jakie ma ów proces Matejki.
Dowód widzimy we Lwowie do Matejki. Tej dostojnej
postaci na najgrzeczniejszym stopniu. Takie postawienie

Do rzeczy zawsze jestem przeciwny, głosu Mickiewicza tak nie dawałem a cenię jak Mickiewicza w obec Mickiewicza?

Tomicz, bo ja śpiewać, czego nie umiem.

Adres mój w Neapolu jest taki:

Agaton Giller à Naples. Corso Vittorio Emanuele 142. Italia.

Smutka zajął się sprawą mego urzędowego obowiązku. Jemu nie zostawiono. Żadne słowo, że przez Smutka nie odpowiedzi się na uczucia mego podziwu i na gorącą rekomendację, ten ludzki dotyk przez Tobą — te Twoje przekonanie się zastąpić tym argumentem, że Ordena orzeczą 5 letniego pobytu w Wegrach i 3 letniego przebycia podróżą.

Życzę Tobie wszystkiego dobrego. Żebyś mógł, Boże zdrowie wyrazić w rozwoju, w uczuciu, powrócić stąd najwięcej dobrego zrobić dla Polski i dowiedzieć się

Pozdrów wszystkich i wszystkiego, kto się dla Ciebie zajmuje. Ja wyjeżdżam na kilka tygodni, Tobie mi kto dyktuje, wszelka pisze, to dowiesz się od Mickiewicza. Agaton Giller.

Neapol. 29 Grudnia 1882
Corso Vittorio-Emanuele. 142.

Moi najdrożsi Tadeuszu i Józefie!

Dziękuję Wam za list z 15 Grudnia; odebrałem go w Neapolu. Tegoż dnia pisałem do Was przed wyjazdem z Rapperswylu. Wyruszyłem 16 z kolegą Gutarskim i śpieszyłem, ażeby przybyć na wigilję do Neapolu. I tego to powodu zatrzymywałem się na owe krótkie chwile w tych miastach, gdzie mnie uprzejmość znajomi. Tak w Bolonii bawiłem dobę. Miasto bardzo się mi podobało, pokazywała mi jego osobliwości pani Ogonowska, która ma tu w klasztorze del Buon Pastore stałe mieszkanie. Pomieszkuje mi jest cokolwiek, ale wszakże bardzo dobre do miasta. Podejmował mnie w Bolonii gościnnie profesor Santagata, prezes Akademii Mickiewicza. Gdy wyprowadziłem z hotelu i zaprowadziłem na dworzec, z wielkiem mojem zdziwieniem dowiedziałem się, iż taksy jest bez zapłacenia. Zapłacił za Santagata. Była noc, jego nie było, nie mogłem nic protestować przeciw jego hojności. Ten imponuje do Was wobec ludzi o gościnności tego miasta, który kocha Polskę, jakby był Polakiem. Pomiędzy w Bolonii członkami Akademii Medycznej margrabiego Rasponi. Człowiek miły, zacny, bardzo wykształcony, dla Polski, był w Moskwie i w Petersburgu i jest takoż wielkim naszym przyjacielem. Gdyby Akademia miała

wiecej pieniędzy, oddałaby odbycie całej sprawy polskiej w literach. Teraz czuję się mocno a czuję się
we Florencji bardzo dużo dni, spędzonych ze towarzystwie
Teofila Lenartowicza, serdecznie mi oddanego przyjaciela.
Oprócz niego widziałem Artura Grottgera i Antoniego
Zalewskiego. Lenartowicz robi przygotowania do wydania
wykładów w Bolonii i lepi z gliny grupę przedstawiającą
Śpiewaczkę Pannę polską. Są na tym pomyśle
figury pełne charakteru Adama Mickiewicza, Zygmunta
Krasińskiego, Juljusza Słowackiego, Kazimierza
Brodzińskiego, Antoniego Malczewskiego, Seweryna Goszczyńskiego, Bohdana Zaleskiego i kilkanaście Polek. Najpiękniejsze
to dzieło rzeźbiarskie Teofila. Odlew gipsowy
z niego, kosztować będzie 500 fr., których Teofil nie ma.
Jeśli Slater wierzy dać mu 500 fr. aby ją
przywiózł, odrobić tym pomysłem Muzeum w Reprezentacji,
w takim razie może kto z kraju zechce nabyć tę grupę
przedziwną za cenę bagatelną, bo 500 franków, nie wynosi
aż 225 guldenów.
W Rzymie bawiłem dużo. widziałem się z Wincentym
Kukulczkim, z Ludwikiem Bronikowskim, z Magdaleną Wrzesińską
i z Henrykiem Siemiradzkim, który u mnie w hotelu wieczór
spędził. Kukulczki miewał mi z papieży przykład
Gierza wymówkami i wierszydłami na wprowadzenie

— Myśla mieszkańcy Berlinu na Litwie i Rusi. Tymczasem Germania, w innego pióra. Ale może prawdę? Trudno wierzyć. Mnie się zdaje, że Germania na wschodzie przeszkodą, niepotrzebnie bronią jest, gdyby Moskwa miała stałego swego portu w Bałtyckiem. Radzi, co bardzo pieczętujemy, wkładem się znamy, w ich świecie. W Neapolu czekał mnie na dworcu kolejowym Autor. Tegoż dnia wieczorem zasiedliśmy do wilii po polsku urządzonej. Byli pani Cecerlowa, panna Jadwiga, pani Jarocka, ks. Kraszewski, ja, Altamura, wielki historyczny malarz i May wielki przyjaciel. Myśla obiegają wszystkich, którzych kochamy, — więc i z Wami w wieczór dzisiejszy się wyobrażam, życząc Wam zdrowia, pomyślności i wesołości. Polski.

Mieszkanie mam z widokiem na południe, więc ciepłe, bardzo rady na miasto i z tąd niepotrzebnie do Capri. Zimy niema, bo nawet i te dni, w których deszcz padał za ciepło. Mam nadzieję, że mi ten ciepły klimat wypomoże. Płuca mam w tych dniach zaatakowane mocno, — odbiegły trudny, czasami zdaje się mi, że go odemam wcale i wtedy ogarniają mnie jakieś dziwne trwoga i zmęczenie. Krzyż mi w przodach — ale boli odemam. Powietrze mi wypomoże, — ale w robie, aby przyjść w pomoc działania dobrego powietrza? Obciążam płuca wyspaceniami, i te mi wcale nie służą. Jest to zdaje się zakatarzenie płuc, — że zaś mam bronchitis chronic, więc zakatarzenie występuje w formie bardzo przykrej. Dajcie mi Boże Zdrowie!

Zaproponuję Tadeuszu Gubrynowiczowi, aby wydał w całości dzieło Melchiora o Zoroastrze. Wyjdzie na tem dobrze, jedno z pierwszych tomów, mowa napisana wybornie. Korzystał on z wielu francuskich, może tomu rękopis.

Korrekty Baczyńskiego nie mogłem w Wiedniu dostawać, zajęty tam byłem 30 arkuszy druku. Dam w Wiedniu wydrukować w 6 tygodni. Całą rzecz rozpoczniemy pierwszem Wiecznem, które do Baczyńskiego 32 ark. odbiorą.

Od Smolki i z Pesztu, niemam żadnej wiadomości. Zacząca mnie niepokoić ta zwłoka.

Posyłam Wam 31 numer Kuryera Poznańskiego.

W wojnę Austryi z Morskwą nie wierzę, to jest, niewierzę, aby w prędkim czasie przyszło do niej. Moskwa nie otworzy się na wojnę, dopóki istniejące przymierze niemiecko-austryackie. Upłynie jeszcze wiele wody, zanim do tej wojny przyjdzie. Moskwa będzie tymczasem bronić prawa, twierdzi Gorczakow, Cremieux — sama rzecz uderzy w dzwon drugiej dla zwłoki. Jeszcze nasze prasa podaje wiadomości o otoczeniu się Moskwy. Artyz do Makryki jest pełny o tej podróży nieodzowny kilkumiesięcznej w drodze, — lecz w powrotach do Makryki, i w chwaleniu go jest niezmiernie przesadzony. Wybawcy polski więcej obawiać niemożna Makryki już i tak pyszny, skoro się jeszcze więcej pysznym i zarozumiałym Porcelany Platon nie umiał mówić z większą wzgardą.

Pani Czerkowa i krewni Antoni kłaniają Was poważnie najserdeczniej.

Ściskam Was i całuję jak brat z głębi duszy.

Wasz
Agatan Gillery

Z powodu Nowego Roku powtarzam Wam najlepsze życzenia.

10

Neapol 7. Luty. 1883.
Corso Vittorio-Emanuele 142.

Moi drodzy i kochani Tadeuszu i Józefie! List Wasz ostatni odebrałem. Z ucieszeniem w nim zauważyłem dodawszy cytaty z listu Buszczyńskiego, i innych, wyjątek korespondencyi do K. P. Krzyżowi dziennika, jak widzę, pomijają wiele rzeczy ważnych. -
Kończy swoje obszerny opis Wyderkaf na Wesuwiusz. Posłę go Zarządowi Narodowemu zamiast korespondencyi politycznych. Do Neapolu przybędę późno wiadomości polityczne, na bieżąco, niemogę więc pisywać korespondencyi. W Styczniu nie posłałem ani jednej, że zaś byłem dwa razy nieszczęściem wezwany wykonania opisu Wesuwiusza i skutkiem tego, otrzymałem mi 25 zł. Które mi nienależą jako wynagrodzenie honorarjum.
Sprawę układów Watykanu z Moskwą znasz i wiesz, że groziło nam wprowadzenie moskiewszczyzny do kościołów na Litwie i Rusi. - Nie ma o przykre moskiewskiem mowy w ugodzie podpisanej 24 Grudnia, bez wątpienia one w dodatkowej ugodzie, bo kilka punktów zostawiono en blanc, bo pot do Jasnego zatwierdzenia w ich Gerbie była i kwestya Rzymska. Agitacya jaka tu rozpoczęliśmy pod kierunkiem Watykanu artykuły w Gazetta d'Italia, które papier czytuje, przyprowadzi

nie naszego memoryału z 19 Kwietnia 1883,
wreszcie list, który papier otrzymał
i wiadomość o wielkiem zaniepokojeniu umysłów w Rzymie
i gotowości do protestu naszego, zrobiły wrażenie. Papież
kazał umieścić w Osserv. Rom. oświadczenie, iż nie ma mowy
w sprawie o wprowadzeniu do kościołów nowotworzonych zamiast
starych polskich. Oświadczenie to wiąże się na przypuszczeniu a
wiadomości otrzymanej z wielkiem wspaniałych obawy. Sprawa
nie wygrana. Materyał przysłano przeciwnie tej sprawy,
on o niej dowiedział się po polsku. Tę sprawę mogą podnieść
do pat głównie Krzyżanowski i Kuberski, ich nie pat zastąpi, bo
za biskupem Rzymem radą i Urbanem. Johannes się, że otoczenie
ich osoby wielkiego, zawsze było illuminatem. - Leto-
chowski w tej sprawie zajął stanowisko fatalne. Sam się
dowiedział przed kongregacyą księdzem, że ostatni punkt
porozumienia Bukowieńskiem a Papieżem postanowienie bez 1/2
udziału i aprobaty, może on radzić przyjąć na żadnie
Mszy w kwestyi języka; on był zdania, że pozwolić wypada
Litwie i Rusi by oddali Ewangelię. Niektórzy, sami Polacy,
są wrogami! Bezradnie Francuzi dowiedzieli biskupom
francuskiem, aniby wykładali literatura polska po uroczystości
by nad tego zajęli. W Rzymie bytności stała Lehmego
Krzyżanowskiego bardzo by się przydała. Mamy dużo polskich
kardynałów, ten Lepsy, ale ich nie bite. Wypadnie zdanie

że w dwóch ważnych momentach 'negocjacji' watykańskich
byliśmy we Wiedniu, więc musieliśmy odwiedzić ówczesny grodzący
z Rzymu, - gdzieśmy tu nie byli, zastawszy byliśmy milcze-
nie, papieżowi zdawałoby się, że w ten sposób widzi-
to jest prawdę, że więc można bez obawy wywołania protestu
pozbawić narodowości polskiej, ... i Niemcom wyparcia języka
polskiego z urzędniczego instytucyjnego przybytku, z kościołów za
zgodą i przy pomocy Ojca. Obecnie będą oni nalegali
na biskupów, którzy Papieża ma zamianować, że kościoły
o wprowadzenie niemieckiego do kościołów, - ten
biskupom Fatwo się będzie oprzeć, odwołując się do ogół,
w którym niema słowa o języku niemieckim. Niemcy,
gdy napotkają opory, zaraz się wycofają, - bo wiedzą
że z niepokoju jaki wywołała wiadomość o niemieckim języku
w kościele, wynikłoby niebezpieczeństwo, że przy tej okazji do
ogólnego oporu, gdyby się wtedy sprawdziła, odbiorą polska
nauczanie z niemieckiego naszego kościoła na Litwie i Rusi
do szczególnych rzadkich. W każdym razie, będzie dobrze,
gdyby każdy zamianowany biskup wcześniej pod
presją opinii publicznej, gdyby otrzymał list ostrzegający
go z wyprzedzeniem, iż w kwestii języka polskiego w nabo-

z całą pewnością skłaniałbym się do zamieszkania go na mieszkanie nowe. Myślałem zrobić za granicą całemu majątku, — ze zdaniem w którą, to mówiłem i odbiłaj. wszyscy na biskupie, bo przeczuwam, iż na nich spadnie obowiązek opiekowania się mieszkaniem w Rzymie.
O Leonie XIII mówią, iż to człowiek wielkiej nauki. Bez wątpienia to nieprzeciętna, ale był mieszczuch, który wszystko dyplomatyk, - wódz - a nie w całej i wszechwładzy Boże, i dzieci przez wszystkich otoczony. Trzyma z nadziei, z gabinetami, nie z ludźmi. Jeden słowem: jakoś się różni od Piusa IX!
W końcu Lutego albo na początku Marca, pojadę do Rzymu na dni 10 lub 12 ci w celu obejrzenia międzynarodowej wystawy obrazów i opisania jej dla Dziennika powszechnego w Warszawie w którego pisuję pod nazwą B. Jubilka. Chcę choćby wtedy pieniędzy zarobić. - Z Rzymu wrócę zapewne do Neapolu.
Pomiędzy Kopernikiem, widzę Ci donosi, iż nad wyjściem odmówił mi obywatelstwa, zastawiając się wtedy, która za dla polskiej Lutnego pobytu i płacenia przez lat 5 podatków, tam nie mogłem przez wtedy do Galicji, bo byłem w tej porze bardzo chory. Smutka podał moje podanie i wszyscy się nie trochę. Ono zaś w Berlinie musiało się u mnie podobać we Lwowie i potrafiło pomódz, aby dali mi odmowną odpowiedź. Tak się domyślam. Smutka gdyby chciał, toby mógł od Rzymu wymódz abym nawet potrzebne pozwolenie dla mnie do powrotu. Pomiędzy nim o odmowie, ale na ten mój list, nie otrzymał nic jeszcze. Korespondencja

nadziei powrotu do kraju, zmartwiło mnie bardzo. [illegible]92
czyna mi ciężką niemoc. Nawet w pobliżu i wokoło
Neapolu nie jest mi dobrze, wolałbym być dalej w Italii
kwitnącej, ale w swoim kraju. Cóż robić?
Kraszewskiemu podziwiam Cię i Józefa.
Kraszewskiemu pisałem. Może ci dopisze do tego
listu, ale go niema, wyjechał do miasta, niedługo zaś czekam na
niego. Pani Cesarzowa pozdrawia was również serdecznie.
Często tu o was mówimy wspominamy. Po kolacji czytuje
nam głośno Kraszewskiego romanse historyczne Krasińskiego.
Posyłam Wam 32, 33 i 34 numera Kurjera paryskiego, are.
bardzo mało komplet. Dalsze bardzo trudno dostać do
Paryża jest za egzemplarze. Stamtąd ci wiadomość jak wszystkie
emigracyjne pisma.
Ziarna Hiszpanii i Czerwińskiego nie widziałem. Nie spodziewałem
się po Hiszpanie tak rycerskiego czynu i z całego serca
i patryotycznego
Wspominasz Tadeusza, ci i my jesteśmy podobnymi wspomnieniami. Nie
chcę tak jest, - 20 lat ubiegło od naszego powstania, to nie
mało czasu. Trzeba te lata w sobie, bo czyż odrzucenia i po-
trzeba zapomnienia, nie jest znakiem wdzięczności. Wczoraj po pracy
rzucę się na łóżko lub kanapę jak martwy, bez myśli i uczu-
cia, - tylko potrzeba zapomnienia i odpoczynku. Tak dawniej niebywało,
mogłem iść od pracy do pracy i nieczułem zmęczenia,
co to nas przeszło czekać? Gdzie ja kiedy przewidywałem, że tyle lat,
ciężkie życie nam przypadło w udziale. Mam 52 lat życia
a w niem ani jednego przyjemnego wspomnienia!

Słowackiego poznałem w Rzymie. Zdaje się mi, że po wyjeździe z Neapolu z Matką po Europie, przerwali się do przedmieść polskich. Poznałem tu w Rzymie Franciszka Krupowskiego, lat 22 lub 23 bardzo młodego, malarza religijnego ogromnego talentu, tej miary co Matejko i Słowackiego. Koresponduje ze mną. Starałem się go utrzymać w Rzymie, idealnego religijnego i patryotycznego. Mówił mi, że będzie i historycznej obrazy malował. Ambicji i krakowa. Charakter zdaje się, szczery, polski. Pójdzie on bardzo wysoko. O nim się Słowackiego do pani Ogrodowskiej wyraził: „Co pani mówisz, że on będzie wielkim artystą, on już jest wielkim artystą!"

Jozefowa pozdrawiam jak również jej Matkę, siostrę i Jarosławskich. Dziękuję im serdecznie za bilety na moralny przedstawienie. Ściskam Was i całych moich drogich, kochanych Tadeusza i Józefę.

Wasz

Agatos Gillon

Gorzec wielkopolski umieścił wiersz jakiegoś Czecha wielkomiejskiego z Turnia i Strzyżnego Orła i Jaworznickiego, - mogły orobić pośrednie, dziedzicznie się właśnie przypisane przysłki, bo w Neapolu niemam Gorca. Biernacki pozdrawia bardzo dla mnie sympatycznie wspomnieniu, — na chwilę mógł to wiersz napisać... — Takie miejsce dziwane uznanie, — jest realną zapłatą za to życie bez rozrywek.

Neapol, 5 Marca 1883.
Corso Vittorio-Emanuele. 142

Mój najukochańszy Franciszku i Józefie!

Śpieszę do Was z listem. Na ten list prosiłem odpowiedzi niecierpliwie. Dziwicie pisze tylko dwie kartki z prawdą, że mam mieszkać dotychczasowe tego listu do pewnej dwóch numerów [illegible] parzystego. Ostatni numer, który otrzymałem był 34, – obecnie więc przyślam Wam 35. i 36. W pierwszym znajdzie nowy wexel na [illegible] z Krakowa, – w drugim na artykuł pod Gierpotoki z zmarłym Józefie Szujskim. – Pozostaje Wam dowiedzieć, że autorem ostatniego jest Kostek Antoni. Słusznie on ten kawał te pośmiertne wspomnienie z Szujskiego. – Zrobiło [illegible] na mnie patrzyć przed siebie, – [illegible], który zrobił wbrew z ostatniego patrzyłem zadanie życia z ostatnich lat Kostka nacki. Zachowanie się [illegible] w obec tej tramwaj, było [illegible]. Nie [illegible] albo mówić albo prawdę mówić. Czyż w obec takiego faktu, jakim był

owe hymny na cześć generała i wodza, można
mieć nadzieję, że w oparciu publicznej wiernej
góry głosy ludzi uczciwych a prawych Polaków!
Nie wszystkie Dziennik wydałem, wiecznej pamięci
który z nich wyrazić się o drugiego jak należy?
Przez Ks. Ks. Sibi Tadeusza bł. Sibi Jerzego, przyjaciół
do Dobrzańskiego i zapytajcie, czy odbierał ostatnie
obszerne pracę do płyt[ek] p.t. „Wojenka na
zwrot Warszawy..." Wydałem tu opis w Sibie
rekomendowanym pod dziś dano. Czy nie będę
go i który drukować? Jeśli nie o pospiech w druku,
bo dlatego, aby nie zapomnieć materiału konwersacji
którego tu bardzo potrzebuję. W obecnie wydałem
na świecie, wiecznie, że po dwukrotnej i
ciężkiej chorobie, lekarstwa nie pozwalają pisać.
Piszę pomiędzy innemi wodę Drzewowa, który
malarka Pleszowska skończyła na tej dni kontrakt
ta. Żona pianki. Chi wielkiej radości, nie mogłem
więcej na nie patrzeć. Jeśli niedługo drukować
w odbiorcie rękopisem, pójdę go do Dziennika

Pana Wróblewskiego, który mi zawsze honorarjum wypłaci?
Czytałem, że Ludwik Marchand wydaje pisma wydawnictwa Teodora Lorentza. Czy jest wydruk z rodzaju gazety Narodowej a polski wyrazów, który jego nabożne zachęcił?
Żyjemy pisarze na tendencje rozjaśniającym? Czy to prawda?
Czy wydrukował Ci Tadeusz do nowej Rady Miejskiej?
Gdzie tam widzisz we Lwowie?
Tokarzewicz skończył jako bóg do przedstawienia, na wrzesień w obszerne Morskie. Przyjdzie pełni wyznawcy zawsze mu wrogi prawo widzieć.
Teodor Narzuty wydaje pisma nowe hardo

2/Lwów.-
W Neapolu oprócz nas - niema obcych
Polaków, a przeklęty, bo nie o nich wiadomości
Pogardy mamy ciągle bardzo pełno i stale,
od dni kilku wiejo pustak wiatr północny
z gór Apenińskich i temperatura obniżyła,
nie tak jednak, aby potrzeba było brać zimowe

[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

Neapol. 7 Kwietnia 1883
Corso Vittorio-Emanuele 142

Moi najdroższy Tadeuszu i Józefie! Listy Wasze odebrałem wraz z 50 egzemplarzami od Gazety Narodowej. Dziękuję Wam za podjęcie się tego przedsięwzięcia.

U mnie nic nowego. Po przebyciu w pewnych miejscach tutaj pobycie słonecznej, czuję się obecnie zdrowszym, tak dalece, że mogę znowuż przyjść do dawnej nie czuję w oddechaniu żadnej trudności. Jak dawno nie miałem się tak dobrze jak obecnie, potwierdzę to, że klimat Neapolu służy mi, chociaż w tym roku zima była tutaj więcej dotkliwą niż zazwyczaj. Mrozów wprawdzie dotychczas nie widziano tu wiele, lecz za to często deszcz padał, wiatry silne wiały. W północnych Włoszech, w Nicei, w San-Remo, gdzie dawniej często bywałem, było tego znacznie więcej i mocniej; w Rzymie nawet był śnieg i mróz — w Neapolu tylko na wyższych górach nie Abruzzów widziano z dalekaśnie śnieg. W dzień słońce rozgrzewa wiatru żadnego nie potrzeba. W dolinach była ciągła wiosna, [illegible]

ni liście na figach i winnej latorośli, – to jest na gatunkach, które najprędzej rzuciły się pokrzywie liściu. Piękne więc to jest i ciepłe, – wszystko kwitnie, wiosna jednak nie jest tak poważna i uroczysta jak u nas. Niewiele ich ptaków, bo trudno zauważyć przejście od zimy do wiosny, widać nie nawet miejsc wiosna go i wiosna tam ich bliska odmiana, że kilka gatunków drzew i krzewów, które w Grecji opadają z liści, pokrywają się nowemi w Marcu i w Kwietniu.

W Rzymie byłem w Marcu dni kilka. Jedyne dla obejrzenia bogatej międzynarodowej sztuki [illegible] – na której Makarty błysł pewnie wszystkie obrazy w całej swojej. Żaden z nich nawet pozostawić nie może. Przyznać to najpoważniejszy nawet literacki miesięcznik Rassegna, – w którym wtedy wreszcie czytałem ilustrowany artykuł o Makarcie. Dziwi radzki wystawił obraz wielkich rozmiarów przedstawiający na sali, rozwiązanie na rapit sali pałacu. Zawiązywał [illegible] zmarły. Treść jego allegoryczna, przedstawia [illegible]

i Litwinki, czyli idea polska. Radzi by [nie] [ta]kiego głęb-
szego biemiadzkiego. Obraz pat rzetelny i wierzący wi-
działz, - lubo znać w malowaniu mistrza. Zdanie
mają o obu obrazach i wogóle artykułach polskich arty-
stach wypowiedziałem w Tygodniku Powszechnym, pisma
illustrowanem warszawskiem. - Pisuję do tego pisma
pod pseudonimem B. Sabity. - Przypuszczam, - pisarze
ciekawi jak ja nasi przebywamy na tej wygnaniu. Zamiesz-
czam też w Tygodniku powszechnym: Listy warszawskie.
Pisania artykułów zabiera mi czasu wiele i prawda, że
nie mogą konkurować literatury powieściowej, która wymaga
wytężonego oddania się temu jednemu przedmiotowi.
W czasie mojej bytności w Rzymie [w Rzymie] mianowano biskupów
w całym państwie włoskiem, lecz ów akt dotarł nie według
naszego zwyczaju i potrzeby, ale nie jak najgorzej, bo ta-
kiem nawet jak obecne postępowanie, nie mógł być lepszym.
Ciekawa podobno jest rzecz, że Merlini pisze z arcybiskupa
arcybiskupa Fabrisiego i biskupów Tomaszewskiego i
Krzemuskiego. Papież nie chciał nie powiedzieć
na konsystorze, nie podobało się nawet naszej ugodo-
wości to, że nasze objaśnienia i starania nie zostały
bez skutku. Uznanie papieża biskupów - bo ten
nie mógł nie mogło się obejść, - ale nie ufa Merlini-
jego milczenie jest bardzo wymowne. Gdyby wrócił
kanclerz zawarłby ugodę, wyjaśnił pozo-

Znamienne usposobienie Morkowy, - po naszém wystąpieniu mogło
niedobry i nie o Morkowie nie pisze.
Biskupski chce Ledóchowskiego oddalić od boku papieża i kolegium,
przypisuje mu bowiem wpływ, jakiego nie ma. Nie papież
ani kardynałowie nie lubią Ledóchowskiego — raczej ich irytuje przykry
Ledóchowski, który robi nadal wielkie zamieszanie w obozie Polskim,
wciągnął ich na nieszczęście do kolegium, powiedział Biskupski
Stanowi IX, że polityka wielka chce go oddalić stamtąd i oddalić
jakiś zamieszkać w mieście. Sam IX nastroszył się bajecznie i zaczął go
odprowadzać, dopiero nim zamieszkał w kolegium, trochę to jemu
wiedział, że oprócz kardynała sekretarza stanu, żaden kardynał nie
mieszka i nie mieszkał nigdy w kolegium. Obecnie kolegium
posiada prawie przy kościele, wystawiony nowy, w którym powiada, że
władzmość o zamiarze przyjęcia Ledóchowskiego za
przyjacielskiem polecił, słuchaczy, jest wymyślona legenda, - nad
którego zamiarem nikomu i niemu, Ledóchowski nie mieszkał ani
ich nam potrzeba. Domyślają się, że ta nota napisana została na
życzenie samego Leona XIII, który chce ich porządkować kolegium
Ledóchowskiego. Ale pewnego nie mamy, wyrzekł się jako wszystkim
z prawem papierskiego, tam kardynał polski, niemiecki, austriacki
polskiego, protektor Niemiec, wielu innych ludzi. Wszystkie
stanowiska i kolegium inaczej, wtedy nam niepopularności za
granicą wzrosła. Mówił o tej niepopularności kardynał Bilio
przed dwoma laty do Ledóchowskiego gdy go zapewniał, że wpływ
głosów na sprawy Kościoła w Polsce, kardynałowie Niemiec
i będą obywatelami zamierzeni i memorandum naszem

Wiadomości w swoich listach widzę mnie zainteresować.
Posyłam Wam dwa numery Kurjera Poznańskiego: 37 i 38. Są w nich artykuły o Lokarnowicu (korespondencje Wodzinowska i nr. 37). - o Jarząbkowicach, o Księdzu. Jest i artykuł nagany o Stanisławie Swobie, za jego brzydkie postępowanie.
Te numery, jakbyś Wam brakowało, wyślę, jutro w kopercie. Bardzoby mnie cieszył komplet Kurjera Poznańskiego. - Nie umieszczam ich w tej kopercie, która z tym listem wyślę. Bo listy za gruba.
Pozdrawiam od Dziewulskiego panienki i mojego brata Stefana z Opatówka p. L. Pokrzywnicy. Dziewulski wyjechał już, pozostała tu bardzo w towarzystwie. Obiecał nie zrobić. Chce napisać artykuł do Lokarnowicza księgarza albo Jabłonowicza, - żeby już przedrukowali, jeden bowiem i drugi wydają bibliotekę romansów i powieści, - nie wiem, czyli jest artykuł księgarski Lokarnowicza w Lwowie. Czy na ulicy Halickiej?
Pozdrawiają Was wszystkie Wodzinowskie, i pani Orzeszkowa. Córka starsza pani Orzeszkowej - Anna wyszła w Petersburgu za mąż za Zmigrodzkiego Kamienieckiego i mieszka na Ukrainie. Jadwiga córka ta Stanisława Wodzinowskiego, który jest pomocnikiem Kustosza w Rapperswyl. Matka nie opuszcza ich wcale

Wrki, więc po prawdzie do Szwajcarii nikt nie zapewne wkrótce [illegible] i Bielowiski. Bielowski bół ci w naszem pokoleniu, – ma lat 38 i jest [illegible], panna jednak go lubi i kocha.

Co ci tam pan Bóg dał, kochany Józefie? Czy syna? Wyobrażam sobie Twą radość, gdy ci syna urodzi. Żonę Twoją pozdrów ode mnie.

Pisał do mnie Antoni Bojarski. Nie umie ci [illegible] dość nachwalić Józefa. Mówi, że urodzaj obiecujący, kwiat [illegible], powiada, że ci wszystko wyrośnie i do grobowej deski będzie wdzięczny. Dobry to obyczaj, że ci pamięta do wdzięczności. Jaka to szkoda, że ci niedoświadczeństwo przyszłości [illegible] szczęścia Potrzebnego!

Ściskam was oboje i całuję dzieci, całuję po braterskiemu moich kochanych Tadeuszów i Józefów

oboje

Agata Gillo

Neapol 15 kwietnia 1883

Moi kochani i drodzy Tadeuszu i Józefie! Chciałem Wam skreślić po odebraniu Waszej listu wpisać. Musiałem jednak odłożyć pisanie aż do dziś dnia, bo mnie znowu napadła znana ci Tadeuszu moja choroba, rozpoczynająca się długo trwającemi wymiotami, które mnie zwykle od pewnego czasu na tydzień porzucają. Trzy razy miałem ją w Neapolu. Gdyby mi te wymioty, pobyt mój w Neapolu tak do zdrowia były pomogły, bo nawałem wielką ulgę i pożywiał i widok przedmiotów tu ciekawych i krótkim. Lecz kiedy moje choroby tak są skomplikowane, że gdy jedna przestanie, to druga zaraz odzywa. Trzeba wiele trzeźwić na nie, bo pisać nie mogę a krótka lekcja zawsze za znaczne dla mojej słabości. Jak mi życie ciężkiem się stało i bardzo przy tej chorobach, pisać Wam nie potrzebuję.

Odebrałem list od Henryka Mickiewicza z Odessy. Jadą Nawrockiej, gdzie ich Józefa widzieli, go i pożegnali, odjechał 10 Marca. Ma dziś list mieć od tej daty adresujcie pod Rapperswyl. Tutaj nie-

ziemi pewne odpowiedź uzyskał, jakiś zawsze jest na piśmie.

Z listu którego z Zamarskiego bez mogę, dowiadzam się, że prawdy o wyborach we Lwowie, napisałem artykuł do Kurjera Paryskiego, który wam zdaje pewno wyjść po 1 Maja. Zgadzam się, mianowicie, że wybór Romanowicza po mnie jako po wodzu, był konieczny, zwłaszcza, że kosten jego przeciwników była opozycja przeciwko wystawionemu przez nich, że partia polskiego jako kosztu Polaka obowiązuje politykę utrudzenia całej Polski mającą na celu. Zarządzenia polskie jest bardzo wątpliwe. Biblioteki zaś wybory w Stanisławowie jest stanowcze, bez pewnej ostrożności, jako tego dowodzi list pisany w Stryju. Zawiście ogromnie dziennikarstwo, które jest w upadku upadku. Zawiść ostatnia, bezsenność opinii, szkoda, że Dobrzański wstał i w teatr

Stanie ta rupetnia sekwencja od Zabłockiemu
i Gerta czyśc na jego nazwisko. Smutne to -
ale cóż robić? Dobranski mnie nie przeszkadza. Jestem
na przewagę nad moją resztą. Gdy jednak przyjdą
odwagę, - napiszę im, dowiedzą się mniej gniew
nad, słowa prawdy.
Przysłano Wam Nr 39 Kurjera Warszawskiego
ostatni, — i. Nr 7 to jest jedyny z tych, jakich
Wam brakuje do kompletu. Inne czyli takie.
Czyli otrzymali mój list z Kurjera pisany 7
kwietnia?
Jaka mnie dzisiaj tęsknota, że mi nawet piękna
neapolitańska natura zbrzydła. Zamknąłbym
się na kawał pokoju w lesie sosnowym, byle
na polskiej ziemi.
Żegnaj, bo mnie jeszcze męczy pisanie, a długo
ciężki obowiązek pisać list.
Całkam Was i całuję z głębi duszy jak braci
Wasz do grobu
Lucjan Siemieński

Neapol. 15 Maja 1883

Moi Kochani Tadeuszu i Józefie! Piszę do was
wiernem w myśl wyjazdu. Jutro bowiem o potrzebie
opuszczamy Neapol. Wieczorem będziemy w Rzymie.
Że zaś chcę wam przesłać wydanie trzy numera Marzeń
Norzhego, których wiem brak do kompletu, więc dla
czasu do nich te kilka słów. Żadnej nowiny nie ma
przy tym wam dopisać z Rapperswyla, bo w podróży
nie otrzymam go z Paryża. Exemplarz dla mnie
czekać w Rapperswyla, gdzie będę około 1 czerwca.
Przykro pisać do krewnych nie krewnych
Korchowieckich. Oni bowiem przejechawszy Sienne
razem ze mną, na stacji Empoli rozstawali się.
Ja wstąpię do Florencji zobaczę się z Lenartowiczem i dalej tam cały zobaczę, potem przez
Genuę zboczę do Turynu, gdzie mnie zaprosił na
czas dłuższy do siebie Wiktor Ziemkowicz. Dłuższego
jednak u niego bawić nie mogę, bo mnie robota
czeka w Rapperswyla, - co najmniej, zobaczę dzieci

lub dni dobrych. Cieszę się, że Chrześcijański
pobyt z Europą wpłynął na Medjolanum, Zarówno
W Zarówku na brak chleb panny Jadwigi z Bie-
drzyckich pomnożyła bardzo miarodajnego. Bo-
gdzie nam więc dom polski w Rapperswyl. Po
wydaniu córki za mąż, pani Cieszkowa powróci
na Ukrainę, gdzie już zostanie
Dodaję, że już bliski jestem, że pobyt w Rapperswyl
wpłynął pomyślnie na stan moich płuc. Gdy
to przybyłem, miałem odbyć kroków, chodzić nie
mogłem na żadną, chorobę najmniejszą wywołać.
Teraz odbywam Tatry, chodzę i nawet po górach
chodzić mogę. Rozumiejąc dobrze, że nie pobyt
i czysty przypadek wspomagającego się zmysłu
od wszystkich, - ale i pod tym względem widzę się
nie, że nastąpiło polepszenie.

Lekarz pisze, jaki ten będzie rezultat wybroczyn
Gorzko mi na miejscu, zazdrościłem, żeby Ciebie
Tadeusza zobaczyć na pisku. Skąd macie tyle
historii zaprojektowań. Piszecie też o tem do
siebie najczęściej, prawda, żeby nie podsłuchał Ciebie
przeciwnicki lis na kandydata. Czy to uczucia?
Nieustanne. Radzę jednak być bardzo, ażeby szczęść
Do zobaczenia
Pomyśl sprawach pisz wkrótce list. Ten list
kreśliłem, bo pisz prawo a przed podróżą trzeba się
wyspać dobrze i wypocząć. Rozdrażnienie czuję
moje najdroższe i najukochańsze dziecko i przyja-
ciółko. Zawsze twoja
Agata Gillerowa

Przyjaciółce mi wiadomości, o których powiedziałem, potrzebne
do życiorysu Tomasza Lubomirskiego.

Kapernaut. 8 Lipca 1883

[illegible] Tadeuszu i Józefie! Piszę do was
[illegible] z Neapolu, w tem liście w moje ręce,
[illegible] pierwsze odpowiedź [illegible]
[illegible] skreślenia dotychczas biografii Tomasza Lubomirskiego. Życiorysu
a raczej tylko wspomnienia Tomasza, które przesyłam w kopii
11 kwietnia Zaszłego napisałem przed odjazdem. Wtenczas
liście i w nim niektóre szczegóły z życia Tomasza. Powiedziałem
wtem wspomnieniu Tomasza jako bohatera powstania
szczegóły jego najwcześniejsze a najmniej znane zachowując, wyjąwszy
wcześniejsze [illegible] – bo czytałem to już przed wielu
laty. Gdy mi nadeszła wiadomość o tem powstaniu,
pisałem nie w pośpiechu, pisałem, który
przebrała dłuższej nie granicy i zaniechałem. Napisałem też wtedy
do emigracyi o skreślenie na jego nagrobku. Sam bym ja napisał
lecz jestem obecnie słaby i trudnościami przywiązany mi pisanie.
Posyłam Wam jednocześnie 41, 42, 43, 44 nr. Kwartału
Historycznego. Przeczytajcie je z uwagą, pisma te bowiem mają
bliski widok i postanowienie w emigracyi. Pomimo intrygi emigra-
cyjnych stronnictw trzymających się Hotela Lambert i wydających
gorszych potwarców. Odsyłam Wam takie egzemplarz Teki Krzem

Dzieło to niedrukiem napisane, cios ogromny dla Stanisława. Dziwi to, że prasa patryotyczna nie uczyniła tego dzieła i zalecenia je umieszczenia. Ma ono wady niektóre. Ale sprawa o Zygmuncie Krasińskim jest nie-drugorzędna, niedrukowanie listów i sprostowania pewnych stwierdzeń na nie na miejscu. Niesprawiedliwość jest, iż Kraszewski nazwisko to łączenia ze z Centralistami, — zadziwia to, iż zupełnie nieznajomi z partyą Cybulskiego wiadomości tego, że ono wielką winę ma na sobie. Lepiej, iż nie było tego i innych artykułów, — bo pomimo wszystko, które wyłamuje z milczenia i ciszy, przyznać trzeba, że to, co mówi o Stanisławie, jako partyi antipatycznej jest uczciwe i prawdziwe. Sprawozdania w których napisał wiadomości te Felix Wiercz o obronie Stanisława, bardzo pomocnemi powinny być do dowodu rzeczowych pism wczesnych. Dziwnie przypomina o niedrukowanych pismach wystąpił przeciw Felixowi Wiercz, bronięc w pismach zwracający Stanisława. — Trudno, iż to Ktoś odezwał się z takiem przekonaniem i postawił to jako podwaliny z sprawy, co warte uwagi z Felixem Wiercz.

Kto nie, ty Kantowski nie wyjechał z drugim tomem Teki Abecnej. Nie było to potrzebne jak rozmowy z wierszy, – bez w mniej formie Krasickiego był wszystkiego o z polskiej drogi rzeźb lub obrazu
z Włoch przyjechałem zdrowy. Wkrótce potem je powróciłem zachorowałem. Obecnie znowu ciężko podczas choroby. Mimo tego wczoraj obiadowałem bowiem przyszła pewna grzeczność. Bingo to mam pewne gwarancje. Klimat Neapolitański jest dla mnie wielce odpowiedni. Trzeba myśleć o wyjściu z stanu, bez godności, obrazu, który dla biednego nigdzie miejsca niema.
Historya literatury jak bez tabl i innych materiałów. Jutro obiecuję, że się nie przeziębię w celu zemsty do Lugano jak mnie to radziłem i jak sam robię z wami. Jestem przekonany, że sprawa ta zakończy się dla mnie dramatem, bez wzruszenia jego, a zdrowie mam obecnie. Był tu u nas arcybiskup Feliński. Trzy dni z nim przetrawiłem. Trudno o mnie najlepsze wrażenie. Spokój, powaga a nawet gdzie natchnienie wiary jasne. Nie ujął twarzy, w której by był innego nic ja zdania. Mówił mi na pożegnanie, że nad nadziemskie, że przybył do Rapperswyla, że pomni nas tutaj i pomnę

takimi, jakimiśmy pragnął widzieć wszystkich Polaków, powstałem go jako Obcy Narodu. Papież przyjął go z chrześciańskimi honorami. Mówił wiele o Polsce i nam, i to bardzo życzliwie. Zapewnił, że nie zgodzi się na żadną mniejszą, aż do pokoju i większą wynagrodzi na to, cały Obcy Kraj odbudowaniem. Na pożegnanie Polaków, Leon XIII zakończył w języku Polskim. Ministrem Rosyjskim tutaj mamy Obcego Polaka pierwszego, więc upewnił Polaków do odzyskania państwowego, na to kolegium, - wszyscy Polacy w niej obecności. O tem kollegium nie powinniśmy wiedzieć do gazet. Byłoby przedwczesnie. Pozostały te rzeczy Polakom "pod pieczęcią". Zachowajmy tę ważną wiadomość dla siebie. Kollegium składamy kapłanów, co pójdą na pogłębienie wiary na wszystkich Polaków. Ślub nasz na ślub pana Jadwigi Lewart z Kamieńskim Biechowskim. Ślub zawarł po południu ks. Krakowiecki. Po ślubie udzielił arcybiskup miłej pani błogosławieństwa papieża. Szczęśliwa młoda para!

W tych dniach przyjechał do mnie mój brat z Konstytucją Stefan (co był we Lwowie.) z Ignatiewka z córką Jadwigą. Znasz brata, Jadwisia z Bratem zabawi u mnie kilka tygodni, Jadwisia cały tutaj, Bratek tylko bo odwiezie, gdy tu będę.

Kiedy wyjeżdżasz na wieś, gdzie?

Serdecznie Was wszystkich ściskam moi drodzy, kochani Jadwisia i Józefa.

Wasz
Ignacy Gillo

Rzym 4/5 89 d.

Wczoraj odebrałem wydanie z Wiązowa pana numeru Kurjera Pol.

Zgrad d 11/III 77

Wielmożny Panie Doktorze

w Lwowie

List Pański i druki Ego m. p. odebrałem
i pozwolenie nasze wydanie się. Słowa dzięki
Ruchu literackiego na dziedzinie Zgromadzenia
My tutaj przyjmujemy bez pewnej niepewności
wiadomości: (ma się mianowicie nie pozwolić
nastąpić na nie, aż po Sejmie 1878) —
Cena druku literackiego przystaje to nasze wydanie
i z Zgromadzenia to mamy za pewnie pewne.
Brak otrzymania od Pana egzemplarza pozwolenia
zmusił Pana obliczać na monety austryackie podług
kursu. Ilość egzemplarzy jaka potrzebna będzie
mnożyć będziemy zwykle, gdy wydanie dzieła
znajdzie odbiorców a nie z góry z pewnością
ile będzie egzemplarzy a może zresztą [illegible]
gdy [illegible] [illegible] [illegible]
wydaniem [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]
[illegible] [illegible] [illegible] [illegible]

[illegible]

LIST OTWARTY

DO WŁADYSŁAWA HRABIEGO PLATERA.

Szanowny Hrabio!

Miałem zawsze wstręt wielki do zajmowania publiczności moją osobą. Wstrętu tego usunąć nie mogły przykre skutki ostatniego mojego wygnania, które dotknąwszy mnie najboleśniéj w uczuciach drogich każdemu Polakowi i zniszczywszy wszystkie mozolnie zapracowane środki exystencji, rzuciło chorego i ciężko rozlicznem prześladowaniem już w życiu doświadczanego na nowe tułactwo pomiędzy obcymi.

Poszedłem na nie w milczeniu, które dotąd zachowywałem. Przeciwnicy moi nie umieli jednak uszanować ani mojéj boleści ani też milczenia, które rzuciło zasłonę na ich zemną postępowanie niegodne uczciwych ludzi, i korzystali z mojego milczenia w ten sposób, iż rozszerzyli o przyczynach mojego wygnania najfałszywsze wieści. Ponieważ zaś przeszłość moja i stanowisko zajmowane w własnym narodzie, nie pozwalają mi obojętnie patrzeć na fałszowanie mojego politycznego charakteru, więc wstręt do pisania o sobie przełamawszy, postanowiłem Szanowny Hrabio, w liście do Ciebie pisanym przedstawić przyczynę mojego wygnania w rzeczywistem świetle.

List mój adresuję do Ciebie Hrabio, ażeby Ci chociaż tym sposobem wyrazić szacunek, jaki mam dla półwiekowej Twéj wytrwałéj a niezmordowanéj pracy dla publicznego dobra i niczem niewzruszonéj wierności Twej dla Polski.

Wiadomo Ci Hrabio, iż po upadku powstania 1863 r. osiadłem w Szwajcarji, następnie zaś we Francji, i że ztamtąd, wiedziony chęcią pracowania w kraju, przybyłem w roku 1870 do téj części Ojczyzny naszéj, która znajduje się pod panowaniem austrjackiem. Rząd austrjacki zezwolił na mój pobyt we Lwowie pod warunkiem legalnego się zachowania, które tak ściśle wypełniałem, iż obecny namiestnik hr. Alfred Potocki, nie był w możności zrobienia mi jakiegokolwiek uzasadnionego i udowodnionego zarzutu przy podpisywaniu rozkazu mojego wygnania.

Rozkaz który mnie zmusił do opuszczenia Galicji, nie był umotywowany. Składam go w Muzeum Narodowem przez Ciebie Hrabio w Rapperswylu założonem, jako dokument, który potomnym świadczyć będzie jak wykonywano prawo gościnności w obec Polaków z innych prowincji Polski, przebywających w Galicji za rządów hr. Alfreda Potockiego.

Nie poczuwając się do żadnéj winy przeciwko prawu obowiązującemu, a przekonany, iż moja działalność jako publicysty i autora dzieł, była pożyteczną dla kraju i dla dobrze zrozumianéj polityki austrjackiéj, która ocalenie przed groźnym sąsiadem, może tylko znaleźć w uznaniu i popieraniu prawa Polaków do bytu samodzielnego, udałem się naprzód do p. Löbla, głównego doradcy pana namiestnika, następnie zaś do samego namiestnika z prośbą o zastosowanie do mnie tego prawa, które nie pozwala nikogo bez udowodnionéj mu winy, bez sądu i obrony skazywać na karę. Że zaś bronić się można tylko w razie znajomości zarzucanéj winy, pytałem więc tych dwóch dostojników austrjackich o czyny, jakie mi zarzucają.

Pan radca Löbl oświadczył mi wyraźnie, iż rząd nie posiada żadnych materjałów do uczynienia mi prawnego zarzutu; że nie są mu wiadome żadne moje czyny, któreby były przekroczeniem obowiązującego prawa; że jednak słysząc zewsząd, iż o mnie patrjoci mówią z uznaniem, iż się na moje zdanie i opinje powołują, wyobraził sobie, iż muszę być naczelnikiem patrjotycznego ruchu polskiego i dla tego uważał za właściwe wydalić mnie z Galicji.

Po zaprzeczeniu, ażebym zajmował zaszczytne a wysokie stanowisko naczelnika patrjotów, zwróciłem uwagę p. radcy Löbla, iż patrjotyzm polski nie przedsiębierze nic przeciwnego Austrji; że owszem Austrję ostrzega przed nieprzyjacielem z północy, który ją przez swoich ajentów, doświadczających w Galicji jawnéj opieki rządu, wytrwale podkopuje w celu rozszerzenia panowania Cara nad wszystkimi Słowianami.

Pan Radca przyznał, iż patrjoci polscy przeciwko Austrji nie działają, spokojności publicznéj nie zagrażają; przyznał także, iż wiele jest prawdopodobieństwa w tem, że rozgłos mógł być nadany memu imieniowi przez tych, którzy widzieli we mnie niewygodnego świadka i upatrywali zabezpieczenie swego stronniczego lub osobistego interesu w wydaleniu mnie z Galicji; zmienić jednak rozkazu wydalenia mnie nie może, bo cofnięcie onego zależy wyłącznie od hr. Alfreda Potockiego.

Rozmowa z panem radcą Löblem dała mi cenną wskazówkę, która pozwoliła mi domyślić się, iż postanowiono mnie wygnać z Galicji na żądanie ukrytych moich i polskiego patrjotyzmu nieprzyjaciół. Ponieważ zaś nieprzypuszczałem, ażeby w państwie konstytucyjném, na prawie opartem, można było wydać na kogo tak surowy jak na mnie wyrok, na czyjeś naleganie i bez sformułowanéj winy, postanowiłem koniecznie dochodzić, jakie czyny mi zarzuca namiestnik. Przez cały więc ciąg, trzy kwadranse trwającéj mojéj audiencji u hr. Alfreda Potockiego, dopraszałem się o śledztwo i o sąd i o danie mi możności obrony oraz udowodnienia, iż postępowanie moje w Galicji zgodne było z prawem.

Rozmowa moja z hr. Potockim rzuciła wiele światła na przyczynę mojego wygnania, jako też na myśl polityczną, która z krzesła namiestniczego we Lwowie, wpływa na regulowanie stosunków w Galicji i gdzieindziéj. Uważam więc za potrzebne powtórzenie najcharakterystyczniejszych ustępów z téj rozmowy, którą spisałem zaraz po udzielonéj mi audjencji.

„Jakkolwiek, rzekłem do hr. Potockiego, wiadomem mi jest, iż emigrant z zaboru moskiewskiego, może być wydalony z Austrji bez udowodnienia mu winy, jakkolwiek wiem o tem, że do emigrantów stosują w Galicji najgorsze z istniejących praw na globie, bo prawo o podejrzanych, przecież wolność konstytucyjna i sama ludzkość nakazuje karanemu powiedzieć, za co się go karze i dać mu możność bronienia się przed zarzutami i dla tego to upraszam Waszéj Excellencji o powiedzenie mi, jakie fakta mi zarzuca i dla czego dał rozkaz wydalenia mnie z Galicji?“

Namiestnik na to pytanie odpowiedział:

„Alboż to Pan nie wiesz, co my mamy przeciwko Panu? Pan, przed którym są otwarte najbardziéj zakryte stosunki, jak się o tem przekonaliśmy ze świeżo wydanéj przez Pana broszury o Wielopolskim, — nie wiedziałbyś, co mamy przeciwko Panu?“

„Przyznaję, że mi są wiadome najbardziéj zakryte tajemnice rządów pana Wielopolskiego w Warszawie, lecz nie mogę się poszczycić znajomością tajemnic rządów Waszéj Excellencji i dla tego upraszam o powiedzenie mi przyczyn, dla których mam być wygnanym? Wiem tylko to, że znaleźli się ludzie nikczemni, którzy nie wstydzili się wystąpić do walki z bezbronnym, za takiego zaś muszę się uważać jako emigrant, którego bez sądu skazują; wiem że ci ludzie ukryci, walczą ze mną niewidzialną bronią denuncjacji fałszywych; co jednak Wasza Excellencja z tych denuncjacji wyjąłeś, jaki fakt przeciwko mnie zwróciłeś, jest mi niewiadomem?“

„Gdybym Panu powiedział jaki fakt, to Pan jako człowiek bystry i domyślny, mógłbyś domyślić się czegóś, co dla ludzi i dla rzeczy, miałoby niedobre konsekwencje.“

„Odpowiedź Waszéj Excellencji bynajmniéj mnie nie uspakaja. Gdy kogo jak mnie skazuje się na utratę wszystkiego co sobie zarobił przez lat ośm, gdy się mu niszczy środki exystencji i już nie młodego a chorego wyrzuca na tułactwo pomiędzy obcymi, to taki wyrok może się dla niego

zamienić na wyrok głodowéj śmierci. Człowiekowi tak przykro i boleśnie dotkniętemu, godzi się przecież powiedzieć i za co i dla czego się go karze?“

„My Pana znamy, odrzekł na to hr. Alfred Potocki, znamy lepiéj niż Pan mniemasz. Pan jesteś gorącym Polakiem, człowiekiem zasad i głębokich przekonań; jesteś Pan uczciwym, my to przyznajemy, bezinteresownym i kupić Pana nie można. Zasady te i charakter nadały Panu tak rozległy wpływ w narodzie, iż wpływ ten bywa częstokroć władzą i rozkazem nawet dla jego osobistych nieprzyjaciół i przeciwników; — człowieka takiego przecież nie mogę tolerować w kraju!“

„Nie taję się z tem bynajmniéj, iż mam gorące uczucie miłości Polski, iż miałem tylko i mam jedną miłość na ziemi, miłość Ojczyzny; że nocą i dniem marzę tylko o jéj samodzielności i o jéj szczęściu. Miłość moja jednak, jako prawdziwa, jest natury ochronnéj i nie należy do kategorji tych miłości, które przedmiot swojego umiłowania narażałyby na ciągłe próby, nieszczęścia i klęski — i dla tego nie przedsiębrałem nic takiego, coby kraj wystawiało na niepokoje i było przekroczeniem prawa.“

„Pana podejrzywają w Warszawie o jakieś zamiary a ja tu jestem od tego, żeby się tam nic nie działo.“

„To Wasza Excellencja masz łatwe zadanie, bo tam się nic nie dzieje i nikt nie zamierza wywołać niepokojów. Podejrzenie co do mnie jest zupełnie fałszywe. Gdyby z mojego powodu miała jedna łza być wylaną i jedna kropla krwi polskiéj być wytoczoną, utraciłbym spokojność sumienia na całe życie. Powtarzam, że wszelkie denuncjacje na mnie są zupełnie fałszywe, — że ani w czynie, ani w pismach moich nie przedsiębrałem nic przeciwnego spokojowi publicznemu.“

„Pierwszego dnia gdy objąłem namiestnictwo już na mnie nalegano, ażebym Pana wydalił z Galicji. Nalegania te i to z dwóch stron, stawały się coraz częstsze. Opierałem się im, lecz w końcu stały się tak naglące, iż oprzeć się im nie mogłem i oświadczam, iż nie cofnę wydanego rozkazu.“

Z rozmowy téj nabrałem przekonania, iż legalne zachowanie, które mi przed ośmiu laty za namiestnictwa barona Possingera-Choborskiego, jako warunek wolnego pobytu we Lwowie postawiono, stało się za namiestnictwa hr. Alfreda Potockiego niedostatecznym środkiem dla zapewnienia sobie dalszego, spokojnego pobytu w kraju; że ażeby uzyskać cofnięcie wyroku wygnania i nabyć prawo zapewniające pobyt w Galicji, musiałbym wprzód wyziębić w sobie uczucia miłości Ojczyzny i stać się sprzedajnym. Ponieważ kosztem uczciwości, nie chciałem nabyć prawa do szczęścia oddychania powietrzem ojczystéj ziemi, nie zostawało mi nic innego jak poddać się wyrokowi rujnującemu moją egzystencję i pójść na nowe wygnanie.

Przed wyjazdem moim ze Lwowa zachorowałem. Zawziętość zaś przeciw mnie a raczéj nalegania o mój wyjazd ukrytych osób musiały być bardzo gwałtowne, skoro nie chciał mi hr. Potocki udzielić dostatecznego czasu na wyzdrowienie. Dyrektor policji pozwolił mi tylko 14 dni chorować. Nie czekałem jednak końca owych dni 14 i gdy zrestaurowałem o tyle me siły, iż mogłem się już z łóżka podnieść, wyjechałem ze Lwowa dokończyć mojéj kuracji w gościnniejszych Węgrzech, pożegnany na dworcu kolei żelaznéj przez licznie zgromadzoną ludność serdecznem „do widzenia.“

Oto jest krótki opis starań, jakie robiłem u władz galicyjskich, w celu dowiedzenia się przyczyn dla których mnie wygnały. Z ich oświadczeń przekonać się możesz Hrabio, iż nie w interesie Austrji mnie wydalono, lecz w interesie stronnictwa, które Moskwę popiera; że za winę mi poczytano uczucia i zasady, które w każdem społeczeństwie rządzonem przez moralną ideę, zapewniłyby mi trwałą gościnność, są to bowiem uczucia i zasady, które utrzymują społeczeństwo.

Że namiestnictwo lwowskie pominęło należne względy sprawiedliwości dla czyjegoś obcego interesu, widocznem było z tego co mi powiedział hr. Alfred Potocki o naleganiu z dwóch stron na niego, aby mnie wydalił. Że naleganie nie pochodziło od rządu wiedeńskiego, wiedziałem dobrze z ust samegoż namiestnika i p. Löbla, jako też z listu pana ministra Ziemiałkowskiego, pisanego do jednego z jego znajomych, który mi był łaskawie przeczytany.

Od kogoż więc pochodziły owe nalegania? Wskazówki do odpowiedzi na te zapytania znajduję w insynuacjach i denuncjacjach drukowanych w dziennikach reakcyjnych. W „Czasie“ pan S.

Koźmian napisał pewnego razu, dość wyraźnie wskazując policji moją osobę, iż w redakcji „Gazety Narodowéj“ przebywa „dyktator tajemnie rządzący Polską.“ W korespondencji zaś krakowskiéj do „Kurjera Poznańskiego“ z imienia i nazwiska wymieniony zostałem jako agitator burzący spokój publiczny. Przeciwko tak kłamliwéj a niegodnéj denuncjacji protestowałem w liście, który „Kurjer Poznański“ był zmuszony wydrukować, zmieniwszy samowolnie końcowy jego ustęp.

Gdy jednak szczucie niegodne i hańbiące prassę reakcyjną, przez długi czas nie osiągało skutku, ci którzy reakcyjnie występując przeciwko historycznéj polityce Polski, pracują dla rozszerzenia panowania moskiewskiego na Galicję, słali na mnie denuncjacje do Wiednia i do Lwowa. Powodem ich nienawiści do mnie było to, iż uważali mnie za niebezpiecznego przeciwnika programu, który został w Warszawie przez nich ułożony w myśl wiecznego i nigdy nierozerwanego połączenia Polski z Moskwą, a który wymaga od Polaków zrzeczenia się samodzielnego dążenia politycznego oraz zaniechania manifestacji prawa do niepodległości, jakie Polska posiada.

Polemika jaką prowadziłem ze zwolennikami tego programu wykazała, iż dostrzegłem rękę, która nimi tajemnie kieruje; więc jak się wyraził p. Löbl pozbyć się chcieli niewygodnego świadka i nalegali na hr. Potockiego już to ustnie już pisemnie o moje wydalenie.

Osoby które dopuściły się tych denuncjacji fałszywych są mi znane z imienia i z nazwiska. Są to te same osoby, które w pismach swoich rozwijają teorję „szlachetnych denuncjacji;“ które w dziełach swoich doradzają polskim mężom stanu, stojącym na czele rządów w krajach polskich użycie przeciwko patrjotom surowych środków policyjnych i wojskowych, a których zastosowanie odbyło się we Lwowie w krwawem zajściu 16 Listopada r. b.

Osób tych niewymieniam tutaj, każdy się bowiem ich domyśli, co zna dzieje walki stronnictw, prowadzonéj od lat dwóch w Galicji i w Wielkopolsce. Same się zaś one niedługo wykażą, pędzone są bowiem loiczną koniecznością swojego programu do ujawnienia stanowisk nieprzyjacioł sprawy narodu polskiego, jakie pozajmowały.

Sprawa przyczyn mojego wygnania będzie ci szanowny Hrabio jasną po tem, co napisałem.

Z mojego listu możesz zrobić użytek jaki uznasz za zgodny z interesem ogólnym sprawy polskiej. Kończąc zaś mój list zapewniam Cię o mojéj czci dla twoich zasług i przesyłam wyrazy pozdrowienia.

Rapperswyl 29 Listopada 1878 roku.
W rocznicę 48mą Powstania Narodowego.

Agaton Giller.

Zurich. — Drukiem J. Suremanna.

PORZĄDEK POGRZEBU

ś. p. Agatona Gillera,

który się odbędzie dnia 20. lipca 1887. o godzinie 6. wieczorem.

Exportacja ciała nastąpi z realności l. 7 przy ulicy Kamińskiego na smętarz.

1. Pochód ulicami: Kamińskiego, na skręcie ul. Romanowskiego, ulicą Zabłotowską ku Ormiańskiej, ulicą Ormiańską przez Rynek, ulicą Karpińskiego, ulicą Sapieżyńską na smętarz.
2. Pochód otwiera straż ogniowa ochotnicza.
3. Ochronki męzkie i żeńskie, chrześcijańskie i izraelickie.
4. Bursy.
5. Korporacje — Stowarzyszenia ze sztandarami.
6. Bractwa,
7. Młodzież szkolna.
8. Wieńce.
9. Deputacje.
10. Duchowieństwo i Kahał Izraelicki.
11. Karawan z ciałem. Całuny trzymać będą: Marszałek powiatowy Brykczyński, Burmistrz Dr. Kamiński, Zastępca marszałka powiatowego Dr, Szydłowski i członek Wydziału powiatowego Jabłonowski.

    Obok karawanu nieść będą światło koledzy zmarłego z r. 1863. i weterani z r. 1831.
12. Za karawanem postępować będzie rodzina, za nią rada miejska, urzędnicy, profesorowie i publiczność.
13. Straż ogniowa miejska i policya zamykają pochód.
14. Porządek utrzymują pp.: Amirowicz, Artychowski, Gosławski, Dr. Nimhin.

Pochód zatrzyma się przed kościołem łać., gdzie mowa ruska wygłoszoną będzie.

Z drukarni J. Daukiewicza w Stanisławowie.

AGATON GILLER

literat,

po krótkich a dolegliwych cierpieniach, opatrzony śś. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 18. lipca b. r. w 54. roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę t. j. 20. lipca b. r. o godzinie 6. po południu z domu przy ulicy Kamińskiego, na który nieutulona w żalu rodzina zaprasza przyjaciół i pobożnych Chrześcian.

Stanisławów, dnia 18. lipca 1887 r.

Z drukarni Stanisława Chowańca w Stanisławowie.

Żuliński Kazimierz

Kraków

Wrodzony ks. Józef
Kaz. Żuliński
Kraków
Plac Wolnica 3.

Nr. 162. We Lwowie, — Wtorek dnia 19. Lipca 1887. **Rok XXVI.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. popołudniu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU kwartalnie . . . . . 4 złr. 50 ct.
miesięcznie . . . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

Miesięcznie w kraju . . . . . 2 złr. — ct.
kwartalnie: w Monarchii austro-węgierskiej . 6 „ — „
do Prus i Niemiec . . . . .
„ Francji . . . . . po 7 złr. 50 ct.
„ Belgii i Szwajcarji . . . .
„ Włoch, Turcji i księstw Nadd.
„ Serbii . . . . . .

Numer pojedyńczy kosztuje 10 ct.

Redakcja ul. Łyczakowska l. 3. Telefon 174.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE biuro administracji „Gazety Narodow.“ **ulica Kopernika liczba 5.** — Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja p. Adama, Rue des Saints-Péres 81, Paris; w Wiedniu Otto Maass, (Haasenstein & Vogler) nr. 10. Walfischgasse, A. Oppelik, Stadt, Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 13. Rudolf Mosse, Seilerstätte nr. 2., Henryk Schalek, I, Wollzeile 11, Maurycy Stern, Wollzeile 22; G. L. Daube & Comp. w Frankfurcie n. M.; w Warszawie Rajchman et Frendler Senatorska 22; w Krakowie W. Kukliński.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Administracja ul. Kopernika l. 5. Telefon 10.

Lwów dnia 18. lipca.

Prezydjum namiestnictwa zawiadomiło w ostatnich dniach Wydział krajowy, iż rząd zamierza wnieść do sejmu przedłożenie, mające na celu zmiany galicyjskiej ustawy gminnej w tym kierunku, ażeby w przyszłości do nakładania podatków bezpośrednich i do podatku konsumcyjnego, tudzież w formie samoistnych opłat nie potrzeba było, jak dotychczas, uchwały sejmu zatwierdzonej przez cesarza lub ustawy krajowej, lecz aby takie podatki gminne mogły być nakładane na podstawie zezwolenia Wydziału krajowego za porozumieniem z krajową władzą polityczną.

Nie dość na tem, że na Szląsku rej wodzą centraliści, że pomimo rządów hr. Taaffego, wszystko dotychczas idzie tam trybem centralistycznym — umyślili teutoni założyć jeszcze osobne stowarzyszenie dla forytowania spraw niemieckich na Szlązku, a zwłaszcza w Cieszyńskiem. Wczoraj odbyło się w tym celu zgromadzenie Niemców pod przewodnictwem burmistrza i dep. Demmla. Po mowie Haasego o konieczności energicznej organizacji Niemców na Szląsku, wybrano 30 mężów zaufania, którzy mają zająć się przeprowadzeniem zapropanowanych przez Munka, a przez zgromadzenie przyjętych statutów stowarzyszenia.

Jakiś deputowany z lewicy ogłosił w monachijskiej *Allg. Ztg.* dwa artykuły pod nap. „Słówko do ministra prezydenta“, tj. Taaffego, w których mu mądre rady podaje, a mianowicie, jakby się mógł „opędzić“ Czechom i zjednać sobie łaski lewicy. Więc najpierw powinienby, według tego lewiczaka, grozić prawicy rozwiązaniem Rady państwa, a powtóre odprawić ministrów pp. Dunajewskiego, Prażaka i Falkenhayna i na ich miejsce zamianować ministrów „neutralnych“ — t. j. zapewne ultracentralistów! *Nowej Pressie* i jeden i drugi pomysł się nie podoba — po pierwsze bowiem rzeczą wątpliwą jest, aby hr. Taaffe zechciał zerwać z prawicą, a powtóre, choćby tych trzech ministrów odprawiono, to pytanie, gdyby reszta wszystko po dawnemu pozostało, czy zechciałaby lewica popierać hr. Taaffego. Ztąd łatwo się domyśleć niewypowiedzianej konkluzji *Nowej Pressy*, tj. że lewica dopiero wtedy pogodzi się z Taaffem, jeżeli i owych trzech ministrów odprawi i sam też ustąpi. Podobno hr. Taaffe, mimo całej życzliwości swojej dla lewicy, na tyle jednak grzecznym dla niej być nie zechce.

Znów z ciężkim bólem serca przychodzi nam zapisać ubytek ziemi polskiej. Ubytek ten nastąpił także w powiecie wągrowieckim. Rycerskie bowiem dobra Runowo sprzedali spadkobiercy Laskowskich komisji kolonizacyjnej za 310 tysięcy marek. W tymże powiecie znów pan Szulczewski sprzedał wieś swą Bobrowniki Niemcowi Mekerowi. Tak więc mimo napominań, mimo opinii publicznej, która zgodnie kurczenie ojczyzny potępia, pozbywają się nasi rodacy z lekkiem sercem ziemi polskiej na rzecz kolonizacji niemieckiej, a przez to coraz więcej ludu polskiego, który mieszkał w tych odwiecznych siołach polskich, idzie na poniewierkę. Dzieje się to niby w interesie własnego, osobistego ratunku. Ale kto godność tych panów uratuje?

Dnia 11. b. m. przybyło do Torunia kilka rodzin niemieckich, które dłuższy czas zamieszkiwały w południowej Rosji. Niektóre z nich chciały się naturalizować w Rosji, ale władze nie pozwoliły na to, jak donosi *Thorner Ztg.* i nakazały im z kraju się wynosić z wielką stratą majątkową, gdyż cały swój dobytek zniewolone były sprzedać za bezcen. Prawie codziennie przejeżdżają przez dworzec kolejowy toruński, jak pisze pomienione pismo, rodziny niemieckie, wydalone z Rosji, udając się do Ameryki lub Australii.

Univers podaje następującą nader znaczącą i sensacyjną nowinę: „Otrzymujemy z Rosji ważną polityczną wiadomość. Jest rzeczą zdecydowaną, że car Aleksander III. uda się w roku przyszłym do wnętrza Azji, do miasta Samarkandy, słynnej a do niedawna nieznanej stolicy kraju tatarskiego. Tam car koronować się będzie na monarchę ludów mongolskich i tatarskich. Dzień tej uroczystości oznaczony zostanie po ukończeniu kolei żelaznej, którą budują obecnie z niezmiernym pośpiechem i która ma niebawem połączyć centrum Azji z Europą. Nie jest podobno jeszcze zdecydowanym tytuł, jaki z tego powodu przyjmie car Aleksander, aby ogłosić olbrzymie rozszerzenie państwa rosyjskiego — tytuł ten będzie zapewne „Cesarz Azji.“

Ks. Bismark, przybywszy tydzień temu do Berlina, wyjechał d. 14. na krótki czas do Barcina, zkąd się do wód do Kissingen uda. Syn jego, sekretarz stanu, ks. Herbert Bismark, odprowadza matkę swoją do Homburga, zkąd sam do Königstein w górach Taunus się uda. Wszystkie te familijne dyspozycje kanclerza świadczą, że na polu polityki europejskiej nastąpiło pewne uspokojenie.

Półurzędowa wojna niemiecka przeciw w alorom rosyjskim nie ustaje. W sobotę była giełda berlińska zaalarmowana pogłoską, że i Bank Rzeszy niemieckiej przyłączy się do tej wojny, i nie będzie lombardował papierów rosyjskich. Bank zaprzeczył tej pogłosce, ale to giełdy nie uspokoiło, gdyż sprawa ta nie od dyrektorów Banku, ale od zarządzenia Bismarka zależy. — Strata, jaką niemieccy posiadacze papierów rosyjskich wskutek zniżki ich kursu ponieśli, wynosi obecnie już przeszło 100 mil. mark.

Grevy ma z końcem lipca wyjechać do majętności swojej Mont-sous-Vaudrey.

Zdaje się, że w kołach antirepublikańskich z pewnością liczono na burdy w Paryżu z okazji uroczystości z 14. bm., że tłum opanuje Paryż, obali rząd dzisiejszy, ale skoro nowy rząd nie zdoła pozyskać sobie większości w parlamencie, więc wkrótce runie i t. d. Na zgromadzeniu w sali Levis około 2000 bonapartystów zapowiedział Royer, że zanosi się na wielkie katastrofy we Francji; Francja sprzykrzywszy sobie republikę i parlamentaryzm, żąda Cezara. W końcu jednomyślnie uchwalono adres do ks. Wiktora Napoleona. Wiadomy zjazd legitymistów w Jersey i przemowa hr. Paryża, niezawodnie pod tem przypuszczeniem miały miejsce, a niemniej też pewnem jest, że książę Bismark tylko w nadziei zaburzeń w Paryżu, właśnie na ten czas przybył do Berlina, i gdy zaburzeń nie było, wieczorem do Barcina wyjechał.

Król Milan odwidził Ristycza w jego domu, zaczem upadły pogłoski o nadciągającem przesileniu ministerjalnem. D. 15. przedstawiali się ministrowie królowej, która nazajutrz na dłuższy pobyt do Arandjelowacz odjechać miała.

Sułtan nie ratyfikował na termin konwencji egipskiej, a Drummond Wolff opuścił Konstantynopol. *Standard* cieszy się tym obrotem sprawy i jest pewnym, że niemniej cała Anglia to uczucie podziela i swobodniejszą się czuje. „Niemamy już bowiem żadnych zobowiązań wobec Europy; a jak długo Egipt okupować będziemy, to zależy od postępów, jakie ten kraj na drodze do prawdziwej autonomii poczyni“ — tj. dopóki się Anglii okupować spodoba!

Sprawa bułgarska.

Wróciwszy z Ebenthal, przesłał Stoiłow do Tyrnowy telegrafem obszerne sprawozdanie, dodając, że w prywatnej rozmowie robił książę deputatom bardzo dobre widoki. Zarazem zajęła się deputacja sposobem, jakby pozostać w ciągłej styczności z księciem, który się w podróż wybiera. *Frmdnblt* wyraźnie donosi, że ks. Koburg jedzie do Ischl „do cesarza“, a ztamtąd do Petersburga. Deputaci mają przywiązywać wielkie nadzieje do podróży księcia do cara. Do zamku Ebenthal poprowadzono telegraf.

Z Tyrnowy donoszą: Plakaty, rozlepione po ulicach ogłaszają odroczenie sobrania aż do przybycia księcia, który tytułowany jest carskie Wysoczestwo (królewska Wysokość). Na cały czas nieobecności księcia zamianuje rejencja delegata u jego boku.

We środę mają rejenci i ministrowie wrócić do Sofii.

Książę przyjmując deputację, nie miał na sobie orderów rosyjskich, tylko jedną gwiazdę domowego orderu Ernestyńskiego. Mówił o „swoim“ kraju i „swojej“ armii. Deputacja miała odnieść to wrażenie, że książę ostatecznie, mimo braku przyzwolenia Rosji, przybędzie do Bułgarji i rządy obejmie.

Nord pisze, że kandydatura Koburga jest uchylona. Rosja wtedy dopiero weźmie udział w zaprowadzeniu porządku w Bułgarji, gdy obecne sobranie, obecne ministerstwo i rejencja zniknął.

We Wiedniu zrobił wrażenie widocznie inspirowany komunikat *Fremdenblattu*, wypowiadający nadzieję, że tak samo jak Austrja i Niemcy wszystkie też inne mocarstwa zgodzą się na wybór ks. Koburga. *Fremdenblatt* nie wierzy enuncjacjom *Norda* i oczekuje kompetentniejszego głosu z Petersburga, tem bardziej, gdy dzienniki petersburskie daleko oględniej o osobie księcia się wyrażają niż *Nord*.

Z Wiednia 16. bm. telegrafują do *Pester Lloyda*: Deputacja bułgarska odjeżdża w poniedziałek wieczór do Sofii. Prezydent sobrania Tonczew i jego towarzysze stanowczo zapewniają, że ks. Ferdynand wkrótce do Sofii przybędzie. Do Stojanowa rzekł książę: „Jestto moją stałą, szczerą wolą, objąć rządy, inaczej bowiem nie byłbym od sobrania przyjął mandat, któremu Rosja odmawia prawności“.

Według doniesienia Biura Reutera z Konstantynopola d. 16. bm., mocarstwa już odpowiedziały na okólnik Porty w sprawie wyboru ks. Koburga. Mianowicie oświadczyła Rosja, że nie ma nic przeciw osobie księcia, że jednak nie może akceptować żadnej uchwały teraźniejszego sobrania. Niemcy, Austro-Węgry i Włochy podnoszą w swoich odpowiedziach, że przyjmą każde załatwienie sprawy, na traktacie berlińskim oparte. Odpowiedź Anglii i Francji jeszcze niewiadoma.

Zdaje się jednak, że jest to doniesienie przedwczesne, przynajmniej co do Austro-Węgier, skoro, jak *Pester Lloyd* zapewnia, okólnik Porty do południa d. 15. bm. jeszcze nie był doręczony we Wiedniu.

Ze świata nihilistów.

Petersburski korespondent *Dziennika Pozn.* pisze:

Dziś pomówię o nihilistach. Sądzę, że sprawa ta nie będzie bez interesu dla waszych czytelników.

Otóż po zamachu na cara Aleksandra II., dokonanym w dniu 1. marca 1881 r., po licznych aresztowaniach co najwybitniejszych wówczas nihilistów, po wyrokach skazujących na śmierć Perowską, Żelabowa, Kibalczyca i innych, po licznych zesłaniach na Sybir, naturalnie po tak obfitym upuście krwi, nihilizm osłabł i mało dawał oznak życia na zewnątrz. Zdawało się nawet, że duszony, zakończył swój żywot. Tymczasem było to złudzenie — ani na chwilę bowiem nie ustał, tylko osłabł znacznie. Z tego stanu skorzystał pułkownik żandarmów Sudiejkin. Dobrego wzrostu, siłacz, rzutny, ambitny i bystry, postanowił zdobyć sobie znaczenie i pierwszorzędne stanowisko przez nihilizm i na gruzach jego. Wziął się zaś do tego sprytnie. Mając pod sobą więźniów-nihilistów, namawiał ich, aby przeszli z obozu nihilistów na ajentów policyjnych i udając pozornie nihilistów, służyli rządowi. Naturalnie za to przyrzekał im obok wynagrodzenia sowitego za pełnienie służby, bezkarność za przeszłość.

I udało mu się złowić kilku z nich a pomiędzy tymi oficera Degajewa. Przy takich pomocnikach połów Sudiejkina w szeregach nihilistów był bardzo obfitym. Najznakomitszym i najsprytniejszym z łowców tych był Degajew. Ale Degajew nie był w ciemię bity. Wydawał swych towarzyszy tylko częściowo, i nie wszystkie nici, które znał, jako, mimo że służył Sudiejkinowi, jeden z wybitnych ciągle czynników nihilizmu, rozsnuwał całkowicie. Nie wydawał zaś dla tego, bo rozumiał, że jeśli wyda wszystkich, w takim razie Sudiejkin, który nie przebierał w środkach, postara się o uprzątnięcie go z tego świata.

Nieustające tymczasem aresztowania w obozie nihilistów sprowadzały w nim coraz większe rozprzężenie i przestrach.

Sudiejkin tryumfował i rósł w coraz większe znaczenie. Przyszło do tego, że postanowił on przy pomocy Degajewa i innych służących mu nihilistów wydać pod firmą tychże 10 numer *Narodnoj Woli*. Nadto zmawiał się z Degajewem, aby wykonać zamach na ministrów i inne wysoko postawione osoby. Zamach ten powinien być, jak tego żądał, uwieńczony pomyślnym skutkiem. Poczem należało urządzić zamach na cara, ale ten miał wykryć Sudiejkin i wówczas jako zbawca i mąż jedynie przezorny i zręczny posiąść najwyższe godności i zostać stróżem bezpieczeństwa i cara i państwa.

O tem marzył i do tego dążył Sudiejkin — ale do tego nie dążył Degajew z powodów, które wyżej wyłuszczyłem. Przeciwnie grał on dwulicową rolę — bo i Sudiejkinowi służył, ale służył i komitetowi narodowej woli. Ale i temu nie służył szczerze, bo w tym samym czasie poduszczał przeciwko niemu młodzież, dowodząc, że ten działa słabo i niedołężnie.

Przez lat dwa prowadził taką niebezpieczną grę Degajew a przez ten czas pobrał od Sudiejkina dwanaście tysięcy rubli, miał przytem wynajęte wygodne mieszkanie na Newskim prospekcie.

Wreszcie w roku 1883 nastąpiła jakoby skrucha w Degajewie, udał się zatem za granicę, pozorując przed Sudiejkinem podróż tę potrzebą zbliżenia się do matadorów nihilizmu i zdobycia od nich więcej szczegółów nihilizmu dotyczących. W Genewie, czy Paryżu zetknął się Degajew z matadorami nihilizmu i wyznał przed nimi wszystko i tę rolę, jaką dotąd odgrywał. Nastąpił sąd. Zawyrokowano: 1) aby Degajew przestrzegł po powrocie do Rosji wszystkich zagrożonych aresztowaniem, 2) aby zabił Sudiejkina i 3) aby następnie, jeśli mu się to uda, schronił się tak, by więcej o nim wieści nawet nie było.

Powróciwszy do Petersburga, Degajew nie przestając grać roli szpiega przy Sudiejkinie, zaczął przygotowywać się do wykonania danego mu polecenia za granicą, to jest zabicia Sudiejkina. W tym celu sprowadził z południowej Rosji dwóch młodzieńców nihilistów Konaszewicza (Małorusa) i Starodworskiego (Rosjanina), obudwóch silnych, odważnych, zapalonych i na wszystko przygotowanych.

Z nimi ułożył plan zamachu i postanowił go dokonać w własnem mieszkaniu, do którego miał zwabić jakimś pozorem Sudiejkina. Zrazu zamach był ułożony na 3 (15) grudnia r. 1883. Konaszewicz i Starodworski byli na stanowisku, to jest w mieszkaniu Degajewa, gdzie i on sam się znajdował. Sudiejkin o naznaczonej godzinie przybył i zadzwonił do mieszkania Degajewa. Degajew po cichu wyjrzał przez małe okienko a spostrzegłszy, że Sudiejkin przyszedł z dwornikiem (stróżem domowym) nie otworzył, Sudiejkin odszedł. Degajew wszakże niepopuścił swego zamiaru i oznaczył znów schadzkę z Sudiejkinem u siebie na dzień 16 (28) grudnia. Konaszewicz i Starodworski byli znów na stanowisku zaopatrzeni w drągi, Degajew w rewolwer. Konaszewicz i Starodworski czatowali na swą ofiarę w pokoju sypialnym Degajewa. Jak tylko Sudiejkin zadzwonił, otworzył mu Degajew drzwi. Sudiejkin przyszedł z adjutantem swym i krewnym Sudowskim.

Sudowski pozostał w przedpokoju, Sudiejkina zaś wprowadził przez mały pokój Degajew do salonu idąc za nim. Jak tylko Sudiejkin wszedł do salonu, Degajaw strzelił doń z rewolweru z tyłu w grzbiet, kula przeszła przez wątrobę, Sudiejkin powalił się na posadzkę. Jak tylko Konaszewicz i Starodworski usłyszeli strzał, natychmiast z drągami wypadli, jeden na Sudiejkina, drugi na Sudowskiego. Sudiejkin jeszcze żył, posunął się nawet czołgając do klozetu wodociągowego, ale tam drągiem był bity tak, że ruszyć się nie mógł. Sudowski uderzony drągiem w głowę, runął na ziemię. Uderzenie było tak silne, że cała czaszka została roztrzaskaną. Potem natychmiast Degajew oddalił się z mieszkania i udał się na kolej. Pierwszym pociągiem odchodzącym za granicę odjechał. Konaszewicz po chwili to samo uczynił. Starodworski nie prędzej zaś opuścił mieszkanie, jak pozamykawszy wszystkie drzwi i uprzątnąwszy niektóre rzeczy. Klucze zabrał i rzucił do kanału. Następnie pozostał jeszcze dwa dni w Petersburgu, wydrukował odezwę, w której doniósł o zabiciu Sudiejkina, poczem wyjechał do południowej Rosji.

W kilka godziu potem dopiero na skutek doniesień do policji, że w pomieszkaniu Degajewa słychać było hałas, otworzono drzwi. Sudiejkin jeszcze żył, ale był pozbawiony przytomności i we dwie godziny potem umarł. Sudowski żył — przeniesiono go do szpitala, z mózgu wyjęto 24 kości z czaszki — w marcu dopiero 1884 odzyskał przytomność i mógł złożyć zeznanie. Nosi obecnie czaszkę metalową.

Tak się skończyły zamysły Sudiejkina, jednego z najzręczniejszych policjantów. Konaszewicz i Starodworski następnie zostali aresztowani. Degajew przepadł jak kamień w wodzie, mówią, że mieszka gdzieś w południowej Ameryce.

Sprawa ta była sądzoną teraz — wyrok zapadły na Konaszewicza i Starodworskiego zapewne wam znany.

No, na dziś dość; następnie prześlę wam dalsze szczegóły o nihilistach po zabiciu Sudiejkina, o rozmaitych w nich prądach oraz o wybitnych osobistościach, jakie się teraz przez te dwa procesa ujawniły.

Towarzystwo pedagogiczne.

(Telegram własny *Gazety Narodowej*).

Stanisławów d. 18. lipca.

(h.) Dziś o godzinie 8½ rano odbyło się nabożeństwo w kościele rz. kat. i katedrze ruskiej. Po godzinie 10 zebrali się uczestnicy w sali teatralnej.

Burmistrz dr. Ignacy Kamiński witając imieniem miasta licznie zebranych, przypomina gorące przyjęcie przed 11 laty i wyraża żal z tego powodu, że w ciągu tych lat nastąpiło rozdwojenie, że starsza brać opuściła młodszą. Separatyzm ten dlań niezrozumiały. Ale nie należy zrażać się, lecz pracować dalej około odrodzenia. Kończy życzeniem, aby praca towarzystwa wydała plon taki, iżby walne zjazdy mogły naprzemian odbywać się w Poznaniu, Warszawie, Wilnie i Kijowie.

Wielce patrjotyczną mowę Kamińskiego obsypano oklaskami.

Nastąpiło zagajenie posiedzenia przez prezesa towarzystwa Zygmunta Sawczyńskiego, który tłumaczy rozdwojenie. Jak w rodzinie odłączają się poszczególne jej członki, tak w towarzystwie starsza brać z żalem młodszej utworzyła osobne gospodarstwo, ale cel jednakowy, odrodzenie ludu. Mówca rozwinął obecny pogląd na zadanie pedagogów.

Następnie referent prof. Karol Rawer zdał sprawozdanie z całorocznej czynności zarządu głównego, poczem p. M. Skrzyński zdał sprawę ze stanu funduszów towarzystwa, przedstawił budżet za r. 1887/8 i fundusze bursy dla synów nauczycieli.

* * *

Sprawozdanie z czynności tow. pedag. za czas od 10. lipca 1886 do 10. lipca 1877, podane przez zarząd główny do wiadomości członków na XXI. walnem zgromadzeniu tegoż Tow., odbytem w Stanisławowie d. 18. i 19. lipca 1887 r.

Zarząd główny Tow. pedag. uzupełniony wyborami na XX. walnem zgromadzeniu we Lwowie, ukonstytuował się, wybierając dyrektorem dr. Władysława Zajączkowskiego, skarbnikiem p. Mieczysława Skrzyńskiego, a sekretarzem p. Karola Rawera.

W roku ubiegłym zmarli dwaj honorowi członkowie Towarzystwa: ks. Wawrzyniec Ostrowski, mąż wielce wykształcony i zasłużony około

---

17

OPIEKA KOZACZA.

Powieść ukraińska

PIOTRA JAXY BYKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Po tych słowach, nim ksiądz miał czas się odezwać, wybiegł Praworny, a za chwilę małą wrócił z pękiem kijków karbowanych, co było, jak zwykł żertobliwie nazywać, jego rejestrami.

— Oto tyle bad'ko zostawił — rozpoczął kozak tłómacząc księdzu na karbach — za tyle zadzierżawiłem zaraz sąsiedni futor nieboszczyka panicza na rzecz panienki. Ułas tam dobrze po swojemu gospodarował i widzieliście jak tam zrodziło, a tyle pannuncia wzięła za zboże; za tyle kupiłem na jej rzecz pięćdziesiąt parowic do czumaczki, a że woły były zdrowe, trzy razy obróciły do Krymu, a tyle panna wzięła za sól i suchą rybę; snać za sierotą Bóg z mieszkiem; a tak mi, czyli jej się poszczęściło, że dotąd więcej niż podwoiłem pieniądze pozostawione przez pana. Chociaż to i wy może wiecie jegomościuniu, że szczekali ludzie, jak te psy, iż kozak okradł pana, taj sobie używa...

— Jam tego nie słyszał, a znam cię stary aż nadto, żebym czemuś podobnemu dał wiarę.

— Słuchajcież mnie dalej, jegomość, kiedy mi się już wzięło na szczerość: Ułasowi, który tu po mnie, jako starszy, będzie głową rodu, nie wymieniając źródła powiedziałem, że to pieniądze pannuńci, a dobrzem mu nakiwał i przestraszyłem, że jeżeli po mojej śmierci jeden grosz z tego zatai, to dręczyć go będę jak upiór, choćby mnie przebił osikowym kołem *), to jeszcze jemu i jego rodzinie nie dam spokoju, a dzieciom i bydło wyduszę...

— Wstydź się stary, kochanciu, wierzyć w takie brednie i gusła, że umarli chodzą po świecie — strofował ksiądz z punktu religijnego.

— Cóż robić, jegomościuniu, kiedy i ojcowie wierzyli, nie ma tego gdzie podziać... ale co do pannunci, nie myślę, aby Ułas niepoczciwie się znalazł, bo to dobry chłopiec i jego żona z dobrego gniazda, ale że to „strzeżonego. jak mówią, i Bóg strzeże“, więc odpuść Panie, żem zdradził bad'kową tajemnicę, alem nie uczynił tego, ażeby mnie język świerzbiał — zakończył kozak żegnając się po trzykroć.

— Nie ma w tem grzechu, kochanciu, żeś mi wyjawił tajemnicę, boś to czynił nie z płochości, a w dobrej intencji, ja ci jej dochowam, a to tem bardziej, iż nie widzę potrzeby wtajemniczania innych, bo znam wasze poczciwe gniazdo i jestem spokojny, że ani ty, ani twoi dziewczyny nie ukrzywdzicie, a owszem przysporzycie jej mienia, o ile to od was zależeć będzie.

* * *

Zanadtoby się przedłużyła i tak już nie krótka nasza gawęda, gdybyśmy dzień po dniu zaznaczali wzniosłe czyny tych poczciwych ludzi w serdecznej opiece nad sierotą. Od razu więc przerzucimy się o jaki lat dziesiątek. Rosła dzieweczka co się zowie pięknie i ciałem i duchem, a w tym ostatnim względzie zawdzięczała umiejętnym staraniom siostry Elżbiety i księdza Michała, którzy sami gruntownie oświeceni, umieli prowadzić młodość dziewczyny, a kształcić jej umysł stosownie do pierwotnego jej stanu, jaki los jej przeznaczył zająć w społeczeństwie.

Nie bacząc jednak na wyższe istotnie wychowanie, które odebrała, dziewczyna nie przestawała być przyjaciółką i zaliczać się do zacnej rodziny, której wszystko zawdzięczała; nie raz też, targając dawnym dziecinnym zwyczajem wąsy diad'ka, mawiała z przymileniem:

— Diad'ku, grzechbym popełniła, nazywając się sierotą, ja już tobie nie donia, ale cała „doczka“ (córka), bo dla żadnej ze swoich rodzonych tyleś nie uczynił, co dla mnie.

Kozak nibyto się zżymał na tę mowę, strofował donię, ale wzrastał w dumę z popełnionego świętego obowiązku i był stokroć szczęśliwy. Zawsze tam na futorze otaczano dziewczynę szacunkiem, a pomimo, iż sama zrównać się z nimi pragnęła, jednak dla nich była „panuncią“, ale gdy ją niekiedy zoczył nieznajomy mołojec (bo stroju swych dobroczyńców zrzucić nie chciała, utrzymując, że w nim najszczęśliwsze i spokojne jej chwile minęły), nie mógł się powstrzymać od wykrzykniku, który mu zachwyt z piersi dobywał:

— „Harna diwczyna, choć wody napyjsia!“

Wszakże z tego pogodnego nieba sieroty, bez chmurki, spadł pierwszy grom ciężki na dojrzałe jej serce, a dojmującą zranił je boleścią: siostra Elżbieta zawarła powieki długą pracą i poświęceniem strudzone; cios to był silny, a przeraził i żalem napełnił nietylko dzieweczkę, która w zacnej niewieście matkę traciła, lecz i cały futor i ubóstwo płakały nad odejściem tego anioła litości; stary zaś kozak swój żal głęboki w prostych wypowiedział słowach:

— Głupia ta śmierć!... czyliż nie miała mnie niepotrzebnego zdechlaka, żeby zabierać nieszczęśliwym taką serdeczną opiekunkę?

Już o ciężkiej boleści dzieweczki nie ma co powiadać, jeno to nadmienimy, że nad grobem tej swojej matki przez łzy wyjęczała:

— Straciłam w dzieciństwie ojca i matkę, lecz teraz dopiero umiem ocenić prawdziwie, czem to jest sierota.

W rzeczy samej siostra Elżbieta, prócz tego, iż zastępowała umiejętnie, serdecznie matkę sierocie, lecz krom tego wzniósłszy jej umysł nad poziom otaczających ją poczciwych prostaczków, stała się koniecznem, a nieodzownem dopełnieniem dla jej natury, w której instynktownie dawne się odbijało pochodzenie i dziewczyna, choć nie odbiegała od dawnych swoich towarzyszy młodości, wszakże czuła się, że tak powiem, osamotnioną na duchu.

Ksiądz Michał, lubo używał całej potęgi wiary na przeniesienie tego rozdziału z siostrą i nieodstępną towarzyszką miłosierdzia, lecz złamany żalem, podupadł na siłach i coraz rzadszym bywał gościem na futorze.

Pojmując prostym rozumem to osamotnienie swej doni, kozak bardziej jeszcze uczuł wielki brak zacnej i mądrej siostry Elżbiety; krzepił on się wprawdzie i rozrywał żal swój pracą, ale gdy parę razy podpatrzył dziewczynę płaczącą skrycie, nagle powziął zamiar stanowczy, który, jak to miał we zwyczaju, niezwłocznie do skutku doprowadzał:

— Posłuchaj mnie doniu — prawił dzieweczce — widzisz, jakie ta głupia śmierć figle płata, zabrała nam taką zacną siostrę, a ja już się starzeję i czuję, że mi czas za piec...

— Oj, nie mówcie tak diad'ku! — zawołała ze łzami dziewczyna, zatykając pieszczotliwie usta kozaka.

— „Kruty ne werty, a treba umerty“ (*) — przerwał jej kozak, siląc się na zachowanie zwyczajnej rubaszności i fantazji — a ja proszę cię doniu, chciej mnie wysłuchać do końca...

Dziewczyna, jak to miała od dziecinnego zwyczaju, wdzięcznym skokiem koteczki usiadłszy staremu na kolanach, zaczęła po dawnemu igrać jego wąsami — aż się kozakowi smutno zrobiło, gdyż te jej pieszczoty najmniej licowały z pebożną rozmową, na jaką się gotował.

— Czas moja donin, abyś wiedziała, co posiadasz po ojcu... rozpoczął kozak statecznie, ale mu psotnica przerwała pocałunkiem i targaniem wąsów:

— Mam te wąsiska i więcej mi nic nie trzeba!

Rozchmurzył się kozak i uśmiechnął, ale zawsze trwając przy stałem postanowieniu, odpłaciwszy słodkie pieszczoty doni, prawił:

— No, już jakby tam nie było, ale jeżeli mnie kochasz, to mnie wysłuchasz doniu.

— Na takie zaklęcie nic nie mam do odmówienia i słucham — odparła figlarnie, cała w słuch się wytężając.

— Ale nie przerywaj mi — rozpoczął kozak poważnie, a potem słowo w słowo powtórzył to, co niegdyś księdzu ze swoich hieroglificznych karbów wyczytywał, wszakże jak tu z dodatkiem szczęśliwych spekulacji, przez które mienie sierotki dziesięćkroć prawie się zwiększyło.

(*) Przysłowie, które znany zbieracz przysłowiów ludowych i wszelkich innych, uczony A. Weryha Darowski, przepolszczył wcale trafnie.

„Jak cheesz kręć i wierć,
Przeto przyjdzie śmierć.“

(C. d. n.)

*) Wiara w upiory jest bardzo rozpowszechnioną u ukraińskiego ludu; według nich, najskuteczniejszym środkiem pozbycia się upiora jest odkopać mogiłę i trup przebić osikowym kołem, co się i dziś nie rzadko praktykuje, szczególniej względem samobójców.

oświaty i szkolnictwa w nas·ym kraju, i Józef Ignacy Kraszewski, nestor literatów naszych. Zarząd główny Tow. ped. złożył u stóp trumny śp. Kraszewskiego wieniec pamiątkowy i uczestniczył przez deputację w pogrzebie, odbytym w Krakowie.

Towarzystwo utraciło w ubiegłym roku jeszcze kilku innych zasłużonych członków i pracowników na polu oświaty narodowej, którym poświęcono obszerne wspomnienia w czasopiśmie „Szkoła“.

I w tym roku Tow. pedag. niemniej pomyślnie się rozwijało, jak w latach ubiegłych, przybył nawet nowy oddział w Gorlicach. Obecnie liczy Towarzystwo 43 oddziałów i 46 kółek pedagogicznych a około 2000 członków. Ruch w oddziałach i kółkach, świadczy dosadnie o żywotności i rozwoju naszego Towarzystwa.

XX. walny zjazd we Lwowie przekazał Zarządowi głównemu kilka ważnych spraw do załatwienia; wszystkie zostały przez zarząd główny załatwione. Nadto wniósł zarząd główny ponownie do sejmu trzy memorjały w sprawie zmiany ustaw szkolnych.

Wyższych szkół żeńskich, założonych i utrzymywanych staraniem Tow. pedag., istnieje obecnie dwie, t. j. w Jaśle i Stryju.

O rozwoju szkół przemysłowych podnosi sprawozdanie, że szkoły te są nader licznie frekwentowane, przeważnie przez terminatorów rzemieślniczych, którzy w braku szkół publicznych tej kategorji, czerpali jedynie w tych szkołach przemysłowych potrzebne na przyszłość wykształcenie.

Równie pomyślnie rozwija się myśl, rzucona przez zarząd główny Tow. pedag., urządzania kolonij wakacyjnych dla dziatwy szkolnej, czego najlepszym dowodem jest ta okoliczność, iż za przykładem Lwowa idą dziś już i inne większe miasta galicyjskie, w których oddziały Tow. pedag. i ludzie dobrej woli zajmują się tą tak ważną sprawą dla fizycznego wzmocnienia biednej dziatwy, łaknącej świeżego powietrza, odżywienia się i odpowiedniej zabawy w czasie wakacji.

Organ Tow. pedag. czasopismo „Szkoła“ pozostający i w tym roku pod redakcją pana Romualda Starkla, rozwija się nader pomyślnie, czego najlepszym dowodem znaczny przyrost prenumeratorów w bieżącym roku. „Szkoła“ przynosi obok artykułów treści pedagogicznej i dydaktycznej, także obfitą kronikę naukową i szkolną, zapiski z czynności Towarzystwa i rozporządzenia władz szkolnych. Redakcja „Szkoły“ zawiązawszy liczne stosunki z pedagogami i przyjaciółmi oświaty w rozmaitych stronach monarchii i poza jej granicami, otrzymuje wiele oryginalnych korespondencyj ze wszystkich stron, co znacznie przyczyniło się do podniesienia tego organu. Przez umieszczanie urzędowych wyciągów z protokołów Rady szk. kraj., czyni redakcja zadość życzeniom nauczycieli i publiczności, interesującej się sprawami szkolnictwa. W ten sposób utrzymuje „Szkoła“ czytelnika na wysokości bieżącej chwili, podając mu lekturę pożyteczną i interesującą.

Nadto nakładem Tow. pedag. wydała redakcja „Szkoły“ z końcem ubiegłego roku „Kalendarz Szkoły“ na rok 1887, w którym oprócz zwykłego rocznego kalendarza umieściła piękny szkic biograficzny, pióra p. Szczęsnego Parasiewicza p. t. „Andrzej Józefczyk“, prócz tego dokładny urzędowy szematyzm wszystkich szkół galicyjskich i najważniejsze okólniki c. k. Rady szk. kraj. z r. 1886. Kalendarz ten otrzymali bezpłatnie wszyscy całoroczni prenumeratorowie „Szkoły“ a jakkolwiek wydawnictwo tegoż znacznych wymagało funduszów, zarząd główny nie szczędził jednak ni kosztów ni trudów, by tylko z jednej strony przysporzyć w ten sposób „Szkole“ prenumeratorów, z drugiej zaś, by wydaniem tego kalendarza wyświadczyć prawdziwą koleżeńską przysługę i wygodę członkom Tow. pedag. i czytelnikom „Szkoły“.

Administracja „Wydawnictw Tow. pedag.“ może się i w tym roku poszczycić nietylko wielu pięknemi i nader pożytecznemi wydawnictwami, ale okazuje nawet pod każdym względem znaczny wzrost.

Dochód ze sprzedaży, który w roku 1885. wynosił 8103 zł. 05½ ct., wynosił w r. 1886. już 14.761 zł. 61½ ct., wzrósł więc o 6658 zł. 56 ct., a czysty majątek administracji o 7248 zł. 61 ct.

Towarzystwo wydało wogóle od 15. lipca 1886. do końca czerwca 1887.: 187. Biblioteka dla młodzieży Tom XX. J. Starkel „W szarej godzinie“. 188. Biblioteka dla młodzieży T. XXI. „Dwie baśnie“, skreślił Sz. Zahajkiewicz. 189. T. Próchnicki i R. Starkel „Książka polska dla szkół wydziałowych“, T. III. (na VII. klasę). 190. „Książka do czytania dla nauki dopełniającej w szkołach ludowych“, część I. 191. „Książka do nauki języka niemieckiego dla szkół przemysłowych“ (wydanie komisji kraj. dla przem. ręk.) 192. „Krótki rys geografii do użytku szkolnego“, ułożyli dr. Benoni i L. Tatomir. Wyd. III. 193. „J. I. Kraszewski“. Wyd. II. 194. Wł. Boberski „Najważniejsze sposoby uszlachetniania drzewek owocowych“. Wyd. II. 195. Dr. O. Fabian „Zarys mechaniki“. 196. Kuryłowicz „Fizyka dla szkół wydziałowych i wyższych żeńskich“. Wyd. II. przejrzał i poprawił dr. E. Sawicki. 197. „Kalendarz Szkoły“ na r. 1887. 198. „Katalog wydawnictw na r. 1887“. 199. „Szkoła“ za rok 1886. 200. „Sprawozdanie z czynności Tow. ped. za r. 1886/7.

Wydawnictwa wielkiej wagi dla szkolnictwa uchwalono lub rozpoczęto, a mianowicie: na mocy układu, zawartego z Radą szk. kraj.. pracuje się już obecnie nad II. książką do nauki dopełniającej, która następnie wyjdzie również nakładem Towarzystwa w przekładzie ruskim; następnie mają wyjść wzory rysunkowe dla szkół ludowych, a osobne komisje pracują nad obrazami do nauki z poglądu, którym nada swojski charakter, i nad wzorami kaligraficznemi.

Wykonanie tych wydawnictw wymagać będzie jeszcze kilkuletnich zabiegów i usilnej pracy, ale ich wykończenie przysporzy niewątpliwie Towarzystwu znacznych korzyści moralnych i materjalnych.

Tak piękny rozwój wydawnictw zawdzięcza Towarzystwo niestrudzonej pracy administratora dra Karola Benoniego, oraz szczerej sympatji, jaką wydawnictwa te cieszą się u szerokiej publiczności.

Zarząd główny rozdał w roku bieżącym dziesięć zapomóg koleżeńskich w łącznej kwocie 235 zł., nie mógł jednak uwzględnić wszystkich wnoszonych próśb, wyczerpawszy w zupełności preliminowaną przez walne zgromadzenie kwotę.

Z funduszu imienia hr. Stanisława Badeniego rozdał zarząd główny w bieżącym roku w myśl §. 3. i 4. regulaminu, sześć zapomóg w łącznej kwocie 150 zł. Zarząd główny składa dawcy publiczne podziękowanie w imieniu całego Towarzystwa.

Energiczną czynność rozwinął zarząd główny i w tym roku przedewszystkiem w sprawie burs dla synów nauczycielskich, w której to sprawie poczuwa się do obowiązku złożyć następujące obszerniejsze sprawozdanie: Na XIX. walnem zgromadzeniu członków Tow. pedag., odbytem w roku 1885 w Przemyślu, zapadła uchwała, aby zarząd główny starał się za pośrednictwem i przy pomocy zarządów oddziałowych o zakładanie burs dla dzieci nauczycieli. Uchwała ta była dalszym krokiem do urzeczywistnienia myśli, która bardzo często w latach dawniejszych w rozmaitych kołach pedagogicznych była poruszana.

Motywa, które do powzięcia tej uchwały walne zgromadzenie skłoniły, są tak wymowne, że nie potrzebują wyczerpującego uzasadnienia, wystarczy bowiem przytoczyć, że 80 prc. nauczycielstwa mieszka na wsi lub w małych miasteczkach, pobiera przeważnie 250, 300 i 400 zł. rocznej płacy, i nie jest w możności z tej płacy, która zaledwie na najskromniejsze utrzymanie rodziny wystarcza, dzieci do szkoły posyłać, a nie posiadając ani piędzi własnej ziemi, nie może ich do uprawy roli przysposabiać. Wobec takiego materjalnego położenia nauczycieli, marnuje się wiele dziatwy, która z pożytkiem dla kraju pracować by mogła. Troska o spełnienie najświętszego rodzicielskiego obowiązku podyktowała więc członkom zgromadzenia tę uchwałę. Pojmując doniosłość sprawy, zajął się bezzwłocznie zarząd główny wykonaniem powziętej uchwały, a to: 1. Wyznaczył pewną część dochodu z wydawnictw Towarzystwa do funduszu burs. 2. Rozesłał okólnik, w którym wzywał wszystkie oddziały Towarzystwa do zbierania dobrowolnych datków od członków, urządzania odczytów, koncertów, wnoszenia petycyj do Rad powiatowych, miejskich i instytucyj finansowych. 3. Wniósł petycyą do sejmu o subwencyą i 4. prośbę do prezydjum namiestnictwa o pozwolenie zbierania dobrowolnych datków na cel powyższy w całym kraju.

Starania zarządu głównego tylko w części uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Największą nadzieję pokładał zarząd główny w pomyślnem załatwieniu petycji, wniesionej do sejmu. Reprezentacja kraju nie wstawiła jednak do budżetu krajowego żadnej kwoty na subwencjonowanie burs dla synów nauczycieli ludowych.

Prezydjum namiestnictwa zezwoliło na zbieranie dobrowolnych składek w całym kraju po koniec r. 1886. Zawiadamiając o tem wszystkie oddziały Tow. pedag., prosił Zarząd główny o rychłe nadesłanie spisu delegatów, uproszonych do zbierania składek. Wysyłając ten okólnik miał Zarząd główny nadzieję, że oddziały, które najbardziej potrzebę instytucji burs odczuwają, w interesie własnym najrosleglejszą działalność rozwiną. Po upływie roku ocenić można z rezultatu składek rozwiniętą działalność, lecz niestety przyznać potrzeba, że tu nadzieje zawiodły.

Jedenaście zarządów oddziałowych Towarzystwa nie nadesłało wcale spisu delegatów, i w tych okręgach nie zbierano wcale składek; w wielu okręgach wyznaczono zaledwie po kilka osób, wyłącznie tylko ze stanu nauczycielskiego, a zaledwie w kilkunastu okręgach zajęto się z zapałem tą sprawą i tej to pracy zawdzięczyć należy, że z końcem roku posiadało towarzystwo uzbieranych 3205 zł. 83 ct. Kwota ta jest zbyt mała, aby o założeniu burs myśleć. Zarząd główny wniósł przeto ponowne podanie do prezydjum namiestnictwa, w którem wykazując niepomyślny rezultat składek dobrowolnych w roku 1886., prosił jeszcze o pozwolenie zbierania składek na ten cel w r. 1887., co też przyzwolonem zostało. Następnie wydelegował Zarząd główny z łona swego komisją, która sprawami burs dla dzieci nauczycielskich do końca bieżącej kadencji się zajmowała. W skład komisji weszli dr. Karol Benoni, pp. Piórkiewicz Józef i Skrzyński Mieczysław.

Komisja zastanawiała się dokładnie i wszechstronnie nad poleconą jej sprawą. Rezultatem obrad było: 1. Wobec niepomyślnego stanu materjalnego kraju i licznych klęsk elementarnych, które kilka miejscowości Galicji w roku ubiegłym nawiedziły, nie można się spodziewać, aby rezultat składek dobrowolnych na rzecz burs dla dzieci nauczycielskich w r. 1887 był pomyślniejszy, niż w r. 1886. 2. Odwołać się należy do całego nauczycielstwa, utworzyć w granicach statutu Tow. Pedag. „Towarzystwo burs dla dzieci nauczycielskich“, a przy skromnej ale statecznej pomocy wszystkich nauczycieli powstać i utrzymać się będzie mogła ta piękna, koleżeńska instytucja. 3. Ponieważ założenie własnych burs z braku funduszów wkrótce nastąpić nie może, należy przeto już w roku szkolnym 1887/8 dla wychowanków Tow. Pedag. zapewniać miejsca w istniejących w Galicji bursach i umożliwić tym sposobem nauczycielom ludowym kształcenie swych dzieci. Na tych zasadach opracowany został przez komisją „Regulamin dla burs Towarzystwa Pedagogicznego“, uchwalony przez Zarząd główny. Czasopismo „Szkoła“ ogłosiło regulamin Towarzystwa burs dla dzieci nauczycielskich a odbitkę rozesłał zarząd główny w 3.000 egzemplarzach do wszystkich zarządów oddziałowych i inspektorów, prosząc o rozpowszechnienie między nauczycielstwem i gorące poparcie sprawy.

Dnia 31. marca 1887 zamknięto rachunek dobrowolnych składek na rzecz burs w r. 1886. Kwota zł. 3164.14 rozdzielona została, w myśl §. 5 lit. c) i §. 6 lit. b) między fundusz rezerwowy i obrotowy. Do pierwszego przeszło zł. 2373·11, do drugiego funduszu zł. 791·03. Stosownie do uchwały zarządu głównego, aby już w roku szkolnym 1887/8 wychowanków Tow. ped. umieszczać w istniejących w Galicji bursach, ogłoszono w czasopiśmie „Szkoła“ konkurs na ośm miejsc. Na pokrycie wydatków przeznaczył zarząd główny w myśl §. 6 lit. b) zł. 791·03.

Na posiedzeniu, odbytem dnia 24. czerwca 1886 uchwalił, aby umieścić następujących wychowanków: 1. Kajetana Rosołowskiego, syna śp. Antoniego, nauczyciela w Krystynopolu okręgu sokalskim, który pozostawił żonę i sześcioro niezaopatrzonych dzieci. 2. Lewickiego, syna śp. Teodora, nauczyciela w Remenowie okręgu lwowskim, który pozostawił siedmioro niezaopatrzonych dzieci. 3. Łukasza Hajduczka, syna Jana, nauczyciela w Rohatynie, obarczonego czworgiem dzieci, nieposiadającego żadnego majątku. 4. Stanisława Kocana, syna Prokopa, nauczyciela w Łuczyńcach, pobierającego płacy zł. 300, obarczonego siedmiorgiem dzieci. 5. Leona Orzechowskiego, syna Aleksandra, nauczyciela w Jagielnicy, podupadłego materjalnie, obarczonego czworgiem dzieci. 6. Teofila Finika, syna nauczyciela w Busku, utrzymującego ze skromnej płacy pięcioro dzieci. 7. Michała Sijaka, syna nauczyciela w Laszkach murowanych okręgu lwowskim, pobierającego płacy 300 zł., obarczonego pięciorgiem dzieci. 8. Mikołaja Prokopowicza, syna Jana, nauczyciela w Czyżykowie okręgu lwowskim, utrzymującego z płacy 300 zł. ośm osób. 9. Stanisława Chmurę, syna Michała, nauczyciela kierującego w Ropczycach, bez majątku, utrzymującego ze skromnej płacy pięcioro dzieci. 10. Stanisława Gołąba, syna Jana, nauczyciela w Żywcu, obarczonego siedmiorgiem dzieci.

Składając sprawozdanie niniejsze, ma zarząd główny to przekonanie, że sumiennie wykonał uchwałę XIX. walnego zgromadzenia członków Tow. pedagog. w Przemyślu, i że oddaje stworzeniem tej nowej instytucji rzetelną usługę członkom Towarzystwa i krajowi. Dziękując wszystkim zarządom oddziałowym, które go w tej pracy wspierały, i wszystkim P. T. delegatom, którzy się zbieraniem składek zajmowali i zajmują, poleca sprawę burs dla dzieci nauczycieli gorącej i starannej opiece wszystkich szanownych nauczycieli w kraju, odwołuje się do ich koleżeństwa i wzywa do skupienia sił, gdyż tylko wspólnemi siłami utrzymać i rozwinąć się będzie mogła ta pożyteczna i potrzebna instytucja. Tak pomyślny obrót ważnej tej sprawy zawdzięczyć należy przedewszystkiem niestrudzonej pracy skarbnika dla funduszu burs, p. Mieczysława Skrzyńskiego, to też należy mu się na tem miejscu wyraz szczerej podzięki.

Zarząd główny odbył w tym czasie 10 posiedzeń, a kancelarja załatwiła 422 ekshibitów.

Zamykając sprawozdanie, składa zarząd serdeczną podzięk̨ę Wydziałowi krajowemu za hojne popieranie jego usiłowań; Radzie. szk. kraj. za uprzejmość, z jaką załatwiać raczyła wszystkie podania w sprawach szkolnych, wreszcie dziennikarstwu krajowemu, które z niezmienną życzliwością od lat tylu wspiera wszystkie dążności jak najskuteczniej i ułatwia w ten sposób spełnienie jego celów.

✝

Agaton Giller.

Dziś rano otrzymaliśmy następujące telegramy:

Stanisławów d. 18. lipca. Agaton Giller po krótkiem cierpieniu skonał dziś o godzinie 1. po północy.

Stanisławów, d. 18. lipca. Agaton Giller zmarł dziś w nocy na porażenie płuc.

Agaton Giller urodził się w r. 1831 w Opatówku w królestwie Polskiem. Nauki wyższe pobierał w uniwersytecie krakowskim, gdzie jako biedny student zarabiał na życie udzielaniem lekcji. W tymże czasie jako 17-letni młodzieniec pisywał korespondencje polityczne do *Dziennika poznańskiego*. Artykuły te tendencji patrjotycznej wrogo występujące przeciw Moskalom spowodowały, że ówczesny namiestnik Galicji hr. Gołuchowski wydał go rządowi rosyjskiemu, który zesłał go na Sybir. Agaton mógł mieć wówczas lat 18. W r. 1861 powrócił on do Warszawy, gdzie był redaktorem *Czytelni niedzielnej*. Giller należał do organizacji powstania z r. 1863. Był on jednak zawsze przeciwnikiem powstania. Dowodem tego fakt, że kiedy na posiedzeniu członków komitetu, do którego Agaton także należał, przyszło do stanowczej decyzji, czy już nadszedł czas walki, Giller sprzeciwił się wybuchowi powstania, a przegłosowany ustąpił z komitetu.

Po wybuchu powstania w r. 1863 wszedł on do ówczesnego rządu narodowego, gdzie mu powierzono zarząd wydziału spraw zagranicznych. W początkach czerwca r. 1863 zmuszony był ustąpić z rządu narodowego i do końca powstania nie brał już czynnego udziału. Obawiając się prześladowań wyjechał w końcu r. 1863 za granicę a mianowicie do Lipska, gdzie wraz z śp. Ignacym Kraszewskim założył dziennik polityczny *Niepodległość*. Czasopismo to wydawał następnie w Bendlikonie pod Zurychem w Szwajcarji. W Paryżu był założycielem Towarzystwa pomocy naukowej. Wielu rodaków zajmujących dziś poważne stanowiska, zawdzięcza ukończenie nauk pomocy udzielanej przez wspomniane towarzystwo. W r. 1870 przeniósł się Giller do Galicji, a otrzymawszy kartę stałego pobytu osiadł we Lwowie.

Przybywszy z emigracji do Galicji, wstąpił z czasem śp. Giller do redakcji *Gazety Narodowej*, i był głównym współpracownikiem *Ruchu literackiego*. W *Gazecie Nar.* zajmował się głównie fejletonem; zabierał też głos w każdej okazji, gdy chodziło o wybitne sprawy godności i dobra ojczyzny. Gorąco zajmował się sprawą szkolną, propinacyjną, lichwiarską, a w końcu walką z negującym Boga i Ojczyznę socjalizmem. Artykuły jego odznaczały się gorącemi przekonaniami a oraz niezrównanem umiarkowaniem.

Za namiestnikowstwa hr. Potockiego podejrzywany o zamiar wywołania powstania w czasie wojny turecko-moskiewskiej w r. 1876. został wydalony z Galicji. Dziwny to był zarzut, gdyż Agaton zawsze uspakajająco działał na partję ruchu. Zmuszony opuścić Lwów i Galicję udał się do Raperswylu; gdzie wraz z śp. Kraszewskim i Platerem należał do kuratorji Muzeum narodowego.

W kilka miesięcy po objęciu steru rządów w Galicji przez namiestnika Zalewskiego, pozwolono mu wrócić do Galicji, internując go w Stanisławowie. Zamieszkał on tam przy swej siostrze małżonce dyrektora kasy oszczędności p. Kopernickiego. Brat śp. Agatona Stefan jest poetą i drukuje swoje poezje pod pseudonimem „Stefana z Opatówka“ w czasopismach warszawskich.

Oprócz rozpraw treści społecznej i belletrestycznej i wyjątków z podróży, drukowanych po czasopismach, ogłosił ś. p. Giller osobno: „Podróż do Syberji“ (Lipsk dwa tomy), „Opisanie zabajkalskiej krainy“ (Lipsk 3 tomy) umieszczone w wyjątkach w „Bibliotece Warszawskiej“, „Pamiętniki i wspomnienia“ (Lwów 1870 r.), „Historja powstania polskiego“, dzieło nieskończone), — w pięciu tomach wydanych znajduje się organizacja powstania,) „Walka w Polsce“ dwa tomy, „Wieniec pamiątkowy“ biografia mężów zasłużonych, i wiele innych. Dzieła śp. Gillera opisujące Syberję, uważane są przez samych Moskali za źródłowe. Giller był pierwszym, który wykazał w tych dziełach zasługi Polaków około cywilizacji Syberji.

Był to mąż niezłomnego charakteru, poświęcenia bez granic, podziwienia godnej słodyczy w obejściu, skromności, cierpliwości, a dla ubóstwa serdeczny aż do łatwowierności. Na emigracji opiekun kobiet i sierot po braci wygnańczej, w kraju też tulił przy sobie biedactwo mimo swoich arcyskromnych funduszów. Polska miała synów bardziej zasłużonych — lepszego nie miała. Cześć Jego pamięci!

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Lwów dnia 18. lipca.

* **P. Grocholski**, prezes Koła polskiego, przybył do Lwowa i zamieszkał w hotelu Georg'a.

* **Minister Bacquehem we Lwowie.** W dniu przedwczorajszym przybył do naszego miasta pospiesznym pociągiem z Kołomyi minister handlu Bacquehem, który bawiąc przez cały dzień wczorajszy zamieszkał w gmachu namiestnictwa. Wczoraj przed południem przedstawili się p. ministrowi radcy namiestnictwa z p. Zaleskim i Löblem jakoteż radcy i sekretarze dyrekcji poczt i telegrafów z radcą dworu Schiffnerem na czele, dyrekcja kolei Państwowych, Izba handlowo-przemysłowa i inne urzędy.

Dłuższa audjencję miała dyrekcja poczt i telegrafów. P. minister zapytywał o stosunki miejscowego urzędu, a radcę Strokę o stan telefonów w naszem mieście. P. minister, jak wiadomo, zajmuje się telefonami troskliwie i za jego staraniem telefony staną się wkrótce instytucją państwową. Deputacji konduktorów i listonoszów przyrzekł p. minister swoje poparcie. Najważniejsze znaczenie jednak miało posłuchanie, jakie miała u p. ministra deputacja Rady m. Lwowa w sprawie budowy gmachu pocztowego. W myśl uchwały Rady miejskiej, zapadłej na wniosek radn. Rewakowicza, deputacja złożona z prezydenta miasta p. Mochnackiego i radnych pp. E. Bertemiliana Brajera i Schajera, udała się do gmachu namiestnictwa z memorjałem pisemnym i przez usta p. prezydenta, wyraziła swoje obawy z powodu pogłoski, że przedsiębiorstwo budowy gmachu ma otrzymać firma wiedeńska, która już po terminie oznaczonym, wniosła nieco niższą od kosztorysu ofertę. P. minister odpowiedział, że oferty podane przez przedsiębiorców krajowych są od kosztorysu wyższe, sprawa jednak oddania przedsiębiorstwa jeszcze jest w toku, a on sam zastrzegł w niej sobie głos decydujący. P. minister powiedział również, że „uważa za rzecz słuszną, aby przedsiębiorstwa krajowe były prowadzone przez krajowców“ i zapewnił, że co tylko w tej sprawie da się na korzyść kraju zrobić, to niewątpliwie zrobi.

Deputaci wynieśli z posłuchania dobre wrażenie i mają nadzieję, że p. minister w istocie sprawą ofert krajowych zajął się gorliwie.

Wieczorem o godzinie 10 minut 45 wyjechał p. minister pociągiem pospiesznym do Wiednia, pożegnany na dworcu kolejowym przez p. namiestnika i urzędników.

* **P. Włodzimierz Stebelski** wyjechał na dłuższy pobyt do Warszawy.

* **Dyrektor policji** p. Krzaczkowski odjeżdża dzisiaj na jednomiesięczny urlop. Zastępować go będzie radca Marynowski.

* **Mianowania.** Cesarz udzielił adjunktowi sądowemu we Lwowie, dr. Lubinowi Bojarskiemu, tytuł i charakter sekretarza rady.

Kandydat notarjalny Artur Pędracki, mianowany został rejentem w Dubiecku.

Profesorowie Józef Wójcik, Alojzy Szarłowski i Michał Żułkiewicz, otrzymali opróżnione posady nauczycielskie, a to: pierwszy w lwowskiem gimnazjum niemieckiem, drugi w szkole realnej krakowskiej, a trzeci w gimnazjum przemyskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi, mianowani zostali następujący suplenci: Antoni Gołkowski dla gimnazjum w Samborze, Walerjan Heck dla gimnazjum w Wadowicach, Franciszek Bizoń dla gimnazjum w Samborze, Antoni Pado dla gimnazjum w Drohobyczu, Bronisław Dobrzański dla gimnazjum w Złoczowie i Tadeusz Mandybur dla gimnazjum w Jarosławiu.

Norbert Lichtendorf, koncepista pocztowy, mianowany został komisarzem poczt i telegrafów dla Bukowiny, a Edmund Klimesch, asystent pocztowy, oficjałem rachunkowym w Czerniowcach.

* **Stopień** magistrów farmacji otrzymali na wszechnicy lwowskiej pp. Adler Ignacy, Cieleńkiewicz Wojciech, Cukier Leszek, Ferresz Jan, Grenzbauer Artur, Horowitz Ozjasz, Kallwach Franciszek, Karcz Stanisław, Keilhofer, Luiser Ignacy, Lisowski Mieczysław, Mück Feliks, Olszewski, Piotrowski Marjan, Pollak Ryszard, Reizes Samuel. Tebinka Seweryn, Trzciński Emil, Wesołowski Hieronim.

* **Rezultat egzaminu dojrzałości** w II gimnazjum (niemieckie). 1. Ax Abraham, 2. Bardach Ber., 3. Bardach Tewel, 4. Berger Henryk 5. Białoruski Teodat, 6. Bodnaruk Grzegorz, 7. Bujak Bruno, 8. Czeszer Leon, 9. Drobner Herman, 10. Fränkel Henryk, 11. Freiberger Meier, 12. Glanz Benjamin, 13. Goldscheider Feliks, 14. Hamczykiewicz Roman, 15. Herzer Berisch, 16. Hescheles Ejsig, 17. Krech Emanuel, 18 Kirschbaum Salamon, 19. Leinwand Jakób, 20. Leżański Ryszard, 21. Lipecki Włodzimierz, 22. Magia Hersz, 23, Maly Alfred, 24. Margulies Maksymilian, 25. Markow Dymitr, 26. Meyer Władysław, 27. Oesterreicher August, 28. Redl Henryk (z wyszczególnieniem), 29. Rochmes Klemens. 30. Schumer Jakób, 31. Sofer Józef, 32. Wysocki. Siedmiu otrzymało pozwolenie poprawienia jednego przedmiotu po wakacjach, jeden upadł na rok.

* **Zmarli.** Antoni Marquart, emerytowany oficjał pocztowy i były kapitan obrony krajowej, zmarł 14. lipca w Kulparkowie, przeżywszy lat 46.

Teodor Litzman, nauczyciel muzyki, umarł w Wejmarze. Pochodził on z Warszawy, zkąd wyemigrował w r. 1864. Zmarły napisał kilka kompozycyj na fortepian.

* **Instalacja ks. Swisterskiego** na proboszcza łacińskiego odbyła się wczoraj w Brodach. Na uroczystość tę pospieszyło ze Lwowa bardzo wielu obywateli.

* **Bankiet.** W dniu przedwczorajszym odbył się w hotelu angielskim staraniem profesorów tutejszego uniwersytetu bankiet, celem uczczenia ustępującego rektora dra Tadeusza Pilata. W czasie uczty, która zgromadziła wszystkich prawie profesorów uniwersytetu przemawiali: dr. Euzebiusz Czerkawski, obrany na rok przyszły rektorem, który wzniósł toast na cześć dra Pilata. W odpowiedzi swej podniósł dr. Pilat, że jeśli w ciągu ostatniego roku stało się co dodatniego lub uniknięto czegoś ujemnego, zasługa w tem przedewszystkiem kolegów, którzy radą i pracą popierali jego dobre chęci — wniósł tedy toast na zdrowie i pomyślność kolegów. Dr. Kasznica pił zdrowie dra Czerkawskiego, a ks. Paliwoda wniósł w końcu toast „kochajmy się“. Bankiet przeciągnął się do późna.

* **Wycieczka Towarzystwa politechnicznego.** Wczoraj rano o godzinie 6½ wyjechało przeszło 50 członków lwowskiego towarzystwa politechnicznego ze Lwowa przez Stryj koleją beskidzką na Węgry. W wycieczce tej brali udział przeważnie profesorowie politechniki lwowskiej, inżynierowie, architekci i kilku dziennikarzy.

Przy wjeździe do Skolego urządzono wycieczkowcom owację. W willi pp. Młodnickich, zamieszkałej przez pp. Młodnickich i Schayerów ustawiono massę dzieci, które powitały gości. Willa przepysznie była dekorowaną chorągwiami. P Młodnicki urządził także na prędce piękny obraz z żywych osób.

Na stacji w Ławocznem przyjęli gości serdecznie inżynier kolei węgierskiej Bartok, naczelnik stacji tamtejszej polak p. Arnold i inżynier kolei państwowej p. Kosiński, który wraz z sekretarzem tow. politechnicznego p. Stwiertnią zajęli się dyspozycjami co do zwiedzania tunelów i wiaduktów.

Na stacji Kis-Szolyva nastąpiło przyjęcie przez węgierski personal kolejowy. Muzyka cygańska przygrywała polskie i węgierskie utwory. Po przekąsce wszyscy udali się osobnym pociągiem do Walocz, gdzie oglądano szczegółowo tunele, wiadukty i szkarpy a inżynierowi węgierscy dawali obecnym wyjaśnienia. Następnie odbył się o godz. 3 w Romaszko obiad, w którym brało udział przeszło 70 osób. Przygrywała tu muzyka cygańska.

Wszystkich przyjmował nader gościnnie inżynier Schlotterbeck, Szwajcar, reprezentant przedsiębiorcy Müllera.

Wychylono tu mnóstwo toastów w polskim węgierskim i niemieckim języku.

O godzinie 6. wieczorem całe towarzystwo wróciło osobnym pociągiem do Ławoczna, gdzie oczekiwało gości mnóstwo pięknych pań, przeważnie w strojach ruskich. Rozpoczęły się tańce, które przy odgłosie wybornej muzyki cygańskiej przeciągnęły się do pierwszej w nocy. Tańczono z prawdziwą werwą mazura, czardasza i kołomyjkę. Część gości wróciła po 7. wieczorem do Skolego, gdzie przez noc zostali. Reszta wróciła dopiero nad ranem do Skolego. Pogoda sprzyjała. Wycieczka wspaniale się udała. Powietrze górskie odświeżyło wszystkich, a urocza okolica oddziałała zbawiennie na wycieczkowców, którzy oprócz mile spędzonych chwil odnieśli także tę korzyść, że poznali prawdziwe arcydzieła najnowszych zdobyczy wiedzy technicznej.

Za urządzenie wycieczki należy się prawdziwe uznanie pp. rektorowi Frankemu, inżynierowi Stwiertni, niemniej pp. Schlotterbekowi, Arnoldowi, Bartokowi i Kosińskiemu.

* **50-letni jubileusz.** W dniu wczorajszym obchodził w naszem mieście 50 rocznicę cichej a pełnej w owoce dla społeczeństwa pracy znany i powszechnie szanowany sędziwy kupiec tutejszy Ignacy Drexler. Po nabożeństwie w kościele OO. Jezuitów o godz. 10. rano nastąpiły gratulacje licznych deputacyj a mianowicie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo, członków konferencji św. Anny, której p. Drexler jest prezesem i Tow. „Skała.“ O godzinie 11. przyszła deputacja Tow. św. Józefa z Arymatei z ks. kan. Odelgiewiczem na czele i Tow. kupców i przemysłowców z p. Juliuszem Mikolaschem, który w przemówieniu swem podniósł zasługi jubilata na polu handlu i przemysłu i gorliwą jego działalność filantropijną, poczem wręczył mu ozdobny adres opatrzony mnóstwem podpisów tutejszych kupców i przemysłowców. Jubilat głęboko wzruszony serdecznie dziękował za te objawy życzliwości.

Prócz licznych jeszcze innych gratulacyj prywatnych, otrzymał p. Drexler mnóstwo listów i telegramów od znajomych i rozmaitych stowarzyszeń na prowincji.

Popołudniu zamiast jakiegoś wielkiego bankietu u siebie — urządził czcigodny jubilat ucztę dla mieszczan lwowskich, zostających w domu św. Łazarza.

Ubodzy tutaj witali i żegnali jubilata z prawdziwem uniesieniem i rozczuleniem. Te i tym podobne owacje przeciągnęły się do późnego wieczora osładzając starość wielce zasłużonego obywatela, który przed laty przybywszy do miasta naszego ze Śląska, umiłował kraj, miasto i ludzi i stał się prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą biednych.

Cała uroczystość miała charakter nader serdeczny.

* **Nasze krzywdy w szkołach.** Czerniowiecka *Gazeta Polska* pisze: „Wyszło sprawozdanie dyrekcyi gr.-or. wyższej szkoły realnej w Czerniowcach, z którego dowiadujemy się ciekawych dat statystycznych o udziale polskiej młodzieży w tym zakładzie. Ogółem z końcem roku szkolnego 1886/7. zakład liczył uczniów 237, między którymi było z Bukowiny 131, a z Galicyi 48; reszta pochodziła z innych krajów monarchii, z Rumunii (32), z Rosji (5) i po jednym z Niemiec, Francji i Turcji. Co do stosunku narodowości, najwięcej uczniów podało się za Niemców, bo aż 150; atoli między tymi znajdują się 77 żydów, którzy jak wiadomo, za Niemcami chyba tylko dla zasady trzymania się silniejszego. Tylko pięciu izraelitów przyznało się do ojczyzny, z której pochodzą, a to 4ej, jako Rumuni (pochodzą z Rumunii) i 1, jako Polak (z Galicji). Właściwych tedy Niemców, po odtrąceniu żydów, było 73. Drugie miejsce po nich zajmowali Polacy, których zapisało się 62. — Te dwie narodowości, t. j. Niemcy i Polacy, obok żydów, byli najliczniej zastąpione. Inne żywioły były bowiem bardzo nieznacznie reprezentowane i tak: Rumunów 13, Rusinów 6, Czechów 2, Rosjan 2, Ormianin 1, i Węgier 1.

Z powyższego wykazu najlepiej chyba widoczną jest krzywda, jakiej doznaje żywioł polski w rzeczonej szkole. W zakładzie, gdzie polska młodzież jest po niemieckiej najliczniejszą, gdzie inne narodowości stanowią zaledwie 5% (Rumuni), lub 2½% (Rusini) ogólnej cyfry uczniów — uczą po niemiecku, po rumuńsku, po rusku, po francusku, po angielsku, a po polsku wcale nie uczą, ani obowiązkowo, ani nadobowiązkowo!

Nie jest że to wielka krzywda?!“

* **Stypendjum.** Kuratorja ustanowienia stypendyjnego śp. dr. Jana Towarnickiego nadała uchwałą z dnia 27. czerwca br., z powyższej fundacji jedno stypendjum przeznaczone dla krewnych i imienników śp. fundatora, w kwocie 200 zł. rocznie, Alfredowi Janowi, dwojga imion, Towarnickiemu, uczniowi klasy I wyższej szkoły realnej we Lwowie.

* **Posiedzenie lwowskiej Izby** handlowej i przemysłowej odbędzie się we środę 20. b. m. o godzinie 5. po południu w biurze Izby. Na porządku dziennym: Sprawa wyboru 2 członków i 2 zastępców do państwowej rady kolejowej.

* **Z uniwersytetu Jagiellońskiego.** Ministerstwo zatwierdziło wybory dostojników uniwersytetu Jagiellońskiego na r. szk. 1887/8. Skład senatu akademickiego na rok przyszły będzie więc następujący: rektor ks. kan. dr. Stanisław Spis, prorektor prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski; dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Władysław Chotkowski, prodziekan ks. prof. dr. Zygmunt Lenkiewicz, delegat ks. prof. dr. Tadeusz Gromnicki; dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr. Franciszek Kasparek, prodziekan prof. dr. Fryderyk Zoll, delegat prof. dr. Józef Kleczyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Napoleon Cybulski, prodziekan

komisyi rachunkowej z funduszów towarzystwa za rok 1886. 5. Wybór komisji rachunkowej. 6. Wnioski członków (zob. §. 29. statutu). 7. Wykłady i pouczenia na placu wystawy krajowej: a) przy wystawie płodów rolniczych; b) bydła i trzody chlewnej; c) okazach pszczelnictwa; d) przy maszynach i narzędziach rolniczych; e) przy wystawie wyrobów przemysłu domowego.

Do powyższych wykładów i pouczeń zaprosił zarząd główny pp. dr. Feliksa Ciesielskiego, Zygm. Gawareckiego, Adama Konopkę, dr. Tad. Rutowskiego, prof. Tomasza Rylskiego, Antoniego Świeżawskiego i Seweryna Wiśniewskiego. Zarząd główny, podobnie jak w latach poprzednich przedsiębrał już kroki, celem ułatwienia członkom przyjazdu i pobytu podczas zgromadzenia w Krakowie.

* **Tow. czynnej pomocy** urzędników i sług pocztowych we Lwowie istniejące od 6 lat, pierwszy raz wydało drukowane sprawozdanie, z którego wynika, że Towarzystwo to liczy 266 członków pierwszej, a 30 drugiej klasy. Stan kasy z końcem roku 1886 wynosił 5107 zł. 96 ct. Towarzystwo czynnej pomocy ma zadanie chowania biednych członków Towarzystwa własnym kosztem, względnie udzielanie pozostałej rodzinie zasiłku.

* **Pierwsza partja dzieci skrofulicznych**, wysłanych z Krakowa do Rabki w celu leczenia, wróciła w piątek do szpitala św. Ludwika ze znacznem polepszeniem zdrowia. Koszta kuracji ponosi towarzystwo Opieki szpitalnej dla dzieci. Fundusz, którym rozporządza towarzystwo, zbierany był przez lat kilka staraniem ks. M. Czartoryskiej Na dochód tej filii szpitala św. Ludwika zebrano w Rabce z wieczorku w tym celu danego 22 zł. 63 ct.; naddatek miejscowej osoby 15 zł. W sobotę 16. b. m. wyjechała z Krakowa druga partja dzieci, złożona z 6 chłopców i 6 dziewcząt, pod opieką sióstr miłosierdzia.

* **Dar.** Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Demidów, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

* **U brata** zbiegłego defraudanta Zalewskiego, feldfebla Emila znaleziono z kradzieży pochodzące 31.000 zł. Do wykrycia tego współwinowajcy i aresztowania go przyczynił się głównie major Adamowicz, któremu przypadnie 3.100 zł. jako 10% wynagrodzenia z sumy znalezionej. Żona defraudanta Zalewskiego i siostra tejże Antonina Zaunek znajdują się jeszcze w więzieniu policyjnem, albowiem ich niewinność nie została jeszcze dotąd stwierdzoną. Obie przesłuchane zaprzeczają, aby wiedziały cokolwiek o dokonanej kradzieży.

* **Poszukiwania** zarządziła tutejsza policja za Józefem Blumenfeldem, pochodzącym z Rosji, który objąwszy posadę nauczyciela dzieci u Chaima Kaza w Ożydowie, skradł temuż dnia 14. bm. w nieobecności domowników z pod zamknięcia 200 zł. pieniądzmi, oraz kosztowności wartości 400 zł. poczem zbiegł w niewiadomym kierunku. Poszukiwany liczy lat 24, jest wzrostu średniego, twarzy pociągłej i czarnych kędzierzawych włosów. — Również jest poszukiwany Jan Poniatowski, rodem z Doliny, liczący lat 18 do 20, który skradł w Stanisławowie 46 zł. pieniądzmi, srebrny kryty zegarek ankier, srebrny długi łańcuszek emaliowany, tulskiej roboty, takąż sylwetkę i ciemno brunatną skórkową tytonierkę z napisem „Carlsbad," wartości 32 zł.

* **W Morszynie** odbyło się wczoraj poświęcenie tamtejszej warzelni. Na uroczystość tę wyjechało wielu członków galic. towarzystwa lekarskiego na czele z protomedykiem dr. Biesiadeckim i prof. dr. Czyżewiczem.

* **Krwawa awantura** powstała wczoraj za rogatką łyczakowską między Janem Bilasem, a Piotrem Mendziukiem, wśród której pierwszy ranił przeciwnika niebezpiecznie nożem. Rannego odstawiono do szpitala, winnego aresztowano.

* **Stan powietrza.** Obserwatorjum szkoły politechnicznej donosi:

Przy wietrze zmieniającym swój kierunek między S i NW i zmiennym stanie nieba, ubiegłe doby były pogodne. — Srednia temperatura pierwszej doby była 22.7° C., drukiej 23.0° C., najwyższa w niedzielę 31.8° C., najniższa wczoraj nad ranem 15.8° C.

Stan barometru zredukowany na poziom morza był dziś o 9. rano 765.2 mm.

Zniżka barometryczna znajdowała się wczoraj w południowej Szwecji i wynosiła 755—760 mm., zwyżka na zachodnim Atlantyku i wynosiła 775—770 mm., zniżka drugorzędna utworzyła się między Lwowem a Odessą.

Prognoza na dobę następną od 12. godziny w południe dnia 18. lipca:

Wiatr o niepewnym kierunku, średnia temperatura doby około 22° C., stan nieba zmienny, powietrze więcej jak miernie wilgotne i skłonne do burzy, pogodnie, co najwięcej opad wcale nieznaczny.

* **Jutro** d. 19. lipca: św. Wincentego z P. — św. Ftomy prep.

— **Szczawnica,** dnia 16. lipca 1887. *(L. T.)* Przybyło tu czterech akademików krakowskich a na ich czele p. W. L. Jaworski prezes czytelni akademickiej celem urządzenia wieczorku deklamacyjno-muzykalnego, dochód z wieczorku tego przeznaczonym jest na wybudowanie tak potrzebnego własnego domu akademickiego. Bilety na wieczorek zostały w lot rozsprzedane zwłaszcza, iż obok pięknego celu, Szczawnica jest pierwszą, do której na ten cel zapukała młodzież, do publiczności polskiej. zebranej ze wszystkich dzielnic Polski. Wieczorek ma dość obszerny program, na który się składa przemówienie Jaworskiego, deklamacje pp. akademików gra na fortepianie, gitarze, tudzież scena z życia ludu „Maciej świadkiem" odegrana przez artystę krakowskiego p. Winiarskiego.

Jak już telegraficznie doniosłem przybył tu profesor p. Korczyński na consylium do ciężko na różę chorego prezydenta sądu obwodowego w Tarnowie, posła p. Ryszarda Zawadzkiego.

Profesor Korczyński był tu przedmiotem licznych owacyj ze strony swych pacjentów a zarząd kąpielowy wydał na cześć tegoż objad w restauracji p. Oleksego, na który oprócz lekarzy kąpielowych p. dyrektor Zielonka zaprosił kilka osób.

— **Z Warszawy.** Sekretarzem inspekcji na tutejszym uniwersytecie był niejaki Władimir Soni, Rosjanin. Ten Sonin był przedtem oficerem, lecz go wypędzono z pułku postanowieniem sądu oficerów. Tem niemniej przyjęto go w poczet urzędników w kancelarji uniwersytetu. Miał dobrą pensją, mieszkanie, opał, światło, usługę itp. słowem miał dobrą posadę. Dawna natura jednak odezwała się wkrótce. W tych dniach wykryto, że pan Sonin przepuścił około ośmiu set rubli rządowych, pochodzących z opłat, wnoszonych na jego ręce przez akademików za lekcje.

Opłata ta winna być wnoszoną do kasy gubernialnej; zarząd uniwersytetu jednak zrobił ulgę dla tych biednych akademików, którzy dopiero w ostatniej chwili uciułali sobie grosz na opłatę wpisu, że pozwolił im składać pieniądze wprost w inspekcji; polecił przyjmować takowe panu Soninowi, upoważniwszy go jednocześnie do wydawania akademikom kwitów, opatrzonych pieczątką rządową, którą także w tym celu powierzono panu Soninowi.

Skoro wykryto malwersacją, według zasad ogólnych należało oddać Sonina pod sąd, a roztrwonione przez niego pieniądze sądownie od niego egzekwować na rzecz rządu, który tu jest poszkodowanym. Stało się co innego. Pana Sonina pod sąd nie oddano, tylko usunięto go z urzędu, a epilog sprawy był iście pekiński. Tym akademikom, którzy wnosili opłatę na ręce Sonina, nakazano wnosić pieniądze powtórnie, Tym sposobem ci biedacy powtórnie mają złożyć roztrwonioną przez urzędnika państwowego sumę. — Nie cudaczne to? Ci biedacy tłómaczą, że płacić powtórnie nie mają żadnej potrzeby, bo zapłacili osobie, upoważnionej przez władzę i mają kwity z pieczątką rządową. Na to zarząd kancelarji inspekcji odpowiada, że niech sobie robią co chcą, ale póki kto nie zapłaci, nie dostanie urlopu na wyjazd z Warszawy... A trzeba wiedzieć, że ci biedacy przez wakacje zarobkują po wsiach w domach obywatelskich dawaniem lekcji... Postawiono im taki niesłuszny przymus zamiast podać raport prokuratorowi o wytoczenie śledztwa przeciwko Soninowi. Ale cóż, kiedy biedni akademicy są pod przymusem i nikt ich nie obroni, a pan Sonin ma protekcją — i to wysoką, bo w osobie rodzonego swego brata, który jest dziekanem wydziału w uniwersytecie... Jeszcze jest ciekawe, co na to wszystko powie Apuchtin, któremu podobno jeszcze o tem nie raportowano? Może po swojemu sprawę skręcą.

Jeden z adwokatów tutejszych przyjmując u siebie z dawien dawna niewidzianego, a z daleka przybyłego przyjaciela, podpił sobie trochę przy biesiadzie przyjacielskiej i przy winku — i pod wpływem podnieconego usposobienia, zrobił uwagę malcom gimnazjalnym, rozmawiającym przy zabawie na podwórzu szkoły po rosyjsku, że jako Polacy powinni mówić po polsku. Malcy „pełnili powinność", bo władze zabraniają uczniom używać swego języka, — adwokat wypowiedział to, co w duszy każdego uczciwego Polaka. — Zresztą cała ta rzecz to taka błahostka, iż w normalnem pojmowaniu życia nie zwróciłaby niczyjej uwagi. Zaraportowano jednak o adwokacie p. Apuchtinowi, jako o buntowniku, — Apuchtin gubernatorowi Hurce. Hurko odniósł się do prezydenta sądu Iwanowa z groźbą i rozkazem usunięcia adwokata S. z liczby adwokatów, w przeciwnym bowiem razie tenże zostanie wysłany administracyjnie. Iwanow niepewny ani powagi swego urzędu, ani godności osobistej, nie zarządził z swej strony żadnego kroku, któryby miał na celu rozumne załagodzenie i wyjaśnienie tej „sprawy" (!), lecz jak nędzny pachołek wezwał adwokata S. do siebie i przedstawił mu alternatywę jenerał-gubernatora Hurki, popierając ze swej strony naciskiem Cóż miał robić biedny adwokat? Podał się do dymisji... Adwokaturze ubyła zdolność, a jeszcze jednej polskiej rodzinie ubył kawałek chleba... Bo adwokat S. jest biedny człowiek. Gdzie tu sprawiedliwość, poczucie ludzkości?

— **Z Wiednia.** Przy rozdawaniu nagród w Akademii sztuk pięknych otrzymał specjalną szkolną nagrodę Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń szkoły fachowej profesora Zumbuscha. W dziale rzeźby uzyskał nagrodę Kazimierz Chodziński z Łańcuta.

Ministerstwo skarbu ogłasza, że wyrób klejnotów z nowego srebra (aliaż z mniej niż $^{250}/_{1000}$ czyst.) sprzeciwia się ustawie i będzie karanym. Nagromadzone dotąd zapasy takich wyrobów winny być dane do naznaczenia urzędom, jako „nieprawdziwe srebro".

Kongres dla hygieny i demografii, który ma się tu odbyć, będzie prawdopodobnie bardzo znacznym. Zapowiedziano 57 referatów i około 700 uczestników z wszystkich części świata.

Dyrekcja towarzystwa chowu ptactwa wypuściła 16. b. m. o godzinie 5. minut 20 rano 650 gołębi przywiezionych tu z Kolonii. Gołębie te puszczone z „Reichsbrücke" na próbę, natychmiast skierowały swój lot w kierunku wschodnim, a po kilku minutach były już zupełnie niewidzialne. Najlepsze gołębie powinny o godzinie 7. dzisiaj przybyć do Kolonji. W kwadrans po puszczeniu tej pierwszej serji gołębi, puszczono nowych 5 gołębi i te również natychmiast skierowały swój lot w właściwym kierunku.

W Theresienthal spłonęła fabryka papieru Elissena i Roedera. Szkoda bardzo znaczna.

— **W Wiedniu** otrzymali pp. Maksymilian Szyszkowski rodem z Łomny pow. Turka i Antoni Sym rodem z Cetuli pow. Jarosław, stopień „dyplomowanego leśnika."

— **Cholera.** Z Budapesztu donoszą 16. b. m. że ostatnie wypadki nagłego zachorowania kilku osób, nastąpiło z powodu tropikowego gorąca, że jednak wybuchu cholery dotychczas nie stwierdzono.

Cholera w Catanii ustaje.

— **Z Nowego Jorku** donoszą 27. bm. Koło St. Thomas nad jeziorem Ontario zderzył się w piątek pociąg spacerowy z pociągiem ciężarowym, który wiózł naftę. Nafta zaczęła się palić, obydwa pociągi zdruzgotane. Wielu podróżnych zabitych lub spalonych.

— **Ze sportu.** Na wyścigach w Moskwie d. 14. bm. w biegu o nagrodę specjalną głównego zarządu stad święcił zwycięstwo dzielny „Ruler" Ludwika hr. Krasińskiego; drugie miejsce dostało się „Udaczy" braci Łowajskich, trzecim był „Hetman" hr. Augusta Potockiego. Nagrodę herbelowską zdobył „Efekt," czterolatek hr. Niroda, bijąc „Maura" ks. Urusowa. Nagrodę zachęty wygrała „Mary," trzyletnia córka „Midata," należąca do pułku Curikowa. Tegoż właściciela „Czatterton" przodował w wyścigu z przeszkodami.

— **Proces przeciwko anarchistom.** Z Berlina donoszą: Kiedy uwięziony anarchista Neve dostanie się przed kratki sądowe, dotychczas jeszcze nie wiadomo. Nieprzeprowadzono jeszcze przeciwko niemu postępowania śledczego, a *Kreuz Ztg.* dowiaduje się, że prawdopodobnie zostanie proces przeciwko Nevemu połączony z procesem przeciwko przyaresztowanemu w styczniu br. w Berlinie doradzcy prawnemu Sparrowi. Sparr miał między klasą roboczą rozpowszechniać napisane przez siebie samego odezwy, wzywające do spisków, zamachów i zdrady stanu. Motywów, które go do tego spowodowały, dotychczas Sparr nie wyjawił, lecz policja berlińska mniema, że był on jedynie wysłannikiem londyńskich anarchistów, którzy jak to same ich pismo *Autonomie* przyznaje, w ostatnim czasie wysłali do Berlina swych delegatów, aby do swego obozu przyciągnąć socjalistów.

— **Pożar fabryki.** Jedyna istniejąca w królestwie, pod Koninem, większa fabryka beczek zgorzała w tych dniach, jak donosi *Kaliszanin*, do szczętu. Fabryka ubezpieczoną była na rs. 7000. Straty bardzo duże. Właściciele zamierzają odbudować fabrykę jeszcze w roku bieżącym.

— **Porwana p. Mercedes de Campos** przybyła w towarzystwie kilku panów do Londynu, a jeden z członków jej rodziny i agent francuskiej policji tajnej zamieszkali w tym samym hotelu, co i ona. Agent policyjny zaopatrzony był w plenipotencję do zaaresztowania zbiegów, na co wszakże policja angielska nie zezwoliła, ze względu, iż p. de Campos jest pełnoletnia. Urodziwa Hiszpanka oświadczyła adwokatowi swemu p. Ruban Donadeu, z którym widziała się w Dover, iż śluby kościelne z p. Mielvaque już zawarła, a w Londynie zamierza małżeństwo swoje legalizować. Tak radykalnego środka zaś dla poślubienia swego użyła z powodu, i przeczuwała, że rodzina jej związkowi temu opierać się będzie.

— **Trzech Polaków.** Podług statystyki, wydanej przez kolegium amerykańskie w Lowanium, w zakładzie tym kształci się około 50 alumnów rozmaitej narodowości. W tej liczbie znajduje się trzech Polaków, rodem ze Stanów Zjednoczonych.

— **Poświęcenie.** Józef Jarząbek, rodem z Radomia, dróżnik kolejowy w Poznaniu, padł ofiarą poczucia obowiązku. Rzucił on się na rozbiegane konie, wiozące furgon wojskowy, aby je powstrzymać od wjazdu na linię w chwili, gdy pociąg przechodził. Zgnieciony przez ciężki wóz, życie utracił na miejscu, pociąg za to z pasażerami przeszedł bez szwanku. Opis wypadku czerpiemy z *Echa berlińskiego.*

— **Księgarnia polska** ma powstać w Wiedniu. Wobec znacznej liczby rodaków, tamże zamieszkałych, i słowian, czytających w naszym języku, ma ona rację bytu. Założycielką zakładu ma być pani Kownacka.

— **Przeciwko żydom** policja petersburska występuje coraz to energiczniej. Naczelnik miasta wydał świeżo rozporządzenie dozwalające żydom-rzemieślnikom przemieszkiwać w Petersburgu tylko przez taki czas, na jaki mają wydane świadectwa z urzędu rzemieślniczego („uprawy), tj. nie dłużej jak przez rok. Po upływie tego terminu ci z żydów, którzy nie uzyskają odnowienia swych świadectw, mają być wydalani ze stolicy. Motywem obostrzenia jest fakt, że wielu rzemieślników-żydów po wzięciu świadectwa rzemieślniczego, porzuca swój fach i trudni się geszeftami.

— **Nie należy przeszkadzać poetkom!** Wiedeński *Fremdenblatt* opowiada pod powyższym tytułem zabawną „sprawę", rozegraną ostatecznie w dniu 8 b. m., w sądzie okręgu „Leopoldstadt", w stolicy naddunajskiej.

Było to przed miesiącem...

Panna Anna K. w swojej samotni pisała wiersze. Pisała, dobierając rymów w pocie swego pięknego czoła. Pulsa biły jej gwałtownie, włosy jeżyły się na głowie, wstrzymywała oddech, aby nie spłoszyć niebiańskich dźwięków, nadlatujących na białą kartę papieru...

Naraz, roszczone to *tête-à-tête* z Apollinem przerywa głos jakiś, całkiem prozaiczny:

— Dzień dobry, pani!

Przerażona poetka odwraca się szybko i z większem jeszcze przerażeniem poznaje w przybywającym... szewca, Jana Kovatscha.

— Czego tu sobie życzycz, nędzny, w prochu czołgający się śmiertelniku!. — woła z patosem.

— Czego? — powtarza natręt z uśmiechem. — Przecież pani wie sama dobrze!... Przychodzę po resztę za pantofle...

— Co? pantofle?! Powiedz raczej sandały, nędzniku! Bogowie nie noszą pantofli...

— No, to niech pani zapłaci za sand...

Reszty nie dopowiedział nieszczęśliwy mistrz dratwy, albowiem w tejże chwili nadleciał ku niemu... nie rym żaden z białej karty papieru... ale wielki, ciężki kałamarz, obryzgując go atramentem i czyniąc mu wielki guz na czole.

Natręt zniknął z równą szybkością, z jaką znikał szatan, znalazłszy się niegdyś w takiej samej sytuacji w mieszkaniu Marcina Lutra.

Tylko, że szatan, poczęstowany kałamarzem przez reformatora, nie powrócił więcej, a majster Kovatsch zjawił się w sądzie okręgu „Leopoldstadt" ze skargą przeciw panie Annie K...

Płaczcie Muzy!...

Bo oto niegodziwy sąd, nie uwzględniając okoliczności łagodzących (przerwanie „natchnienia"), skazał zapalczywa poetkę na 48 godzin aresztu!

O! zmaterjalizowany świecie!...

Teatr, literatura i muzyka.

— Ernest Renan wydał nowy tom swoich „Discours et conférences; są to mowy okolicznościowe i odczyty od r. 1879 tu i owdzie wygłaszane.

— Dr. Wojciech hr. Dzieduszycki zamieścił w wiedeńskich antropologicznych *Mittheilungen* pracę swoją p. t. „Mythen und Märchen bei den Nordslaven."

— Rodak nasz, p. Edward Płużański, wystąpił z nową pracą. Książka nosi tytuł: „Essai sur la philosophie du Duns Scott." Monografja wyszła w Paryżu i pozyskała uznanie ogólne.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie giełdowe.

Lwów d. 18. lipca.

(X) Walka dziennikarska między Francją a Niemcami, która na nowo się rozpoczęła nie zaniepokoiła giełdy ale wywarła niekorzystny wpływ na jej usposobienie.

Najwięcej zajęła się giełda sprawą bułgarską, gdzie sytuacja, mimo wyboru Koburga, staje się co raz groźniejszą, wychwalanie bowiem Rosji ze strony nowo wybranego księcia, nie zadawala wcale Bułgarów i kto wie czy ten biedny naród, straciwszy cierpliwość i otuchę nie pójdzie drogą samoistną i nie ogłosi się niepodległym, co w pierwszym rzędzie Rosja uważałaby za prowokację. Powody te, natury politycznej i nieustająca walka ekonomiczna prasy niemieckiej przeciw Rosji, spowodowały z początkiem tygodnia znaczny spadek tak papierów spekulacyjnych jakoteż lokacyjnych tj. rent i subwencjonowanych akcyj kolejowych — podczas gdy kurs waluty nieco się podniósł. W ostatnich dniach tygodnia tendencja zmieniła się na lepsze, z powodu, że spodziewane dobre urodzaje umożliwią eksport zboża, ożywią ruch na kolejach i wpłyną bodaj chwilowo korzystnie na rozwój ekonomiczny i bilans państwowy.

Zmiany kursowe które w ciągu tygodnia miały miejsce, są następujące:

Akcje kredytowe 277·50 — 282·70. Akcje kredytowe węg. 282.— i 287.50. Akcje Länderbanku 221.50 i 225.50. Akcje Unionbanku 205.— i 207.50. Akcje Bankvereinu 91.— i 92.50. Akcje Anglobanku 102.25 i 103.50. Akcje kolei Karola Ludwika 205.— i 208.50. Akcje kolei Czerniowieckiej 221.— i 223.—. Akcje kolei państwowej 225.50 i 233.—. Renta wspólna pap. 81.10 i 81.50. Renta wspólna srebrna 82 80 i 83.20. 5% Renta austr. pap. 96.40 i 96.90. 4% Renta austrj. złota 112.80 i 113.25. 5% Renta węgierska papierowa 87.40 i 88.—. 4% Renta węg. złota 100.20 i 101.80. Marki 62.10 i 62.30. Napoleondory 10.02 i 10.05. Ruble 109.50 i 112.—.

Rozpoczęcie żniw. W okolicach Warszawy rozpoczęto już żniwa przy sprzyjającej pogodzie.

Ostatnie notowania produktów.

z d. 18. lipca 1887.

Lwów: pszenica 8.35 do 8.95, żyto 5.10 do 5.65 jęczmień 3.75 do 5.40, owies 3.50 do 4.50, groch 5.— do 7.25, wyka 3.75 do 4.50, rzepak 9.25 do 10.10, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 35.— do 50.—, koniczyna szwedzka 40.— do 55.—.

Tarnopol: pszenica 8.25 do 8.90, żyto 5.— do 5·54 jęczmień 3.70 do 5.—, owies 3.75 do 4.50, groch 5.— do 6.50, wyka 3.65 do 4.70, rzepak 9.25 do 10.—, lnianka —.— do —.—, koniczyna czerw. 25.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do 50.—, koniczyna szwedzka 45.— do —.—.

Podwołoczyska: pszenica 8 20 do 8.85, żyto 5.— do 5.50, jęczm. 3.50 do 5.—, owies 3.60 do 4.—, groch 4.50 do 7.—, wyka 3.50 do 4.50, rzepak 9.10 do 10.—, lnianka —. do —.—, koniczyna czerwona 22.— do 40.—, koniczyna biała 40.— do —.—, koniczyna szwedzka —.— do —.—.

Jarosław: pszenica 8.50 do 9 10, żyto 5 25 do 5 70, jęczmień 4.— do 5.75, owies 3.60 do 4.50, groch 4 50 do 6.50, wyka 3 75 do 5.—, rzepak 9.50 do 10.25 lnianka —.— do —.—, koniczyna czerwona 25.— do 43.—, koniczyna biała 45.— do —.—, koniczyna szwedz. —.— do —.—.

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów 3.— do 30.— nominalnie. Nowy chmiel od 25—55 za 56 kilo.

Okowita za 1.000 litr. pre. loco Lwów 25.— do 25.50.

Usposobienie spokojne.

Telegramy targowe z d. 16. lipca.

Wiedeń: Pszenica za 100 kilo od zł. —.— od zł. —.—, żyto od zł. —.— do zł. —.—. Okowita od zł. 26.62 do zł 26.75

Budapeszt: Pszenica za 100 kilo na jesień od zł. 7.41 do zł. 7.43; rzepak od zł. —.— do zł. —.—.

Berlin: Pszenica żółta na lipiec 186.— m.; żyto —.— m.; spirytus 65.50 m.; olej rzepakowy —.— m.

Paryż: Mąka za 159 kilo —.— fr.; olej rzepakowy —.— fr.; spirytus —.— fr.

Nafta. Wiedeń od zł. —.— do zł.—.—; Brema loco—.—, Hamburg loco 5.95, na lipiec 5.90, na sierp.-grudzień 6.20, Antwerpia na lipiec 15.— Nowy-York 6.1/2, Filadelfia 6.1/2.

Ostatnie wiadomości.

National Ztg. donosi, że policja berlińska w nocy z 15. na 16. bm. schwytała i przyaresztowała złożony z siedmiu osób centralny komitet socjalistyczny, który stał na czele tajnej organizacji, która oraz deputowanych socjalistycznych w rajchstagu i poza rajchstagiem kontrolowała. Ma to być wielki cios dla partji anarchistycznej.

Mainzer Tageblatt opowiada, że dla bezpieczeństwa osobnego pociągu, którym cesarz Wilhelm we czwartek wieczór do Koblencji jechał, niezwyczajne zarządzono środki. U jakiegoś furmana w stacji Grossgeran w Hesji miano znaleźć kartkę tej treści: „Dziś wieczór przejeżdża cesarz; bądźcie w pogotowiu". Miały też różne bezimienne listy rozejść się w tej okolicy. Zawiadomione o tem naczelne władze kolejowe, wielce były przerażone. Przed pociągiem cesarskim wyprawiono inny osobny, jasno oświetlony; wszelako oba pociągi przebyły tę okolicę bez wypadku; tylko pociąg cesarski przejechał jakiegoś budnika kolejowego.

Telegramy własne „Gazety Narod."

Wiedeń d. 18. lipca. Deputacja bułgarska odroczyła swój wyjazd do środy.

Tyrnowa d. 18. lipca. Odpowiedź Koburga w sferach deputowanych, którzy oczekiwali natychmiastowego przybycia księcia, wywołała pewne przygnębienie. Opozycja tryumfuje i wyczekuje odroczenia przybycia księcia Koburga jako nowy argument dla wykazania potrzeby natychmiastowego powrotu Bułgarji do polityki russofilskiej.

Poważnych polityków zadawalnia serdeczne przyjęcie deputacji w Ebenthal, spodziewają się oni powitać najrychlej księcia Ferdynanda na ziemi bułgarskiej.

Telegramy „Gazety Narodowej".

(Z biura korespondencyjnego).

Paryż dnia 19. lipca. Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem nieprzejednanych, ganią pismo Boulangera (w odpowiedzi na jakiś pocieszający list dep. Laura; sprawa ta jest dotychczas niejasną; p. r.) Odpowiadając na depeszę deputowanego Leherisse, oświadcza Boulanger, że nie upoważniał nikogo do ogłoszenia swego pisma.

Na bankiecie w Londynie minister Spuller oświadczył się, w myśl Gambetty za dojrzałemi praktycznemi reformami, i dodał, że rząd teraźniejszy nie chce być rządem do wojowania wewnątrz, ale rządem narodowym i pokój szerzącym.

Paryż d. 18 lipca. *Journal de Debats* chwali Rouviera i Spullera za ostatnie ich mowy, ponieważ rozwijali oni w nich całkiem stanowczy program republikański, przyczem zawiadomili także, że postanowili położyć koniec bezowocnym agitacjom, pacyfikować kraj, republikę uwolnić od zachcianek awanturników i zapewnić pokój na wewnątrz i zewnątrz.

Konstantynopol dnia 18. lipca. (Biuro Reutera) Drummond Wolff wyjechał, bez ratyfikacji konwencji egipskiej i bez audjencji u sułtana. Ambasador niemiecki Radowitz, wyjeżdżając za urlopem, był na audjencji u sułtana, i radził mu, aby konwencję podpisał. Sułtan powołał się na trudności, tudzież na to, że ratyfikacja wywarłaby najgorsze wrażenie między muzułmanami. — Obiegają pogłoski o przesileniu gabinetowem; wielki wezyr odesłał wszystkie papiery sułtanowi.

Konstantynopol d. 18. lipca. Wczoraj czuć się dało lekkie trzęsienie ziemi w Chio i Smyrnie. W Rodus popękało kilka murów fortecznych i kominów, w Canei uszkodzonych zostało kilka domów, w Candii umarła jedna osoba ze strachu.

Rzym d. 18. lipca. Wczoraj czuć się dało trzęsienie siemi w Brindisi, Catanii, Ischii, Livorno i Parmie. Z Etny wzbija się gęsty dym.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lipca 1887:

Hotel Angielski. F. Stanek z Wiszenki. M Ader z Krakowa. K. Majewski z Taworowa. B. Wierzchlejski z Kabarowiec. A. Stawarski z Krakowa.

Hotel Europejski. S. br. Doliniański z Dolinia. Dr. M. Maramorosz z Kołomyi. W. Piwocki z Mostów wielk. M. Kordecki z Kamionki Strum. J. Tabiński z Mostów wielkich. W. Piwnitzka z Dobromila.

Hotel Francuski. Skwarinina z Wiednia. Winkler de Sefelt z Czerniowiec. Prokopowicz z Szumlan. Grochowska z Królestwa. Rapp z Jass. Peszyński z Kobylan. Frager z Bielitz. Marolli z Rumunii. Jaruntowska z Tarnów. Wejda et Dydacki z Tarnopola. Wołodkiewicz z Pawłowa.

Hotel Żorża K. Müller z Friedbergu. J. książ Puzyna z Narola. D. Baram z Odessy. Pauli ze Słobody. A. Andrejewski z Odessy. Dr. K. Wexler z Czerniowiec. W. Pollaczek z Wiednia. St Jabłonowski z Zagwoździa.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 18. lipca. (Z Izby handlowej.)

I. Akcje za sztukę.

	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Ludw. 200 zł. m k.	207.—	210 25
Kolej Lwow.-Czern.-Jassk	221 75	225.—
Banku hypotecznego gal. po 200 zł. w s.	275.—	280.—
Banku kredyt. galicyjskiego po 200 zł, w. a.	211 —	216.—

II. Listy zastawne za 100 zł.

Banku hypotecznego galicyjskiego 6%	—.—	—.—
„ „ „ 5%	99.75	100.75
„ „ gal. 5% wyl. 10% pr.	102.75	103.75
Banku krajowego 4 1/2% los. w 51 l.	96.—	97.—
Towarzystwa kred. galic. 5%	101.50	102 50
„ kredyt. gal. ziem. 4%	95.50	96 50
„ kred. gal. ziem. 5% los. w 37 l.	101 50	102 50
„ kred. g. ziem. 4% los. w 41 1/2 l.	92 50	93 50
„ kredytowego gal ziem. 4 1/2% los. w 52 l.	99.—	100.—
„ kred. gal. ziem. 4% los. w 56 l.	92.—	93.—

III. Listy dłużne za 100 zł.

Gal. Z. kred. włość. w liikw. (d. 6 pr.) 3%	47.—	50.—
Gal. Z. kredyt. włość. (d. 5%) 2 1/2%	41.—	44.—
Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 lat	—.—	—.—

IV. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galicyj. 5% m. k.	104.—	105.—
Kom. banku krajowego 5% w. a. I em.	100.—	101.—
Pożyczka krajowa z r. 1873 6% w. a.	103.50	105.50
Pożyczka krajowa 1883 4 1/2%	94.50	96.50

V. Losy.

Losy miasta Krakowa	17.—	19.—
Losy miasta Stanisławowa	28 50	31.—

VI. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5 98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9 93	10.08
Półimperjał rosyjski	10.32	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1.54	1.64
Rubel rosyjski papierowy	1.10	1.12
100 marek niemieckich	61 55	62.25
Srebro za 100 zł.	—.—	—.—
Kupony w srebrze	—.—	—.—

Wiedeń dnia 18. lipca, godzina 10 min. 35 przed południem. Akcje kredytowe 281.50. Anglo-austrjackie. —.—, Unionbank 206.50, Kolej Kar. Ludw. 208.—, Kolej południowa 84.—. Renta papierowa —.—, 5% Galic. hip. listy zast. prem. —.—. 4 1/2% Galicyjskie listy zastawne Banku krajowego 96.—, 4 1/2% gal. pożyczka kraj. z 1883 r. —.—, 5% Gal. Hip. listy zastawne —.—, Węg. 4% renta złota 101 15, Napoleondor 10.02. Rosyj. banknoty —.—.—, Usposobienie słabe.

Berlin dnia 16. lipca godzina 5 min 10 popoł. Rosyjs. banknoty 178 90, Akcje kredytowe 454 50, Lombardy 137.—, Galicyjskie 84 40. Pożycz. wschod. 55.—. Austrj. banknoty 160.95

Paryż 3% Renta 81.25.

Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje

Nadesłane.

Wszelkie losy

rządowe i prywatne

kupują i sprzedają pod najkorzystniejszemi warunkami

SOKAL i LILIEN

dom bankowy i kantor wymiany.

Zlecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie bez doliczenia prowizji

---

Wszech nauk lekarskich

Dr. A. GOŃKA

po odbyciu specjalnych studjów dentystycznych w zakładach uniwersyteckich dentystycznych w Berlinie

otworzył **Atelier dentystyczne**

przy ulicy Kopernika Nr. 5 i ordynuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Wszystkie operacje dentystyczne na żądanie bezboleśnie, przy znieczuleniu kokainą lub gazem rozweselającym (Lustgas).

Sztuczne zęby osadzane na złocie, kauczuku etc. etc.

Ktoby usiłował pokonać rzetelne środki ludowe, nie odda tem żadnej przysługi ubogim. Jak daleko nasza sięga pamięć, były zawsze środki, które trzymano w każdej rodzinie. Z postępem nauki nastąpiły ulepszenia, a w miejsce maści pasterskiej i napoju dla starych pań, weszły w użycie środki, które powołani zbadali i zalecili. To dotyczy głównie wziętych od kilku lat u publiczności R. Brandta, pigułek szwajcarskich. Pierwsze znakomitości medycyny i setki praktykujących lekarzy zalecili takowe jako najprzyjemniejszy, najpewniejszy i nieszkodliwy środek rozwalniający. Nie należy zaniedbywać się w danym razie, lecz zrobić próbę, kupując pudełko za 70 ct. w aptece, a potwierdzi się zdanie przez lekarzy wypowiedziane.

Pan K. Żupański właściciel znanej księgarni w Krakowie, ofiarował na rzecz biblioteki Stow. iękodzielników lwow. „Gwiazda" zbiór dzieł, z kilkudziesięciu tomów złożony, za który to dar Wydział tegoż Stowarzyszenia składa niniejszem Szanownemu dawcy publiczne podziękowanie.

We Lwowie 18. lipca 1887.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego, od 1. czerwca 1887 r.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	3·58	8.34
„ Podwołoczysk	10·24

Skład farb i handel materjałów
pod „Czarnym psem“

Józefa Hanke we Lwowie

Rynek l. 38 we własnym domu
poleca
dla uczynienia podłogi piękną, połyskującą i trwałą
uznaną powszechnie za najlepszą

MASĘ WOSKOWĄ
do zapuszczania podłóg i

GLAZURĘ BURSZTYNOWĄ
do pociągania podłóg, która nadaje połysk i kolor za jednorazowem pociągnięciem.

Wszelkie gatunki szczotek.

Masę woskową utrzymują na składzie:

W Andrychowie p. A. Pukalski.
„ Bełzu p. J. Miłkowski.
„ Bieczu p. W. Domagalski.
„ Bochni p. J. Michnik.
„ Bóbrce p. M. Salz.
„ Bolechowie p. M. Gottesmann.
„ Borszczowie pani O. Armatys.
„ Bołszowcach pani E. Zimet.
„ Brodach pp. Witkowski i Sp.
„ Brzeżanach pani B. Wrońska.
„ p. E. Klimek.
„ Buczaczu p. J. Neumann.
„ Bursztynie p. F. Fränkel.
„ Busku p. M. Goldhaber.
„ Brzozowie pani Maryniowa i Spłk.
„ Cieszanowie p. S. Spiergel.
„ Chodorowie p. Oswald Paulo.
„ Chorostkowie p. C. L. Press.
„ Czerniowcach p. Ign. Schnirch.
„ Czortkowie p. A. Kostecki.
W Dębicy p. S. Serednicki.
„ Dolinie pani R. Turteltaub.
„ Drohobyczu p. Teofil Jabłoński.
„ Gorlicach p. S. Muszyński.
„ Gródku p. A. Lippus.
„ Grybowie p. A. Muszyński.
„ Husiatynie p. L. Bermann.
„ Haliczu p. L. Süssholz.
„ Jarosławiu p. J. Krasicki.
„ p. O. Strassberg.
„ Jezierzanach p. M. Sternchuss.
„ Jaśle pp. J. Pollak i Syn.
„ Krakowie p. H. Fritsch,
„ p. A. Schultz.
„ Kałuszu Towarzystwo spożywcze.
„ Kołomyi p. St. Romanowicz.
„ p. J. Rożański.
„ Kossowie p. M. Kamil.
„ Kamionce Strum. p. J. Sklenka.
„ Kolbuszowy pani Franc. Goldamer.
„ Kańczudze Towarzystwo spożywcze.
W Kętach pani M. Barysch.
„ Krośnie p. E. Stawicki.
„ Łańcucie p. J. Cetnarski.
„ Leżajsku p. S. Pomeranz.
„ Limanowej p. E. Rozwadowski.
„ Lisku p. R. Barański.
„ Lubaczowie p. H. Herzberg.
„ Łańcucie p. G. Danielewicz.
„ Makowie p. R. Turyczyn.
„ Mielcu pp. J. Dębicki i syn.
„ Mielnicy p. N. Weiselberger.
„ Monasterzyskach p. P. Dögler.
„ Myślenicach p. Wiktor Guttmann.
„ Nadwórnie p. J. Kisielewski.
„ Nisku p. Bron. Kasper.
„ Nowym Sączu p. J. Miller.
„ „ p. W. Olexy.
„ Oleszycach p. J. Kamiński.
„ Peczeniżynie p. A. Jasiński.
„ Podhajcach p. J. Zimta następcy.
„ Przemyślu p. M. Kozłowski.
W Przemyślu p. M. Krug.
„ Przeworsku p. W. Świtalski.
„ Podkamieniu p. D. Reiser.
„ Pilźnie p. A. Seelenfreund.
„ Rudniku p. F. Chmielowski.
„ Rawie ruskiej p. E. Arlesbauer.
„ Rohatynie Narodna Torhowla.
„ Radomyślu p. H. Bartoszyński.
„ Ropczycach p. W. Kwiatkowski.
„ Rzeszowie p. E. G. Neugebauer.
„ pp. Schaitter i Spółka.
„ Samborze p. B. Żuławski.
„ Sanoku Narodna Torhowla.
„ Sędziszowie p. L. Włodek.
„ Serecie p. J. Dempniaka, wdowa.
„ Sieniawie Towarzystwo spożywcze.
„ Skale p. J. H. Kohn.
„ Śniatynie p. E. Böhm.
„ Sokalu p. A. W. Grot.
„ Stanisławowie p. T. Szawinski.
„ Starym Sączu p. A. Essen.
W Starem mieście p. K. Zygmuntowicz.
„ Stryju pp. Lechicki i Kosterkiewicz.
„ Suczawie p. M. Ilnicki.
„ Szczurowej p. Jan de Kępinski.
„ Tarnopolu p. K. Sochaniewicz.
„ Tarnowie pp. W. Müldner i Spł.
„ p. T. Scharff
„ Tłustem p. W. Budziszewski.
„ Turce p. W. Kuczyński.
„ Tarnopolu p. B. Stein.
„ „ p. Skowrońska.
„ Tłumaczu p. M. Hübschmann.
„ Tarnobrzegu p. N. Giżyński.
„ Ustrzykach dolnych p. Wanda Rutkowska.
„ Wadowicach p. J. Pohl.
„ Zaleszczykach p. H. Sanocki.
„ Zbarażu p. J. Kadernożka.
„ Żółkwi p. J. Olearczyk.
„ Złoczowie p. J. Kordecki.
„ Żywcu p. A. Pawluszkiewicz.

Urząd pocztowy w Marymówce
poszukuje zaraz
Ekspedytorki
kaucjonowanej, na czas sześciomiesięcznej administracji. — Zgłoszenia przyjmuje pocztmistrz w miejscu.

Pomieszkania składające się z 6, 5, 4, 3, 2 pokoi z przynależytościami, pokoje kawalerskie, sklepy przy ulicach Brajerowskiej, Podlewskiego, Kazimierzowskiej odnajmuje Zarząd realności Emila Bertemiliana Brajera, Kazimierzowska 37. 2294 18—?

Podróżujących za prowizją
zawodu
rolet drewnianych i żaluzji
przyjmie za wysoką prowizją A. Hausdorf, fabrykant rolet i żaluzji w *Barsdorf* pod 2222 *Braunau w Czechach.* 12—16

Nakładem funduszu krajowego
wyszedł z druku

PORADNIK
dla nadzoru i obsługi
KOTŁÓW PAROWYCH
profesora J. Frankego.
Cena egzemplarza zbroszurowanego 80 ct. oprawnego 90 ct.
Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Geld erhalten Civil- u. Militärpersonen auch in der **Provinz** von **300 fl.** aufw. auf 1—10 Jahre, event. in kl. Raten rückzahlbar. Adresse: **F. Gurré,** Credit-Geschäft. **Graz.**

GLINSKO
fabryka
wyrobów ceramicznych
utrzymuje na składzie
we Lwowie, ul. Sobieskiego 3:

PIECE
kaflowe kolorowe i białe,
Glinkę ogniotrwałą,
Szamot mielony.
3156 2—10

---

500 **Klosetowy papier 15 ct.** Schottwiener-Papier-Fabrik we Wiedniu. 1473 9—?
VII. Kaiserstrasse 76.

Ochrona i utrzymanie
wzroku!
Ważny najnowszy wynalazek
Rodenstocka centralnie toczone
szkła diafragmowe,
przez panów okulistów uznane za najodpowiedniejsze
OKULARY, CWIKIERY
i LORNETY,
do nabycia prawdziwe wyłącznie tylko u optyka
MAURYCEGO BOSCOWITZA
WE LWOWIE
przy placu Marjackim,
jako w jedynie uprawnionym do sprzedaży handlu dla Galicji
po stałych cenach fabrycznych.

Szkła tego rodzaju są w wyrzniętym w obwodzie szkła rowku opatrzone czarną diafragmą, w skutek czego nie dopuszczają one do fałszywego łamania promieni. Sporządzone są z najtwardszego i najwytworniejszego szkła, we wszystkich możebnych fasonach.

Zamówienia na okulary lub cwikiery diafragmowe załatwiają się odwrotnie, należy jedynie podać, do jakiego celu mają one służyć, do czytania lub pracy, czy na oddalenie, wystarczy także podanie dotychczas używanego numeru, także wieku osoby.

Najnowsze i najlepsze patentowane
RODENSTOCKA
BAROMETRY METALOWE
z podwójną wskazówką niebieską i o potrójnej skali
dla gospodarzy i turystów
jako wyśmienite przepowiednie meteorologiczne od 4 zł. i wyżej, również do nabycia
wyłącznie w autoryzowanym dla Galicji handlu
Maurycego Boscowitza
optyka i mechanika,
we Lwowie, przy placu Marjackim.
2297 2—?

Tekturę
do pokrywania dachów
gwoździe do tejże, teer pogazowy, Cement, Gips, Antimerulion, Carbolineum
taniej jak wszędzie, ponieważ sprowadzane całemi wagonami, poleca
Skład fabryczny
ALOJZEGO HÜBNERA
Lwów,
ulica Karola Ludwika l. 13.

Żaluzje i story
z fabryki J. Christofa
ulica Jabłonowskich l. 9.
Żaluzje metr kwadratowy zł. 2·50
Story pateczkowe metr kwadr. 65 ct.

Engler & Klein
fabryka bicyklów i tricyklów
angiel. systemów

szczególnie velocypedów dla dzieci

we Wiedniu, VII., Kaiserstrasse 41.
Illustrowane cenniki na porę 1887 r darmo i opłatnie.
1138 15—36

Für die k. k. Armee!
Armatur Schwärze
nach neuester Vorschrift des k. k Kriegs-Ministeriums, in Schachteln und Flaschen á 5, 10, 20 und 30 kr und nach Gewicht offerirt
Alois Hübner
Lemberg.

Dla c. k. armii!
Według najnowszego rozporządzenia c. k. Ministerstwa wojny
Apretura (Czernidło)
do rzemieni wojskowych
w pudełkach i flaszkach po 5. 10, 20 i 30 ct., także na wagę, poleca
Alojzy Hübner
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 13
dawniej cukiernia Rotlendera.

Dr. Schmidta wypróbowany
PLASTER NA NAGNIOTKI
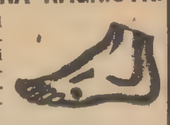
używany bywa od dziesiątek lat jako bezbolesny i pewnie skutkujący środek do zupełnego usunięcia nagniotków.

Skuteczność tego plastra na nagniotki Dr Schmidta jest zadziwiającą, gdyż po kilkokrotnem użyciu każdy nagniotek bez operacji się usuwa. Cena pudełka z 15 plasterkami i rogówka do wyciągania nagniotków 23 kr. w. a.

NB. Przy kupnie tego preparatu, trzeba zważać na to, że każde pudełko opatrzone jest z wierzchu obok stojącą marką.

Główny skład: Gloggnitz. Niederösterreich, **Julius Bittner** apotheke Składy we Lwowie u K. Mikolascha i we wszystkich aptekach. 3135 2—10

Wóz przyszłości.
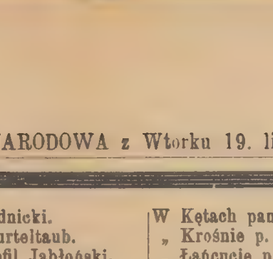
„Safety“
najnowszy i najlepszy bicykl bezpieczny
Brömer
Elmerhausen & Co.,
Wiedeń II., Lichtenauergasse 1.
Wielki skład
wszelkiego rodzaju wozów.
Nowo ulepszony bicykl wojskowy, zaniklowany, wszędzie na łożyskach kulistych. Nader trwale zbudowany. Cena 135 zł. także na raty.
Illustrowane katalogi gratis i franco.
Cena za książkę instr. 20 ct. w markach pocztowych. 1270b 12-30

Skład kawy
Artura Kościckiego
pod godłem
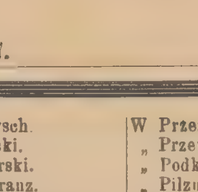
WE LWOWIE
Chorążczyzna l. 22.
otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej
świeży transport
gruboziarnistej wyśmienitej kawy
i sprzedaje takową
po cenie hurtowej
we Lwowie 1 kilo za 1 złr. 80 ct.
na prowincji:
4½ kilo 9 złr. 15 ct. franko.
Odbiorcom nad 50 kilo opust.

TAPETY
w wielkim wyborze, tanio, poleca
Magazyn A. Krzysztofowicza
we Lwowie plac Halicki 2 — w Czerniowcach ul. Główna 17.
Tapetowanie uskuteczna fachowymi tapicerami, ręcząc za wzorowe i gustowne wykonanie. Wzory, zestawienia i kosztorysy wysyłają się na życzenia.

Lekarz dentysta
MARK
dyplomowany na wszechnicy wiedeńskiej,
otworzył **Atelier dentystyczne**
przy ul. Halickiej, Nr 1. I. piętro. i ordynuje od 9. do 6.
Sporządza sztuczne zęby i szczęki całe, oparte na ciśnieniu powietrza podług najnowszego amerykańskiego systemu. Wykonuje wszelkie operacje bez bolu za pomocą kokainy. Plombuje zepsute zęby. złotem, srebrem, cementem i t. p. 2228 6—10

Wszelkie informacje
w zakresie bankowym
udziela chętnie jak najdokładniej
ustnie lub pisemnie
AUGUST SCHELLENBERG
Dom bankowy i kantor wymiany we Lwowie.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja“.

Fabryka
świec woskowych i blichownia wosku
FR. SCHUBUTHA i SYNA
LWÓW, Rynek 45.
poleca
nagrodzoną srebrnemi medalami za sługi, z istniejących dotąd
najpiękniejszą i najtrwalszą
MASĘ do zapuszczania podłogi
w pięciu kolorach
Nr. 0 biała — Nr. 1 jasno-żółta — Nr. 2 jasionowa — Nr. 3 orzechowa — Nr. 4 mahoniowa.
Cenniki szczegółowe na żądanie franco.

UWAGA. W ostatnich czasach namnożyło się mnóstwo lichych naśladownictw naszej masy do podłogi, które są w cenie wprawdzie niższej, lecz też i zupełnie nie do użycia; przestrzegamy więc przed zakupnem takowych 1712 7—?

Ceny zniżone.
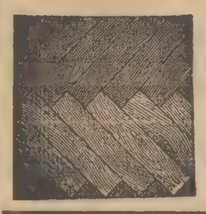
PARKIETY
w wielkim wyborze
po cenach począwszy od 1 złr. 85 ct. za metr kwadratowy — poleca
FABRYKA PAROWA
Braci Wczelaków we Lwowie.

Ces. król. uprz. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje **od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy**
we Lwowie
i przez filje **w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu**
Asygnaty kasowe
3½% płatne w 30 dni po wypowiedzeniu,
4% „ „ 60 „ „ „
4½% „ „ 90 „ „ „
Lwów, dnia 1. kwietnia 1887.
Dyrekcja.
(Przedruk nie będzie płacony.) 3074 2—?

Kapelusze do żałoby zawsze ubrane na składzie.

Fabryka i skład Kapeluszów
słomkowych i filcowych
dla pań, mężczyzn i dzieci
istniejący od 27 lat we Lwowie
pod firmą
JÓZEF TEGISCHER
przy placu Marjackim l. 5. w hotelu Francuskim,
zaopatrzony w wielki zapas wiedeńskich i francuskich kapeluszów damskich i męskich dla dzieci na
sezon wiosenny i letni.
Magazyn i pracownia modniarska posiada obfity wybór kapeluszy, ubranych damskich, bogaty wybór kwiatów paryskich piór, rozmaitego gatunku, inne stroiki, wchodzące w zakres modniarski.
Zamówienia miejscowe i zamiejscowe załatwiają się najszybciej i najstaranniej tak co do wykonania, jak też gustu
po umiarkowanych cenach.

Kapelusze do żałoby zawsze ubrane na składzie.

Piękność świeżość i delikatność cery
otrzymuje się po użyciu
HELIANTYNY.
Heliantyna jest najdoskonalszym środkiem do upiększenia twarzy, wywiera skutki prawdziwie zadziwiające, wygładza naskórek i zmarszczki, przezeo płeć staje się nadzwyczaj białą i delikatną, usuwa plamy wątrobiane, żółtość twarzy, skórze nadaje kolor młodości i świeżości.
Cena 1 złr. 50 ct.
J. IHNATOWICZA
Magistra farmacji chemika sądowego, Właściela fabryki perfum, i mydeł toaletowych
we Lwowie ulica Kopernika liczba 3,
w Krakowie Sukiennice liczba 20,
w Czerniowcach Rynek liczba 2. 1793 9—?

MOLLA proszki seidlickie.

Tylko prawdziwe,
jeżeli na każdej etykiecie pudełka wydrukowany jest orzeł i A. Molla firma pomnożona.

Niezawodna skuteczność lecznicza tych proszków przeciw najuporczywszym cierpieniom żołądka, spodnich części ciała, przeciw kurczom żołądka, zaflegmieniu, zgadze, przeciw zatwardzeniu, przeciw cierpieniom wątroby, kongestjom krwi, hemoroidom i najrozmaitszym chorobom kobiecym, spowodowała od przeszło kilkudziesiąt lat coraz większe rozpowszechnienie.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.
Cena zapieczętowanego oryginalnego pudełka 1 złr. w. a.

Wódka francuska i sól Molla

Jako wcieranie do skutecznego leczenia gośćca, reumatyzmu, wszelkiego rodzaju rwania członków i paraliżu, bolu głowy, uszów i zębów: w formie okładów na wszelkie skaleczenia, w wypadkach zapalenia i na wrzody Wewnątrz zmięszana z wodą, przeciw nagłej słabości, wymiotom, kolkom i rozwolnieniu.

Flaszka z dokładnym opisem 80 ct.

Tylko prawdziwa, jeżeli każda flaszka zaopatrzona jest **w podpis i znak ochronny Molla.**

Olej tranowy M. Krohn & Comp. w BERGEN (w Norwegji). Ze wszystkich w handlu znajdujących się gatunków jedynie odpowiedni do leczniczego użytku. — Flaszka z opisem użycia kosztuje 1 złr. w. a.

Główny skład wysyłek u A. MOLL c. k. dostawcy nadwornego, Wiedeń, Tuchlauben.

Uprasza się P. T. Publiczność, wyraźnie żądać preparatów MOLLA i te tylko przyjmować, które opatrzone są marką ochronną i podpisem.

Składy we Lwowie: J. Beiser apt., Zygm. Rucker apt., St. Markiewicz; **w Białej:** Erich Keler apt.; **w Brodach;** M. Kulak. i A Reder apt.; **w Czerniowcach:** J. Schnirch, C. Alth apt.; **w Czortkowie:** Ldg. Noss apt.; **w Górahomora:** A. Botezat apt., **w Husiatynie:** W. Czerski apt.; **w Jarosławiu:** J. Rohm i L. Wisłocki apt., **w Kamionce Strum:** C. Piepes apt., **w Kołomyi:** Jan Sidorowicz, E. Stenzel, apt., **w Krakowie:** W. Redyk apt., K. Wiszniewski apt., **w Mielnicy:** Mich. Krokowski apt., **w Nowym Sączu:** W. Filipek, R. Jakubowski apt., **w Nowym Targu:** K. Laur, apt., **w Podwołoczyskach:** G. Morawetz, **w Przemyślu:** F. Nahlik, A. Mańkowski apt., **w Przemyślanach:** E. Baranowski apt., **w Rzeszowie:** J. Schaitter & Comp. i J. A. Karpiński apt.; **w Samborze:** J. Aleksiewicz apt., C. Maresch apt.; **w Serecie:** J. Dempniak, W. Linde apt., **w Sokalu:** E. Wysoczański apt.; **w Solka:** Jędrzej Gaina, **w Stanisławowie:** Alb. Amirowicz apt., A. Beill apt.; **w Sterołyńcu:** Ph. Füllenbaum apt., **w Tarnopolu:** E. Frantz, F. Jamrogiewicz, aptekarz, **w Tarnowie:** W. Müldner & Comp., Wierzyski; **w Wadowicach:** K. Fiderkiewicz; **w Zbarażu:** J. Süssermann; **w Złoczowie:** F. Pettesch aptekarz.
3092 2—?

KOSZULE MĘZKIE
najlepszej jakości (krój francuski) na złr. 2, 2·50 i 3.
salonowe fason „Edison“ (nowość) zł. 3·25
Kołnierze i mankiety, krawaty etc.
skarpetki, pończochy, chusteczki do nosa, parasole i t. p.
poleca w największym wyborze najtaniej
Magazyn SCHAYERÓW
we Lwowie.
IV **Cenniki na żądanie gratis i franko.** 3

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr 174 A)

Nr. 198. We Lwowie Wtorek dnia 19. Lipca 1887. Rok XX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 5 srg., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Riechman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 cnt. od wiersza.

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego 80 tomów za 25 zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryelli) 5 tomów za 5 zł. 40 ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś przesyłki ponosi odbiorca.

W czasie od 1. lipca do 30. września t. j. w ciągu sezonu kąpielowego można prenumerować „Dziennik Polski“ z przesyłką także tygodniowo po 60 ct.

Okólnik i odpowiedź.

Lwów 18. lipca.

Nie da się zaprzeczyć, że sprawa bułgarska w obecnem swem stadjum będzie kiedyś należała do najciekawszych rozdziałów historji powszechnej. Z szaloną szybkością gonią wypadki za wypadkami, dzień w dzień jesteśmy świadkami nowych aktów politycznych i dyplomatycznych, a mimo to sprawa ani na krok nie posuwa się naprzód. Ileżbo dni upłynęło od czasu zebrania się narodowej reprezentacji bułgarskiej w Tyrnowie? A przecież mimo tak stosunkowo bardzo krótkiego czasu, tyle się już działo, że podziwiać należy energję i zręczność reżysera, który to wszystko inscenuje — naturalnie jeśli taki reżyser istnieje. Zwołanie sobranja, wybór księcia, wysłanie deputacji, przyjęcie w Ebenthal, notyfikacja wyboru, okólnik Porty, odpowiedź mocarstw — doprawdy zadużo *um das Bischen Bulgarien*. Trzeba zaiste niemało znajomości stosunków i wiele zastanowienia, aby się w tym labiryncie zorjentować.

Podziwiać przedewszystkiem należy spryt dyplomatyczny rządu tureckiego. Zamiast samemu się kłopotać i troszczyć o sprawy, które przedewszystkiem jego obchodzić powinne, zostawia wszystko dyplomacji europejskiej. Nowym tego dowodem jest postępowanie w obec najnowszego zwrotu w sprawie bułgarskiej. Otrzymawszy od rządu bułgarskiego notyfikację o dokonanym przez sobranje wyborze księcia Ferdynanda Koburga księciem bułgarskim wraz z prośbą, aby w myśl postanowień traktatu berlińskiego wybór ten potwierdziła, udała się wysoka Porta z zapytaniem do gabinetów mocarstw, podpisanych na traktacie berlińskim z zapytaniem, co ma uczynić. Z szybkością i precyzją niezwykłą zresztą w dyplomacji europejskiej odpowiedziały niektóre mocarstwa na okólnik turecki. Mamy przed sobą te odpowiedzi mocarstw i mimowoli się zapytujemy, o ile one wpłyną na rozwój sprawy bułgarskiej i jaki jej nadadzą zwrot.

Na pierwszem miejscu kładziemy, nie dla ich ważności i doniosłości, ale z powodu ich — oryginalności, odpowiedź gabinetu wiedeńskiego i berlińskiego. Jeżeli mamy wierzyć doniesieniom biura Reutera, wówczas Niemcy i Austro-Węgry zgodzą się na każde załatwienie kwestji bułgarskiej opierające się na traktacie berlińskim. Dyplomaci z nad Sprei i z nad Dunaju, niezbyt potrzebowali natężać swój rozum polityczny, aby się na taką zdobyć odpowiedź — a przyboczni doradcy sułtańscy z pewnością nie bardzo będą z niej mądrzy.

Pojmujemy w zupełności, że w obec żelaznej woli i rzekomego interesu Rosji wszelkie odwoływania się Bułgarji do traktatów międzynarodowych nie wiele są warte. Minęły — albo nie nadeszły jeszcze czasy, w którychby prawo górowało nad siłą. Z drugiej jednak strony łatwoby nam było zrozumieć, gdyby Bułgarja, widząc, że wszelkie jej postanowienia oparte na traktacie nie prowadzą do celu, zechciała spróbować rozwiązać sprawę i zakończyć przesilenie, środkami leżącemi po za artykułami traktatu berlińskiego. W grze tej, wprawdzie hazardowej — Bułgarja mało miałaby do stracenia — do zyskania wiele.

Inaczej naturalnie zapatruje się na tę rzecz Rosja. W Petersburgu powiedziano, że obrót, jaki wzięła sprawa bułgarska, nie odpowiada jej interesowi i że nie dopuści do żadnego rozwiązania, któreby nie było zgodne z jej zapatrywaniem. Na tem stanowisku stoi Rosja konsekwentnie i uporczywie. Objawia się to wyraźnie w odpowiedzi jej na okólnik turecki. Księciu Koburskiemu nie ma Rosja nic do zarzucenia, nie może jednak aprobować żadnego postanowienia obecnej rejencji i obecnego sobranja, dlatego, że obie władze są nielegalne.

Co do jasności nie pozostawia ta odpowiedź nic do życzenia. Inna naturalnie rzecz, czy ona uzasadniona i oparta na postanowieniach traktatu berlińskiego. Dla czegoż ta rejencja i to sobranje są nielegalne? Traktat berliński wyraźnie orzeka, że z chwilą, gdy tron zostaje opróżniony, ma być ustanowioną rejencja, która prowadzi rządy do czasu wyboru nowego księcia. Obecna rejencja stoi w zupełności na gruncie traktatu a gołosłowne oświadczenie gabinetu petersburskiego nie może jej pozbawić legalności. Czyż rejencja ustanowiona przez jakiegoś Kaulbarsa, odpowiadałaby więcej postanowieniom traktatu berlińskiego? Czyż sobranje, któreby pod prezydencją jenerała rosyjskiego dokonało wyboru księcia, byłoby bardziej legalne?

Pojmujemy w zupełności, że w obec żelaznej woli i rzekomego interesu Rosji wszelkie odwoływania się Bułgarji do traktatów międzynarodowych nie wiele są warte. Minęły — albo nie nadeszły jeszcze czasy, w którychby prawo górowało nad siłą. Z drugiej jednak strony łatwoby nam było zrozumieć, gdyby Bułgarja, widząc, że wszelkie jej postanowienia oparte na traktacie nie prowadzą do celu, zechciała spróbować rozwiązać sprawę i zakończyć przesilenie, środkami leżącemi po za artykułami traktatu berlińskiego. W grze tej, wprawdzie hazardowej — Bułgarja mało miałaby do stracenia — do zyskania wiele.

Inaczej naturalnie zapatruje się na tę rzecz Rosja. W Petersburgu powiedziano, że obrót, jaki wzięła sprawa bułgarska, nie odpowiada jej interesowi i że nie dopuści do żadnego rozwiązania, któreby nie było zgodne z jej zapatrywaniem. Na tem stanowisku stoi Rosja konsekwentnie i uporczywie. Objawia się to wyraźnie w odpowiedzi jej na okólnik turecki. Księciu Koburskiemu nie ma Rosja nic do zarzucenia, nie może jednak aprobować żadnego postanowienia obecnej rejencji i obecnego sobranja, dlatego, że obie władze są nielegalne.

Co do jasności nie pozostawia ta odpowiedź nic do życzenia. Inna naturalnie rzecz, czy ona uzasadniona i oparta na postanowieniach traktatu berlińskiego. Dla czegoż ta rejencja i to sobranje są nielegalne? Traktat berliński wyraźnie orzeka, że z chwilą, gdy tron zostaje opróżniony, ma być ustanowioną rejencja, która prowadzi rządy do czasu wyboru nowego księcia. Obecna rejencja stoi w zupełności na gruncie traktatu a gołosłowne oświadczenie gabinetu petersburskiego nie może jej pozbawić legalności. Czyż rejencja ustanowiona przez jakiegoś Kaulbarsa, odpowiadałaby więcej postanowieniom traktatu berlińskiego? Czyż sobranje, któreby pod prezydencją jenerała rosyjskiego dokonało wyboru księcia, byłoby bardziej legalne?

Pojmujemy w zupełności, że w obec żelaznej woli i rzekomego interesu Rosji wszelkie odwoływania się Bułgarji do traktatów międzynarodowych nie wiele są warte. Minęły — albo nie nadeszły jeszcze czasy, w którychby prawo górowało nad siłą. Z drugiej jednak strony łatwoby nam było zrozumieć, gdyby Bułgarja, widząc, że wszelkie jej postanowienia oparte na traktacie nie prowadzą do celu, zechciała spróbować rozwiązać sprawę i zakończyć przesilenie, środkami leżącemi po za artykułami traktatu berlińskiego. W grze tej, wprawdzie hazardowej — Bułgarja mało miałaby do stracenia — do zyskania wiele.

Zakopane na licytacji.

Bliskim jest czas, w którym ostatecznie rozwiązaną ma być kwestja dóbr Zakopańskich. Dobra rzeczone, których nabycie z wolnej ręki z powodu obciążenia ich ponad wartość było i jest niemożliwem, sprzedane będą w drodze sądowej licytacji.

Komuż nieznaną jest ta urocza miejscowość — z szeregiem niebotycznych szczytów tatrzańskich, z jedynemi w ziemiach polskich górskiemi jeziorami: Morskiem okiem i pięciu Gąsienicowemi stawami, z malowniczą doliną Kościeliską i źródłami białego i czarnego Dunajca; owa miejscowość, będąca celem marzeń turystów, uwieczniona pieśniami i pędzlem pierwszorzędnych poetów i malarzy? Znanym też jest na całym obszarze ziem polskich zakład klimatyczny w tej miejscowości u stóp Tatr — dzięki inicjatywie i opiece przezacnego, a przez naszą ludność góralską tak kochanego i uwielbianego dra Chałubińskiego założony i coraz piękniej się rozwijający, a będący tak cennym przybytkiem dla tych, co w fizycznych cierpieniach szukają ulgi w tem czystem, wonią balsamiczną lasów napełnionem górskiem powietrzu, jak i dla tych, co po doznanych cierpieniach moralnych szukają wytchnienia i spokoju w tej głębokiej ciszy, zdala od gwaru światowego. Jak ważnem jest Zakopane dla stosunków klimatycznych znacznego obszaru ziem polskich, a w szczególności kraju naszego, rzecz znana. Godziłoby się zatem — pisze dr. Włodzimierz Olszewski, adwokat w Nowym Sączu i zarządca masy upadłości Magnusa Petza — aby miejscowość rzeczona, dotąd we własności cudzoziemców, na dobro kraju naszego obojętnych, pozostająca — dziś, gdy podaną jest sposobność jej kupienia, przeszła w ręce nabywcy, coby zamiast wyzyskiwać ją wyłącznie dla swej korzyści, zechciał także dla dobra kraju nią się zaopiekować. W Zakopanem kraj nasz posiada jedną z najpiękniejszych swych ozdób; byłoby zatem grzechem, gdyby to, co kraj nasz pięknego posiada, nietylko zostało zmarnowanem, ale jeszcze zamieniło się w źródło klęsk dla kraju! Ze czyniąc ofiarę patrjotyczną dla dobra kraju, nabywca nie pozbawi się także materjalnej korzyści z kapitału, w kupno dóbr Zakopańskich włożonego, na dowód tego pozwolę sobie przytoczyć daty, zebrane już to z operatu sądowego szacunku dóbr rzeczonych, już też z doświadczenia własnego w czasie zarządu temi dobrami.

Według szacunku sądowego, dokonanego z początkiem r. 1885, obliczoną jest wartość dóbr Zakopańskich na sumę 380.221 złr. 61 ct., w której to sumie mieści się wartość lasów na sumę złr. 172.772 cnt. 70 obliczona.

Obszar lasów, pomijając nieużytki (852 morg.), pastwiska leśne (750 morgów), zręby i halizny (855 morg.) wynosi: 8.200 morgów 287 kwadr. sążni.

Czysty dochód roczny lasów przyjęto w sumie 8.638 złr. 61 cnt.; odpowiadający wartości 172.772 złr. 20 cnt.

Według tego ocenienia przypada na jeden morg lasu cena 21 złr. 50 cnt.; uwzględniając zaś także 750 morgów pastwistk i 855 morg. zrębów, przypada na jeden morg cena niespełna 18 złr wa.

W dalszym ciągu swego pisma p. dr. Olszewski podaje zestawienie dochodów i wydatków, oparte na kontraktach i rachunku za rok 1886, dochody wykazują 29.838 złr., rozchody 9.720 złr. 52 cnt.

Czysty więc dochód roczny 20.117 złr. 48 ct., odpowiadający jako 5 prc. wartości 402.350 złr. a jako 4 prc. wartości 502.930 złr.

Daty te wykazują, że dobra Zakopańskie dają rentę odpowiednią cenie 502.930 złr. a najmniej 402.350 złr. a nadto zważyć trzeba, że w razie wypuszczenia w dzierżawę dwóch fabryk przerabiających drzewo na masę papierową, można czynsz z tychże znacznie podnieść — że nadto w r. 1886 wydatek na uporządkowanie kultury lasowej był wyjątkowo wysokim z powodu przedsiębrania zaniedbanych z lat dawnych zalesień.

Ludzi zamożnych a dobrej woli, nie brak u nas, więc też można, jak mniemam, spodziewać się, że przy odbyć się mającej licytacji, nie braknie oferentów, którzyby dobra Zakopańskie nabyli i tym sposobem dla kraju je uratować zechcieli.

Ostatecznie, gdyby przyszło celem zakupna dóbr rzeczonych nawet spółkę zawiązać, to nie wątpię, że i do tego ludzi chętnych w kraju naszym znaleść nie przyszłoby z trudnością, zwłaszcza, że nie należy zapominać o ludności góralskiej, która w wielu względach musiałaby ucierpieć, gdyby dobra rzeczone znów w ręce jakich, krajowi naszemu wrogich, lub choćby tylko obojętnych cudzoziemców się dostały.

Dzień odbyć się mającej licytacji nie jest jeszcze ogłoszony, ale jeśli ma się co zrobić w tej sprawie, należy się rychło do tego zabrać. Tym, którzyby chcieli kupić dobra Zakopańskie p. Olszewski udzieli wszelkich wyjaśnień.

O małżeństwach wojskowych.

Nowe rozporządzenie o małżeństwach wojskowych już wyszło i ma z dniem wydania, to jest od 16. bm. moc obowiązującą. Podania o pozwolenie zawarcia małżeństwa, które wniesione zostały przed wydaniem nowego rozporządzenia, podlegają jeszcze dawniejszym przepisom. Przy prenotacjach (Vormerkung), uskutecznionych przed 16. bm., obowiązują te warunki, które petentom władza postawiła, uwiadamiając ich o przyjęciu prenotacji do wiadomości. Tylko przy prenotacjach oficerów generalnego sztabu obowiązują już nowe przepisy, o ile chodzi o złożenie kaucji.

Pozwolenia władzy wojskowej do zawarcia małżeństwa potrzebują następujące osoby: a) wojskowi w czynnej służbie, b) pensjonowani oficerzy, których zanotowano do ewentualnej służby miejscowej, c) wojskowi znajdujący się w domu inwalidów, d) stale urlopowani a do służby w linji obowiązani szeregowcy, którzy trzeciej klasy wieku nie przekroczyli, e) wszyscy poborowi.

Liczba żonatych oficerów od podpułkownika łącznie w dół jest ograniczona w następujący sposób:

W korpusie oficerów generalnego sztabu może zawierać związki małżeńskie tylko połowa.

W piechocie i strzelcach, w kawalerji, artylerji, inżynierji, pionierach, w pułku kolejowym, w korpusie sanitarnym i nareszcie w trenie liczba żonatych może wynosić tylko czwartą część.

W zarządzie mundurów i w zakładach dla chowu koni liczba żonatych wojskowych może wynosić połowę.

Odnośnie do adjutantów przybocznych cesarza tudzież oficerów, przydzielonych do cesarskiego dworu, do cesarskiej kancelarji lub służących w gwardji rozstrzyga cesarz o liczbie małżeństw.

W audytorjacie, w korpusie lekarskim łącznie od siódmej rangi w dół i w korpusie oficerów rachunkowych liczba żonatych, może wynosić dwie trzecie części każdorazowego statusu.

W branży wojskowych urzędników, w intendanturze i w korpusie weterynarzy również tylko może być dwie trzecie części z całego statusu żonatych.

W grupach powyżej niewymienionych liczba małżeństw nie podlega żadnemu ograniczeniu.

Sztabowym i wyższym oficerom, służącym w szwadronie konnej gwardji lub w kompanji pieszej gwardji, nie wolno się żenić jak długo służą w gwardji. To samo tyczy się wyższych oficerów przydzielonych do gwardji, czasowo aktywowanych oficerów z rezerwy, którzy fungują jako nauczyciele w wojskowych szkołach realnych i praktykantów.

Co do rocznego dochodu z kaucji obowiązują następujące przepisy.

W jeneralnym sztabie: kapitan musi mieć 1200 złr. dochodu z kaucji, major, podpułkownik i pułkownik 1000 złr.

W armji: podporucznik, porucznik, kapitan albo rotmistrz, dalej porucznik-audytor i kapitan-audytor, wreszcie starszy lekarz i pułkowy lekarz mają mieć 1000 złr. rocznego dochodu. Major, podpułkownik i pułkownik, audytorzy w tych trzech rangach, lekarz sztabowy I. lub II. klasy 800 złr. Podporucznik, porucznik i kapitan rachunkowy 600 złr. Urzędnicy wojskowi jeśli nie mają 1200 złr. gaży bez dodatków, mają mieć dochód uzupełniający ich pensję do powyższej wysokości.

Oficerom, którzy jeszcze nie ukończyli 30 lat wieku, może być udzielone pozwolenie na zawarcie małżeństwa tylko wtedy, jeśli przepisany dochód z kaucji podwyższą o 50%. Przepis ten nie obowiązuje wojskowych urzędników.

Oficerzy, którzy przekroczyli sześćdziesiąty rok życia, mogą się tylko w takim razie żenić, jeśli narzeczona na podstawie rewersu zrzeknie się pensji wdowiej. Wyjątek stanowi, jeśli mąż polegnie w bitwie albo w ogóle jeśli śmierć nastąpi w skutek służby.

Oficerzy nieczynni, urzędnicy wojskowi i gażyści bez rangi muszą przedkładać świadectwo moralności narzeczonej, w którem oprócz tego musi być potwierdzone, że jej wykształcenie i stanowisko społeczne odpowiada stanowisku męża. Świadectwo wystawia urząd parafjalny a potwierdza urząd polityczny. Oficerowie czynni nie przedkładają świadectwa, natomiast komendant ma pisemnie dać analogiczny sąd o narzeczonej.

Zabezpieczenie kaucji może także nastąpić ze strony osób trzecich.

Wiadomości z Warszawy.

Ruskij Kurjer zamieszcza wiadomość z Warszawy następującej treści:

„Rozeszła się tutaj pogłoska, iż kosztowne przedmioty z tutejszych pałaców: Belwederu i Łazienek, będą przewiezione do Petersburga dla ustawienia ich w Ermitażu, tym zbiorze kosztowności i rzadkości państwowych. Cenne przedmioty, znajdujące się w wymienionych pałacach, składają się z bogatych galeryj obrazów, obszernych bibljotek byłych królów polskich i kolekcji marmurów oraz porcelany w formie rzeźby i wyrobów artystycznych. Przewiezienie tych kosztowności, jak powiadają nieprzyjazne nam kumoszki, wywołane jest tą okolicznością, iż Rosja w razie wojny z Niemcami nie liczy na powodzenie i zawczasu pragnie cofnąć się na wschód. Jakież to głupstwo! W r. 1863 Rosja nie potrzebowała obawiać się żadnego stracha z za Wierzbołowa, a mimo to wywoziła z Warszawy przedmioty kosztowne i pomieszczała je w swoich zbiorach państwowych. W owym to czasie wywiezione były z ogrodu Saskiego piękne grupy marmurowe i ustawione w letnim ogrodzie w Petersburgu... Wszystko to wywołane było i jest nie żadnemi względami politycznemi, jak to myślą chore umysły zwolenników Zachodu w Królestwie Polskiem, a tylko tą okolicznością, iż Rosja pragnie zgromadzić w Petersburgu wszystkie rzadkości, aby mogła je oglądać publiczność w Ermitażu, do którego zachodzą rok rocznie tysiące osób z prowincji, gdy tymczasem Warszawa, gdzie dotychczas pozostawały wspomniane kosztowności, nie bywa przez nich wcale odwiedzana. Oto rozwiązanie zagadki, mieszczącej się w cytowanem rozporządzeniu“.

Korespondent warszawski *Dz. Pozn.* donosi: Sekretarzem inspekcji przy warszawskim uniwersytecie był niejaki Władimir Sonin. Ten Sonin był przedtem oficerem, lecz go wypędzono z pułku postanowieniem sądu oficerów. Tem niemniej przyjęto go w poczet urzędników w kancelarji uniwersytetu. Miał dobrą pensję, mieszkanie, opał, światło, usługę itp., słowem miał dobrą posadę. Dawna natura jednak odezwała się wkrótce. W tych dniach wykryto, że pan Sonin przepuścił około ośmiu set rubli rządowych, pochodzących z opłat, wnoszonych na jego ręce przez akademików za lekcje.

Muszę nadmienić, że opłata ta winna być wnoszoną do kasy gubernialnej; zarząd uniwersytetu jednak zrobił ulgę dla tych biednych akademików, którzy dopiero w ostatniej chwili uciułali sobie grosz na opłatę wpisu, że pozwolił im składać pieniądze wprost w inspekcji; polecił przyjmować takowe panu Soninowi, upoważniwszy go jednocześnie do wydawania akademikom kwitów, opatrzonych pieczątką rządową, którą także w tym celu powierzono panu Soninowi.

Słowem, że pan Sonin działał jako osoba urzędowa.

Cóż się dzieje? Skoro wykryto malwersację, według zasad ogólnych należało oddać Sonina pod sąd, a roztrwonione przez niego pieniądze sądownie od niego egzekwować na rzecz rządu, który tu jest poszkodowanym. Stało się co innego. Pana Sonina pod sąd nie oddano, tylko usunięto go z urzędu, dając mu tem samem możność zrobienia karjery na podobieństwo pana Nikolskiego.

Ale nie na tem koniec. Epilog sprawy był iście pekiński. Tym akademikom, którzy wnosili opłatę na ręce Sonina, nakazano wnosić pieniądze powtórnie.

Ze świata tonów.

Jakkolwiek popis szkoły skrzypcowej p. Tyberga jako ostatni ze wszystkich i nader obfity, zaopatrzył nas we wrażenia muzyczne na czas dłuższy, to jednak jestem pewny, że wybierając się na ferje, wszystkie nasze tegoroczne popisowe laureatki i premiantki niewątpliwie zabiorą ze sobą sporą paczkę nut; bo też i słuszną rzeczą jest, aby z nami i nasza miejska muza zaczerpnęła trochę świeżego powietrza.

Wieś ma niezawodnie zupełnie odrębny urok dla wszystkich muzyków, adeptów czy dyletantów; oprócz bowiem tak zwanych przyjemności wiejskich, których zwykle muzykanci miastowi nie umieją używać; oprócz piękności natury istniejących tylko dla ludzi obdarzonych zmysłem piękna, tam znajdujemy ów niezakłócony spokój, na którym polega właśnie ów główny urok wiejskiego ustronia. Koncertant nie spotyka tam zazwyczaj rywala ani... krytyka, uczeń nie widzi obmierzłego nauczyciela, co prześladuje go ćwiczeniami zamiast mu pozwolić walca lub kadryla zagrać, nauczyciel nie stacza z elewkami walki o kwadranse i półgodziny, które chętniej wizycie niż studjom poświęcają, recenzent wreszcie wolnym jest od wszystkich amatorskich koncertów, a co najważniejsza pewnym, że popisu już tam chyba nie usłyszy. Ten ostatni warunek sam jeden wystarcza, ażeby z najlichszej wioski na piasku i bagnie uczynić Eldorado.

Nic zresztą nie sprzyja tak studjom muzycznym jak wieś i na odwrót nic piękniej nie ubarwia owego spokoju wiejskiego jak parę godzin spędzonych przy fortepjanie, bo instrument ten tak często i silnie dający się we znaki w mieście, na wsi zupełnie inną — o wiele piękniejszą spełnia rolę. Mówię też dla tego o fortepjanie, bo nasz świat muzykalny składa się w trzech czwartych z fortepjanistów a raczej fortepjanistek, których jest znowu 99 prct.; zdążając tedy powoli do celu mam na oku głównie te panie i panienki, które jadą szerzyć na prowincję kulturę muzyczną i chciałbym zrobić mały przegląd kilkunastu kawałków fortepjanowych, znalezionych u Czajkowskiego i Seifartha — kawałków, których nie zdarzyło mi się spotykać ani na programach ani w ogóle w ręku grających. Czynię to również ze względu na owe poczciwe wiejskie fortepjany, którym przecież raz jakaś odmienna strona się należy, po nad *Prière d'une vierge* i odwieczne mazury.

Na przykład, czy też panie znają Bronsarta?...

Jestto wprawdzie jeden z adherentów szkoły Liszta, kawałki jednak jego charakterystyczne na fortepjan, zamieszczone w zbiorowem wydaniu Breitkopfa i Härtla: *Charakterstücke für Klavier* wcale nie przedstawiają się tak nieprzystępnie jakby można było z imienia kompozytora sądzić. Owszem spotykamy się tu z wieloma niewyszukanemi i zdrowemi myślami, technika zaś fortepjanowa jak z jednej strony nie stawia zadania po nad średnie siły, tak znowu czasem bardzo dobre daje ćwiczenie n. p. w pierwszym zaraz numerze zatytułowanym „Feenreigen“. Wcale ładnym jest też Polonez d. moll i małe Siciliano.

Zwolenniczkom krótszych kawałków w rodzaju Szumanowskich polecić mogę gorąco Fuchsa Roberta Jugendklänge opus 32. Są to wprawdzie rzeczy bardzo łatwe, dają się jednak niektóre zagrać z ładnym efektem. Tyle tam świeżości w melodji i harmonizacji i całość owiana jest taką poezją dziecięcej prostoty, że słusznie uważane być mogą te drobne utwory za rzecz bardzo cenną w swoim rodzaju. Spotykamy np. w drugim zeszycie (cokolwiek już trudniejszym), numera pełne humoru i wdzięku jak *Schmetterling im Blumenfeld, Eine lustige Geschichte* lub *Auf dem Hühnerhofe*. Trudniejsze, ale podobnie, a może nawet bardziej w duchu Schumanowskim skomponowane są krótkie kawałki Bibla (7 klavierstücke op. 38), pomiędzy którymi 2, 3 i 6 wyróżniają się.

Biehla, El Yaleo taniec hiszpański op. 108 jest wprawdzie utworem czysto salonowym, niezupełnie jednak należy nim pogardzać. Kilka rzeczy Ignacego Brülla, które mi właśnie w rękę wpadają, w większej części są bladem naśladowaniem Chopina i wątpię czy mogą znaleść amatorów pomimo swej melodyjności i dość dobrej faktury zewnętrznej.

Natomiast walce Dworzaka op. 54, znanego i wielbionego czeskiego kompozytora (przez Niemców zwanego ironicznie „der böhmische Beethoven“) posiadają niezaprzeczenie wiele błysków genialnych i gdyby nie usiłowanie zeslawizowania walca, co go pozbawia właśnie wrodzonego charakteru, to utwory te fortepjanowe byłyby bardzo ładne już dla swej pięknej formy melodyjnej i harmonicznej. Zapisuję je też śmiało do rzędu zasługujących na polecenie, podobnie jak i tegoż kompozytora cztery kawałki fortepjanowe, op. 52, Impromptu, Intermezzo, Gigue i Eclogue — od walców trudniejsze i cokolwiek mniej wdzięczne.

Nie chcąc się bardzo daleko zapuszczać w poszukiwaniach, ograniczę się jeszcze na razie wspomnieniem o kompozycjach, młodego pełnego talentu Francuza ucznia wytwornej szkoły, Benjamina Goddarda. Spotykamy tu tylko dwa jego utwory: Walc i Mazurkę op. 55 i 54. Są to kompozycje napiętnowane dość silnie charakterem kompozytora i szkoły, która przestrzega przedewszystkiem jasności form, melodyjności i owej elengacji, co to posiada wykwintność salonu, zręcznie unikając konwencjonalizmu lub płytkości.

Przeglądając nuty dalej napotykam Goldmarka preludjum i fugę rzecz nie nową i widocznie nie graną; szkoda, bo jest prawdziwie piękna, ale co prawda nie zupełnie na ferje odpowiednia. Bojąc się tedy abym znowu jakiej fugi nie pochwycił, wolę zmienić przedmiot.

Złożywszy zaś daninę fortepjanowi i kilku obcym kompozytorom zwrócę się na chwilę w inną stronę. Mam przed sobą coś wyjątkowego, proszę się jednak nie przerażać bo to jest... sonata. Sonata skrzypcowa — kompozytora polskiego.

Nie mam na myśli pisać traktatu o sonatach ani też przekonywać niewierzących, iż n. p. sonata jest jedyną formą przystojną poważnemu muzykowi, chcę tylko napomknąć, iż sonata od czasu Mendelssohna i Schumana przybrawszy szatę romantyczną, co zresztą jest powszechnie wiadomem, kroczy ciągle w tym kierunku, i że o jednej z tego rodzaju sonat parę słów napisać zamyślam. W polskiej literaturze muzycznej nie wiele w ogóle sonat posiadamy. Pisali je Nowakowski (w trochę dawniejszym stylu) Wieniawski, Stolpe, Roguski, Zarzycki i Żeleński, z tych jednak tylko Żeleńskiego fortepjanowa i skrzypcowa znajdują się na programach koncertowych. Niedawno przybyła im nowa siostra: Sonata na skrzypce i fortepjan I. J. Paderewskiego, poświęcona Sarasatemu.

Paderewski nie przemawia nigdy do nas banalnym językiem salonów, każda bowiem jego rzecz nawet o formie salonowej posiada swą głębszą muzyczną i poetycką wartość. Oczywiście więc w rzeczach szerszej formy, czuje się dopiero naprawdę u siebie w domu — potrzebuje czasu i przestrzeni, aby mógł z całą swobodą rozwinąć swój temat i całem bogactwem fantazji olśnić słuchacza.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, aby i poszczególne temata jego, nie były same dla siebie pięknemi, pragnę tylko wskazać na punkt ciężkości jego kompozycyj.

Przypatrzmy się tedy sonacie:

Czterotaktowa, piękna o ciemnym kolorycie północnym melodja *a moll*, stanowi główny allegra temat, około którego charakterystycznej trójkowej figury, całe opracowanie pierwszej części sonaty się obraca. Fortepjan towarzyszący skrzypcom występuje bądź samoistnie, wprowadzając drugi temat, bądź spełnia trudne zadanie akompaniamentu, pełnego pomysłów od początku burzliwego, rozwijającego się dalej w śmiałości rozległe pasaże. Zakończenie jednoczy w sposób poetyczny obydwa tematy.

Druga część niebędąca ani scherzem ani andantem, słusznie zwie się intermezzem już ze względu na formę złożoną z dwóch rytmów (powolne synkopy i żywe ósemki) i na treść, nosi bowiem dwie odmienne cechy, poważnego nastroju i sielskiej zalotnej prostoty. Całe intermezzo jest tego rodzaju igraszką pełną ciekawych pomysłów. Finał rozpoczyna się tematem (należy raczej figurą nazwać) niesłychanie charakterystycznym. Słyszymy w nim echo stepów ukraińskich, melodję zawodzącą na sposób liry. Temat ten powierzył kompozytor fortepianowi, skrzypce towarzyszą tu tylko kwintami, nadając tem jeszcze więcej ludowej barwy. Drugi temat, bardzo piękny, nie nosi już tak wybitnej swojskiej cechy, mimo to obraz w całości kreślony jest silnie i śmiało.

W sonacie przybyło literaturze skrzy... dzieło pełne wartości i niezawodnie posły... publicznie w przyszłym sezonie.

A propos sezonu przyszłego, w... leży, iż przygotowuje on nam kilk... wypoczywając tedy na ferjach... ciekawie w przyszłość, któ... rzystwu muzycznemu now... ności nowe koncerta... operę, kilka nowyc... spóźnionych popisó...

Prasa rosyjska o Bułgarji.

Nowoje Wremia podaje następujący telegram z Wiednia:

„Dyplomaci austrjaccy powiadają, że Austrja pragnie wejść w porozumienie z Rosją co do załatwienia spraw na półwyspie Bałkańskim. Książę Koburski widział się z hrabią Kalnokym. Przyjaciele księcia Koburskiego niezupełnie są zadowoleni z rezultatów tej konferencji. Minister spraw zagranicznych oświadczył księciu, że ogólny stan spraw jest nader drażliwy i zwrócił uwagę na to, że dla Austrji jest rzeczą niezbędną zachowanie wielkiej oględności. Hrabia Kalnoky radził też księciu, aby uczynił wszystko co od niego zależy, celem uzyskania życzliwości Rosji. Minister wskazywał mu co do tego kilka środków. Książę Ferdynand zamierza osobiście prosić cesarza Wilhelma o poparcie, poczem uda się do Petersburga. Według wieści, pochodzących ze źródeł dyplomatycznych, Porta w nocie okólnej zawiadomiła wielkie mocarstwa o dopełnieniu wyboru księcia bułgarskiego i zaproponowała tymże mocarstwom, aby uznały ten wybór; gdyby zaś które z mocarstw odmówiło uznania, to sułtan, powołując się na traktat berliński, nie zatwierdzi księcia Koburskiego. Niemniej przeto książę cieszy się tęczowemi nadziejami i w prywatnych listach zapewnia, że jeszcze przed końcem tego miesiąca będzie w Tyrnowie“.

Z obszernego artykułu, poświęconego przez *Nowoje Wremia* Bułgarji i objaśniającego polityczne i strategiczne znaczenie tej „ostatniej placówki Rosji“, jak ją nazywa *Nowoje Wremia* przytaczamy następujące słowa:

„Gdyby nam kto powiedział:

— „Jeżeli Rosji tyle na Bułgarji zależy, to któż jej odmawia prawa podzielenia się spuścizną po Turcji. Wtenczas dopiero niech Rosja wystąpi ze swem stanowczem słowem a tymczasem faisons nos reserves i unikajmy wszystkiego, coby zmusić nas mogło do roli czynnej i tem samem zatrzymać nasz rozwój wewnętrzny. Czyżbyście pragnęli wojny?

„Nie — odpowiemy na to — chroń nas Boże od wojny. Nic występniejszego jak ściągać na kraj taką klęskę, tem więcej, że wybór Koburga nie każe się jej obawiać, gdy przypomnijmy sobie z jaką zimną krwią pozwoliliśmy wypędzić się z Bułgarji. Ale czego wymagalibyśmy od polityki rosyjskiej — to więcej konsekwencji. Dzisiaj właśnie najwłaściwsza jest pora, abyśmy wyjaśnili nasze stanowisko w Europie. Dobra jest polityka wyczekiwania i niezależności, ale trzeba zawczasu określić dokładnie i stanowczo swój niepodległy żadnym postronnym wpływom kierunek polityczny t. j. dowiedzieć się z góry, do kogo w razie koniecznej potrzeby, możnaby się udać z zaufaniem o pomoc.

Z wielkich mocarstw sprzyja nam jedna tylko Francja, spodziewająca się od nas pomocy w razie wojny. Nie ulega wątpliwości, że z siłą Francji rachować się każdy musi; dość bowiem przejrzeć cyfry jej budżetu wojskowego. Zdawałoby się, że istnieje pewny zupełnie grunt, na którym mogłyby podać sobie dłonie te dwa potężne mocarstwa: Francja i Rosja.

A jednak, zobopólne to zbliżenie się należy do krainy pobożnych życzeń. Między Francją a Rosją leży zawiele przeszkód, których usunąć niepodobna; zbyt zręczne bowiem ręce są tu zamieszane. Gdy książę Bismark postanowił raz zbliżyć się do Rosji, dopnie tego niezawodnie, w ten lub inny sposób. Gdy więc nie możemy uchylić się od przyjaźni niemieckiej, zapatrujmy się na nią trzeźwo i starajmy się wyzyskać ją o ile można. Gdy podczas wojny znużą się strony wojujące, wówczas następuje zawieszenie broni. To samo może się stosować do dyplomacji. Dźwigaliśmy ciężar przymierza potrójnego, nieśmy więc także brzemię przyjaźni niemieckiej. Ale warunkiem tej przyjaźni niechaj będzie zupełna swoboda na naszych placówkach. Gdy warunek ten będzie uszanowany, tem samem, kandydaturę Koburga pochłonie morze zapomnienia“.

Wypadki na Wschodzie.

Telegram o przyjęciu deputacji na zamku w Ebenthal przybył do Tirnowy dnia 16. b. m. i sprawił w tamtejszych kołach poselskich jak najlepsze wrażenie. Mowa powitalna ks. Koburga podobała się ogólnie i ożywiła w posłach nadzieję, że wybrany książę, pomimo nieuznania go ze strony Rosji, przybędzie jednak do Bułgarji celem objęcia rządów i potem ztąd już starać się będzie o pozyskanie sympatyj Petersburga.

* * *

Były bułgarski minister wojny Nikołajew, otrzymać ma wkrótce wyższą jakąś komendę w armji.

* * *

Polit. Corresp. otrzymała z Londynu — jak się wyraża — „ze szczególniejszej strony“ komunikat, według którego Anglja wcale nie miała dotychczas powodu do stanowczego zamarkowania swojego stanowiska w obec kandydatury ks. Koburga. Ponieważ jednak angielski ajent dyplomatyczny w Sofji, na mocy instrukcyj od swego rządu niejednokrotnie zapewniał rejencję, że Anglja zgodzi się na każdego księcia, powołanego przez wolno wybrane sobranje, przeto można z tego wnioskować, iż rząd W. Brytanji nie odmówi ks. Ferdynandowi swojej aprobaty. Chwila do uczynienia tego formalnie przyjdzie wówczas, gdy trzeba będzie odpowiedzieć na spodziewaną notę Turcji. Jakkolwiek książę Ferdynand zażywa w Anglji powszechnych sympatyj, to jednak co do jego szans politycznych nie łudzą się tam wcale, znają bowiem dokładnie zapatrywania Rosji w tej mierze. Już wtedy, kiedy Bułgarzy rokowali z ks. Aleksandrem Battenberskim, a następnie korespondowali żywo z ks. Koburgiem o wybór jego, wtedy już miała Rosja plan gotowy. Zasadzał się on na tem, aby z pomocą Porty ustanowić w Sofji prowizorycznego rejenta i za jego pośrednictwem przeprowadzić w księstwie pożądane zmiany, przedewszystkiem zaś złożyć nowe sobranje. Funkcjonarjusz utrzony przez Rosję w tym celu był osobistością, [illegible] byłaby z pewnością nie spotkała się z opo- Bułgarów i innych mocarstw. Obecnie plan [illegible] się być usuniętym, mimo to jednak głów- [illegible]mi swemi daje on dokładnie poznać [illegible] Rosja w Bułgarji sobie za zadanie [illegible] którym będzie upierać się z całą

* * *

[illegible]liście z Petersburga, że [illegible] po odwołaniu gen. [illegible]ajmniej nie włożyła [illegible]kraj ten wydać na [illegible]zgodzi się na ża- [illegible]której księstwo stałoby się poprostu wazalem tych mocarstw, które z pomocą księcia, wybranego pod ich auspicjami, chciałyby tam wpływ swój ugruntować. To też uzna ona tylko księcia, powołanego przez wolno wybrane sobranje i sądzi, że także inne mocarstwa nie uznają ze swej strony takiego wyboru, który nie będzie mieć aprobaty wszystkich mocarstw. Wspominając następnie o wentylowanej przez pisma rosyjskie kwestji wrzekomo zamierzonej okupacji Serbji przez wojska austro-węgierskie, dodaje *Nord*, że obawy tego rodzaju są płonne, gdyż do tej ewentualności, jako srodze narażającej pokój w Europie, z pewnością nigdy nie przyjdzie.

* * *

Większa część serbskich dzienników zachowuje się w obec wyboru księcia Koburga z pewną rezerwą, w ogóle jednak twierdzą one na wzór prasy rosyjskiej, że mocarstwa nie uznają tego wyboru. Radykalny *Odjek* mieni księcia Ferdynanda, Niemca z rodu, kuzyna królowej angielskiej i austrjackiego oficera jak najmniej ukwalifikowaną do tronu bułgarskiego osobistością i powiada dalej, że bez względu czy tenże ofiarowaną mu koronę przyjmie czy odrzuci, wybór jego zaostrzy sprawę bułgarską i wywrze na politycznej sytuacji w Serbji wpływ nader niekorzystny.

Z prowincji.

Zamarstynów 17. lipca. (*Egzamin. — Grunta na ćwiczenia woj-kowe*). We czwartek dnia 14. bm. odbył się popis roczny w tutejszej 4-klasowej szkole, który wypadł pod każdym względem świetnie — szczególnie w 1. i 4. klasie. Zgromadzeni członkowie rady gminnej, rady szkolnej miejscowej, wydziału Towarzystwa pom. naukowej i lwow. grono obywateli i obywatelek zamarstynowskich, zdumieni byli nadzwyczajnym postępem uczniów. Po przemówieniu ks. kan. Podolskiego do dziatwy, członek Tow. pom. nauk, p. Wysocki, w serdecznych wyrazach podziękował całemu gronu nauczycielskiemu za niezmordowaną pracę. Kierowikiem tej szkoły jest p. Łeszega, a nauczycielami p. Wierzejski i panny Kaszycówna i Barbaro.

W sobotę tj. 16. bm. jeneralna komenda wojskowa we Lwowie wezwała gospodarzy zamarstynowskich do zrobienia kontraktu, celem wydzierżawienia od nich pola na ćwiczenia. Jak wiadomo miasto Lwów wydzierżawiło cały folwark z 300 morgami pola ck. wojsku, a obecnie wojskowość pragnie dobrać od włościan jeszcze trochę gruntu, płacąc za morg ziemi po 8 złr. Opierającym się oświadczono, że na opór nikt zważać nie będzie, wojsko zabierze, co się zaś tyczy szkody, wyrządzonej na takiem polu wsiowem, to orzeknie komisja. Zwracam uwagę, że wielu jest takich gospodarzy, którzy posiadają po 3 lub 4 morgi pola, jakże oni mają się zadowolić rocznem wynagrodzeniem 24 lub 32 złr., jakże z tego opłacić podatek i z czegoż żyć? Muszą chyba iść na służbę, a gdy po 10 latach zwrócony zostanie grunt, to cóż z takiego zdeptanego, stratowanego końmi i kołami pola mieć będzie?

Stanisławów 17. lipca. (*Finanse miasta. — Towarzystwo zaliczkowe.*) Wybrana dnia 13. bm. komisja budżetowa rady miejskiej, wzmocniona wszystkimi członkami rady i przybraniem 13 członków z po za rady, odbyła onegdaj posiedzenie. Komisja budżetowa rady miejskiej zaproponowała na pokrycie niedoboru nałożyć 20% dodatku do podatku i 5% dodatek gminny czynszowy. Burmistrz dr. Kamiński w długiej przemowie wykazywał, że od rządu wytargowano czynsz podatkowy [illegible] z budynki miejskie mają wartość 800.903 zł.; że już 130 229 zł. spłacono długu dotąd; że dziś szkoły potrójnie tyle kosztują niż dawniej i skończył tem, że wszystkie miasta mają podatki gminne oprócz Przemyśla i Tarnowa a więc i Stanisławów mieć go może. Radny Kiesler traktował sprawę z lekceważeniem, mniema, że niedobór da się załatać pożyczkami a w 3 latach budżet się wyrówna, skoro zamknie się szkoły dla dzieci z Knihinina, bo wydatki na szkoły umniejszą się a dochód z propinacji wzrośnie tymczasem. P. Katz (z po za rady) sądził, że nieruchomości nie można już więcej obciążać podatkami, raczej należałoby na inne przedmioty podatek nałożyć. P. Majeranowski nie widzi, żeby stan finansów był tak bardzo zły. Trzeba zaprowadzić lepszą administrację propinacji i całego gospodarstwa a dochody się wzmogą i deficyt pokryje. Mianowicie trzebaby uchwalić, aby radni nie zajmowali się przedsiębiorstwami, jak to się w Stanisławowie na szeroką skalę praktykuje, bo w tem właśnie leży powód niedoborów. Następnie ks. Dąbrowski (z po za rady) mówił, że budżet rozdany radnym jest bałamutny, remanentem smutnej pamięci Urbana; że żadne miasto tak ciemnych budżetów nie ma, jak Stanisławów, że w dochodach są pozycje urojone, np.. 800 zł. z folwarku w Knihininie, zkąd ani jeden krajcar nie wpływa, że oszacowanie budynków miejskich na 800.000 zł. jest za wysokie, bo za nie nikt 300.000 nie zapłaci a niektóre, jak szkoła realna, wkrótce się zawalą; że mówi się o dobrej gospodarce a tymczasem dług miasta wynosi 998.073 zł. czyli miljon, że wnet nikt już pieniędzy miastu nie pożyczy. Dalej dziwi się, że dr. Kamiński stawia nam za wzór i za pociechę Husiatyn mający 97% dodatku gminnego a czemu nie każe naśladować Przemyśla i Tarnowa, które dotąd dodatków nie mają; czyni nadto uwagę, że prócz 31.111 zł. ma miasto jeszcze wskutek przegranego procesu zapłacić 50.000 zł., o czem w budżecie rozdanym wzmianki nie ma. Kończy zaś tem, że w łonie rady są nadużycia — przedsiębiorstwa, a deklamacje o dobrem gospodarstwie nikogo z mieszkańców nie uspokoją. Po tem przemówieniu ks. Dąbrowskiego zabierali ponownie głos pp. dr. Kamiński, Majeranowski i inni, poczem całe zebranie bez powzięcia stanowczej uchwały się rozeszło.

Członkowie dyrekcji banku zaliczkowego znowu wnieśli rezygnację, skutkiem czego rada nadzorcza uchwaliła zwołać ponowne walne zgromadzenie.

Z naszych zdrojowisk.

Lubień 16. lipca.

Z każdą chwilą przybywają nowi goście, ruch coraz bardziej się zwiększa i ożywia, znaczna część pomieszkań w zakładzie już zajęta — oto krótka ale dokładna charakterystyka Lubienia w chwili obecnej. Jak zawsze tak i w tym roku liczni wyznawcy religji mojżeszowej rozsiedli się w chałupach chłopskich a do zakładu kąpielowego i pięknego parku, który go otacza, spieszą tylko w rannych godzinach, szukając ratunku na rozmaite dolegliwości. Dążenie, aby jak najtaniej poratować swoje zdrowie, objawia się u nich zawsze, to też nie rzadko biorą się na sposoby... Oto wczoraj na oddziale trzecim zdarzył się komiczny ale charakterystyczny wypadek. Służba kąpielowa, przyzwyczajona, że kąpiący zachowują się w wodzie 30 i kilkustopniowej spokojnie, usłyszała nagle w jednym pokoju okropny wrzask i hałas. Otwierają więc drzwi i — o dziwo — zamiast jednego żyda widzą w wannie aż trzech, którzy kłócą się i targają za pejsy. Rozchodziło się, kto ma zająć wygodniejsze a cieplejsze miejsce na spodzie wanny... Następnie przekonano się, że dwaj żydkowie wleźli do pokoju przez okno, wychodzące na ogród, trzeci zaś dostał się do wanny za bezpłatnym biletem, wystawionym na cudze nazwisko...

Na jutro zapowiedziany jest mały wieczorek z tańcami, którego urządzeniem zajmuje się kilka pań. Będzie to próbna potyczka — walna, t. j. wielki bal odbędzie się prawdopodobnie dopiero w przyszłą niedzielę. Spodziewać się należy, że Lwów przyszle spory zastęp pięknych twarzyczek i dzielnych danserów. Że zabawa będzie ochocza, nie ulega wątpliwości — wszak zabawy lubienieckie cieszą się ustaloną sławą.

Obecnym dyrektorem zakładu kąpielowego jest p. Józef Królicki, człowiek nadzwyczaj elegancki, uprzejmy i starający się wszystkim dogodzić. Wielkie i trudne to zadanie a jednak p. K. znakomicie się z niego wywiązuje, zyskując ogólne uznanie gości. Również bardzo szczęśliwy wybór zrobił bar. Adolf Brunicki, powołując na lekarza zakładowego dra Celestyna Sztembartha ze Lwowa. Odznacza się on wielką sumiennością, troskliwością a przedewszystkiem bezinteresownością, tak, że w krótkim czasie zdołał pozyskać zaufanie wszystkich chorych. Zanim podam w przyszłej korespondencji ogólny obraz Lubienia i jego wód, cieszących się wyrobioną już sławą, nadmienię, że jest tu od dni kilku sędziwy prezydent izby posłów dr. Franciszek Smolka, który przeważną część dnia przepędza w mieszkaniu przy biurku, zajęty pracą. Bawią tu także pp. Robert Hefern z rodziną, hr. Korytowska, księżna Ewelina Puzyna, księżna Czetwertyńska, p. Ustrzycki z Jarosławskiego, p. Mikołaj Epstein ze Lwowa, pp. Popielowie ze Lwowa, p. Petrowicz, obywatel z przemyskiego, p. Horoszkiewicz, kasjer Wydziału krajowego, pp. Ilaszewicze ze Lwowa, Florenccy z Gródka, dr. Klemens Sarnicki, prowincjał zakonu OO. Bazyljanów, pani Felicja Szwejkowska, obywatelka z Cieszanowskiego, pani Wiktorja Józefowiczowa, p. Karol Ain z Rumunji, p. Edward Marynowski z przemyskiego, pani Anna Czopek ze Snopkowa, pani Aleksandra Merunowiczowa, ks. kanonik Dąbrowiecki i wasz urlopowany sprawozdawca

(*A. M—i*).

Telegraf przyniósł nam wczoraj żałobną wieść ze Stanisławowa o nagłym zgonie na porażenie płuc Agatona Gillera, jednego z głośniejszych i zasłużonych publicystów polskich.

Agaton urodził się w r. 1831 w Opatówku pod Kaliszem. Nauki pobierał w Kaliszu, Łomży, Warszawie i na uniwersytecie krakowskim, poczem zmuszony brakiem utrzymania puścił się na twardy chleb guwernerki. W tym czasie odezwał się już w nim pociąg do pióra i życia politycznego a mając lat 18 pisywał już do pism korespondencje i artykuły, które znamionowała gorąca miłość ojczyzny a nienawiść ku Rosji. Te pierwsze jego wystąpienia na polu publicystycznem sprawiły to, że jako poddany rosyjski a bawiący wówczas w Peniakach w Złoczowskiem, na żądanie tegoż rządu został wydany Rosji i następnie zesłany na Syberję.

W r. 1862 powrócił do Warszawy i tu jął się znowu pracy dziennikarskiej Od 1. października 1861 począwszy przez półtora czy dwa lata redagował *Czytelnię Niedzielną*.

W roku 1863 należał do organizacji powstania a po wybuchu tegoż wszedł on do ówczesnego rządu narodowego, gdzie powierzono mu zarząd wydziału spraw zagranicznych. Niebawem jednak musiał ustąpić i już do końca tego ruchu narodowego nie brał udziału wrzędzie.

Z końcem roku 1863 wyjechał do Lipska, gdzie wraz z śp. Kraszewskim założył dziennik polityczny *Niepodległość* a następnie przeniósłszy się do Bendlikonu pod Zurychem w Szwajcarji, redagował tam wspólnie z drugimi zostającymi na emigracji *Ojczyznę*.

Dzięki staraniom znajomych i przyjaciół, otrzymał w roku 1870 pozwolenie na pobyt w Galicji — zaraz też przeniósł się do Lwowa i tu wszedł w skład redakcji *Gazety Narod.* a w cztery lata później objął przytem kierownictwo *Ruchu literackiego*. W połowie roku 1878 podczas wojny turecko-moskiewskiej, podejrzany o agitacje w celu wywołania ruchu narodowego, został wydalony ze Lwowa i udał się do Rapperswylu.

Dopiero po upływie lat sześciu pozwolono mu znowu wrócić do Galicji, ale z tem zastrzeżeniem, że zamieszka w Stanisławowie. Odtąd też aż do zgonu przebywał tam u siostry i szwagra, u państwa Kopernickich.

Z prac śp. Agatona wymieniamy na razie następujące: „Historja powstania narodu polskiego w r 1861—1864.“ w 4. tomach, „Polska w walce“, „Podróż więźnia etapami na Sybir“, „Opisanie zabajkalskiej krainy w Syberji“ (3 tomy Lipsk 1867), „Upominek wileński Kraszewskiemu“ (Wilno 1879), „Wieniec pamiątkowy“ (Rapperswyl), „Z podróży po kraju słowackim“ (Lwów 1876), „Polska na wystawie powsz. w Wiedniu“ (Lwów 1873, 2 tomy) i mnóstwo rozpraw treści społecznej, belletrystycznej, obszerniejszych wspomnień i artykułów dziennikarskich, rozprószonych jużto po różnych pismach, jużto wydanych następnie w odbitkach.

Nie wznosimy tu jakichś bezgranicznych hymnów pochwalnych dla tego zacnego męża, którego nieubłagana śmierć przed kilkunastu godzinami wyrwała z pośród nas — ale to pewna, iż był to człowiek niepospolitej miary, pełen gotowości do wszelakich ofiar poświęceń, działający zawsze li z najczystszych pobudek i przejęty jednem tylko pragnieniem: dobra Ojczyzny.

Zgasł więc znowu jeden syn dobry, wierny i nad życie miłujący swą Matkę — zamknęło się znowu wieko trumny nad jednym ze zdolniejszych i gorliwszych pracowników.

KRONIKA.

Wiadomości z dworu. Arcyksiężna Stefanja odwidzi d. 21. bm. Karlsbad.

Wiadomości osobiste. P. Uhle, prezydent czerniowieckiego sądu krajowego, wyjechał za dłuższym urlopem do Jakoben. — P. Edward Strasser, radca bukowińskiego rządu kraj., wyjechał za 2-miesięcznym urlopem do Ems. — Do Wiednia przybył serbski minister skarbu Mijakovich z małżonką. — Ks. arcybiskup warszawski Popiel, jak donosi *Gazeta Warszawska*, wyjechał do Ruszczy, w Galicji, dla odwidzenia brata swego, p. Pawła Popiela. Pobyt ks. arcybiskupa potrwa około miesiąca. — Biskup kielecki ks. Kuliński, udał się na letnie mieszkanie do Piaskowej Skały. — Biskup sandomierski ks. Sotkiewicz, w tych dniach powraca na swoje stałe siedlisko z Buska, gdzie ukończył pomyślnie kurację.

Nekrologja. Elżbieta z Kozłowskich Michalczowska, obywatelka m. Krakowa, wdowa po śp. Piotrze Michalczowskim, przeżywszy lat 82, zmarła d. 14. bm. — W Wiedniu zmarł przedwczoraj w 74 roku życia major książę Ludwik Ruspoli.

Kalendarz. Wtorek (19.): Wincentego z Pauli — Wodzisława. Wschód słońca o godz. 4. min. 25, zachód o godz. 7. min. 43.

Kalend. myśliwski. W lipcu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Składki. Do naszej Administracji nadesłano następujące składki:

Dla ojca siedmiorga dzieci p. U., pan F. E. z Peczeniżyna 1 złr.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Bukawina, w powiecie bóbreckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystenta rachunkowego, Antoniego Ciepielowskiego, oficjałem rachunkowym dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie.

Minister wyznań i oświecenia zamianował Zdzisława Fialka, rzeczywistym nauczycielem gimnazjalnym w Brodach.

Minister handlu zamianował Wawrzyńca Pajora i Wincentego Jorasza, kontrolorami pocztowymi w Krakowie.

Organizacja pospolitego ruszenia już ukończona. Pospolite ruszenie obejmuje 106 bataljonów, zdolnych do wyruszenia na plac boju. Każdy bataljon ma 1200 do 1500 ludzi z pierwszego powołania wraz z oficerami. Ci ostatni otrzymać mają jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca uwiadomienie o desygnacji. Ogólna liczba oficerów w pospolitem ruszeniu wynosi dotychczas przeszło 4.000. Dla aspirantów na oficerów utworzone będą w drugiej połowie sierpnia przy bataljonach obrony krajowej instrukcyjne kursy na czas 4 tygodni. Przez ten czas aspiranci nosić będą mundur i podlegać przepisom wojskowym. Po ukończeniu kursu aspiranci zdawać będą praktyczny egzamin.

Oficerowie rezerwy w pospolitem ruszeniu. Ministerstwo obrony krajowej wydało w danym wypadku orzeczenie, że oficer rezerwy, który raz zgłosił się o posadę oficera w landszturmie, pod żadnym pretekstem nie może następnie cofnąć tego podania.

Do obsadzenia: posada instruktora kraj. niż. szkoły rolniczej w Kobiernicach. Płaca 480 złr. i mieszkanie. Podania wnosić można do 31. lipca do Wydziału kraj.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. Ministerstwo zatwierdziło wybory dostojników uniwersytetu Jagiellońskiego na rok szkolny 1887/8. Skład senatu akademickiego na rok przyszły będzie więc następujący: Rektor ks. kan. dr. Stanisław Spis, prorektor prof. dr. Stanisław hr. Tarnowski; dziekan wydziału teologicznego ks. prof. dr. Władysław Chotkowski, prodziekan ks. prof. dr. Zygmunt Lenkiewicz, delegat ks. prof. dr. Tadeusz Gromnicki; dziekan wydziału prawa i administracji prof. dr. Franciszek Kasparek, prodziekan prof. dr. Fryderyk Zoll, delegat prof. dr. Józef Kleczyński; dziekan wydziału lekarskiego prof. dr. Napoleon Cybulski, prodziekan prof. dr. Tadeusz Browicz, delegat prof. dr. Maciej Leon Jakubowski; dziekan wydziału filozoficznego prof. dr. Lucjan Malinowski, prodziekan prof. dr. Zygmunt Wróblewski, delegat prof. dr. Edward Janczewski.

Letnią rezydencję — jak donosi *Nowy Prołom* — zamierza urządzić sobie ks. biskup Pełesz w Zaleszczykach. W czasie kanonicznej wizytacji zaleszczyckiego dekanatu podobała się ks. biskupowi ta okolica a osobliwie miasteczko, z licznemi widokami, wodą Zbrucza i świeżem powietrzem.

Wycieczka towarzystwa politechnicznego. W niedzielę rano o godzinie pół do 7. wyjechało przeszło 50 członków lwowskiego towarzystwa politechnicznego ze Lwowa przez Stryj koleją beskidzką na Węgry. W wycieczce tej brali udział przeważnie profesorowie politechniki lwowskiej, inżynierowie, architekci i kilku dziennikarzy. Przy wjeździe do Skolego urządzono dla uczestników wycieczki piękną owację. W ładnie udekorowanej willi pp. Młodnickich, zamieszkałej przez pp. Młodnickich i Schayerów, serdecznie powitano gości a p. Młodnicki urządził tu na prędce obraz z żywych osób. Na stacji w Ławocznem przyjmowali gości inżynier kolei węgierskiej Bartok, naczelnik stacji tamtejszej polak p. Arnold i inżynier kolei państwowej p. Kosiński, który wraz z sekretarzem tow. politechnicznego p. Stwierdnią zajęli się dyspozycjami co do zwidzania tunelów i wiaduktów.

Na stacji Kis-Szolyva nastąpiło przyjęcie przez węgierski personal kolejowy. Muzyka cygańska przygrywała polskie i węgierskie pieśnie. Po przekąsce wszyscy udali się osobnym pociągiem do Walocz, gdzie oglądano tunele, wiadukty i szkarpy a inżynierowie węgierscy dawali obecnym wyjaśnienia.

O godz. 3. odbył się w Romaszko objad, do którego zasiadło przeszło 70 osób. Wznoszono tu mnóstwo toastów w języku polskim, węgierskim i niemieckim. O godzinie 6. wieczorem całe towarzystwo wróciło osobnym pociągiem do Ławoczna. Tu odbył się wieczorek z tańcami a zabawa przy odgłosie wybornej muzyki cygańskiej przeciągnęła się do pierwszej w nocy.

Uczestnicy wycieczki, za urządzenie której należy się prawdziwa wdzięczność pp. rektorowi Frankemu, inżynierowi Stwiertni, niemniej Schlotterbekowi, Arnoldowi, Bartokowi i Kosińskiemu — powrócili do Lwowa zamiast w niedzielę w nocy, dopiero wczoraj wieczór.

Ks. Karol Schaff. Rzadkiego gościa — pisze *Czas* — miał Kraków temi dniami i niejednemu wpadać musiała w oczy wyniosła postać kapłana w jezuickiej sukni, ale z iście patryarchalną brodą. Był to znakomity misjonarz z Indyj Wschodnich, ks. Karol Schaff, z prowincji galicyjskiej OO. Jezuitów, który po 15-letniej pracy między Hindusami przybył do kraju dla poratowania mocno nadwerężonego zdrowia. Nie pierwszy to Jezuita, co z naszej Galicji — li tylko w ostatnich kilkunastu latach — pobiegł ze zbawczą nauką Chrystusowej wiary na tę skwarną ziemię pogańską, ojczyznę najzjadliwszych wężów i tygrysów; przy życiu atoli sam jeden pozostał z tych odważnych misjonarzy Polaków, wszyscy inni ulegli pod zabójczym klimatem.... Nietylko wielce czcigodna ale i wielce miła to osobistość tego nieustraszonego a tak skromnego kapłana, co tem bardziej uderza i dziwi, gdy się wie o nadzwyczajnych jego zdolnościach, o nader rozległej wiedzy i o mnogich a wielkich zasługach. Dość wspomnieć, że zwyczaje, religie i języki indyjskie tak zna gruntownie, jak rodowity bramin a dzieła jego w narzeczu bengalsko sanskryckiem, santalskiem i użyjackiem są obecnie w Indjach Wschodnich przyjęte jako najpraktyczniejsze. Nam Polakom jeżeli zaszczyt to przynosi, to niemniej też miło będzie dowiedzieć się zarazem, że za staraniem o. Schaffa wiele pieśni i hymnów a między niemi i „Anioł Pański“ śpiewają nawróceni Hindusi na nutę używaną w Polsce. Ciekawe są wielce różne przedmioty przywiezione z Indyj, jak stroje, narzędzia ofiarne pogan, dary radżów itp., ale daleko ciekawsze jeszcze opowiadania misjonarza, którego wiedzę podziwiali bramini a wytrzymałość Anglicy i sami nawet inni misjonarze. P. Walery Rzewuski zdjął zeń fotografję a opisy jego prac apostolskich i przygód drukować będą w swoim czasie *Misje katolickie*.

Przejechanie. Dorożkarz Korban, jadąc onegdaj wieczorem koło cyrku, przejechał 8-letniego Włodzimierza Brusaka, syna woźnego, który nadbiegł z nienacka i upadł pod koła. Przejechany odniósł tylko lekkie skaleczenie na nodze i ręce.

Ciężkie obrażenie ciała zadał Piotr Mardiuk zarobnikowi Janowi Biłasowi, skaleczywszy go w ramię nożem. Odwieziono rannego do szpitala.

Znalezienie zwłok. W sobotę rano znaleziono w korycie Wisły pod Dąbiem zwłoki mężczyzny niewiadomego nazwiska, lat około 45 liczyć mogącego, włosów szpakowatych, o brodzie hiszpance. Zwłoki, ubrane w surdut czarny, spodnie bronzowe i koszulę, po odbytych oględzinach [policyjno-lekarskich, odwieziono do zakładu medycyny sądowo-lekarskiej. O ile wnosić można, zaszło w tym wypadku samobójstwo.

Pożar. Dnia 14. tm. spalił się w Bochni jeden budynek wojskowy. Rzecz osobliwa, że w tym roku już czwarty pożar trafia się w budynkach, zajętych przez wojskowość.

Trzęsienie ziemi. W Brindissi, Katadji, Ischia, Livorno i Parmie dało się czuć wczoraj trzęsienie ziem. Z Etny wydobywa się gęsta para.

Telefoniczna rozmowa. Jeżeli sprawy bułgarskie kłopocą prasę rosyjską, za to bawią dowcipnego kronikarza *Graždanina*.

„Otrzymałem — pisze on — następującą ważną wiadomość: Książę Ferdynand Koburski i książę Aleksander Battenberg mieli z sobą rozmowę telefoniczną:

„— *Ferdinand! — Ja. — Bist du unglücklich? — Wer? — Du. — Ich? — Ja. — Nein. — Also fahre nicht nach Bulgarien. — Warum? — Weil du dort nur Unglück finden wirst! — Wie so? — Das Volk ist Schafsköpfe, die Reamten sind Eseln, und Minister — Spitzbuben.*“ Książę Koburski posmutniał. Nagle zaświeciła mu myśl: — *Aleksander! — Ja. — Bist du reich? — Wer? — Du! — Ich? — Ja. — O, ja! — Also ich fahre nach Bulgarien. — Warum? — Da ich arm bin, und will reich sein...*“ Tak się skończyła rozmowa.

Z życia towarzyskiego. W Jarosławiu odbył się ślub p. Józefa Schumachera, adjunkta raeszowskiego urzędu podatkowego, z panną Zofią Schederówną, córką sekretarza starostwa w Jarosławiu.

Jubileusz p. Ignacego Drexlera. Wczoraj obchodził w naszem mieście 50 rocznicę cichej a pełnej w owoce dla społeczeństwa pracy, znany i powszechnie ceniony dla wielkich przymiotów swego serca — sędziwy kupiec tutejszy p. Ignacy Drexler. Krótki życiorys tego skromnego pracownika podaliśmy już przed kilku dniami, dziś więc ograniczamy się tylko do opisu tej serdecznej uroczystości.

W sobotę wieczorem chór męski stowarzyszenia młodzieży handlowej, chcąc uczcić swego członka honorowego, wykonał przed mieszkaniem jubilata serenadę. Wczoraj zaś, jako w dzień jubileuszu, odbyło się o godzinie 8. rano uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Jezuitów, na którem byli obecni prócz rodziny, reprezentanci rozmaitych towarzystw i mnóstwo tutejszych obywateli.

O godzin. 10. rodzina i personal sklepowy czcigodnego jubilata, rozpoczęły długi szereg gratulacyj. Pierwsza deputacja, jaka się pojawiła, była Towarzystwa św. Wincentego a Paulo — i słusznie, gdyż Drexler był od samego początku i jest do dziś duszą tego stowarzyszenia. Pp. Thula, Mieniakiewicz, ks. dr. Sluzas, Blacharski, Morawski, Bayer i Fedunio imieniem towarzystwa wręczyli jubilatowi okazałe album z fotografjami członków towarzystwa. Następnie składali życzenia członkowie konferencji św. Anny, której p. Drexler jest prezesem, towarzystwo zaś „Skała“ wręczyło mu również album.

O podz. 11. przybyła deputacja towarzystwa św. Józefa z Arymatei z ks. kan. Odelgiewiczem na czele. Deputacja ta, składała się z pp. dra Dornbacha, Aleksandrowicza, radcy Górnisiewicza i Rojeka. Ten ostatni nadto imieniem towarz. katolickiego na Szlązku wręczył jubilatowi dyplom członka honorowego.

Towarzystwo kupców i przemysłowców reprezentowane było przez pp. Julj. Mikolascha, Piotra Miączyńskiego, Jana Ihnatowicza, Karola Bałłabana, Aug. Schellenberga, Christiana, Wernera, Mikulińskiego, Gebhardta, Wojczyńskiego, Kraisersa, Spożarskiego, Schayera Karola, Marcina Müllera, Maur. Bałłabana i Józefa Baczewskiego.

P. Mikolasch, jako prezes, przemówił nader serdecznie, podnosząc zasługi jubilata na polu handlu i przemysłu krajowego i gorliwą jego działalność filantropijną dla naszego społeczeństwa, poczem wręczył mu ozdobny adres, opatrzony mnóstwem podpisów tutejszych kupców i przemysłowców.

Jubilat, głęboko wzruszony, serdecznie dziękował za te objawy życzliwości.

Prócz licznych jeszcze innych gratulacyj prywatnych, otrzymał p. Drexler mnóstwo listów i telegramów od znajomych i rozmaitych stowarzyszeń na prowincji.

Popołudniu zamiast jakiegoś wielkiego bankietu u siebie — urządził czcigodny jubilat ucztę dla mieszczan lwowskich, zostających w domu św. Łazarza Tu gdy przybył, u bramy powitali go chlebem i solą radni miasta, należący do komitetu opiekującego się domem św. Łazarza pp. Łukawski, Piątkowski i Rojek.

Ubodzy tutaj witali i żegnali jubilata z prawdziwem uniesieniem i rozczuleniem. Te i tym podobne owacje przeciągnęły się do późnego wieczora osładzając starość wielce zasłużonego obywatela, który przed laty przybywszy do miasta naszego ze Szląska, umiłował kraj, miasto i ludzi i stał się prawdziwym opiekunem i dobroczyńcą biednych.

Cała uroczystość miała charakter tak serdeczny, że trudno istotnie o coś bardziej podniosłego.

Bankiet sobotni, który odbył się w hotelu angielskim staraniem profesorów tutejszego uniwersytetu a ku uczczeniu rektora dra Tad. Pilata, zasługuje już z tego względu na obszerniejszą notatkę, że był on szczególniejszym objawem uznania: nigdy bowiem dotychczas nie urządzano bankietu dla ustępującego rektora. Wyraz tego uznania dał dr. Euzebiusz Czerkawski w pięknem przemówieniu, zakończonem toastem na cześć dra Pilata. W odpowiedzi swej podniósł dr. Pilat, że rektor, powoływany corocznie wolą kolegów na kierujące między równymi stanowisko, może tylko wówczas zadość uczynić swym obowiązkom, gdy

tylko toasty, lecz bankiet przeciągnął się do późna, gdyż zebrani mile spędzali czas w najpiękniejszej harmonji pod wrażeniem słów tak podniosłej skromności swego dostojnego przewodnika.

Wycieczki — dzięki prześlicznej pogodzie — cieszyły się wczoraj wielkiem powodzeniem. Lasek krzywczycki, Wysoki Zamek, Zofijówka, Pohulanka itd. roiły się od publiczności, pragnącej odetchnąć świeżem powietrzem. Ale we Lwowie nie tak łatwo dotrzeć do świeżego powietrza i każda „idylla“ da się dobrze we znaki. Cała droga np. na Pohulankę jest w takim stanie, jak pustynia Sahara. Piasek i piasek — to też takie tumany kurzu się tam wznoszą, że na odległość kilku kroków nic nie widać. Aby nie zgarnąć kurzu, powstałego prawdopodobnie jeszcze z majowego czy czerwcowego błota i bodaj w niedzielę nie skropić ulicy, to już prawdziwe niedbalstwo. O restauracji na Pohulance również trudno nie wspomnieć. Doczekać się nie sposób, a gdy się doczeka, to żałuje się tego. Szkoda, że restauratorowie własnego interesu nie rozumią.

Do Zimnejwody, gdzie odbywał się festyn, osobnym pociągiem o godzinie 3. niewiele osób się udało — dopiero zwykły pociąg krakowski o godz. 5 dostarczył Zimnejwodzie liczniejszego kontyngensu wycieczkowców.

Minister Bacquehem, który bawił onegdaj we Lwowie, przyjmował w południe reprezentantów władz i udzielił posłuchania kilkunastu osobom prywatnym. Stósownie do onegdajszej uchwały rady miejskiej, jawiła się u p. ministra także deputacja gminy z p. Mochnackim na czele i wręczyła mu przedstawienie o zarządzenie ściślejszej koncertacji między oferentami krajowymi, którzy wnieśli oferty budowy gmachu dla poczty i telegrafu we Lwowie. Z odpowiedzi p. ministra, który przyobiecywał sprawę o ile można najpomyślniej załatwić, wynika, że doniesienie lwowskiego pisma półurzędowego o zatwierdzeniu oferty niemieckiej było przedwczesne i chyba obliczone na — oswojenie publiczności z tym możliwym rezultatem.

Od Wydawnictwa w sprawie Dodatku „BLUSZCZU“.

Do dzisiejszego numeru dołączamy dla Prenumeratorów Dodatek Nr. 28 „BLUSZCZU“ za lipiec. Zarządziliśmy jak najściślejszą kontrolę w ekspedycji i na każdym adresie wyciśniętą jest stampiglia:

„BLUSZCZ“.

W razie więc gdyby pismi, to nie doszło rąk przedpłaciciela upraszamy reklamować ny poczcie, gdyż z naszej strono uczyniliśmy wszystko, aby odpowiedzieć potożonemu w nas zaufaniu.

Król armat.

W dwóch wyrazach: *„Krupp gestorben“* telegraf przyniósł nowinę, którą zapisaliśmy w szeregu otrzymanych depesz, a do której dzisiaj winniśmy dodać kilka słów komentarza. Komentarz to zresztą potrzebny tylko dla formy i dla ścisłości, gdyż mało zapewne znalazłoby się w naszej części świata ludzi, którzyby nie wiedzieli, kim był Krupp...

Każdemu wiadomo, iż Krupp był jednym z potężnych reprezentantów przemysłu i jako wielki przemysłowiec ma prawo do tytułu dobroczyńcy wielotysięcznej rzeszy pracowników, ale każdemu również wiadomo, że ta gałęź przemysłu, która olbrzymi swój rozwój zawdzięcza w znacznej części Kruppowi, należy do największych plag ludzkości i cały jej postęp tamuje...

Alfons Krupp z Essen był właścicielem olbrzymiej odlewni stali, główną jednakże jego specjalnością, stało się wytwarzanie wielkich i coraz większych dział oblężniczych i fortecznych... Za jego czasów i w jego odlewarni armaty wzrosły do potwornych rozmiarów, a ich paszcze zionąć zaczęły niesłychanem za czasów dawniejszych zniszczeniem... Ojciec Alfonsa Kruppa, Fryderyk, urodzony 100 lat temu właśnie w r. 1787-mym, miał w okolicy dzisiejszego Essen małą hamernię, której motor poruszający stanowiła woda. Fabryka ta niewielka powstała w r. 1810-tym, pomimo rozszerzenia w r. 1816-tym niewielką rozwijała działalność, a dnia 8. października r. 1826, w chwili śmierci właściciela, nie miała prawie wcale zajęcia. Po śmierci Fryderyka Kruppa zakład prowadzony przez wdowę, Teresę z domu Wilhelmi, przez długi jeszcze czas walczył z trudnościami i tylko pomoc materjalna rodziny i przyjaciół zdołała utrzymać zakład ojcowski dla Alfonsa Kruppa, który dnia 24. lutego r. 1848 w dniu rewolucji paryskiej objął go w wyłączne posiadanie.

Alfons Krupp, zmarły obecnie, w początkach swego zawodu, był przedewszystkiem dostarczycielem materjałów kolejowych i dopiero w r. 1851 wystąpił na wystawie londyńskiej, jako debiutant z działem sześciofuntowem z lanej stali, za które otrzymał medal zachęty... Zachęta nie pozostała bezskuteczną; od tego czasu Krupp ciągle ulepszał swój system lania dział, aż nareszcie pokonał wszystkich współzawodników doskonałością i rozmiarami wyrobów. Na wystawie paryzkiej w r. 1867 znajdowała się jego armata 14-calowa, ważąca 50.000 kilogramów. W r. 1873-cim na wiedeńskiej wystawie w Wiedniu działa ważące 52.500 kilogr. Do r. 1885 Krupp dostarczył 34 rozmaitym państwom przeszło 200.000 armat, z których największa ważyła 120.000 kilogramów, i wyrzucała pociski, ważące po 1050 kilogramów. Na każdy wystrzał z takiego działa, potrzeba 330 kilogr. prochu, ale za to ów 25-cetnarowy pocisk, wylatuje z paszczy z szybkością 530 metrów na sekundę...

Ilu ludziom te działa odebrały i odbiorą życie, ile dzieł postępu i cywilizacji zniszczyły i zniszczą, tego nikt obliczyć nie zdoła, to tylko pewna i niezawodna, że więcej pracowników od nich poległo, niż z ich fabrykacji żyło...

Fabryki Kruppa, zatrudniały ogółem w ostatnich czasach 11.211 robotników w odlewarni, 8.394 w hutach i kopalniach, razem 19605 robotników, mających nadto 45,775 osób w rodzinach; ogółem przeto zakłady Kruppa dawały utrzymanie 65.381 ludziom. Dla zrównoważenia tej cyfry, każda wojna, dzięki armatom Kruppa dostarczała światu daleko większą ilość niezdolnych do pracy kalek i pozbawiała rodziny daleko większej liczby synów i braci.

Tym sposobem słowa telegramu: *„Krupp gestorben“* znaczą: „umarł człowiek, który dostarczał środków do utrzymania dziesiątkom tysięcy ludzi, ażeby wyrabiali środki do mordowania setek tysięcy swoich bliźnich.“

Takim jest bilans moralny zmarłego, że materjalny wypadł nierównie świetniej, jest to rzecz chyba niezawodna.

Z Izby sądowej.

Rzeszów 16. lipca.

(Wojna na Słomiance.)

Któż nie zna owej sławnej „Słomianki“ w Zaczerniu pod Rzeszowem? Kto jej nie widział, kto nie przekroczył gościnnych jej progów, kto nie napawał się rozkoszną jej atmosferą, ten zaiste niegodzien zaliczyć się w poczet zasłużonych i poważanych czcicieli Gambrinusa. W każdą niedzielę i święta na gościńcu zaczerskim wznoszą się tumany kurzu, wielcy i mali, fiakrem i pieszo, wszyscy jedną myślą ożywieni, opuszczają ponure mury rzeszowskiego grodu i jak Mahometanie do Meki, jak słomki do wody, ciągną na „Słomiankę“. Cóż ich tak wabi i nęci — pyta *Kur. Rzesz.* — czy piwo zaczerskiego browaru, czy zachwalany maliniak lub owocówka Abrahamka Reichera? Ale gdzież tam! ot, jak zawsze i wszędzie *cherchez la femme!*

Jehowa nie dał Abrahamkowi dużo pieniędzy, ale dał mu za to córy jak piasku w morzu a wszystkie ładne a wszystkie hoże, pięknookie, bladolice... A muszą też być piękne, boć pod wpływem tych oczu najzacieklejsi antisemici nasi miękną jak wosk, wilk zamienia się w łagodnego barana, nieokiełzany rumak opozycji w potulnego osła. Niedziw też, że ci przybysze cieszą się największemi względami tych bogiń gambrinusowego przybytku, miejscowy bowiem zaczerski parobczak nie tak łatwo przemienia się w osła lub barana; obojętny na wszelkie wdzięki ładnej szynkareczki, spluwa i klnie grubiańsko, gdy wódka chrzczona, lub piwo niedobre.

Największy „grubianinowie“ to Franek i Kuba *Hule*, tak przynajmniej utrzymuje piękna Resia, która poprzysięgła sobie ani jednemu nigdy nie borgować. To postanowienie Resi dało powód do okropnej wojny, której teatrem stała się „Słomianka“ w kwietniu br.

Do izby szynkownej weszli obaj Hulowie i zażądali wódki. Niedyskretna Resia zapytała wprzód o pieniądze, na co Franek odpowiedział, że będzie pił na borg. Resia odmówiła stanowczo. Grubianin Franek zmarszczył brwi i niewiele myśląc palnął Resię między piękne oczy. Resia zrobiła koziołka lepiej niż primadonna cyrku Sidolego. Abraham Reicher stanął w obronie córki, lecz i on niebawem znalazł się pod szynkwasem; gęste razy spadały z szybkością błyskawicy na głowę i plecy Abrahamka, który krzyczał w niebogłosy.

Wówczas zwołano pospolite ruszenie całego niewieściego rodu Reicherów. Naczelne dowództwo objęła piękna Resia, która tymczasem pozbierała się już z pod szynkwasu. Wszczął się krzyk piekielny, tumany prochu pokryły walczących, garnki, kieliszki, stoły i stołki odbywały nadpowietrzne pielgrzymki po całej szynkowni, na środku której kołowała rzekłbyś jedna bezkształtna masa spodnic, z po za których ledwie od czasu do czasu wychylił się rozczochrany łeb Franka lub Kuby. Leonidas ze swymi dzielnymi Spartanami nie walczył wytrwalej, jak ten bataljon nadobnych córa Abrahama.

System najnowszy 19. stulecia wykluczył z pola bitwy zęby i paznogcie. Jak wielki błąd popełnili przez to nowożytni strategicy, najlepiej przekona ich ta bitwa pod „Słomianką“, gdzie kije i żarnówki, któremi walczyli zapaśniey, nie oparły się tej strasznej broni. W jednej chwili szala zwycięztwa przechyliła się na stronę niewiast. Zachodziła tylko obawa, by inni, neutralni dotąd parobczaki zaczerscy, obserwujący przez okna plac boju, nie pospieszyli z pomocą Frankowi i Kubie. Komendantka pospolitego ruszenia, dzielna Resia, jednym rzutem pięknego oka objęła grożące niebezpieczeństwo; wydała bezzwłocznie rozkaz do odwrotu. Podniesiono z ziemi pobitego ciężko Abrahamka i cała armja rozpoczęła odwrót do alkierza. Zamknięto drzwi i zatarasowano się barykadą.

Resia, jak przezorny wódz, badała opróżniony plac boju przez dziurkę od klucza. Serce się jej krajało, widząc jak Franek począł gospodarować po szynkwasie. Ów przedni maliniak, owa owocówka, której strzegła jak oka w głowie dla rzeszowskich gości niedzielnych, dostały się do rąk Franka, który począł częstować nią swych towarzyszy a ci coraz więcej nabierali rezonu i coraz groźniej spoglądali na drzwi alkierza, odgrażając się nożami.

Kto wie coby się stało, gdyby nie jedno złowrogie, czarodziejskie słowo, które spadło do szynkowni, jak piorun z jasnego nieba. „Szendar“, ktoś mruknął z cicha ode drzwi, „szendar“, zawołał Franek, „szendar“ ryknął Kuba, „szendar“, rozległ się wrzask ogólny i odbił się echem o pustą już szynkownię.

Napastnicy rozpierzchli się. Oblężona armja wolno odetchnęła, poczęto obliczać straty. Stary Abraham ciężko pokaleczony, ręka lewa złamana żarnówką, z głowy krew lała się strumieniem. Piękna Resia, Icia, Rózia, Eścia itp. odniosły mniejsze lub większe uszkodzenie.

Prokuratorja państwa w Rzeszowie oskarżyła Franciszka i Jakóba Hulów o zbrodnię gwałtu publicznego z §. 90 u. k., o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i przekr. §. 411.

Onegdaj odbyła się rozprawa główna pod przewodnictwem radcy sądowego p. Hanasiewicza. Franek i Kuba skazani zostali na 4 miesiące ciężkiego więzienia.

Tak zakończyła się wojna, która pamiętnie zapisała się w dziejach „Słomianki“.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Egzamina w tutejszej szkole gospodarstwa lasowego rozpoczęły się w sobotę i trwać będą do 30. bm.

Ceny zboża z dnia 18. lipca 1887 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·50—9·—	8·40—8·95	8·40—8·70	8·70—9·15
Żyto	5·10—5·60	5·——5·50	4·90—5·50	4·20—5·70
Jęczmień	3·35—5·50	3·80—5·—	3·75—5·—	4·20—5·75
Owies	3·60—4·50	3·50—4·10	3·70—4·20	3·65—4·25
Groch	4·——6·50	4·——6·—	3·90—5·80	4·——7·—
Wyka	3·45—4·25	3·70—4·—	3·65—4·—	—·——·—
Rzepak	9·75 10 25	9·70 10 10	9·60 10·05	10·—10 30
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniez czer.	18·—36·—	18·—30·—	18·—30·—	20·—36·—
Koniez. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Koniez. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 20 do 60·— nominalnie.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 25·— do 25·50.

Pszenica poszukiwana. Okowita trudna do zbycia.

Przegląd polityczny.

* Morawski poseł do rady państwa dr. Fanderlik w swojem sprawozdaniu poselskiem przed wyborcami w Neustadt omawiał między innemi organizację większości w Radzie państwa, która zdaniem dra Fanderlika jest o tyle trudną do zreformowania, że składa się z kilku narodowości.

* Układy w sprawie nowej ugody pocztowo-telegraficznej pomiędzy Austrją a Węgrami zostały zakończone. Podstawą nowej ugody jest jednostajność urządzeń w obudwu połowach monarchji, z zachowaniem tylko samodzielności w zarządzie.

* Znowu z największą przykrością wypada nam zapisać nowy ubytek ziemi polskiej, albowiem dobra Rznowo, w powiecie wągrowieckim, sprzedali spadkobiercy Laskowskich komisji kolonizacyjnej za 310 tysięcy marek. W tymże powiecie p. Szulczewski sprzedał wieś swą Bobrowniki Niemcowi p. Meker. Czyż na to codzienne wyzbywaie się ziemi ojczystej godność polska pozwala?

* Z Berlina donoszą pod datą 16. bm., że giełda tamtejsza była chwilowo ogromnie zaniepokojona wiadomością, iż także państw. Bank niemiecki zwraca się wrogo przeciw walorom rosyjskim i nie chce przyjmować ich do lombardu. Jakkolwiek bank ten pospieszył zaraz z zaprzeczeniem tej pogłoski, to jednak tamtejszy świat finansowy nie ochłonął zupełnie z przykrego wrażenia w obec faktu, że inicjatywa do takiego ewentualnego wykluczenia papierów rosyjskich z kas „Banku niem.“ należy nie do dyrektorów tej instytucji, lecz do księcia Bismarka. Zresztą *Köln. Ztg.* zupełnie pozytywnie upewnia o zamierzonych już krokach rządu niemieckiego przeciw walorom rosyjskim. Nieprzyjazny ten ruch gruntuje się obecnie nie już na pytaniu, czy Rosja stoi rzeczywiście przed bankructwem, lecz czy można nadal mieć zaufanie uzasadnione, iż stosownie do życzenia rosyjskich sfer kompetentnych, finansowe zobowiązania Rosji w obec zagranicy będą spełniane? Potęgujący się panslawizm dyktuje odpowiedź: nie! a ostatni ukaz carski o cudzoziemcach, urągający prawom wszelkim, wyczerpał do reszty cierpliwość niemiecką — konkluduje berliński korespondent *P. Lloyda*, za którym powyższą notatkę podajemy.

* Cesarz Wilhelm miał przybyć wczoraj z Bregencji do Inspruku, gdzie przenocowawszy miał się udać nazajutrz w dalszą podróż do Gastein.

* Odjazd deputacji bułgarskiej z Wiednia odłożono na wtorek lub środę.

* Z Tirnowy donoszą, że przedwczoraj około godziny 10. wieczorem, zwołał Stambułow deputowanych, celem pożegnania się i wyłuszczenia kwestji politycznej sytuacji obecnej. Stoiłow oświadczył, iż wierzy w pomyślne załatwienie przesilenia, przyczem dodał, że książę Ferdynand Koburski udaje się wkrótce do Berlina i Petersburga. Deputowani opuszczają Tirnowę, rejenci zaś pozostaną tu do wtorku.

* Na bankiecie w Lugdunie minister Spuller sławił te idee Gambetty, które zmierzają do dojrzałych praktycznych reform i oświadczył, iż rząd nie chce być rządem wojowniczym lecz narodowym i pracującym nad utrzymaniem pokoju.

* *Journal des Debats* chwali ostatnią mowę ministra Spullera, w której został rozwinięty stanowczo republikański program rządowy. Przytem minister objawił niemniej stanowczo decyzję położenia kresu bezużytecznym agitacjom, uchronienia republiki przed usiłowaniami awanturników i zapewnienia pokoju na wewnątrz i zewnątrz.

* Wszystkie dzienniki paryskie, z wyjątkiem nieprzejednanych, naganiają list jenerała Boulangera do deputowanego Laura. W depeszy do deputowanego Leherissiego oświadczył Boulanger, iż nie upoważniał Laura do ogłoszenia pomienionego pisma.

* W numerze 194 *Dz. Polsk.* zamieściliśmy telegraficzną wiadomość o rozmowie pani Wirth, korespodentki *Daily News*, z księciem Ferdynandem. Pani Wirth umieściła w *Wiener Allg. Ztg.*, która również otrzymała telegram o powyższem *interviewu*, oświadczenie, że nie miała z księciem wcale żadnej rozmowy i nie telegrafowała o tem do *Daily News*. Tymczasem wspomniany dziennik angielski otrzymał z Wiednia telegram, z którego się okazuje, że pani Wirth miała *interview* — wprawdzie nie z księciem, ale z jego sekretarzem Fleischmannem. Treścią telegramu tego jest głównie zaczuć, że bułgarska deputacja pod wrażeniem nieusprawiedliwionego „optymizmu“ przedstawiła księciu fałszywie stan rzeczy. Zamiarem rejencji było ściągnięcie księcia do Tirnowy, ażeby w ten sposób postawić Europę przed faktem spełnionym, Austrja nie dała księciu żadnych przyrzeczeń. Kwestja potwierdzenia wyboru księcia rozstrzygnie się wkrótce ale dotychczas on sam nie może przewidzieć przyszłości. Ciekawym jest szczegół, że cesarz austrjacki, który dotychczas odwidzał regularnie matkę księcia, nie bywa na zamku w Ebenthal od chwili, gdy się rozeszła wieść o kandydaturze księcia.

* Biuro Reutera donosi: Pełnomocnik angielski sir Drummond Wolff opuścił stolicę turecką, nie uzyskawszy ratyfikacji konwencji egipskiej, ani też będąc na posłuchaniu u sułtana. Ambasador niemiecki zwrócił uwagę sułtana na trudności, jakie mogłaby spowodować ratyfikacja, niemniej na to, iż sprawiłaby ona najgorsze wrażenie między muzułmanami. Obiega pogłoska o zmianach w łonie gabinetu. W. wezyr odesłał wszystkie swe papiery do pałacu sułtańskiego.

* W *Czasie* czytamy: *L'Univers* podaje następującą nader znaczącą i sensacyjną nowinę:

„Otrzymujemy z Rosji ważną polityczną wiadomość: Jest rzeczą zdecydowaną, że car Aleksander III. uda się w roku przyszłym do wnętrza Azji, do miasta Samarkandy, słynnej a do niedawna nieznanej stolicy kraju tatarskiego. Tam car koronować się będzie na monarchę ludów mongolskich i tatarskich. Data tej uroczystości oznaczoną zostanie po ukończeniu kolei żelaznej, która się buduje obecnie z niezmiernym pośpiechem i ma niebawem połączyć centrum Azji z Europą. Nie jest podobno jeszcze zdecydowanym tytuł, jaki z tego powodu otrzyma car Aleksander, aby ogłosić olbrzymie rozszerzenie państwa rosyjskiego — tytuł ten będzie zapewnę „Cesarz Azji.“ — Czytelnicy przypomną sobie może, że powyższą nowinę podaliśmy wkrótce po ogłoszeniu królowej Wiktorji cesarzową Indyj.

Zjazd członków Tow. pedagogicznego.

Stanisławów 18. lipca. O godzinie pół do 9. odbyły się nabożeństwa w kościele i cerkwi, poczem sala teatralna, w której zgromadzenia się odbywają, szczelnie się zapełniła licznymi uczestnikami zjazdu pedagogicznego.

Zebranych powitał gorącemi słowy burmistrz dr. Kamiński, poczem przypomniał serdeczne przyjęcie, jakiego doznali nauczyciele w Stanisławowie przed jedenastu laty i wyraził żal, że w ciągu tych lat nastąpiło rozdwojenie, że w towarzystwie tworzącem dawniej jedną rodzinę, powstał rozdział a mianowicie, że nauczyciele szkół średnich wystąpili po większej części z towarzystwa pedagogicznego i utworzyli osobne towarzystwo. Zrażać się jednak tem nie należy, lecz pracować dalej w wytkniętym kierunku, około odrodzenia. Mowca zakończył życzeniem, by praca towarzystwa wydała taki plon, iżby walne zjazdy mogły się naprzemian odbywać w Warszawie, Poznaniu, Wilnie i Kijowie.

Prezes towarzystwa radca Sawczyński dziękując za przyjęcie, rozwinął pogląd na pracę i cele nauczyciela ludowego a w objaśnieniu do wspomnianego rozdwojenia dodał, że jak z rodziny pojedyncze jednostki występują, tworząc osobne gospodarstwa, tak i tu się stało — są dwa towarzystwa, ale oba ostatecznie bez szkody dla sprawy dążą do jednakowych godnych poparcia celów.

Następnie prof. Karol Rawer zdawał sprawę z czynności Zarządu głównego (podaliśmy wczoraj to sprawozdanie w streszczeniu), a pan Skrzyński ze stanu funduszów zarządu, bursy dla synów nauczycieli i przedstawił, budżet na rok przyszły.

Odbyły się następnie wybory do rozmaitych komisyj, a na zaproszenie Rady gminnej miasta Rzeszowa wśród hucznych oklasków uchwalono przyszłoroczny walny zjazd Towarzystwa pedagogicznego odbyć w Rzeszowie.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Bruksela 17. lipca. *Nord* pisze, że kandydatura Koburga jest uchylona. Rosja wtedy dopiero weźmie udział w zaprowadzeniu porządku w Bułgarji, gdy obecne sobranje, obecne ministerstwo i rejencja — znikną.

Wiedeń 17. lipca. Robi tu wrażenie widocznie inspirowany *entrefilet Fremdenblattu*, wypowiadający nadzieję, że tak samo jak Austrja i Niemcy także wszystkie inne mocarstwa zgodzą się na wybór ks. Koburga. *Fremdenblatt* nie wierzy enuncjacjom *Norda* i oczekuje bezpośredniego głosu z Petersburga.

Berlin 17. lipca. Podczas przejazdu cesarza rozrzucono w Hessen kartki anonimowe, w których podane były dzień i godzina przejazdu pociągu cesarskiego z wezwaniem, ażeby każdy był gotów. Linji kolejowej strzegła więc policja a przed pociągiem cesarskim poszedł umyślnie pociąg osobny, który nieszczęśliwym przypadkiem przejechał dozorcę kolejowego.

Nowy Jork 17. lipca. Koło St. Thomas nad jeziorem Ontario zderzył się w piątek pociąg z uczestnikami wycieczki z pociągiem ciężarowym, który wiózł naftę. Nafta zaczęła się palić, obydwa pociągi zdruzgotane. Wielu podróżnych zabitych lub spalonych.

Paryż 17. lipca. Jenerał Boulanger dziękując deput. Laurowi za jego przywiązanie, pisze dalej, że spełnia i spełniać będzie zawsze swój obowiązek mimo wszelkiej zawiści i zdrady. Jemu wystarcza, gdy jest po stronie tych, którzy życzą sobie Francji szanowanej. On ma tylko jeden cel a to nawoływanie Francuzów, że głowę podnieść mogą i powinni.

Petersburg 17. lipca. Każdej chwili spodziewają się tu śmierci Katkowa.

Catania 17. lipca. Cholera zmniejsza się.

Tirnowa 17. lipca. Stoiłow telegrafował, że książę w rozmowie prywatnej robił deputowanym bardzo dobre widoki.

Plakaty rozlepione po ulicach ogłaszają odroczenie sobranja aż do przybycia księcia, który tytułowany jest *carskie wysocsestwo* (królewska wysokość). Na cały czas nieobecności księcia zamianuje rejencja delegata u jego boku.

Paryż 17. lipca. Pismo Boulangera do Laura zaniepokoiło w kołach parlamentarnych. Była mowa o bardzo surowem wystąpieniu przeciwko jenerałowi, ale Laur wziął na siebie całą odpowiedzialność za opublikowanie listu, który był prywatnie pisany.

Wiedeń 17. lipca. Przy rozdawaniu nagród w Akademji sztuk pięknych otrzymał specjalną szkolną nagrodę Piotr Wojtowicz z Przemyśla, uczeń szkoły fachowej profesora Zumbuscha. W dziale rzeźby uzyskał nagrodę Kazimierz Chodziński z Łańcuta.

Wiedeń 17. lipca. Kandydat notarjalny Artur Pędracki mianowany został notarjuszem w Dubiecku.

Wiedeń 17. lipca. Profesorowie Józef Wójcik, Alojzy Szarłowski i Michał Żukiewicz otrzymali opróżnione posady nauczycielskie, a to: pierwszy w lwowskiem gimnazjum niemieckiem, drugi w szkole realnej krakowskiej, a trzeci w gimnazjum przemyskiem.

Rzeczywistymi nauczycielami gimnazjalnymi, mianowani zostali następujący suplenci: Antoni Gołkowski dla gimnazjum w Samborze, Walerjan Heck dla gimnazjum w Wadowicach, Franciszek Bizoń dla gimnazjum w Samborze, Antoni Pado dla gimnazjum w Drohobyczu, Bronisław Doborzański dla gimnazjum w Złoczowie i Tadeusza Mandybur dla gimnazjum w Jarosławiu.

Wiedeń 18. lipca. Książę Koburski bawi na razie w Ebenthal. Później uda się do Ostendy, a z upływem urlopu do załogi swej w Jaszbereny. Deputacja bułgarska odjeżdża prawdopodobnie w środę. Deputowani fotografowali się wczoraj w grupie i pojedynczo. (Według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie to jedyną ich pamiątką z wyprawy po ks. Ferdynanda; pr. R.).

Wenecja 18. lipca. Królowa Małgorzata przybędzie tu jutro i zabawi trzy tygodnie.

Petersburg 18. lipca. W kołach urzędowych zapewniają, że ks. Koburg będzie zmuszony odmówić przyjęcia korony bułgarskiej.

Medjolan 18. lipca. Pułkownik Bossalini, rozkazał pułkowi nr. 22 wykonać wielki marsz forsowny do Malegnano. Gdy pułk wracał do Medjolanu padło 38 żołnierzy od udaru słonecznego. Siedmiu zachorowało na zapalenie mózgu. Pułkownikowi wyprawiono kocią muzykę.

Wiedeń 18. lipca. Żona Zalewskiego i jej siostra zostały wczoraj wypuszczone na wolność.

Przyjechali do Lwowa

dnia 18. lipca 1887 r.

HOTEL ŻORZA. K. Müller, z Friedbergu. J. ks. Puzyna, z Narola. Dr. Baram, z Odesy. Pauli, ze Słobody. A. Andrzejewski, z Odesy. Dr. K. Wexler, z Czerniowiec. W. Pollaczek, z Wiednia. S. Jabłonowski, z Zagwoździa. K. Grocholski, z Wiednia. W. Czaykowski, z Medwedowiec. R. Friezer, z Chorzelowa. U. Löwi, z Berlina. J. Bermann, z Berlina. L. Morawetz, z Żywca. G. Györi, z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI. F. Skwarinina, z Wiednia. F. Winkler, z Czerniowiec. Prokopowicz, z Szumlan. Grochowska, z Królestwa. Rapp, z Jas. Peszyński, z Kobylan. W. Frager, z Bielska. Jaruntowska, z Tarnowa. Wajda, z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 18. Lipca 1887.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kuponu bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	207 —	210 25
„ lwowsko-czerniowiecko-jasko po 200 zł. wa.	221 75	225 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	275 —	280 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	211 —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	99 75	100 75
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. z 10 pr. prem.	102 75	103 75
Banku krajowego 4½ pół proc. w. a. los. 51 l.	96 —	97 —
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	101 50	102 50
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	95 50	96 50
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	101 50	102 50
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	92 50	93 50
Tow. kred. tyt. gal. 4½ pół proc. w. a. okres. 52 l.	99 —	100 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	92 —	93 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w Iławid.	47 —	50 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	41 —	44 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	104 —	105 —
Komunalne banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1872 5% w. a.	103 50	103 50
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	96 50
Losy.		
Miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	28 50	31 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 93	5 98
Dukat cesarski	5 91	6 01
Napoleondor	9 93	10 03
Półimperjał	10 32	10 43
Rubel rosyjski srebrny	1 54	1 64
„ „ papierowy	1 16	1 12
100 marek niemieckich	61 55	62 20

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 18. Lipca 1887 r. (godz. 1 min. 40 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	20 50	20 —
„ węgierskie banku kredytowego	286 50	287 50
„ Banku anglo-austrjackiego	103 25	103 50
„ Unionbanku	207 —	206 50
„ kolei Karola Ludwika	209. —	208 25
„ kolei północnej	252 50	252 50
„ kolei południowej (Lombardy)	84 —	84 25
„ kolei Alföldzkiej	183 25	183 25
„ kolei państwowej	233 —	234 70
„ kolei Lwów-Czerniowieckiej	223 —	223 —
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej.	165 50	165 75
Losy komunalne wiedeńskie	126 —	126 —
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	— —	— —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 25	104 25
Akcje kolei północno-zachod. (lit. B. Elbetal).	172 —	170 —
Losy regulacji Cisy	123 —	123 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	223 50	225 —
Renta węgierska złota 4 proc.	101 15	101 35
Akcje Bankvereinu	92 50	92 50
Rosyjski rubel papierowy	1 11	1 11
Losy premjowane węgierskie	123 25	123 —
Akcje kredytowe	281 50	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	10 03	10 01

Berlin, dnia 16. Lipca 1887 r. (godz. 5 min. 35 po południu).

Rosyjski rubel papierowy	m. 1 79	— —
Akcje austrjackie kredytowe	454 —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	160 60	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	158 —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	55 50	— —

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 1. Czerwca 1887 r.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy		ciąg mięszany	Pociąg kuejerski
Do Lwowa przychodzą:					
Z Krakowa	5·50	9·27		11·35	3·58
Z Podwołoczysk	10·24	3·05)	m.	3·50	2·15
Z Podwołoczysk na Podzamcz.	10·10	2·28		3·19	
Z Czerniowiec	10·03	3·35)	p.	3·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		1·35			
Z Chyrowa, Stryja i Ławocznego		8·59			
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		4·35			
Z Zimnej wody (poc. lok.)		8·34			
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10·44	4·10			
Do Podwołoczysk	6·10	10·25	m.	4·50	2·25
Do Podwołoczysk z Podzamcza		10·55)		12·33	4·08
Do Czerniowiec	6·20	11·06)	p.	1·08	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna				12·22	
Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego		11·47			
Do Stryja i Ławocznego		7·20			
Do Zimnej wody (poc. lok.)		6·30			
		7·58			
Przych do Stanisławowa:					
Ze Lwowa	9·34	6·35)		5·20	
Odch. ze Stanisławowa:			Poc. mięs.		
Do Lwowa	6·36				

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczór do 5·59 m. rano.

Przewodnik po Lwowie.

MUZEUM ZAKŁADU NAR. IM. OSSOLIŃSKICH od godziny 10-tej do 1-szej przed południem, od 3-ciej do 5-tej po południu, we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

MUZEUM PRZEMYSŁOWE w ratuszu, codziennie od godziny 9-tej do 6-tej: wstęp w poniedziałek 50 ct., w inne dnie 30 ct., w niedzielę i święta wstęp wolny.

MUZEUM IMIENIA DZIEDUSZYCKICH przy ulicy Teatralnej l. 18. Wstęp wolny.

NIEUSTAJĄCA WYSTAWA sztuk pięknych, plac św. Ducha, w dnie powszednie 30 ct., w niedzielę i święta 15 ct.

BIBLJOTEKA UNIWER

SKŁAD FARB I HANDEL MATERJAŁÓW
pod „Czarnym Psem"
JÓZEFA HANKE
we Lwowie, Rynek l. 38,
(we własnym domu) 1573
poleca:
dla uczynienia podłogi piękną, połyskującą i trwałą,
uznaną powszechnie za najlepszą
MASĘ WOSKOWĄ
do zapuszczania podłóg i
Glazurę bursztynową
do pociągania podłóg, która nadaje połysk i kolor za jednorazowem pociągnięciem.
Wszelkie gatunki SZCZOTEK.

Masę woskową utrzymują na składzie:
w Andrychowie p. A. Pukalski.
w Brzozowie pani Mazyliowa i Spółka.
w Bełzie p. J. Mitkowski.
w Bieczu p. W. Domagalski.
w Bochni p. J. Michnik.
w Bóbrce p. M. Salz.
w Bolechowie p. M. Gottesmann.
w Borszczowie pani O. Armstys.
w Bołszowcach pani E. Zimel.
w Brodach pp. Witkowski i Spółka.
w Brzeżanach pani B. Wrotnek.
p. E. Klimek.
w Buczaczu p. J. Neumann.
w Bursztynie p. F. Fränkel.
w Buku p. M. Goldhaber.
w Cieszanowie p. S. Spiergel.
w Chodorowie p. Oswald Paulo.
w Chorostkowie p. C. L. Press.
w Czerniowcach p. Ignacy Schnirch.
w Czortkowie p. Ant. Kostecki.
w Dębicy p. S. Serednicki.
w Dolinie pani R. Turteltaub.
w Drohobyczu p. Teofil Jabłoński.
w Gorlicach p. S. Muszyński.
w Gródku p. A. Lippus.
w Grybowie p. A. Muszyński.
w Haliczu p. L. Süssholz.
w Husiatynie p. L. Bermann.
w Jarosławiu p. J. Krasicki.
p. O. Strassberg.
w Jezierzanach p. M. Sternschuss.
w Jaśle p. J. Pollak i Syn.
w Krakowie p. H. Frisch.
p. A. Schultz.
w Kołbuszowej pani Franc. Goldhamer.
w Kwiatoniu Towarzystwo spożywcze.
w Kałuszu Towarzystwo spożywcze.
w Kołomyi p. St. Romanowicz.
p. J. Rożański.
w Kossowie p. M. Kamil.
w Kamionce strum. p. J. Shlenka.
w Kentach p. M. Baryss.
w Krośnie p. E. Stawicki.
w Lubaczowie p. H. Herzberg.
w Leżajsku p. S. Pomeranz.
w Limanowej p. E. Rozwadowski.
w Lisku p. R. Barański.
w Łańcucie p. J. Cetnarski.
p. G. Danielewicz.
w Małkowie p. R. Turyczyn.
w Mielcu p. J. Dębicki i Syn.
w Mielnicy p. N. Weiselberger.
w Monasterzyskach p. P. Digler.
w Myślenicach p. Wiktor Gutman.
w Nadwornie p. I. Eisielewski.
w Nisku p. Bron. Kasyer.
w Nowym Sączu p. J. Miller.
p. W. Olexy.
w Oleszycach" p. J. Kamiński.
w Podkamieniu p. D. Reiser.
w Pilźnie p. A. Seelenfreund.
w Peczenizynie p. A. Jasiński.
w Podhajcach p. J. Zimka Następcy.
w Przemyślu p. M. Kozłowski.
p. M. Krug.
w Przeworsku p. W. Switalski.
w Rudniku p. F. Chmielowski.
w Rawie ruskiej p. E. Arbeshaner.
w Rohatynie Narodna Torhowla.
w Radomyślu p. H. Bartoszyński.
w Ropczycach p. W. Kwiatkowski.
w Rzeszowie p. E. G. Neugebauer.
pp. Schaitter i Spółka.
w Samborze p. B. Zuławski.
w Sanoku Narodna Torhowla.
w Sędziszowie p. L. Włodek.
w Sereciе p. J. Dempniaka Wdowa.
w Sieniawie Towarzystwo spożywcze.
w Skale p. J. H. Kohn.
w Śniatynie p. E. Böhm.
w Sokalu p. A. W. Grot.
w Stanisławowie p. F. Szawiński.
w Starem Sączu p. A. Essen.
w Starym mieście p. K. Zygmuntowicz.
w Stryju pp. Lechicki i Kosterkiewicz.
w Suczawie p. M. Ilnicki.
w Szczurowej p. Jan de Kepiński.
w Tarnopolu p. K. Sochaniewicz.
p. E. Stein.
" pni J. Skowrońska.
w Tarnowie p. W. Muldner i Spółka.
" p. T. Scharff.
w Trembaczu p. M. Hübschmann.
w Tarnobrzegu p. N. Giżyński.
w Tłustem p. W. Budziszewski.
w Turce p. W. Kucyński.
w Ustrzykach dolnych pani Wanda Rutkowska.
w Wadowicach p. J. Pohl.
w Zaleszczykach p. H. Sanocki.
w Zbarażu p. J. Kadernożka.
w Złoczowie p. J. Kordecki.
w Żółkwi p. J. Olearczyk.
w Żywcu p. A. Pawluszkiewicz.

Wielki
Cyrk Sidolego
na placu Castrum
We Wtorek dnia 19. Lipca 1887 r.
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
z dziedziny wyższej sztuki jazdy, tresury koni i gimnastyki, igrzyska ikaryjskie, balet i pantomina.
Na zakończenie po raz drugi:
„Marco Bozzari pod murami Missolunghi"
epizod z bitwy na Wschodzie, z marszami, tańcami i ewolucjami. Utarczki konnych i pieszych. Przedstawione w 3 aktach, aranżowane i inscenizowane przez pana **Alb. Strakaya.**
Tableau końcowe: Wielka utarczka w oświeleniu bengalskiem.
Kasa otwarta przez cały dzień.
Początek punktualnie o godz. 8. wieczór.
Jutro we Środę 20. Lipca 1887.
WIELKIE PRZEDSTAWIENIE
doborowe.
Z szacunkiem
T. Sidoli, dyrektor.

Realność
w pięknem położeniu
przy ulicy Zielonej l. 44. i 46. z ogrodem 7 morgowym, stajnią, wozownią do sprzedania.
Wiadomość na miejscu.
1598

Stan osłabienia,
połucje, bezsilność płciowa, osłabienie u mężczyzn (skutki onanji) leczą u młodszych i starszych mężczyzn trwale pod gwarancją słynne w całym świecie *preparaty Miraculo wyższego sztabowego lekarza dr. Müllera.* Cena 3 złr. 10 ct., pocztą 25 ct. więcej.
Starszego sztabow. lekarza dr. Müllera
Wstrzykiwania Miraculo
jakoteż *pigułki* leczą bez niebezpieczeństwa, i bolu każdy upływ cewki moczowej trypra (upływ biały) w kilku dniach, nawet w wypadkach przedawnionych, kiedy żaden inny środek nie pomógł, gruntownie i bez zgubnych skutków. — Cena 1 złr. 20 ct., pocztą 677 b o 25 ct. więcej.
Dostać można tylko *w aptece pod godłem św. Jerzego* w Wiedniu, V. dzielnica, Wimmergasse, dokąd listownie należy się odnosić. — Skład we Lwowie w aptece Piotra Mikolascha.

HANDEL
PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE
1578 a

poleca najtaniej własnego wyrobu
Koszule salonowe
po złr. 1·60, 2, 2·25, 2·50, i 3.
Koszule z jednym, dwoma i trzema guzikami w przodzie złr. 2·50.
Koszule nocne po złr. 1·75, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60.
KALESONY
po złr. 1·10, 1·30, 1·65, 1·80 i 2·10.
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne tuzin po zł. 2·40.
KRAWATY
w największym wyborze.
Prawdziwe szkockie
SKARPETKI, POŃCZOCHY,
dla pań, panów i dzieci.
Na żądanie szczegółowe cenniki.

Do Zarządu Dóbr w Chorzelowie p. Mielec
potrzebni są 1591
ekonom i pisarz
kawalerowie, na wikt.
Zgłoszenia adresować: Roman Fiszer w Chorzelowie. Odpisy świadectw załączyć.

Preparata
do wyniszczenia **mell, pcheł, pluskiew, karakonów** i w ogóle wszystkich innych **owadów** tylko pewne i najlepszej jakości
poleca 1573
Droguerja
Alojzego Hübnera
Lwów, ul. Karola Ludwika l. 13,
(dawniej cukiernia Rothländera).

SKŁAD KAWY Artura Kościckiego
pod godłem: 1548

we Lwowie, Chorążczyzna l. 22, otrzymał wprost od producentów z Ameryki południowej **świeży transport grubo-ziarnistej wyśmienitej kawy** i sprzedaje taką po **cenie hurtowej** we Lwowie 1 kilo 1 złr. 30 ct., na prowincji 4½ kilo 9 złr. 15 ct. franko. Odbiercom nad 50 kilo opust.

KAWA
podrożała w miastach portowych o 30 zł. na 100 kilo, i w równej mierze ceny detajliczne podniesione być muszą, skoro tańsze zapasy wyczerpane zostaną.
Doradzam zaopatrzenie się w Kawę jeszcze po tanich cenach
i polecam 1576 a
w woreczkach 5 kilowych franco:
Perłorike zielona, dobra . . . zł. 8·40
Kuba zielona, bardzo dobra . . zł. 9·—
Ceylon plantacyjna, bardzo dobra zł. 10·—
Jamajka gruba, mocna . . . . zł. 10·40
St. Jago najprzedniejsza . . . . zł. 10·80
Wszelkie inne towary kolonjalne zawsze pierwszej jakości i najtaniej, poleca
HANDEL
ST. MARKIEWICZA
we Lwowie, w Rynku pod l. 42.

Właściwa temperatura
Piwa Pilzneńskiego
rozstrzyga stanowczo o jego pożyteczności dla zdrowia konsumentów. Piwo zbyt chłodne sprowadza katary i inne dolegliwości żołądkowe; piwa stosunkowo za ciepłe nie weźmie do ust żaden z P. T. amatorów. Natomiast piwo, podawane z właściwą temperaturą, gasi pragnienie i znakomicie zdrowiu służy. O prawdziwości tego poświadczyć może każdy z P. T. gości, który pije Piwo Pilzneńskie (z browaru akcyjnego) w handlu korzennym i delikatesów
St. Wojciechowskiego
róg Chorążczyzny 6.
Dla P. T. amatorów WINA
polecam wyśmienite 1549
WINO STOŁOWE, litr 44 ct.

„Tanningene" Czerny'ego
jest najlepszym, wolnym od ołowiu, nieszkodliwym
Środkiem do farbowania włosów
siwych, białych, rudych i w ogóle niemiłej barwy na głowie, brodzie, również brwi, tak, że za jednorazowem tylko użyciem przybierają natychmiast zdrowe, **brunatną** lub **czarną** barwę naturalną, której ani mycie mydłem, ani gorąca kąpiel zetrzeć nie zdoła.
Cena 3 złr. 50 ct.

„Orientalne mleko różane" Czerny'ego
czyni płeć tak delikatną, tak lśniąco białą
i młodzieńczo świeżą,
że żaden inny środek nie może sprawić tego; znakomity środek na **plamy, piegi, wągry, czerwoność twarzy, opalenie,** w ogóle na wszystkie nieczystości skóry; usuwa każdą płeć żółtą lub brunatną i zastosowuje się równie dobrze do wszystkich części ciała (wcale nieszkodliwe)
1 złr.
Mydło balsamiczne do tego 30 ct.

ANTONI J. CZERNY, Wiedeń, Wallfischgasse Nr. 5.
(w pobliżu c. k. opery nadwornej).
Skład we Lwowie u Zygmunta Ruckera, apt. (apteka pod „Srebrnym Orłem", poleca) w **Przemyślu** u Wł. Nahlika, apt.; w **Kopyczyńcach** u M. Redera, apt.; w **Krakowie** u W. Redyka apt.; w **Czerniowcach** u Altha c. k. apteka obwodowa; w **Opawie** u Klementyna Pohl, parfumerja Oberring 8, oraz w wielu innych renomowanych aptekach i parfumerjach.
Prawdziwe **tylko** zaopatrzone nazwiskiem **Antoni J. Czerny!**
Dokładne prospekty wszystkich mych wyrobów przesyłam gratis i franco.
Proszę anons ten zachować według okolicznościowej potrzeby, ponieważ tylko rzadko okazuje się. 740

Ces. król. uprzyw. galic. akcyjny
BANK HIPOTECZNY
wydaje
od dnia 1. kwietnia 1887 r. począwszy
we Lwowie 1553
i przez filie
w Krakowie, Czerniowcach i Tarnopolu
Asygnaty kasowe
3½% płatne w 30 dni po wypowiedzeniu
4% „ „ 60 „ „ „
4½% „ „ 90 „ „ „
Lwów, 1. kwietnia 1887.
(Przedruk nie będzie płacony). Dyrekcja.

E. i J. STROMENGER
utrzymują wielki skład towarów siodlarskich, rymarskich i powozów
ces. król. uprzywil. nadwornej fabryki
Schustala i Spółki.
Począwszy od Landauskich powozów, karet, pół krytych i otwartych fajetonów, posiadamy także pojazdy kuczyrowe, tarantasy i wózki gospodarskie.
Lwów, ulica Karola Ludwika liczba 5.
Telegramy: Stromenger, Lwów. 1559

Dzierżawa Propinacji
w dobrach Sieniawskich (powiat Jarosławski) jest do wydzierżawienia, dzierżawcy chrześcijanowi, od 1. Listopada r. b. na lat trzy, prawo propinacji w gminie Adamówka, wykonywane w jednej karczmie, z dodaniem do dzierżawy 21 morgów gruntu, za czynsz roczny 250 złr.
Bliższych informacyj udziela: 1605
Zarząd Dóbr w Sieniawie.

Korzystna wysprzedaż
mebli orzechowych, dębowych i giętych tak kompletne urządzenia jakoteż i pojedynczo z najcelniejszych fabryk krajowych i zagranicznych przy ulicy Batorego (Halickie) l. 20, naprzeciw c. k. Sądu karnego w sklepie sprzedaży dywanów perskich i tureckich
1570 *Turka Kirem Alego.*

Na sezon dostarczam, **pomimo podwyższonego cła i kursu żelaza** po zniżonych cenach, **amerykańskie grabie, płużki do kartofel, pługi stalowe Rajola, siewniki,** dalej wiele działające trwałe nieprześcignione i powszechnie znane **patent. młocarnie** ręczne i kieratowe, przewoźne i stałe, jakoteż mocno zbudowane **kieraty i nowe patent. przyrządy do czyszczenia zboża,** lekkim obrotem z zadziwiająco wielką działalnością, gdyż za jednorazowem przepuszczeniem, zboże czyste zwyk, kamieni itp. a zatem do sprzedawania dostateczne, toż samo **wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze,** sitkami najlepszej konstrukcji w wielkim wyborze. **Części składowe i reperacje po cenach jak najtaniej u** 1585
J. WYCHERA,
fabryka maszyn rolniczych, Lwów, ul. Grodecka l. 47.

Wyciąg z głównego cennika
MAGAZYNU FABRYCZNEGO PŁÓCIEŃ
stołowej bielizny i gotowej bielizny damskiej, męzkiej i dziecinnej
M. BEYERA i Spółki
we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

Bielizna damska:
Koszule damskie, dzienne, z najlepszego chiffonu, suto haftem ubierane, po zł. 1.—, 1.20, 1.50, 1.65, 2.— i wyżej.
Koszule damskie, dzienne, z najlepszego płótna po zł. 2.—, 2.50, 2.80, 3.50 i wyżej.
Koszule damskie, nocne, z najlepsz. chiffonu po zł. 1.85, 2.—, 2.50 i wyżej.
Koszule damskie, nocne, z najlepsz. płótna zł. 3.—, 3.50, 4.—, 4.50 i wyżej.
Kaftaniki damskie, suto haftem ubierane zł. 1.—, 1.20, 1.40, 1.85, 2.— i wyżej
Majtki damskie, suto haftem ubierane zł. 1.—, 1.40, 1.75 i wyżej.
Spodnice kostiumowe z haftem zł. 1.—, 1.50, 1.65, 2.— i wyżej.
Spodnice kolorowe letnie, (Halki) od zł. 1.—.

Bielizna męzka:
Koszule salonowe z najl. chiffonu, po zł. 1.—, 1.50, 1.65, 1.85, 2.— i wyżej.
Koszule salonowe z najlepszego płótna, po zł. 3.—, 3.50, 4.— i wyżej.
Koszule nocne, bardzo długie z najlepszego chiffonu zł. 1.65.
Koszule nocne, ozdobne na wzór ukraińskich zł. 2.50.
Kalesony z bardzo dobrego materjału „Cosper" 95 ct.
Kalesony z najlepsz. materjału „Sport", zł. 1.25, 1.30, 1.45.
Najlepsze mankiety męzkie, potrójne, tuz. zł. 2.70, para 25 ct.
Najlepsze mankiety męzkie, poczwórne, tuz. zł. 4.—, para 35 ct.
Najlepsze kołnierze męzkie, potrójne, tuz. zł. 1.50, poczwórne tuz. zł. 2.50, sztuka 21 ct.
Najlepsze czysto-lniane, białe **chustki do nosa,** tuz. zł. 2.40, 2,75, 3,25, 3.50, 4.— i wyżej.
Najlepsze czysto-lniane, z kolor. szlakiem **chustki do nosa,** tuz. zł. 2.40, 2.60, 3.— i wyżej.
Krawatki pikowe letnie, tuz. zł. 1.—, sztuka 10 ct.
Wielki wybór **krawatek jedwabnych** od 25 ct.
Pończochy, skarpetki, pończoszki dziecinne, kaftaniki letnie i t. p. wyroby pończoszkowe w największym wyborze, **po cenach fabrycznych.** 1446

Bielizna kąpielowa w największym wyborze.
Skład gotowej bielizny dla panienek i chłopców od lat 2—16.
Kompletne wyprawy ślubne **gotowe na składzie.**
Łaskawe zamówienia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą, bez doliczenia kosztów opakowania.

L. 9024 VII. 1887/300. 1607
Obwieszczenie sprzedaży koni.
C. k. Sąd powiatowy w Czortkowie, wyznacza do publicznej sprzedaży w drodze licytacji wszystkich koni wyścigowych, tudzież zbytecznych koni gospodarczych do masy spadkowej ś. p. **Kaliksta Ochockiego** należących, termin na dzień 28. Lipca 1887 o godzinie 2. po południu na miejscu w Białobożnicy, na którym rzeczone konie tylko wyżej ceny szacunkowej lub za takową za złożeniem ceny kupna w gotówce najwięcej ofiarującemu sprzedane zostaną. O czem się chęć kupienia mających uwiadamia i do współudziału zaprasza.

Towarzystwa
Liebig
WYCIĄG MIĘSNY.
10 złotych medali i dyplomów honorowych.
Prawdziwy tylko wtedy, jeżeli na etykiecie znajduje się podpis w niebieskim kolorze. *Liebig*
Centralny skład Towarzystwa Liebiga dla Austrji-Węgier:
KAROL BERCK, c. k. austr. nadw. dostawca w WIEDNIU,
I. Wollzeile 9.
Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów kolonialnych, łakoci i towarów aptekarskich, tudzież w aptekach. 709

Perlen des Humors
Beste Witzblatt der Welt.
Illustrirte Zeitung!
Pariser Illustrirte Humoristisch-satyrische Revue.
Satyre-Magazin für jede Bibliothek.
Humoristische Zeitspiegel.
Illustrirte Zeitung für Jedermann.
Illustrirte Zeitung für Alle.
Illustrirte Zeitung für Alle.
Illustrirte Zeitung für Alle

Przej P. Winnickiej
Ustrzyki Dolne
Galicya

Nr. 13. 1887. Lwów, 1. Sierpnia 1887. Rocznik VIII.

STRAŻNICA POLSKA

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

REDAKCYA I EKSPEDYCYA
we Lwowie Nr. Rynek L. 9.
ADMINISTRACYA:
Zakład drukarni we Lwowie
Rynek L. 9.
Nra pojedyncze sprzedawane będą w księgarni Polskiej plac Halicki.

PRZEDPŁATA
We Lwowie (bez przesyłki) rocznie 4 zł. 50 ct.
Z przesyłką pocztową rocznie 5 „ 70 „
Półrocznie 2 „ 75 „
Pojedyncze numery sprzedawane we Lwowie po 10 ct.
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 ct. i jest do nabycia w Administracyi i w księgarni Polskiej.

S. p. Agaton Giller.

Śmierć, z woli Boga wszechmocnego stała się prawem natury nietylko dla człowieka, ale dla wszystkiego co żyje na ziemi: bo jeżeli rzucimy okiem naokoł siebie, to widzimy, że nietylko ciała słabe, nikłe, ale na pozór wieczyste jak n. p. skały granitowe, rozpadają się i zamieniają z czasem wieków w proch, a więc przestają żyć, umierają.

Wobec takiego prawa, cóż innego pozostaje człowiekowi, chociaż jako temu wrzekomemu Panu na ziemi, jak godzić się ze spokojem z tym prawem, i nie sarkać, nie boleć zbytecznie, gdy ktoś ze społeczeństwa naszego, umiera w przekonaniu naszem za wcześnie.

Gdy człowiek jednak, nie składa się z gruntu, ale z materyi niższej i słabej, w pewnych wypadkach nietylko jednostka, nietylko bliższe koło, złączone ze zmarłym krwią, ale w daleko szerszym społeczeństwie, bo nawet w całym narodzie, odbija się echem jęk żalu i żałoby, jeżeli zmarły członek, świecił duchem miłości Bogu i tego społeczeństwa ludzkości, tego kawała ziemi, który naród nazywa swą Ojczyzną. Żałoba zaś jest tem większą, jeżeli Ojczyzna ta potrzebuje do podtrzymania swych praw synów wiernych, na wskróś prawych, potężnych siłą woli i ducha, którzy nie żyją dla siebie, ale tylko dla szczęścia i chwały tej Ojczyzny.

Taką to żałobą, pokryła się Polska w granicach, jak daleko obszary jej sięgały, a ogarnął żal serca gdziekolwiek echo doniosło tę wieść Hiobową, do [illegible] rozsianych po obydwu półkulach ziemi.

To co piszemy nie jest czczym frazesem, a tem mniej przesadą, bo do grobu zstąpił mąż wielkiej i świętej idei narodowej, który był jedynym z żyjących mężów stanu Polski, Litwy i Rusi, który utrzymywał nić związku bratniego ducha z tymi wszystkimi, którzy czyto żyjący na rodzinnej ziemi, lub rozrzuceni po bożym świecie, nieupadli, niezwątpili, nie osłabli, nie założyli rąk, ale stoją po dziś dzień wiernie w szeregach bojowników, walczących o najświętsze prawa narodu.

Powtarzamy, że ś. p. Agaton Giller jeden tylko, wyrobił w sobie przez pół wieku niezłomną wolą, pracą trudną, zaparciem własnego ja, tę siłę tytaniczą, że jemu tylko były znane te tętna serc bijących w czy to w Ojczyźnie, czy w lodach Syberyi i katorgach, czy rozprószone po wszystkich krajach nietylko Europy, ale Azyi, Afryki, Ameryki a nawet Australii. Nad apostołem takim, musiała rzeczywiście czuwać Łaska Boża, gdy mu dodawała sił, aby w tej niepojętej prawie zwykłym rozumem pracy, mógł podołać jeden człowiek. Że zaś tak było, pozostały stosy dokumentów, nie bywałych dotąd w zbiorach archiwalnych po znakomitych mężach. Zdumienie opanowuje przeglądając te dokumenta, jakie rozległe stosunki posiadał, ten rzeczywisty jedyny Apostół dziś, jakim był kierownikiem myśli, jak czuwał, aby z każdej sposobności wyciągnął korzyści dla przyszłości polskiej. Gdzie tylko dopatrzył odpowiedni materyał duchowy, tam kształcił, wychowywał, wzmacniał moralnie, i dodawał odwagi. Z ziarn na jakie rzucał na tę glebę z tych praw przekonywających jakie ogłaszał, możnaby utworzyć księgę, ewangelię narodu i prawo oparte na wiekowych doświadczeniach. Dziś dopiero po skonie tego znakomitego męża stanu, patryoty, apostoła, da się ten żywot ocenić który pomimo wielkiego zastępu dusz bratnich, żył tylko goryczą, a nawet niezbyt dawno obrzucany kamieniami, przez własnych rodaków. A były nawet takie czasy, że i ci, którzy z nim wzrośli od lat młodzieńczych, ludzie prawi i patryoci, nie zgadzając się z jego poglądami politycznymi, występowali przeciw niemu wrogo, rzucając nań winy, których rzeczywiście nie popełnił. Teraz dopiero występuje ten silny charakter prawdziwie męzki w całej świetności i blasku, którego żadne przygody ludzkie, żadne klęski i najsmutniejsze doświadczenia nie mogły osłabić, sprowadzić i zawrócić z raz obranej drogi, lub zmusić do opuszczenia rąk, dając sobie samemu rozgrzeszenie — „nec Hercules contra plures". Bo cóż się pokazuje? Oto, gdy prawie największa część równieśników jego, a nawet słynących ongi z czynów patryotycznych i poświęcenia, żyjących niemal zapałem, którym jak Żnicz płonął na ołtarzach ich dusz, dziś towarzysze ci, od dawna powkładali oręże do pochwy sycą chwały, otoczeni aureolą tej świetnej przeszłości, a żądni kadzideł i czołobitności. Z rzekomych patryotów, trybunów i apostołów pobrali dawno dymisyę i rozpoczęli żywot spoczynku. Pierwotne ideały wielkie, zbladły w ich myśli, płomienie zniczowe [illegible] gasły, a apostolstwo planów narodu, pozamiatane [illegible] do ciaśniejszych handlarzy i spekulantów, lub też idąc z duchem czasu nazwanego postępu, czy pozytywizmu, stali się dziwnie pokorni wobec tych dla których przedtem nie mieli innego uczucia jak tylko pogardę. Zmysł praktyczny nakazał im ugięć czoło chociażby tylko przed złotym cielcem lub powagą najwięcej wątpliwej wartości. Ci zaś, którzy nie upadli tak nisko, a nawet nie można im odmówić miłości Ojczyzny, pozajmowali tak bierne stanowiska, wola ich tak osłabła i zwątlały siły moralne, że chociaż od czasu do czasu tryśnie im łza z oka i rozczuli obecna dola narodu, to przecież oprócz tych łez, na nic się zdobyć nie mogą. Otóż z szeregów tej licznej niegdyś legii apostolstwa narodowego wyszedł św. pamięci Agaton Giller, z niepogiętą niezłomnością, z niezłamaną niczem wolą i postanowieniem wytrwania do końca, dopóki mu Bóg wszechmocny dozwoli żywota na ziemi. Ten prawdziwy żołnierz Polski, wierny sztandarowi na który młodzieniaszkiem składał przysięgę, nietylko nie zażądał i nie wziął dymisyi, ale ani jednego dnia urlopu, pałając miłością dla Ojczyzny nietylko ustami, ale duszą, sercem i czynami.

Dzięki Bogu wszechmocnemu, nie pozostał on wprawdzie sam na tym wyłomie, nie brak mu było wiernych towarzyszy i druhów, ale nawet gdyby był przez wszystkich opuszczony, to nie byłby opuścił straconej placówki, dopókiby sam na niej nie padł.

Po tych kilku wstępnych słowach przypatrzmy się bliżej żywotowi, tego za wcześnie zgasłego męża stanu, patryoty i męczennika zarazem.

Urodził on się w pamiętnym roku 1831. dnia 10. stycznia w Opatówku, w dawnym województwie Kaliskiem, z ojca Jana Kantego i Franciszki z Szpatkowskich. Rodzić ś. p. Agatona Gillera, był to stary legionista, który od zawiązania legionów we Włoszech, służył w nich aż do bitwy pod Mezajskiem. Stan służby tego wiarusa wykazuje, że brał udział w 37 walnych bitwach okryty bliznami i odznakami za męstwo. Po skończonych bojach napoleońskich, nie zdolny już utrzymać oręża w dłoni, ujął pług w rękę, pełniąc obowiązki pełnomocnika u ks. Zajączka, byłego swego jenerała, a później osiadł w Opatówku, gdzie wybrany został burmistrzem. Miał pięcioro dzieci i jedną córkę i dwóch synów, z których starszym był ś. p. pamięci Agaton.

Kto znał te dziwnie szlachetne postacie starych legionistów i ich ogniska domowe, ten wie, jak to tam dziatwę chowano, a mianowicie synów, których jak tylko umysł dziecięcy zdołał pojąć, napawano duszę tylko dwoma ideałami, to jest Boga i Ojczyzny. Przy ognisku domowem wraz z pacierzem uczyło się chronić dziejów i obowiązków syna Ojczyzny. Wykwintne niesnią mają rzy o dawnej chwale Ojczyzny i obecnej jej doli. Wiadomo, że pierwsze wrażenia, jakich dziecko doznaje w domu rodzicielskim, wywiera prawie zawsze wpływ na żywot, jeżeli umysł i serce, nie były zatrute innemi ujemnemi obrazami. Te święte uczucia wpojone w pieleszy przy ognisku domowem, są najsilniejszym puklerzem na całą drogę żywota. To też chociaż w dojrzałym wieku skołatany duch burzami, zbłądzi na chwilę, to jednak otrzeźwia się wkrótce z szału, nawraca, żałuje za grzechy, i chroni się pod skrzydła pierwszych ideałów.

Poznaliśmy ś. p. Agatona młodzieńcem, gdy liczył zaledwie lat 18. i pomimo, że wtenczas dobrze, z jaką on wtenczas miłością i rozrzewnieniem, wspominał o tej świątyni i jej kapłanach, które nazywane ogniskiem domowem.

Rodzic oddał Agatona najprzód do szkoły powiatowej w Kaliszu, w wtenczas już zauważano w dziecinie, dziwną iskrę wbok miana rdowanej chęci do nauki, nad wszelkie powagi, które znacznie wiek wyprzedzały. Następnie oddanym został do gimnazyum Kazimierowskiego w Warszawie. Tam nietylko się stał od razu ulubieńcem starszych. Stał się przewodnikiem, [illegible] 15. roku żywota apostołował już idee przyszłości narodu. Obowiązkowy i surowy tam on dla siebie nietylko w zdobywaniu wiedzy, ale na każdym kroku, oddziaływał nietylko na swoich rówieśników, lecz na starszą młodzież, pomiędzy którą głos jego rozstrzygał często sprawy koleżeńskie szerszego poglądu. A wpływ ten był tak zbawienny, że wytworzył i cały szereg dzielnych bojowników dla sprawy narodowej, którzy następnie chlubnie i zwycięzko przebyli męczeńską drogę żywota, byli na polach litew, i dobi po dziś dzień pozostają wierni pierwszym ideałom.

Epoka w tych czasów żywota ś. p. Agatona jest tak ważną, że należałoby całą księgę spisać, jeśli ramy naszego pisma, za szczupłe ku temu.

W roku 1846, spotkał Agatona pierwszy ciężar cios, stracił ojca, a różne inne powody, i już nawet natury politycznej, zmusiły go do opuszczenia gimnazyum.

Po śmierci rodzica legionisty, zabrał sieroty woj, Józef Szpatkowski patron trybunału, do Łomży. Tam Agaton, za obowiązkową pracą jaką się zajmował, skąpił sobie nietylko wszelkich rozrywek właściwych jego wiekowi, ale rozpoczął żywot twardy, gdyż pozwalał sobie zaledwie kilka godzin snu na pokrzepienie ciała. Uczenie się i badanie dziejów narodowych, literatury, krajoznawstwa, pochłaniały wszystkie jego siły.

Nadszedł rok 1848. łatwo zrozumieć, i nie trudno pojąć, jaki tam żar rozpłomieniał pierś tego młodzieńca, który zaledwie liczył lat siedmnaście. Rwała się dusza do boju, gdy mianowicie echo przyniosło strzały z pod Książa, Miłosławia, Sokołowa. Pomimo to, sam Agaton nie mógł natychmiast podążyć na plac boju, a wkrótce, było już za późno. Niedługo jednak potem, obrzewała się trąba legionu polskiego na Węgrzech, a wzywali synów Polski na bój, Dembiński, Bem, Wysocki. Tu już nie było siły, któraby Agatona powstrzymała, mianowicie zebrawszy gromadkę towarzyszy, przeszedł z nimi granicę, podążając przez Wielkopolskę. Szlak ten Węgrom. Gromadka ta ujęta została na Szląsku w Raciborzu, i więziona. Ale znalazł się duch bratni, patryota, chociaż w służbie pruskiej, asesor sądu Polak i ten nieszczędził starań, przygotował paszporta na in

Arcyksiążęca para u nas w gościnie.

(O. d. n.)

Z Dnia z Olesowa Gniewosz.

Na tem zakończmy pobieżne szkicowanie wrażeń z pierwszej epoki żywota s. p. Agatona Gillera.

Już w r. 1830! nie było tajnem dyplomacyi europejskiej, że powiedzy Rossyą a państwami zachodniemi, może i musi przyjść do silnych wstrząśnień, a nawet burzy. To też potrzeba zapewnienia swej sukcessyi, a nawet bytu tylko opierała na tajnych przymierzach i sojuszach. Ale ta burza, która miała wybuchnąć, nie wybuchła, a pokój europejski, mimo wielkich wstrząśnień, nie został zachwiany. Ale ten pokój, ta cisza, ten spokój, to nie było życie, to nie było szczęście narodów, to nie było zadowolenie ludów, to nie było zaufanie do przyszłości, to nie było poczucie bezpieczeństwa, to nie było rozwijanie się sił narodowych, to nie było wzrastanie dobrobytu, to nie było wzrastanie oświaty, to nie było wzrastanie cywilizacyi, to nie było wzrastanie wolności, to nie było wzrastanie praw ludzkich, to nie było wzrastanie sprawiedliwości, to nie było wzrastanie miłości bliźniego, to nie było wzrastanie miłości Boga, to nie było wzrastanie miłości Chrystusa, to nie było wzrastanie miłości Ducha świętego, to nie było wzrastanie miłości Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Jehowy, to nie było wzrastanie miłości Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga, to nie było wzrastanie miłości Boga w Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Trójcy świętej, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Jehowie, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Bogu Stwórcy, to nie było wzrastanie miłości Boga w Bogu

Jeżeli zaś dla kogo, to dla Polaków i Rusinów mianowicie, jest rzeczą nader ważną, kto nam później ma panować. Poznać tego, któremu mamy zaufać, a na hasło jego oddawać mienie i krew, to rzecz ważna, bardzo ważna.

Jeżeli zaś kiedy, w jakiej epoce to dziś — wobec strasznej doli, jaka ciąży nad innemi zaborami ziemi polskich, powinniśmy wiedzieć, rozpatrzeć się trzeźwo, czy jest jeszcze dla nas jaki punkt oparcia na ziemi ojców, i czy wobec zaskoczyć nas mogących wypadków, wypada nam w ogóle coś więcej czynić, nadto, do czego nas zobowiązują prawa konstytucyjne Monarchii. Otóż jeżeli jakiemu organowi publicznemu, to *Strażnicy polskiej* — nie wolno pisać frazesów banalnych i bezmyślnych, nie wolno dla jakiejś tam kurtoazyi przedstawiać inaczej rzeczy, jak jest rzeczywiście. Nie wolno wywoływać sztucznych uniesień, a jeszcze mniej kłamliwych, bo wobec wypadków czasu, może się fałsz stać dla narodu sprawą gardłową. Wychodząc z tej zasady, postanowiliśmy zwiedzenie przez Następcę tronu Galicyi, przedstawić tak jak było i nic nie ukrywać.

Przedewszystkiem, nie będziemy się posiłkowali frazesami, „entuzjazmu“, bo w gruncie tego nie było i być nie mogło jeszcze.

Ale entuzjazm ten, zastąpiło co innego, a dla Monarchów daleko więcej cenniejszego, bo od Oświęcima aż do Czerniowiec objawiała się stara polska szczerość i serdeczność, — chociaż może niejedno serce zabiło żywiej bo w oczekiwaniu niepewnem jeszcze tego, co ujrzy, co usłyszy. Gdy zaś objawy, te wlewały nadzieję w znękane dusze, w pojęcie szerokiej wielkiej, całej rodziny polskiej, gubiła się wszelka niepewność, i prawdziwa radość rozświecała oblicza.

Za byłą, poczuliśmy niepewność, o tę nie myślimy chować pod korzec, wprawdzie, zaś którą wypowiemy, złożymy dowód Monarsze tej szczerości i uczciwości polskiej, którą wyżej zaznaczyliśmy. A winniśmy wypowiedzieć prawdę i z tego powodu, że to, cośmy pisali w poprzednich numerach, o dwulicowości pewnych złych duchów u nas w kraju, nie było i nie jest oszczerstwem, pomimo że bengalskie ognie wrzekomej lojalności, inaczejby pozwalały sądzić. — I tak:

Gdy zapowiedzenie przybycia do Galicyi Arcyksięcia Rudolfa, stało się pewnością, kraj naturalnie, bez względu na nieciekawą dolę materyalną, winien był dołożyć wszelkich starań, aby przyjęcie było godne syna Monarchy i nas, aby nas nikt nawet posądzić nie śmiał, że Polacy nie umieją obecnie dobrego i być wdzięcznymi, a więc tem samem, nie warci lepszej przyszłości. Chociażby to była najnikczemniejsza potwarz, należało się jednak obawiać i pilnować, aby złe duchy nie urządziły nam jakich szatańskich sztuczek. Obawy te się utrzymywały, w umysłach gorących patryotów, i jak się pokazało następnie, nie były płonne.

Objaw pierwszy był taki, że szczęto sobie z ust do ust podawać wieść, że gdy pewne grono najwyżej stojących w kraju mieniem, urodzeniem osobistości, zebrało się na naradę, jak należy przyjmować Następcę tronu, odezwał się głos:

„Dosyć przejrzeć program podróży Arcyksięcia, aby się przekonać, że przyjeżdża w odwiedziny do nas (to jest do panów. Red.) i my go też naszym kosztem u siebie przyjmawać będziemy“.

Ktoś sumienniejszy uczynił uwagę, że przecież cały kraj i wszystkie warstwy społeczne powinny wziąść udział.

Na to pierwszy mówca odpowiedział:

„To rzecz obojętna, jaki udział weźmie motłoch, ulica, a jeżeli chodzi o decorum ludu, to starostwa nakażą, a żandarmami spędzą ile będzie potrzeba do dekoracyi“.

Czy rozmowa taka, miała rzeczywiście miejsce, czy nie, za to poręczyć nie możemy, ale wieść taka, puszczana jakby rozmyślnie z ust do ust i po publicznych miejscach głośno powtarzana, miała widocznie na celu, rozgoryczenie, rozdwojenie, skompromitowanie kraju.

Ztą wieścią, rozeszła się druga już daleko wyraźniej dążąca do celu, a mianowicie: „Że Arcyksiąże Rudolf czyni tylko woli Cesarza zadosyć przyjeżdżając do Galicyi, lecz usposobienie jego osobiste, jest jak najnieprzybytniejsze dla Polaków, że ich nie lubi i jest im bardzo nieżyczliwy. Te nikczemne podszepty pewnych indywiduów, bodaj czy nie żołdowników zdrady nikczemnej, zaczęły nurtować nietylko licznie podjudzając jednostki, ale agitowały pomiędzy rozmaitemi stowarzyszeniami, jakoto: „Sokołami“, „Tow. bratniej pomocy na Politechnice“, Uniwersytecie, „Gwieździe“, „Skale“, a nawet pomiędzy młodzieżą szkół średnich, odmawiając od brania udziału w zaszeregowanym przyjęciu Arcyksięcia Rudolfa.

Rzeczywiście, w pierwszej chwili było pewne zamieszanie, a nawet cofanie się jakby z pod zimnego tuszu. Że tak było, dosyć przypomina pierniczek jaki obiecywały tym, zaniepokojone dzienniki, że: którzy się wpisywać będą do straży obywatelskiej, to jako wszędzie w pierwszym rzędzie stojący, będę wszystko najlepiej wiedzić.

Czy to był takt ze strony dziennikarzy, aby na obowiązek obywatelski, wskazywać tylko jakby na jakie widowisko, niech sobie sami odpowiedzą.

Ale w lot stanęli prawdziwi patryoci, z tak zwanej „ulicy“, „warchoły“, aby w samym zachodzie pomieszać szyki notorycznym bo niewątpliwym zdrajcom, wyjaśniając rzecz całą bardzo przekonywająco:

„Albo znanej klice, która jest prawdziwą klęską w kraju, idzie o to, by wmówić w Koronę, że Galicya jest żywiołem buntowniczem, i klika ją długu panuje, trzyma ją za kark na wodzy; albo też nasi najserdeczniejsi sąsiedzi, dla których zbliżenie się Następcy tronu do Polaków i Rusinów jest solą w oku, postanowili za jakąbądź cenę, wywołać obustronne rozgoryczenie i wzbudzić niewiarę.

Próżne były jednak te obawy, gdyż społeczeństwo demokratyczne, nazwane „ulicą“, „warchołami“, „buntownikami“, dowiodło, że jest pełnoletnie, i żaden szatan, chociażby sam Lucyper, nie wywiedzie go na manowce na szkodę własnej ojczyzny, a skutek podjudzań, oddziałał wprost przeciwnie, bo ta ulica w stolicy czy na partykularzu najbiedniejszym, postanowiła zadokumentować, że Monarcha wraz z całą dynastią, za poszanowanie wiary i narodowości naszej, za równe uprawnienie jakie nam daje w udziale w Monarchyi Austro-Węgier, ma prawa żądać od nas nawzajem szczerości, i wierności. Ma prawo żądać, abyśmy go nietylko w Galicyi, ale w szerokiej polskiej i ruskiej rodzinie nazywali ojcem, opiekunem, obrońcą. A jak długo łask tych doznawać będziemy, Monarcha i jego dynastya, mogą liczyć na tę szczerość i wierność Polaków, którzy chociażby w najtrudniejszej dobi, nieposkąpią mienia i krwi, chociażby w najtrudniejszych warunkach, społeczeństwo demokratyczne nie będzie paktowało z wrogiem, ale ginąć na wyłomie, w obronie tych swoich praw narodowych, które mu Monarcha

Galicya, podejmując Następcę tronu, wraz z jego Małżonką, postanowiła mu otworzyć serca i napełnić, tym przekonaniem, że na społeczeństwie kraju tego, można polegać, bo chleb i sól, które wysokiemu gościowi ofiarować będą, mają być także nietylko starą zwyczajową formą, ale dokumentem sojuszu, bo z kim Polak chleb złamie, ten może mu zaufać.

Żleby więc był ten wyszedł, ktoby się był chciał pokusić i szeptać w ucho niecne myśli. Otworzyliśmy szeroko wrota naszej siedziby miłym gościom. A jeżeli rzeczywiście podano im mylne, i nieprawdziwe wieści o nas, to te musiały niebawem ustępować innym przekonaniom, gdyż w gościnności naszej nawet wróg najzaciętszy, nie mógł się dopatrzeć choć cienia nieszczerości. I tak się stać było powinno; Syn cesarski na każdym kroku uspokajał nasze obawy, i czem dalej się w kraj posuwał, dokumentował ich płonność.

Nie raniła go tak samo jak Rodzica, nasza szczerość patryotyczna polska i ruska; przeciwnie nie wahał się i umiał uszanować, te najświętsze nasze ideały miłości Ojczyzny, jaką pałają, Polska, Litwa i Ruś. Nasze sztandary narodowe, powiewały swobodnie obok barw i orłów cesarskich. Mowa polska i ruska, nie drażniła uchа przyszłego spadkobiercy tronu Habsburgów, bo przyswajając sobie tamowe na każdym kroku, dokumentował poszanowanie dla naszych praw odwiecznych i nieprzedawnionych.

Otóż naszem zadaniem i obowiązkiem patryotycznym, zaznaczyć główne momenta, które się głęboko w dusze nasze wryły, a chcielibyśmy takowe utrwalić w granicie ryjąc. I tak:

Stał się fakt nader rzadki w dziejach żywotów monarszych dynastyi. Oto *Alma Mater*, akademia Jagiellońska, przyjmuje do grona swego następcę tronu ofiarując mu dyplom dr. filozofii. A że szczerą była radość z tego uznania, dowodzą słowa, które po przemowie rektora wyrzekł, dziękując za otrzymany stopień, który pozwala mu zaliczać się w przyszłości do należących do sławnej Jagiellońskiej Wszechnicy:

„Uniwersytet ten, długie i świetne ma wieki rozwoju poza sobą, życzę mu i na przyszłość znów tyle, a nawet więcej wieków rozwoju i sławy. Za pośrednictwem Uniwersytetu tego, posunięto znakomicie na Wschód granicę cywilizacyi zachodniej, on szczepił uczucia patryotyzmu w umysłę młodzieży, życzę mu aby i nadal te samo krzewił uczucia.

Hufiec z sześciset Krakusów towarzyszący Arcyksięstwu w gościnę do Woli Justowskiej, uwydatnił, że bojowniczy duch w ludzie naszym nie ustał, nie wygasł. Potrzeba tylko skrzesać iskrę, aby wybuchła płomieniem i ilu krakusów, tylu stworzyła bohaterów. Zrozumiana też widocznie została natura tej iskry i że w jej imię i blasku, zrodzą się niezwyciężeni bojownicy, bo gdy Syn cesarski z Małżonką powracał i zbliżał się do Wisły, zagrzmiała nie prywatna, ale wojskowa muzyka pułkowa melodyą: „Jeszcze Polska nie zginęła“, a jakby na błogosławieństwo, zajaśniał kopiec Kościuszki i zamienił się jakby w gwiazdę przewodnią za którą te hufce Krakusów poprowadzi, syn Cesarski do zwycięstw i chwały.

Również dziejowa dla nas znaczenia ma przemówienie w Akademii umiejętności, za słowami te wyrzekł jeszcze raz powtarzamy Syn Conarda — Franciszka Józefa Igo Następca tronu Habsburgów:

„Cieszę się, że mogę odwiedzić tę jedyną polską Akademią umiejętnoaci, która znajduje się pod opieką Jego Cesarskiej Mości naszego Cesarza i Pana. Jej zadaniem jest: pielęgnować i rozwijać naukę, w waszym pięknym ojczystym języku, który od tysiąca lat kwitnie i wytworzył tak bogatą literaturę. Życzę wam, abyście ten wasz piękny język ojczysty, i tę literaturę w długie lata rozwijali, a tak ze skutkiem najpomyślniejszym, oświatę i cywilizacyą szerzyli, na wszystkie strony. — Tego wam życzę z całego serca“.

Jeżeli dziś rzucimy okiem po tych obszarach ziemi dawnej Polski, jeżeli przebiegniemy w myśli, tę straszną, niepraktykowaną w dziejach niedolę, męczeństwo moralne i ciała, tę brutalną siłę, prawem pięści stłumiane wszelkiej nazwy objawy narodowe, aż do mowy i wiary ojców naszych, to słowa te, godne zaiste śmiałości przyszłego Monarchy, Cesarza, a które jak sam na wstępie do Krakowa wypowiedział:

„Po Najjaśniejszym Ojcu moim, odziedziczyłem serdeczne uczucia dla waszego kraju“,

bnicy, żywicielce całego Narodu, kapela — a więc znowu rządowa, powitała Najdostojniejszą Parę, najprzód hymnem ludowym, a następnie po raz pierwszy na ziemi polskiej wobec takich gości podawało echo echom podziemiów

„Z dymem pożarów z kurzem krwi bratniej,
„Do Ciebie Panie bije ten głos!
„Skarga to straszna, jęk to ostatni
„Od takich modłów bieleje włos“.

A niebawem potem jakby na odwrócenie tych strasznych widm stuletniej niewoli, zabrzmiała i tu nasza pieśń nadziei:

„Jeszcze Polska nie zginęła“!

Tu już za ciasne stały się olbrzymie podziemia dla echa, a więc jak Wulkan wydobyło się na powierzchnię ziemi, i lotem błyskawicy dążyło nad Bałtyk, Czarne morze, nad brzegi Odry i Dźwiny.

Zapisać winniśmy również w kronice narodowej, że Arcyksiąże **Rudolf**, następca tronu, aby słowa swe zamienić w czyn, podczas całej podróży po kraju, która była dla niego jednym tryumfalnym pochodem, przy każdej sposobności na każdym kroku, nietylko z ludem, ale i z innemi warstwami społecznemi, używał według sił swoich mowy polskiej i ruskiej. Z równą czcią wstępował do kościołów i świątyń wszystkich wyznań, a los Polaków i Rusinów, nieobchodził go tylko w granicach Galicyi, bo i na Bukowinie badał z równą troskliwością, o losy tamtejszych zamieszkałych tych dwóch narodowości jako najpierwszych w wielkiej rodzinie słowiańskiej, oraz o rozwoju ich literatury.

Ze wszystkich głosów, które witały Następcę tronu w Galicyi, przytaczm jeden, pełen donosnego znaczenia, wypowiedziany przez wieka w kraju czczonego, szanowanego i kochanego Arcybiskupa obrządku ormiańskiego, księdza Isaakowicza, gdy Najdostojniejszy gość, zwiedzał katedrę ormiańskę we Lwowie.

„Wasza c. k. Wysokości, Najdostojniejszy Następco Tronu i Panie! Z głęboką czcią i szczerą radością witamy Waszą c. k. Wysokość w tym służbie Bożej poświęconym przybytku, dziękując z uczuciem głębokiem za odwiedziny, któremi i tę

katedrę zaszczycić raczyłeś. Wprawdzie ona niepozorna, mała, biedna, ale niemniej z powodu swej starożytności jest poważaną. Od pięciu wieków stoi ona, jako wierny świadek pamiętnych wypadków i nieszczęsnych zdarzeń, które przesuwały się nad tym krajem. Nasi przodkowie, ongi wygnańcy ze swej dalekiej ojczyzny Armenii, przyjęci gościnnie przez szlachetny naród polski i jego czcigodnych władców, bogato wyposażeni wolnością religijną i obywatelską — znaleźli tu drugą ojczyznę i wybudowali tę katedrę w pierwszej połowie XIV wieku. Tutaj służyli wiernie Bogu podług swego obrządku niedoznawszy znikąd ani przeszkody, ani zawady i modlili się bezustannie do Wszechmocnego o dobro i powodzenie narodu i państwa, którym tyle zawdzięczali. Tu nawiązali ponownie ściślejsze węzły ze Stolicą apostolską i pracowali jako poddani państwa dla wspólnego dobra. A gdy się Wszechmocnemu po wielu latach spodobało spoić losy tego kraju z losami potężnej i wielkiej Monarchii austryackiej wówczas znowu katolicy Ormianie w Galicyi, wielkie oddali usługi państwu i kościołowi, jako wierni i lojalni poddani Władcy austryackiego. Dostojni Przodkowie Waszej c. k. Wysokości byli zawsze łaskawi dla Ormian katolickich w Galicyi. W obec szczęścia, jakie nas dziś spotkało, błagamy i wołamy z głębi serca: Boże błogosław, Boże wspieraj, Boże ochroń Waszą cesarską Wysokość.

Tak przemawiał dostojnik kościoła katolickiego, kapłan ormiańskiego obrządku, który z nami zrósł się duszą i ciałem.

Dzięki Ci dzięki! Miły Gospodynie za tę otuchę i nadzieję, które wlałeś w serca i dusze nasze. Tę też za to serdeczne poszanowanie, potwierdzenie już teraz tych odwiecznych naszych praw narodowych, nie możemy i inaczej tylko równą miarą się odpłacić.

Oby Ci Bóg wszechmocny w swoim czasie dozwolił dokończyć tego wielkiego dzieła, które Twój Ojciec, a Cesarz nas, rozpoczął tak szlachetnie. I dziś już możesz być naszym orędownikiem wobec panującego nam Monarchy Rodzica, że w imię hasła tych najświętszych dla nas ideałów, nie poskąpimy chociażby w najcięższej doli, ani krwi, mienia, i cnić się będziemy pod skrzydła opiekuńcze Twej Dynastyi. A przyrzekamy to nie w imieniu jednostek, lub luźnych gromadek, ale orzeka o tem cały żywioł milionowy demokratycznej Polski, nietylko żyjący na wszystkich krańcach, po wszystkich częściach kuli ziemskiej.

Po tej otuszę wlanej w ich serca, wyglądać oni będą tego gołębia białego z różczką oliwną, który po stuletnim męczeńskim potopie, wypłynie z arki, którą Monarcha nasz zbuduje.

Jeżeli kto, to zastępy żywiołu demokratycznego, nie zaśpią w czujności i nie dopuszczą złego, aby podkopywane było to wielkie zadanie ludzkości, jakie Monarcha usiłuje podjąć.

Wobec tych faktów duchowych, które się już przyobleką w ciało, żywioły demokratyczne polskie i ruskie, szeregują się jak jeden mąż pod skrzydła opiekuńcze Monarchy Austro-Węgier i powtarzając toast, wzniesiony w naszej polskiej mowie w podziemniach Wieliczki przez Następcę tronu, wołamy pełną piersią!

„Nasz Cesarz i Król niech żyje!"

J. N. z Oleksowa Gniewosz

Literaci-Artyści we Lwowie i ich „Koło"

Pod tym tytułem zamieścił „Przegląd tygodniowy" warszawski, artykuł który zasługuje na uwagę, jak się to w Koronie zapatrują na Galicyę i znają wybornie tutejszy ruch społeczny. Red.

Dalsze uwagi tym artykułem objęte, widzę się zmuszonym rozpocząć od pewnego zastrzeżenia, zastrzeżenia w interesie nie mojej osoby, ale tego co pobłkuję w piśmie, w którem to czynię. Traktowanie kwestyj bieżących w prasie bez krytyki lub z krytyką połowiczną, mojem zdaniem, żadnego celu praktycznie mieć nie może. Każdy przedmiot współczesny z natury swojej musi być dla tego lub owego względu t. zw. drażliwym, na co jednak zważać się niepowinno i niepodobna, jeśli z publicznej o danym przedmiocie mowy, ma dla niego i ogółu jakakolwiek korzyść wyniknąć. Jednem z nieszczęść naszych są niewątpliwie owe „półtony" i „półsłówka", do których się przyzwyczailiśmy i ów frazes o „skandaliczności", jakim dziś każdy pogląd śmielszy, każdą rzetelniejszą prawdę, ośmielono się u nas piętnować najniegodniej. Bywają wprawdzie chwile i okoliczności, że i u nas *prawda* jaskrawo występuje, ale ta *prawda* jest zawsze a istotnie właśnie — skandalem, bo występuje dopiero na rumach jakiejś osobistości, czy instytucyi, czy sprawy i t. d.: bo motywem jej już nie może być reforma, poprawa, tylko szykana lub sensacya; moralizowanie spóźnione, a więc bezprzedmiotowe, a więc — skandaliczne. Krytyka po niewczasie, to brutalne znęcanie się tchórza nad przypadkową jego ofiarą — to bezsprzecznie skandal; lecz krytyka, choćby najostrzejsza, najbezwzględniejsza, kastrację uprzedzająca — to pierwszorzędny z obowiązków publicystycznych. Gdyby u nas podobną zasadę praktykowano, kronika naszego życia społeczno-ekonomicznego, zwłaszcza z ostatnich lat trzydziestu, wyglądałaby nieco inaczej. W takiej przeto sytuacyi, pisząc z Galicyi, muszę się zastrzedz a raczej z góry zaprotestować przeciw ewentualnym zarzutom, jakie otwarty i wyraźny mój sposób traktowania lwowskich stosunków literackich i „Koła", mógłby wywołać.

A teraz wypada mi refleksye w poprzednim artykule poczynione, praktycznie zastosować, tj. do nowo obranego wydziału „Koła". Składu jego nie mogę nazwać szczęśliwym. Powodzenie każdej niemal instytucyi w znacznej części zależy od stosunku jej kierowników do społeczeństwa, do t. zw. opinii. Firma sympatyczna, to magnes w swoim rodzaju niezastąpiony; ja na odgrzybia. Żaden z nowych dygnitarzy „Koła" nie może się poszczycić nazwiskiem atrakcyjnem, jużto z winy własnej, jużto bez niej, bo nad samą Pełtwią w braku pozytywnych zarzutów, praktykują się choć — pieczywne. Do kogo mamy ansę trudno uzasadnioną wnet go robimy „blagierem" „karyerowiczem" lub kimś podobnym. Takiego mniej więcej losu doznaje tu prezes „Koła" dr. Rutowski, który mimo swej sumiennej i pożytecznej pracy na niwie statystyki galicyjskiej i badań naszego rozwoju przemysłowego, mimo niezaprzeczonego wykształcenia, inteligencyi i wielu przymiotów towarzyskich, nie ma miru, jest niepopularnym. Innemi słowy: nie może dla instytucyi zrobić wielu potrzebnych jej rzeczy, na powodzenie swych przedsięwzięć liczyć nie może, swych szczerych chęci, dobrych planów i kwalifikacyj osobistych zużytkować w sposób należyty, wyciągnąć z nich owoców niezawodnych w razie poparcia ze strony szerszego ogółu. Bywają ludzie, którym przeznaczono działać w pewnym zakresie, kierunku i do pewnej chwili. Mojem zdaniem, dr. Rutowski gruncie przez niego ustalonym, okoliczności zdają się wymagać dalszej pracy od kogo innego. Zastępcą niepopularnego prezesa został literat starszej daty, Juliusz Starkel. Z nazwiskiem tem połączyły się niedawno skandaliczne historye, wywołane przez pismo z pewnością najbardziej poczytne.

Krytyka owa zawierała szczegóły tak kompromitujące, że należało bądź usunąć się z widowni publicznej, bądź usunąć z niej raz na zawsze swego napastnika, wykazawszy bezpodstawność zarzutów, niekczemność oskarżyciela. Nie nastąpiło ani jedno, ani drugie. I dziś może ten więcej, ów mniej, inny znowu wcale w winy p. Starkla nie wierzy, w wielu jednak oczach i pamięci, bądź co bądź, musiało pozostać przynajmniej niemiłe wrażenie. O nowym sekretarzu „Koła" najmniej da się powiedzieć i to właśnie najgorsze. O ile bowiem kobietę, tak, któryś z paradoksów uważa nie bez pewnej racyi za najlepszą o tyle mężczyznę milczenie o nim znacznie mniej zaleca. Wprawdzie powody milczenia nie są tu jakiejkolwiek złej natury, to jednak nie zmienia postaci rzeczy, nie zbija mego twierdzenia, iż p. Stanisław Pepłowski na sekretarza „Koła literacko artystycznego" nie jest właściwym. Można być niezmodowanym pracownikiem w najżmudniejszych robotach dziennikarskich a równocześnie wcale nie mieć uzdolnienia do życia towarzyskiego, łatwego a miłego w niem obejścia. A chociaż czynności statutem dla sekretarza wskazane, z „towarzyskością" nie mają nic wspólnego, praktyka jednak co do sekretarza „Koła" wskazywała i wskazuje inaczej.

Chcąc mój temat, ile możności wyczerpująco rozwinąć, musiałem choćby z niemiłym przymusem zatrzymać pióro przy każdym z dygnitarzy „Koła", by nie zostało bezzasadnem zapatrywanie na ich wybór wyrażone sądzę, by zilustrować w tym wypadku pewnik, że instytucya, której zarząd nie budzi czyto powagi, czy zaufania, czy sympatyi, pomyślnemu swemu żywotowi sama trudności przysparzać musi. Jak każdy poszczególny człowiek, tak i instytucya, raz ośmieszona, nie łatwo wraca do stanu normalnego. A „Koło literacko-artystyczne we Lwowie niestety bywało i bywa przedmiotem tylu szykan i takiego lekceważenia w różnych pismach, pisemkach i całej humorystyce, że dziś faktycznie jest ośmieszonem i wymaga dla swej rehabilitacyi wielu reform radykalnych. Przede wszystkiem — zmiany nazwy. Starałem się poprzednio, a mam nadzieję nie bez skutku, udowodnić, że prawdziwe towarzystwo literatów i artystów na lwowskim bruku nie ma istotnej racyi bytu. Ale ma taką racyę towarzystwo inne, jemu pokrewne: kasyno, klub — czy jak kto nazwać zechce — inteligencyi, która u nas, mimo tych różnorodnych kasyn, dotąd nie posiada właściwej dla siebie siedziby. Poza stanem mieszczańskim, rękodzielniczym, wojskowym, urzędniczym; „szlacheckim" i t. d., jest jeszcze wielu, bardzo wielu ludzi, nie mających pożądanego ogniska wspólnego, ludzi zamiłowanych w sztuce, wiedzy, pięknie, nauce, których bądź stosunki majątkowe, bądź ambicya, bądź charakter, stosunki wreszcie i skład kasyn już istniejących, wstrzymują od wstąpienia do jednego z tychże. Nie rościąc zaś sobie żadnych pretensyj ani literackich ani artystycznych, stronią i od „Koła", z mianem tak ściśle określonem, choć bez potrzeby i korzyści. Przeciwnie, miano to jedynie wkłada na instytucyę obowiązki, którym ona u nas sprostać nie może, czy nie umie i których ostatecznie nie dopełnia wcale. Więc lepiej wyzwolić się z tych nieroztropnie włożonych kajdan i pod skromniejszą firmą więcej pożytecznego zdziałać, niż pod tak szumną — nić prawie. Ta fatalna firma bywała głównem źródłem licznych zarzutów, z niej wszystko złe dzisiejsze wypłynęło i zawsze płynąć będzie.

Oprócz nazwy, ważnem jest stanowcze zdecydowanie się na charakter i kierunek towarzystwa. Wszelka skrajność jest tu bezwzględnie niemożliwą. Między akademiami nieśmiertelnych a knajpami, istnieją na całym świecie cywilizowanym kluby, bez uroczystego cyrcu literacko-artystycznego, a jednak dla sztuki i literatury nie mało czyniące i na nie wpływające. Klub musi być *ante omnia* — klubem, miejscem wszelkiej przyzwoitej i uczciwej zabawy, wytchnienia po pracy, swobodnej zupełnie komunikacyi osób zespolonych z sobą jednym poziomem ducha i umysłu. Kojarzenie z zabawą poważniejszych celów życia czynników spełnianie *utilis cum dulci* — należy do pierwszorzędnych zadań Wydziału, stanowisko swe głębiej pojmującego. Bez spełniania tego zadania nie może być sporadycznem, chwilowem gwałtownem, trzeba działać powoli ale systematycznie, wytrwale. Śmiesznem byłoby żądać od kierowników instytucyi, by osobistą agitacyą przysparzali jej członków. Zresztą praca taka marna, bo tego rodzaju członkowie, jak ich przylepiono, tak też odpadną. Gdy jednak zaczną się szerzyć wieści o korzyściach, jakie towarzystwo stale nastręcza i gdy reklama, bez której dziś nic obejść się nie może, do której omawiany klub winienby mieć szczególniejsze prawo i wyjątkowy przystęp a której zaniedbywano dotąd zupełnie — gdy reklama, powtarzam, zrobi swoje, klub musi stanąć o własnej sile, obudzić żywy interes a nawet z czasem wybitną odegrać rolę w naszem życiu społecznem. Odegrać mu ją u nas łatwiej niż gdzieindziej. Niechaj tylko skupi rozproszoną straszliwie i rozjątrzoną w swem łonie inteligencyę nadpełtwiańską; niechaj się do niej zbliży, zapozna ją z naszym biednym światkiem dziennikarsko politycznym, niechaj wyrównuje powoli tę formalną przepaść, jaka tu istnieje między t. zw. literatami a ich otoczeniem; niechaj przyczyni się do uwydatnienia dodatnich stron żywiołu, który jeszcze cieszy się barbarzyńskiem uprzedzeniem u ludzi dobrze wychowanych przyzwoicie żyjących i pracujących rzetelnie; niechaj wpływa na rozjaśnianie współczesnych kwestyj z odnośnej dziedziny, na ustalanie się pojęć estetycznych, na uszlachetnianie codziennych rozrywek w sferze inteligencyi; niechaj ją wyrwie ze szponów trywialności, apatyi i moralnej stęchlizny; jedna stanowi pióra, pędzla i dłuta większą powagą i sympatyę — a zrobi bardzo wiele dobrego.

Ale chcąc w ogóle coś zrobić, klub taki musi się stać potrzebnym, musi wykazać właściwości swoje, musi wśród innych towarzystw czemś się odznaczać, no — i oczywista mieć inny statut, niż statut dzisiejszy „Koła lit. art.", które w obecnem stadyum, nawet warunków przez dzisiejszy statut objętych nie posiada, najważniejszych środków tam przepisanych nie używa, celów nie osiągnęło. Nie myślę tu chwytać za słowa statutu, w których wyraźna mowa, że Koło ma ożywiać ruch literacko-artystyczny we Lwowie i w całym kraju imać się i popierać wszelkie sprawy odnoszące się do literatury i sztuki, wiem bowiem, że łatwiej taki frazes w statucie umieścić, niż go później wykonać. Chodzi mi jednak o rzeczy pozytywniejsze, ściśle określone, czysto praktyczne, np. o czytelnię i bibliotekę. Jeżeli bowiem obfitością pism i doborem literackich nowości winno się Koło przed każdym popisywać, Statut mówi kilkakrotnie o bibliotece i bibliotekarzu, ale członkowie ani pierwszej, ani drugiego, dotąd nie mają wcale.

A czynnik to nader ważny. Gdzież, jeżeli nie w Kole, należałoby się spotykać, zaznajamiać, zna-

chodzić sposobność korzystania z nowości literackich i naukowych; wszak to pierwszy warunek do „ożywiania ruchu“ Kołu wskazanego, o którym jono dotąd nic nie wie. Trudnościami co do tej sprawy Koło tłomaczyć się nie może, świadczyłoby to tylko najgorzej o jego stosunkach i wpływach w świecie literackim i księgarskim. W interesie autorów i wydawców leży najszersze spopularyzowanie ich dzieł i nakładów, jednego egzemplarza nikt założyć nie może i nie będzie zobowiązań innych toby nie pociągało, gdyż poza „Kołem literackiem“ nie ma żadnej instytucyi z charakterem i celem jemu pokrewnym. Juźci trzebaby się tem zająć, poagitować, a stosowne drogi i argumenty pewnie nie zostałyby bez skutku. Z czytelnią jeszcze o wiele gorzej; lada porządniejsza kawiarnia ma gazet i czasopism więcej, iż Koło, obowiązane z natury rzeczy mieć pisma nawet takie, którychby nigdzie indziej znaleźć nie można, po co od czegoż wreszcie będzie Kołem literackiem? Tymczasem, pominąwszy już naukowe wydawnictwa angielskie, francuzkie i rosyjskie, nie mamy tu nawet żadnej z bibliograficzno-krytycznych publikacyj niemieckich, co lepsze, nie mamy takich Kolców Życia, Roli, Słowa, Wieku, Gaz. Warszawskiej, Tyg. Powszechnego, Błyszczu, Wszechświata i mnóstwa, mnóstwa innych, które do zbawienia duszy mogą nie być niezbędne, ale których nieobecność w Kole literackiem jest dla niego bezsprzecznie wstydem. Z uszczerbkiem wszystkiego innego, mojem zdaniem, należy ten dział w Kole wypełnić, ulepszyć, jeśli pod względem materyału do lektury, stan Koła nie ma budzić śmiechu. Obie powyższe kwestye uważam dla Koła za pierwszorzędne, bo od nich zawisła atrakcyjna siła klubu względem poważniejszych żywiołów.

W obu sprawach najwięcej znaczą stosunki Wydziału, jego energia, wytrwałość i agitacya; reszty dokonać muszą specyalne fundusze. Zkąd je wziąć? kiedy Koło ledwie dysze. Najprawdopodobniej z czynszu mieszkalnego. Lokal instytucyi jest niewątpliwie rzeczą dla niej niebłahą. Z dwojga złego jednak biorąc mniejszej, lepiej dać w lokalu skromniejszym dużo a dobrych pism i bibljotekę, niż piękny lokal bez obojga. Dzisiejsze apartamenta są znakomite, ale kosztują 1,600 złr. rocznie; za połowę tej kwoty można z pewnością Koło przyzwoicie pomieścić, a za drugą połowę ileżto melioracyj dałoby się wprowadzić w jego urzędzeniu wewnętrznem, jego, że tak powiem treści, wartości?

Prócz wzmianek o bibliotece znajduję w statucie jeszcze inne ładne rzeczy, które ściśle a trafnie wykonywane, byłyby musiały Kołu innąby zdobyć opinię, stanowisko i byt. Statut między środkami do celu Koło prowadzącemi, wymienia wycieczki naukowe i towarzyskie a wśród źródeł funduszów podnosi dochody z odczytów publicznych, widowisk, produkcyj artystycznych, i t. d. Widocznie dobre głowy i poważne umysły statut ten układały: wycieczki, o jakich on mówi, chyba nie potrzebują dowodzenia swej racyi i doniosłości. Najlepszym są one sposobem zbliżania ludzi ku sobie, wymiany ich zdań, przekonań i myśli, wymiany, która jest ideałem, koroną pożycia towarzyskiego; byle te wycieczki urządzano z zupełną swobodą, bez wszelkich form i programów oficyalnych, zdolnych najszczęśliwszą ideę spaczyć obrzydzić przyjemność najmilszą. Wycieczki takie, spacery, choćby na najmniejszą skalę, byle częste, przyczyniłyby się niewątpliwie do rozruszenia Koła zewnątrz, z drugiej zaś strony, wspomniane prelekcye i widowiska, artystyczną przedsiębrane ręką, byłyby godną Koła reklamą i wpłynęłyby na jego rozwój, przez wzmocnienie funduszów, które dziś ograniczają się do składek leniwie i nieregularnie uiszczanych przez członków, jak zwykle w każdej polskiej korporacyi.

Budząc temi sposobami zajęcie i sympatyę ku sobie, wypadałoby Kołu niezapomnieć i o zyskiwaniu — pewnej powagi. Do tego, mojem zdaniem, także niezbędną zmiana statutu Koła, celem rozszerzenia sfery jego działalności.

Historya ostatnich czasów podaje liczne wypadki, w których brak u nas jakiegokolwiek rozjemczego żywiołu dla spornych sprawd świata literacko-artystycznego występował dotkliwie. Bywają kolizye takie i między takimi ludźmi, że jedyne właściwe dla nich załatwienie jest na drodze prywatnej, sądem polubownym a raczej przez hierarchię literacką, wybranym, w jej domu. Wydział Koła jako grono osobistości u ogółu literackiego zaufaniem cieszyć się mających winienby do swych prerogatyw zaliczać rozstrzyganie sporów i skandali swego świata, winien stać się praktycznym wyrazem owych Zjazdów, na których kwestya niniejsza tylekroć omawianą była az których dotąd ani śladu nie pozostało. Z tym punktem łączy się bezpośrednio inny: ściślejsza cenzura przy akceptacyi członków. Przykry to fakt ale niezbity, że dotychczasowej pod tym względem praktyce wydziałów Koła było wiele do zarzucenia: Za tolerancya jest lekkomyślnością wobec instytucyi karygodną.

Nie wymieniam przykładów szczegółowo, gdyż brak mi już miejsca w artykule i tak nader obszernym; zresztą nie chodzi mi o rozmazywanie skandali dla skandalu ja miejscowym wystarczy zwrócić uwagę ogólnie. Nakoniec tak dla powagi Koła jak całej jego przyszłości w moich oczach, niezmierną wagę przedstawia dalszy stosunek jego do potworzonych tu niedawno towarzystw: historycznego i Mickiewicza. Czemu te dwie skonsolidowane grupy literacko-naukowe nie mają się z Kołem złączyć i zrozumieć trudno. Wydziału zasługu byłoby prawdziwą gdyby choć z pewną ofiarą i szczególniejszemi ustępstwami z dołu owe towarzystwa do Koła zbliżyć. Z ich strony inicyatywa wyjść nie może, bo im Koła nie potrzeba, ale wydziału rzeczą wszelkich ku temu dołożyć starań, gdyż w razie pomyślnym „Koło“ moralnie i intelektualnie zyskałoby zasób sił nowy a cenny.

Kończąc — nie konkluduję; myśl przewodnią starałem się w ciągu artykułu wszędzie zaznaczać. „Koło“ jeśli ma istnieć z pożytkiem, a cóż bez pożytku warte jest istnienia, musi uledz znacznemu przeobrażeniu i być utrzymywanem przez kompetentne ręce na linii pośredniej między zabawą i nauką, między klubem towarzyskim a literacką instytucyą w poważniejszem jej znaczeniu, której we Lwowie bardzo potrzeba.

Z—z.

Korespondencye.

Filipopol 15. Lipca 1887.

Nareszcie po tylomiesięcznem osieroceniu książęcego tronu, Bułgarya wybrała sobie nowego księcia w osobie ks. Ferdynanda Koburgskiego po dziesięciomiesięcznej walce z intrygami wewnętrznemi i zewnętrznemi i komiczno-dramatycznej przejażdżce generała Kaulbarsa, Bułgarya wyszła cało obronną ręką i zdaje się przybijać do portu. Ks. Ferdynand ofiarowaną przez aklamacyę koronę przyjmuje, pozostaje do spełnienia zatwierdzenie wyboru przez powołane do tego mocarstwa i przyjazd księcia do Bułgaryi. Czy to nastąpi i jak prędko nastąpi bliska to przyszłość pokaże, bo chociaż istnieje nadzieja, że większość państw uzna ten wybór i że książę uznany przez tę większość przyjedzie tutaj, to jednak są jeszcze i czarne obłoki wiszące nad horyzontem, których nie można spuszczać z uwagi a zwłaszcza znana chwiejność Turcyi, którą łatwo sobie wytłumaczyć można, nasuwa pytanie czy W. Porta mimo chęci zatwierdzenia nowego wyboru zatwierdzić go zechce w wypadku, jeżeli nie wszystkie traktatowe państwa a tylko ich większość wybór księcia uznają.

Drugą ważną kwestyą jest, w jaki sposób uznanie wyboru nastąpi, czy ks. Ferdynand będzie uznany jako książę zjednoczonej Bułgaryi, czy też jako książe Bułgaryi i namiestnik sułtański wschodniej Rumelii. O ile pierwsza kwestya jest ważną pod względem praktycznym, o tyle druga ma więcej zasadnicze znaczenie; o ile pierwszą załatwić można bez widocznego naruszenia traktatu berlińskiego, o tyle rozstrzygnięcie drugiej dotyczy wprost i bezpośrednio jednej z najgłówniejszych części tegoż traktatu, który chociaż w wielu punktach naruszony, jednak zawsze jeszcze zdaniem dyplomacyi istnieje w całości i jest podstawą wzajemnych stosunków międzynarodowych. Zjednoczenie obu Bułgaryj tj. północnej i południowej, czyli księstwa bułgarskiego i Rumelii wschodniej, faktycznie zostało przeprowadzonem i istnieje od blisko dwóch lat — jednak pod względem prawnym według uchwał ostatniej konferencyi konstantynopolitańskiej, Rumelija wschodnia istnieje nadal i każdorazowy książę bułgarski ma być mianowany gubernatorem tejże, a statut wschodnio rumelijski ma uledz rewizyi przez komisyę mieszaną turecko-bułgarską, przy zatwierdzeniu mocarstwi aż do tej chwili dano pełnomocnictwo ks. bułgarskiemu do rządzenia Rumelią, według swego uznania. Komisya owa zebrała się w Sofii, jednakże wskutek zamachu stanu sofijskiego, wywiezienia księcia, kontrarewolucyi i abdykacyi księcia Aleksandra, sprawa ta poszła w odwłokę, ale znów się pojawić może przy ostatecznem uregulowaniu sprawy bułgarskiej. Bułgarzy tymczasem skorzystali z okoliczności i zjednoczenie przeprowadzili w zupełności, nie tylko że te same ustawy są w sile w Rumelii jak i w Bułgaryi, nietylko że te same władze funkcyonują tu i tam, ale nadto i po abdykacyi księcia regencya wykonuje bez protestu i w całej pełni swoją władzę w starej Rumelii, ale co ważniejsza, do składu zwykłego Narodnego Sobranja wchodzą i deputowani rumelscy wybrani na podstawie uchwał bułgarskich i w Wielkiem Narodnem Sobraniu — biorą udział deputowani z tejże Rumelii i wybierają pomiędzy deputowanymi bułgarskiemi nowego księcia, a nawet prezydentem Sobranja jest p. Tenczew deputat rumelijski. W ten sposób odrębność Rumelii istnieje tylko na papierze, napisana w protokołach konferencyi konstantynopolitańskiej, bo tak sprawa ta może być poruszoną.

Wybór nowego księcia przyjęła ludność z radością, bo chociaż sympatye narodu dla nieodżałowanego ks. Aleksandra nie wygasły i chociaż tenże byłby najpożądańszym księciem i mimo że ludność nie ma nowego księcia i jeszcze nie wie, czego się może po nim spodziewać lub obawiać, to jednak ten anormalny stan, w którym się znajduje Bułgarya od tak długiego czasu, tak się dał wszystkim we znaki, że wszystkie drugie uczucia w obec uczucia zadowolenia, z powodu zbliżającego się zakończenia kryzy ucichnąć musiały.

O ile ks. Aleksander znajdował się w trudnem położeniu, o tyle nowy książe będzie jeszcze w trudniejszych warunkach, bo oprócz krzyżujących się i ścierających z sobą różnorodnych interesów państw europejskich w tych stronach i nieuregulowanych jeszcze stosunków wewnętrznych i oprócz sympatyi do ks. Aleksandra, która przy najmniejszym błędzie nowego księcia (a któż nie błądzi?) tem silniej się uwydatni, będzie musiał nowy książę liczyć się z różnymi czynnikami, które w warunkach tych anormalnych zbyt silnie i anormalnie wybujały.

Nie mówiąc już o niezbędnej zmianie konstytucyi bułgarskiej w kierunku więcej konserwatywnym, której potrzebę odczuwają sami Bułgarzy, uznawszy jej niedostatki i o pewnem ograniczeniu swobody prasy — co jeszcze łatwiej przeprowadzić będzie można, byle tylko nie było narzucone z wewnątrz ani z góry, ale wyszło z inicyatywy samego narodu, czyli raczej jego przedstawicieli jedno z najtrudniejszych zadań czekać będzie nowego księcia tj. odpowiednie wprowadzenie pewnych pożądanych zmian w armii bułgarskiej. Będzie to najtwardszy orzech do zgryzienia i potrzeba będzie wiele taktu, energii i rozsądku, aby się na tym punkcie nie potknąć. Armja bułgarska, to armja młoda, po krwawym chrzcie wojny serbsko-bułgarskiej ukazała dzielność i wiele dodatnich stron, wskazujących, że jest to dobry materyał na wytworzenie dobrej armii — ale ta sama wojna wykazała również i wiele niedostatków, zwłaszcza pod względem wojskowości tak w Bułgaryi, jakoż w całej wschodniej od czasu powołania do życia politycznego tych krain, była pieszczonem dzieckiem i narodu i rządu — jeden i drugi sili się często nawet z uszczerbkiem drugich, istotnych interesów narodowych, o postawienie tej armii na stopie takiej, ażeby położyć kamień węgielny dla politycznego życia narodu i dla jego przyszłości. Każdy to czuł dobrze, że dzielna, dobrze z organizowana armia jest znakomitym czynnikiem w życiu politycznem narodu, że sprawa bułgarska wywołana traktatem berlińskim będzie przechodzić różne fazy, że naród musi się przygotować na różne wypadki polityczne na tle tej wiecznie wiszącej kwestyi wschodniej i że nieraz mu przyjdzie siła własnego sumienia podtrzymać narodową niezawisłość. Robiono wszystko, co było można, posełano oficerów do zakładów wojskowych zagranicznych, zostawiono w armii znaczną liczbę oficerów rosyjskich jako instruktorów — pozostawiono również i wielu podoficerów, płacono oficerom i po dziś dzień płaci się wysokie pensye, jakich w żadnem państwie europejskiem nie płacą. Stan wojskowy stał się uprzywilejowanym, wojskowość najkorzystniejszem zajęciem. Ks. Aleksander sam ciałem i duszą człowiek wojskowy i pragnący się głównie opierać na wojsku i je sobie pozyskać, prawie wyłącznie zajmował się wojskiem. Tó wszystko sprawiło że wojskowi zaczęli się uważać za osoby wyłącznie uprzywilejowane i uprawnione. Nadeszła wojna serbsko-bułgarska, wojna dla oręża bułgarskiego zwycięzka — i tu wojskowość odegrała wybitną swą rolę; ci sami wojskowi, którym ks. Aleksander całe życie swoje poświęcił, dla których był prawdziwym ojcem i opiekunem, podnoszą powodowani osobistemi ambicyami zbrodniczą rękę pełną zapewne obcemi pieniądzmi, przeciw swojemu księciu, swojemu naczelnemu wodzowi, który umiał tę armię wieść na pole zwycięstwa i chwały. Powstaje w Sofii rząd prowizoryczny — ta sama armia tu i owdzie obałamucona i niby w interesie narodu, składa przysięgę na wierność nowemu rządowi; budzą się jednak szlachetniejsze uczucia w narodzie i w wojsku i tu i owdzie powstają przeciw nowemu rządowi, a ogłaszając się za księciem żądają jego powrotu. Książę powraca ale wkrótce składa koronę i wyjeżdża — nastają

rządy regencyi i stan wojenny w całym kraju — więc znów wojskowość gra główną rolę. — Łatwo przeto stać się mogło i stało, że jednemu lub drugiemu zakręciło się w głowie i że wojskowi zaczęli uważać siebie jako najważniejszy czynnik w państwie i jako jedynie powołany do decydowania o losach kraju. Przyszło nawet do tego, że tu i owdzie jawiły się w wojsku tendencye powołania na tron księcia sposobem niekonstytucyjnym, nie oglądając się ani na rząd, ani na ciało prawodawcze. — Dzięki jednak rozumowi i taktowi mężów kierujących nawą państwa i rozwadze umiarkowańszych żywiołów, za do tego nie przyszło. W podobnych znajdując się okolicznościach, armia bułgarska mogła się zdemoralizować i chociaż wojskowość jest przejęta duchem patryotycznym, jednak polityka nie jest i nie powinna być jej rzeczą, jeżeli naród ma być spokojnym o swoją przyszłość, a przyszłość to jeszcze najeżona cierniami, gdy czekają ten naród jeszcze ciężkie czasy, walki i przejścia a jeżeli chce aby wyszedł z tej walki zwycięzko, musi już dzisiaj skupić swoje siły, przygotować się do tej walki, bo karta historyi sprawy wschodniej jeszcze nie zamknięta!

O rócz faktu ostatniej wojny zwycięzkiej odbytej w nader krytycznej chwili i bez udziału obcych oficerów, którzy odwołani opuścili szeregi armii w chwili kiedy ich najwięcej było potrzeba mają oficerzy bułgarscy jeszcze za sobą ogólną niechęć do cudzoziemców — poczęli sprawiedliwą a w większej części nieuzasadnioną — tak, że w razie, jeżeliby nowy książę chciał sprowadzić do armii żywioły obce dla podniesienia dyscypliny wojskowej i dla postawienia na odpowiedniej stopie armii bułgarskiej, mimo podtrzymania go przez znaczną część rozumniejszej i umiarkowańszej części inteligencyi bułgarskiej w tym kierunku która uważa tę zmianę za konieczną dla dobra Bułgaryi — może się znaleść wobec wielkiego niezadowolenia a nawet oporu ze strony oficerów podtrzymanych dla różnych przyczyn od różnych żywiołów niechętnych cudzoziemcom. — Ze strony przeto nowego księcia potrzeba będzie wiele taktu, energii i oględności, aby przeprowadzić podobną a delikatną sprawę, od przeprowadzenia której zależeć będzie z jednej strony los samego księcia, a z drugiej przyszłość narodu bułgarskiego — będzie to kamień probierczy zdolności do rządzenia nowego elekta, którego tron i tak już z różnych przyczyn będzie zasłany cierniami i głogami.

Deputacya wysłana do nowego księcia ze strony aktu wyboru, za główne zadanie skłonić go do bezzwłocznego przyjazdu do Bułgaryi, celem odebrania od niego przysięgi — po czem mógłby wyjechać na jak długo mu się podoba ustanowiwszy regencyą. — Czy go skłonią do tego czy nie, to pokaże najbliższa przyszłość. Gdyby jednak ks koburgski nie skłonił się do przyjazdu, lub gdyby co ważniejsza nie uzyskał aprobaty mocarstwa, zwłaszcza chwiejącej się Turcyi, — w takim razie nie pozostałoby może nic innego rządowi i narodowi bułgarskiemu, jak tylko ogłoszenie niezawisłości Bułgaryi tj. jawne złamanie traktatu berlińskiego, w którym to wypadku nie rozchodziłoby się już więcej o uznanie faktu niezawisłości Bułgaryi. Są to rzeczy możliwe a ich nastąpienie lub nienastąpienie, zależy od wypadków i okoliczności.

R. S.

Fundacya ś. p. Hr. Stanisława Skarbka.

Jak wiadomo powszechnie, latami dzwoniliśmy na gwałt, wskazując na ruinę, upadek, do jakich się ta wielka instytucya obywatelska zbliżała. A potrzeba było nieomal rozpalonego żelaza używać, aby usunąć tę zbrodnię straszną, jaka się w fundacyi tej zagnieździła. — Niech sobie szanowni czytelicy raczą przypomnieć, ile to potępienia rzucano na Strażnicę polską, stawano z dziwnie cywilną odwagą w obronie wrzekomych znakomitości, powag i patryotów, którzy pod tym płaszczykiem powagi i sławy — dopuszczali się niepraktykowanych bezprawiów i demoralizacyi sierót.

Dziś to jest inaczej, możemy śmiało wyrzec, iż Strażnica polska przyczyniła się w znacznej części do tych zmian na dobre.

A jak się szanowna publiczność zapatruje na te wrzekome znakomitości, przytaczamy osobno artykuł warszawskiego „Przeglądu tygodniowego.“

Po księciu K. Jabłonowskim, mianowany został kuratorem hr. Henryk Skarbek, a dyrektorem głównym p. Tadeusz Lange poseł na sejm. Trudne to były warunki w jakich nowa kuratorya odbierała fundacyą. Bo nie dosyć że dobra, lasy, budynki były zrabowane, zniszczone, znaczne długi i foliały akt procesowych pożerające sumy znaczne na obrony i skargi, ale co smutniejsze że administracya dóbr i zakładu w Drohowyżu, były obsadzone przeważnie funkcyonaryuszami wytresowanymi, doświadczonymi w rabunku fundacyi a związanymi z sobą jakby ogniwami łańcucha. Wobec takich warunków, potrzeba było skupiać myśli i silną wolę, jak i co czynić bo klika była silna a niepoprawna i uzbrojona w miedziane czoła.

Od czego było zacząć? Czy z reoganizować administracyę tak rozległych dóbr, powstrzymać nietylko rabunki ziemi, lasów, ale płacić dziesiątki tysięcy zaległych podatków, prowadzic procesa i t. d. czy choć z reorganizować Zakład w Drohowyżu? Otóż położenie było takie iż wszystko wymagało natychmiastowego stawienia na porządek dzienny. Przedewszystkiem zaczęto oczyszczać administracyę. — Ale i to nie było łatwe zadanie bo falanga z szeregowana opryszkowstwa — miała silne plecy za sobą i opinię publiczną znacznej części dziennikarstwa Galicyjskiego. — Pomimo to, wysadzono liwerami różne znakomitości i niby dobrze zasłużonych — dając im do wyboru procesa karne lub dobrowolne ustąpienie. — Chociaż i w tych wypadkach śmieci ziejące zarazę usunąć natychmiast, musiano paktować o sumy żądane za ustąpienie.

Falanga ta czując za sobą obronę „prasy niezawisłej“ przemieniwszy się poczęści, sama w „opinię publiczną“ pozajmowawszy nawet różne honorowe krzesła w poważnych towarzystwach — nieustała wydawać sądu i spełniać kontrolę nad nową kuratoryą. — Kontrola ta po dziś dzień nie ustaje i dąży do tego, aby na każdym kroku burzyć to co się tam robi dobrego, przy pomocy funkcyonaryuszów których dotąd kuratorya jeszcze nie usuwała, lub mniemała, że grzesznicy się poprawią. — Trudno zresztą było odrazu jednym zamachem miotły wyrzucić wszystkich bez szkody dla fundacyi w ogóle a zakładu w Drohowyżu w szczególności. — Zarazę tę należy jednak teraz powyrywać z korzeniami i wykadzić po niej chociażby karbolem. Na dowód jakie ofiary ponosić musi kuratorya obecna, niech posłuży, zapłacenie w r. b. panu Miłaszewskiemu, byłemu dyr. teatru 16.000 złr. pretensyi, które rościł do przeszłej kuratoryi a w spadkobierstwie przyjąć musiał ten proces Hr. K. Skarbek niezawiniwszy, zapłacić musiał.

Podkopywanie moralne i czernienie kuratoryi było tak skrzętnie i sprytnie prowadzone, że nawet nasza Redakcya była już na nowo zaniepokojoną i formalnie zaatakowaną, dla czego na nowo nie zamieszcza artykułów o tem, co się dzieje. Gdy jednak donosy nie były zupełnie zbyt pewne a roznosiciele tychże chowali się za parawany, nakazywała nam uczciwość, pozwolić przez pewien czas, pracować i działać kuratoryi spokojnie, a dopiero z końcem bieżącego roku, wychowawczo-naukowego, przejrzeć pilnie i uważnie, co zrobiono i co się tam dzieje. — Pomimo to przyznajemy, że pojechaliśmy do Drohowyża dnia 11. b. m. z dosyć silnem uprzedzeniem niekorzystnem dla kuratoryi.

Odwiedzając od 2. lat regularnie zakład, a badawczy takowy bezpośrednio po usunięciu p. Juliusza Starkla, znamy takowy w najmniejszych szczegułach, to też dziś łatwiej osądzić co wyszło na lepsze lub gorsze.

Zdziwiła nas tylko jedna rzecz a to ta, że po inne lata zjeżdżało się do Drohowyża, mnóstwo rozmaitych dygnitarzy, powag, dziennikarzy wielbicieli dyrektoryatu, w tym roku ciekawość ta i troskliwość obywatelska zeszła do nader skromnych rozmiarów. Członek wydz. kraj. p. Bereźnicki p. Z. Sawczyński, człon. rady szkol. kraj. p. Laskowski delegat z namiestnictwa i trzech radnych miasta Lwowa — oto wszyscy którzy przybyli. Z dziennikarzy oprócz piszącego przybył tylko p. Rewakowicz Henryk.

Otóż co do nas, odnieśliśmy takie wrażenie że z każdą godziną pobytu, nie omal z każdą chwilą rozpływało się uprzedzenie jak mgła poranna pod czas dnia letniego; — i natomiast wszelkie smutne myśli o tej fundacyi zaczęły zastępować radosne wrażenia, a których ostatni wynik był taki, iż możemy dziś sumiennie wyrzec że: *stroną moralną Zakładu wychowawczego i schroniska dla starców w Drohowyżu a który to zakład jest osią tej wielkiej milionowej wartości fundacyi i jedynym głównym celem, jest uratowana dzięki troskliwości nowej kuratoryi.*

Kierunek wychowawczy w szkole, a po części, i tak samo w warsztatach zmieniły się znacznie, widocznie, również na lepsze.

Usunięto zupełnie wszelką demoralizacyą, czy to pomiędzy wychowańcami, czy też w fukcyonaryuszach wszystkich stopni:

Usunięto nadużycia, wyzyskiwanie dobra sierot, wszelkie kradzieże, szachrajki i rabunki, a jeżeli w kilku wypadkach pojawiały się nieprawidłowości, to wypływały z nawyczek niepoprawnych i czasowo pozostawionych mimo najuczciwszych funkcyonaryuszów, o których się umoczeniu teraz przekonano, że ci są niemożebni, gdyż nie można im nic powierzyć, aby nie wdrażali na nowo szachereк z familią pamiętnych dla Zakładu Schorów. Dosyć już spojrzeć na wychowańców, aby się przekonać, że Zakład w Drohowyżu, przestał być kolonią karną, i nie przedstawia już głodomorowych typów.

Egzamin szkolny, od początku do końca, wypadł ku największemu zadowoleniu obecnych gości, a odbył się pod odmiennemi warunkami, i tak: gdy przed dwoma laty dział rachunkowy, tak z pamięci jakoteż przy tablicy, wypadł nader smutnie, a z dalej klasy zaledwie jeden uczeń dawał jakie takie rozwiązania, w r. b. zadania stosunków nietylko łatwe, rachowane były szybko i z precyzyą taką, iż mogło zachodzić podejrzenie, że właśnie tych zadań wyuczyli się uczniowie na pamięć. Niektórzy z obecnych poprosili o pozwolenie i dawali sami zadania, które tak samo szybko rozwiązywali uczniowie i udowadniali jakim sposobem uskuteczniali te obliczenia. Z równą precyzyą, przytomnością umysłową, odpowiadały oddziały chłopców i dziewcząt.

Tak samo inne przedmioty wypadły: język polski, wzorowy, rozbiór czytanki, historya, geografia razem połączone, deklamacye, polskie i ruskie tak wygłoszone jak rzadko słyszeć można nawet w wyższych klasach gimnazyalnych.

Panowie nauczyciele oddają dobre usługi Zakładowi.

Jest również obowiązkiem naszem podnieść wychowanie dziewcząt przez Siostry Felicyanki. To liczne grono sierotek dziewcząt — od 10 do 16 lat — czyniło wrażenie ogródka rozkwitających różyczek. Daj Boże, aby we wszystkich szkołach i zakładach, gdzie się wychowują przyszłe obywatelki i matki, przedstawiały się takie wyniki. A w jakichże to warunkach przychodzą te sierotki do Drohowyżu? i jakiej anielskiej potrzeba cierpliwości, by osiągnąć taką zmianę. Na to zwykła nauczycielka ani ochmistrzyni nie wystarczy. Tu potrzeba takiej miłości Boga, bliźniego i Ojczyzny, jaką natchnione są życiem te korne służebnice. Nie będąc matkami potrzeba odczuć tak macierzyństwo, że tak powiemy ewangeliczne, aby sierotki tak pokochały te swoje nauczycielki, starsze siostry w tych czarnych grubych habitach, które nietylko są służebniczkami Bożemi ale zarazem i Ojczyzny.

Z jakąż śmiałością zbliżają się sierotki do nich, z jakiem zaufaniem, jak im wesoło patrzą w oczy!

Że Siostry Felicyanki traktują naukę tak samo jak modlitwę i o tem można się było dostatecznie przekonać. Szczególne wrażenie sprawiła czytanka polska, jakiej dotąd nie słyszeliśmy. To był formalny koncert harmonii głosów, zrozumienie, odczucia tego, co każda z sierotek czytała.

Nastąpił popis z części gospodarstwa kobiecego domowego, wprowadzony od roku systymatycznie. W sali popisowej naturalia tylko teorytycznie, a w pracowniach praktycznie, aż do gotowych robót, z krawiectwa damskiego, znawstwo materyi, zastosowanie tychże do sukien i harmonijny dobór kolorów, branie miary i krój, i t. d.

Pranie bielizny i wszelkich innych materyi, wywabianie na różne sposoby plam, jak się obchodzić z bieliznę, materyami, koronkami i t. d. Podział pracy, używanie środków pomocniczych, krochmalenie, prasowanie. Nie była to paplanina, wyuczona na pamięć, ale nauka przeprowadzona praktycznie, rozumowo. Część gospodarstwa kobiecego obejmie i inne działy, potrzebne niezbędnie każdej dobrej gospodyni domu.

Przegląd sal sypialnych, jadalni i wszelkich innych ubikacyi: Wszędzie porządek wszędzie ład. Te wszystkie smutne objawy, jakiemi zakażeni byli przedtem wychowańcy na oddziele chłopców (dziewcząt nie przytaczamy, bo te z chwilą, gdy opiekę objęły Siostry Felicyanki, otoczone były opieką ścisłą, Red.) nałogi, rodzi braku dozoru, zostały już prawie zupełnie usunięte. Jestto główna zasługa ochmistrza p. kapitana Pissoń, a który pojął i z zamiłowaniem przeprowadza szlachetne zadanie, czego instytucya i kraj mają prawo od niego żądać.

Prawda, trudna on ma rywalizacya z Siostrami Felicyankami.

U chłopców porządek żołnierski. U dziewcząt idealna prawdziwie czystość, sam rzeczywiście doznaje się iluzyą, że się znajdujemy jakby w świątyni Westalek.

Przeszliśmy do warsztatów pod zarządem p. Cypryana Gorczyckiego inżyniera, któ-

rem po rocznej pracy udało się zaprowadzić ład.

W tym roku w dzień popisu nic było nic obliczony na blagę, na chwilowy występ.

Musimy tu objaśnić, że chcąc tę stajnię Augiasza oczyścić, która się nazywała „Zakładem Drohowyzkim", potrzeba było ująć za doraźne silne środki. Demoralizacyi zakorzenionej nie można było wcześniej położyć tamy, dopóki nie wydalono wszystkich starszych wychowańców, a więc i tych, którzy już więcej byli wyuczeni w rzemiosłach. Przed rokiem, potrzeba było wszystko rozpoczynać na nowo, z malcami głównie, którzy dopiero ukończyli szkołę. Ale praca tego roku dowodzi z wyjątkiem warstatu stolarskiego, gdzie potrzebna niezbędnie zmiana kierownika, że p. Gorczycki umiał wejść na właściwą drogę, a wyniki nietylko nas zadowolniły, ale liczne grono fachowych politechników, którzy w tym roku te warstaty zwiedzali. Z przyjemnością zwiedzaliśmy kuźnię, pod kierownictwem p. Ignacego Leszczyńskiego, bo który wychowaniec pod nim naukę ukończy, ten znajdzie pracę wszędzie.

O dalszym prowadzeniu warstatów, o rozwoju innych działów byłoby wiele do mówienia, ale musimy uwzględnić początek trudnego zadania kuratoryi, a więc odkładamy nasze poglądy na później.

Bardzo dobrze się przedstawiały roboty stolmaskie i na dobrej drodze jest także ślusarnia, prowadzona w tym kierunku, aby wyrobów zagranicznych nie sprowadzać do kraju.

Tu stawiamy wniosek, aby obok ślusarni bezwarunkowo w tym roku, urządzona była, chociaż mała lejarnia mosiądzu. Zdziwiło nas, że tak gwałtownie potrzebne zaprowadzenie tokarstwa drzewnego, jeszcze dotąd nie weszło w życie. Prosimy aby kuratorya w tym kierunku rozwoju warstatów nie zwlóczyła dłużej. — Wyroby tokarskie z samego drzewa liczą się na krocie, sprowadzane z zagranicy. Wprawdzie jedyny zarzut jaki różni ludzie czynią kuratoryi, to pewna legendowa oszczędność. Nic przeciwko temu nie mamy, bo jakkolwiek nie zgadzamy się na potęgowanie oszczędności, z drugiej strony mamy zawsze ten pewnik, że przynajmniej Ojczyzny nie skruci. Jednakowoż w każdym razie dla rozwoju warstatów samych, Hr. kurator musi poczynić ustępstwa.

Jeżeli po przeglądzie warstatów i mieliśmy jeszcze jakieś ale na myśli, to rozbroił nas kurator, gdyśmy ujrzeli zastęp starców i matron wiekowych. Co za zmiana patrzeć na te siwizną pokryte głowy i brody weteranów, którym piersi okrywają odznaki „virtuti militari", żołnierskie krzyże za męstwo" a nawet „medzidie" i inne.

Ileż to lat dziesiątek przeżyli oni wśród strasznych burz i wichrów, które nimi miotały po kuli ziemskiej. — Ileż by tam z tych żywotów pamiętników można spisać, a gdy troska nadeszła gdzie głowę schronić i ciało zbolałe, bez środków do życia bez sił do pracy, tu znajdują uczciwy spokój i schronisko do grobowej deski.

Przypatrzmy się tym matronom. Oto staruszka która pomimo wieku świeci wdziękiem dobrego wychowania i wykształcenia. Dziwnej łagodności pomimo że od czterdziestu lat stoi przed nią straszne widmo bratniego mordu, noży i t. p., które jej wszystko co kochała zabrały, a ją wskazały na żywot niedostatku i nędzy. Ta druga, widocznie zahartowana więcej krzyżami jakie dźwigała dziesiątki lat, wierna towarzyska dzielnego żołnierza tułacza. Tu oboje znaleźli nareszcie przytułek, przed rokiem towarzysz legł w grobie na cmentarzu Zakładu, a wdowa modli się teraz nad jego mogiłą.

Dziś ci starcy i wdowy nie są już traktowani jak żebracy, ale z poszanowaniem obywatelskiem, otoczeni opieką, na jaką się obecnie Zakład zdobyć może.

Zmuszeni jesteśmy jeszcze raz powrócić do Sióstr Felicyanek, których opieka nad sierotami, świeci istotnie wielką łaską Bożą. Oto po popisie z gimnastyki i różnych ewolucyach marszowych, wykonanych przez chłopców przy dźwiękach własnej kapeli wyćwiczonej wcale nie źle na instrumentach dętych, udaliśmy się do drugiej części parku przeznaczonej wyłącznie dla dziewcząt i zaiste, aż się serce radowało widząc występujące oddziały dziewczynek, zacząwszy od najmłodszych, pod kierownictwem młodych nowicyuszek zakonnych, bawiących się w różne prześliczne gry pełne ruchu, swobody estetycznej. Gry te przepłatane śpiewem i niezwykłego wdzięku gimnastyką, pełną uroczej, malowniczej fantazyi, jaką tylko wysoce uzdolniona nauczycielka stworzyć może. Patrząc na te ciche postacie odziane w grube szaty zakonne, jak one władały w spokoju tem życiem dziewczątek, które niczemu nieskrępowane w właściwej wesołości, budziło się mimowoli poszanowanie i cześć dla tych dziewic kapłanek polskich, które z takiem przejęciem się spełniają swe posłannictwo na ziemi.

Przy tej sposobności, dowiedzieliśmy się jednak czegoś, co prawda już teraz troskę pewną kuratoryi. Oto w regule zakonnej Zgromadzenia Sióstr Felicyanek jest przyjęte, że zakonica która czy to w klasztorze głównym, czy też spełniając gdzieskolwiek missyą, jest przełożoną, — po trzech latach ustępuje godności tej, innej siostrze wybranej przez Zgromadzenie. Obecna przełożona w Drohowyżu, która w nader trudnych, wyjątkowych warunkach objęła tu przełożeństwo, wywiązuje się w ten sposób, iż zakon który takie kapłanki wydaje, ma prawo do najwyższego uznania w Narodzie.

Z powodu ważnych przyczyn, przełożona dzisiejsza niezostała cofniętą po trzech latach, lecz pozostawiona na drugie trzechlecie, — lecz w r. b. ma ustąpić. Otóż ośmielamy się stanąć tu po stronie kuratoryi i zanieść prośbę gorącą do Zgromadzenia Sióstr Felicyanek w Krakowie, by to zechciało uwzględnić, że zmiana przełożonej już teraz, stałaby się z krzywdą sierot. Nie wątpimy, że stanowisko to zajęte byłoby przez również godną Siostrę Zakonu, ale to nie wystarcza, bo doświadczenie, poznanie na wskróś ducha Zakładu, nieda się zrazu pojąć, a ten co buduje gmach z ruin w warunkach wyjątkowych, powinien dzieło swoje nakryć dachem podług własnego pomysłu, a wtenczas dopiero, będzie budowa trwała. Pozostawienie więc teraźniejszej przełożonej jeszcze na trzy lata, jest koniecznością i obowiązkiem posłannictwa Sióstr Felicyanek, gdyż tyle jeszcze czasu co najmniej potrzeba, aby reorganizacya wewnętrzna była pod tem samem kierownictwem przeprowadzoną i utrwaloną. Natomiast przedstawiamy jeszcze raz że najlepsze chęci i poświęcenie przy zmianie osoby, nie wystarczą, a mogą wprowadzić zamięszanie.

Kończąc to sprawozdanie, oświadczamy, iż mielibyśmy niejedno jeszcze do obmówienia, ale powstrzymujemy się, że w obecnych trudnych warunkach dochodów, które spowodowała przeszła kuratorya, — niemożemy żądać, aby obecna kuratorya robiła niebezpieczne wysiłenia, chociaż z drugiej strony wypowiadamy nasze zdanie, że spotęgowana oszczędność może się stać również szkodliwą. Słyszeliśmy, że miano podsuwać kuratoryi myśl wydzierżawienia warstatów przedsiębiorcom. O takiej procedurze niewolno kuratoryi nawet myśleć, gdyż to się nie zgadza z wolą fundatora, która jest zaznaczona. Wydzierżawienie warstatów, które istnieją wewnątrz Zakładu — to ruina i upadek w każdym kierunku. O tej sprawie pomówimy osobno.

J. N. z Olesowa Gniewosz

Z TEATRU.

Z dniem 10 kwietnia b. r. objął ster teatru p. Władysław Barącz. — Zmiana Dyrekcyi była konieczną wobec „sztuki", która w ostatnich czasach zaledwie na ten poważny wyraz zasługiwała. Wodził rej w teatrze p. Niewiadomski Stanisław człowiek młody, człowiek bardzo młody, — mający kwalifikacye odpowiednie na korepetytora chórów i odznaczający się pięknem okiem i uśmiechem, zdolnym rozbroić najwarowniejsze niewieście twierdze. Nie mamy gustu pisać pamfletu, kończymy tedy rzecz o p. Niewiadomskim notując, iż mąż ten młody, nieskazitelnego charakteru i dżentelmańskiego sposobu myślenia i działania, znalazł obecnie umieszczenie w redakcyi *Dziennika polskiego*, którczyha na wybitniejsze charakterem i talentem osobistości, aby je ku pożytkowi swoich czytelników w ku własnej swej chwale, w pląsjadzie geniuszów swego personalu umieścić.

Pozbywszy się młodego a obiecującego spólnika, oddała panna Celina Dobrzańska rękę swą dyrektorską p. Władysławowi Baraczowi. — Jestto ślub artystyczny, po którym chcielibyśmy się spodziewać jak najpiękniejszego artystycznego potomstwa, jeżeliby tak nazwać można przyszły repertoarz teatralny.

Nie kierujemy się żadnem uprzedzeniem. P. Barącz jako dyrektor, jest dla nas bez historyi żadnej, — a o fajerwerku pochodu z pochodniami zapomnimy wspaniałomyślnie, składając grzech ten na zbyt porywczych przyjaciół p. Barącza i nie chcąc się powodować zbyt paradoksalną zasadą, która z gatunku przyjaciół każe wnioskować o wartości przyjaciela.

Owszem, skłonni byśmy nawet byli do przesady w odmiennym kierunku a w dobrych chęciach radzibyśmy dopatrywać bodaj połowy czynu. Trzeba się bowiem zastanowić nad tem, czy teatr jest potrzebny a w takim razie pracujemy dla jego dobra wszyscy i prasa i publiczność i artyści — albo teatr jest nam zupełnie zbędny, a w tym wypadku wydzierżawmy salę skarbkowską na rzecz fundacyi drohowyzkiej, a hojną subwencyę krajową w kwocie 30.000 fr zużyjmy raczej na popieranie krajowego przemysłu.

Należy do prasy codziennej a specyalnie do naszej, która składa się przeważnie z kandydatów na recenzentów teatralnych — oświecić owych malkontentów, którzy w skrajnej zaciekłości porównują znaczenie dramatycznej sztuki z cyrkiem mają, iż w zdaniu swem się zagalopowali. Z teatrem ma się rzecz jak z czcionkami drukarskimi. Instytucya teatru jest maszyną służącą dramatycznym poetom, dramatycznym autorom i dramatycznym hebesom. Maszyna ta powtarza skomplikowanym swoim aparatem jakby fonograf, to co w nią włożą. — Teatr uplastycznia słowa poety, autora lub p. Mieczysława Schmitta autora „Białej gołąbki". — Czyż jednak dlatego, że literatura nasza nie płodna w poetów i autorów a z gorączkową ruchliwością wydaje natomiast Mieczysławów Schmittów — miałaby wina jedynie i wyłącznie spaść na teatr. Czyż ojciec czcionki drukarskiej zasługuje na przekleństwo i ogień wieczny dlatego, iż wynalazku jego używa *Dziennik polski*, kompromitując się codziennie w 1.500 egzemplarzach?

Nie winien więc teatr, jako skład barwnych dekoracyj, jasnych kinkietów, pysznych bohaterów, omdlewających bohaterek i milutkich do całowania mimowych, lecz winien jest zagwożdżony autor, jeżeli płodzi dramatyczne głupstwo, winien dyrektor, jeżeli je wystawia i winna publiczność jeżeli na to pozwala; trójka ta winna jest tego, iż od czasu do czasu podnoszą się głosy wołające, iż zamknąć należy to siedlisko wszelkiej zgnilizny, skąd wieją prądy, dołu z Listerskiego Lwowa zrobić coś na kształt Sodomy, nim ją ręka boża w gruzy ruinę rozsypie.

Już przed Janem Samem chciał wielbiciel naturalnego porządku rzeczy J. J. Rousseau zamykać wszystkie teatra, ale dysputa głębsza i szersza w materyi niniejszej nie kwalifikuje się sama rozciągłością do łamów *Strażnicy*. Zamiast polemiki zakończmy zdaniem, iż teatr, jako jeden z organów publicznej oświaty, uronił może nieco w społecznej dobie za swego pedagogicznego zadania, przekształcił się może w instytucye, przeznaczone ku wyższej umysłowej rozrywce, niemniej jednak, ze względu na rozmaite umysłowe sfery widzów, jest często kazalnicą piękna, a powinnien być zawsze trybuną, skąd głoszą i prawidła dobrego obyczaju i społecznej prawdy i narodowego zadania.

W tem miejscu słyszę serdeczny chichot, którym parsknie niejeden z Szan. czytelników, który nad amboną teatralną dobrego obyczaju — dawno już przeszedł do porządku dziennego nad pojęciami, głoszonymi przez krytyków, mierzących rzeczy z ciasnego, literackiego stanowiska. Niewątpliwie ta śmietanka inteligencyi, która czyta dziennie bodaj jedną powieść, dla której w dziele sztuki nie rozchodzi się o treściwe „co", lecz o formalne „jak", — dla tych ludzi pozostających jednak w znakomitej mniejszości, był i jest nietylko teatr, ale i każde dzieło sztuki i każdy pop. reforyczny cywilny i kościelny umysłową rozrywką, nad którą się czasem zastanowią, o której często rozprawiają — lecz w którą nigdy nie wierzą. Czy jednakże dzieło dramatyczne przechodzi mimo ucha, serca i umysłu tej wielkiej gromady, która zajęła znojną pracę facheową, nie na to po prostu czasu myśleć, zastanawiać się, debatować, — w to pozwoliłbym sobie stanowczo zwątpić. Przeszyć wpływowi słowa, słowa wypowiedzianego tysiącem elektrowniem sposobów, podkreślonego całą bogatą techniką środków teatralnych, — byłoby to po prostu przeczyć rozszerzaniu się pojęć czy to umysłowych, czy moralnych, byłoby to analogicznie, odmówieniem prasie, szkole i kościołowi wszelkiego naduiowi wpływu, a zatem byłoby niedorzecznością, przeciw której przemawia cały rozwój kultury ludzkości.

Bzdurnem jest więc twierdzenie, odsądzające teatr od znaczenia ważnego organu publicznej oświaty, czy zaś wpływ teatru dodatni jest czy też ujemny, czy teatr głosi piękno czy brzydotę, czy apostołuje prawdę czy kłamstwo, czy burzy czy buduje — to rzecz luźna zgoła i o niej pomówić nam trzeba, aby zejść z ogólnej rozprawy na charakterystykę naszego teatru.

Przypatrzmy się repertoarzowi.

Operetka okrywa się bujnym kwiatem. „Baron cygański" robi furorę i kasę. Primadonny „Barona" fotografowane we wszelkich możliwych pozach, wdzięczą się do przechodnia z każdego okna galanteryjnego sklepu. P. Stanisław Niewiadomski sprowadza operę — włoską. Beczący tenor i astmatyczna primadonna, reprodukują tony Verdich i Maierbeerów. P. Niewiadomski, który badał dwie osobiście i upoił się czarem jej astmatycznych staccatów, zostaje w dowód uznania swego delikatnego znawstwa, kierownikiem kilku towarzystw śpiewackich i augurem krytycznym *Dziennika polskiego*. — Publiczność nie bywa jednak na operze — słucha p. Radwan, która śpiewa „o ślubach, bocianach" z p. Floryańskim. W międzyczasie dają również „dla honoru" dzieła dramatyczne, nastrajają się do jednej tradycyi, dają jeden poważniejszy dramat francuski (Chamillac) i rozkoszują się w powodzi fars bulwarowych, ile można, najbanalniejszych. Pana Niewiadomskiego

karambolują w dobrze zasłużony stan spoczynku. P. Władysław Barącz obejmuje rządy. Wystawia sztukę ludową, przeróbkę dramatyczną ze znanej powieści Kraszewskiego p. t. „Chata za wsią“. Przeróbka ta jest bardzo dobrą, jest wcale barwną, jest sztuką poważną i spektaklem dekoracyjnym zarazem. W sam raz strawa pożywna dla publiczności niedzielnej. „Chatę“ wystawiono starannie, grano ją zwawo, — publiczności się podobała. Upadła jednak niebawem z przyczyn, które niżej omówię.

Wyższa sprawiedliwość nakazuje przyznać, iż operetka lwowska stanęła wysoko, tak pod względem personalu jak i wystawy technicznej, rywalizującej ciężko nawet z sanctuaryum operetki wiedeńskiej w teatrzyku „an der Wien“.

Jeżeli ktokolwiek zdobędzie się na śmałość i zapyta jaka przyczyna tej smutnej okoliczności, iż sztuka nikczemnieje — odpowiada mu wyniosłe chór głębokich znawców socyalnych zjawisk, iż podobny proceder rozgrywa się w całym świecie współczesnym a w szczególności w Paryżu, który mutatis mutandis ma być podobniusieńki do Lwowa. Po podobnem skonstatowaniu faktu, nie pozostaje naturalnie nic innego, jak zgodzić się z chorobliwym kultem operetki i farsy, z takim spokojem i bogobojnem poddaniem się wyższej woli, z jakiem przyjmujemy grad, trzęsienie ziemi i inne wybryki natury.

A przecież zdanie podobne jest jednym z dzisiejszych frazesów, z tej drogi mlecznej błędnych ogników, któremi nam krytyka nasza kłamliwymi blaskiem przyświeca.

Paryż Bulwarów i Paryż, przedstawiany w sztukach Dumasa nie jest całym Paryżem — a powtóre istnieją w Paryżu teatra, których repertoarz nie plami się nigdy takiemi „Dwiema sąsiadkami“, przedstawionymi we Lwowie a stanowiącymi stuzielne kwintessencyą idyotyzmu. Importują do nas owe produkty francuskiej muzy, które przemysłni Paryżanie podają owym krociem włóczęgów z całego świata, którzy to w stolicy nadsekwańskiej szukają z pełnym workiem wymyślnej rozpusty.

Zresztą wolniejszy obyczaj nowego Babilonu, którego kultura zestarzała i zaniemogła na wycieńczenie starości, — niczem chyba nie przypomina naszych stosunków i naszego trybu życia. Życie to nasze strojne już wprawdzie w szatę patryarchalną, ależ — mówiąc o społeczeństwie a nie o jednostkach — nie ma jeszcze rozkładu, nie ma wycieńczenia, nie ma anemii!

Społeczeństwo to — w zdrowszej i większej części, — potrzebuje jeszcze pokarmu, który daje literatura piękna, literatura higieniczna przystosowana do poziomu konsumentów. W społeczeństwie nowożytnem z tak niejednostajnem wykształceniem i z tak różnolitym smakiem, powinien się teatr subwencyonowany przez kraj, obdarzany rozlicznym przywilejami, przystosować do większości, nie zaś do jednostek, które wyrosły po nad tłumy z przestronniejszem wykształceniem i subteliejszym smakiem. Że farsa lub operetka podoba się tym, którzy byli raz w Paryżu i cierpią od tego czasu na nostalgią, — nie racya jeszcze, aby z tej przyczyny gust ich miał być w kierunku teatralnym rozstrzygającą wyrocznią. Nie racya jeszcze, aby zdrową myśl instytucyi teatralnej zabijać popłatniejszym kankanem farsy. Postępując tak dalej zobowiązałbym się zabić farsę i operetkę — kupletami tingl-tanglowymi i produkcyami, wykonywanymi w wiedeńskiem Orfeum.

W wielkiej mierze przyczyniała się do tego bankructwa poważniejszej sztuki krytyka lwowska. Brak po prostu krytyka, któryby teatrem poważniej sumiennie i rozumnie kierował. Brak pisarza, któryby wymogi estetyczne teatru umiał pogodzić z racyonalnymi zadaniami tego teatru w naszem społeczeństwie. — Przed rokiem podawaliśmy krótki przegląd naszych recenzentów. Przegląd ten wywołał wielką wrzawę. Powtarzać go nie myślę. Rzecz nadto smutna i przedmiot nadto bzdurny. Wykażę dlatego krytykę tak bardzo winną spaczenia zdrowych wymagań i upodobań naszej publiczności. Nieporadność mózgu rywalizuję tu ze złą wiarą.

Jeżeli w czasach napoleońskich każdy żołnierz według przysłowia, nosił w tornistrze marszałkowską buławę to u nas każdy nieledwie recenzent kompetuje o godność dyrektora teatru. Słabsze głowy przejęły się zaś tak dalece nadzieją owej renty i godności, iż zachorowały po prostu na manią teatralną, — obłęd analogiczny mniej więcej z manią wielkości.

Plotka miejska powiada iż pewien krytyk i właściciel dziennika, którego cała zasługa w tem, iż był bardzo przezornym i szczęśliwym w obraniu sobie sławnego i dzielnego ojca, — tak się przejął nadzieją godności dyrektorskiej, iż istotom owym służebnym każe się już teraz przezywać dyrektorem, a w domu posiada mały teatrzyk maryonetek, na którym odgrywa własne sztuki i ćwiczy się w profesyi rezyserskiej.

Przy braku poczucia obywatelskiego i ogólnem obniżeniu poziomu etycznego wśród sfer kierujących drukiem opinią publiczną, nieszczęśliwą jest instytucya każda, która może stać się łupem korzystnym dla bandy karyerowiczów. Teatr jest właśnie instytucyą taką. Wysoka subwencya, bezpłatnie prawie udzielona sala skarbkowska i korzystne stanowisko teatru, nieobawiającego się znikąd kunkurencyi — stanowią z dawien dawna smaczny kąsek, który budzi fałszywe apetyta.

Nie myślę pisać historyi teatru ostatniego dziesięciolecia. Da się ona krótko streścić. — Prasa wyzyskiwała dyrektorów teatru i zajmowała ich miejsce. Nie wymieniając nazwisk a chcąc być sprawiedliwym, przyznać muszę, iż poprzednie tentaty miały za sobą ze strony kompetenta, bodaj tytuł długiej pracy obywatelskiej i rozlicznych zasług około kraju. Dyrekcya teatru mogła tam być udzielona w postaci chleba benemerentis. Jakaż zmiana dzisiaj. Powstało bractwo złożone z ludzi zaledwie pełnoletnich. Bractwo to kupuje dziennik — dziennik polityczny. — W redakcyi nie ma jednego człowieka politycznego — pal — jednego, utalentowanego człowieka nawet. Pismo żyje z przedruków i tłumaczeń. Swoje opinie i poglądy udziela czytelnikom za pomocą takich niewinnych znaków pisarskich — jak pytajnik i wykrzyknik. — Pytajnik oznacza ironię redakcyjną jakoteż wotum przeciw przedrukowanej skąd inąd opinii, w wykrzykniku zawarto znowu namiętne przejęcie się sprawą i polecenie takowej czytelnikowi. Czasami dodaje redakcya uwagę: zgadzamy się z poglądem Dziennika X. albo „fakt nie potrzebuje komentarzy“. Pierwsza uwaga wydaje się śmieszną powagą smarkacza, który udaje ministra, drugi zaś bezmyślnem wyznaniem przyznającego się do ubóstwa ducha idyoty. Brak więc tym ludziom nazwiska zasługi i cnoty talentu — mają jednak spryt kupca i bezczelność karyerowicza. Organu swego nie oddają na usługi żadnej partyi, grają rolę dziewczyny, która drozo się, bawi w uczciwość, tyje i upiększa się, aby się kiedyś ryczałtowo, za dobre pieniądze sprzedać. Bractwo to posiada kilkanaście tysięcy majątku i chciałoby trząść opinią publiczną, mieć kilka foteli w sejmie i parlamencie a dla uregulowania prywatnego majątku posiąść też dyrekcyą teatralną. Prowadzi też zaciętą kampanię z każdoczesnym kierownikiem teatru a wstrzymuje do prowadzenia tych zapasów condotiera, który w dziedzinie ulgi doprowadził do mistrzowstwa, który otoczył się nimbem nolens volens tragerzy i któremu wstyd już nie rumieni oczela. Mąż ten silny nadzwyczaj w cytatach bibliograficznych ma smak wołu, wydającego swój sąd o paszteci i zaopatrza w recenzye przeczące sobie zasadniczo swoimi inicyałami, szukając niejako chluby w używania brudnych środków.

Najpoważniejsze usiłowanie jakiegokolwiek kierownika teatru rozwieją się w bańki mydlane, wobec podobnego zachowania się prasy. Prasa ta, która ma słowo uznania dla każdego głupstewka operetkowego, zabija w złej wierze każdy pomyślniejszy zwrot w repertoarzu, przykładając do tradycyi lub dramatu — niemożliwe do osiągnięcia natychmiastowego — wymagania.

Prasa ta oszukuje w publiczności wszelkie odblyski lepszych upodobań. Obawiając się, iż „Chata za wsią“ Kraszewskiego podreperuje dyrektorską kasę — wypisuje niemożliwe rzeczy o sztuce, która jest wybornym obrazem ludowym, i o wystawie, która była prawie wspaniałą i o grze artystów bardzo poprawnej a czasami świetnej. Staranuie wystawione komedye Fredrowskie, których wznowienie zapisujemy w rubryce zasług nowej dyrekcyi — odsadza od wszelkiej wartości, zasłaniając się rzekomym pietyzmem dla ojca komedyi polskiej.

W ogólnym tym obrazie nie można zaszeregować przebiegu tej niecnej kampanii, która słabnie lub potężnieje w miarę, jak dyrekcya teatru redukuje ilość biletów gratysowych lub też w lokalach publicznych wznosi obfite toasty na temat „serdecznej łączności sceny i prasy“. Tosty takie wychylone zostały w d. 31. grudnia 1886 r. a z dn. 1. stycznia 1887 r. począł nieskazitelny organ wytańcowywać plan uroczysty na benefis ówczesnej dyrekcyi. Trwało to tak długo, jak długo szumiały głowy i żyła pamięć kielichów.

Nie piszemy apologii dla p. Władysława Barącza: w bieżącym sezonie letnim nie można go było jeszcze należycie ocenić. Owszem, moglibyśmy wytknąć nawet pewne usterki, a w pierwszej linii należy do nich usunięcie z personalu osób, które tytułem długoletnich zasług i dotychczasowej wartości artystycznej — powinnyby się ze sceną lwowską nie rozstawać. W obronie pokrzywdzonego aktora winna owszem prasa wystąpić, wymagania swoje określić ostro, stanowczo, ale jasno i uczciwie z odkrytą przyłbicą, nie uciekając się do eksterminacyjnych systemów, którymi wysadza się wprawdzie na lód dyrektora, zarazem jednak niweczy w publiczności wszelkie zamiłowanie do teatru.

Wychodząc jednak ze stanowiska, iż teatr lwowski jest instytucyą publiczną pierwszorzędnej doniosłości, że krytyka powinna wspierać kierownictwo teatru, w godziwych jego usiłowaniach, — napisaliśmy ten artykuł. — Dzisiejsza prasa lwowska zachorowała na zbyteczną kurtoazyą. Polemika została z niej wyklęta w imię godności stanu. Tytuł ten służy do rozmaitych nadużyć prasowych. Nie wszystkie dzienniki skuczyły się wprawdzie do wartości moralnej *Dziennika pol*skiego — neutralność ich jednak dodaje bodźca dzielnym kawalerom przemysłu i blagi.

Strażnica tedy ma zaszczyt oświadczyć, że stanęła na posterunku i za od czasu do czasu wyrzeknie gladstonowskiego *Handt off!* Wstępnie zaś przepraszam za wdzięk kurtoazyi jest jej obcy.

OD REDAKCYI.

Nieregularne wydawnictwo „Strażnicy polskiej“ powodują dwie przyczyny:

1. Dotkliwa choroba redaktora, obezwładniająca go fizycznie.

2. Nadsłanie przedpłaty od pp. Prenumeratorów z **Galicyi** zaledwie w jednej piątej części na kwartał bieżący, nie mówiąc już o zaległościach jednej trzeciej za kwartał przeszły. W takich warunkach niemożna pokryć nawet druku, papieru i marek pocztowych. A gdzież inne wydatki i chociażby najskromniejsze współpracowników wynagrodzenie?

Otóż po raz ostatni wysełamy numer obecny tym, którzy nie płacą, a otwarcie mówimy, że złamaliśmy już pióro, gdyby „Strażnica Polska“ wydawaną być miała tylko **dla Galicyi** — bo istnienie nietylko naszego pisma ale bez wyjątku wszystkich, które niewychodzą codziennie jest to ofiara i prawa wydawcy.

Przeciętny patryotyzm i ofiarność (chociaż są wyjątki, ale nieodpowiadające ilości) zasadzają się głównie na tem, ile razy ktoś przywdział kontusz ile zjadł patryotycznych bankietów.

Jeżeli, dotąd chociaż nieregularnie wydajemy „Strażnicę polską“ to z obowiązku łączności duchowej, z braćmi pod innemi zaborami, którzy łakną wieści dla pokrzepienia ducha i czego się spodziewać na przyszłość.

Numer niniejszy wyszedł nakładem grosza wdowiego, nadesłanego nam od tułaczej b r a c i z zachętą i z obowiązaniem, aby *Strażnica polska*, spełniała dalej swe posłannictwo.

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

KRONIKA.

Zapytujemy pewnego funkcyonaryusza Towarzystwa finansowego, głównego korespondenta „Nowej Reformy“, sekretarza pewnego byłego komitetu dziennikarskiego, członka Tow. artystyczno-literackiego, etc. etc. jaka jest różnica pomiędzy kobietą a pugilaresem w pudrej kieszeni?

Niestety wątpimy czy znakomitość ta w wska będzie miała czas obecnie odpowiedzenia nam na powyższe pytanie, gdyż jak słyszymy pomimo kanikularnych upałów, pracuje siła machiny parowej wywieściwszy jak drugi Mahdi sztandar wielkiej idei „w imię naszego Tadzia“ — bo **nasz Tadzio**, ma i musi być namaszczony w świątyni „Izby handlowej lwowskiej“ na delegata do Rady państwa. I na głos apostoła „naszego Tadzia“ zeszło się o północy trzech mężów na Zamkowej górze, a jeden od młota, drugi od hebla, trzeci od rzemienia, — w towarzystwie księgarza znanego jak owi helwecey mężowie na Rütli — i złożyli w ręce faktora przysięgę, iż Izba handlowa wywiedzie jak kokosz piskle „naszego Tadzia“ na delegata do Lwowia! godzie stary, jakżeś stokroć szczęśliwy, gdy tacy apostołowie, gdy Banki, opinia publiczna i m i e s z c z a ń s t w o l w o w s k i e może iść za głosem takiego apostoła, który w chwilach natchnienia wielkiego w dziewiczej swej czystości nie umie nawet rozróżnić k o b i e t y o d p u g i l a r e s u w c u d z e j k i e s z e n i. Słuchaj go więc narodzie i oddawaj mu cześć!

Zgon i pogrzeb s. p. Aleksandra Gillera

Wiesz tego ranka obradzie jak piorun z jasnego nieba. Ten, który jeszcze wczoraj był pełen życia i energii, dzisiaj leży bezwładny na marach, a wokoło niego płaczą najbliżsi. Nie chce się wierzyć, że to prawda, że to nie sen, z którego się zbudzi i powie: „Nie przeszkadzajcie mi, muszę jeszcze napisać artykuł do gazety”. Ale to nie sen, to rzeczywistość. Aleksander Giller nie żyje.

Zmarł nagle, na serce, w wieku 49 lat. Jeszcze w południe tego dnia, w którym umarł, pracował w swojej redakcji, a wieczorem, gdy przyszedł do domu, zaczęły się bóle, które w krótkim czasie zakończyły się śmiercią.

Zmarł człowiek, który całe swoje życie poświęcił pracy społecznej i oświatowej, który wiele dobrego zrobił dla ludności polskiej, a którego imię na zawsze zapisane jest w historii naszego ruchu robotniczego.

Aleksander Giller urodził się w Warszawie w roku 1862. Ojciec jego był kupcem. Syn, ukończywszy gimnazjum, poszedł na uniwersytet, gdzie studiował prawo. Ale studia te nie ukończył, gdyż wkrótce po ich rozpoczęciu wstąpił do partyi socyalistycznej, która wówczas dopiero powstawała. Wstąpienie do partyi było w owych czasach bardzo niebezpieczne, gdyż rząd carski prześladował socyalistów, jak tylko mógł. Giller musiał więc ukrywać się przed policyą, a gdy mu to nie zawsze udawało się, siedział w więzieniu.

Pierwsze jego aresztowanie miało miejsce w roku 1883. Siedział wówczas w więzieniu warszawskiem przez dwa lata, a następnie zesłany został do Wiatki, gdzie przebywał przez lat pięć. Po powrocie z zesłania Giller wyjechał za granicę, gdzie przebywał przez kilka lat. Wrócił do Warszawy w roku 1894 i wstąpił do redakcyi „Przeglądu Tygodniowego”, w którym pracował przez lat kilka. Następnie redagował „Kurjer Poranny”, „Kurjer Warszawski” i „Kurjer Codzienny”. Ostatnio był redaktorem „Gazety Handlowej”.

Pisywał również do wielu pism zagranicznych, a mianowicie do „Neue Zeit”, „Sozialistische Monatshefte”, „Arbeiter-Zeitung” i innych. Pisywał również do pism rosyjskich, a mianowicie do „Russkoje Bogatstwo”, „Mysl”, „Russkaja Mysl” i innych.

Pisywał pod różnymi pseudonimami, a mianowicie: Aleksander Wiatkowski, Aleksander Wiatczanin, Aleksander Wiatczanin-Giller, Aleksander Giller, A. Giller, A. W. Giller, Aleksander Wiatczanin-Wiatkowski, Aleksander Wiatczanin-Wiatkowski-Giller, Aleksander Wiatczanin-Giller-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatczanin-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatczanin, Aleksander Giller-Wiatczanin-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatczanin-Giller-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatczanin-Giller-Wiatkowski, Aleksander Giller-Wiatczanin-Giller

Dodać winniśmy, że wyż wymienionych czterech obywateli wywiązało się z zadania im powierzonego z godnością, jaka zasługuje na największe uznanie.

Z wieńcami postępowały następujące deputacye przed karawanem lub też zastępcy przez członków „Gwiazdy stanisławowskiej:

1. Z Stanisławowa młodzież: „Członkowi Rządu narodowego wdzięczni synowie Ojczyzny“.
2. Koło literackie w Kołomyi: „Zasłużonemu patryjocie“.
3. Redakcya Kurjera Stanisławowskiego: „Najgorliwszemu obrońcy Ojczyzny“.
4. Redakcya Strażnicy Polskiej: „Nieugiętemu Apostołowi i męczennikowi w walce, o prawa narodu“.
5. Redakcya Nowej Reformy: „Agatanowi Gillerowi“.
6. Słuchacze Politechniki lwowskiej: „Mężowi nieskazitelnego charakteru“.
7. „Kółko czcicielek Twego ducha“.
8. Niewiasty Polskie „Zasłużonemu Ojczyźnie i najszlachetniejszemu mężowi“.
9. Komitet obywatelski we Lwowie; Agatanowi Gillerowi członkowi Rządu narodowego z 1863. r.
10. Młodzież polska w Kołomyi: „Zasłużonemu Patryjocie“
11. Rada miejska miasta Stanisławowa: „Historykowi walk ostatnich, więźniowi cytadeli, sybirakowi, członkowi Rządu narodowego, patryocie bez skazy i zmazy“
12. Młodzież polska: „Zasłużonemu Patryjocie“.
13. Młodzież polska we Lwowie: „Sternikowi swemu“.
14. Gazeta narodowa: „Drogiemu, koledze“.
15. Towarzystwo Miłośników muzyki: „Dobrze zasłużonemu Ojczyźnie“.
16. Towarzystwo Imienia Moniuszki: „Wielce zasłużonemu członkowi“.
17. Żołnierze z 1863 „Członkowi rządu narodowego“.
18. Gorliwemu pracownikowi na niwie ojczystej.
19. Z Tysmienicy: „Zasłużonemu rodakowi“
20. „Wspólnej naszej Matki najlepszemu synowi“.
21. Górnicy z Słotwiny ringuskiej: „Mężowi nieskazitelnego patryjocie“
22. Redakcya Gazety polskiej: „Najlepszemu synowi Polski“.
23. Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“: „Zasłużonemu patryjocie i członkowi honorowemu“.
24. Stowarzyszenie rękodzielników „Gwiazda“ w Stanisławowie: „Zasłużonemu Ojczyźnie“.
25. Towarzysze z 1863 r.: „Agatonowi Gillerowi członkowi Rządu narodowego“.
26. „Członkowi Rządu narodowego urzędnicy w Kołomyi“.
27. Rodzina Jaroszyńskich: „Nieodżałowanemu przyjacielowi“.
28. Rodzina Malinowskich: „Przyjacielowi koledze z 1863 r.“
29. Rodzina ś. p. Tomasza Winnickiego: „Mężowi wielkich zasług dla kraju, serdecznemu przyjacielowi“
30. Gosławscy: „Szczeremu przyjacielowi“.
31. Rodzina Żulińskich: „Wielkiemu niezłomnemu patryjocie, najserdeczniejszemu przyjacielowi“.
32. Rodzina Longhamps: „Najlepszemu przyjacielowi“.
33. „Młodzież szkolna“.
34. Od dzisiej stanisławowskich.
35. „Zasłużonemu cześć“.
36. „Od zarządu muzeum Raperswylskiego“.
37. „Od Polaków w Szwajcaryi“.

Cały kondukt przedstawia się wysoce poważnie, a o ile siły Stanisławowa starczyły — imponująco. Była to usługa godna tego patryotycznego obywatelstwa starego polskiego grodu. Towarzystwo muzyczne imienia Moniuszki przed domem żałoby w kościele i nad mogiłą wiele się przyczyniło do podniesienia znaczenia oddania ostatniej posługi temu dobrze zasłużonemu Ojczyźnie zmarłemu obywatelowi. W kościele, dokąd wniesiono trumnę odprawili kapłani stosowne modły, wypowiedział z kazalnicy mowę ks. Loga. Gdy kondukt zbliżał się do cmentarza słońce kryło się na widokręgu. Po modlitwach kapłanów przemówił pierwszy dr. Ignacy Kamiński, przyjaciel i towarzysz tułactwa, skreślając cały żywot i podnosząc zasługi położone w obec narodu. Następnie mówił p. Leon Syroczyński w imieniu komitetu obywatelskiego ze Lwowa, jako delegat tegoż. — J. N. z Oleksowa Gniewosz, druh w pracach i na tułactwie od lat blisko 40 — przedstawił głównie pierwszą epokę żywota aż do powrotu z Sybiru. — Kornel Stroka, słuchacz politechniki, jako delegat młodzieży polskiej, uwydatnił ile zmarły wpływał na umoralnienie młodzieży i jak przez nią był ceniony. Nareszcie odezwał się drżący od wzruszenia głos 80 letniego starca weterana, a znanego i szanowanego na całych obszarach ziem polskich, — Mieczysława Darowskiego. Rozrzewnił on do głębi duszy zebranych w żałobie rodaków. Łzy jak perły spływały mu po obliczu, bo kochał ś. p. Agatona jak rodzonego syna. Już o godzinie 10. zabrzmiał z ulicznych piersi hymn: „Boże coś Polskę,“ a potem „Z dymem pożarów.“ — Następnego dnia podczas nabożeństwa żałobnego, wygłosił mowę ks. Kazimierz Żuliński, którą można zaliczyć do najznakomitszych, jakie w naszej epoce były wypowiedziane. Słowem, ks. K. Żulińskiego można postawić w rzędzie najpierwszych kaznodziei żyjących.

Po nabożeństwie bardzo wielu obecnych przyjaciół zmarłego odwiedziło jeszcze raz mogiłę w której spoczął spracowany, niezgięty na niwie narodowej

Żegnaj nam Druhu serdeczny

J. N. z Oleksowa Gniewosz.

P. s. Na pomnik zebrano już na wieńce wielce zacnego p. Ambrożewicza w Stanisławowie blisko 200 zł. Pomnik postanowiono postawić z granitu.

„Głos Polski“. Pod tym tytułem odebraliśmy I numer dwutygodnika z daty 25. Lipca b. r. który rozpoczął żywot w Paryżu. Przy piśmie tem dołączony miesięczny dodatek w języku francuzkim, podający w streszczeniu narodowościom wiadomości z ziem polskich. — *„Głos Polski“* — jest organem Braci tułaczy, — która łączności duchowej z krajem nie zasypia. — Jako kierownicy i zarządzający Redakcyą oraz administracyą podpisują z odpowiedzialnym za Redakcyą panem E. Bojanowskim, pp. Ludwik Dygat i Rubach. Pana Bojanowskiego nie znamy, ale nazwiska dają pewność, że *„Głos Polski“* pozostanie wiernym obozowi demokratycznemu, i nieda się żadnym kliką obałamucić, a tem mniej pójdzie w ich służbę.

Prenumerata roczna na *„Głos Polski“* za granicami Francyi — wynosi rocznie 11. franków 20 centimów, w kopertach zamkniętych, 16. franków do Redakcyi i Administracyi adresować należy w Paryżu

46, Rue de Arbre Sec. —

Niepotrzebujemy rozpisywać się że przesyłanie przedpłaty na — *„Głos Polski“* — jest obowiązkiem patryotycznym.

Znaszej strony wołamy, — „Szczęść Boże! i wytrwałości!“

Grono towarzyszy i przyjaciół ś. p. Agatona Gillera zachowało z wieńców grobowych do 800 sztuk liści i zakonserwowało. Listki te opatrzone napisem: „Pamiątka z mogiły ś. p. Agatona Gillera“, ur. 10. Stycznia 1831 r. † 18. lipca 1887.

Dobrowolne datki za te listki przeznaczone są na fundusz grobowca.

Do p. Leona S. udekorowanego prezesa pewnego komitetu dziennikarskiego:

„Po ile u takiego jak wacpan udekorowanego ceni się łokieć honoru?

Ostatnie wiadomości.

Z ziem ucisku. Wiadomości jakie odbieramy z różnych stron z pod zaboru rosyjskiego, zacząwszy z padołu łez czyli Podlasia są tak wstrętne i oburzające — że zaiste należy rozważyć, czy Moskwa drażniąc i gryząc do krwi zapuszczając co raz głębiej szpony w zbolałe ciało, nie usiłuje wywołać gwałtownego rozruchu, aby znaleść pozór upoważniający ją — do takich szerokich mordów i upuszczenia krwi narodowi polskiemu, jak w 1863 r. Bo jakżeż inaczej pojąć mordowanie i włóczenie za włosy akademików w cyrku za to, że niepozwolili błaznowi rozhydzać w oczy imieniu polskiego?

Co znaczy wywożenie kobiet i dzieci z Podlasia w głąb Rossyi i na Sybir, wywłaszczanie z mienia i sprzedawanie takowego publicznie z rozkradanie bezkarne, Słowem? gdzie oko rzucić widzi się jasno prowokowanie do rozpaczliwej obrony a tem samem do rozpoczęcia mordów masami?

Musimy więc uwierzyć co nam piszą, że ta prowokacya ma rzeczywiście na celu upuszczenie krwi polsce przed burzą jaka się na widnokręgu gromadzi. — Polska z ale nie może być wkładową w stupajki — ma być ubezwładnioną. Szczególniej od podróży Arcyksięcia Rudolfa po Galicyi, czynowników moskiewskich opanowuje niema wściekliznа szczególniej gdy o jej podróży opowiada setne od wiejski i po miastach ze godzina zbawienia już bliska i wszyscy zwracają oczy ku Galicyi. — W kilku miejscach połapano dziadów i przemytników powsadzano do kozy za to co opowiadali o cudach jakie widzieli sami na własne oczy. — Jak lud polski i ruski otaczał wszędzie następcę tronu i całował mu ręce. — Jak cesarski syn chodził swobodnie pomiędzy narodem, jakby pomiędzy własną rodziną — bez warty bez obawy. Jak przemawiał polskim i rusińskim językiem i w takich odbierał odpowiedzi. — Faktem jest, że w armii czynią się jakby ostatnie przygotowania do wojny. Żony wojskowych przygotowują się do wyjazdu w głąb Rossyi. — Nie dosyć, że spisano dawno podwody i konie, ale w wielu miejscach opatrują wozy w jakim są stanie i każą reperować. — A i to czynownikom przynosi łapówki. — Ruch szpiegów wysyłanych do Galicyi nieustaje — szczególniej od Poczajowa i w stronie Krakowa. — Tyle z Korony.

W innym kierunku przedstawia smutny widok Wielkopolska, gdzie wszelka karność narodowa i opinia publiczna doznają największego lekceważenia. Komisya kolonizacyjna znajduje wszędzie otwarte wrota, a niedługo gotowi panowie patryoci wielkopolscy na klęczkach błagać Krzyżaków, aby od nich kupowali ziemię ojców i dawali co łaska. — A więc tak nisko już upadliśmy i bezwstyd zbrodniczy wytarł czoła z wszelkiej godności i uczciwości narodowej?

Zdaniem naszem nie położy się tamy temu rozgnojeniu moralnemu — dopóki cały naród przeciw wyrodnym — nie będzie orzekał potępienia — dopóki się każdy zacny Polak niezdobędzie na taką cywilną odwagę, że szachrajowi frymarczącemu ziemią ojców, nie bryźnie się śliną w twarz — nie cofnie ręki — nie odmówi się wszelkich praw w życiu społecznem — nie wyrzuci ze społeczeństwa polskiego i nie zmusi do opuszczenia granic tej nieszczęśliwej ziemi ojców, którą ukręcili. — Jest to strasznie bolesne — ale konieczne.

KUFRY

i wszelkie przybory do podróży.

PARASOLE

KALOSZE

Przybory do polowania, wszelkie **wyroby rękawicznicze.**

TORBY

dla posłańców poczt. itd.

Koszule, kołnierzyki, mannszety, kalesony, skarpetki itp.

Rękawiczki

KRAWATKI

Perfumeryę

i wszelkie **artykuły toaletowe.**

Pularesy, tytonierki, spinki, laski itp.

Cennik na żądanie franco.

polecają najtaniej

BRACIA LANGNER

Lwów, ulica Halicka l. 16.

Pracownia i Skład

GOTOWEGO OBUWIA

męzkiego i damskiego

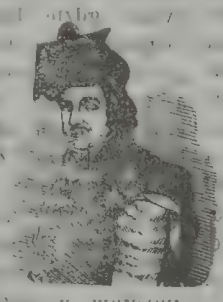

pod JANEM KILIŃSKIM

róg ulicy Akademickiej L. 6.

we Lwowie ulica Chorążczyzna

poleca

własny wyrób z dobrego materyału krajowego i zagranicznego w rozmaitym guście i fasonie

po cenach nader niskich

Wszelkie zlecenia z prowincyi wykonuje odwrotną pocztą.

W razie niekonweniowania przesyłki, mieniam na inne, lub zwracam pieniądze. Opakowanie nie liczy się.

Buty dla P. P. Wojskowych wszelkiego rodzaju

Wszystkie naprawy wykonują się sumiennie w najkrótszym czasie.

Z głębokim szacunkiem

M. OBIDO

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowiczowej (pt. Poremby), Rynek, L. 9.
Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.

Nr. 118. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłać należy: do administracji „Ogniska domowego“ ul. Łyczakowska L. 93. Lwów dnia 16. sierpnia 1887. Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca. Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20. z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60, kwart. 1·80. Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

I.

W chwili walnego zjazdu pedagogicznego, nader licznie w grodzie Stanisławowskim odbywającego się, oczekiwaliśmy pomyślnych wiadomości o obradach tegoż; bo Towarzystwo pedagogiczne — to najstarsza i rzeczywiście najzasłużeńsza krajowi instytucja towarzyska u nas, to zastęp o wypróbowanej sile moralnej, którego każde zebranie stanowi biesiadę duchową, rozpoczynającą zazwyczaj czas wakacyjny — a uczęstnicy, nauczyciele, ogrzani ciepłem takiej biesiady, radzi czerpią siłę ducha do dalszej żmudnej pracy.

Tym razem nastąpił jednak niespodziewany wypadek, który całe zebranie, jakby grom z pogodnego nieba, przeraził i ciężkim smutkiem przygniótł; niemniej wszystkich miłujących ojczyznę synów przejęła ciężkim żalem telegraficznie rozesłana wieść, że znów jeden z najzasłużeńszych ojczyźnie mężów — ś. p. *Agaton Giller*—zakończył po krótkich cierpieniach swój doczesny żywot w Stanisławowie d. 18. z. m. o godz. 1 po północy.

Znów nam ubył jeden z niewielu szermierzy ducha i serdeczny druh, którego ciężkie i pełne goryczy czynniki życiowe, z dalekiego zachodu rzuciły na równiny naddńiestrzańskie do zacisznego grodu prowincjonalnego Stanisławowa, by tam po ciężkiej pielgrzymce życiowej w gościnnym przybytku tego grodu, w domu swej siostry i szwagra—u Kopernickich—złożył schorzałe i zbolałe zwłoki na wieczny spoczynek. Podnoszę tu, że zaledwie ś. p. Agaton Giller przybył do Stanisławowa, gdzie znalazł prócz rodziny, i sojusznika z wychodźtwa w osobie Ignacego Kamińskiego—rada miasta Stanisławowa przyjęła go za swego obywatela, i dziś — wierna obowiązkom w obec tego obywatela na się przyjętym — grzebie go sumptem gminy. Zaiste godny pochwały ten czyn obywatelstwa Stanisławowskiego, które czcząc w zgasłym zasłużonego ojczyźnie męża — oddaje mu hołd należny tem samem nie tylko w własnem, lecz zarazem w imieniu całego narodu.

Któż to był ten od niedawna w grono mieszczan Stanisławowskich przyjęty ś. p. Agaton Giller?

Z rodu był małomieszczaninem z Opatówka, pod Kaliszem, w Królestwie kongresowem polskiem, synem burmistrza Opatowskiego.

Gdy przed niedawnem przyjaciele zgasłego, który wiele pisał o osobach przezeń poznanych w „Wieńcu pamiątkowym,“ — odezwali się doń — dla czego o sobie nic nie pisze — odpowiedział w liście do piszącego wystosowanym: —„Czy to warto o mnie pisać? Lepiej mówić o osobie popularnej, mającej wielkie zasługi.“

Widocznie więc, cenił siebie zmarły, jako zwykłego pracownika, niegodnego nawet, by cośkolwiek o nim było kiedyś napisanem. — Czy jednak ś. p. Agaton Giller w oczach społeczności naszej nie zasłużył sobie na godne wspomnienie—nabierzemy o tem przekonania, gdy tutaj — jeżeli już nie osobie—kiedy sobie zmarły tego nie życzył, — to zasługom oddamy należną cześć.

W jednym z następnych listów swoich — może pod wpływem przeczucia rychłego zgaśnięcia — pisze mi ś. p. Agaton Giller, jak gdyby chcąc się przedemną wytłumaczyć:

„Sprawa oswobodzenia narodu nie skończona — ja tej sprawie całe moje życie poświęciłem — nie wszystko więc co czyniłem może być już dzisiaj do publicznej wiadomości podawane. Wróg czuwa ustawicznie, i ze wszystkiego korzysta, ażeby narodowi naszemu zaszkodzić; nie należy więc wszystkiego przed nim odkrywać. Są sposoby i środki działania, które i w przyszłości użyte będą — mówić o nich publicznie byłoby to nie dopuszczać ich skuteczności. Akta powstania 1863—4 nie są jeszcze zamknięte, więc i o niem pisząc, trzeba wiedzieć, co należy jeszcze w cieniu zatrzymać. Piszę o tem, ażeby wytłumaczyć, dla czego nie opisuję szeroko mojego udziału w powstaniu i w później rozpoczętych działaniach. Te więc daty i fakta, które z mojego życia ci przytoczę, nie dadzą zupełnego obrazu tegoż życia — na jego opis czas jeszcze nie nadszedł...

Muszę jeszcze jedną zrobić uwagę — że *nigdy mną nie powodowała chęć sławy i rozgłosu. Próżnym nie byłem. Ambicją moją była i jest Polska, jej chwała, jej dobro, jej byt niepodległy. Uważałem się za dostatecznie wynagrodzonego, że mi Bóg pozwolił być sługą tej wielkiej sprawy, po nad którą nie ma większej i świętszej na ziemi. To przekonanie, że moje służby nie były i nie są bezowocne! że się Polsce przydały i pożytek jej przyniosły — starczy mi za starostwa, wieńce laurowe i rozgłos imienia.*

Gdybyś nie był odemnie żądał, nie byłbym ci udzielił i tych kilku szczegółów z mojego życia, które do tego listu dołączam. Ściskam cię serdecznie...“

Posiadamy „szczegóły“ z życia ś. p. Agatona Gillera nakreślone własnoręcznie, o których tak powiada sam w liście do nas pisanym: „Gdybyś nie był odemnie żądał, nie byłbym ci udzielił i tych kilku szczegółów z mojego życia, które do tego listu dołączam.“

W dalszym ciągu listu zauważywszy, że zbyt mało o sobie napisał, dodaje słowa: „pisałem z takim pospiechem, że nie wiem, czy zdołasz odczytać moje gryzmoły. Gdybyś potrzebował objaśnienia w jakiej sprawie, zaledwo w notatce potrąconej, chętnie udzielę... chciałem być we Lwowie, lecz obecnie nie mogę jechać. Trzeba czekać na flotę.“

Nareszcie ta „flota przypłynęła“ t. j. zmarły otrzymał za swoje prace literackie jakieś fundusze, i był w stanie na kilka dni w pierwszych dniach czerwca b. r. przybyć do Lwowa, a będąc u mnie, udzielił mi do wyżej podanych „szczegółów“, jeszcze przeróżne objaśnienia, z których korzystać nie omieszkam.

Zmarły był wielkim zwolennikiem, współpracownikiem i szczerym doradcą „Ogniska domowego“, a w liście z 7 czerwca b. r. odzywa się: „Ognisko domowe“ nie wzmaga się w siły materjalne; jest to tem boleśniejsze że pismo to jedyne, któremu nic zarzucić nie można, co do kierunku... *szczerze polskiego.*“ Niech więc i obszerniejsze słowo nakreślone o tym zawcześnie zgasłym patrjocie *„szczerze polskim“* znajdzie pomieszczenie w Ognisku domowem.

Ś. p. Giller pisze o sobie:

„Matką moją była Franciszka — z domu Szpałkowska — Gillerowa, rodem ze wsi Bieszczadowa w Wielkopolsce. Ojcem był Jan Kanty Giller, rodził się w Lubomlu, na Polesiu Wołyńskiem; uczęszczał do szkół w Krzemieńcu, służył potem w wojsku polskiem za czasów Napoleona, i odbył kampanję do Moskwy w 1812 r. Następnie był burmistrzem w Opatówku pod Kaliszem w Królestwie Polskiem.

Rodzice moi mieli nas pięcioro: trzy córki: Palemonę, Honoratę, Agrypinę — i dwóch synów: Agatona i Stefana.

Ja, Agaton, urodziłem się 10 stycznia 1831 r., w czasie powstania. Pierwsze nauki pobierałem w Opatówku; cztery klasy szkoły powiatowej ukończyłem w Kaliszu; następnie kształciłem się w gimnazjum (w pałacu Kazimierzowskim) w Warszawie. Po zamknięciu tegoż gimnazjum w 1846 r. przeniosłem się do gimnazjum w Łomży. Później uzupełniłem moje wykształcenie, uczęszczając przez dwa lata na wykłady uniwersytetu Jagiellońskiego, wydziału filozoficznego.

W 1849 roku udając się z gromadką młodzieży na Węgry, ażeby tam wstąpić do legjonu polskiego, zostałem w Szlązku na granicy austrjackiej przez prusaków przytrzymany i do więzienia w Raciborzu wraz z towarzyszami odwieziony. Tam trzymali mnie prusacy za kratami przez dziewięć miesięcy, przez cały czas kampanji węgierskiej. Po uwolnieniu udałem się w Poznańskie, gdzie byłem prywatnym nauczycielem; po pewnym czasie przeniosłem się do Krakowa, ażeby uczęszczać na wykłady uniwersyteckie.— Z Krakowa, za rekomendacją Wincentego Pola, który był moim przyjacielem, otrzymałem miejsce guwernera we wsi Pieniakach, niedaleko Podkamienia pod Brodami, w domu hrabiny Klementyny Miączyńskiej (matki hr. Włodzimierzowej Dzieduszyckiej). W jej domu byłem aresztowany i odwieziony do Lwowa, gdzie byłem w więzieniu przez sześć miesięcy, i badany o moje opinje polityczne i narodowe, wyrażone w artykułach drukowanych w pismach poznańskich i pozostających w rękopismach.

W 1853 r. w Tomaszowie zostałem wydany w ręce Moskali. W cytadeli Warszawskiej siedziałem rok cały. Komisja śledcza, zwłaszcza Lejchte, badał mnie także o moje opinje polityczne i literackie i różne związki, do których nie należałem. Byłem skazany, jako literat, za artykuły pisane i drukowane, propagujące prawo Polski do bytu wolnego i niezależnego, do bataljonów w Wschodniej Syberji, za Bajkał, na prostego żołnierza. Ośmnaście miesięcy pędzili mnie etapami od samej Warszawy piechotą, a w Brześciu litewskim okuli mnie w kajdany. Na Syberji byłem w Szyłkińskim Zawodzie, w Nerczyńskim powiecie, zkąd wypływały ekspedycje na zabór północnej Mandżurji, czyli kraju Amurskiego. W 1858 r. uwolnili mnie z bataljonu, lecz pozostawili na osiedleniu w Syberji. Wtedy przeniosłem się z Szyłki do Troicko-Sawska pod Kiachtą, później do Irkucka.

Na Syberji utrzymywałem się jako nauczyciel, miałem swoją szkołę. Wiele też pracowałem naukowo, i, jak wszędzie, tak i tam pisałem dzieła, zbierałem materjały do historji porozbiorowej. Zastałem tam reprezentantów wszystkich powstań i związków, jakie były od 1825 roku. Nikt więc nie mógł zebrać równie dokładnych wiadomości do historji współczesnej. Tam już postanowiłem zostać historykiem najnowszych czasów, czasów niewoli naszej.

Wskutek przedstawienia jenerał-gubernatora Wschodniej Syberji, Mikołaja Murawiewa, hrabiego Amurskiego, człowieka światłego, sprawiedliwego i wygnańcom polskim i Polakom bardzo życzliwego, zostałem z Syberji uwolniony po sześcioletnim w niej pobycie.

Przybyłem do Warszawy w październiku 1860 r.

Pierwsza odezwa zawierająca program narodowego ruchu, właściwej walki moralnej, p. t. *Posłanie do wszystkich Polaków* — z podpisem „Warszawianie“ była mojego pióra. W Warszawie redagowałem w 1861, 1862, aż do czerwca 1863 r. tygodniowe pismo dla ludu— *Czytelnia Niedzielna*— było to pismo najbardziej pomiędzy ludem rozszerzone.

Byłem przeciwko użyciu gwałtownych terorystycznych środków i przeciwko przedwczesnemu powstaniu. Wskutek mojej propozycji centralny Komitet Narodowy, którego byłem członkiem, uchwalił, iż branka (proskrybcyjna) do wojska nie będzie powodem do powstania, że brance zapobieży się za pomocą dyslokacji spiskowych.

Następnie z komitetu ustąpiłem.

Nowy komitet Centralny, nie mogąc powstrzymać fal burzliwej agitacji, którą Wielopolski swojemi zarządzeniami podnosił, pod naciskiem opinji i komisarzy wojewódzkich, wymagających krwawej odpowiedzi na policzek zniesławiający polską młodzież w znanym artykule Wielopolskiego — dał rozkaz powstania.

Byłem przeciwny powstaniu, dopóki nie wybuchło; po wybuchu uważałem za obowiązek popierać je z całej siły. Wezwany do zarządu powstaniem, byłem członkiem Rządu Narodowego do początku lipca 1863 r. W tej epoce powstanie stało najświetniej. Najważniejsze ustawy i odezwy (oprócz manifestu rozpoczynającego powstanie), w pierwszych miesiącach powstania, były mojego pióra.

Wypracowałem także ustawę administracyjną i inne; w ogóle *cały plan tajemnej organizacji państwowej z tajemnym rządem na czele* — jeszcze w 1862 r.

Byłem głównym współpracownikiem *Strażnicy*, (organu Rządu Narodowego), redaktorem *Ruchu, Wiadomości z pola bitwy* — pism tajemnych aż do czerwca 1863 r.

Z Warszawy musiałem się wydalić, gdy Moskale dowiedzieli się o udziale moim w Rządzie Narodowym.

Od lipca byłem czynnym na prowincji. Trzy razy przytomnością umysłu oswobodziłem się z rąk moskiewskich. W grudniu 1863 r., gdy już niepodobna mi było — choremu — utrzymać się w kraju, wyjechałem za granicę.

W Lipsku założyłem wspólnie z J. I. Kraszewskim i E. Siwińskim codzienne pismo polskie p. t. *Ojczyzna*. Pisma tego byłem redaktorem, wychodziło półtora roku; po trzech miesiącach przeniosłem je z Lipska do Bendlikonu w Szwajcarji. Miałem tu drukarnię własną, którą nabyłem dla tego, ażeby tanio drukować, i przez to przyczynić się do ożywienia w emigracji ruchu literackiego i politycznego. Przez półtora roku wydrukowałem czterdzieści dzieł i broszur, przez różnych autorów pisanych.

Na początku emigracji wywołałem *Towarzystwa Wzajemnej Pomocy*, w celu ratowania powstańców wśród obcych, bez opieki i funduszów rzuconych. Towarzystwa te wiele dobrego zdziałały. Rozwinęły się w nich pod różnemi nazwami rozmaite towarzystwa, wszystkie oparte na zasadzie wzajemnej pomocy, jakkolwiek miały zadania specjalne, jak n. p. *Towarzystwo kasy Oszczędności w Zurichu. Towarzystwo Pracujących Polaków* i t. p. Z nich wynikło *Towarzystwo Zjednoczenia*, które dążyło do zorganizowania całej emigracji.

Dałem także początek *Towarzystwu Naukowej Pomocy* na emigracji. Organizacja jego była inna, jak towarzystw tejże nazwy w kraju. Oprócz udzielania uczącym się stypendjów — tworzyło ono wydziały dla specjalistów, jak n. p. *Towarzystwo Nauk ścisłych, Towarzystwo Ksiąg ludowych, Towarzystwo historyczne, Towarzystwo literackie, Towarzystwo przemysłowo-handlowe. — Towarzystwo Naukowej Pomocy* urządzało publiczne wykłady bardzo popularne; słuchaczów bywało przeszło po 1000; urządzało koncerta muzykalno-deklamacyjne w Paryżu i w innych miastach na obczyźnie, i dało początek *stałym kursom naukowym*.

Taką obszerną i wiele obiecującą organizację rozbiła nam w znacznej części wojna francusko-niemiecka.

Przy pomocy stypendjów rozdawanych przez *Towarzystwo Naukowej Pomocy*, ukończyło przeszło 500 Polaków wyższe szkoły za granicą, i są dzisiaj inżynierami, lekarzami, budowniczymi i t. p. w kraju i za granicą.

Z powodu wojny francusko-niemieckiej w 1870 r. zaproszono mnie na mieszkanie do Lwowa. Tu lat osiem pracowałem jako jeden z redaktorów Gazety Narodowej; osobno przez lat dwa wydawałem i redagowałem wspólnie z Drem Tadeuszem Żulińskim *Ruch literacki*.

W 1878 r. kazano mi z Galicji wyjechać. Osiadłem w Rapperswylu, i tu pracowałem nad rozwojem *Narodowego Muzeum Polskiego*, ażeby z czasem wytworzyć obok niego ważne ognisko dla niezależnej polskiej myśli, nauki i sprawy.

W 1884 r. pozwolono mi przyjechać do Galicji.“ (C. d. n.)

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc

(Sahi - bej).

(Ciąg dalszy.)

— Zawsze pani, to nie ja, wyrosły na cudzej opiece...

— A pomimo to czczony i szanowany jak się tego nigdy nie doczeka żaden dynasta — i Helena uścisnęła rękę tancerza.

Wszystkie fibry namiętności pierwotnego człowieka zadrgały w ludowym organizmie tancerza. Duma jeno niepowściągliwa i podejrzliwość powstrzymały go na razie od wybuchnięcia z wyznaniem miłośnem. Zacisnął tylko zęby, a muskuły szczękowe pobiegły zmarszczkami po zapłonionych policzkach, lekkim zarostem okrytych; piwne oczy sypały iskry, a ręka w świeżej rękawiczce żelazem przyciskała stan tancerki przy okręcaniu się w figurach.

— Wierzyłbym temu, gdyby w ogóle ludzie byli zdolni do mówienia prawdy pod wrażeniem chwili — i zamiast dotychczasowej rozkoszy, wyraz szyderstwa wykrzywił twarz Kazimierza, zwróconą w stronę Władysława.

Zrozumiawszy, że się na jej taktyce poznają, Helena postanowiła czułością rozbroić twardego podejrzliwca, mającego niewątpliwy urok temperamentu dla kobiet znawczyń na mężczyznach, do rzędu których i ona należała. Heteryzm, co zapewniał kobietom Drewlan, Dregowiczów, Krewiczów, przewagę domową i towarzyską, prawem atawizmu powraca i do dzisiejszych mieszkanek tych prowincyj w warstwach ludowych każąc mężczyźnie być bardzo wyrozumiałym na ich wybryki, nie gorsze od Francuzek lub Włoszek.— Ta decentralizacja uczuć dała pochop i Helenie do nieustępowania z placu, mogącego jej kiedyś służyć za arenę tryumfów Dalili i Omfali.

— Kobieta jest niewolnicą świata, zabroniono jej wynurzać przed ludźmi prawdziwe uczucia — rzekła Helena opuszczając tancerza i wpierając w niego swe szafirowe okulary; — mężczyzna ją przykuwa bez litości do łańcucha niewoli, zaprzęga do jarzma upokarzającej przemocy...

— Dziękuję, będę o tem pamiętał — i ukłoniwszy się grzecznie, panicz z chłopa, uścisnął gorąco rękę artystki.

Nie mówiąc o Brunonie, samego Władysława ta kordjalność brata jakoś mocno dotknęła. Opuszczając „salę balową“ Władysław stanął obok swej towarzyszki spacerowej, wpierając w nią swój ostry i szyderczy wzrok.

— Pani się wybornie ubawiła z mym braciszkiem — mówił półgłosem z drgającą mocno górną wargą i ściskaniem nozdrzy; — cieszy mię to niewymownie... Lubię elastyczne uczucia, to coś jak kauczukowy worek podróżniczy, ideał wygody doczesnej... Dobre to i dla tego, że studzi niepotrzebne zapały, prowadzące jak wiadomo do przekrwienia mózgu...

— Podejrzliwość nie powinna mieć miejsca w charakterze rycerskim — odpowiedziała Helena z wyrzutem — mówimy wiele o równouprawnieniu kobiety, tymczasem na praktyce wcale co innego okazujemy... Tak, tak, panie Władysławie.

Ostatnie słowa miały szczególnie rozczulającą intonację, oczy zielone pod szafirowemi szkłami łzą zaszły a śliczne usta lubieżnie wydęte drżały jak listki purpurowej róży, wyprężające się do ognistego słońca. Przynęta zmysłowa była mocniejszą po nad wszelkie rozumowania u Władysława; szyderczy też wyraz wnet ustąpił z jego oblicza, dając miejsce tkliwemu, łagodnemu, wlewającemu całe niebo mahometańskie w serce niewieście... Zadrżeli oboje pomimowoli, wybuch gwałtownego uczucia podbił urokiem niezwalczonym ich zmysły.

Helena potrzebowała coś tam poprawić w toalecie, usunęła się na bok, w ciemniejszy zakątek pod schodami. Władysław zerknął wzrokiem badawczym na około, i jednym susem był już przy artystce.

— O! droga panno Heleno, proszę mi przebaczyć — wołał ch'wytając namiętnie jej ręce.

— Jesteś okrutny...

— Nie, nie; ja cię kocham, kocham nad życie i nie chcę, byś się dzieliła z kim innym uczuciem!...

— Ciszej, na miły Bóg, co ludzie powiedzą?... Czy to kulisy?...

Władysław obejrzał się, upatrzył chwilę, przylgnął ustami do ust kapłanki sztuki, a silnemi ramionami przyciskał do piersi falujące łono roznamiętnionej piękności.

— Dosyć! dosyć! — szeptała kochanka odpychając natręta; — zwarjowałeś, co tamci powiedzą?

Tymczasem całusy z obu stron sypały się jak grad, od ust przeszło do oczu, policzków, szyi, aż zresztą wołanie kolegów z góry zmusiło zakochanych opuścić uroczą kryjówkę. Bożek miłości dorywczej ustawiać zwykł swój tron w najpodlejszych miejscach jakby dla uzmysłowienia wartości całego czynu... An

przez myśl nie przeszło to parze zakochanej, gdy czerwona, potajemnie ściskająca sobie dłonie, znalazła się znowu w gronie znajomych. Namacalne objawy zawiesistego uczucia ustały dopiero z pokazaniem się światła słonecznego, zwalczającego zwycięzko ciemności grzeszne.

Rozmowa tak dobrze jakby ustała. Kazimierz bowiem i Bruno dobrze widzieli, co się święci na około. Gdy wyszli nareszcie z ciemnej czeluści szybu, i krwawe odblaski zachodu oświetliły ich twarze wybladłe i pożółkłe, wzgardliwie odwrócili się od obojga rozmiłowanych spółwędrowców. Kazimierz potraktował szczególnie wyrazistem spojrzeniem Helenę, przy pierwszem spotkaniu się ich oczu, chociaż niby okazywał przed chwilą tyle obojętności. Ponury nastrój towarzyszył i gdy siadali na pociąg, mający ich odwozić do Krakowa i wszyscy czworo zajęli jedno kupé.

Kolporter dziennikarski wetknął głowę do wagonu recytując zawzięcie:

— „Czas"! dzisiejsze telegramy, ogromny dział informacyjny...

— Dajże nam pokój z tym idjotycznym „Czasem!" — fuknął Władysław — płachta ta papierowa dobra chyba dla przegniłych nikczemnikow... Jest „Narodówka?"

— Proszę!

Zapłaciwszy podwójną cenę za numer, żeby pocieszyć zfukanego protektora „Czasu", Władysław nie zaglądnął nawet do „Gazety", będąc zajęty pilnem studjowaniem Heleny, która usiadła naprzeciwko niego promieniejąc szczęściem i dumą. Pociąg ruszył z miejsca.

Milczenie uroczyste przerwał Bruno, prosząc o „Gazetę" u swego szczęśliwego rywala. Czytając niby żarliwie, zerkał zjadliwie z pode łba na zakochaną parę; łysnął na raz oczyma, opuścił dziennik na kolana.

— Proszę państwa, — zawołał zerkając w stronę Władysława — ktoby się tego spodziewał w ojczyźnie Donkiszota, wybuchła rewolucja republikancka? Cha! cha! Władku, odkrywa się szerokie pole dla popisu z uprawą twego sportu...

Władysław tymczasem jakby nic nie słyszał, rozmawiał po cichu z Heleną.

— Postanowiłaś więc jutro koniecznie wyjechać? — pytał Władysław.

— Muszę spieszyć do Włoch — odpowiedziała Helena — bo w zacofanej Austrji nawet artysta nic nie zdobędzie przy ołtarzu sztuki. I tak tu zabawiłam za długo na moje fundusze; chciałam tylko w przejeździe zobaczyć kuzyna Brunona, a przy tej zręczności zwiedzić naszą Mekkę narodową, oraz przypatrzyć się naukowym eunuchom, strzegącym haremu wszechzacofania a urzędownie tytułujących się mistrzami postępu, bo o artystach tutejszych nic nie wiem...

— Jedziesz na Wiedeń, nieprawdaż? ale którym pociągiem?

— Jadę na Wiedeń, wieczornym pociągiem.

— Jeśli łaska Brunończiu — rzekł Władysław wyciągając rękę do Bandurskiego — daj mi na chwilę „Narodówkę"!

Spojrzawszy bystro na „Gazetę" z figlarnym uśmiechem, Władysław musnął się po wąsikach i bródce francuzkiej. Czytał z uwagą; raptem przerwał, klasnąwszy ręką po papierze.

— To lubię! w porę podsunąłeś mi myśl, mój drogi — rzekł wesoło do Brunona; — jutro wieczorem odjeżdżam do Hiszpanji.

Bruno się zaśmiał, ale Kazimierz drgnął i spojrzał niespokojnie na brata przybranego.

— Spodziewam się że to żartem mówisz? — rzekł Kazimierz oschle.

— Widocznie chcesz zwiedzić zamki hiszpańskie na obłokach?! — dodał Bruno chichocząc zjadliwie.

— Nie; mój drogi, chcę zwiedzić prawdziwą Hiszpanję i zaciągnąć się w szeregi szermierzy wolności... A na dowód, że nie żartuję, proszę tu wszystkich obecnych na pożegnalną ucztę do Hawełki.

Pociąg stanął był w Krakowie, gdy zaprosiny zostały zrobione. Idąc do handlu spotkali kilku znajomych kolegów, których Władysław zaprosił też na ucztę. Przy pieniących się kielichach wygłoszono kilka toastów, głoszących chwałę walecznej młodzieży, co biegnie skwapliwie ofiarować się na ołtarzu wolności powszechnej. Nastąpiło pożegnanie kielichowe.

— Strzemiennego! — zawołała Helena.

Pękły korki, strugi szampana zapieniły się w kielichach.

— Do widzenia, bracia! — wołał Władysław podnosząc kielich do trącenia się; — jeżeli nie na tym, to na tamtym świecie.

— Amen! — zawołał Bruno ledwo na nogach stojący.

Kilka słów czule patetycznych wygłoszono i podniesiono Władysława do góry. Helena acz mocno podochocona, umiała zachować ton należny powadze artystycznej; mocno tylko ściskała dłoń tryumfatora, ile razy po temu nadarzyła się sposobność.

Wróciwszy do siebie, Kazimierz stanął przed Władysławem; położył mu ręce na ramionach, a głową ociężałą od trunku trząsł smutnie:

— Władziu, daj pokój tej Hiszpanji!— Wiem ja dobrze jaka to rewolucja ciebie ciągnie; pamiętaj, że biedna matka będzie w rozpaczy...

— Podejrzenia twe są niesłuszne, jadę rzeczywiście dla zaciągnięcia się w szeregi republikanckie. Co do matki, to ją pocieszaj jak możesz; sam zresztą będę do niej często pisywał. Idę śladami ojca drogiego. Bozię uspokój i pamiętaj, że cię zawsze będę kochał jak rodzonego brata. Dobranoc!

Przybrani bracia pocałowali się serdecznie i zasnęli spokojnie, każdy marząc o czem innem. Węzeł dramatu życiowego nieświadomie zadzierzgnął się w kordyjskie sploty; nikt ręki pomocnej nie podawał młodości niedoświadczonej.

Nazajutrz wieczorem nieliczne, ale dobrane grono przyjaciół odprowadziło Władysława Narbutowskiego, akademika krakowskiego i Helenę Rozumińską, artystkę petersburską, na kolej. Łza nie w jednem oku błysnęła, gdy Władysław i Helena machnęli ostatni raz rękami z okien wagonu na pożegnanie.

Bruno żegnając kuzynę, miał oczy pełne łez; robił ją uważną na tysiące rzeczy nieprzewidzianych w drodze; z wyraźnie kwaśną miną polecał ją opiece kolegi Władysława, którego w duszy najserdeczniej przeklinał. Całując się z Heleną na wsiadanem jej do wagonu, zapytał, trysnąwszy łzami:

— A do kogóż mam adresować w Medjolanie?

— Do maestra Làmpertiego, na moje imię — odpowiedziała Helena obojętnie.

Bruno zacisnął zęby i łysnął wzrokiem, gdy ujrzał z jaką swobodą sadowił się obok Heleny Władysław.

— Lampartka! — szepnął zjadliwie do siebie — ale mu ona kiedyś za mnie zapłaci... Dudek, donkiszot... Ach! kiedyż będę bogatym?... (C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Za przybyciem naszym przerwano taniec i wszyscy ciekawością zdjęci otoczyli mego momka, wypytując go o cel naszej podróży. Tłómaczenia jego nie zaspokoiły przecież ich ciekawości, gdyż ktoby to w tak daleką puszczał się podróż, li tylko dla poznania zwyczajów i języka ubogich nas wieśniaków. — Zapewne to będzie *Szwaba* (Niemiec), który Bóg

Przygoda z wilkami. Pgdług obrazu Kowalskiego.

wie dla jakich celów nasze chce poznać góry i drogi. Wieśniak bowiem serbski w każdym podróżnym upatruje albo Francuza lub też inżyniera Niemca, przeciwko którym istotnie szczególniejszą pałają nienawiścią. Nie rzadkie były wypadki, że inżynierów przez rząd wysłanych dla wymierzenia dróg i tp. innych robót, schwycili wieśniacy podejrzywając ich o złe zamiary i odstawili naczelnictwu powiatowemu. Czynią to dla tego. gdyż wiedzą, że niedostępne ich kryjówki wśród gór są najlepszą twierdzą ich swobody, których utrzymanie w tajemnicy własny interes im nakazuje. Tymczasem wyniosła gazdrica (gospodyni) dywan z mehany i rozesłała na murawie, zapraszając mię do siedzenia słowy: „*izvolte gospodine*“. Zapytawszy się jej, czy nie mógłbym dostać czego do picia, otrzymałem niebawem pełen talerz owczego mleka. Poznałem że i tu wśród gór znają się przecie na etykiecie!

Nie zatrzymując się długo, gdyż jeszcze przykra czekała na nas podróż, wyruszyliśmy dalej, ku zachodniej zmierzając stronie. Droga coraz uciążliwszą się stawała i gdy słońce miało się już ku zachodowi, zwątpiłem o możebności dojścia na nocleg do Lubowja. Wkrótce słońce zapadło za góry i mrok ogarnął nas ciemny. Gdzie niegdzie zabłysło z okna domku wiejskiego słabe światełko wpośród drzew ciemnych, zwiastując nam kierunek drogi naszej. Powierzywszy się całkiem czujności koni, jechaliśmy dalej, to przeprawiając się przez góry skaliste, to błądząc jak cienie nocne wśród ciemnych wąwozów. Nareście zaświeciło nam kilka świateł jasnych w dalekiej odległości, okazując nam cel naszej podróży. Z zadowoleniem jakiego doznaje się po pracy uciążliwej, wjechaliśmy do Lubowji, która choć tylko z kilku złożona domów, przyjemne przecież sprawia na podróżnym wrażenie. Mehandżija uwiadomiony poprzednio o mojem przybyciu, przygotował wszystko, co tylko na tem miejscu do wygody posłużyć mogło.

Nazajutrz o wschodzie słońca nadszedł *kapetan sreski* (komisarz obwodowy) zapraszając na śniadanie do siebie. Po śniadaniu oprowadził mnie po kapitanji, okazując jej urządzenie, przy czem nie omieszkał zwracać mej uwagi, na porządek kancelaryjny, twórcą którego z chlubą sam siebie mianował. I rzeczywiście należał on do nielicznych tych ludzi, którzy obowiązki swe z całą gorliwością wypełniają. Oprócz tego zajmował się także ogrodnictwem, w czem okazywał wielką znajomość nie tylko co się tyczy pięknego założenia ogrodu, ale także w wydobywaniu z niego wielkich korzyści. Rzecz ta sama przez się na pozór małej wagi, lecz w kraju gdzie ogrodnictwo prawie jest nieznanem, zasługuje na tem większe uznanie. Jest to mniej więcej wszystkim Słowianom wspólna słabość, że tak bardzo lekceważą tę gałęź gospodarstwa rozsądnego, o którego korzyści przykład drugich narodów pouczyćby nas powinien. Wprawdzie w okręgach zachodnio-południowych napotyka się prawie w około każdego wiejskiego domu na dość wielkie ogrody, wysadzone wyłącznie śliwami, z których owocu sławna wyrabia się wódka, śliwowicą zwana, lecz o uprawie warzywa choćby nawet na własną potrzeb, nawet w okolicy Białogrodu mowy być nie może. Temu niedostatkowi czynią poniekąd Bułgarzy zadosyć, którzy osiedlili się na niektórych miejscowościach Serbji. Ogródki ich dobrze uprawione, świadczą o pracowitości i dobrym gospodarstwie właściciela domu, który tym sposobem na pierwszy rzut oka od serbskiego rozpoznać można.

Wynurzywszy swe zadowolenie p. kapitanowi z postępu jego na tej drodze i zachęcając go, żeby i wieśniaków nakłaniał do podobnej pracy, obdarowany od kapitanowej według zwyczaju pięknym jabłuszkiem wyruszyłem dalej w drogę.

Odtąd jechaliśmy drogą wązką ale ze względu na miejscowość dosyć dobrą, która prowadziła ponad prawym brzegiem Driny. Rzeka ta, dzieląca od góry Zwiezda aż do ujścia swego w przestrzeni 52 godzin (1 godzina turecka = 2400 sążni wiedeńskim) Serbią od Bośni, należy pod względem położenia do najromantyczniejszych rzek Europy wśród gór w niezliczonych krętach, umajona wielu wysepkami, z których dziesięć do Serbji należy, spławną jest dopiero od Zwornika, podczas gdy dalej ku południu dla licznych porohów i wielkiej szybkości wody żegluga staje się niemożebną.

Ponad stromemi brzegami jej, wśród których z szumem woda kipi po kamieniach, ciągną się z obu stron łańcuchy gór wysokich, na których szczególnie na boznańskiej stonie bogate czernią się lasy. Wpośród nich zaświeci gdzie niegdzie kula tureckiego bega, około której zieleni się ogród wysokim opasany murem, ukrywającym przed światem przyjemności haremu. Dalej na pochyłościach gór zbierał plony nieszczęśliwy rajah, by dzielić je ze swoim ciemięzcą. Po dolinach pasło się stado bydła, za którem pasterz smutne na swirali wygrywał pieśni, których tony żałosne na drugą dolatywały stronę, głosząc Serbom los nieszczęśliwych ich braci. Patrząc na te urocze strony, na której niewola obok swawoli ślady swego istnienia w wyrazistych oznaczają kolorach, mimowoli pogrąża się myśl w zadumaniu i przebiega historją narodów szukając w niej podobieństwa choćby już tylko dla ulżenia sobie. Wszak jest to już takie prawo natury, że nieszczęśliwy nieszczęśliwego łatwiej zrozumie i chętniej z nim się podzieli choćby tylko współczuciem. Z zadumania tego wyrwał mnie momek mój, pokazując miejsce, którędy przez rzekę Turków z Serbji 1866 r. przeprawiano. Opowiadającemu to zdarzenie, w którem sam brał udział, błysnęło oko od zapału i w gestach energicznych odgrażał się za bracią swoją.

Droga nasza stawała się coraz uciążliwszą. U stoku gór, z łupka i krzemiennego kamienia złożonych, z których przed kilku dniami spadła gwałtowna ulewa toczyła kamienie i piasek, tworząc u stóp tychże wzgórza drugie, znikała często przed nami, zasypana mogiłą piasku lub kamieni. Często woda spadając z wysokości gór, wyryła w niej koryto, sięgające poziomu rzeki Driny i uniemożebniała dalszą podróż. W takich razach byliśmy zmuszeni wracać się i zajechawszy w koryto rzeki brodzić w wodzie, aż nie znaleźliśmy lepszej drogi. Z tego względu podróż szła wolno, gdyż co krok walczyć trzeba było z przeszkodami nieprzyjaznych żywiołów. W nagrodę tych trudów niezrównane piękności natury były sowitą zapłatą. Wprawdzie są rozmaite piętna piękności, jak różne są usposobienia ludzi. Zapewne znajdzie większe grono wielbicieli takie dzieło sztuki, które uderza zmysły człowieka, aniżeli przy którym trzeba zebrać myśli swoje, by odkryć dopiero w niem znamiona piękna i w jedną je ułożyć harmonijną całość. Jest to już naturą ludzką że tylko to, co olśniewa i huczy, zwraca na się jego uwagę, podczas gdy skromność w niepozorne przybrana szaty, przejdzie niepostrzeżona.

Iluż to wzdycha za pięknem niebem włoskim, lub górzystą Szwajcarją a nie mogąc osięgnąć ziszczenie swych marzeń poprzestają już tylko na saskiej Szwajcarji, gdzie chęć zysku znachodzące się piękności w karykaturę przemieniła, a piękne nasze Tatry uważa się jakby jaką antykwarską rzadkość, która amatorów tylko podobnych rzeczy interesować może, nie zaś szersze koło inteligentnej publiczności. Prawda i natura ma swój język, który nie wszyscy rozumieją.

W Bukowicy, dość porządnej wiosce natrafiłem na stary rzymski cmentarz, który lud tutejszy zwykle *magjarsko groblje* nazywa. Kamienie wielkie w kształcie kwadratowym lub z wzniesioną w kształcie domku powierzchnią leżały porozrzucane na wzgórzu niewielkim. Niektóre z nich były gładko ciosane, obwiedzione po brzegach w około na stronie wierzchniej koroną liściową, której robota okazywała dość znaczną biegłość rzeźbiarza. Oprócz laski na jednem podobnej do krukwi zwyczajnych i rzeźb w kształcie trójkąta, którego kąt wierzchni w formę koła był zakończony, napisu żadnego nie znalazłem. Okolice podrinskie bogate są w zabytki rzymskie, które zostawione wszystko niszczącemu czasowi, lub niebezpiecznej ręce nieświadomego człowieka giną często bez śladu.

Odtąd zwróciliśmy się ku wschodowi, opuszczając rozkoszne brzegi Driny. Zbierające się na horyzoncie nieba czarne chmury, zapo-

wiadające burzę, zmusiły nas do spoczynku w Rogaczycach, które w pięknej dolinie położone, dla domków swych porządnych, kilka dućanów i mehan raczej do małego miasteczka niż do wioski są podobne. W przeczuciu swem nie zawiodłem się. Deszcz gwałtowny spadł w krótce, zamieniając drogę wśród wioski w potok cieknący. Grzmoty i pioruny wyły naprzemian od których echo z hukiem błąkając się wśród gór, wstrząsało je w posadach. Błyskawice przeraźliwe rozdzierały niebo, które podobne było do ognistego morza. Było to wspaniałe zjawisko natury, nieznane mieszkańcom równin w całem jego ogromie. Deszcz począł nareszcie wolnieć w swej gwałtowności i grzmot też słabiej z poza gór się odzywał. Mimo to wyruszyłem dalej w nadziei, że na noc dojadę do Użyny. Po drodze można było poznać ślady gwałtowności burzy. Droga poprzerzynana była na wielu miejscach rowami, jakie woda z gór spadająca sobie poczyniła, pola u stóp gór leżące, zasypane stosami kamieni i mogiłami piasku, smutny przedstawiały widok. W tak krótkim czasie praca biednego wieśniaka zupełnie była zniszczona. Pozsiadawszy z koni, które na ślizgiej drodze często upadały, prowadziliśmy je, zwolna pieszo przy nich postępując. Naturalnie wśród takich okoliczności niepodobieństwem było pomyśleć o dostaniu się na nocleg do Użyny. Doszedłszy do Za glawka postanowiłem tu, idąc za radą grzecznego gospodarza przenocować.

W mehanie dość liczne grono siedziało wieśniaków, których deszcz poodpędzał od pracy. *Kawedžija* (chłopak gotujący kawę), ogorzałej twarzy ukrywszy się na wpół w kominie, przystawiał pilnie garnuszki blaszane do ognia, gotując kawę dla swych gości. Jest to bowiem ulubiony napój serbski, którego na dzień po kilkanaście małych filiżanek wypijają, naturalnie potrzebując zawsze do tego kieliszek śliwowicy. Napój ten chociaż nie tak niebezpieczny jak nasza od Mośka zaprawiona wódka, przecież nie mniej strasznie grasuje między serbskimi wieśniakami, niszcząc ze zdrowiem i ich majątki. Nie obrodzenie się śliwek a w następstwie tego podrożenie śliwowicy uważa Serb za większe nieszczęście, aniżeli gdy kukurudza lub inne gatunki siejącego się zboża całkiem zawiodą nadzieje rolnika.

Sądząc z nadzwyczajnej ilości mehan, jakie napotyka się po Serbji, i licznego uczęszczania do nich wieśniaków, których o każdej dobie tamże napotkać można, trzeba przyznać, że skutki tego strasznego nałogu nie okazują się jeszcze w takiej okropności, jakieby stosunkowo do tych faktycznych objawów według wszelkiego prawdopodobieństwa wypaść musiały. Przyczyna tego leży poniekąd w charakterze Serba, który nie łatwo postrada trzeźwość umysłu a popadłszy w ten stan, zachowuje przecież dziwną siłę ducha i całą przytomność umysłu.

Do tego przyczynia się także nie mało i ta okoliczność, że mehany znajdują się przynajmniej w zachodnich okręgach wyłącznie w rękach serbskich, którzy mimo całej swej zręczności w zarobkowaniu, przecież nie osięgli jeszcze w tym względzie biegłości naszych starozakonnych lub Cincarów, którzy zajęli środkowe części Serbji szczególnie ponad Morawą na trakcie carigrodzkiem, i wschodnie okręgi ssąc jako pijawki zapracowany grosz wieśniaka. O środkach zaradczych nie myśli się tutaj, gdyż gdzie godłem panującym jest wolność, nie można przeniewierzyć się zasadzie przez opodatkowanie n. p. produkcji, mniejsza o to, jakie ona wywiera skutki na konsumentów. Tak to źle pojęta teorja, nie zastósowana do właściwości stosunków miejscowych, staje się obfitym źródłem, z którego płyną potoki złego. Święta jest wolność ale dla tego, kto sam sobie rozkazywać umie. Żeby żądać zaś wpływów moralnych, jakichby można oczekiwać n. p. ze strony duchowieństwa i innych ludzi do tego powołanych, znaczyłoby to samo, co dla miłości bliźniego zaprzeć się siebie samego.

Rozłożywszy się na ziemi przy ognisku, które w drugiej izbie na środku gorzało, przypatrywałem się temu obrazowi, tak różnemu od tego, jaki w Krupaniu zastałem. Było to zajmujące studjum kontrastów, wynajdywanie których i wyszukiwanie ich przyczyn podałoby nader zajmujący materjał dla psychologa, lub narodowego ekonomisty. Nie trzeba błądzić daleko myślą, by szukać przedmiotów dla badań ścisłych; życie to zwyczajne z całym bogactwem rozmaitości nastręcza ich krocie. Szczęśliw! kto umiał znaleść w tem życiu szkołę, szczęśliwszy kto stawszy się w niej uczniem, wyszedł potem na nauczyciela narodu.

Osuszony nieco przy ogniu buchającym jasnym płomieniem, wyszedłem by obejrzeć sobie okolicę. Na drugiej stronie przy drodze murowali Bułgarzy „drugą karczmę“ podług „planu“. Karczmy bowiem w Serbji podzieliła władza na trzy klasy, przeznaczywszy dla każdej odpowiedni plan, według którego muszą być stawiane. I przyznać trzeba, że mehany należące do pierwszej klasy a poniekąd i drugiej nic nie pozostawiają podróżnemu do życzenia. Oprócz potraw bowiem, jakich po przeznaczonej cenie wszędy dostać można, znachodzi w nich nocą zaskoczony wędrowiec dobry nocleg, otrzymując pościel czyściutką.

Niedaleko ode drogi płynęła struga z której woda za pomocą stawidła (brana) w poboczny spuszczona była rów (jaz) z którego albo to przez rynnę drewnianą (lakomica) albo rurę (badań) jakby przez pompę, której dolny koniec (mały cipun) znacznie niżej leży od górnego, spada na koło. Od koła tego, którego obwód leży poziomo, prowadzi drążek (ostanac) jakby jego oś, cztery lub więcej stóp długi prostopadle w górę, i za pomocą przyrządu w kształcie wrzeciona (vreteno) na którego górnej części (sen) spoczywa paprzyca (paprica) obraca kamień młyński (vodeni kamen), leżący na spodnim kamieniu (jajice). Nad kamieniem wierzchnim wisi kosz (kosz), z którego zboże wzruszone drewienkiem (czekalo) wychodzi do dziury wśród kamienia górnego, około której zwykle drewniana znajduje się obwódka (okance), tak samo około kamienia dla zapobieżenia rozsypywaniu się zboża. Mąka oddzielona od otrąb przegródką (lamba) wychodzi do skrzyni (mucznjak). Żeby podnieść wierzchni kamień dla mielenia grubszej mąki, używany jest drążek (preslica) opierający się dolnym końcem na podstawie (kobila), na której i koło spoczywa, górny zaś przewieszony przez spodni kamień sięga aż do wierzchniego. Cały młyn zaś składa się ze szopki małej, z desek zbitej na palach, która trzęsie się za wnijściem do niej. Wieśniacy przywożący zboże do młyna, mielą je najczęściej sami, dając za to pięć od sta posiedzilowi. Zatrzymałem się nad opisem młynków, jakie po całej Serbji choć i nad najmniejszym potoczkiem w wielkiej liczbie się znajdują, już to żeby dać niejakie wyobrażenie czytelnikowi o skromnem urządzeniu tychże, już i ze względu na nazwy pojedyńczych narzędzi, których przytoczenie może dla niejednego pożądanem będzie, tym bardziej, że nie wszystkie znajdzie w Wukowem słowniku, lub niektóre z odmiennym znaczeniem. Dolinę Zaglawka można nazwać prześliczną. Nad rzeczką tego imienia ciągnie się w skrętach różnych to zwężając się, to rozszerzając, otwiera oku przepyszną perspektywę. Błądząc po tej dolince malowniczej nie wiemy czy napawać się najprzód jej uroczą zielenią, czy tez podziwiać jej kształty, które nadobnie wijąc się pośród gór, przybiera. Na niej rozesłała się łączka nadobnym kobiercem, w około której jakby ramy obrazu ciągnęło się pole, pozłacanej pszenicy i wysokiej kukurudzy. W około wznosiły się góry w różnych kształtach, na których lasy się ciemniły. Bydło wracające do koszar dzwoniło wśród urwisk skalistych zasełając echo w dolinę, które pobrzmiewając płynęło coraz dalej wśród wąwozów aż nie skonało gdzieś tam za górą. Zapadające słońce za górę trysnęło jeszcze niekiedy promieniem w dolinę, ponad którą obłoczek mgły wznosić się poczynał, zakrywając ją jakby zasłoną dziewiczą. Wkrótce roztoczyła noc swe skrzydła i pokryła całą przyrodę ciemnym kirem.

Wracając z tej romantycznej wycieczki spotkałem mehandžiję (gospodarz karczmy) który wyszedł szukać mię, bojąc się żebym nocą zaskoczony nie zabłądził wśród górzystej okolicy. Udałem się w jego towarzystwie do czarłaku, do którego po schodach, zewnątrz

domku podobnego do szwajcarskich, się wchodzi, gdzie już momak wieczerzę był zastawił. Oddaliwszy się gospodarz, zostawił momka do usługi, który z zadziwiającą zręcznoscią przynosił potrawy, jedna po drugiej, nie zważając na kolej właściwą tychże. I pod tym względem okazują Serbowie nie zły apetyt, mniej zaś dbając o wykwintność. I największego gastronoma wprawiłoby w zwątpienie o sobie, mnóstwo potraw, jakie choć przy najzwyczajniejszej okoliczności na stole serbskim się pojawiają. Gościnności zaś prawo nie pozwala na wymawianie się od ich skosztowania, owszem Serb poczytuje sobie za szczęście gdy widzi przed gośćmi swymi wypróżniające się talerze. Gospodarz mój przecież zdawał się nie wiele zważać na ten zwyczaj narodowy, gdyż należał on już do ucywilizowanych, co i z ubioru jego europejskiego sądzić można było. I w Serbji zaczyna szerzyć się ta moda, że różnica ubioru stanowi różnicę stanów. Zubun i czakszire uważa się już za oznakę seljaka, z którą to nazwą łączy się pojęcie prostactwa i dobrodusznej staroświecczyzny, na które cylinder i kaput (surdut) jako znamię ogłady i wyższego wykształcenia z wyrazem pewnej wzgardy spoglądają. Różnica ta okazuje się i w mowie, gdyż podczas gdy wieśniak w swej dobroduszności odzywa się do każdego słowy „ty pobratime“, *kaputasz* (tak zwią wieśniacy surdutowych) zarzucił ten prostaczy zwyczaj mówienia, wprowadzając do języka tytuły z różnymi epitetami. Samo się przez się rozumie, że i zwyczaje i obyczaje narodowe uledz musiały zmodernizowaniu lub całkowitej zagładzie u tych, którzy za reprezentantów narodu się uważają. (C. d. n.)

Każdy początek trudny.

Dzieje sceny polskiej

we Lwowie

od roku

1780—1842

spisał

STANISŁAW ŻEPŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

„Nadszedł nareszcie ten upragniony wieczór“ pisze Bogusławski w swych „Dziejach“. „Trzy, jedna po drugiej reprezentacje, ledwo wszystkich ciekawości zadosyć uczynić mogły; a te, niemal wszystkie na budowę wydatki zaspokoiły“*).

W tymże samym czasie rozpoczął Bogusławski restaurację teatru zimowego. Teatr niemiecki mieścił się zrazu, jak to wspomnieliśmy, w drewnianej szopie przy wałach, którą po roku 1783. z powodu, iż groziła zawaleniem, rozebrano. Z budową nowego gmachu wcale się nie kwapiono.

„Najwyższym własnoręcznym biletem“ z daty 30 lipca 1783 r. nadał wprawdzie cesarz Józef II. plac „Castrum“ zwany, Stanom galicyjskim bezpłatnie z poleceniem, „ażeby Stany cały tenże plac wraz z materjałami, z dwudziestoletnią wolnością od podatków y innych danin jakiey kompanii pod następującemi kondycyami ustąpiły, aby ta kompania na tymże Placu murowane i trwałe Teatrum, wygodną i obszerną redutową salę, jeżeliby do tego samo Teatrum użyte być nie mogło, tudzież obszerną Austeryę wystawiła“**).

Dla braku oferty jednak, plac ten do r. 1837, t. j. do chwili podjęcia budowy teatru przez hr. Skarbka, pozostał bez użytku.

Natomiast na pomieszczenie sceny niemieckiej przeznaczył rząd kościół po-Franciszkański, stojący na pustej dziś części placu „Castrum“.

Kościół ten wraz z klasztorem wzniósł dla Franciszkanów Władysław ks. Opolski w roku 1370 pod wezwaniem św. Krzyża. W r. 1787 przeniesiono Franciszkanów do ich obecnego klasztoru przy placu Franciszkańskim, przeznaczonego im po zniesieniu zakonu Kapucynów. Klasztor Po-franciszkański przerobiono na szkoły normalne, kościół na teatr.

W r. 1795. Bulla, przedsiębiorca sceny niemieckiej dobudował do teatru obszerne sale redutowe podług planu budowniczego Merca***)

*) Dzieje teatru Narodowego t. 4. str. 107—108.

**) Uwiadomienie, że Castrum czyli Stary Zamek, Stanom ustąpione jest (12|9 1783)... Kontynuacja wyroków... od 1 stycznia aż do końca grudnia r. 1783 wypadłych.

Leopoli — Typis Viduae Piller str. 111.

***) Patrz: Ignacy Chodyniecki: Historja miasta Lwowa, str. 382, 383, 389, 446. Akta grodzkie (V, 8.) Teatr ten służył do r. 1842, t. j. do otwarcia teatru hr. Skarbka. W listopadzie r. 1848 zniszczyły go bomby Hamersteina.

W tym więc budynku mieścił się niezbyt wygodnie teatr zimowy. Brak miejsca na garderoby i składy, ciasnota za kulisami czyniły niemożliwemi przedstawienia sztuk większych. Restauracją wewnętrzną i jego upiększeniem zajął się sprowadzony z Wiednia malarz Müller, maszynerją Lehman, malowaniem dekoracji Smuglewicz. Korytarz ciągnący się w okół kościoła przerobiono na garderoby, sklepienia po wysokość dawnych gzemsów pokryto powałą, na górze zaś urządzono malarnię. Przy naprawie podłóg, natrafiono na sklep otwarty, gdzie pozostało jeszcze kilka trumien, pogrzebiono je i odprawiono kosztem Bogusławskiego egzekwie u Jezuitów.

Wypadek ten wywołał wielkie wrażenie w mieście, gdzie bawiło bardzo wiele osób, które przy innych staropolskich cnotach, zachowały głębokie uczucie religijności. Zauważył to bystry obserwator społeczeństwa, w którem żył, Bogusławski, i ostentacyjną tą expiacją starał się oczyścić z zarzutu profanacji.

Mimo to jednak pewne osoby z najwyższych sfer arystokracji miejscowej, które nie opuszczały żadnego widowiska w letnim teatrze, nie przestąpiły ni razu progu teatru zimowego.

Przyczynę tego postępowania wyjaśniła na zapytanie Bogusławskiego, jedna z „najpierwszych dam galicyjskich“ następnemi słowy:

„Daruj Waćpan, nigdy nie zdołam przenieść na sobie, abym się miała śmiać i światowością bawić w tem miejscu, gdziem nie dawno słuchając Mszy świętej, na kolanach Stwórcę wielbiła.“*)

Odpowiedź ta znamionuje niezbyt żarliwą zwolenniczkę reform Józefińskich... Notujemy ją jako charakteryzującą ducha czasu.

Zrestaurowany w ten sposób teatr zimowy otworzono na powrót d. 1 listopada 1796 r. Wcale dokładny opis tego teatru znajdujemy w współczesnem dziele niemieckiego podróżnika**) temi mniej więcej skreślony słowy: „Budynek przyzwoity, niezbyt wielki, formy owalnej, do koła biegną dwa rzędy lóż, nad niemi amfiteatr, po obu bokach tegoż wznoszą się galerje, dekoracje odpowiednie, wstęp tani. Przedstawienia polskie i niemieckie odbywają się na przemiany; w niedzielę nie ma przedstawień. Publiczność odwiedza teatr licznie. Ilość ogólna miejsc w teatrze była następująca: Lóż parterowych pierwszego i drugiego piętra 36, krzeseł zamkniętych 114, 200 miejsc parterowych, 200 miejsc na galerji. Dżdżyste lato 1797 r. przeszkadzało wielce przedstawieniom w letnim, niekrytym teatrze. Urządzono więc nad amfiteatrem zasuwalny dach płócienny w kształcie namiotu, nad sceną zaś wzniesiono dach stały. Dla pokrycia zwykłego w lecie niedoboru, rzucił się Bogusławski do przedstawiania sztuk spektaklowych, a mianowicie świeżo wówczas w modę wchodzącej melodramy. Prócz względów finansowych, zmuszała Bogusławskiego do obrania nowego kierunku w sztuce, także inna arcyważna okoliczność; była nią cenzura galicyjska. W obec tego zmuszonym był Bogusławski do zapożyczania się z literatury dramatycznej, przeważnie niemieckiej. Wyznaje to szczerze sam w następujących słowach: „Okoliczności... 1794 r. zmusiły przenieść Scenę Narodową do Lwowa, gdzie, kiedy wspominać wielkość Polaków niebezpiecznem, a wady ich podawać na pośmiech obcych widzów nieprzyzwoitem było, nie pozostawało jak tylko przyswoić sztuki tego narodu, pod którego rządem i dla którego zabawy grać trzeba było.*)

*) Dzieje teatru Narod. Dzieła t. 4 str. 111.

**) Feuerabend: Kosmopolitische Reisen durch Preussen, Wolhynien, Podolien, Galizien in d. Jahren 1795—1798. 1. B. 4.

Pierwszą próbą w tym nowym kierunku był „Izkahar król Gnazary“ melodrama heroiczna, wierszem i prozą w 3 aktach, słowa Bogusławskiego, muzyka Elsnera. Treść melodramy osnuł Bogusławski na popularnem wówczas dziele „Historja zawojowania państwa Peru w Ameryce“, w którem chciwie dopatrywano się analogji z faktem świeżego jeszcze upadku Rzeczypospolitej. Tej też okoliczności, obok nader okazałej wystawy, przypisać należy powodzenie Izkahara.

Ogrom sceny amfiteatru letniego pozwalał na wprowadzenie na nią kilkuset statystów, udających walkę Europejczyków z Indjanami. Złudzenie potęgował odgłos strzałów działowych z armat za sceną ustawionych i wspaniałe dekoracje.

Właśnie w czasie pierwszego przedstawienia „Izkahara“ zaszedł wypadek, o którym w formie legendy po dziś dzień krąży wieść po Lwowie. W ostatnim akcie melodramy scena przedstawiała brzeg morza, okryty pagórkami i krzewiną, z poza których zejść miało słońce (oczywiście będące dziełem teatralnej maszynerji). Ulitował się jednak Febus nad strudzonymi całonocną pracą maszynistami (gdyż przedstawienie z powodu wielkiej „maszynerji“ przeciągnęło się daleko po za północną godzinę) i korzystając z krótkiej czerwcowej nocy, oświecił scenę naturalnem swem światłem. Zachwycona przepysznym widokiem publiczność, po chwili dopiero spostrzegła, iż noc całą spędziła w teatrze. Było to pierwsze a prawdopodobnie i ostatnie przedstawienie „całonocne“ we Lwowie. W przedstawieniu Izkahara na scenie lwowskiej brali udział: Pierożyńska (Dilara), Owsiński (Izkahar), tudzież Jasińska, Kaczkowski, Każyński, Ryłło. Muzyka melodramy, pierwsza praca Elsnera dla sceny polskiej zrobiła furorę. „Muzyka Izkahara leżała na wszystkich fortepianach“... „Pieśń do słońca:

*) Powody napisania Izkahara D. t. VII str. 3—4.

O ty co równie znędzniałym...“ spiewano po całej Galicji.*) Bogusławski zachęcony powodzeniem Izkahara, który mimo znacznych kosztów wystawy, znaczne kasie teatralnej przynosił dochody, przystąpił do przedstawienia napisanej przez się opery „Amazonki“.

„Amazonki“, heroiczno komiczna opera w 2 aktach, z muzyką Elsnera a tekstem Bogusławskiego, ukazały się w lipcu t. r. na scenie letniego amfiteatru.

Treść tej opery oparł Bogusławski na podaniu Curtiusa o królowej Amazonek Talestris i stolicy jej Tomiscires nad rzeką Termodont. Zachowawszy tylko nazwę głównych osób i miejscowości, całą fabułę osnuł na własnej fikcji. Główny efekt polegał na pochodach bitwach i szturmach, obliczonych na rozległą scenę amfiteatru. Liczny zastęp walecznych Amazonek tworzyli wyrostki szkół publicznych, zbroi, hełmów i broni dostarczyły miejscowe arsenały**).

W ostatnim akcie przedstawiała scena kanał pod murami twierdzy, w oddali spadała kaskada, którą tworzyła wpadająca w kanał rzeka Termodout. Grecy szturmujący twierdzę rzucali się w wodę po szyję, a po tarczach wzniesionych przez tychże nad głowy, wspinał się drugi hufiec, dobywający warownych murów.

(C. d. n.)

SŁOŃCE

WYKŁAD POPULARNY

napisał

Mieczysław Baranowski.

(Dokończenie.)

IV.

Kula słoneczna nie jest nieruchomą, lecz porusza się, wiruje jednostajnie, a jedna rotacja trwa mniej więcej 25 dni i pół. Odkrycie to zrobiono w pierwszych latach XVII. wieku. Astronom holenderski *Jan Fabricius* w 1611 r. dopatrzył tego za przyczyną pierwszych dalowidów, które właśnie w ówczas w użycie weszły. *Giordano Bruno* i *Kepler* przypuszczali wirowy obrót słońca, a *Galilei*, który odkrył plamy na słońcu doszedł do tego samego wniosku, i obserwując słońce przepłacił to utratą wzroku. Ślecząc dalowidem astronomicznym plamę na słońcu na wschodnim jego brzegu, zauważywszy jak to posuwa się coraz bardziej ku zachodowi tarczy i znika po stronie zachodniej... to zjawisko dało sposobność do obliczenia czasu rotacji słonecznej.

Słońce jest gwiazdą *mlecznej drogi*. Gdybyśmy słońce posunęli aż do kresu systemu planetarnego t. j. do odległości Neptuna, średnica jego przedstawiłaby się nam o 30 razy mniejszą, a ciepło przybywałoby z tej odległości do ziemi o 1000 razy słabsze. Gdyby zaś zajęło słońce miejsce jakiejś gwiazdy choćby nam najbliższej — wyglądałoby już tylko jako gwiazda średniej wielkości. Na odwrót zauważyć należy, że gwiazdy stałe, które się tak silnie iskrzą z olbrzymich odległości, nie mogą się iskrzyć światłem pożyczanem, odbitem, lecz jestto ich własne światło; są one słońcami jak nasze słońce, czyli że słońce nasze jest gwiazdą jak inne gwiazdy.

Metoda zwana *analizą spektralną*, która umożliwia przez badanie widma promieni świetlanych, jakie gwiazdy ku nam szlą wnioskować o ich częściach składowych, wykazuje nam na wielu gwiazdach: sól, magn, wód, żelazo w stanie lotnym, bisumt, rtęć i inne ciała. Najpewniej też każda gwiazda stała jak nasze słońce ma swoją świtę planetarną, która jej bezustannie towarzyszy.

Herschel wykazał, co przedtem i *Kant* wnioskował, że słońce nasze jest cząstką ogromnego zbioru gwiazd, zakreślonego dokoła drogą mleczną przez nas na niebie często spostrzeganą. Gdy się przez silny taleskop przypatrzymy mlecznej drodze, przekonamy się, że składa się ona z niezliczonej ilości drobnych gwiazdek, które im silniejszego użyjemy teleskopu, tem w większej ilości występują z niezmierzonego przestworu niebios. Gwiazdy te są olbrzymiemi słońcami, potężniejszemi najczęściej niż nasze, lecz bardzo odległemi i porozrzucanemi po przestworach niebieskich, o ile się wydaje niejednostajnie. Gdybyśmy mogli objąć okiem wszystkie te gwiazdy razem, jakie droga mleczna sobą obejmuje, przedstawiałaby się nam całość jakby kamień młyński, bokiem do połowy rozdwojony Nasz system słoneczny w tym olbrzymim zbiorze gwiazd zajmuje mniej więcej miejsce po środku, i gubi się w bezliku światów, podobnie jak każda inna gwiazdka, jest nieskończenie małym atomem w świetlistem morzu drogi mlecznej.

Zadziwiające są rozmiary *drogi mlecznej* światło, przebiegające w sekundzie 40000 mil, potrzebowałoby aby się dostać z jednego krańcu drogi mlecznej na drugi lat tysiące. Gdy patrzymy teleskopem na jedną z najdrobniejszych gwiazdek, widzimy światełko, które z tej gwiazdeczki przed tysiącami lat do nas w chyżym swym biegu wyruszyło; być nawet może, że gwiazdka w chwili, gdy na nią patrzymy, już zgasła, mieszkańcy ziemi zaś za wieków kilkanaście o tem się dowiedzą.

Herschel wykazał, iż słońce prócz rotacyjnego ruchu około siebie, ma i bieg w przestrzeni bezmiernej wszechświata, i że ruch jego skierowany jest ku gwiaździe greckiego *A* w konstelacji Herkulesa. Kilkadziesiąt lat później *Argelander*, *Strüwe*, *Gans*, *Golloway* zajmowali się badaniem kierunku ruchu słonecznego. Badania te potwierdziły twierdzenie Herschla. Ruch systemu słonecznego w przestrzeni skierowany jest ku konstelacyi Herkulesa, a chyżość tego ruchu jest tak znaczną, że słońce wraz z całą świtą swych planet i komet, a więc i z ziemią ubiega 3600 mil co godziny.

Mädler uważa gwiazdę *Alcyon* w konstelacji *Plejad*, zwanych u ludu *„kwoką“* jako punkt środkowy, około którego krążymy wraz ze słońcem.

Badania astronomów dowiodły, że mnóstwo gwiazd, niewłaściwie stałymi zwanych, zmienia swe położenie na niebie, a zatem porusza się w przestrzeni podobnie jak słońce; pozorna zaś nieruchomość gwiazd na niebie ztąd pochodzi, że są one od nas w niezmiernie wielkich odległościach, i miliony lat upłyną, nim widok gwiazdzistego nieba i ugrupowanie konstelacji znacznie się zmieni, pomimo że ruchy tych gwiazd nadzwyczaj są chyże.

Droga, jaką w ruchu słonecznym i planetarnym zakreślamy w przestrzemi świata wraz z słońcem, trudno by kiedy była dokładnie znaną. Przypatrzmy się tylko drodze jaką księżyc nasz czyni dokoła ziemi a z nią równocześnie około słońca a wreszcie wraz z słońcem we wszechświecie około jakiegoś centralnego słońca a z tym znów dalej około dalszego jakiegoś słońca — to już musimy przyznać, że w obec tego zamętu linji krzywych (cykloid) i dopuszczalnych percji (ciążenia) i perturbacji (wyważenia) w skutek mas innych gwiazd niejednostajnie w przestrzeni świata rozrzuconych, a wzajem ku nam i ku sobie ciążących, czyli wzajem się przeciągających — niepodobna się zorjentować, a cóż dopiero wszystko to mierzyć i obliczyć. — A jednak widzimy — że jest w tym pozornym chaosie prawidło, ruch nieustanny i zadziwiający ład; że wszystko tam polega na obliczeniu co do setnych tysięcy sekundy — wszystkie ruchy i obroty, jakby w jakiejś niezmiernej machinie, w której koła i kółeczka, rozpędy i transmisje są w nieustannym ruchu, w nieustannej pracy, która obliczona na nieskończoności podąża w nieskończoność — czas w którym to wszystko trwa, potęga poruszająca te miliardy i miliardy

---

*) Dzieła Bogusławskiego t. 7. str. 108 i 26.

**) Za statystów służyli częstokroć Bogusławskiemu uczniowie szkół lwowskich. Za małem wynagrodzeniem, stawiali się z największą ochotą na wszelkie próby i przedstawienia. Młodzi, pojętni i przystojni chłopacy zastępywali bardzo korzystnie niezdarnych zazwyczaj statystów. Potrzebnej do przedstawienia „Amazonek“ zbroi dostarczyły lwowskie arsenały. W tych czasach bowiem, wszystkie teatra publiczne miały ten przywilej, iż wszelką broń, tak dawną jak i nowoczesną wraz z potrzebną amunicją dostarczał scenie miejscowy arsenał rządowy za małą opłatą dla dozorców „Ważnym również przywilejem świata artystycznego była ulga w cenie lekarstw, polegająca na tem, iż artyści w razie choroby, otrzymywali z aptek „cyrkularnych“ lekarstwa za połowę ceny zwyczajnej.“

Bogusławski: Dzieje teatru. Dzieła t. 4. strona 120—121.

do czynu i życia i ruchu — to „wszechmądrości nieskończoność w nieskończoności“.

* * *

Gdy światło słoneczne przejdzie przez pryzmat szklany — rozdzieli się na różne kolory, między którymi szczególnie uwydatnia się siedm: czerwony, pomarańczowy, żółty, zielony, błękitny, modry i fijołkowy. Rozkład taki światła słonecznego zowie się w fizyce — *widmem słonecznem*, albo *rozszczepianiem światła*.

Fizycy dzielą widma na trzy kategorje: *Widmo pierwszego rzędu* tworzy wstęgę kolorów ciągłą nigdzie nieprzerwaną; takie widma wydają światła pochodzące od rozżarzonych ciał stałych lub płynnych n. p. węgla, wapna, magnu i t. p. — *Widmo drugiego rzędu* składa się z pręgów jasnych i kolorowych, oddzielonych tu i ówdzie szerokimi odstępami ciemnymi. Wydają je palące się gazy. Ilość i miejsce linji zależy od rodzaju gazu. *Widmo trzeciego rzędu* jest takie, w którem wstęgę barwną przerywają tu i ówdzie linie ciemne, takiem jest właśnie widmo słoneczne. *Kirchhof* i *Bunien* wykazali, że widmowe linie świecące gazowych ciał zamieniają się w linie ciemne, gdy się umieści silniejsze światło, któreby dało widmo ciągłe, poza płomykiem palącego się ciała lotnego. Tak n. p. *światło Drumonda*, które powstaje przez żarzenie się wapna w tlenie wydaje widmo ciągłe. Gdy zaś zapalimy spiritus; do którego dodaliśmy odrobinę soli kuchennej, która jak wiadomo zawiera sód, to taki spiritus palący się, pokaże w widmie tylko jedną jasną linią żółtą t. j. linią sodu. Gdy zaś światło Drumonda umieścimy za tym płomykiem spiritusowym, to ukaże się w widmie w miejscu żółtej linji, linia czarna. Z tego widzimy; że widmo trzeciego rzędu powstaje wtedy, gdy światło, pochodzące od żarzącego się ciała stałego lub płynnego, zanim się rozszczepi w graniastosłupie, szklanym przyrządu spektroskopowego, przejdzie pierw przez płomień gazowy, czyli przez atmosferę gazową.

Badanie przeszło 2000 linij ciemnych widma słonecznego posłużyło uczonym do wykrycia składu chemicznego atmosfery słonecznej t. j. do wykrycia, jakie metale i ciała żarzące się wchodzą w skład kuli słonecznej. Przy pomocy *analizy spektralnej* przekonano się, że na słońcu znajduje się: żelazo w wielkiej ilości, miedź, wapień, cynk, chrom, magn, sód, wodór, kobalt, stroncyum i kadmium — natomiast nie ma złota, platyny i srebra. — Tak więc nawet stałe ciała, jak żelazo, miedź i t. p. znajdują się na słońcu wskutek niepomiernej temperatury w stanie lotnym w jego powierzu.

V.

Zaćmienie słońca, niegdyś wzbudzające u ciemnych mas przerażenie, stało się źródłem bogatem dla badań budowy słońca. Od 1842 r. poczęto wszystkie zaćmienia pilnie obserwować a astronomowie i fizycy często dalekie odbywają podróże, jeśli tylko na którym punkcie ziemi mają nadzieję zjawisko to w całej okazałości oglądać.

Badania zaćmień słonecznych do reszty nam odsłoniły tajemnicę budowy słońca.

Zaćmienie słońca powstaje w ten sposób, że księżyc w czasie biegu swego około ziemi zasłoni część lub całą tarczę słoneczną dla pewnych przestrzeni ziemi; wtedy więc mamy zaćmienie słońca, gdy cień księżyca padnie na ziemię. Zaćmienie słońca staje się najbardziej interesującem w chwili, gdy ciemna tercza księżycowa zupełnie zakryje przed nami słońce. Wtedy światło przerażająco nagle ubywa, zabarwienie przedmiotów zamienia się natychmiast. Cała przyroda okrywa się na chwilę ciemną ponurą szatą. Zieloność drzew i roślin przeistacza się w kolor szary. Strop niebieski w pobliżu słońca przybiera barwę ołowianą, horyzont zaś obwiedziony jest kręgiem zielonawo-żółtym. Twarze ludzkie oblekają się trupią barwą. Chwilowo i temperatura spada, co sprawia wrażenie podobne, jak gdyby cała natura zaumierać poczynała. Ptaszki przestają spiewać, robaki kryją się po norach — wszelki zwierz przystaje na miejscu gdzie się właśnie znajduje.

„Niedziw — mówi *Forbes* — że ciemne masy przestrach ogarnia na widok bledniejącej gwiazdy dziennej i na myśl, że nastanie wieczna noc“.

Gdy w czasie zaćmienia słońca znajdujemy się na wysokiej górze, można widzieć, jak cień księżyca podobnie strasznej burzy po ziemi przebiega. Chyżość z jaką cień pomyka równa się przelotowi błyskawicy.

Sławny astronom włoski *Secchi* tak opisuje zaćmienie słońca, które obserwował w 1842 r. „Stałem w milczeniu wśród tłumu ciekawego ludzi zalegających ulice, place i okna, zajęty liczeniem poruszeń chronometru, by zanotować chwilę zupełnego zniknięcia tarczy słonecznej. W chwili gdy zgasł ostatni promyk, zagłuszyły mię oklaski i brawa ludności. Dreszcz mię przejął. Zwracam, drżąc cały, wzrok na słońce. Stoję w obec zachwycającego zjawiska. Słońce i księżyc, te dwa potężne ciała niebieskie, wiszą na przeciw siebie między niebem a ziemią, a z ziemi widać je tylko jako czarny jak smoła krąg, otoczony jaśniejącą, promienistą koroną. Potęga zjawiska przykuła mię do ziemi i straciłem znaczną część kiku drogocennych minut, a nawet było niebezpieczeństwo, że zapomniałbym był o celu swej podróży. Według opisów oczekiwałem dokoła słońca słabego światła, lecz zamiast tego światła ujrzałem jasną koronę promieni, której blask tuż przy słońcu był silny, a dalej słabł coraz bardziej, aż znikał w odległości równej średnicy księżyca. Nic podobnego nie spodziewałem się widzieć. Ocknąłem się z zachwytu, rzuciłem szkło ciemne, przez które patrzyłem i spojrzałem co prędzej w lunetę. Tu nowe mię zjawisko oczekiwało. Korona słoneczna była tu i ówdzie poprzerywaną olbrzymiemi płomieniami purpurowej barwy. Gdy chciałem je lepiej zbadać, zawitał znów wśród ciemności pierwszy promyk światła. W tej chwili przyroda odżyła, lecz pierwszy zwiastun światła zasmucił mię bardzo. Podobnego doznałem wrażenia, jakie nas przenika, gdy przedmiot gorących życzeń naszych wymyka się w chwili, kiedy byliśmy pewni, że go osiągniemy“.

Gdy niebo jest zupełnie pogodne ma korona dokoła tarczy księżyca, zasłaniającego słońce, szerokość średnicy księżycowej, lecz blask jej jest najsilniejszy tylko tuż przy słońcu. Czasem wysuwają się z korony olbrzymie pęki promieni. Czerwone płomienie, wybuchające w koronie, czyli tak zwane *protuberancje* można czasem i gołem okiem widzieć. W badaniach protuberancji i w ogóle słońca wielkie usługi oddaje dziś nauce *fotografja* i *spektralna analiza*.

(Załączona rycina przedstawia całkowite zaćmienie słońca z dnia 18. sierpnia 1868. Ciemną tarcz księżyca zasłaniającą słońce, otacza dokoła prążek słabego światła, zwany *koroną*. Od *a* po *c* i od *d* po *e* widać *protuberancje*; między *a* i *b* i przy *c* wybuchają wysokie płomienie, w miejscach zaś oznaczonych *X* i *Y* tryskają pęki promieni słonecznych. Podczas zdjęcia fotograficznego tego zaćmienia, stała mała chmura przed ciemną tarczą księżyca).

Z dzieła o słońcu *Secchiego* podajemy treściwy przegląd:

1) *Słońce* jest żarzącą się kulą o temperaturze nadzwyczaj wysokiej (co najmniej 10,000.000° gorąca), której składniki, metale i kilka innych znanych ciał znajdują się w skutek gorąca ciągle w stanie pary. Zewnętrzna powłoka tej kuli nazywa się *fotosferą*, t. j. atmosferą świetlaną. Zarysy fotosfery są zara-

zem widocznymi zarysami słońca. 2) Ponad tą warstwą rozlega się dokoła atmosfera rzadsza, składająca się z metalicznych par, a ponad nią olbrzymia *warstwa gazowa*, której głównym składnikiem jest *wód*, a może jeszcze i jaki inny nieznany nam bliżej gaz. Tę pokrywę gazową nazywają *chromosferą*. Rzadsza część chromosfery, okazuje się podczas zaćmienia słońca tarczą księżycową jako silnie jaśniejąca *korona*. 3) Wewnątrz słońca bezustannie odbywają się gwałtowne wstrząśnienia, które udzielają się aż jego powierzchni, i sprawiają tu wzniesienia się gwałtowne i wybuchy masy fotosferycznej i chromosferycznej. Wstrząśnienia te i ruchy przedstawiają się nam z ziemi jako *pochodnie, protuberancje* i *plamy*. 4) *Plamy* nie są to próżne wydrążenia i zagłębienia w fotosferze, lecz zapełniają je, jak wykazała analiza spektralna gazy i metaliczne pary. 5) *Pochodnie*, które wyglądają jakby wzniesienia i wypukłości warstwy fotosferycznej są wybuchami czyli *erupcjami* jasno żarzących się materji, z których składa się fotosfera i chromosfera. 6) Nie wiemy jeszcze na pewno, jaki jest stan skupienia wnętrza masy słonecznej, lecz wnosić można z niezmiernej wysokości temperatury, a przytem ze znacznej ciężkości na słońcu, że znajduje się masa wnętrza słonecznego w pośrednim stanie między płynnym a gazowym; dla tego to taka obfitość na słońcu wybuchów i taka łatwość naruszenia równowagi. 7) Wypromienianie światła i ciepła musi sprawiać stopniowe oziębianie się powierzchni słońca, lecz to oziębianie się jest nadzwyczaj powolne i tak małe, że i po tysiącach lat nie spostrzeże się na ziemi różnicy tem bardziej, że ubytek ciepła, pokrywa ciepło wytwarzające się: *a)* skutkiem zgęszczania się ciągłego masy słonecznej. *b)* wywiązywania się ciepła podczas skraplania się gazów, *c)* dokonywania się połączeń chemicznych pomiędzy ciałami na słońcu zawartemi. 8) Na powierzchni słońca odbywają się podobne ruchy i prądy mas gazowych jak na ziemi. 9) Przyczyną ciepła słonecznego jest *grawitacja*, t. j. powszechne przyciąganie się materji. Grawitacja ta sprawia, że masa słoneczna bezustannie się zgęszcza, a przez to zgęszczanie się wytwarza się ciepło. 10) Nic nie przemawia za tem, że słońce zawsze z tą samą siłą darzyć nas będzie światłem i ciepłem; przeciwnie wiemy, że siła ogrzewająca słońca słabnie; a więc przyjdzie czas, lubo dopiero po miljonach lat, kiedy słońce przestanie słać dokoła siebie światło i ciepło, a wtedy musi ustać i wszelkie życie organiczne na ziemi.

VI.

Jaki jest początek systemu słonecznego, stara się wyjaśnić nam hipoteza filozofa niemieckiego *Kanta* i chemika francuskiego *Laplace'a* 1796 r. wyrzeczona. Uczeni ci tak rzecz przedstawiają:

Przed wielu miljonami lat cała ta materja, z której składa się dziś słońce, *planety* (więc i ziemia z księżycem), *planetoidy*, *komety*, tj. nasz świat planetarny wraz z swojem słońcem, rozmieszczaną była na ogromnych obszarach przestrzeni w stanie nadzwyczajnego rozcieńczenia gazowego i tworzyła olbrzymią bryłę kulistą. Temperatura chaotycznej tej masy była bardzo wysoką (przeszło 100,000.000 stopni) tak, że całość żarzyła się i świeciła. Świat nasz w ówczesnym stanie był podobny *mgławicom*, które dziś w różnych miejscach nieba w postaci plam w przeróżnych kształtach napotykamy; mgławice są to tworzące się dopiero ze stanu gazowego światy — podobnie jak komety. Bryła ta nie była nieruchomą, lecz wirowała raźno około siebie od zachodu przez stronę południową na wschód, a oprócz tego kroczyła ruchem postępowym w przestrzeni. Cząstki materji — jak wiadomo — przyciągają się nawzajem, toż i w owej bryle skutkiem przyciągania się wzajemnego cząstek, musiało istnieć od najdawniejszych czasów ciążenie, (grawitacja) cząstek ku środkowi całej masy, materja skupiała się coraz bardziej, gęstniała, a na kresach przez wypromienianie ciepła ostygała. W miarę gęstnienia uderzania cząstek o siebie, ruch wirowy stawał się coraz szybszym, a w miarę szybkości tego ruchu rosła i siła odśrodkowa. Siła odśrodkowa największą jest u kuli wirującej nad równikiem, gdzie ruch najszybszy, najsłabsza przy biegunach, dla tego musiało nastąpić na mocy siły odśrodkowej spłaszczenie bryły przy biegunach a wydęcie, zgrubienie, nad równikiem. Z czasem siła odśrodkowa sprawiła to, że nad równikiem odrywała się materja w postaci pierścieni, które około głównej masy krążyły. *Pierścienie* porozrywały się z czasem i potworzyły planety, które zachowały ruch dokoła głównej masy, a oprócz tego uległy ruchowi wirowemu. Tak samo jak z głównej bryły pierścienie się oddzieliły i potworzyły planety — tak samo też u niektórych planet

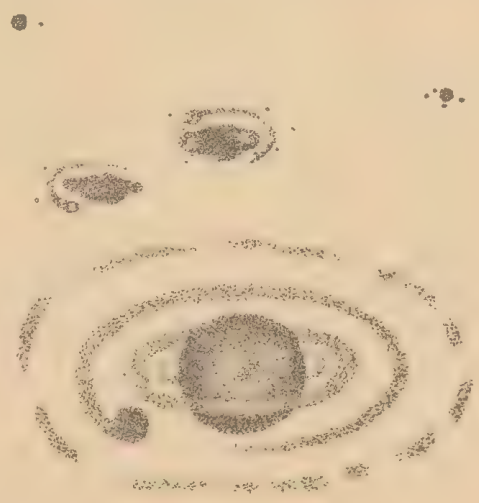

powtórzyły się te same wypadki, pooddzielały się również pierścienie i powstały planety, krążące około planet t. j. księżyce. U *Saturna* zachowały się dotychczas jeszcze trzy pierścienie, które wirują około niego; zjawisko to popiera silnie wywody hipotezy czyli teorji Kantowsko-Laplasowskiej. Rycina tu zamieszczona uzmysłowia to, cośmy tu powiedzieli.

* * *

Jeszcze raz wracamy do zagadnienia — czy nie zgaśnie kiedyś słońce, to źródło wszelkiego życia w świecie naszym?

W odpowiedź na to pytania przytoczę tu kilka słów przed kilku laty zgasłego włoskiego astronoma ks. *Secchiego*.

Nie mamy żadnych wskazówek, ażeby słońce miało zawsze taką samą ilość światła i ciepła ze siebie wypromieniać; przeciwnie wiemy z pewnością, że siła tej promiennej gwiazdy zwolna słabnąć musi, że z wypromienianiem światła i ciepła zasoby jej ożywcze ubywają. Gdy słońce ostygając coraz bardziej, przejdzie stopniowo wszystkie fazy (epoki) które już planety przeszły (ziemia ostygała do znacznej głębokości, a księżyc zupełnie już wygasł, choć pierwotnie również materja ich była w stanie gazowym i posiadała temperaturę miljonów stopni ciepła), natenczas przestanie świecić i ogrzewać. Miljony lat upłyną wprawdzie nim to się stanie, lecz stać się to kiedyś musi, wtedy zaś musi ustać, musi wygasnąć wszelkie życie tak roślinne jako też i zwierzęce w całym systemie słonecznym, wtedy wieczna zapadnie w nim noc. Czy stan ten odrętwienia, martwota ta powszechna, wiecznie trwać będzie, czy też w wszechświecie są jakieś siły, któreby wygasły świat planetarny znów do życia powołać mogły, zamieniając go może znów w stan gazowy, w jakiem pierwotnie się znajdował tego nie wiemy. *To tylko na pewno wiemy, że świat nie jest odwieczny, nie możem więc mieć pewności, czy wiecznie trwać będzie.*)*

---

*) Nauki przyrodnicze w obecnej dobie wiedzy ludzkiej, czynią nadzwyczajne postępy — omal każdy dzień przynosi nam pewne wyniki dociekań. W tej mierze pozwolimy sobie zrobić tu dopisek, że odwieczny czynnik w przyrodzie — siła *magneto-elektryczna* w mechanice świata Kanta i Laplace'a nie jest tak traktowaną, jak ją obecny stan nauki spożytkowuje. *Elektro-magnetyzm* w przyrodzie od czasu wprowadzenia w życie telegrafów począł coraz bardziej zwracać uwagę uczonych — doszliśmy do tego, że iskra elektryczna wprawia w ruch machiny i podnosi i ciska olbrzymie ciężary, w chemicznych i organicznych przetworach stała się nadzwyczaj ważnym czynnikiem, niemniej światło elektryczne, i w ogóle *polarykacja prądów elektro-magnetycznych* w świecie dziś zwraca szczególną uwagę uczonych. Skoro siła elektro-magnetyczna zostanie z czasem wszechstronnie zbadaną i zużytą — wiele przyczyni się do uzupełnienia nauki o słońcu i świecie, i wywoła nowe poglądy.

VII.

Wypowiedzieliśmy, co nam przedkłada umiejętność o słońcu i świecie, teraz przytoczę jeszcze prześliczną fantazję *Byrona*, malującą grozę dramatu, który oczekuje ziemię, gdyby słońce, ognisko życia naszego i życia wszystkich istot, zaludniających ją nagle zgasło.

Oto słowa poety.

„Miałem sen, który nie był zupełnie snem. — I jasne słońce zgasło, a gwiazdy błąkały się bezładnie w odwiecznej a ciemnej teraz przestrzeni, pozbawione złotych promieni. — Ziemia zlodowaciała, krążyła ciemna i czarnem otoczona powietrzem, którego nie oświecał księżyc. Ranek zbliżał się i ustępował, a dnia nie sprowadzał. Ludzi ogarnął przestrach nie do opisania, w tym przestrachu zupełnie zapomnieli o swych namiętnościach. Wszystkich serca, obojętne na wszystko, zanosiły prośbę egoistyczną o *światło*. Żyli skupieni około roznieconych ognisk, trony i pałace królewskie, najnędzniejsze chaty i szałasy spalono, aby oświacać straszną ciemność. Spalono już wszystkie miasta, a ludzie zgromadzali się około zgliszcza swych pomieszkań, aby jeszcze raz, po raz ostatni przypatrzeć się sobie. Szczęśliwi byli ci, co żyli w pobliżu ognistych wulkanów i ich świecących szczytów. — Nic nie pozostało ludziom tylko zwodnicza nadzieja, lecz jak zwodnicza i jak straszna? Zapalono i lasy. Ogień wszystkie pochłonął i już tylko ostatni pni dogorywały, wydając żałośny trzask — poczem znów ciemność nastała. — Gasnący blask ognia rzucał jeszcze od chwili do chwili światełko słabe na twarze ludzi. Jakżeż wszyscy byli zmienieni do niepoznania! Jedni leżeli na ziemi, kryli wzrok i szlochali. Inni opierali głowę o pięści kurczowo ściśnione i śmiali się złowrogo. Inni wreszcie uganiali jak szaleni, rozdmuchiwali ukryty między popiołami spalonych ognisk iskierki i spozierali niespokojnie na niebo, jakby śmiertelny całun nad głowami rozpostarte. Inni wreszcie tarzali się w pyle, złorzeczyli wszystkiemu, zgrzytali zębami i wyli! — Ptaki przelękłe wzbijały się wśród żałośnych pisków w powietrzu i spadały zrozpaczone znów na ziemię. — Najdziksze zwierzęta złagodniały i truchlały ze strachu. Gady pełzały wśród ludzi, wydawały syk nieznośny, lecz nie kąsały: ludzie zaś zabijali je, by je spożyć. — Wojna, która była na chwilę ustała, znów srożyć się rozpoczęła. Każdy kęs jadła opłacony był krwi przelewem, a każdy pożerał chciwie co miał w ukryciu. Miłości na ziemi i ślad nie pozostał. Jedna myśl tylko ożywiała wszystkich, myśl śmierci i to śmierci jak najrychlejszej. — Głód wszystkich trawić począł. Ludzie umierali, a ciała ich i kości pozostawały niepogrzebane. Wynędzniali poczęli się nawzajem pożerać — nawet wierne psy na swych panów napadały, aby głód zaspokoić. — Głód wkrótce wszystkich ich wytępił. Z ludnego miasta dwóch ludzi tylko zostało, a i ci dwaj byli sobie wrogami. Udali się obadwaj do gasnących resztek ogniska, gdzie ołtarze i inne świętości niedawno przedtem zgromadzono do bezbożnego użytku. Przejęci zimnem, skostniałymi rękami rozgrzebywali popiół, a dokopawszy się iskierki, rozdmuchiwali ją, póki nie wybuchła płomykiem. Wtedy spojrzeli na siebie, wydali okrzyk i padli bez ducha, umarli przejęci zgrozą wzajemnej brzydoty. Żaden z nich nie wiedział, na czyjem to czole wypisał głód „przeklęty“. — Świat był pusty. Piękne niegdyś kraje były teraz zamarłymi obszarami, gdzie nie było ani pór roku, ani wegetacyi, ani drzew, ani ludzi, ani życia. Ziemia była trupem bez życia, chaosem kamieni i głazów. Rzeki, jeziora, ocean — były nieruchome, a w ich głębinach również nie było i śladu ruchu. Okręty opuszczone butwiały na morzu, maszty rozpadały się na kawałki, fale umarły, do grobu poszły ruchy morza wraz ze swym królem księżycem. Wiatry zaumarły w nieruchomem powietrzu, i chmury zginęły: *ciemności* niczego nie potrzebowały. — Świat cały pogrążony był w ponurych ciemnościach.“

Ruch naukowy i literacki.

— * Chmielowski Piotr „*Nasi powieściopisarze*“. Zarysy literackie (J. I. Kraszewski, M. Czajkowski,, H. Rzewuski, Z. Kaczkowski, J. Zacharjasiewicz, T. T. Jeż, H. Sienkiewicz) str. XII i 631. Zajmujemy się p. Chmielowskim częściej, niż innymi krytykami, nie dla tego, że wszedł on w modę, lecz iż widzimy w nim wyraz najprawdziwszy dążności i prądów, kierujących chwilowo sterem naszej literatury. Odpychając oportunizm literacki jako nonsens bezwarunkowy, postaramy się odkryć, na ile nas na to starczy, co właściwie stanowi istotę jego kryterjum, a stąd i miarodajność poglądów oraz prawdziwości sądów. Istotę tedy tego krytycyzmu stanowi bardzo zręcznie zamaskowana tendencyjność społeczno polityczna, lecz nie zamiłowanie prawdy literackiej. Że przy podobnem usposobieniu poglądy muszą być bardzo jednostronnemi, to samo z siebie wypływa. Owóż przy takich premissach łatwo zrozumieć, że i wszelkie jego sądy w materji beletrystycznej wypadną połowiczne, a niekiedy i całkiem popaczone. Rozpatrzenie się uważne w niniejszej pracy całkiem ujawni nasze to zdanie, zwłaszcza gdy dodamy, że pomijając tendencyjność, nie możemy w nim odkryć śladu głębszego zmysłu estetycznego, co zarówno dopatrzył i inny krytyk w „Kwartalniku historycznym“, chociaż co do reszty poglądów bardzo się różnimy w naszych zapatrywaniach.

Na wstępie więc uderza, dla czego dając tytuł „Nasi powieściopisarze“, czyli ci, co mają lub mieli najwięcej rozgłosu,—po co opuszczeni zostali w tym poczcie: J. Korzeniowski, Dzierzkowski i Orzeszkowa? Wszak wartość estetyczna i dydaktyczna tych autorów jest nie mniejsza od zacytowanych w dziele? Jeżeliby tu chodziło o oryginalność, to czyż Orzeszkowa nie przewyższa pod tym względem Zacharjasiewicza? Podług nas jest to zasadniczy błąd—sądzimy, premedytowany. — W rozmiarach szczegółów nie ma symetrji, ani harmonji; systematyki w ogóle nie widać, a objętość nie została uwarunkowaną ważnością przedmiotu. — Jak można np. mówić tyleż o Kaczkowskim, co o Kraszewskim, lub stawić obok tego ostatniego, Czajkowskiego? Życiorysy wyczerpujące tylko Z. Miłkowskiego i Rzewuskiego, reszty pobieżne albo nawet i całkiem opuszczone jak Sienkiewicza. Jeżeli mniej więcej jakiegoś jednostajnego porządku widać w rozkładzie materji jednej postaci, to już go wcale nie dośledzić w porządkowaniu szczegółowych rysów talentu i ścisłego ich określenia. Ta niepewność i dwuznaczność w określeniach czyni to, że tak mozolnie i sumiennie nagromadzony przez autora materjał, idzie na marne albo nawet zaciemnia jego sądy, wychodzące zawsze niejasno lub krzywo. Podobieństwo jużci widać w portrecie danego autora, dzięki nagromadzonym szczegółom, ale dokładności, nie już artyzmu w wykonaniu wcale nie znać.

W poglądach swoich nie wychodzi nigdy po za zakres oportunizmu, podciągniętego pod mianownik demokratyzmu kosmopolitycznego; ale z tem wszystkiem umiejącego wytłumaczyć i dzikie narowy arystokratyczne lub i „szowinistyczne“, jeżeli na dnie ich tkwi zaród przyszłych bankructw z marzeń o niepodległości Polski. Nie myślimy wcale tu wydawać papierowych „achów“ i „ochów“, według śp. metody patrjotycznego pozowania — mówimy to po prostu, chociaż według nas zapatrywania podobne równają się samobójstwu narodowemu. Nie rzucamy tego zarzutu gołosłownie, całkiem pozytywne dowody wydobędziemy z niniejszego dzieła. Taki przeto H. Rzewuski, arystokrata do fiksacji i wstecznik zakamieniały, zasługuje u niego na zupełną absolucję, za to, że propagował ideę najpodlejszej niewoli, chamskiej uległości względem Moskwy, a nawet zlania się na wieki z tą poczwarą moralną i umysłową. Nie poczytuje za złe Kraszewskiemu, że maczał ręce w mętach petersburskiej kliki „Tygodnika“, sobowtora dzisiejszego „Kraju“, i na tej podstawie rozgrzesza go nawet z późniejszego „szowinizmu“ narodowego. Miłkowskiemu, nie poznawszy czem jest właściwie, a mając go za wyznawcę przeciwnych zasad, przebacza jego „szowinizm“, ale piętnuje go u swego brata Kaczkowskiego przeciwstawiając mu sławetną „pracę organiczną“ a to słowami: „Idea ta, (praca organiczna) wznioślejsza podobno od chwalonej przez Kaczkowskiego (służby w wojskach narodowych).“ Sienkiewiczowi „noweliście“, którego za nic nie chce awansować na powieściopisarza, nie może darować jego szurumburum wojennego, i za to, że nie pozwala wbrew prawdzie historycznej pobić doszczętnie Polaków przez „demokratę“ Chmielnickiego, owego nieodrodnego protoplastę dzisiejszych „Skotostańczyków“ galicyjskich. Z lubością wywleka ukuty przez Kaczkowskiego w ferworze policyjnym kłamliwy aforyzm, że do oręża jesteśmy za nadto pochopni, ale do „cichej“, „wytrwałej“ pracy nie mamy ochoty: my tymczasem wiemy, że podobne gadanie jest wierutnem kłamstwem, jeżeli porównamy naszą gotowość bojową, choćby z tak arcypokojowemi narodami jak Szwajcarowie lub Szwedzi, którzyby sto razy już porwali za broń za setną część tych plwocin w twarz i kopnięć nogą moralnych, nie mówiąc o rozbojach, łupieztwach i gwałtach jakiemy np. pod Moskalem wcale filozoficznie znosimy codziennie. — Bajdy to, bajdy, strachy na Lachy — oto ukuto po prostu frazes łżepatrjotyczny, żeby odpędzić zmorę przyszłego powstania od na wylot podszytych obecnie tchórzem Moskali, którzy po złotym moście, na naszych karkach ustawionym, chcą zgnieść i wykorzenić resztki wolności oraz cywilizacji w „zgniłej“ Europie. Tak krucho-sofistycznemi okazują się i inne poglądy. Istota poglądów sz. autora, — pamiętajmy, że jest on krytykiem tendencyjnym, — jak widzimy została odmierzoną skalą policyjno-utylitarnych ideałów a te,

wiadomo, nic spólnego z estetyką nie mają, co też sprawdza się dosłownie na jego sądach o wartości bezwzględnej danego powieściopisarza. — Grzeczny jesteś względem złotomostowej teorji: dostaniesz dobrą notę; niegrzeczny — marsz do dziury! — Zupełnie to dajmy sobie podobne do krytyk np. naszej urzędowej Lembergierki, tylko że tu parawan domniemanego demokratyzmu i ludolubstwa staranniej okrywa skalę ideałów policyjnych.

Jakie mamy prawo posądzania autora, że nie potrafi wznieść się wyżej ponad utylitaryzm w krytyce literackiej; wszak nieustanne popisy jego na tem polu, co innego każą przypuszczać? — Na to dostaliśmy od niegoż samego pozwolenie w spowiedzi wypowiedzianej w niniejszem dziele. — Powiada on: „Dla niejednego i lichota nawet, wedle prawideł sztuki obrobiona, ma cenę arcydzieła; dla nas (!) przedewszystkiem poszukujemy myśli zdrowej i „pożytecznej“. Gdzie nie ma mowy o pięknie wzniosłem i szlachetnem; zkąd uczucie jest wygnane, a mowa tu o poetycznych utworach — jakaż inną prócz politycznej tendencji może kierować umysłem krytyka, który w dodatku wszędzie walczy i przeciwko mistycyzmowi oraz idealizmowi. Po za tem, co p. Chmielowski mówi o przymiotach lub wadach estetycznych jak nie mniej i o technice powieściopisarskiej, nie powinno być brane na serjo: jest to sobie pusta gadanina i nic więcej. Nie chcąc wywlekać całego kramu sądów opacznych, podajemy najwięcej krzyczący o Sienkiewicza powieści „Ogniem i mieczem“, która według p. Chmielowskiego nie jest na końcu dostatecznie „zaokrągloną“; kiedy tymczasem każdy powieściopisarz widzi jak na dłoni, że cały czwarty tom w tym znakomitym skąd inąd utworze jest zbyteczny. Kaczkowskiego na str. 355 nazywa publicystą „więcej“, co zupełnie prawdziwe, a na str. 356 powiada znowuż: „Lecz Kaczkowski był przedewszystkiem powieściopisarzem“. W Miłkowskim widzi jakiegoś moderanta złotomostowicza, uwielbia go, bardzo słusznie, a przygania za to, że „epizody zbyt wiele zajmują miejsca“ u niego, co jest nieprawdą; główną bowiem wadą tego największego i najzasłużeńszego z powieściopisarzy polskich upatrywać trzeba w czemś innem, mianowicie wprowadza on do opowiadania zbytek „ergotage'u“, rozumowania autorskiego. Najkomiczniej wypadł Zacharjasiewicz, którego nazywa „marzycielem-realistą“ tj. idealistą realnym, podczas gdy w sądzie na ostatku wyrzuca mu zbyt powszednie tło powieściowe i poziomość myśli; tak tedy dwie sprzeczności wzajemnie niszczące się łączy! — Nie skończylibyśmy, chcąc wyliczać wszystkie tego rodzaju krzyczące błędy a któreto aż nadto uzasadniają nasze powiedzenie, że p. Chmielowski jest krytykiem tendencyjnym, co na jedno wychodzi: iż jego sądy i wyroki literackie nie mają prawdziwej wartości.

Nie odmawiamy przez to wartości wszelkiej dziełu p. Chmielowskiego, dalecy jesteśmy od tego, umiemy cenić jego niezmierną pracowitość w zbieraniu bibljo i biograficznych materjałów jak również nie możemy bez żywego współczucia nie przyjmować jego szlachetnych postępowych poglądów w niektórych wypadkach. W samym np. wyroku przeciwko sobie wydanym, na mocy którego odrzuca w powieści na drugi plan formę, zwąc „lichotą“ bezmyślne utwory — jest sporo prawdy, z po za której występuje śmiały reformator społeczny. Demokratyzm jego, gdy nie po „złotych mostach“ kroczy, ma zarówniez cechy prawdziwości ujmującej za serce. Powieść, zwłaszcza u nas, to niezaprzeczenie najpotężniejszy czynnik cywilizacyjny i narodowy; owóż gdy p. Chmielowskiego będziemy brali nie jako krytyka literackiego, lecz jako cenzora społecznego — znajdziemy wtedy jego właściwe stanowisko. Potępiamy więc w nim jego tendencje polityczne antinarodowe, a pochwalamy społeczne, skoro one nie negują potrzeby wychowania rycerskiego narodu. Po za tem wszystkiem musimy wytknąć i największą jego przysługę naszej literaturze wyświadczoną: oto sądami swemi à la Taine i jegoż sposobem traktowania przedmiotu, przyczynił się wielce do wywołania ruchu w naszym świecie literackim. — Dla mniej uważnych czytelników powtarzamy, że tu mówimy o „przysłudze“, ale wcale nic o zasłudze. Człowiek tego charakteru, zacności i patrjotyzmu oraz wiedzy prawdziwej co p. Chmielowski, przy jego władaniu piórem, może oddać wielkie usługi swemu społeczeństwu, obierając sobie właściwe pole, nawet jako krytyk, byle tylko przenigdy utworów belletrystycznych nie dotykał. *W. K.*

— * *Sprawozdanie c. k. rady szkolnej krajowej o stanie wychowania pnblicznego w roku szkolnym 1884/5 i 1885/6. Szkoły ludowe i seminarja nauczycielskie.* We Lwowie nakładem c. k. rady szkolnej krajowej 1887. — Sprawozdanie to daje nam sposobność wglądnienia w gospodarkę rady szkolnej, i przedstawia nam bardzo szczegółowo na cyfrach oparty stan obecny szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich; sprawozdania tego dokonał opierając się na urzędowych aktach radca szkolny Bolesław Baranowski. Sprawozdanie stanowi obszerny foliał in quarto wielkiego formatu z wywodem o 91 stronnicach, obznajamiającym dokładnie o działalności rady szkolnej i o przepisach ustawodawczych dla szkół ludowych i seminarjów nauczycielskich. Dział ten obejmuje prócz słowa wstępnego rozdziały: I. Publiczne szkoły wydziałowe. II. Publiczne szkoły ludowe. III. Prywatne szkoły ludowe. IV. Frekwencja szkolna. V. Uposażenie publicznych szkół ludowych. VI. Przegląd personalu nauczycielskiego. VII. Nauka szkolna. VIII. Nadzór szkolny. IX. Seminarja nauczycielskie i komisje egzaminacyjne. X. Zakłady dla dzieci w wieku przedszkolnym i poszkolnym, — dla dzieci ułomnych i opuszczonych. We wszystkich tych rozdziałach mamy przedstawione najdokładniej, co i jak się dzieje pod względem nauczania w szkołach dotyczących i zakładach; we wszystkich tych rozdziałach mamy też dokładny obraz, czego dotyczącym szkołom jeszcze brakuje do polepszenia stanu nauki, a czemu się stało już zadość, i co i jak należałoby w przyszłości czynić, aby szkolnictwo nasze nie chromało, i stało się zadość potrzebie naukowego postępu i rozwojowi tegoż.

Do pomienionych rozdziałów dołączone są „tabele statystyczne“ obejmujące 106 stronnic, dotyczące frekwencji uczni do szkół dotyczących w odnośnych okręgach szkolnych.

Sprawozdanie takie szczere i jasne najwyższej władzy szkolnej w kraju wzbudza w nas otuchę, że sprawy szkolne nasze podążają prawidłowo ku coraz pomyślniejszej przyszłości, i znalazły rzetelnych pracowników ku temu.

Dzięki Opatrzności, my w Galicji możemy się szczycić naszemi szkołami, są one owocem starań ludzi dobrej woli i znalazły dobry grunt w konstytucyjnym ustroju państwa i kraju; możemy sobie powiedzieć, że są to szkoły nasze — narodowe, i dzieci nasze z tych szkół wyszłe już nie będą ani zgermanizowane ani zmoskwicone. W obecnej dobie ucisku pod tym względem w Wielkopolsce i pod rządami caratu rosyjskiego — zaprawdę jako za wielkie szczęście możemy to sobie poczytać. — Nie dziw też że i ofiarność kraju rośnie w miarę potrzeb duchowych dla naszych dzieci na rzecz i dobro szkolnictwa, które bądź co bądź jest najcenniejszym dla nas nabytkiem z czasu nowej ery życia konstytucyjnego naszego, związanego z losami nawy państwowej Austro-Węgier.

Obecnie mamy w kraju 3292 szkół ludowych, a z tych z wykładem polskim 1434, z wykładem ruskim 1723, niemieckim 36, polsko-ruskim 93, polsko-niemieckim 5, rusko niemieckim 1. Osobno mamy zakładów naukowych prywatnych w kraju 187.

Ilość dzieci będących w wieku szkolnym wynosi obecnie 800.982, z tej liczby uczęszcza na naukę 435.431. — Widzimy więc, że jeszcze około 300.000 dzieci potrzebuje nauki, z której zupełnie nie korzysta; czeka więc jeszcze wielka praca dotyczące władze, zanim stanie się zadość zadaniu przedsięwziętemu — uposażenia w szkoły wszystkich gmin, by wszystkie dzieci w kraju z szkół korzystać mogły; gdy nadto rokrocznie zwiększa się liczba dzieci w kraju o jakie 75.000 dochodzących do wieku szkolnego, więc możemy mieć w przyszłości to dane, że przynajmniej jeszcze około miljona dzieci wypadnie zaopatrzyć w szkoły, zanim nauka początkująca będzie mogła prawidłowo każdemu dziecku być udzielaną.

Br. U

O WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Niech będzie pochwalona szczera Prawda!... Pozdrawiamy tem hasłem czcicieli zdrowej logiki i sprawiedliwości międzynarodowej, raz przecie mogą oni weselszem okiem spojrzeć na nasze stosunki z rządem moskiewskim i bez zarumienienia się spoglądać na Zachód ucywilizowany. Dzięki głosom publicystyki naszej, — broń Boże naszych „mężów stanu“! — ministerjum nabrało nareszcie odwagi, i utarło nosa samozwańczym krzewicielom azbuki Piotrowskiej, przemycanej wśród naszej trawożernej obojętności za „nastojaszczę“ symbolikę wszechmądrości słowiańskiej. Usłyszeliśmy wyraźnie, a co dziwniejsza: z powołaniem się na jakieś rozporządzenie 1861 r., że piotrówka czyli t. z. graždanka nie ma mocy obowiązującej dla urzędów i chyba przez grzeczność może być używaną w stosunkach z ruską publicznością.

Polska publiczność ma coś izaakowego, gotowa zawsze dać się wiązać i iść na ofiarę pierwszego lepszego boga, choćby z capią brodą (kacapa?), skoro jej jakiś „patrjarcha“ powie, że tego „bratnia zgoda“ wymaga. Lwowian możemy przy tem zapewnić, że nie chodzi tu o sławną „Bratnią Zgodę“, gdzie naród tłucze nosy i czubi się po należytem zażyciu darów Bachusa czy Gambrynusa — ale mowa o tej wielkiej, którą nam pradziadowie zapisali w unji Litwy z Polską i z dodaną do nich „krasawicą“ Rusią. Otóż niech tylko kto nam zagra w dudkę tej „zgody bratniej“, wnet odkrywamy małżowinę naszej czułości i puszczamy łzy obfite, gdy nam zakaprysi nasza „krasawica“, choćby nie już w zamiarze trzymania nas pod swym pantoflem, gdyż pod nim jesteśmy po uwolnieniu jej od Mongołów, ale nawet jak wyżej, uczynienia Izaaka, dla wypróbowania na naszej skórze ostrza „nożów święconych“ a w braku ich siekańca, w postaci czcionek mongolskich, przepraszamy! moskiewskich. Gdy nasza „mądrość polityczna“ kazała potępić wszelkie próby tego rodzaju na karkach moskiewskich, rzecz godna zastanowienia, że taż sama nasza doskonałość stanu pozwala robić podobneż doświadczenia na sobie samych tylko vice versa?... Ta niewymowna delikatność nasza, acz w przeważnej części być musi policzoną na karb morejno-mitrowego wychowania narodu, niezaprzeczenie wydoskonala się w kierunku vice versowym logiki zdrowej za łaską szczególną wysokiej (a być może olbrzymiej?...) Rady szkolnej, która stanąwszy „twerdo“ przy „piotrówce“ z materklasami fonetycznemi, wykutemi z etymologji moskiewskiej, dała mata propozycji austrjackiego ministra, dążącej do wyrugowania kładki, dającej możność naszej „krasawicy“ próbowania rozkoszy za przełazem sąsiada z szeroką, juchtową naturą... Sami czytelnicy osądzą, czy to rozwijanie w nieskończoność

naszej delikatności zrobi z nas uosobioną „bratnią zgodę“ czyli też widowisko godne podziwu XIX wieku?... Zapewne, zapewne, Izaaczek nagieńki, z rączkami związanemi powrosłami „bratniej zgody“, mający być przyniesiony w ofierze kurno-kożuchowym upodobaniom „krasawicy“ naszej, na kamieniach fundamentu słowiańskiego, opartego na przełazowych apetytach i „ostrzach święconych“... — to pyszne!... Rada szkolna odrzucając łacińskie a zachowując piotrowskie czcionki, widocznie miała na celu nie tylko unieśmiertelnienia siebie, ale i danie dobrej nauczki „niemcom wiedeńskim“, żeby się nie wtrącali do naszej domowej „bratniej“ niezgody... Znaj naszych!... Warcholstwo demokratyczne powoli zaczynało mir zaprowadzać w pożyciu z „krasawicą“ naszą na podstawie cywilizacji europejskiej; od czegóż zwolennicy porządku urzędowego à tout prix, żeby temu w czas nie zapobiegnąć?... Zamiast ducha Banka, pożartego przez insekty bibulastej prasy, nasze przełożeństwo szkolne wezwało ekscelentny cień Stadjona i używszy hasła nieśmiertelnego męża stanu z Rozysk: „naj bude jak buwało!“ — tym chuchem dziegciowo-czosnykowym nie tylko precz odegnało warcholstwo bratniej zgody p r a w d z i w e j, ale i samego pana ministra oświaty. „Spekła łucia, ne schocze jsty i ciucia!“... aleśmy zwyciężyli, nie daliśmy wtrącać się niemcom do spraw „bratniej zgody“... Hejne, polujący na Atta Trolla, co się urwał z łańcucha cywilizacji, musi nam ustąpić pierwszeństwa: gdyż cóż by to był za widok dla Zachodu, skoroby nasza „krasawica“ za przyczyną niebezpiecznego zbiega zastąpiła mu jego Mumę?... Tak być musi! wyrażając się, z przeproszeniem po carsku czy też podług tytułu pewnego powieściopisarza, zwolennika przeobrażenia naszej „krasawicy“ na Mumę kudłatą... Wypadnie przy tem zrobić zastrzeżenie, — ale to bez najmniejszego zamiaru ubliżania wysokiej Radzie szkolnej! — Że odrzucając precz jego romantyczne kule zaklęte, odlewane przez czarownicę z mopsem, będziemy musieli odlać takowe z grażdańskich, poprawnie: piotrowskich czcionek, albowiem one jedne są w stanie zniszczyć „kładkę“, prowadzącą do przełazu Atta Trolla... Czy jednak nam się to uda? — dla czego nie; — byleśmy tylko zostawili rodakom, ale Hejnego, w Wiedniu prawo wykonania doraźnego wyroku na azbuce piotrowskiej prowenjencji... Japonja a za nią niezawodnie i Chiny zaprowadzą u siebie, zamiast prymitywnej azbuki, łaciński alfabet, pozwólmyż choć niemcom: niech wyszurują chatę naszej „krasawicy“, żebyśmy dłużej z siebie boleśnego nie robili widowiska głuptasia, któremu w cyrku Europejskim clown moskiewski tłucze jaja na łbie.., Sapienti sat.

Nie wiemy, czy i w drugiej, aż zanadto piekącej sprawie mamy znowuż wzywać pomocy wiedeńskiej?... Wprawdzie „słowiańska“ tradycja Wschodu zawsze uginała karku przed germanizmem, nawet na pierwszym kroku dziejowej karjery: „Prijditie i riaditie u nas!“, „przychodźcie i rządźcie nami“ — oto smutne hasło początku Rosji i Rusi wszelkich, ile ich jest! Mamy zamiar podnieść sprawę zakładu Imienia Ossolińskich, najznakomitszej instytucji narodowej w Polsce, której byt dzięki mitrowej opiece i gospodarce został całkiem zagrożony. Prawowity kurator administrator dóbr Zakładu, tak się dzielnie wziął do wykonania tego nieprawowitego wyroku zbakierzonej fortuny, że lada dzień można oczekiwać zamknięcia muzeum i bibljoteki z czytelniami, z powodu niemożebności opłacenia urzędników, ba, nawet woźnego. Jedno z warszawskich pism notując z oburzeniem ten fakt podaje, że budżet na przyszły rok fundacji Ossolińskich wykazuje coś tam około dwóch tysięcy całkowitego dochodu, na prawdę zaś nic ale to zgoła nic. Tak jest, miljonowe dobra, tyle tylko mogą przynieść dochodu p r o p u b l i c o b o n o, bo prywatne b o n u m jak chuda faraońska krowa postanowiła pochłonąć całą tłustość a nawet i półmisek dobra powszechnego. — „Chcesz mieć zamek pusty? — oddaj go Polakowi“, której modulacją jest wezykatoryjne „polnische Wirtschaft“: boleściwie sprawdza się na gospodarce dóbr Zakładu... Nie mając tego klucza w ręku każdy się zdumiewał, że ta znakomita instytucja wygląda tak ubogo, ale tak ubogo jak już chyba ubożej być nie może. Gdyby nie ofiarność autorów, to po prostu nie byłoby za co kupić i tego niewiela książek polskich, nie mówiąc o zagranicznych, które „zbogacają“ książnicę Zakładu co roku. To samo wypada powiedzieć i o „skarbach“ muzealnych, figurujących po większej części naprawdę jako depozyta, lecz nie własność Zakładu. Co każdego zdumiewało, oto że właściwe przeznaczenie bibljoteki publicznej, jaką jest niezaprzeczenie Zakładowa, zupełnie jest skrzywione. mianowicie, większość publiczności do niej wcale nie ma dostępu. Gdzie indziej nie możebny wypadek, u nas, przy naszym „Wirtschafcie“ stał się faktem dokonanym: dla braku funduszów nie można urządzić odpowiedniej lokalności na czytelnię, a tem mniej ją oświetlić; gdybyśmy nie mieli światła dziennego, nie byłoby i czytelników a tylko sami urzędnicy w należytym komplecie staliby za swemi pulpitami, lub zasiadali trony dyrektorskie i lektorskie... Ale jak to być może? — zawołać gotów zniecierpliwiony czytelnik. Na to odpowiemy — wszystko jest tam możebne, gdzie nasza energja i dobra wola „mitrowa“ panuje w sprawach publicznych. Kasta naszych braminów politycznych czy społecznych ma w sobie wszelkie właściwości smoka podwawelskiego lub „Żmija“ ruskiego, co to w norze sobkowstwa ciemnej przesiadując, zatruwa do koła powietrze i wody, pożerając przy tem wszystko, co ma ziemia najsmaczniejszego i najpiękniejszego... W słowach powyższych nie ma żadnej przesady, gdy rozważymy fakt następujący:

W gmachu Zakładu imienia Ossolińskich ma prawo zamieszkiwać kurator nad kuratorami fundacji jako sterownik naukowy, artystyczny itd. itd, itd.... Dawniej było, że na ten cel rezerwował sobie parę pokoi; dzisiaj jednak, gdy urząd ten in partibus infidelium objął j. o. Ordynat Przeworski, zaszła radykalna zmiana: widocznie ze względu na świetny stan majątku Zakładu... Dziedzictwo swego dygnitarstwa pan Ordynat postanowił z szykiem zainaugurować: nie dwa, lecz całych piętnaście pokoi kazał wypróżnić i oporządzić — a to wszystko k o s z t e m Z a k ł a d u! — To plotka! — mogą krzyknąć wszyscy klamkiewicze i patrjoci bigosowi! — Odpowiemy i na to: proszę pofatygować się do gmachu i naocznie powziąść o tem przeświadczenie. — Powyrzucano Tow. gospodarcze, Kółka Rolnicze, prywatnych lokatorów, czynsze których przynosiły kilka tysięcy Zakładowi — i urządzono wspaniałą rezydencją dla j. o. kuratora i Ordynata, Cóż to za niesłychaną korzyść odniesie nauka i sztuka, gdy salony j. o. kuratora zapełnią takie znakomitości jak np. księżna de Majonez, hrabia Kapłon, lord Plumpuding, hrabina Larendogra, margrabina Turniura etc. etc. etc.!... Dopieroż rozpocznie się gospodarka, co się zowie: od jasnego oświecenia pochowają się w mysie dziury wszystkie książki i rupiecie muzealne, by dać wolne miejsce dla popisów wystawy: krawiecko-szewsko-fryzjersko-kosmetyczno-modnej, urozmaiconej kunsztem kulinarnym i choreograficznym... Nie wstydźmy się, wytrzyjmy sobie dobrze czoła i patrzmy, co to u nas może buta magnacka. Nasi nadworni lutniści i bandurzyści niech nastroją swe urzędowe instrumenta i uderzą hymn pochwał w niebiosa, dziękując za to, że posiadamy taką „crême“ społeczną, co nam tak dzielnie „wirtszaftuje“, tyle blasku przysparza swym cnotom rodowym i narodowym. — I nie jestże to napadać napróżno na nasze konserwatywne elementy, co taki śliczny ład i pojęcie obowiązku wnoszą pomiędzy pospolite biedactwo, rozwarcholone przewrotowemi tendencjami, uzbrojone w niwelatorski rzezak Pankracego?!... Burzyć, niszczyć, frymarczyć, wykorzeniać, wyśmiewać, łupić: oto świetny program naszych konserwatystów, bo zadaniem jego jest niedopuścić warchołów i wywrotowców: do przechowania tradycji, czczenia zasługi, do pobudzania do pełnienia sumiennego obowiązków obywatelskich, do wykorzeniania zdrady i odstępstwa narodowego, do budowania i zakładania: pomników, muzeów, czytelni, Kółek Rolniczych, towarzystw, Sokołów, miast całych, instytutów przemysłowych, sypania kopców... A któżby tam zresztą wyliczył to wszystko, co ta dzisiejszz tromtadracka ulica z warchołami spólnie wyrabia, zastępując nasz morejnat mitrowy konserwatywnego autoramentu, którego chwałą baltazarowe głoski, co świecą dotąd chlubnie... na gruzach ojczyzny... Oj! tak panie kuratorze, jaśnie oświecony...

Warcholski duch, przewrotowy, tromtadratyczny, czegoż ty on nie dokazuje?... Ot wykrawa sobie po prostu szybki z błękitu niebios i na serafickich skrzydłach miłości ojczyzny ustawia je na wypalonej przez Smoka — Żmija ziemi, krwią i łzami pokoleń zlanej, zoranej ostrzami bojowego żelaza, usypanej mogiłami bohaterów i męczenników... Przez jeden z takich otworów w niebie, podano hasło przed ośmnastu laty i przemówiła jego potęga, by usypano kopiec we Lwowie na pamiątkę Unji Litwy z Polską i Rusią. Tym heroldem woli wyższej był zmarły Agaton Giller a wykonawcą olbrzymiej myśli najwyżej postawiony wśród żyjących Polaków — Franciszek Smolka, Prezydent Rady Stanu w Wiedniu. Gdy się słyszy podobne cele, sprzężone z podobnemi nazwiskami, pomimowoli odkrywasz głowę i łza czysta jak kryształ zwilża powiekę... No i cóż? — Otóż ten duch burzyciel stanął przy czcigodnym budowniczym, poruszył cały naród, ściągnął grudki ziemi poświęconej z całego obszaru Polski, od morza do morza. Rzucono się do sypania największej z pamiątek narodowej chwały; z początku raźnie, ale potem coraz słabiej i słabiej, aż na ostatku olbrzymia ta praca oparła się o barki jednego człowieka, wprawdzie olbrzyma moralnego, lecz żyjącego z pracy rąk własnych... Do tego uśpienia zapału opinji narodu przyczynili się głównie ci, co to nam też szybki wprawiają, tylko z kratami, wykrojonemi z więziennych lochów piekieł niewoli: nasze konserwatywne żywioły, mające na swe skinienie usłużną naszą prasę „niepodległą“, plackiem ścielącą się pod ich zabłocone buty... Rozmaici Hanswurści, trybularze przedpokojowi i klamkowi, wydłubywacze zbutwializny splendorów herbownych, bajarze bałagulstwa niewolniczego: wszyscy oni maczając swe pióra rozkwaczone w skazówkach „konserwatystów“ naszych, chyba tylko półgębkiem, i to gdzieś w kroniczce, wspomnieli o sypiącym się Kopcu Unji. Nie podobna było milczeć tam, gdzie taki Smolka występuje, użyto więc dowcipniejszego fortelu utłumienia w zarodzie niebezpiecznego przedsięwzięcia, odejmując środki materjalne i wyśmiewając na ucho. — O! to wiadomo wszystkim pp. „Konserwatyści“... Aleście źle obliczyli, bo nie wiedzieliście, że macie do czynienia z prawdziwym olbrzymem ducha, co swą ofiarnością porwie sieć żelazną waszych intryg jak pajęczynę. Człowiek ten swoich własnych pieniędzy zakopał już blisko czterdzieści tysięcy złr. w Kopiec Unji, i dzieło święte dalej prowadzi. Pozycja jego niesłychanie trudna, bo w miarę wzrastania wysokości Kopca, trzeba koniecznie użyć maszyn do windowania ziemi, a to sprowadza za sobą nowe koszta, i to znaczne.

Mamy jednak tę nadzieję, że naród wkrótce się ocknie i pośpieszy z pomocą najzasłużeńszemu budowniczemu Kopca. W pierwszym rzędzie tu leży obowiązek na nas samych, ale i publiczność zakordonowa winna pośpieszyć ze swemi szelągami wdowiemi. Znajdujący się obecnie u wód lub w Zakopanem, trzeba żeby Zakordonowcy dobrze to zrozumieli, i nie dali się wytykać palcami jak np. przy zbieraniu akcji na

bank ratunkowy w Poznaniu lub i innych „zagranicznych“ projektach patrjotycznych. Trzeba o tem pamiętać, że Galicja istotnie jest przeciążoną rozmaitego rodzaju ciężarami patrjotycznemi, a one się tak dobrze a może jeszcze więcej należą zaborowi moskiewskiemu, którego przez to wprost honor jest zaangażowany: jeżeli stać go tu na jakieś ołtarzowe, łazienkowe, altankowe ofiary, niechże nie zapomina o innych, nieskończenie ważniejszych i żywotniejszych przedsięwzięciach tutejszych, mających na celu podźwignięcie narodu z poniżenia zbydlęcającej niewoli i nauczenia uszlachetniającej cnoty ofiary obywatelskiej oraz patrjotycznej. — Do rzędu takich wielkich, ogólnie polskich spraw należy zajęcie się losem dalszym sypania Kopca Unji, który dla tego by spełnił powyższe zadanie, być musi usypany przez cały naród Polski, a nie przez jednego człowieka, choćby tak znakomitego jak czcigodny Prezydent Smolka. Kraj cały powinien wziąć Kopiec w opiekę.

Mieliśmy mnóstwo przykładów ostatniemi czasy, że naród sam sobie umie już poczynać. Mamy też mocną wiarę, iż niebawem dodatnio objawi się jego wola w sprawie „piotrówki“, Zakładu Ossolińskich i Kopca Unji. Widmo groźnej rzeczywistości stoi u progu, trzeba póki czas „porządek“ w domu zaprowadzić...

Raud

Rozmaitości.

— *Całkowite zaćmienie słońca* w r. 1887 wypada w dniu 19 sierpnia, i jest zarazem ostatniem z całkowitych zaśmień słońca w tym stuleciu, widzialnych w naszych okolicach. Całkowite zaćmienie widzialnem jednak będzie tylko na stosunkowo bardzo wąskim pasie około 15 mil szerokości mającym, a rozciągającym się przez środkową Rosję, północną Polskę, Poznańskie i Brandenburskie. W państwie austrjackiem całkowitego zaćmienia nigdzie nie będzie, w Niemczech będzie takowe widzialne w Berlinie, Hallé, Lipsku. W Galicji będzie zaćmienie tylko cząstkowem a to w Krakowie wyniesie nieco więcej od 11 cali, we Lwowie i Brodach około 11 cali, w Kutach i Czerniowcach wyniesie tylko $10^1/_3$ cala. Długość zaćmienia będzie stósunkowo znaczną, bo 4 do 5 minut, odbędzie się ono w naszych stronach w bardzo rannych godzinach zaraz po wschodzie słońca. I tak we Lwowie zacznie się o godzinie 5 minut 42, w Tarnopolu o 5 g. 48 m. w Tarnowie o 5 g. 28 m. w Krakowie o 5 g. 26 m. w Warszawie o 5 g. 32 m.

W celu obserwowania tego wspaniałego zjawiska, urządzają kilka stacji obserwacyjnych.

— *Galareta malinowa.* Rozgniata się 300 gramów dojrzałych, świeżych malin, przeciska sok przez sito lub rzadkie płótno, dodaje się sok z jednej cytryny, cukru potrzebną ilość i 35 gramów żelatyny. Po rozpuszczeniu się żelatyny, stawia się foremkę na lód lub bardzo zimną wodę, nalewa się w nią warstwę płynnej galaretowej masy, a po zastygnięciu okłada się na powierzchni najpiękniejsze wybrane maliny, nalewa drugą warstwę, przekłada znowu z rzadka malinami i tak dalej na przemian póty, aż się foremka napełni. Po kilku godzinach, gdy galareta zupełnie zastygnie, podaje ją się na stół. Tak samo robi się z galaretą z porzeczek, wiszeń i czereśni.

Przy wykładaniu galarety zanurza się foremkę aż po brzeg we wrzącej wodzie, wyjmuje niebawem, osusza,—wywraca na podstawioną salaterkę i foremkę zdejmuje.

— *Barania pieczeń.* Piękną ćwiartkę tłucze się dzień poprzednio doskonale, odziera tłuszcz i nakłuwa ostrym nożem w kilku miejscach. W każde zakłucie daje się soli, 2 ziarnka pieprzu, $^1/_4$ ząbka czosnku lub cebuli i listek szałwii, która nadaje baraninie bardzo przyjemnego smaku. W końcu naciera się mięso solą i zostawia do dnia drugiego, kiedy to piecze się z dodaniem obficie masła.

— *Klej do nalepiania napisów na flaszki.* Zwykły klej stolarski nalewa się silnym octem, a gdy rozmięknie, gotuje się i dodaje w czasie gotowania dobrej mąki potrzebną ilość. Chcąc użyć tego kleju ogrzewa go się nad płomieniem lampki lub świecy i cienko naciera.

Zwykły klajster robi się z mąki lub krochmalu, nalewając go wrzącą wodą i rozcierając póty, aż się zrobi galaretowata masa, niekiedy trzeba jeszcze odrobinę klajster zagrzać, jeśli woda nie była dosyć gorąca.

— *Aby zapobiedz gniciu patyczków* używanych jako podpórki do kwiatów, należy je namoczyć przez 24 godzin w roztworze 50 gr. siarkanu miedzi, lub siarkanu żelaza w 1 litrze wody. Następnie wyszuszyć je i wymoczyć przez 24 godzin w wodzie, w której rozpuszczono palone wapno. Wten sposób przyrządzone podpórki mogą kilka lat stać w ziemi, a nie zgniją.

— Ubodzy są najszczęśliwsi na ziemi. — Jak to? — Bo nie mają zazdrosnych, ani fałszywych przyjaciół... chyba urzędowych dobrodziejów i dobrodziejki...

* * *

— Nowożytne wynalazki pozwalają odczyszczać sztucznie wszelkie rzeczy. Szkoda, że się nikt dotąd nie znalazł taki, coby nauczył sztucznie czyścić zbrukane sumienie...

* * *

— Zdrada jest najwyższą cnotą w narodzie. — Zkąd u licha?—Bo przysposabia narodowi największą ilość męczenników i krwawych ofiar, tych najpiękniejszych jego ozdób — wołał mecenas lwowski w zapale obrony swego klijenta, o szpiegowstwo posądzonego...

Zadanie konikowe.

A Fiedler.

Łamigłówka głoskowa.

Z podanych tu głosek zestawić cztery wyrazy, których znaczenie poniżej podane:

a	a	o	o
o	'	k	k
k	d	d	d
w	u	p	c

1. Wprost, lekarz ma, czy nie ma racją,
   Wspak, wyprawia tam całą generacją.
2. Wspak, każdy unika jak wrzodu
   Wprost nazwa wielkiego rodu.
3. Wprost czy wspak czytane
   Zdrowe tylko pożądane.
4. Wspak, dawniej obrona Polaków
   Wprost, chowaj cię Boże jej znaków.

Michalina Wysocka.

Szarada.

Pierwsza, druga, w kartach się rozgrywa,
Trzeci zaś na odwrót, smaczny bywa.
Cały gdy pusty
Schudnie i tłusty.

K. Kruzenstern.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 29. sierpnia, przeznacza się jako premję - *Bykowski Jaksa: Konkurenci Kasztelanki,* opowiadanie z przeszłości.

Rozwiązanie zadań w Nr. 117.

Łamigłówki kryształowej:

Szarady: **karafka.**

Łamigłówki:

KattE — AreP — ŻaK — DiastolE — YpsylantiS — SakropolityK — OdometR — BoscO — IB — EstetykI — RZeziE.

Każdy sobie rzepkę skrobie.

Rozwiązanie zadań w Nr. 116 nadesłali.

WP. Faliszewski, Biecz. Redakcja Gazety „Młyn“. Olszewski, Sambor. Hankiewicz, Mikulińce (część.). Bąkowski, Surochów. Wierzbicka, Kraków. Barański, Tarnopol. Komarnicki, Monasterzyska. Zubrzycki, Lwów. Zakrzewski, Ostrów. Kamiński Lwów.

Wynik losowania:

Wny Barański, Tarnopol.

Treść:

Bruno Ubaldus: Agaton Giller. (Życiorys).
Wacław Koszczyc: Wieś dla wsi.
Dr. Podostrowski: Kartki z podróży po Serbji.
Stanisław Pepłowski: Dzieje sceny polskiej we Lwowie od roku 1780—1842.
Mieczysław Baranowski: Słońce. (Wykład popularny).
Ruch naukowy i literacki.
Raud: O wszystkiem i o niczem.
Rozmaitości.
Zadanie konikowe.
Łamigłówka głoskowa.
Szarada.
Rozwiązanie zadań z Nr. 117.
W dodatku powieściowym mieści się powieść J. Orłowskiego: Kamień węgielny. *)

*) Z powodu przenoszenia drukarni wydrukowano do przeszłego Nru Ogniska tylko połowę arkusza dodatku, dla tego do niniejszego Nru dodaje się $1^1/_2$ arkusza dodatku powieściowego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czaiński.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

Nr. 119. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłać należy: do administracji „Ogniska domowego“ ul. Łyczakowska L. 93.

Lwów dnia 1. września 1887. Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca. Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20. z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60, kwart. 1·80.

Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

(Ciąg dalszy.)

Tyle napisał o sobie ś. p. Agaton Giller. Z tego co tu podano już widzimy, że przeszedłszy ciężką szkołę życia, stał się tem samem wyższym nad innych. — Duch jego miał inne cechy i cele, co widać z tych nie wielu uwag, jakie o sobie udzielił. Jest tu słów zbyt mało, ale świadczą one o wielu bardzo uciążliwych i przytrudnych czynach, o ofiarności i nieustannej pracy dla idei narodowej. Rozpatrzmy teraz jego prace pokrótce.

I. *Podróż więźnia etapami do Syberji* w 1854 r. — Dwa tomy. Lipsk u F. A. Brockhausa 1866 r.

Dzieło napisane w formie pamiętnika, w tak podniosłym duchu, że w porównaniu do innych tego rodzaju prac, te dwa tomy ś. p. Gillera tułaczki po Syberji — muszą zajmować najszczytniejsze miejsce.

II. *Opisanie Zabajkalskiej Krainy w Syberji.* Trzy tomy u F. A. Brockhausa w Lipsku 1867 r.

Pracy tej już dwa wydania wyczerpane, a w przekładzie angielskim znalazła wielkie uznanie świata uczonego i trzykrotny nakład.

III. *Groby polskie w Irkucku.* Kraków 1864 r.

Książka, mieszcząca w sobie jakby całą chronologję męczeńską Golgoty polskiej, przy której najszczytniejsze charaktery i imiona znachodzimy.

IV. *Z wygnania.* Dwa tomy. Lwów, Nakład F. H. Richtera 1870 r.

V. *Historja powstania Narodu Polskiego w 1861—1864 r.* Paryż. Nakładem księgarni Luxemburskiej (Władysława Mickiewicza). Tomów cztery w r. 1867 i lat następnych.

Mało która literatura ma w tym duchu opisane wypadki tak świeże; dziwić się tu trzeba akuratności i bezstronności autora.

Ś. p. Agaton Giller rozłożył swoją historję powstania na dziesięć tomów. Sam mówił, że piąty i szósty w rękopisach już są gotowe; na dalsze miał materjały nagromadzone. — W jednym z swoich listów do mnie o tej swojej pracy tak się wyraził: „Będzie to najdokładniejsza historja tych wielkich wypadków.“

VI. *Polska w walce.* Zbiór materjałów, wspomnień i pamiętników z dziejów naszego wyjarzmienia. Tom I. Paryż 1868. Nakładem księgarni Luxemburskiej. Tom II. w Krakowie, nakładem Aleksandra Nowoleckiego.

Podług relacji, jaką otrzymałem był od ś. p. Gillera dzieło: *Polska w walce* — ma zawierać obszernych sześć tomów — i do druku było wszystko przygotowane.

VII. *Aleksander hr. Wielopolski, Margrabia Gonzaga Myszkowski.* — Lwów. Nakładem Redakcji „Gazety Narodowej“ 1878.

Znakomita monografia, najprawdziwsza, wyświetlająca całkowicie postać Wielopolskiego.

VIII. *Karol Ruprecht.* Szkic biograficzny. Lwów. Nakładem autora. 1875

W szkicu tym biograficznym rzucił ś. p. Giller na mogiłę patrjoty i przyjaciela może najpiękniejszą wiązkę myśli patrjotycznych.

IX. *O serwiliźmie i serwilistach.* Studjum polityczno-krytyczne. Bruksela 1879.

Dzieła tego bardzo cennego wyszły dwie edycje; wielka w niem nauka, jako strzedz się należy brudu i służalstwa.

X. *Wspomnienie Jana Działyńskiego.*— Lwów. Nakładem autora. 1880.

Wyszło w dwóch edycjach. Autor przedstawia w niem Działyńskiego, pana na Kórniku, jako patrjotę żołnierza i obywatela, stawia go za wzór szlachcie polskiej, godny naśladowania.

XI. *Pamiątka Uroczystości półwiekowego jubileuszu Seweryna Goszczyńskiego.* Lwów. Nakładem drukarni „Gazety narodowej.“ 1875.

Mieści się tu historja usiłowań patrjotów polskich po upadku powstania r. 1831. Seweryn Goszczyński był jednym z głównych działaczy ruchu narodowego po 1848 r. — Autor oddając hołd zasłudze Goszczyńskiego, podał i o całym ruchu wierny obraz.

XII. *Pogrzeb ś. p. Seweryna Goszczyńskiego.* Lwów. W komisie księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1876

XIII. *W obronie prawdy i własności*

narodowej, Paryż. Drukarnia Polska Adolfa Reiffa. 1883.

XIV. *Dr. Tadeusz Żuliński. Wspomnienie jego żywota.* Lwów. Z drukarni „Gazety Narodowej“ 1885. Druga edycja tej książki wyszła znacznie pomnożona.

XV. *Dr. Tadeusz Żuliński. Wspomnienie pośmiertne.* We Lwowie. Nakładem Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ 1885.

XVI. *List Agatona Gillera o organizacji Polaków w Ameryce.* Chicago. Nakładem „Gazety Polskiej“ 1879.

W liście tym wskazał ś. p. Giller osiadłym w Ameryce Polakom jak się mają urządzać, aby zachować ducha polskiego. List w tysiącach egzemplarzy rozszedł się po Ameryce.

XVII. *Tomasz Olizarowski. Wspomnienie.* Lwów. Nakładem drukarni „Gazety Narodowej“. 1879.

XVIII. *O życiu i pracach F. H. Duchińskiego.* (Odbitka z Ogn. Dom.) Lwów. 1885.

XIX. *Życiorys ś. p. Alfreda Młockiego.* Lwów. Nakładem komitetu pogrzebowego. 1882.

XX. *Polska na wystawie powszechnej w Wiedniu 1873.* Dwa tomy. Lwów. Nakładem autora.

Autor wysłany jako sprawozdawca „Gazety Narodowej“ na wystawę do Wiednia, uważał się powołanym w osobnym dziele nakreślić to wszystko, co z ducha i ręki polskiej wystawa ta powszechna w sobie zawierała, i tem samem ująć wszystko co polskie w jedną całość. Jest to bardzo cenna i żmudna praca, a głównem zadaniem jej było — ogół pracowników polskich zachęcić do dalszego wytrwałego dobijania się na polu wiedzy, przemysłu i wynalazków, iść o lepsze z obcymi.

XXI. *Z podróży po kraju Słowackim.* Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowi cza i Schmidta. 1876.

Jest to może jedyna książka w polskim języku, dająca nam dokładny obraz o stosunkach i usiłowaniach Słowaków. Za to dzieło rada miejska w mieście Beczko nad Wagą nadała ś. p. Gillerowi honorowe obywatelstwo.

XXII. *Wieniec pamiątkowy półwiekowej rocznicy powstania Listopadowego, obchodzonej 29. listopada 1880.* Rapperswyl. Nakładem Muzeum Narodowego. 1881.

XXIII. *Nereusz Korczak Jaroszyński* Rapperswyl. 1882.

XXIV. *Bohdan Zaleski.* Poznań. 1882

XXV. *Hrabia Władysław Plater-Broel.* Założyciel Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Poznań 1882.

XXVI. *Krzyż w Kościeleckiej Dolinie.* (Odbitka z „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego“) Kraków 1884.

XXVII. *Wieczory Wielkopolanina.* — Lwów. 1886.

O tem dziele podało Ogn. Dom. w swoim czasie ocenę pióra Wacława Koszczyca. Tu zaznaczam jak o tej swojej pracy większej i ostatniej, jaka z pod prasy wyszła, zanim jeszcze wydrukowaną była, wyraża się sam autor w liście pisanym jeszcze 27. marca 1886:

„Pod wrażeniem mowy Bismarka, rozpraw w izbie pruskiej, napisałem o tej mowie, rozprawach, ustawach antipolskich i o polityce exterminacyjnej — obszerne studjum. Dzieło to ma na celu pobudzić naród do jednomyślnego odporu. Objaśnia sytuację i ogólnie wskazuje kierunki pracy ratunkowej. Szczegółowego programu nie podaję, bo naród skazany na zagładę, nie może planów swoich pokazywać nieprzyjacielowi. Wydał nam wojnę. Czy chcemy, czy nie chcemy, bronić się musimy, bo wszyscy w ogóle i każdy w szczególe zagrożonym został. Idzie tu o życie, o byt. Pracy mojej ani chwalić, ani ganić nie mogą — powiem więc tylko, że miałem ciągle na myśli pożytek narodu, że pisałem głęboko przekonany o prawdzie tego, co przedstawiłem. że są w tej pracy poglądy i fakta zasługujące na ogólną uwagę; są i takie, które po raz pierwszy są wypowiedziane. Nie jestem zarozumiały, wszakże zdaje mi się, że książka moja — jeżeli rozpowszechnioną zostanie — pobudzi niejednego do działania odpowiedniego nadzwyczajnej sytuacji, w jakiej wróg nas postawił.

Nie omylił się ś. p. Giller; chociaż w części odczuto potrzebę ratowania ziemi ojczystej. — Myśl ś. p. Gillera utworzenia „skarbu narodowego“, znalazła uznanie nawet w Ameryce, osadnicy polscy ruszyli się do utworzenia tegoż. Wielkopolanie utworzyli „bank ratunkowy“, a po całej ziemi polskiej rozkupują jego akcje choćby małemi datkami.

W spisie zamieściliśmy tylko te prace ś. p. Gillera, które osobno zostały wydane. W pismach politycznych i literackich — znajdą się jeszcze obszerne rozprawy, i całe opracowania, których długi szereg wymagałby osobnego układu; kiedyś może w osobnem wydaniu ukażą się.

Ś. p. Giller pomimo ciężkiego wygnania na Syberji, pomimo służby prostego sołdata i losów tułactwa za granicą — pracował nieustannie nad własnem wykształceniem. Ruch umysłowy powszechny nie był mu obcym — a swoją literaturę dawną i nowożytną znał wszechstronnie; wczytywał się w dzieje ojczyste, i miał w tej mierze swoje właściwe poglądy, jak świadczy o tem wybornie napisana rozprawa „O życiu i pracach F. H. Duchińskiego“. —

Osobno studjował literaturę słowiańską, znał ją w ogóle i po szczególe; posiadał język czeski, ruski, słowacki, kroacki i serbski. — Nadto znał wybornie literaturę francuzką i język francuzki, nie obcym mu był język włoski, niemiecki i angielski. Sześć lat spędzonych pomiędzy Moskalami dały mu sposobność poznania nieszczęśliwego społeczeństwa moskiewskiego, jego ujemnych i dodatnich stron; może mało który z publicystów polskich znał tak dokładnie stosunki carstwa rosyiskiego jak on. Umiał też wybornie po moskiewsku, i znał literaturę rosyjską, przedewszystkiem był obeznany z dążnościami i wyobrażeniami wybitnych Moskali. Dość powiedzieć, że Herzen, Bakunin, Turgeniew, Gołowin i inni zaliczali się do przyjaciół ś. p. Gillera; nie omylę się, jeżeli tu zaznaczę, że już w czasie pobytu swego w carstwie dał ś. p. Giller początek związkowi patrjotów rosyjskich „Zemla i Wola“, a co potem, w ciągu ruchu narodowego w 1862 r już jako zorganizowana rzecz w „Kołokole“ i w innych pismach tajnych rosyjskich głośnem się stało, nie mniej że ś. p. Giller wraz z Jarosławem Dąbrowskim nieustannie porozumiewali się z Herzenem i Bakuninem i utrzymywali w nieustannej styczności organizację polską z rosyjską. (Dok. nast.)

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc

(Sahi-bej).

(Ciąg dalszy.)

III.

Kilka lat znowu upłynęło. We dworze Mieczniowieckim wszystko było po dawnemu; nie przybyło ani wysokości topolom i jedlinom przed gankiem, ani coś nowego powstało z budowli, kilka chyba kępek szmaragdowych mchu na dachach, te jedne świadczyły, że czas i tutaj płynie według praw odwiecznych znikomości. Puste pola okrywał lekki opad mgły rannej, żałośnie je opasywał do koła pas puszczy pożółkłej na jesień, wszystko to, obok melancholji, wielki spokój do duszy sprowadzało. Płaszczyzna ta, otulona do koła leśnemi ramy, z rzeką, stawem, łąkami stogami okrytemi, rozległemi poletkami ścierniskiem złotem jeżącemi, stadami bydła na nich się pasącemi — miała na sobie jakby wypisane gło-

skami „fundementum regnorum“ człowieka miłującego pokój, postępującego z zasadniczem prawem bytowania ziemskiego zgodnie. Niewzruszonem tu się wszystko zdawało być, a prawo moralne występowało jako proste następstwo logiczne warunków życia powszechnego.

W obszernym pokoju jadalnym ze ścianami pobielonemi, z licznemi na nich portretami antenatów w kontuszach, deljach, zbrojach rycerskich, ze staroświeckiemi meblami jasionowemi — zegar wybił nieskończonem szypieniem godzinę ósmą. Na środkowym dużym stole okrągłym buchał parą ogromny samowar srebrny, obok niego stała suta zastawa harbaciana, połyskująca od czystości. Obchodził go do koła podstarzały nieco, ale jednako rzeźwy Janeczek lokaj; ciągle miał coś do poprawienia, nie szczędząc przy tem ani stuku, ani brzęku; oczy jego szare, na wierzchu siedzące, miały wyraz zjadliwy, i raz po raz łyskały.

— A to skaranie boże z temi guzdraniami! — wołał półgłosem do siebie; — woda się przegotuje, a potem będą wymysły...

Twarz się starego złośliwie przekrzywiła, zerwał z ramienia białą jak śnieg serwetę, szarpnął za jedno krzesło, posunął z hałasem stołek i zawrócił ciężko stąpając do kredensu. Stanąwszy w swojej rezydencji, obejrzał do koła stojące szafy, police pełne naczynia szklannego, fajansowego i porcelanowego, stoły dźwigające szafliki gorącej wody do pomywania; westchnął, wydobył brzozową tabakierkę i zażył mocno tabaki, klasnąwszy w palce. Z podełba zerknął na szlaban, gdzie siedział blondynek lokajczyk z fizjognomią wiewiórczą, zatopiony w czytaniu jakiejś książki, przeplatenem machaniem nóg w zgrabnych butach.

— A gdzież są ścierki? zapytał Janeczek lokajczyka.

— Leżą za szaflikiem — odpowiedział zapytany nie odrywając oczu od książki.

— To skaranie boskie! niech Pan Bóg broni! tyle razy mówiłem ci, żebyś je kładł zawsze na środku! Sądny to prawdziwie dzień nadchodzi; już nie tylko on nie słucha, ale i pani podkomorzyna na czas nie przychodzi. Stare zwyczaje, het! już wszyscy zakidają.

— Bo widać nowe podrosły.

— Ucz się, ucz, waszego nowego rozumu; ktoby tam wam przeszkadzał. Różnego głupstwa już nie raz bywało na świecie, przejdzie i to, ale co szkody będzie?

— To pan Jan chcieliby, żeby świat był zawsze nieuczony, chłopski, w poddaństwie i z pańszczyzną; — czy tak?!

— Dałbyś ty pokój! mnie uczyć chcesz, czy co? Pożyj tyle ile ja, to będziesz wiedział, co to jest świat. Wam się zdaje, że wy waszą nauką świat zbawicie? — głupstwo, jest ona rychtyg tyle warta w życiu, co plewa na zbożu. Ziarno wymłócą, a plewę precz wykiną. Co do chłopstwa samego, to ci też padam, że zawżdy tak było od początku świata: cham chamem, a pan panem. Znowuż co do poddaństwa i pańszczyzny, to ci padam leguralnie, że za nich było mniej próżniactwa, rozpusty, a ludzie z głodu nie puchli, albo jak to teraz w modzie — jeden drugiemu nie wydzierali całe grunta z chudobą, nie puskali jeden drugiego z torbami, albo zamykali w „ostrogu“... Tego dawniej nie było, choć się chłopi nie uczyli po francusku.

— Pan Jan chcecie, żebym jechał do Paryża na naukę nie umiejąc po francuzku?

— I w Paryżu nie zrobią z słomy ryżu. Albo to ja nie widział ztamtąd ludzi? Czy to mało ja znał paryzkich kamerdynerów, gubernerów, gubernantek? — Wiem czego to warte. Padam ci leguralnie, ani się nie umyli do naszych.

— No, ale co z paryzkich fabryk pochodzi, to wszystko uważane bywa za najlepsze w świecie? Toż to dla tego chce mnie zabrać z sobą pan Kazimierz.

— At, fabryki, taj fabryki, co nam po paryskich? niechaj lepiej swoje będą jak nie przymierzając w Szczorsach i w Kielcach, tambyś się czegoś na prawdę nauczył.

— Kiedy tak doradzał pan Kazimierz i panna Bozia, nawet sama pani.

— Skaranie boskie! państwo szaleją, zamiast naród krótko trzymać, sami psują. A ja tobie Franek, padam dokumentnie, że to państwo tylko przez zbytek dobroci, ale nie przez rozum doradzają.

— To pan Jan rozumniejszy od pani, panienki i pana Kazimierza?!

— Milczałbyś, ty, susło! Ucz się sobie twego szwargotu nieboskiego, ale nas starych nie zagabaj. Rozumiesz?

I zaperzony Janeczek, zgięty w pałąk jakby w brzuchu dostał rznięcia, machał swą żylastą ręką z serwetą na lokajczyka, Franka Kowalczuka, i stukał pięścią po stole kredensowym.

— Janeczek! — zawołał ostry głos kobiecy z herbacianego pokoju.

— Słucham! — i Janeczek jak stary koń bojowy pomknął na wołanie komendy.— Co pani podkomorzyna każe?

— Proszę samowar przysunąć — odpowiedziała podkomorzyna, staruszka sztywna, o ruchach olimpijskich; — hałasy wyprawiacie, a tu nie ma komu posługi spełniać.

Z żółtego, Jeneczek, stał się ponsowym, nos mu febrycznie zadrgał, porwał gwałtownie samowar i z brzękiem przysunął go do podkomorzyny. Pani spoglądała na to dąsanie się starego sługi zupełnie obojętnie, szyderczy tylko wyraz z lekka poruszył jej zwiędłe wargi i błyski ironji strzelały z przymrużonych oczu.

— Cóż się tam znowu stało? Niech Janeczek powie.

— Proszę pani podkomorzyny, a cóżby się tam miało nowego stać, jak nie same głupstwa?! To ja tak padam względem tego głupiego Franka, co to się uczy po francuzku, ażeby pojechać do Paryża. Dawniej sami państwo mówili po francusku, dzisiaj z przeproszeniem, już i dzieci chłopskie chcą uczyć.

— Świat się zmienił, mój drogi, nie umie już odróżnić prawdy od nieprawdy.

— Kiedy tak, to pocóż państwo na to pozwalacie.

— Władza nasza ustała z winy tych, co to zamiast stawiać kościoły i szpitale, zaczęli budować fabryki i kramy; zamiast szanować klejnot herbowy, szanują tylko klejnoty ze złota i srebra; zamiast szlachecki zwyczaj przechowywać, zaczęli małpować zagranicę.

— Święta prawda, święte słowa, jakby z ewangielji... A i o tych fabrykach rychtyg dobrze. Niech tylko jeszcze się panowie poprzebierają po staroświecku i chodzą przy karabeli, to stare dobre czasy wrócą leguralnie.

— Strój staroświecki i karabela wyszły z mody, mój kochany, trzeba temu dać pokój.

— Ale mi się widzi, że bez tego nie będzie prawdziwego poważania w narodzie.

— Mylisz się.

— Jak sobie pani podkomorzyna chce, ale mi się zdaje, że to jest rychtyk tak... Proszę tylko spojrzeć na portrety jasnego państwa.

I Janeczek tryumfująco powiódł ręką w kierunku portretów familijnych Narbutowskich. Pani podkomorzyna poczerwieniała, w czarnych oczach łysnęło, jak w chmurach błyskawica, a nos się jakoś zgiął w kabłąk, jakby chciał dotknąć koniuszkiem swym ostrym spiczastej pięty podbródka, podwiązanego pomarańczową wstążką od czepka.

— Widać i Janeczek choć nasz, ale do tamtych przystaje?!

— Niech Pan Bóg broni! tylko ja to mówię po prawdzie, dla dobra państwa...

— Dosyć, już dosyć tych lekcji! Proszę lepiej filiżanki poprzysuwać.

Podczas gdy Janeczek jak błogosławiony Jacopone, gorejący zelantyzmam prawowitości staroświeccyzny, pospieszał sierdziście wypełnić rozkazy podkomorzyny Papużyny, ciotki rodzonej pani Józefy, — weszła i ona sama, bardzo mało zmieniona, chociaż już siwizna popruszyła nieco zrzedniałe, gładko uczesane włosy. Z pokorą młodej panienki ucałowała rękę ciotki w ażurowych mitenkach, do nec plus ultra wypielęgnowaną, pierścieniami ozdobioną. Gospodyni domu zrobiła uważny przegląd twarzy swej gości.

— Cioteczka czy dobrze spała? może przeszkadzało psa ujadanie, bo w nocy dobierały się znowu wilki do obory.

— Dziękuję, ma chère, spałam jak zwykle, dokuczała mi tylko śledziona, wątroba, palpitacja serca i migrena; — oh! que je souffre mon Dieu.

— Zaraz posyłam po doktora. Janeczku!

— Słucham panią!

— Ależ nie trzeba, nie trzeba maszerciu — i podkomorzyna przesunęła wskazującym palcem między wstążką a brodą; — doktor nic mi nie pomoże, pójdę już z tem do grobu, na który Bogu dzięki nie potrzebuję długo czekać.

— Doprawdy, kochanej cioteczce musiało coś dokuczyć? Niechże ciocia będzie łaskawa powiedzieć? Janeczek może sobie iść.

Janeczek rad, że może odejść, rzucił tryumfujący wzrok na podkomorzynę i przerzuciwszy serwetę z prawego na lewe ramię, wyszedł za drzwi.

— Nic mi nie jest moja Józio, ot starość jak zwykle... Rozmawialiśmy z Janeczkiem i przyszliśmy razem, razem, — comprenez vous ma chère? że wszystkie dzisiejsze nowiniarstwa do złego tylko prowadzą.

— Cóż robić taki jest duch czasu. Wiele jest złego co prawda, ale dużo też i dobrego. Trzeba się do świata stosować.

— Świata? jakiego? czy nie tego, co to tu, u was, koło Nalibockiej puszczy osiadł? To nie jest świat maszerciu, szukać go trzeba gdzie indziej. Jedź do Petersburga, do Wiednia, tam się dopiero przekonasz, że to, co wy tu uważacie za świętość, towarzystwo ze wzgardą odpycha, uważa za herezje obmierzłe.

Mówiąc z niezwykłym zapałem, podkomorzyna, nie przestawała jednak z nadzwyczajną zręcznością nalewać herbaty.

— Trudno, cioteczko, płynąć przeciwko powszechnemu prądowi, panującemu choćby w naszym zakątku! widzimy w tem wolę bożą.

— Niepotrzebnie maszerciu, wtrącasz Pana Boga do rzeczy czysto ludzkich, i to jeszcze niedorzecznych. Duch obecnego czasu, to duch bezbożności i buntu, co niszczy wszelkie świętości i przygotowuje ostateczną zagładę całemu światu, — vous verrez! Świętą czystość krwi, zacność klejnotu herbowego, koligacje — wszystko to gmin chce zdeptać w błocie.

— Bo to wszystko dzisiaj uznano za szkodliwy i śmieszny przesąd, z którym nie wolno się w naszych towarzystwach uczciwych odzywać.

— To więc, co jacyś tam gryzipiórki i dzieciuchy powymyślały, to jest dla was większą świętością niż mądra tradycja.

— Dzieci jej jednak nasze znać nie chcą, my przecież dla nich żyjemy? — Niepodobieństwem dzisiaj wstecz zawracać.

— Powiadasz niepodobieństwem? — i podkomorzyna nachmurzyła brwi, zesztywniała, przesunęła palcem pod brodą po wstążce. — Mówmy otwarcie. Powiedzże mi Józio czy istotnie myślisz wydać Bożennę za tego, tego Kazia?

— Ciocia przecie sama słyszała jak się on oświadczył a Bozia zgodziła. Nawykli do siebie od dziecka jedno bez drugiego tchnąć nie mogło. Gwałcić wolę jedynaczki, to przechodzi moją siłę. Zresztą Kazio odebrał należyte wychowanie pod mojem okiem, a obecnie jest na drodze zrobienia najświetniejszej karjery. Obowiązkiem naszym jest powiększać zastęp inteligencji wiejskiej.

— Inteligencji? — fi donc! cóż to za nowy dziwoląg. To wszystko jest gadanie, wam o co innego chodzi: o miljony, o dobrobyt a raczej zbytki, o marną doczesność. „Czcij ojca twego i matkę twoją!“ przykazał Bóg, czy wiesz ma chère, qu'est ce que znaczy to przykazanie? Ot żebyśmy mieli we czci nie tylko ich żyjące osoby ale przechowywali również i wolę zmarłych. Voyez! — i podkomorzyna, poprawiwszy wstążkę pod brodą, wyciągnęła rękę ku portretom familijnym — regardez! jak się oni nachmurzyli groźnie.

Pokój był obrócony na wschód, i właśnie słońce wesoło oblało ścianę z portretami, które zamiast grozić, jakby się uśmiechały z ram poczerniałych. Janeczka fortel spalił na panewce przy powtórzeniu.

— A co do nauki — i podkomorzyna z nowym zapałem przeciągnęła palce pod brodą — to ci powiem otwarcie, że jest ona dla profesorów, doktorów, inżynierów, dla tych słowem, co kupczą radami, żyją z cnoty jak z rzemiosła, ale nie dla dobrze urodzonych posesjonatów. Krwi szlachetnej nie wolno wylewać na śmietniki gminne.

Spokojna dotąd twarz pani Józefy zadrżała, w oku błysnęło oburzenie, a blade policzki okrasił żywy rumieniec.

— Ale cóż począć, moja ciociu, kiedy na tych śmietnikach budzi się prawdziwe życie, cnotliwsze i rozumniejsze niż wśród nas wybranych. Upadliśmy bardzo nisko, ponosimy za to słusznie podwójną odpowiedzialność, bo przez nas i naród ginie. Obecnie żadna ofiara nie jest za wielką, byle tę hańbę i krzywdę, wołającą o pomstę do Boga naprawić.

— Więc pozostajesz przy swojem? wydajesz Bożennę za tego... tego Kazimierza?

— Cofnąć słowa nie mogę, zresztą i zapowiedzie wyszły. Wszak ciocia wie, że dzień ślubu już został naznaczony!

— Stało się! Spieszyłam, ma chère, do was, dostawszy twój list, sądząc że jeszcze potrafię na czas zreflektować. Bóg widocznie postanowił mnie jednak ukarać, nic nie wskórałam; zaślepienie was nie opuściło, pomimo moje najszczersze rady. Najsroższy cios hańby spada na zacny dom Narbutowskich, wywodzący się od Mendoga. O! to silniejsze po nad moje serce. Czuję, że ziemiaby mię pochłonęła, gdybym dłużej pod tym dachem zostawała.

I podkomorzyna z licem w płomieniach, z wyrazem niewysłowionej dumy, wzgardy i litości, wyprostowawszy swój suchy sztywny stan, poważnie posunęła za drzwi.

— Ależ ciociu droga, nie bądź tak surową? Cóż ja biedna ci zawiniłam? błagam, nie opuszczaj nas.

Na progu, zamiast ciotki, ukazał się Kazimierz wyświeżony, z miną lekceważącą, wzgardliwie minął podkomorzynę, skinąwszy jej zaledwie głową. Z pokorą prawdziwie synowską przystąpił natomiast do ucałowania ręki swej przybranej matki, która go ucałowa czule w głowę. Podkomorzyna ze zwykłą olimpijską powagą kazała natychmiast pakować do podróży.

— Dobrześ spał mój Kaziu? — pytała pani Józefa przyszłego zięcia.

— Jak najszczęśliwszy śmiertelnik na ziemi. Zresztą te pare tygodni przepędzonych pod dachem mamy dobrodziejki...

— Mów: naszym mój synu.

— Z łaski mamy dobrodziejki — i Kazimierz jeszcze czulej ponownie ucałował rękę pani Józefy — doświadczyłem tyle przyjemności i dobrego, że cały świat gotów jestem teraz do piersi przycisnąć, tak mi się on szlachetniejszym i lepszym wydaje.

— Miej go zawsze za taki, choćby — i tu rąptownie ucięła z niejakiem pomięszaniem na obliczu.

— Choćby?... tak mówił jak pani pod-

Imieniny babci.

komorzyna przed chwilą? — Słyszałem urywek z ogrodu; nic jej za złe nie mam, gdy wynurza swe przekonanie, podobne do tych, jakie mają i poczciwsi chłopi, znałogowani do biernego posłuchu, widzący w cnocie pokory szczyt doskonałości moralnej; inniż znowu potakują dla tego, że proces samoistnego myślenia o sobie jest niezmiernie uciążliwy. Kto wie, czy w rzeczy samej chłopi nie stracili więcej przez uwolnienie, a tem samem i usunięcie od nich dworu niż zarobili?

— Nie potrzebuję cię pouczać mój Kazimierzu, że poczciwsza część szlachty podobnie myślała.

— Badając głębiej tę kwestję, ze zdumieniem odkrywa się prawo, podług którego lud wiejski pragnie więcej mieć szlachtę, niż ta ostatnia istotnie chce zatrzymać swe uprzywilejowane stanowiska.

Drzwi się szybko otworzyły i do pokoju wbiegła, raczej wleciała, zwinna brunetka, śliczna jak róża mleczna. Był to typ szlacheckiej dziewicy, co sławę piękności polskiej kobiety rozniosła po świecie. Na progu załamała ręce, oczy jak bławatki do góry podniosła, i pędem przypadła do szyji pani Józefy.

— Mamcio, babcia kazała pannie pakować do drogi — szepnęła do ucha — widać bardzo czegoś rozgniewana, bo nie chciała się nawet ze mną przywitać? Co to jest?

— Nic moje dziecko. Będziemy prosili wszyscy, żeby nie odjeżdżała. Tymczasem ty, Bozio, idź i błagaj babkę, żeby nas nie opuszczała.

— Sądziłbym, że się Bozia będzie napróżno fatygowała — zauważył Kazimierz i podszedłszy pocałował rękę narzeczonej, — charaktery tego hartu, co pani podkomorzyny, nie łatwo się dają nałamywać, zwłaszcza, gdy rzecz dotknie ich zasad.

— Co to za zasady? — przerwała Bożenna żywo — ta bo, Kaziu, zawsze masz akieś wyrafinowane frazesa na ustach, mów mi zaraz co zaszło!

— Zachwycasz mię twoim despotyzmem — i narzeczony złożył jeszcze gorętszy pocałunek na ręce ukochanej — dla tego chcę być umyślnie nieposłusznym.

— Zobaczymy.. Mamciu droga, — i córka pieszczocha uklękła przed matką — ja chcę koniecznie, żeby babcia została na... tu ucięła, upiekłszy mocnego raka, chowając głowę z bujnemi loknami na kolanach matki.

— Idź więc i proś, moje dziecko. Dołączę do twoich i moje prośby. Da Bóg, Władzio nadjedzie, będziemy wtedy wszyscy błagali; ujrzymy go niebawem, bo telegram na dzisiaj zapowiedział jego przybycie.

— A dla czego Kazia do nas nie liczysz?

— Bo, bo, moje dziecko, ciotka czegoś na niego zagniewana.

— Na niego? zagniewana? A to co?— Wszak on sobie nigdy nie pozwalał ani żartować z niej, a tem mniej jakąś przykrość wyrządzić? — To coś jest takiego. Kaziu jak mnie kochasz, powiedz mi natychmiast prawdę, bo jak mamę kocham będę płakała! — i łzy rzeczywiście zaczęły napływać do błękitnych oczu panny Narbutowskiej.

— Bozio! aniołku, daj pokój tym wypytywaniom! — reflektowała matka, głaszcząc córkę po głowie oboma rękoma.

— Płakać będę! — i łzy coraz rzęsiściej napełniały źrenice mówiącej.

— Wstydź się Bozio! fe! czyś ty dziecko małe? co pomyśli narzeczony?

— On widać nie myśli o mnie, kiedy nie chce prawdy mówić.

Kazimierz przestępował przez ten cały czas z nogi na nogę i pokrząkiwał; przy ostatnich słowach szarpnął się niecierpliwie.

— Ależ moja Bozio droga — i chciał wziąć rękę narzeczonej, — nie żądaj odemnie tego, co ci może przykrość sprawić.

— Nie, nie; ja się niczego nie boję — i Bożenna nie dając ręki, szybko stanęła na nogach, cofnąwszy się w tył; — Kaziu, mów prawdę.

Spojrzawszy na matkę, Kazimierz, ujął rękę narzeczonej i złożył na niej gorący pocałunek.

— Babka wyjeżdża — rzekł nieco drżącym głosem — bo się nie zgadza na nasz ślub. Przesąd rodowy okazał się u niej być silniejszym, niż jej dobre serce; za nic nie może się pogodzić z myślą, że jej wnuczka wychodzi za syna chłopskiego.

W oczach Bozi błysnęła błękitna błyskawica, duma osiadła na jej białem, jak marmur czole, świecąc nad niem niby światłokrąg; lekki rumieniec ożywił policzki, zdobne w dołeczki, błękitnemi żyłkami delikatnie poznaczone. Tupnęła nogą, rękę w pięść zaciśniętą w dół szarpnęła, a łuki brewek się zbiegły, i dwa rzędy ślicznych zębów wyjrzało z pomiędzy ustek delikatnych.

— Będę chłopką! nie potrzebuję niczyich rad. (C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Pokończywszy nauki po większej części na zachodzie, na koszcie narodowym, przywieźli z tamtąd i jego zasady, które szybkim krokiem olśnione uroczym nimbusem postępu i liberalizmu na wszelkie objawy życia narodowego swój wpływ, a wreszcie i przewagą okazywać poczęły. W obec potęgi popularności, jaką każda taka nowość u płytkich umysłów znachodzi, blednieje wszelki wyraz narodowego żywota z swemi tradycjami, aż wreszcie zatarty, staje się niezrozumiałym dla tej części narodu. Naturalnym zaś jest wynikiem takich przeobrażeń, że ze zmianami pojęć idzie w parze przewrot ustroju społecznego organizmu. Świętość obyczajów, jaka silnym węzłem miłości i zgody łączyła familje około jednego ogniska, ustąpiła miejsca lekkości nowoczesnego cynizmu, który sprofanowawszy świętość tego miejsca, wystawił na niem ołtarz w środkach nieprzebierającego interesu. Poświęcenie się dla ojczyzny i spraw ogółu zachowały o tyle ślady swego istnienia, o ile służą miłości własnej, dążącej do wyniesienia swej próżności po szczeblach szkody i krzywd narodowych.

Poczucie i wypełnienie obowiązków, jakie na każdego zawód jego nałożył, zatarło się do niepoznania, na miejsce czego wstąpiła niezbędna powinność, konieczna, gdyż służy za środek do egzystencji. Szlachetność i prawość charakteru, o który pryskały Turków łudzące obietnice, zastąpił zmysł praktyczny, który zrównał poczciwość z ograniczonością umysłu. Zapał święty, jaki tlał przez tyle wieków w sercach dla prawd wiary narodowej, ostygł, a na miejscu jego zimna obojętność powprowadzała sztuczne formalności. Poloty myśli wyższej, jakie podnosiły naród do tylu szlachetnych czynów, przygniótł ciężar grubego matrjalizmu, który sam gnuśny i bezczynny sili się na to, by podeptać świętość własności dla nasycenia osobistej chciwości. Trzeba przyznać, że i nauczono się czegoś, ale zapomniano jeszcze więcej. Drogocenność nauki stała się tylko blichtrem, świecącym jak drogie kamienie u próżnej kobiety, dla okazania tem lepiej czczości umysłu. Zdrowy rozsądek, jakim się odznaczały umysły przywódzców narodowych, wyrodził się w sofistyczną mędrkowatość. Szkoła, w której na nieszczęściach i doświadczeniach narodowych kształciły się umysły i ustalały charaktery, wydaje dzisiaj tylko głodny proletarjat inteligentny... Takie snułem myśli nad młodym tym narodem i jego partjami politycznemi, które tak bijące podobieństwo okazywały z naszemi stosunkami gdy wtem wszedł gospodarz, przynosząc mi Rankego

historją rewolucji serbskiej w przekładzie A. Nowakowića, i przerwał moje kontemplacje. Położywszy się na sofie, czytałem przy bladem świetle świeczki łojowej najpiękniejszy ustęp z dziejów tego narodu, pełen ofiar i poświęcenia. Tymczasem świeca dogorywać poczęła buchając raz po raz jaśniejszym płomieniem z głębi cynowego świecznika, aż wkońcu zgasła zupełnie. Przyszedłem właśnie do r. 1813, który dla niezgody i egoizmu przywódzców narodowych tak smutną zakończył się katastrofą w walce o oswobodzenie narodu.

Cisza panowała w około, którą tylko szum wody spadającej na koło młyńskie przerywał. Chcąc nie chcąc położyłem się, kreśląc na tle przeczytanych zdarzeń i panujących stosunków w rozbudzonej fantazji rozmaite obrazy. Jest to oznaką twórczości ludzkiego ducha, że zatarłszy przedziały czasu, sprowadził daleką przeszłość z wszystkiemi jej zdarzeniami do teraźniejszości. Większą przecież jest zaletą dla niego, że w uobecnioną przeszłość tchnął myśl ożywiającą, czyniąc ją nauczycielką życia; gdyż jest to największe nieszczęście dla narodu, dla którego historja jego jest tylko martwą literą.

Pożegnawszy nazajutrz romantyczną dolinę Zagławka, udałem się dalej w podróż. Po uciążliwej jeździe pod górę Hołujec, dostaliśmy się na jej wierzchołek, zkąd przecudny widok daleko na Serbją się otwiera. Za nami ciągnęły się pasma gór Podrińskiego okręgu, przedzielonych od bośniackich krętą Driną, przed nami rozścielał się okrąg Użycki z całą rozmaitością swej górzystej fizjonomii, dalej widzieć można było na horyzoncie nieba nakreślone szczyty innych okręgów, które piętrzyły się jakby bałwany ponad wielkim górzystym oceanem, niknąc w mglistej pomroce. U stóp naszych wiła się piękna dolina Drwenty, którą, spuściwszy się z góry, dalej jechaliśmy. Wśród cieniu drzew, gęsto po nad brzegami potoku rosnących, łoskotały koła młynków wodnych, których szum daleko dla panującej ciszy się rozchodził. Świeżością poranną wionęła cała okolica, napełniając powietrze orzeźwiającą wonią. Po prawej stronie towarzyszył nam grzbiet lasem bogatym ukraszonych Ponikwów, po lewej przedstawiały smutny kontrast, gołe skały gór Jełowych.

Tymczasem droga nasza zmieniła swój kierunek, prowadząc na wyżyny drugiego łańcucha gór, który od północy w słabych pochyłościach się ciągnął. Z wysokości tychże odsłoniła nam się w dali na tle uroczej zieleni Użyca w najpiękniejszem z miast serbskich położeniu.

W około ciągną się góry, tworząc wśrodku podłużną kotlinę, w której bieliły się domki malowniczą grupą ułożonego miasteczka. Ponad dachami tychże wznosiła się wieża kościoła, dalej na wzgórzu w nadbrzeżnej części miasta świecił meczet, u stóp którego waliła się w gruzy turecka dżamija. Ponad miastem na stromej skale kamiennej sterczały ruiny dawniejszego grodu tureckiego, które zostały jakby dla wspomnienia o znikomości rzeczy ludzkich. U stoku gór w pośród drzew zieleni toczyła się Djetina rzeka, która wijąc się jakby wstęga srebrzystej wody, ginęła w zakręcie po za wystającą skałą. Wjeżdżając do miasta przez dawniejszą część turecką, z której tylko kilkanaście domków jeszcze pozostało, zamieszkałych po większej części przez wychodźców hercogowińskich, napotyka się na tę samą fizjonomią, wspólną mniejwięcej wszystkim miasteczkom serbskim. Domy parterowe noszą podobny sobie charakter, świadczący o powstaniu ich równoczesnem po pożarze, którym w r. 1802 Turcy bijąc się z Serbami prawie całe miasto chrześciańskie zniszczyli. Długa ulica prowadzi na plac główny, na którym skupił się cały handel i przemysł miejscowy. Sklepiki będące zarazem warstatami po kilka w jednem domu z otwartem na ulicę oknem, pokazują przechodzącemu całą rozmaitość nagromadzonego w nich towaru. Na starym placu znajdują się ruiny, dość dobrze zachowane, dawniejszej tureckiej radnicy, której kopuły w bizantyjskim stylu z ciosanego kamienia i dziś jeszcze miły przedstawiając widok, świadczą o swem nie tureckiem pochodzeniu. Z okazalszych domów zasługuje na wspomnienie naczelnictwo, jaskrawo malowane, podobnie jak i inne domy, w którem się także sąd okręgowy mieści.

Historja miasta tego choć przyćmiona mgłą niepewności, sądząc po zabytkach, jakie się nielicznie zachowały sięga dość dalekiej przeszłości. Mury grodu, którego ruiny na stromej skale się wznoszą, należą, jak to z ich charakteru i założenia przeświadczyć się można, niechybnie do czasów staroserbskiego budownictwa. Sułtan Selim rozprzestrzenił go później i wzmocnił. Redutę na najwyższej wyniosłości skały, mniejwięcej 80 sążni od grodu oddaloną, założyli Serbowie w czasie pierwszego swego powstania przeciwko Turkom, którą później Turcy, odzyskawszy napowrót gród, jeszcze więcej, utwierdzili. W czasie wojny austryjacko-tureckiej r. 1737, która tak niepomyślnie dla Rakuzan wypadła, zajęło wojsko cesarskie pod wodzą Seckendorfa, cofając się przed ścigającym je nieprzyjacielem, gród użycki po 20-dniowem obleganiu, który wkrótce dostał się napowrót w ręce tureckie. W r. 1805 starali się Serbowie bezskutecznie zająć gród ten, co im się dopiero r. 1807 udało pod dowództwem Kara-Gjorgja; roku 1813 podpadła Użyca podobnemu jak i drugie warownie serbskie losowi, w którym aż do r. 1862 została. Zasługuje także i to na wspomnienie w kronice grodu tego, że r. 1815 uwięzieni w niem jako zakładnicy pokoju serbscy książęta nahijscy (okręgowi) Michał Radović zlatiborski, Aleksy Popović użycki, Vasili Radoiczić czernogorski i Radovan Maslać karadagski, spuścili się na związanych swych pasach z wieży, nad Djetiną kilkanaście sążni się wznoszącej, z których tylko Radović i Maslać uszli cało, podczas gdy dwaj drudzy, ciężko uszkodzeni, u stóp wieży na drugi dzień przez Turków rozsiekani zostali.

Przez rzekę Djetinę prowadzą dwa kamienne mosty, których budowa pochodzi także z czasów serbskich, chociaż na jednym z nich napis turecki na białym marmurze niejakiego Asan-Bega Kasapczića mianuje, jako tego który ten most przed 239 laty miał wybudować.

Z innych zabytków starożytnych, zasługujących na wspomnienie, nic się nie zachowało oprócz kilku kamieni, które służąc niegdyś za nagrobki rzymskim wojownikom, przeniesione z pierwotnego swego miejsca, leżą dziś w podwórkach serbskich.

Okręg użycki należy tak pod względem swego naturalnego położenia, jako też ze względu na mieszkańców jego do najinteresowniejszych w całej Serbji. Tu znajduje mieszkaniec równin niezrównane piękności natury, nie wiedząc czy ma zdumiewać się więcej nad ich wielkością majestatyczną, czy też podziwiać nadobność jej dziewiczości, rozlanej w dziwnej harmonji tak wśród różnorodnych gór i ich pokładów, jako i kształtów dolin uroczych. Tu otwiera się dla wychowańca zachodu całkiem nowy świat życia i jego stosunków, który swoją prostotą ujmując serca nasze, nadaje zarazem wskutek naturalności społecznego ustroju zajmujący przedmiot do badań narodowego żywota. Tu badacz mowy ludzkiej może poznać siłę twórczości genjuszu narodowego, jaki władnie wjęzyku ludowym, tak co się tyczy samorodności jego, jako też przyswajania i tworzenia nowych form dla nowych pojęć. Doprawdy dość ważne są to sprawy, dla których nie podobna było nie poświęcić dłuższego czasu aby poznać u samego źródła to, co większa część świata naukowego przy świetle lampy studenckiej bierze pod szkło naukowej subtelności i określając na papierze naturę jego, wyprowadza pewniki, mijające się tak często z rzeczywistością. Jak obszerne pole znalazłby tu prawodawca dla siebie, poznając tu w pierwotnej czystości całą rozmaitość stosunków życia, właściwości charakteru ludzi, siłę wiekami uświęconych obyczajów! Jak gruntowna szkoła przedstawia się tu dla gramatyka, który badając żywy język ludowy, jego czystość, wolną od wszelkich teoretycznych rozumowań, jaka w całej pełni się objawia tak pod względem oznaczenia pojęć przez wyrazy odpowiednie duchowi narodowemu, jako też pod względem przyoblekania tych form w czysto narodowe szaty; tu poznałby niewzruszony pewnik, że tylko naród tworzy prawa językowe, że naród stanowi ten najwyższy sąd, do

Pożar z wieża.

którego we wszelkich razach odwoływać się trzeba, i stosując się do tego, zaniedbałby narzucania przepisów wyrozumowanych, jakich naród w sposobie swego mówienia trzymać się powinien. To też słusznie Vuk Karadžicz powiedział: „gramatyk powinien pisać nie jakim ma być język, lecz jakim on jest rzeczywiście“.

(C d. n.)

Dzieje sceny polskiej

we Lwowie

od roku

1780–1842

spisał

STANISŁAW PEPŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

W ostatnim akcie przedstawiała scena kanał pod murami twierdzy, w oddali spadała kaskada, którą tworzyła wpadająca w kanał rzeka Termodout. Grecy szturmujący twierdzę rzucali się w wodę po szyję, a po tarczach wzniesionych przez tychże nad głowy, wspinał się drugi hufiec, dobywający warownych murów.

Efekt opery był ogromny, zwłaszcza, że i obsada partji była wyborna. W pierwszem przedstawieniu „Amazonek“ była ona następująca: Królowa: Jasińska, Herminia: Pierożyńska, Arycca: Gamalska, Irena: Rutkowska, Ifikrates: Kaczkowski, Orobates: Szczurowski, Strabon: Rutkowski.*) Muzyka Elsnera zyskała sobie powszechne uznanie.

Sezon zimowy r. 1797. przyniósł dwie nowości ubogiemu repertoarowi sceny polskiej. Pierwszą z nich była oryginalna komedja Bogusławskiego „Spazmy modne“, drugą „Hamlet“ pierwsze dzieło Szekspira, jakie się ukazało na polskiej scenie.

„Spazmy modne“, trzyaktowa komedja prozą, odznacza się znakomitą charakterystyką wprowadzonych w niej postaci. Dodawszy do tego głęboką znajomość sceny i efektów komicznych, łatwo zrozumieć, dlaczego „Spazmy modne“ długi szereg lat utrzymywały się w repertoarzu.

W komedji tej smaga autor bezlitośnie prawdziwą epidemię spazmów i migreny, które damy z wyższego zwłaszcza świata miały zawsze na zawołanie.

Sens moralny komedji mieści się w dwuwierszu, wypowiedzianym przez Służalskiego w scenie końcowej:

„Ta jest na modne spazmy recepta jedyna.
Dla pań powaga męża, dla sług dyscyplina“

Do napisania „Spazmów“ skłonił Bogusławskiego jak sam opowiada, prosty przypadek. Wchodząc do mieszkania jednej z artystek, zastał ją w konwulsyjnych niemal spazmach, u stóp jej rozpaczał młody człowiek. Jedno spojrzenie dyrektora, badawczo rzucone na artystkę, i uśmiech jej w odpowiedzi, przekonało przyszłego autora „Spazmów“, że artystka... udaje.

W dwa miesiące później ta sama artystka robiła furorę na scenie w komedji, do której napisania stała się przyczyną. Bogusławski przemilcza dyskretnie nazwisko artystki. W komedji tej grali: Hrabiego: Owsiński, Szarmanckiego: Kaczkowski, Służalskiego: Ryłło, Jurgę: Rutkowski, Lukrecję: Gamalska.*)

„Hamleta“, który w zimie tegoż roku ukazał się na scenie lwowskiej, przetłumaczył niestrudzony Bogusławski nie wprost z oryginału, lecz z przeróbek francuzkich i niemieckich (Ducis—Schröder).

„Hamlet“ ówczesny różnił się też wielce od oryginału. Pomijając już niczem nieusprawiedliwioną zmianę nazwisk głównych postaci (Horacy zwie się Gustawem, Polomus-Oldenholmem), wypuścił Bogusławski wiele przepięknych scen z oryginału. Nie znajdujemy n. p. w „Hamlecie“ Bogusławskiego wyprawy Fortymbrasa, sceny grabarzy, pogrzebu Ofelji, rozmowy Hamleta z aktorami, monologu o Hekubie. Z V. aktu pozostała tylko scena pierwsza i to zupełnie zmieniona, rozwiązanie zaś tragedji jest wcale inne niż u Szekspira. Nie ma tu wcale pojedynku Hamleta z Laertesem, królowa umiera po wypiciu trucizny przeznaczonej dla Hamleta, który przebija Klaudjusza i osiada na tronie Danji.

Przekład prozą osłabia naturalnie wielce wrażenie tragedji. Mimo tych stron ujemnych, Bogusławski położył wielką zasługę, wprowadzając Szekspira na polską scenę. Usterki i zmiany, jakim uległo arcydzieło Szekspira w przerobieniu Bogusławskiego, usprawiedliwia powszechna prawie wówczas nieznajomość oryginału i hołdowanie zasadzie, że w dramacie cnota musi w końcu odnieść nagrodę.

Najdowodniej stwierdzają nasze twierdzenie własne słowa Bogusławskiego:

„Sztuka, której rozciągłość potrzebuje do wystawienia najmniey pięciu godzin, która żadnych dramatycznych nie zachowując prawideł, przez uboczne, jedność osnowy zrywające zdarzenia, morduje umysł słuchacza: która wprowadzaniem na scenę nieprzyzwoitych osób i odrażających widoków, poniża godność Tragedyi; sztuka na koniec, która w rozwiązaniu swojem, uchybia moralnego celu, karząc śmiercią wszystkie równie niewinne jako i występne osoby; w oświeceńszym wieku, nie mogła ani być wystawioną—bez przyzwoitej poprawy, ani zupełnie zapomnianą, dla innych niezaprzeczonych piękności, jakie tylko sam geniusz Shakespeara utworzyć i cechą nieśmiertelności mógł oznaczyć“ *).

Co do obsady ról w tem pierwszem przedstawieniu „Hamleta“ wiemy tylko tyle, że Ofelję grała Pierożyńska, Klaudjusza: Owsiński, królowę przedstawiała jak to już wspomnieliśmy Jasińska.

W ogóle sezon zimowy 1797 r. przeszedł równie pomyślnie jak poprzednie. Prócz „Hamleta“ i „Spazmów“ przedstawiano z nowości operę Paisellego „Król Teodor w Wenecji“, Dramę Ducisa „Groby Werony“. (przeróbka z „Romeo i Julia“ Szekspira), tragedje: Dykiego: „Essex“, Crokiego: „Juliusz de Zassen“, tudzież dramę Kotzebuego: „Potwarcy“. — Opera niemiecka przedstawiła „Flet zaczarowany“ Mozarta (Zauberflöte). „Zwierciadło Arkadyjskie“, Schikanedera, z muzyką Süssmayera, tudzież Kauera „Donauweibchen“. — Dla rozmaitości przeplatano widowiska polskie i niemieckie baletem. Czoło baletu stanowili rozbitki baletu Warszawskiego: Rymiński, Kurtz, Sitańska i Malińska, którzy po zamknięciu sceny Warszawskiej przebywali przy scenie niemieckiej we Lwowie. Rymiński zwłaszcza, poddany z królewskiej Ekonomii w Grodnie, a kształcony początkowo w balecie rządzcy dóbr królewskich Tyzenhauza, cieszył się wielkiem uznaniem tak w Warszawie, jak i we Lwowie, gdzie też umarł w r. 1798. Wedle Bogusławskiego miał to być talent pierwszorzędny w swym rodzaju. Po śmierci Rymińskiego rozpierzchł się lwowski balet.

Zachmurzał się tymczasem czem raz bardziej horyzont polityczny. Rzeczpospolita francuska, zagrożona koalicją ościennych mocarstw, wiążącą się przeciw sobie, postanowiła zapalić pochodnię powstania w Węgrzech, Galicji i Dalmacji. Dano posłuch delegatom polskim, bawiącym w Paryżu, a upoważnionym do działania przez tajny akt Konfederacji w Krakowie. Uwiedziony szumnemi przyrzeczeniami Napoleona, rozwija Dąbrowski w Medjolanie (Styczeń 1797) sztandar legionów... W Galicji komitety utworzone podczas ostatniego powstania rozwijają czynność organizacyjną. Na rogach ulic Lwowa ukazują się napisy: „Kto kocha Ojczyznę, niech idzie na Wołoszczyznę“.

Blisko 2000 żołnierzy, po części rozbitków z ostatniej rewolucji, po części świeżych ochotników, gromadzi się na ziemi Wołoskiej, tuż nad granicą Austrji, pod dowództwem Ksawerego Dąbrowskiego.

Wojska francuskie pod Masseną sięgały już Wiednia, dążył z Włoch ku krajowi Dąbrowski w 5000 włoskiej legii, wszystko rokowało najpiękniejsze nadzieje, gdy nagle, jak grom z jasnego nieba, spada wieść o rozejmie

---

*) Uwagi nad „Amazonkami“ Dzieła t. 12. str. 417—18.

*) Uwagi nad „Spazmami modnemi“ Dzieła t. 2 str. 154—157... 307.

*) Uwagi nad „Hamletem“ Dzieła tom I. str. 149—159.

w Leoben, pokoju w Campo Formio ($^{17}/_{10}$ 1797).

Z wielkich przesadnych nadzieji wynikła klęska.

Dąbrowski Ksawery nie umiał utrzymać w karbach zawiązków wojska na Wołoszczyźnie.

Garstka zapaleńców pod wodzą Deniski wpada na Pokucie galicyjskie. Wyprawa nie powiodła się, kilkunastu legło, kilkunastu jeńców powiesił rząd austrjacki, reszta cofnęła się na Wołoszczyznę, zakład cały się rozwiązał.

Smutek głęboki zawisł nad Galicją, po raz pierwszy zapełniły się austrjackie więzienia polskimi więźniami Stanu. Lwów opustoszał z gwarnych gości.

Opustoszał i teatr polski, żywiąc się li dochodami sceny niemieckiej. Po każdem polskiem przedstawieniu zjawiał się na dzieńdobry u Bogusławskiego olbrzymiego wzrostu kasjer teatralny, Szwed rodem, który z właściwą mieszkańcom północy flegmą, oznajmiał strapionemu dyrektorowi o deficycie w kasie teatralnej. Widząc Bogusławski, że położenie sceny polskiej pogarsza się z dniem każdym, postanowił rozwiązać ugodę z Bullą. Ugoda miała ustać z dniem 1 września 1798 r. Napisana przez Bogusławskiego dla teatru letniego nowa melodrama „Sydney i Zumma“ z muzyką Elsnera, wystawiona w lecie t. r. nie przyniosła spodziewanych dochodów. W kasie był ustawiczny niedobór, który Bogusławski coraz to nowemi musiał pokrywać długami.

Ostatniem nowem widowiskiem Bogusławskiego w letnim amfiteatrze była opera Martiniego „Drzewo Dyany“ w przekładze młodziutkiego wówczas studenta J. N. Kamińskiego.

Dnia 1. Września 1798 r. złożył Bogusławski dyrekcję sceny niemieckiej. Z obrachunku zrobionego z pełnomocnikiem Bulli, który pod ten czas bawił we Wiedniu, okazało się, że według zawartej ugody Bulla pozostał Bogusławskiemu dłużny kwotę 30.000 złt. pol. Kwotę tę po wielu zachodach zahipotekowano na realnościach Bulli.

Z tymże pełnomocnikiem zawarł Bogusławski umowę, mocą której przysługiwało mu prawo grywania w teatrze zimowym po dzień 1 maja 1799 r.

W tym to czasie opuściło Bogusławskiego kilku artystów (Każyński, Nowicki, Krajewska) dla zapłaty należnej im gaży zmuszony był Bogusławski zaciągnąć nowe długi.

Tymczasem wiodło mu się coraz to fatalniej, kasa wykazywała ciągły niedobór, na nic nie zdała się pomoc ofiarowana Bogusławskiemu w tej ciężkiej dobie przez rozmaite osobistości.

Teodor Potocki, wojewoda Bełzki, zaręczył za długi Bogusławskiego własną hipoteką, Wielohorska, kuchmistrzowa koronna oddała mu swe klejnoty dla ułatwienia pożyczki, ludzie rozmaitych stanów i zawodów składali wedle swej możności ofiary na utrzymanie sceny narodowej. Na nic niestety nie zdały się te szlachetne usiłowania. Mimo doznanych świeżo strat i zawodów nie spuszczała Galicja z oka toczącej się na Zachodzie walki. Rok już trzeci krwawo wysługiwały się Francji polskie legie, nie czas było myśleć wówczas o scenie... czuł to dobrze Bogusławski i postanowił Lwów opuścić.

Celem jego podróży była Warszawa, do niedawna stolica królów, dziś stolica „Prus Południowych“ w której Prusacy rozpoczęli już pracę „cywilizacyjną“ żywiołu polskiego, nie zapominając przy tem o frymarkach dobrami duchownemi i starościńskiemi. W zagrożonem przez żywioł teutoński sercu dawnej Polski, zostawała od r. 1796 scena polska pod zarządem Truskolawskich. Truskolawska, która po śmierci męża w r. 1797 sama sceną kierowała, chętnie odstąpiła Bogusławskiemu swe przedsiębiorstwo. Ten poleciwszy artyście Kaczkowskiemu przewiezienie artystów i ruchomości do Warszawy, opuścił sam Lwów d. 7 maja 1799 r. Z artystów jedna Pierożyńska wstrzymana „okolicznościami domowemi“ pozostała we Lwowie do r. 1804.

Wierzyciele lwowscy Bogusławskiego zabrali sumę zahipotekowaną na domach Bulli; resztę długu w kwocie 12.000 złt. pol. miał Bogusławski zapłacić w Warszawie. Wyjazdowi Bogusławskiego ze Lwowa towarzyszyły okoliczności niezbyt przyjemnej natury. Jeszcze w r. 1797 zaciągnął Bogusławski na zaspokojenie należytości hr. Rzewuskiego dług w kwocie 200 czerwonych złotych u jednego z żydowskich lichwiarzy we Lwowie.

(C. d. n.)

WYCIECZKA W PIENINY

przez

Juljusza Turczyńskiego.

We dwa tygodnie po forsownej wycieczce na Czarnohorę i węgierskie doliny Karpat, wybrałem się 12. sierpnia 1886 w przeciwną stronę gór karpackich, w urocze nasze *Pieniny*.

Dzień 12. sierpnia był z początku pochmurny, zaraz zasłociło się kiedym z drugim towarzyszem wycieczki mojej, p. Januszem Steusing, poszedł na kolej, by z miejsca pobytu mojego, Stanisławowa, koleją dojechać do Starego Sącza, a ztamtąd dalej już wózkiem do Krościenka pod same Pieniny.

Nie będę tu opisywał 15 godzinnej mojej drogi ze Stanisławowa do Nowego Sącza. Ta jeno nas przykrość tu spotkała, że zrobiwszy przeszło 50 mil koleją, dojechawszy o 1ej gogzinie w nocy do Nowego Sącza, dla jednej jeszcze ztamtąd mili do Starego Sącza, trzeba było czekać aż do rana na inny pociąg. Jechać zaś do miasta na nocleg dla tych kilku godzin, by się jeszcze do tego spóźnić potem rano na kolej — nie warto, toż pozostawszy na dworcu, położyliśmy się na drewnianej kanapce w restauracji, i tak na poły drzemiąc, na twardej desce, przeczekaliśmy tych parę godzin, zanim nadeszła kolej tarnowsko-leluchowska.

Ruszywszy z miejsca, za kwadrans byliśmy na dworcu w Starym Sączu. Tu czekały już wózki mieszczan tamtejszych. By więc nie tracić czasu, siadłem bezzwłocznie do budki. i dalej bez wypoczynku zaczęliśmy się trząść drogą kołową po niespanej nocy.

Stary Sącz leży w dolinie szerszej tu jeszcze Dunajca; zdala tylko odgraniczają ją wzgórza. Grunta tu są dość urodzajne, rodzi się nawet i pszenica, której już dalej na podgórzu nie sieją.

Droga ze *Starego Sącza* do *Krościenka* ciągnie się lewym brzegiem Dunajca, który tu mając prąd szybki, a obfitość wody, wspaniale toczy fale swoje.

O godzinie 10tej byliśmy w dwie i pół mili od Starego Sącza oddalonym *Łącku*. W karczmie dość niepokaźnej można dostać porządny obiad, co u nas we wschodniej Galicji jest rzeczą nie możliwą.

Pół mili za Łąckiem, zwęża się już dolina Dunajca. Jedziemy już górską okolicą, ciągle ponad Dunajcem; z prawej i lewej strony wznoszą się wyższe i niższe pasma. Dunajec jest szerszy i wspanialszy, niżeli n. p. Bystrzyca lub Prut w górach, podobniejszy raczej do Czeremoszu już złączonego z Czarnego i Białego. Wsie tu nie mają tego charakteru górskiego, jak we wschodnich Karpatach, chaty nie są tu nigdzie pokryte dranicami, lecz jak u ludu na równinach słomą.

O 2ej godzinie byliśmy już w Krościenku. Wysiadłszy z wózka, bez wypoczynku, przeszliśmy zaraz tę małą mieścinę — i po drodze wzięliśmy przewodnika, żeby nam drogę pokazał na Pieniny, a mianowicie na partją najciekawszą *Trzech koron*.

Prawie od mieszkania tego gazdy idziem na zbocze, na które prowadzi wąska droga kołowa, dość uciążliwa, gdyż jak dla koni, zanadto idzie pod górę.

Kroczyliśmy murawą, zdala pokazywały się gromadkami świerki. Niebo było dość jasne, widok zatem mieliśmy pyszny. Skorośmy się nieco w górę podnieśli, ujrzeliśmy w dole w położeniu malowniczem Krościenko. Za Krościenkiem wznosiła się od północnej strony wspaniale *Lubuń tylmanowa*. Góra ta jest nieco wyższa od najwyższych szczytów Pienin, ma bowiem przeszło tysiąc metrów.

Gdyśmy już podnieśli się wyżej, pokazała się i po wschodniej stronie Krościenka rozłożona *Szczawnica*.

Po półgodzinnym, dość pospiesznym pochodzie, spadzistość pasma była już nieznaczną, i wyglądało to, jakby na pierwszy teras; wkrótce znów się bardziej stromo podniosło zbocze i stanęliśmy na drugim terasie, wśród niewielkiego lasku świerkowego.

Następnie schodziło się w mały niby rozwór, którym sączył się potoczek. Stąd już widać było parę kopców okrągłych, nieco świerkami pokrytych, te już należą do właściwych Pienin, jak je lud sobie wyobraża. Od strony północnej góry nie mają cechy właściwej Pieninom, tylko południowe ich stoki, skaliste, porozrywane, pełne są przedziwnej malowniczości. Lecz tu jeszcze tego nie widać. Tu zbocza, jak po większej części w Karpatach, łagodne, pokryte zielonością murawy, lub lasów. Atoli wyszedłszy już nieco wyżej z polany, gdzie drzewa rozchodząc się przepuszczają od strony północnej widok, ujrzeliśmy jasno rysujące się na tle niebios Tatry, dziwnie poszczerbione. Pasmo to wydawało się jak gdyby było bliskiem. W dole zaś, między naszem stanowiskiem a Tatrami, mgła biaława zakrywała dolinę Dunajca i niższe wzgórza.

Gdyśmy wyżej postąpili, skryły się Tatry za drzewa świerkowe. Lecz nie należy tu sobie wystawiać lasu, jak we wschodnich Karpatach, nieschodzonego, tu lasy są niewielkie. I ten nawet był przerywany potokami. Nareszcie wspinając się do góry stromo, byliśmy już u celu.

Zdziwiłem się, że tu na grzbiecie najwyższym stoi taka porządna, a wygodna gospoda. We wschodnich Karpatach czegoś podobnego nie znajdzie.

Wszedłszy do tej gospody, nie mogłem sobie wyobrazić, gdzieby to były owe zachwalane Pieniny, z ową malowniczością widoków? Tu nic z tego wszystkiego nie widać. Idę gankiem, okrążającym tę gospodę, na drugą stronę i — od razu chwycił mię za oczy widok prawdziwie pieniński! Poznałem, że sława Pienin zasłużona. Gospoda ta, od paru lat wybudowana, stoi w bardzo dobrem miejscu, na krawędzi skalistej, z przeciwnej strony. Usiadłszy wygodnie, widzi się przed sobą prostopadle przepaść, porosłą gdzieniegdzie na mniej spadzistych zboczach piramidalnymi świerkami. Z przepaści tej wystają tu i owdzie kopce i skały. W dole z przeciwnej strony garbi się *Zakręt*, po prawej odeń stronie czernieje gęstym borem *Nowa góra*, z poza której wychyla się *Macelowa góra*. Dalej ku północy, w tej samej przepaści wychyla się wśród lasów w kształcie głowy cukru samotna skała, maleńka *Kopa*, w której wierzch niedawno piorun uderzył i nieco ją osmalił. Po lewej zaś ręce piętrzy się w górę wysoka skała zwana *Okrąglica*. Jestto jedna z trzech koron. Dalej za nią skupiają się inne skały, których tu ciągu dalszego jeszcze nie widać. Ale nadewszystko przepysznie stąd pokazuje się łańcuch poszczerbiony *Tatr*.

Wyszedłszy z gospody (gdzie dostanie piwa i wina, mleka, kawy i herbaty) ujrzeliśmy z daleka ku stronie północno-zachodniej, górę tak zwaną *Zamek św. Kunegundy*. Góra ta niżej się tu pokazuje, bo jest niższą, niżeli nasze stanowisko. Żona Bolesława Wstydliwego miała się tu skryć z zakonnicami i częścią rycerstwa przed nawałą Tatarów. Mają tam być jeszcze resztki murów i piwnic pod ziemią.

We dwie do trzech minut, wspinamy się już stromo na wyższą część grzbietu. Tu dla wygody porobiono nawet poręcze, by się chwytać rękami i — po kilku rzutach jesteśmy na tak zwanej *Pańskiej Skałce*, gdyż tu na wąskim grzbiecie, który od strony węgierskiej jest prostopadłą prawie skałą, uderza widok czarodziejski!

Z jednej strony i z drugiej, skały — a my stoimy między skałami, nad przepaścią, gdzie w dole wije się wężykowato Dunajec. Za Dunajcem czerni się *Czerwony klasztor* i rozsiadły się wsie, *Sromowce niżne*, *Lechnica*, *Stara wieś*. Widok to nierozległy, i ku jednej tylko stronie południowej, ale nad wszelki wyraz piękny! Po prawej ręce całą tu już widać najwyższą z *Trzech koron Okrąglicę*, po lewej drugą z nich *Płaskoskałę;* ale całą piękność widoku stanowi tu dół, gdzie się wije *Dunajec*, a za nim czerni się kopulasta *góra Klasztorna*, *Klosternią* zwana u ludu.

Wąskim tym grzbietem idziemy ostrożnie parę kroków ku zachodowi, na wyższy nieco punkt. I tu zaraz widok się zmienia, gdyż mamy *Okrąglicę* po lewej ręce i wszystkie za nią skały, a po prawej znów się zarysował wspanialszy jeszcze łańcuch Tatr, w dole zaś mgła biaława jakby śniegiem zakryła dolinę z tej strony Dunajca w kierunku do Nowego Targu. W takiem miejscu mamy wygodną ławeczkę. Siadamy zatem i przypatrujemy się. Przed nami ogromna w dole przepaść, niby rozwór wąski a głęboki, niby kotlina dzika mocno zagłębiona. Lecz się patrzeć nie można w dół, bo zawrot chwyta za głowę. *Okrąglica* stąd najwyraźniej się przedstawia. Widzimy nawet obie, *wyżną* i *niżną*. Na wysoką, stromą, niby wąski stóg siana, niby głowę cukru, ze wschodniej strony nieco wypuklejszą, zdaje się żeby tam nikt nie wyszedł, aż tu nagle jeden z chłopców, niespodzianie wydrapał się, i stanął na samym szczycie na głowie. Co za szalona odwaga! Miejsce na szczycie nader małe, a przepaść kilkusetmetrowa! Sztukę podobną pokazują tu obcym wprawieni w to pastuszkowie. Już to lud tutejszy nader jest usłużnym dla gości, przybywających często z Szczawnicy, a dziatwa nawet stara się, żeby co zarobić, zrobiwszy z gałęzi łuk, którym przegradzają drogę obcemu, albo przyniósłszy kamyk jaki, lub kwiatek cechujący Pieniny.

Lud tutejszy znacznie jest inteligentniejszy, niżeli na równinach, przytem poradny, odważny, przedsiębiorczy, a do tego szczery, otwarty i łagodny. Pieniędzy od obcego każdy żąda, atoli się nie targuje, jeno prosi uprzejmie, nigdy nie odkazując, ani nawet mrucząc.

Co do urody, płeć męska jest przystojna, rysy mają regularne, wzrok wesoły, a często znamionujący dowcip i inteligencją, płeć zaś żeńska mniej jest urodziwą, chociaż sympatyczna.

Dwaj chłopcy, którzy się około nas uwijali, nader byli sympatyczni, bardzo usłużni, każde nasze życzenie starali się odgadnąć, pobiedz, gdzieby tylko zażądano, uprzedzając wszelkie nasze chęci. I tak, zanim jeszcze wypowiedziałem życzenie, że chciałbym jutro płynąć Dunajcem, uważałem, jak już jeden do drugiego szeptał, czyby ci panowie nie zechcieli zaraz odbyć na łódkach drogę na Dunajcu, a na moje oświadczenie, że najchętniej, pobiegł jeden z nich na dół ku Dunajcowi, ażeby zamówić dwie łódki, które miały być przygotowane do odpłynięcia, zanim zejdziemy na dół, co potrwa z godzinę. Zdziwiłem się, że tego samego dnia, prócz zwiedzenia skał i przepysznych stamtąd widoków, można będzie odbyć i inną nieporównaną drogę przez przełom Dunajcowy.

Opisy geograficzne zwą lud tamtejszy góralami pienińskimi, ja zaś chciałem się dowiedzieć, jak lud ten nazywają drudzy włościanie, i tyle od nich wybadałem, że ich panowie zwą *góralami*, a inni chłopi *Sromowianami*, od siół *Sromowce niżne* i *wyżne* nad Dunajcem, blisko *Czerwonego klasztoru*.

Przewodnik nasz już od godziny był nas opuścił, wróciwszy do Krościenka; dalszymi przewodnikami byli owi chłopcy, dobrze ze wszystkiem obznajomieni. Jeden z nich miał lat 19, lecz wyglądał na 16, a to dla tego, jak mówił, ponieważ przed kilku laty spadłszy ze skały tak się nadwerężył, że długo potem chorował walcząc ze życiem, zanim z tej biedy wybrnął. Drugi miał lat 14 Ten ostatni był nader sympatycznym, sprytnym, zdradzał wrodzoną inteligencją, do tego był nadzwyczaj odważnym, gdyż on to stał na głowie na Okrąglicy, a nad przepaściami zwieszał nogi, jakby tam żadnego nie było niebezpieczeństwa.

Zanim tam na dole nagotują dla nas łódki, młodszy z tych chłopców wiódł nas na trzecią z Trzech koron, na tak zwane *Międzyskały*.

I tak schodzim nieco w dół, zboczem porosłem murawą, od strony północnej, przez trzy do czterech minut na polankę, potem zboczem przez las dość gęsty świerkowy kroczym również z parę minut, następnie tym samym lasem bardzo stromo do góry, poczem

wąskim ostrym grzbietem nieco w górę — i już jesteśmy na *Międzyskałach*.

Cała ta droga nie trwała kwadransu, i widok mamy nowy, a prześliczny.

Tu się odkrywa część Pienin ze strony więcej wschodniej, dla tego nie widać już *Okrąglicy* ni *Płaskoskały*, ale za to najrozleglejszą górę za Dunajcem, charakterystyczną *Golicę*, której tu jeden bok widzimy, czarnym borem aż do góry zarosły. Będziem ją później z łodzi na Dunajcu z różnych stron oglądali.

Widok ten cechuje przeciskający się wężykowato przez skały Dunajec, który tu w różnych miejscach błyszczy, gdzieindziej zaś zakryty, ale tak, że kierunku jego można się domyśleć. Dunajec płynąc od zachodu szerszą doliną, mającą tu pozór niby płaszczyzny, zasianej wsiami, od *Czerwonego klasztoru* płynie już węższą doliną, zaraz potem, z góry widziany, przepada pomiędzy *Gojnym lasem* a *górą klasztorną*; dalej pokazuje się pod ostrym kątem w stosunku do dawniejszego swego kierunku, za *Górą klasztorną* i *Gojnym lasem*, potem znika, dalej zaś pojawia się przed samą *Golicą*, za którą znów znika, by się pokazać aż koło *Sokolicy*, najpiękniejszej skały w przełomie Dunajcowym, której tu teraz dwa widać wierzchołki, jeden bardziej kopulasty, drugi ostry.

Cały więc nieledwie ze skały tej widzim *przełom Dunajcowy*.

Za temi górami i skałami falają płaskie góry od wschodu.

Zeszedłszy ze skały, mieliśmy iść wygodną drogą, łagodnemi zboczami, na dół do łodzi na Dunajcu; lecz wymówił się nasz chłopiec, że i tędy blisko zejśćby w dół można, o połowę prędzej, jeżeliby panowie zdecydowali się na tak uciążliwą drogę. Chwyciłem się tego, wypytawszy się jeno, czy tam nie będzie poniżej gdzie pionowej skały, lub przepaści... Gdy mię chłopak o tem upewnił, puściliśmy się tędy w dół, stokiem mało co różniącym się od prostopadłego. Droga ta nader uciążliwa; schodzimy po samym gruzie w dół się zsuwającym; prosto w dół niepodobna było schodzić, lecz stąpając bokiem, wężykowato, i to należało dobrze się przypatrzeć, gdzie postawić nogę, by się módz na takiej spadzistości utrzymać. Chłopak ów trzymał mię za rękę, pokazując raz po raz, gdzie nogę postawić; towarzysz zaś mój, rosły i tęgi mężczyzna, męczył się okropnie, cały czerwony od krwi, nabiegłej do twarzy, i ledwo się mógł utrzymać. Pochód to okropny; ani *Krywyi Hegi* koło *Czarnohory*, ani *Arszyca-Parenki* koło *Popadyi* (u górnej *Łomnicy*) nie wytrzyma tu porównania. Trzeba było co chwila stawać na spadzistości i rozglądać się za miejscem, gdzie łatwiej nogę utrzymać, chwilami człowiek się pośliznął i siadł na gruzie, i w lot kilka kroków w dół się zsunął. Pot ciekł z całego ciała, kolana bolały, droga ta zdawała się nieskończoną, gdyż każdą prawie sekundę czuliśmy. Nareszcie za pół godziny byliśmy już na dole.

Towarzysz mój tak był zmaltretowany, że ledwie co się potem na równem mógł posuwać.

W dolinie Dunajca czekało na nas kilkoro pastuszków nad jakimś poniczkiem, przez który, ujrzawszy nas zdaleka, robili czemprędzej mostek z kamieni, ażeby nam było przejść wygodnie — i zaraz nastawiali czapki, by w nie wrzucić każdemu po cencie.

Koło *Czerwonego klasztoru* czekały na nas łodzie. Dwie nagotowano, lecz że dziś woda na Dunajcu była nieco większa, radzono wziąć i trzecią, gdyż przy dwóch będzie woda zanadto chlupała. Jedna, to nawet by nie doszła i gdziekolwiek wywróciłaby się, gdyż jako z jednego pnia wydrążone, nader są wąskiemi.

Zanim więc trzecią łódkę nagotowano, usiedliśmy, a ja przypatrywałem się stąd pysznemu widokowi na *Trzy korony*.

Trzy skały, *Okrąglica*, *Płaskoskała* i *Międzyskały*, z dalszym ciągiem skał niższych na lewo, przedstawiają się z dołu niby ostre wystrzelone w górę szczyty jednego łańcucha, którego zbocze kamieniste nader stromo stacza się aż do poziomu Dunajca. Widziałem stąd dobrze owe zbocze kamieniste, którem co dopiero schodziliśmy. Aż strach zbierał, patrzeć na ten stok.

Tymczasem przygotowano już łodzie, i o piątej godzinie, odprawiwszy naszych chłopców, którzy dotychczas nam towarzyszyli, siadamy do trzech ze sobą związanych łódek, na desce w poprzek położonej, mając pod nogami podstawiony kamień, by nie stać w wodzie, zbierającej się u spodu łodzi — i trzej flisacy, młodzi, dorodni chłopcy, wszyscy trzej bracia od 15 do 20 lat, stanęli każdy na swojej łodzi (jeden z przodu, a dwaj z tyłu) z długimi drągami zamiast wioseł — i statek odbił od brzegu.

Towarzysz mój, który był nadzwyczaj umęczony, bez sił prawie, gdy teraz siadł na łódkę i uczuł się już niesionym w tak cudnej okolicy, aż śmiał się z radości i zapomniał o całej przebytej biedzie.

Ponieważ owi flisacy każdą znają skałę jak najdokładniej całego tego przełomu, wyciągnąłem zatem z kieszeni ołówek i notowałem, pasąc równocześnie oczy tym uroczym przełomem Dunajca, nie mającym sobie równego.

Wpływamy teraz w ów przełom — i partja od razu pojawia się prześliczna. Ponieważ z lewej strony Dunajca wznoszą się skały pionowe. Trzy korony wnet z oczu nam znikają. Po lewej stronie wznoszą się teraz prostopadle nad Dunajcem skały ogromne, wspaniałe. Jestto w górze pozębiona *Ostra skała wyżna* i *niżna*, dość drobno uwarstwowana, ze zagłębieniami z góry na dół.

Po niejakim przedziale pojawiają się zaraz podobne powyższej, lecz już węższe skały, *Grabczycha* i *Grota*. Po prawej stronie Dunajca ciągną się niższe pasma, borem świerkowym pokryte.

Płynąc tak nieco więcej, niżeli kwadrans, zbliżyliśmy się do miejsca, tak zwanego *Zbójecki skok*. Nie są to góry, lecz tu tylko zwęża się Dunajec, a podnóża skał z obu stron wkraczają w samę rzekę, szczególnie z prawej strony Dunajca; podanie niesie, że tędy bohaterski, zbójecki *Janosik* uciekając, w tem miejscu przeskoczył Dunajec. *Janosik* gra w Tatrach i Pieninach taką rolę, jak *Dobosz* u Huculów, tak samo jest silnym, odważnym — podobną otoczony też cudownością.

Po niejakim czasie, wznosi się z lewej strony tak zwana *Swinia skała*, głęboko w górze poszczerbiona, mająca wnętrze swoje otwarte z uwarstwowaniem krzywem i połamanem.

Za nią już pokazują się zbocza niższe, mające charakter łagodniejszy, pokryte lasem świerkowym, u dołu porosłe olszyną, osiką, gdzie niegdzie bukiem lub jaworem.

Z prawej strony spieszy się do Dunajca maleńki *Bursztynowy potok*. Uchodzące tu potoki nie są nimi na kształt potoków w innych częściach Karpat, mających rozwory swoje i doliny, lecz są to małe jeno poniki.

Z prawej strony wpływa tu potok *Huta*. W górnym jego biegu jest polana, której stąd nie widać. Tam znajduje się sześć chat, zamieszkałych przez gazdów, którzy wydzierżawiają polanę od biskupa węgierskiego z Preszowa, bo Dunajec stanowi tu ciągle granicę między Galicją a Węgrami.

Teraz następuje pierwszy większy skręt Dunajca pod kątem otrym. Przełom nieco się rozszerzył w dolinkę zieloną; po lewej stronie na spadzistej polanie pojawiła się samotna chata w bezludnej okolicy, w której mieszka gazda, właściciel owej polanki.

Tutaj widzieliśmy ruch około budującej się drogi na prawym brzegu Dunajca przez ten uroczy przełom. Więcej, niżeli przez dwie trzecie przełomu, ukończona jest już droga dla gości robiących wycieczki z Szczawnicy.

Partja powyższa z polaną i chatą ową ma cechę łagodno-romantyczną.

Dunajec teraz zwraca się ku północy — i widok tu inny.

Po lewej stronie ciągnie się pasmo, wysokie, wspaniałe, do samej prawie góry gęstym borem pokryte, w całem słowa znaczeniu majestatyczne!

Płynącym zdaje się, że w poprzek przerzyna rzekę wysoki i długi wał *Golicy*, z zagłębieniami z góry na dół. Góra ta ze swemi odroślami, gałęziami, wrzyna się w przełom

Dunajca, wypychając rzekę dalej na zachód, sama zaś przez to tworzy z trzech stron oblany wodą Dunajcową półwysep.

Teraz następują dwa skręty Dunajcowego przełomu. Partje znów pojawiają się pełne uroku, rzeka płynie tu przez prześliczne, dla oka naszego pozornie zamknięte kotliny podłużne. Kotliny te zdają się być zamknięte gdyby bramami — skałami pionowemi.

Na drugim skręcie na chwilę pokazały się Trzy korony. Stąd wiedzie ścieżka na Międzyskały. Dunajec tak się wykręcił, że teraz jesteśmy najbliżej owego miejsca, gdzieśmy obserwowali widok z ostatniej skały.

Kierunek Dunajca znów zwrócony ku północy. Partje teraz inne pojawiają się bardziej lesiste, póki znów nie stanęła groźno po lewej stronie prostopadła *Faczmiłowa skała*, a jakby dalszy jej ciąg *Tupieckowe skały*. Dalej wznoszą się *Ligarkowe skały*, w kształcie wału, z góry na dół głęboko i nierówno pożłobionego.

Wpływamy teraz w zakręt nowy, Dunajec zwraca się ku wschodowi. Krajobrazy też pokazują się coraz pyszniejsze. Zdala wychyla się już częściowo najpiękniejsza ze skał, *Sokolica*, która tu tworzy kilka przecudnych widoków.

Pod samą Sokolicą uchodzi do Dunajca *Pieniński potok*, którego źródło jest blisko *Zamku św. Kunegundy*.

Sokolica składa się z dwóch skał, z wyższej okrągławej i niższej w kształcie głowy cukru. Na pierwszą można wyleźć na drugą zaś niepodobna.

Płynącym nam tym przełomem Sokolica coraz inaczej się przedstawia. Z początku wierzch jej zdaje się być pogarbiony, jakby miał dwa nierówne zręby. Gdy dalej płyniemy, rozchodzi się ona na dwie skały, z których bliższa ma wyraźny kształt głowy cukru, druga zaś za nią wyższa zdaje się mieć kształt okrągłej kopuły, atoli to tylko jest pozorne. W dalszej naszej drodze, w skutek skrętu, pierwsza znika, a kopuła zdaje się, jak gdyby tamtę pochłonęła, zostawszy teraz sama jedna. Nareszcie kształt ten kopuły w dalszej naszej drodze przemienia się w inny ostrzejszy, jakby wierzch jej był nierówno ucięty z góry na dół.

Nie tylko to wszystko stanowi piękność Sokolicy, jest ona do tego cudnie uwarstwowana; warstwy te drobniutkie, misternie są pokrzywione i połamane. Partja ta należy do najpiękniejszych. Dunajec jest tu nieco węższy. *Golica* z prawej strony ma stoki mniej lub więcej spadziste, czarnym borem pokryte. Góra ta inaczej tu się przedstawia, niżeliśmy ją przedtem widzieli.

Za Sokolicą tworzy Dunajec kotlinkę podłużną.

Po prawej stronie bije teraz źródło, obsaczone dziewczętami, czekającemi z dzbankami, by tu wody podać gościom. Źródło to zwą żartobliwie, stuletnie, mówiąc, że kto wodę z niego pije, sto lat żyje. Jeden z flisaków dodał dowcipnie: Ale trzeba w takim razie sto lat pić z niego wodę.

Teraz przychodzą prześliczne, urocze partje, jedne po drugich. Wpływamy wnet w małą, przecudną jak gdyby kotlinkę, skalistą, na pozór zamkniętą, gdyż staje nam w poprzek pełna tajemniczej jakiejś grozy *Sama jedna*, za nią wychyla się najpiękniejsza po Sokolicy *Wylizana*, cudnie porysowana i pogłębiona z góry na dół.

Zdaje nam się teraz, że tu Dunajec popłynie między *Samą jedną* a *Wylizaną*, lecz wkrótce pokazuje się, że obie zostawił po prawej stronie, i tylko potok boczny *Liśnicki* je przedziela. *Wylizana* staje sią dłuższą i ogromniejszą i odbiega dalej na prawo. Wspaniały tu skręt i pełen dzikiej grozy! Zaraz potem zdaje nam się, że płyniemy przez drugą kotlinę, dokoła zamkniętą, prześliczną. Następnie jawi sie po drugiej stronie *Hukowa skała*, u stóp której z hukiem i szumem przewala się woda.

Nareszcie jako ostatnia wznosi się po prawej ręce okrągła skała *Szydełko*, porosła lasem, u góry jakby miała wielką łysinę.

Dotąd stanowił Dunajec granicę między Galicją a Węgrami. Odtąd granica ciągnie się inaczej, i polski kraj rozciąga się po obu stronach rzeki.

Szydełko jest na ostatnim tu kolanie Dunajcowem w tym przełomie. Teraz wąski ten przełom przechodzi w szerszą dolinę, i pokazuje się na prawo *Szczawnica*. Wysokie skały, prostopadłe, znikają i pojawiają się tylko zdala wzgorza, świat tu otwarty, Dunajec staje się szerszym i spokojniej toczy swoje fale.

Po pięciokwadransowej drodze przybijamy do brzegu prawego; odprawiwszy flisaków, idziemy już drogą równą po prawej stronie rzeki; wnet przeszliśmy most na potoku wpływającym do Dunajca, *Ruskim*, i stajem już na gościńcu murowanym, wiodącym od Krościenka do Szczawnicy.

W kwadrans po wyjściu z łodzi, jesteśmy już na początku *Szczawnicy niżnej*.

Wzdłuż drogi, ciągnącej się równolegle do rzeczonego dopływu Dunajcowego, w kierunku wschodnim, mamy naprzód chaty gazdów, po niejakiej przerwie domki żydowskie i chaty włościańskie, mieszczące już i gości kąpielowych, dalej następują domy piękne, drewniane w szwajcarskim stylu, najczęściej jednopiątrowe z parterem murowanym, lub też większe domy na kształt pałaców.

Po lewej ręce, w górę, jast tak zwany *Miodziuś*, z trzema źródłami szczawiowemi, *Szymonem*, *Wandą* i *Angeliką*. Łazienki są przy Szymonie. Jest tu sala, restauracja, promenady.

Dalej ciągną się coraz nowe domy i zaczyna się *Szczaunica wyżna*, i to na prawo idzie się do wsi, na lewo zaś w górę ciągną się mieszkania eleganckie dla gości, i samo zdrojowisko. To jest część Szczawnicy nowsza i z większym komfortem urządzona. Źródła są tu *Józefiny*, *Magdaleny*, *Stefana* i *Walerji*. Najpiękniejszą część, stanowi tak zwany rynek, gdzie są eleganckie pałace dokoła, a na środku pomnik *Dietla*, zasłużonego około Szczawnicy, jako drugiego po *Szalaju*, który również w Szczawnicy ma swój pomnik, jako pierwszy jej twórca. Gości było w tym roku przeszło trzy tysiące. Szczawnica przez one Pieniny ma najpiękniejsze może ze wszystkich zdrojowisk położenie. Mało które zdrojowisko ma tak blisko i takie urocze do oglądania okolice! Gdy skończą drogę przez ten cudny przełom Dunajca, będą mieli i zdrowi i chorzy najpyszniejszy, a jedyny w swoim rodzaju spacer. Drugiego miejsca nie znajdzie, by tak urocze miało partje, na tak małej przestrzeni.

NA GRUZACH.

Mary rozwiane — a w duszy czarno,
Bo znikły ztamtąd nadzieje,
Czoło się skryło chmurą ciężarną,
A oko już się nie śmieje.

I on giął niegdyś usta uśmiechem,
I marzył złote sny — cudne,
Miłość mu brzmiała rozgłośnem echem —
Zrywał jej kwiaty ułudne.

On kochał niegdyś anioła ziemi,
Z lazuru niebios oczami,
Świat stroił w myśli barwy cudnemi,
I płakał — lecz szczęścia łzami.

A nie tak było w ziemicy jego,
Bo wróg ją zgniata swą nogą,
A prócz ich dwoje — tu szczęśliwego
Nie było może nikogo.

Czara niewoli się przepełniła —
Lud wstrząsnął groźnie pętami;
Na wieść, że Polska znowu ożyła,
On *ją* pożegnał ze łzami.

I pomknął chyżo na trudy — boje,
W Litwy zanurzył się puszcze,
Na wrogi dzielne wiódł strzelce swoje
I Moskwy wytępiał tłuszcze.

W pobliżu swojej najdroższej dworu
Raz zgniótłszy oddział konnicy,
Wracał wśród pieśni zwycięzkiej chóru —
W tem głos usłyszał dzwonnicy.

I ujrzał w nieba zachodniej stronie
Pożaru czerwone łuny —
Zbladły zawołał: „Ach, to dwór płonie!“
I pomknął jakby pioruny.

Po krótkim boju wytępił wrogów,
Niszczących zagrodę białą;

Ale u domu skrwawionych progów
Znalazł najdroższej swej ciało.

I z oka jego spadła łza ciężka
Na biednej zabitej szaty —
W tem znać mu dała czata zwycięzka,
Że goniec czeka u chaty.

I wkrótce przed nim stanął znużony
Młodzian i czoło ukorzył,
A obejrzawszy się na wsze strony
Szepnął „Dwernicki broń złożył“.

A z oczu jego nowe łzy spadły,
I coraz częstsze i krwawsze,
A silnie ścięte wargi pobladły,
I uśmiech znikł z nich na zawsze.

Esirion.

Ruch naukowy i literacki.

— * *Sprawozdanie zarządu głównego Tow. Kółek Rolniczych za rok 1886 z lustracji gospodarskiej przeprowadzonej w 106 gminach.*“ Niesłychanie ciekawą mamy pracę przed sobą, która nam daje żywy obraz zabiegów nad podniesieniem dobrobytu wśród naszego ludu. Widać z nich olbrzymią doniosłość naszych „Kółek rolniczych“, którym wypada rokować świetną przyszłość i życzyć jej z całego serca, jeżeli na serjo pragniemy uczynić z chłopa naszego członka ucywilizowanej społeczności z poczuciem narodowem. Należy się największe uznanie „Zarządowi Głównemu“, że za nader skromnem wynagrodzeniem, bo zaledwo za 1.096 złr. potrafił urządzić tyle odczytów, pouczających wieśniaków o wielkiem zadaniu rolnictwa i potrzebie zajęcia się niem racjonalnie, na podstawie danych naukowych. Wszyscy ludzie dobrej woli powinni jak najserdeczniej dopomagać tej patrjotycznej a tak dobroczynnej pracy; tylko nie krytyką w bibulastej prasie, ale pomocą realną.

— * „*Kilka uwag o stosunkach handlowych Galicji z Wschodem*“ przez Teodora Neumanna, konsula w Kairze. Znający dobrze Wschód od dawna wyglądali fachowych skazówek dla naszego kraju o wyrobach jakieby mógł tam zbywać zyskownie. Temu życzeniu zadość czyni praca p. Neumanna, rodaka Lwowianina, który urzędując przez długie lata w rozmaitych miejscowościach Wschodu, lepiej niż ktokolwiek inny zgłębić potrafił tę arcyważną dla nas kwestję. W króciutkim wykładzie popularnym, jasnym i zwięzłym, cechującym w nim człowieka praktycznego i biegłego w sprawach handlowych, autor roztacza nader ponętne widoki dla przyszłych transakcyj handlowo-przemysłowych naszego kraju ze Wschodem. Rekomendujemy p. p. przemysłowcom i kupcom tę broszurę jako pracę nadzwyczaj sumienną, dającą nader pochlebne wyobrażenie o jej autorze, który może być doskonałym pośrednikiem przy transakcjach handlowych ze Wschodem.

* * *

— * *Najdawniejszy rękopis* J. I. Kraszewskiego odnaleziony został w bibljotece jego w Romanowie. Autograf ten, pochodzący z r. 1829, nosi tytuł: „Życie Marka Juliusza Cycerona przetłómaczył z Plutarcha i objaśnił przypisami Kraszewski.“ Motto: „Historia quoquomodo scripta delectat. Plin.“ a dedykacja: „Adamowi Jundziłtowi w dowód przyjaźni pracę poświęca tłómacz r. 1830“. Format ten sam ćwiartkowy jak i we wszystkich późniejszych jego rękopismach, przeznaczonych do druku, z tą chyba różnicą, że jest starannie wykaligrafowany, a stronice ma dokoła porubrykowane.

— * Powieściopisarstwo polskie na coraz szersze zasługuje uznanie za granicą. W rzędzie innych należy wyszczególnić Orzeszkowej „Mejra Ezofowicza“ przetłumacz. na francuzki: „Orzeszko Elise. Histoire d'un juif“ i na niemiecki: „Prus Bolesław. Stas und Jas, zwei polnische Erzählungen“ tłum. W. Henscha. Oba tłumaczenia są bardzo dobre i dodadzą powagi naszej powieści, która po malarstwie, muzyce i poezji rozwiera obecnie do reszty podwoje sanctuarjum opinji europejskiej dla idei polskiej. Powieściowa droga jest najdogodniejszą do zyskania nam sympatji narodów ucywilizowanych jak wiadomo mogących być bardzo korzystnie wyzyskanymi pod niejednym bardzo względem w stosunkach międzynarodowych. Jawni nieprzyjaciele polskości jak Sacher - Masoch przyznali wyższość naszej powieści po nad innemi europejskiemi, nie mówiąc już o przychylniejszych nam Niemcach jak p. Nitschmann i inni — jeżeli nie mamy środków po temu, żeby zacząć je w większej ilości tłumaczyć na europejskie języki, no, to choć... wiedzmy o tem...

ρ WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Podwoje największej ze świątyń — szkoły, zostały otwarte. Życie prawdziwe wnet silniej zatętni, jakby przypominając, że i ono niczem innem, jeno szkołą ducha, uczącego się cnoty, hartu i podniosłości w przygodach codziennych. Podobne do podobnego lgnie. Stanęło jednak coś pośrodku i usiłuje starą jak świat prawdę osłabić, zwłaszcza w naszym narodzie. Nie mówiąc o wrogach, kwestjonujących potrzebę u nas oświaty, ze zdumieniem ujrzeliśmy prócz wstecznków i odstępców niemałą liczbę ludzi szlachetniejszych, którzy zaczynają głosić o zbyteczności rozwijania u nas szkolnictwa. Smutny ten i niebezpieczny objaw, pomijając przewrotność propagandy wynaturzonych żywiołów, musi wszakże mieć jakąś głębszą przyczynę, skoro się stał tak powszechnym. Napady na hyperprodukcję inteligencji nie poszły ze statystycznych odkryć takiego G. Tarde'a, w których jakoby znalazł dowody: 1. „że pomiędzy moralnością a wiedzą nie istnieje żaden związek, i 2. że zbrodnie oraz występki rosną podwójnie, potrójnie i t. d. to jest w miarę rozwoju cywilizacji“ (stosownie do wzrostu ilości szkół i uczących się) — leżą one u nas głębiej. Szkoła jak powiadają dotąd, jest u nas krzewicielką kosmopolityzmu czyli wynarodowienia się, a co za tem, i utrwalenia niewoli politycznej ze wszystkiemi jej następstwami upadlającemi. Na nic wszelkie zdobycze nauki, skoro nie będą one zdolne do uszlachetnienia i upiększenia natury ludzkiej. Nie nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa stworzona; nauką mamy się posługiwać, ale nie jej służyć, bo w tem spoczywa krzyczący błąd logiczny, zważywszy na to, że wyższość nauki po nad wszelkiemi bredniami nieomylnemi spoczywa w tem właśnie, iż wzięła ona sobie za zasadę główną badać prawdę wszechstronnie, nie tamując nigdy jej rozwoju. Nie ma więc, i być nie może jakiegoś wyłącznego kultu wiedzy dla samej wiedzy, bredni przemycanej przez rozmaite kalectwo umysłowe i moralne. Alwarowa mądrość z różczką Ducha św. (zapewne z boćkowskiego nieba?...) ogłupiająca i poniżająca ducha ucznia, jak nic nigdy mądrego i dobrego nie wydała dotąd, zarówniez i nadal nie wyda — a one to właśnie były u nas krzewicielkami kosmopolitycznej dążności do rozebrania nas z godności narodowej i unicestwienia własnej istoty na korzyść zagranicy, olśniewającej naszą prostoduszną i dobrą naturę blaskiem swej wiedzy rozwiniętej. To podcięcie wiary w samych siebie i przerażający nasz upadek pod każdym względem, zapewne najniesłuszniej został zaliczony na karb nauki cudzoziemskiej, właściwym bowiem czynnikiem, co nas wynarodowił, było wcale co innego: panowie nasi, ów zastęp próżniaków, oszalałych od zbytku i rozkoszy. Fakt posądzania nauki o skosmopolityzowanie narodu wbrew prawdzie jak widzimy, pozostaje pomimo to ciągle przy niej. Przykro jest wyznać, ale koniecznem będzie rzucić w tem miejscu myśl, co może podtrzymywać w poczciwym ogóle te nieuzasadnione obawy i zarzuty? Nauka więc tu odpowiada za zastęp niepowołauych jej kapłanów, którzy zapomniawszy o świętości swego powołania, stanęli w szeregach wrogów narodu i dali im poniekąd najdzielniejsze poparcie w wywrotowych względem tradycji i narodowości zamachach. Boleśnie jest przyznawać się głośno, ale fakta jasne jak słońce mówią, że głowa, co oddała się na usługi narodobójczemu spiskowi naszych karmazynów stańczyków, została urobiona z ciała profesorskiego, owego przybytku kapłaństwa nauki. Szkoda ztąd wynikła, odbiła się najboleśniej na samej nauce, która zostawszy w osobie swych kapłanów: nie krzewicielką idei rozwoju postępu, lecz wstecznictwa i zastoju służką — podpadła pod zarzuty szkodzenia narodowości, jednej z najkardynalniejszych podstaw pedagogicznych. W Disterwega „Planie szkoły przyszłości“ na pierwszym planie stoi: „1) jako stały, najwyższy cel i właściwe dążenie: ukształcenie ogólno-ludzkie, z cechami narodowej i indywidualnej wybitności“ i 2) „jako zewnętrzny cel: stawienie interesu osobistego niżej od interesu ogólnego ludzkości, narodu, gminy, stanu — życia i pracy dla ogółu.“ Odstąpienie przeto od tych zasadniczych acz idealnych praw, a wkroczenie na drogę pozytywnej metody zdobywania pojęć życiowych — oto co grozi u nas zdepopularyzowaniem nauki, osłabienia jej dobroczynnego wpływu na wyrobienie świadomości w naszem jestestwie narodowem.

Mogą nam na to odpowiedzieć, że nauka w naszym narodzie wyszła z kościoła i musi go naśladować w dążeniach kosmopolitycznych. Sprawa ta tak się nam przedstawia. Kościół przywłaszczył był u nas sobie prawo pielęgnowania szkolnictwa i nauki jedynie dla tego, by na nich módz wyrosnąć i okrzepnąć; to atoli dalsze wyzyskiwanie wiedzy przy jej rozroście obecnym stało się niemożliwem na rzecz wiary, a na zasadzie tej prysnął i wszelki węzeł łączący te dwie instytucje; odtąd wychowanie cywilne winno u nas kroczyć w kierunku ideału obywatelskiego, zapewniającego najszersze zastosowanie zdobyczom intelektualnym i uczuciowym. Kult prawdy czystej powinien zajaśnieć na ołtarzu naszego szkolnictwa. Szkoła nasza powinna sobie zdobyć moralną niezależność i stanąć na wysokości haseł nowożytnych, zdobyczy naukowych, bez oglądania się na poboczne, okolicznościowe wpływy, tamujące jej działalność w kierunku rozwoju umysłowego i indywidualnego, tworzącego charaktery czyste, wolę nieugiętą, uczucia podniosłe, oraz zdolne do przejmowania się ideałami piękna, połączonego z prawdą i dobrem. Tak postawiony cel szkolnictwa, stanie się widocznym dla wszystkich, odkryje swe zbawienne skutki dla zadań praktycznych chwili bieżącej. Nauka wówczas wystąpi w całym majestacie cnoty obywatelskiej, zapali do siebie nie tylko umysły, ale i serca, a tem samem da popęd większy i do twórczych zdolności, jak wiadomo spoczywających na dnie uczucia. Niech młodzież nasza po szkołach nabiera zamiłowania do nauki, jak u Filaretów wileńskich, niech garnie się do niej jako do ołtarza cnoty obywatelskiej ze Zniczem narodowym, rozpalającym w jej sercach gorący patrjotyzm, popychający do czynu i poświęcenia bezinteresownego. Ze świątyń wiedzy jak i z kościołów wiary precz powinny być odegnane hasła karjery oso-

bistej, widoków materjalnych, utylitaryzmu poziomego i uległości prądom fałszywej cywilizacji, napływającej z obczyzny. Uczeń powinien widzieć tak w nauce jak i w jej mistrzach przedstawicieli swojskich, najmilszych pojęć, przystrojonych w rozumne, piękne i szlachetne formy postępowe, odmierzane według pierwowzoru przeszłości bohaterskiej, oraz cnotliwej, poczerpniętej z dziejów własnego narodu. Trzeba mu dać to uczuć, że stan uczony różni się właśnie od nieuczonego tem, iż bierze na siebie większy ciężar służby obywatelskiej z myślą bezinteresowną, z uczuciem błogiej rozkoszy uczynienia z siebie ofiary na ołtarzu dobra publicznego oraz prawdy bezwzględnej. Nie napychać mu głowy nędzną prozopopeją, ale stawić przed nim obraz rozwoju wiedzy w nieskończoność, z jednoczesnem wydoskonaleniem ducha ludzkiego, aby tam sięgał, „gdzie wzrok nie sięga". W oczach ucznia trzeba koniecznie zrobić ze szkoły świątynię, a ze stanu nauczycielskiego kapłaństwo; — ale do tego dojdzie się jedynie wtedy, gdy miłością i czcią dla wyższości zapali się w nim do nich serce, jak u gminu prostaczego do t. zw. ideałów objawionych i duchownych. W świątyniach mądrości wystawmy posąg bóstwa mądrości, którą genjalny rozum starożytnej symboliki w postać Minerwy uzbrojonej od stóp do głów przedstawił: za wystawą bohaterstwa, cnoty obywatelskiej i patrjotycznej, kryje się najpotężniejsza przynęta dla ludzkiego umysłu do poznania siebie i otaczającego świata. Że na tej samej drodze spoczywa i moralność, tego najlepszym dowodem przykłady napotykane na każdym kroku. „Książe poetów" naszych, biskup Warmiński, na wieki wieków przekazał tę prawdę w swym nieśmiertelnym wierszu:

„Święta miłości kochanej ojczyzny,
Czują cię tylko umysły poczciwe!"

Rzucając pomysł utworzenia prawdziwych świątyń cywilnych z naszych szkół, nie mamy wcale zamiaru burzenia ołtarzów, sławiących Prawdę Przedwieczną w symbolach i formie najprzystępniejszej dla mas; pamiętamy o tem dobrze, że nie zawsze były one u nas rozsadnikiem kosmopolityzmu, owszem najszczytniejsze czyny naszej cnoty narodowej i bohaterstwa na nich wyrosły. Pamiętamy, że byli u nas Kordeccy, Mackiewicze, i t. p.; wiemy jak wielkie są zasługi naszego stanu duchownego, który podobnie doskonałych ze swego łona wydał patrjotów. Nie mniej pamiętamy i o wielkich nauczycielach narodu jak Skarga, lub genjuszach naukowych, jak nieśmiertelny Kopernik, ten skończony typ uczonego patrjoty w księżej sukience. — Myśl ta nam właśnie przychodzi ztąd, że mamy zamiar ocalić ten prawdziwy nasz kościół przed ciosami czyhających nań wrogów, którzy na podstawie faktów podobnych, jak w szkolnictwie, gotowi go obalić. Straszny widok nadchodzącej ruiny kościoła wstrząsnął do głębi wszystkich ludzi wierzących i myślących w Polsce.

Szereg najwstrętniejszych zamachów na katolicyzm na Litwie, na Podlasiu, w Galicji, w Poznańskiem, gdzie książęta kościoła i wyżsi dostojnicy kościelni poświęcili nie tylko narodowość, ale i samą religję—w wysokim stopniu zaniepokoił wszystkich bez wyjątku. Rzekłbyś jakiś chorobliwy szał samobójczy owładnął naszem współczesnem duchowieństwem, pragnącem dla jakichś mrzonek niezbytych uniwersalnego panowania papizmu wywrócić najpotężniejszą podwalinę kościoła katolickiego w Polsce. Począwszy od takiego zbrodniarza jak Tupolski lub Żyliński, przechodząc do kardynała Ledóchowskiego, widzimy we wszystkich tych księżach rodzaj obłędu niepojętego, co ich nastraja przeciwko własnej narodowości, aby ją zniszczyć i wyplenić. Dotąd było cicho około naszych „książąt kościoła" w Galicji, żaden z nich nie manifestował głośno swych uczuć antynarodowych; wprawdzie wypierali się swych uczuć patrjotycznych, ale żaden z nich zaczepnie nie występował przeciwko swej narodowości.— Na raz jak pioruny z jasnego nieba spadają dwa ciosy na nas z wysokości stolców „książąt kościoła" w Krakowie i we Lwowie.

Rej jak wiadomo wiedzie u nas zawsze „prastary gród Podwawelski"; stało się to i w obecnym wypadku. Ks. biskup Dunajewski odsunął od wikarjatu przy kościele P. Marji jednego z najszlachetniejszych i najzdolniejszych kapłanów, ks. Kazimierza Żulińskiego, za mowę patrjotyczną, mianą na pogrzebie ś. p. A. Gillera. Oprócz oburzenia słusznego, powstaje smutna myśl na widok tej nieoględności, która przewodniczyła temu czynowi, szkodliwemu powadze samego kościoła. Alboż to ks. biskup chce widzieć w kościele ekspozyturę c. k. policji, a może nawet carskiej, co zajmuje się losem ks. biskupa Hryniewieckiego, unitów podlaskich i w ogóle całego katolicyzmu w zaborze moskiewskim? A może chciałby w duchownych widzieć jak ks. biskup Naruszewicz:

„Na księżach bachusowe porosły jagody:
Nosy jako winograd, brzuchy—gdyby kłody."

których moralność według innego biskupa, ks. Krasickiego, tak pięknie została wyrażona w jego wierszu:

„Biorąc w głąb rzeczy, przez swój wielki rozum,
Rozkazał przynieść vitrum gloriosum?..."

Na tych „fundamentach" stanie pewnie budowa kościelna podobna do tej, którą nam w spuściźnie zostawił morejny mitrat wynarodowiony. Ścigając ks. patrjotę, powinni to wiedzieć dobrze p. p. biskupi, że rugują tem samem religję z serc polaków prawych, na których to właściwie spoczęły resztki potęgi katolicyzmu. Gorzkich tych słów unikalibyśmy, gdybyśmy nie widzieli zamachów z innej strony na narodowość, w naszem gnieździe jedynem, we Lwowie. Wrogie wystąpienie naszego arcybiskupa ks. Morawskiego względem swej narodowości, nie ma wprawdzie tego ostrego charakteru, co w Krakowie, ale zawsze nie mniej narobiło krzyku. Ciekawą jest rzeczą, co ks. arcybiskupa popchnęło do odsunięcia fabryk miejscowych i kupców od dostarczania aparatów kościołom własnego kraju? Wszak któż to na ich utrzymanie łoży jak nie krajowcy; czy też może z własnych funduszów ks. arcybiskup ma zamiar zaopatrywać kościoły galicyjskie?—Byłoby to wcale na swem miejscu; nie wiemy jednak, coby na to jego majordomus powiedział?... Wiemy natomiast, co powiedziały nasze pisma, a to jak się zdaje nieco więcej zaważy w przekonaniu ogółu „poczciwego", który gotów po tych wystąpieniach antynarodowych nie tylko swe kieszenie, ale i serca zamknąć całkiem dla spraw kościoła katolickiego.—Niechże nasi „książęta kościoła" dobrze to zapamiętają, że im nie wolno iść w ślady naszych mitrowców cywilnych!...

Idąc temi drogami, kościół i szkoła, muszą z konieczności stracić u nas resztki kredytu. Choć dzięki „wilgoci" uniknęliśmy tego roku straszliwego widoku zaćmienia naszej „pochodni dnia", ale za to mogą spaść na nas inne ciemności, przy których będą:

„Krzewiły się kołtuny, czarami nadane;
Gadały po francuzku baby opętane,
A czekając po krużgankach na miejscach cudownych,
Nabawiały patrzących strachów niewymownych..."

Ale to wszystko nas nie zbawi od nieubłaganych wyroków logiki dziejowej...

Raud.

Objaśnienia do rycin.

Powrót z wesela. Grajek na weselu po parze młodej najważniejszą figurą, bo i gdzieżby się wesele u ludu naszego mogło obejść bez muzyki. Raczą go czem chata bogata, byle tylko grał, a grał bez ustanku. Ale za to po weselisku bywaj zdrów grajku; zamiast końmi odsyłają cię po grzązkiem błocie woliskami, a i to jeszcze wielka łaska, że nie każą ci iść od niewyspania znużonemu pieszo.

Imieniny babki, to najpiękniejszy dzień w roku, tak dla poważnej matrony obchodzącej tę uroczystość wśród kochającego i kochanego grona swoich, jako też i dla rodziny, która kochanej babce, za jej zawsze słodkie słowa pociechy, radaby nieba przychylić. Wyraz wesela i rozkoszy widnieje tu z każdej twarzy, poczynając od matki, która dumna z swych małych, patrzy z niepokojem czy też tak starannie wyuczone wierszyki, wypowiedzą w tej stanowczej chwili bez błędu, widnieje z twarzy małej, która przestępując z nóżki na nóżkę, pomaga sobie tym ruchem do rytmicznego wyspiewania życzeń, aż do pieska, który w tym uroczystym nastroju zdaje się przeczuwać, że dziś dostaną mu się także jeszcze lepsze kąski jak zwykle w udziale.

Rozmaitości.

— Płeć delikatną można uzyskać obmywając się w wodzie, w której rozpuszczony jest miód. Na ten cel wystarczy użyć na jeden litr wody jedną łyżkę stołową miodu. Obmywając w takiej wodzie kilka razy na dzień ręce, można je utrzymać mimo ciężkiej pracy delikatnemi.

— Prać rękawiczki można łatwo następującym sposobem. Kupiwszy w aptece lub w drogerji za 5 ct. talku i benzyny, wlewa się w filiżankę część benzyny, mianowicie tyle, aby się rękawiczki w niej zanurzyć dały; przegniótłszy je doskonale w tej benzynie, która wskutek tego stanie się brudną, wyjmuje się rękawiczki, naciąga każdy palec osobno na zwykły rozciągacz rękawiczkowy, lub wreszcie jakie drewienko i wyciera się czysto każdą zabrudzoną część, zwłaszcza końce palcy, brzuszki i dłoń płatkiem lnianym umaczanym w czystej benzynie; po czem nalawszy znowu czystej benzyny do filiżanki, przegniata się w niej tak wyczyszczone rękawiczki, wyciera do reszty płateczkiem, w końcu wyciska się lekko benzynę i naciera zaraz rękawiczki wyprane talkiem, wyciąga się je i wiesza w przewiewnem miejscu, aby wyschły, co następuje bardzo prędko.

Przestrzegamy tylko, aby czyszczenia tego nie uskuteczniać w bliskości ognia lub świecy, gdyż benzyna bardzo łatwo się zapala i były smutne wypadki, że panienki przy tej czynności szkaradnie sobie rączki poparzyły.

— Srebro czyści się bardzo łatwo za pomocą odwaru kartofli, t. j. wody w której się ziemniaki gotowały. W odwarze tym gorącym zanurza się zaśniedziałe srebro na 10 do 15 minut, a po wyjęciu wyciera się je dokładnie wełnianą szmatką lub flanelą.

— Zżółkłej bieliznie przywraca się dawną białość boraksem. W tym celu kupuje się za kilka centów boraksu w aptece lub drogerji, nalewa go się w garnku jakim wrzącą wodą i gotując mięsza aż się rozpuści. Za 10 centów boraksu można rozpuścić w 1 litrze wody. Wodę tę boraksową przechowuje się do użycia w zakorkowanych flaszkach, aby według potrzeby dodawać jej do wody do prania. Zwłaszcza bielizna bawełniana powinna się zawsze prać w wodzie zaprawionej boraksem. (Boraks jest to sól boraksowa, a nie nasienie ogórecznika, które także niektórzy boraksem mylnie zwykli nazywać).

— Przeciw pluskwom najlepszym środkiem jest kwas octowy. Kwasem tym którego kupić można w aptece, naciera się miejsca i szczeliny, w których siedzą pluskwy i ich zaród, a wytępi je się z pewnością. Dobrym środkiem jest także nafta, tylko że z

powodu woni nie zawsze da się zastósować, podczas gdy kwas octowy nie ma przykrej woni. Czystość w ogóle, częste odsuwanie i czyszczenie mebli, obrazów i t. p. rzeczy, za któremi i w których pluskwy zwykły się gnieździć, są najpewniejszemi środkami zaradczemi. Obecność pluskw w mieszkaniu, świadczy źle o zamiłowaniu ładu i czystości pani domu.

— Marynowane grzyby są bardzo ulubionym przysmakiem w porze zimowej, dla tego gosposie nasze powinny się w porze właściwej postarać o te specjały. Do marynowania nadają się najlepiej rydze, prawdziwe grzyby i kurki (małe grzybki u których kapelusz i tron jest jednostajnej barwy pomarańczowej, a płatki podkapeluszowe spuszczają się aż kawałek na trzon). Na ten cel biorą się młode, jędrne grzybki, a po przemyciu kilkakrotnem w wodzie, wrzucają się do wody wrzącej, dobrze osolonej, gdzie kilka minut mają się gotować, po czem je się wyjmuje i na occie lub durszlaku osącza. Równocześnie gotuje się dobry ocet, (lub spryt octowy na pół wodą rozcieńczony), dodawszy nieco w kawałki pokrajanej papryki i bobkowych liści. Octem tak zagotowanym zalewa się grzybki, ułożone w słojiku szklannym, lub w kamiennym garnku, (pobielanych garnków używać nie można, gdyż te są najczęściej pobielane solą ołowianą, która w occie się rozpuszczając, działa bardzo trująco). Po kilku dniach zlewa się ocet, gotuje się go ponownie i zalewa nim grzybki już na dobre. Jeźli ocet jest w miarę mocny, to grzybki przechowują się doskonale w długie czasy. Przy podawaniu na stół, można grzybki krajać w skrawki, lub też dawać w całości obkładając je talarkami cebuli.

— Tort owocowy. Ubija się 125 gramów świeżego masła burzynowato, do tego dodaje się kolejno, mieszając ciągle, 125 gramów miałko tłuczonego cukru, 200 gramów mąki, jaje i łyżkę rumu lub koniaku. Po dokładnem przerobieniu rozwałkuje się ciasto na 1 ctm. grubo, a gdyby było za miękkie, dodaje się jeszcze nieco mąki. Następnie przygotowuje się zwykłą foremkę tortową, wyciera się ją masłem, obsypuje tartą bułką i wkłada się w nią rozwałkowane ciasto, zaginając brzegiem, lub też odcinając osobno skrawek ciasta na ułożenie go brzegiem. Placek ten wypieka się następnie w rurze do połowy tylko, po czem wyjmuje się formę, układa się na placku przygotowany owoc, po wierzchu którego można dla stroju ułożyć siatkowato kilka pasków tego samego ciasta i wsadziwszy napowrót do rury, wypieka do reszty.

Owoc należy pierw z dodatkiem cukru, cytrynowej skórki i odrobiny cynamonu przeprażyć, słabiej jak na kompot, położyć na sito dla osączenia, i następnie użyć go do nakładania na placek. Sok zaś osączony odgotowuje się na gęsto, podczas gdy placek się wypieka, który przed wydaniem na stół się nim polewa. Najlepiej nadają się na ten cel jabłka, wisznie, czeresznie i agrest.

— Zupa z mózgu. Świeży mózg cielęcy moczy się, bieli (przez słabe zagotowanie i nagłe ostudzenie w zimnej wodzie) odziera z błon, obtarza w mące i smarzy z drobno posiekaną pietruszką w maśle. Następnie tłucze się w moździerzu kilka grzanek bułek, rozciera się usmarzony mózg razem z niemi, wkłada do patelni, nalewa potrzebną ilością rosołu lub buljonu i przez czas krótki gotuje. Następnie przecedza się przez sitko, dodaje jeszcze według upodobania trochę świeżego masła i wydaje na stół z grzankami bułek.

— Z historji wódki. Pierwotnie używano wódki jedynie jako lekarstwa a wyrabiano ją z wina. Podług zapatrywań XV. stulecia była ona środkiem przeciwko większej liczbie chorób. Michał Schrik pisze o tem w r. 1483: „Kto jest zachrypnięty, ten niechaj sobie wódką szyję posmaruje i przez trzy dni naczczo łyżkę wódki wypija. Kto każdego poranku pół łyżki wódki wypije, nigdy nie zachoruje. Wódka pomocną jest przeciwko kamieniowi, przeciwko robakowi serca lub wątroby, przeciwko bolowi głowy, głuchocie i t. p. Kto sobie głowę nią myje, pozostanie ciągle młody i piękny, zachowa świeżą pamięć, dobry humor i dostanie „słodki oddech“.

Już jednak w początkach XVI. wieku zaczęto przemyśliwać nad środkami zakazu używania wódki, gdyż takowa za nadto była w użyciu. I tak w 1525 roku wyszedł pierwszy zakaz używania wódki w Hesji, w r. 1582 zakazano jej używać w Frankfurcie nad Menem, ponieważ tamtejsi cyrulicy skonstatowali, iż wódka powiększa śmiertelność ludzi. Niestety zakazy te już nie wiele pomogły, wódka stała się niezbędnym, ulubionym napojem, i z dniem każdym konsumcja jej wzrastała.

Łamigłówka.

a, a, a, a, a, an, ar, bow, brzo, ca, ca, cha, cze, dąb, de, dło, drel, e, e, e, e, el, giew, ham, hel, ho, i, i. i, ka, ki. ki, ko, ko, ko, ko, kra, kra, kron, kucz, lan, li, li. li, li, ła, łas, ło, łów, łu, łus, ma, me, mi, mu, na, na, nę, ni, ni, nic, no, o, o, oł, pe, po, po, rat, razm, re, rec, re. ri, ris, rot, rwi, ryk. ski, sme, so, so, sur, szka, te, tes, ti, to tr, tu, u, wa, wan, wi, wo, wy, yo, za, zaw, zap, za, ży.

Z głosek ułóż mendel słów
Dodaj trzy, literą skończ
Odczytaj je na dół znów
Z obu stron a potem złącz
W jedną całość a ta ci wypowie
Dwuwiersz znany, coś niby przysłowie.

1. Ten stworzyły Trojanki czyli też Rzymianki.
2. Wijąca roślina, której nie biorą na wianki.
3. Imię Rotterdamczyka zwykłe z kalendarza
4. Tytuł tworu Zygmunta — każdy go rozważa.
5. Przetwór owoców dobry dla dzieci do chleba.
6. Rzeźbiarz-malarz (na odwrót) z pod włoskiego nieba.
7. I to rzeźbiarz lecz dzieła swe w Berlinie tworzy
8. Miejscowość w której spiewał niegdyś spiewak Boży.
9. Ten mówią że wylęga się pod gwiazdą ciemną.
10. Jezioro w Ameryce z przystanią przyjemną.
11. Mocarz z dziedziny bajek, siłą wali góry.
12. Właściciel składu maszyn, ziomek, lecz nie powiem [który.
13. Król w losach Jagiellonki w dół przechylił szalę.
14. W tego grunt powbijano na stolicę pale.
15. Dowódca cherubinów, serafów, aniołów.
16. Dawna Serbji stolica wśród gór i wądołów.
17. Wieś w pobliżu Krakowa dziwnego nazwiska.
18. Poemat Syrokomli łzy z oczu wyciska.
19. Czech, który w bęben kazał skórę swą oprawić.
20. Miasto w Japonji lubią w niem turyści bawić
21. Filozof grecki głośny swą śmiercią tragiczną.
22. Bohater poematu małżonkę miał śliczną
23. Tę lubimy na krzewie, wonną jest i zdrową.
24. Miasteczko głośne swoją „Obroną“ rymową.
25. Pisał dwniej kroniki, dziś w redakcji służy.
26. Poeta, który niegdyś ciągle był w podróży.
27. Twór Walter Scota ongi z zajęciem czytany.
28. Biedak przez patrjarchę srodze oszukany.
29. Czech, mąż słynnej kobiety, polki z urodzenia.
30. Anioł, ale zły anioł, bo anioł zniszczenia.
31. Wyspa zniknęła w skutek wybuchu wulkanu.
32. Zwycięzca Wukaszyna wyznawca koranu.
33. Niewiasta Mickiewicza — łatwo ją zgadniecie.
34. Jedna z najpierwszych liter w każdym alfabecie.

Paralelogryf.

asha miasto w Anglji.
ren imię żeńskie.
a miara.
o sprzęt domowy.
i miasto w Styrji.
p miasteczko w Niemczech
arno miasteczko w Niemczech.
a zdrobniałe imię męskie.
yn dobry na blachy.
iran miasteczko w Rosji.

Gwiazdki zastąpione literami i czytane z góry na dół, dadzą nazwiska dwóch poetów polskich.

J. Veith.

Łamigłówka.

```
      1   3
      *   *
7 *   *   *   *   *   8
      *   *
5 *   *   *   *   *   6
      *   *
      2   4
```

1—2 Piękna powieść Sienkiewicza.
3—4. Rzeka, która w Francji płynie.
5—6. Postać z „Tadeusza“ — Mickiewicza.
7—8. Ptak — w polowaniu słynie.

J. Veith.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 14. września, przeznacza się jako premję: *Bełza Wł. Maryla i jej stosunek do Mickiewicza.*

Rozwiązanie zadań w Nr. 118.

Zadania konikowego:

Ze skał północnych korony,
Samotny tam świerk się wzbija,
Senno mu, w białe osłony,
Snieg i lód go obwija.

O palmie, śni on dalekiej
Która we wschodniej krainie,
Milcząc usycha od spieki,
Samotna na skał wyżynie.

Łamigłówki głoskowej:

1) Dowód — do wód.
2) Cap — Pac.
3) Oko — oko.
4) Kudak — kaduk (wielka choroba).

Szarady: **Pu-la-res.**

Rozwiązanie zadań w Nr. 117 nadesłali.

WP. L. Hankiewicz, Mikulińce Szmigielski, Kraków. Zahajkiewicz, Stryj. J. Olszewski Sambor. Zabłocki, Gorlice. Zakrzewski, Ostrów. Barański, Tarnopol.

Wynik losowania:

Wny Zakrzewski, Ostrów.

Treść:

Bruno Ubaldus: Agaton Giller. (Życiorys).
Wacław Koszczyc: Wieś dla wsi.
Dr. Podostrowski: Kartki z podróży po Serbji.
Stanisław Pepłowski: Dzieje sceny polskiej we Lwowie od roku 1780—1842.
Juljusz Turczyński: Wycieczka w Pieniny.
Esirion: Na gruzach. (Wiersz.)
Ruch naukowy i literacki.
Raud: O wszystkiem i o niczem.
Objaśnienia do rycin.
Rozmaitości.
Łamigłówka.
Paralelogryf.
Łamigłówka.
Rozwiązanie zadań z Nr. 118.
Ryciny: „Powrót z wesela“ i „Imieniny babci“
W dodatku powieściowym mieści się powieść J. Orłowskiego: Kamień węgielny.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czaiński.

Z drukarni J. Czaińskiego w Gródku.

Nr. 120. Redakcja: ul. św. Mikołaja l. 1. Prenumeratę przesyłac należy: do administracji „Ogniska domowego“ ul. Łyczakowska L. 93.

Lwów dnia 16. września 1887. Wychodzi 1. i 16. każdego miesiąca. Cena: rocznie z przesyłką poczt. 4·80, półr. 2·40, kwart. 1·20. z dodatkiem powieściowym rocznie 7·20, półr. 3·60, kwart. 1·80.

Rok IV. B.

AGATON GILLER

ŻYCIORYS

skreślił

BRUNO UBALDUS.

(Dokończenie.)

Przedstawiłem szereg prac ś. p. Gillera, lecz — był on i redaktorem różnych pism tajnych i jawnych; był więc i *publicystą*, istotnie *publicystą polskim* w całem znaczeniu tego wyrazu publicystą, jakiego w tej chwili Polska podobno nie posiada. Nie tylko bowiem wielki zasób wiedzy, lecz zarazem i wielka znajomość stósunków społeczeńskich, narodowych i państwowych świata europejskiego była mu znaną. W ciągu ruchu narodowego od 1861 roku począwszy i po upadku powstania 1863 r., będąc na wychodźtwie — ponawiązywał był stosunki z najwybitniejszymi osobistościami politycznemi Europy; wszędzie osobiście stykał się bądź to z rewolucjonistami, bądź z szlachetnymi mężami stanu — dla wybadania opinji narodów i gabinetów o sprawie Polski. Poglądy publicystyczne ś. p. Gillera sięgały przeto poza miarę zwykłych wywodów gazeciarskich i tem samem zdarzało się najczęściej, że wywody publicystyczne pierwszorzędne organa zagraniczne francuskie, angielskie i włoskie zamieszczały w swych łamach. Jakie zaś w ogóle były jego zasady na polu publicystyki polskiej — wypowiada sam w jednem z swoich opracowań:

„Autor tego studjum nie ma żadnych uprzedzeń stronniczych, i jest jak najmocniej przejęty potrzebą jedności, która tylko na gruncie prawa narodu do niepodległego i wolnego bytu osiągniętą być może. Nie jest on demokratą, ani arystokratą, ani socjalistą. Jest on konserwatystą pod względem narodowym; zwolennikiem reform pod względem społecznym; legitymistą polskim pod względem politycznym. Legitymizm polski jest wyrażeniem prawa narodu do decydowania o swoich losach, jest uznaniem prawnej podstawy dla państwowej, polskiej polityki. Prawo więc narodu do odrębnego, wolnego, niepodległego bytu jest dla niego niewzruszonym fundamentem i na nim stojąc z punktu jego obowiązków zapatrując się, działanie frakcji i stronnictw, wydaje o nich sąd przychylny, lub nieprzychylny w miarę, jak które z nich pracuje dla zrealizowania tego prawa, nie mogącego uledz przedawnieniu... Są obowiązki nader przykre i boleśne, które jednak spełnione być muszą. Do takich należy obowiązek wskazywania zboczeń od idei narodowej i pociąganie pod sąd opinji publicznej, przeniewierstwa sprawie polskiej w pismach lub w działaniu, gdziekolwiek i w kimkolwiek się ono przygotowuje lub już objawia.

Są przeniewierstwa... które w rozwinięciu swojem są odstępstwem od zadań, jakie Bóg narodowi postawił do spełnienia, a które się w dziejach polskich porozbiorowych oznaczyły jako jedno, wielkie, nieprzeparte dążenie do wolnego, niepodległego, na prawie boskiem i ludzkiem opartego bytu...

Naród, który własną swą sprawę i to sprawę najważniejszą, bo bytu odrębnego, podporządkowuje pod inną obcą mu sprawę, wypiera się przez to ideału jaki mu przez wieki przyświecał i zrzeka praw, których żaden gwałt zaprzeczyć i zniszczyć nie może.

Walka pomiędzy stronnictwami wywołuje ruch i życie w ojczyźnie, bo acz różnemi sposobami wszystkie jej przecież służą i wszystkie ją obejmują jednakową miłością...

We Francji stronnictwa walczą z sobą zacięcie i miotają zarzutami... żadne jednak stronnictwo nie godzi pośrednio lub bezpośrednio na życie Francji, na jej byt niepodległy; wszystkie są w Ojczyźnie i dla Ojczyzny. Gdyby którekolwiek z nich chciało dla celów jakie przeprowadza poświęcić byt Francji, przestałoby być stronnictwem. Cała Europa nazwałaby je obozem nieprzyjacielskim Francji, zbiorowiskiem zdrajców. Dla czegóż u nas tylko ma być inaczej?...

Są pewne prawa i zasady, są pewne idee i cele, których dla żadnej chociażby największej korzyści, nie może zrzekać się naród... bez narażenia się na niebezpieczeństwo utraty niezależnej przyszłości...

Kto dla czasowych korzyści lub jakichkolwiek innych przyczyn ogranicza, tłumi lub powstrzymuje rozwój żywotności narodowej, ten uszczupla, tłumi i niszczy samo źródło życia, ten dopuszcza się zamachu na duchu narodu i trując go wywołuje szkodę, która się niczem wynagrodzić nie da.

Patrjotyzmu bez dążenia do odrębnego politycznego bytu wyobrazić sobie nawet nie można, dążenie to bowiem jest jego najwyższym objawem. Społeczne zadania tylko w pa-

trjotyźmie znajdują granicę chroniącą od wywrotu, i dla tego to teorje komunistyczne i socjalne występują przeciwko patrjotyzmowi i przybierają charakter kosmopolityczny uszczęśliwiania ludzkości. Czy zaś w imię konserwatyzmu czy w imię socjalizmu, pozbawilibyśmy sprawę naszą charakteru polityczno-patrjotycznego i z wysokiego jej stanowiska zeszli na poziomy społeczne. przestalibyśmy istnieć nietylko już jako naród, ale nawet jako społeczeństwo polskie... Nie schodźmy więc na pole, na które nas ciągną wrogi i lekkomyślność...

Rzeczywisty polski — a nie pozorny konserwatyzm, ceni i zachowuje wielkie moralne nabytki chrześcijaństwa, które historycznie wyrobiły charakter narodu; utrzymuje nietylko wiarę ojców, język i obyczaj narodowy. ale też i zasadę indywidualizmu, która już raz Polskę postawiła na szczycie narodów, jako Królestwo wolności obywatelskiej. Polski konserwatyzm zachowuje prawo narodu do bytu niepodległego i nie wchodzi w żadne transakcje na gruncie tego prawa, opiera się wszelkiemu przymusowi, wszelkiemu naciskowi idącemu z obczyzny i z przemocy, i nie dopuszcza żadnych wpływów, któreby mogły odmienić historyczną dążność narodu. Idea wyrażona w akcie Unji Lubelskiej — „wolni z wolnymi, równi z równymi“ — jest mu drogoskazem w polityce wewnętrznej i zewnętrznej i nią uzbrojony, walczy z gwałtem i rozbojem nie bez słusznej nadziei zwycięstwa. Gdy dla polskiego konserwatyzmu świętemi są przymioty i właściwości narodowej duszy — odwrócić się musi ze wzgardą od nowatorów, którzy zmienić usiłują jej usposobienie i naginają ją do przyjęcia w siebie pierwiastków służalstwa i niewoli.

Caryzm jest wcieleniem azjatyckiej niewoli, zabijającej wszelką indywidualność. Walczy on ustawicznie z samodzielnością człowieka i nie znosi jej ani w społeczeństwie ani w narodzie. Party siłą własnej konserwacji, utrzymuje się gwałtem i uciskiem — roznosząc w najazdach i zaborach panowanie prawa — pięści i przemocy. Jest on zaprzeczeniem miłości chrześcijańskiej, wojną ustawiczną z cywilizacją. Polska abdykująca z swoich praw do niepodległości na rzecz politycznej jedności z caratem, zdradziłaby więc siebie, chrześcijaństwo i cywilizację i powiększyłaby straszną siłę zniszczenia, jaka grozi ludzkości ze strony „hosudarstwa“ moskiewskiego. Polskę z Moskwą łączyć, jest to łączyć dwa różne światy, jest to godzić życie z śmiercią. Dobrowolnego przejednania i pogodzenia być tu nie może Wprzódy Moskwa musi zrzucić z siebie pęta caryzmu, musi przeobrazić się na naród wolny i moralny, zanim Polska do niej wyciągnąć może rękę, trzymając sztandar z hasłem — „wolni z wolnymi, równi z równymi.“

„Serwilizm jest zarazą. Gdy wniknie w duszę człowieka, już go z niej wydobyc niepodobna.. Wpływ serwilizmu może utorować drogę... do moralnego zaboru Polski... może zabić zdrowe pierwiastki życia w narodzie i zniszczyć w nim wolę politycznego odrodzenia... trzeba się więc bronić od niego, jak się bronią ludzie od morowej zarazy...“

Nie mniej w jednym z listów swoich wyraża się:

„W postępowaniu narodowem, trzymać się drogi chrześcijańskiej moralności, jest to samo, co trzymać się drogi polskiej, co podtrzymywać i dalej rozwijać tradycją polską...

Socjaliści wyznają zasady materjalizmu i pozytywizmu.. mają materjalny cel, dla którego walczą i pracują. Dobry byt jednej tylko klasy roboczej mają na widoku. Dla niego poświęcają wszystkie szlachetne i moralne dobra, wyrzekają się swobody indywidualnej, własności, rodziny i zaprowadzają społeczną niewolę w formie ludowej równości. Socjaliści kosmopolityczni choć z Polaków złożeni energiczniej walczą z polskim patrjotyzmem niż z najazdem, bo zdaje im się, że pod autokratycznym carem łatwiej pozyskają warunki uszczęśliwienia robotników, niż w Polsce oswobodzonej. Jakoż car nic by nie stracił na swoim samodzierczym tronie, gdyby panował nad zrównanym przez brak indywidualnej własności ludem, zamienionym w posłuszne niewolniki. Już carowie nie raz marzyli o oparciu się na ciemnych masach chłopstwa... w Syberji nie pozwolili zaprowadzić własności ziemskiej, bo własność prowadzi do wolności, której są wrodzonymi wrogami.“

III.

Ś. p. Giller nie tylko był mężem pióra i publicystą, lecz i mężem stanu.— Przybywszy do kraju z dalekiej Syberji, zastał stosunki tego rodzaju, że musiał zająć i to ostatnie stanowisko. Zasady, jakie w sobie wyrobił o patrjotyzmie polskim, miał zręczność w czyn wprowadzać. Przyznać też należy — że na tem stanowisku przytrudnem okazał niepospolitą zdolność organizacyjną. Zmarły Tomasz Winnicki z tego tytułu oddaje mu niepomierne pochwały w swoim pamiętniku; zaznacza, że ś. p. Giller od raz przyjętych zasad nigdy nie odstępował i nawę sprawy narodowej usiłował utrzymać na poziomie umiarkowańszych podstaw, nie dziw przeto, że w czasie ostatniego ruchu narodowego miał w partji gorętszych zaciekłych przeciwników. Pomimo to w Komitecie centralnym, i w późniejszym Rządzie Narodowym, wysoko ceniono pracę i zdolności jego; świadczy o tem ta okoliczność, że z chwilą wybuchu powstania styczniowego 1863 r., chociaż usunął się od zarządu sprawami narodowemi, niegodząc się z przedwczesnym ruchem powstańczym, mimo to Rząd Narodowy powołał go do siebie już po wybuchu powstania, znając jego siłę charakteru i rozum polityczny i powierzył mu równocześnie nietylko kierownictwo spraw wewnętrznych, lecz i spraw zewnętrznych. Na obu tych stanowiskach utrzymał go Rząd Narodowy do lipca 1863 r. t. j. do czasu, w którym został przez rząd moskiewski wyśledzonym. Skoro ustąpił z stanowiska w Rządzie Narodowym, zdołała na chwilę partja radykalna owładnąć ster spraw i prześladowała go nawet, chcąc tem samem zniewolić do przerzucenia się na usługi własnego stronnictwa. Lecz się omylili radykaliści; chociaż mu grozili śmiercią i t. p. był nieugiętym, pozostał tem, czem był od początku wstąpienia w służbę narodową: — zbawienie narodu widział tylko „w jedności“, jak to sam mówi; chciał pokonać wroga „zjednoczonemi siłami narodowemi, chciał aby cały naród silny sam“, jako jeden mąż stanął do walki, a nie ta lub owa koterja, czy frakcja, sama w sobie bezsilna, przyczepiona do steru spraw narodowych, i któraby tem samem nieochybnie doprowadziła takowe do upadku. Autor dzieła „Historja powstania Narodu Polskiego od 1861 do 1863 r.“—przyznaje mu nadzwyczajny spryt w kierownictwie sprawą narodową i że jak długo ś. p. Giller był członkiem Rządu Narodowego — w tej epoce powstanie stało najświetniej; co zapewne było dziełem większego zapału narodowego — nie mniej przeto powinno być mu to policzone za zasługę. Przypomnieć też tu widzę za stosowne, że oceniać postać ś. p. Gillera tylko ze stanowiska literackiego — nie możemy. Mąż takiej miary jeżeli pisał — to prace jego omal wszystkie noszą cechę wielkiej myśli, wykazują dążenia narodu w bieżącej epoce, opierają się na faktach dokonanych i przywodzą na oczy dane, jakiemi naród w polityce swojej domowej kierował się i jeszcze kierować się może. Jednem słowem w pismach nawet swoich był raczej tłumaczem politycznej akcji narodowej, niźli literatem; był raczej mężem stanu, posługującym się publicystyką i piórem, wówczas gdy ster polityki i akcji narodowej usunął się z rąk narodu.

W swoim czasie, gdy był redaktorem organu Rządu Narodowego, w którym ten ostatni jawnie wypowiadał w obec świata i narodu — jakiemi zasadami się kieruje i jakich środków się ima ku uzyskaniu swego bytu niezależnego; zdołał pozyskać zaufanie ogółu w narodzie i —

co większa - sympatje całego świata cywilizowanego.

Tak więc — śmiało tu wypowiadam, że ś. p. Agaton Giller był na dziś pomiędzy nami prawdziwym mężem stanu, co wytrwał na stanowisku godnie aż do ostatka, jako mąż wielkiego ducha, nieustraszonej i stałej woli i wielkiej, niedającej się jeszcze dokładnie oznaczyć i ocenić — zasługi dla narodu polskiego.

Wypada też podnieść ponownie niektóre momenta z dziejów niedawnej przeszłości naszej w chwili obecnej, w chwili, w której mogą się one powtórzyć.

Otóż przypominam, że ś. p. Giller w pierwszych chwilach powrotu do kraju z Syberji w Komitecie Centralnym podniósł był myśl zgodnego działania z postępową częścią narodu rosyjskiego; jeżeli usiłowania wyzwolenia się z pod caratu mają kiedykolwiek doprowadzić do pomyślnego rezultatu. Zgodzono się na taką akcję i za przyczyną jego oraz Jarosława Dąbrowskiego wytworzyła się organizacja patrjotów rosyjskich pod nazwą „Ziemla i Wola". W celu wytworzenia takiej akcji porozumiewał się bezpośrednio ś. p. Giller z Herzenem i Bakuninem, i dla tego to czytamy w dalszym czasie odezwę wychodźców rosyjskich do wojska, z której wypisuję, co następuje:

„Polacy podali dłoń wychodźcom Rosjanom i ocenili ich miłość do rosyjskiego ludu. Oceńcież ją i wy także żołnierze, i kochajcie Polaków za to właśnie, że oni są Polakami. Wy żołnierze Rosji bronicie rosyjskiego narodu w Polsce. Rosyjski naród nie prosi was o to. Za pierwszem przebudzeniem swojem on zaprze się was i przeklnie zwycięstwa wasze. Wy w Polsce bronicie nieprawych carskich zachcianek, wy bronicie cara, a nie narodu rosyjskiego; cara trzymającego Rosję w poddańczej niewoli... Wiedzcież, że stając w obronie cara, stajecie w obronie wszystkich nieszczęść Rosji. Bijąc się za cara, wy bijecie się za wasz ucisk i waszą hańbę... przysięgnijcie nie używać broni przeciw Polsce, chociażby którego z was śmierć czekała za to, byłaby ona świętą. Kto taką ofiarą odkupienia, męczeńską krwią swoją przypieczętowałby nienaruszony, wolny sojusz Polski i Rosji jako początek wolnego połączenia wszystkich Słowian w zjednoczonej i sprzymierzonej Rzeczypospolitej".

Jakież to odrębne wyobrażenia były owoczesnych postępowych Rosjan od takich Katkowów i im podobnych! Wiemy że stosunkowo wielu Rosjan służyło sprawie wyzwolenia polskiego, a tem samem i swojego w szeregach polskich w 1863 r. Tu przypominam odezwę zamieszczoną w Kołokole, po rzezi 8 kwietnia dokonanej w Warszawie, w którym to dniu pułkownik rosyjski zastrzelił się, a oficer Popów złamał swą szpadę przed frontem i cisnął o ziemię. Po tej to rzezi wyczytaliśmy w „Kołokole" do cara Aleksandra II. odezwę:

„Sire, pas des rêveries! (Precz z marzeniami)... Austrja ubiegła Rosją w sprawie polskiej... Straciłeś Polskę. Mogłeś stanąć na czele ruchu słowiańskiego, mogłeś wskrzesić Polskę — bez kropli krwi. Pas des rêveries sire! Straciłeś Polskę żywą — zarznięta może tylko pozostać trofeem zwycięzkiego wojska waszej cesarskiej mości".

Rozumnie prowadzona polityka referenta spraw zewnętrznych przez ś. p. Gillera w Komitecie Centralnym, który od zaczątku swego już był faktycznym Rządem Narodowym — sprawiła, że prócz Rosjań i patrjoci włoscy, jak Garibaldi i Mazzini oraz Cavour, członkowie parlamentu angielskiego i francuskiego, w ogóle Francuzi, nawet Niemcy—a w szczególności Węgrzy — gorąco obstawali za sprawą Polską. A co najważniejsza — młodzież rosyjska bratała się z polską w Petersburgu, w Moskwie i w Kijowie; brała udział w manifestacjach na rzecz Polski, nawet spiewała „Boże coś Polskę". — W owej to chwili ś. p. Agaton Giller wydał sławną odezwę: „Posłanie do wszystkich rodaków." W Petersburgu tajny organ „Ziemli i Woli" — Wielikorus — wyrażał się: „Interes wolności rosyjskiej domaga się oswobodzenia Polski. Domagają się tego także: nasza duma narodowa, nasza miłość własnego narodu i nawet nasze rachuby finansowe."

Podnieść też w końcu muszę ważny akt do naszych dziejów z ostatniej doby, jest nim dokument Rządu Narodowego, wypracowany przez ś. p. Gillera następujacy;

„Zasada, na której Polska opiera się, jest zasadą zupełnej wolności; jest prawem, którego nikt, ani też żadne okoliczności narodowi odjąć nie mogą, prawem stanowienia o swoim losie. Polska powstająca nie może odmówić żadnemu ludowi tego prawa, które jest najwyższą sprawiedliwością, a przyznając je głośno Litwie i Rusi, tem samem odsuwa chęci lub chętki odłączenia się od Polski i stwierdza jedność i całość narodową Polski, Litwy i Rusi.

Wszystkie centralizacyjne zachcianki, narzucanie przewagi jednej prowincji nad drugą i nieuznawanie woli narodu tam, gdzie się ona obudzi, jest jedynie w stanie rozerwać jedność narodową Litwy i Rusi z Polską!...

Nie mniej w „Kołokole" zamieszczono pismo Komitetu Narodowego odnoszące się do tego dokumentu, z którego wyjmuję ustęp:

„Dążymy do odbudowania Polski w dawnych granicach, pozostawiając narodom w nich zamieszkującym, t. j. Litwinom i Rusinom, wolność zupełną pozostania w związku z Polską, lub też rozrządzenia sobą podług własnej woli".

W „Kołokole" odpowiedzieli też patrjoci rosyjscy Polakom: „Dźwignie się Polska niepodległa, doświadczona w nieszczęściach, zmężniała w boju, niech dźwignie się bez stanów, niech odrzuciwszy średniowieczną zbroję bez kolczugi i arystokratycznego hełmu, pokaże się słowiańskim odmłodniałym atletą, podającym jedną rękę — biednemu chłopu, a drugą równo uprawnionemu sąsiadowi. W imie ich przyjmijcie i naszą przyjacielską rękę, słabą w siłach, lecz niezmienną w przekonaniach: podajemy ją wam jako Rosjanie, kochamy nasz naród, wierzymy w niego i w jego przyszłość, i właśnie dla tego podajemy ją wam do dzieła sprawiedliwości i swobody."

Długim byłby szereg not z dokumentów jakie ś. p. Giller jako członek Rządu Narodowego, imieniem tegoż ferował. — Widzimy z tych małych wycinków, że akcję polityczną prowadził godnie, na podstawach zdrowych i polskich; i dziś nad świeżą mogiłą tego zasłużonego ludzkości i Ojczyźnie męża stanu — możemy powiedzieć — akcja jego nie mogła pójść na marne, skoro wiodła do dzieła sprawiedliwości i swobody; idea solidarności narodów, idea wyzwolonej Polski, Litwy i Rusi i idea wyzwolonej Rosji; idea wyzwolonej sfederowanej Słowiańszczyzny, zabezpieczającej indywidualizm narodowościowy — jednem słowem idea, zamykająca się w słowach „wolni z wolnymi, równi z równymi" — przyświecać będzie gwiazdą przewodnią nad tym grobem dla obecnych i przyszłych czasów. Dokumenta Rządu Narodowego z ostatniego ruchu narodowego, których twórcą był ś. p. Agaton Giller, oto najpiękniejszy pomnik w dziejach naszych i ludzkości dla tego przedwcześnie zgasłego syna Polski.

WIEŚ DLA WSI

napisał

Wacław Koszczyc
(Sahi-bej).

(Ciąg dalszy.)

Kaźmierz przyklęknął na jedno kolano, i kilkakrotnie ucałował rękę narzeczonej, Bożenny Narbutowskiej, wcale nie ekscentrycznej, ale tak myślącej, jak wszystkie uczciwe panny szlachcianki na Litwie, zwane „obywatelskiemi".

— Teraz chłopstwa mego na królestwo nie zamienię — wykrzyknął narzeczony.

Matka ze łzą w oku spoglądała na jedynaczkę swoją; duma macierzyńska, ale zarazem i pewien ból malował się na jej twarzy.

— Dzieci moje, pomnijcie, że świat wam uściele łoże małżeńskie nie samemi kwiatami — rzekła pani Józefa; — chwilę obecną zachowajcież głęboko w sercu jako talizman na wszelkie pokusy. Nagroda kiedyś was spotka, tylko nie wśród dzisiejszego społeczeństwa...

— Tylkoż ty Kaziu nie gniewaj się na babkę — dodała Bożenna; — ona to robi nie przez próżną dumę, ale przez znałogowanie, które ma za głębsze przekonanie, bo nie pojmuje innego świata jak podzielony na kasty.

— Może też po części i ma rację — odpowiedział Kazimierz powstając z klęczek — czy sądzisz, że bez tego barbarzyńskiego ustanowienia dałoby się okiełznąć pospólstwo i popchnąć je na drogę cywilizacji? — Dzisiaj ustaje potrzeba kast, ale wiesz dla czego? — Bo cywilizacja wynalazła jeszcze sroższy bicz w oświacie na uporczywe zacofanie mas i ich skłonności anarchistyczne. Długo bawiła się ludzkość w patrjarchalność, pora jednak wyjść jej z dzieciństwa, zmusić się do umiejętniejszych, tem samem i trudniejszych rządów, zgodnych z postępem.

— Poczciwyś Kaziu, pocieszasz nas teorjami, ale nie zapominaj i o tem, że dawno już jesteś członkiem naszej rodziny. Gadania biednej babki wcale nie bierz do serca.

Dał się słyszeć w tej chwili głos dzwonka za bramą; z pośród obłoków kurzawy wynurzyła się bryczka z podróżnym, wesoło machającym rękami na przywitanie ludziom, oraz odpowiadającym głosem przyjaźnym na wycia i skomlenia gończych i wyżłów, lecących koło stopni powozu.

— Otóż i Władzio! — zawołała pani Józefa z wyrazem radości i dumy macierzyńskiej.

Bożenna i Kazimierz wybiegli na ganek, na spotkanie brata, przybywającego wprost z Paryża, gdzie już z parę lat bawił po skończeniu nauk i po odbyciu wrzekomej kampanji hiszpańskiej, w której przebył wszystkiego kilka tygodni jako ochotnik kawalerzysta. Opuściwszy zwycięzkie szeregi z najwyższą odznaką, bo z raną od kuli, Władysław, skończył politechnikę w Paryżu; gdy do niego przybył i Kazimierz, w celu ukończenia studjów, powziął myśl stworzenia ajencji technicznej międzynarodowej. Wykonanie planu ajencji wziął na siebie Kazimierz, dał swoje imię i zdobył potrzebny kredyt, wkrótce udało mu się zrobić kilka szczęśliwych operacji, które od razu przyniosły parę kroć sto tysięcy, i firma stanęła na mocnych nogach, na drodze do zrobienia miljonów.

Po uściskach powitalnych, matka, wyprawiła Władysława do babki Popużyny z prośbą, by została na weselu Bożenny; ale podkomorzyna, pomimo wielkiego przywiązania do wnuka, za nic się namówić nie dała do pozostania w Mieczniowicach. Parę godzin zaledwo upłynęło, akurat tyle, ile potrzebowała klucznica Rzepkowa do upieczenia kurcząt i kaczek dla podróżnej, i podkomorzyna, chłodno pożegnawszy rodzinę Narbutowskich, odjechała do siebie. Zanim to jednak nastąpiło, właśnie gdy przechodziła przez przedpokój, Janeczek przystąpił do niej z wielkiem nabożeństwem i pocałował w rękę ze łzami w oczach.

— Szczęśliwej podróży jaśnie wielmożnej pani — mówił lokaj z nabożeństwem; niech Bóg wszechmogący stokrotnie wam wynagrodzi, oś może nastąpi jeszcze opamiętanie...

— Bądź zdrów, mój kochany, cieszę się, że przynajmniej choć jednego człowieka tu pozostawiam przy zdrowych zmysłach...

Słowa te staruszka wymówiła głośno z pochmurnem obliczem, i do reszty obluzowała węzeł rodzinny, co ją kojarzył z tym domem. Zaledwo nie przyszło do tego, że gospodarze opuścili ganek; pani Józefa powstrzymała tylko swoją powagą dzieci od tak skandalicznego kroku.

Smutek nie długo trwał we dworze, bo Władysław postanowił zakrzątnąć się żwawo koło wesela siostry, które zamierzył umyślnie wyprawić jak najhuczniej. Wezwał Janeczka na naradę, lecz stary lokaj jakoś nie okazywał wielkiej ochoty; tylko automatycznemi — słuchami, przyjmował do wiadomości postanowienia gotowe, ale swoich rad żadnych nie podawał.

Władysław, o wiele zmężniały, był zawsze jednako ruchliwy i żywego temperamentu; zrzucił też wkrótce powagę, i podszedłszy do Janeczka, spojrzał mu figlarnie w oczy.

— Dalibóg! stary, przyznaj się, wszak nam chcesz tu zastąpić panią podkomorzynę i doprowadzić do opamiętania? Aj! ty, arystokrato, arystokrato... cha! cha!

— Wolne żarty paniczowi, kiedy ma być srokato, to niech będzie i srokato — odpowiedział Janeczek zaperzony;—tylko co do pani podkomorzyny, bo ś. p. ojciec pański, jak go konającego z lasu przynieśli, tak powiedział leguralnie: „Ciotkę pożegnajcie; ona stara szlachcianka, będzie zawsze mnie nosić w swem sercu" — i z temi słowami Bogu ducha oddał. Otóż to dla tego ja zawsze patrzę na panią podkomorzynę i słucham jak nieboszczyka pana, ale nie przez to, że ze mnie srokaty...

— Wiem, że to robisz z poczciwego serca; nie mam przeto żalu do ciebie. Musisz jednak zaniechać życzenia, żeby wszystko szło po staremu, bo inaczej będziesz srokaty ..

— Dla czegóżby nie miało iść po staremu? — Gdyby do tego przyszło, toby nastał prawdziwy porządek, boży, a nie kupiecki albo żydowski... Powróciłyby do nas dobre dawne czasy, wiedzianoby: co chłop, a co pan, a co kupiec i byłoby u ludzi pełno w stodole, a u panów pełno w szkatule. Jak głodu i biedy nie byłoby, no, to i szczęścia zaznalibyśmy wszyscy więcej niż dziś, — at! co tam mówić...

— Widzę, trudna rada z tobą, mój poczciwy. Zostańże ty sobie przy swojem, tylko nas kochaj zawsze jednako, choćby po dawnemu; — ot! tak — i młody pan pocałował mocno starego sługę w czoło — a teraz, bratku, ruszaj na wieś i poproś do mnie wójta!

— Słucham pana! — i pocałowawszy Władysława w rękę, Janeczek, surowy jak zawsze, poszedł spełniać rozkazy pańskie.

Do ślubu nic już nie stawało na przeszkodzie. Władysław chciał go przyśpieszyć, by módz prędzej powrócić do Paryża z młodą parą. Idąc za ogólnym prądem opinji w kraju, wieś miał za nic; cel jedyny życia widział w stolicy świata. Nadszedł zresztą dzień ślubu; na wesele pośpieszyli wszyscy bliżsi sąsiedzi, nie tylko panowie, ale i wieś Mieczniowiecka, którą zaproszono w pierwszym rzędzie.

Pomiędzy gośćmi wyróżniał się postawą i miną rozumną stryjeczny dziadek panny młodej, Teodor Narbutowski, dr. filozofii b. uniwersytetu wileńskiego, czczony i szanowany jak relikwia narodowa.

W puszczy klasztornej.

Było i całe sąsiedztwo najbliższe, o miedzę, panowie Cytko i Bołoz, przedstawiciele samorodnej kultury szlacheckiej, z ich małżonkami i progeniturą. — Pan Cytko, chudy, jowialny szlachcic z podkręconemi wąsami, był jakby satelitą, czy stróżem nieodstępnym pana Bołoza, grubopłaskiego szatyna z byczym karkiem i okrągłemi oczami morskiego cielęcia, zwano ich w sąsiedztwie Lelum i Polelum, nie wiedzieć dla jakiej przyczyny, bo w rzeczywistości była to para wiecznie się spierająca.

Przybył i Bruno Bandurski, który naśladując Władysława i Kazimierza, założył też biuro techniczno-przemysłowe w Nowogródku, przy czem oddał się zapamiętale wynalazkom, mającym powiększyć fortunę w conajkrótszym czasie. Obok niego w szeregu „postępowej", poświęconej wyłącznie „pracy organicznej" i zbogaceniu się prędkiemu młodzieży, stał student uniwersytetu petersburskiego, Zygmunt Warchoski, pokaźny blondyn jasny, z wyrazem wielkiej stanowczości i w stroju podług najnowszej mody: kilku młodzieńców go słuchało.

Obóz neutralny, poczciwej swojszczyzny, stanowiło liczne grono panów i pań ojców i matek po większej części młodzieży obecnej, na którą z pewną trwogą i poważaniem patrzali jak owe poczciwe kwoki, co to kaczęta wysiedziawszy, spoglądają na nie, widząc je pływające w sadzawce. Młodzież ta cała jakby urzeczona pomimo możności osiadania na wsi, przejęta myślą zdobycia bogactwa dla komfortu, dla wzmocnienia przez to kapiłału warunków fizjologicznych, niby sprzyjających rozwojów jednostki samobytnej, — była pod wpływem idei panującej, opuszczania roli i przenoszenia się do miast lub nawet i na obczyznę, gdyby ta więcej dawała niż własny kraj; nic ją do ziemi rodzinnej nie przywiązywało, skoro nie była ona w stanie zaspokoić potrzeb materjalnych, mających jakoby zastąpić bez walk i ofiar, dążenia idealne..

Wśród tej rzeszy pańskiej dziwnie odbijała druchna, cioteczna siostra Kazimierza, córka ciotki Jawdochi, Kasia, hoża dziewucha w chłopskim stroju, arcy-bogatym, dzięki staraniom brata zamożnego mieszkała ona na wsi, w chacie Skoruli, przerobionej obecnie na wzorowej osady mieszkanie. Był i drużba, brat stryjeczny Kazimierza, Bałtruk, Bartłomiej, tęgi parobczak, w cienkiej świtce suto wyszywanej, kamizeli granatowej z pozłacanemi guzikami, przepasanej szerokim pasem lakierowanym ze srebrnemi sprzączkami, w sutych szarawarach granatowych, wpuszczonych w buty polskie z bramowaniem lakierowanem, z granatową aksamitną rogatywką z siwym barankiem, pawiem piórkiem i sutym pękiem wstążek od kokard do bukietów mirtowych; strój ten był też podarunkiem pana młodego i wprawił w zachwyt całą wieś. Drużbowie wieśniacy dzięki temu przebraniu, nie tylko nie razili swą powierzchownością, owszem, korzystnie wyglądali obok kusych strojów niemieckich, najnieestetyczniejszych, jakie kiedykolwiek na ziemi istniały.

Powozy i bryczki coraz gęściej zajeżdżały przed ganek a Janeczek we fraku liberyjnym, w rękawiczkach nicianych, to wbiegał, te wybiegał przeprowadzając gości. Choć słońce jesienne już się miało ku zachodowi było jednak dosyć ciepło, tyle, że stary miał całą twarz potem zlaną.

— Poczciwy starowina, tak się męczy tem otwieraniem i zamykaniem drzwi — zauważał Bruno poprawiając na nosie pincenez; — prymitywne zwyczaje, zapoznanie wartości czasu i produkcyjnej siły człowieka...

— Zupełnie słuszna pańska uwaga — dodał Zygmunt Warchoski, rozparty w krześle i czyszczący paznogcie; — ślepe przywiązanie do swojszczyzny przykuwa kapitalistów naszych do wsi, narażając na tysiączne wydatki niepotrzebne, niewygody, śmieszności, choćby jak n. p. ten kamerdyner w nicianych rękawiczkach!?... Namówiłem ojca, żeby sprzedał wieś i wyniósł się do stolicy; zamiast wegietować na wsi, zaczniemy na prawdę żyć...

— Chciałem tę rzecz z zasadniczego stanowiska rozważyć, oceniając wartość czasu na wsi, całkiem od niego zależnej, zwłaszcza w naszym klimacie...

— Bardzo słusznie pan dobrodziej powiada — wtrącił Bołoz gęstym basem; — widziałem np. jak we Francji sobie wieśniacy radzą w najgorętszej porze żniw, oto, zapalają słońca elektryczne, i żną po nocy; u nas przy deszczach...

— Aj! panoczek — przerwał Cytko podkręcając wąsa — czy to tylko było we Francji może i prawdziwie w nocy, ale we śnie?!

— Dalibóg! słowo honoru! sąsiad zawsze bo przerywa — odcinał się Bołoz wypuczając okrągłe swe oczy; — kiedy nie we Francji, dalibóg! to w Belgii. Boże mnie skarz!...

— Sztuka należytego oszczędzania czasu polega przedewszystkiem na dokładnych informacjach — ciągnął dalej Bruno, robiąc przycisk na ostatnich słowach; — ale po za tą fundamentalną częścią mej tezy leży inna, równicż ważna, mechaniczna...

— Przepraszam, czy z umysłowej czy ze zmysłowej strony — przerwał Zygmunt, odrzuciwszy w tył głowę i klepiąc się po kolanie — ze sprawą jednak czasu nigdy na wsi nie dojdziemy końca. „Times is monay" ta złota maksyma ekonomiczna, istnieje jakby na wyszydzanie rolnika, wydanego na pastwę kaprysów: klimatycznych, atmosferycznych, zoologicznych, botanicznych itd. — Jeżeli życie mamy uważać za kapitał, co jest rzeczą niepodlegającą kwestji, to nic innego nam nie wypada jak uciekać ze wsi. Tak!

— Życie pan uważasz za kapitał — wtrącił Teodor Narbutowski, zażywając tabaki; — porównanie wyborne, powtarzające przypowieść o talencie ewangielicznym.. Tak jest, trzeba tym kapitałem obracać, aby nie być potępionym. Sądzę jednak, że w nim rdzenną częścią nie będzie materjalna, lecz moralna strona...

— Pora nam, panie doktorze — przerwał Zygmunt szyderczo — przestać bawić się w tę moralność, co nam same tylko straty przynosi i popycha do rozmaitych ekstrawagancyj. Proszę być pewnym, że dobra policja i dobre więzienie aż nadto wystarczają, by dzikse żywioły okiełznąć i dać należytą swobodę poruszeniom prawdziwego kapitału, na walorach lub nieruchomościach czy spekulacjach opartego. Musimy być zahartowanymi, nie nerwowymi szermierzami, a wszelki sentymentalizm jako wroga ekonomicznego precz odganiać... Wesoło żyjmy, ale precz z marzeniami!

— Z tym hartem nie daleko zajdziecie; widziałem mniej nerwowych od was bojowników kapitału, ale i ci bez moralnego zasobu wkrótce poginęli. Zresztą dla Boga mają szczególną ponętę dogmaty, które dźwigają na swych barkach obrzędy takich: Sakty-Pudża, świąt Adonina, gymnopedów, Ozirysa i Baala albo naszych dawnych sobótek i „ros" — z tym trudny będzie spór... Kto jednak nosi w sobie ducha nieco szlachetniejszego i prawdziwie estetyczniejszego — ten się nigdy nie pozbędzie balastu moralnego, woląc przy nim pozostać, choćby miał stracić złoto całego świata. — Sądzę, że większość ludzi będzie zawsze za tem ostatniem, i to ją ocali od inwazji materjalizmu, zacierającego wszelkie pojęcie pomiędzy złem a dobrem.

— Nie pojmujemy, co panowie, starsi, zawsze macie do tego materjalizmu? Wszak dzięki nauce racjonalnej, obecnych czasów, wiemy wszyscy, że gdyby nie materja, to nie byłoby o czem nawet mówić na świecie, mówić zdrowo pozytywnie: — za cóż napadacie ciągle na tą materję? Alboż

to nie od niej zawisła cała suma przyjemności i nieprzyjemności życia, celu ostatecznego bytowania ludzkiego?

— Rzecz dziwna, każecie patrzeć wszystkim trzeźwo na świat, a tymczasem wskrzeszacie nurzonkę epikureizmu, który ubieracie niewłaściwie w pęta pracy i przemysłu, wręcz przeciwnych jego wewnętrznej naturze. Gdybyście to rozumieli, tobyście umieli należycie ocenić i prawdziwą wartość materjalizmu.

— Pozwoli, pan doktor dobrodziej — wtrącił Bruno, zatarłszy rąk — że będziemy się z nim nieco rozchodzili, mianowicie na punkcie wynalazków materjalnych, które według Buckla wypada uważać za najwyższe czynniki postępu i cywilizacji. Wychodząc z tej zasady, a w mej gorliwości obywatelskiej znalazłszy podnietę, wynalazłem salonową zasówkę automatyczną, elektrycznością poruszaną...

— Bardzo panu winszujemy i to imieniem całego powiatu — zahuczał Bołoz — już to nic doskonalszego, nad tę elektrykę; wyobraźcie sobie państwo, widziałem we Francji i to na własne oczy, — Boże mnie skarz! — jak elektryką naładowywano konie robocze, nie dając im wcale obroku...

— To może i „panoczek“ sam probował, zamiast barszczu i zrazów naładować się elektrycznością?! — zapytał Cytko przy ogólnym wybuchu śmiechu.

— Zawsze bo sąsiad dobrodziej musi przerywać — i Bołoz potoczył wzrokiem do koła żebrząc o litość.

— Mój wynalazek acz się nie stosuje do żywych istot — ciągnął Bruno dalej — nie mniej przeto może oddać ogromną usługę na polu skapitalizowania czasu i zmiejszenia wydatków na służbę pokojową. Pani domu, siedząc w salonie, może za pociśnięciem guziczka pod ręką, bądź jedną połowę, bądź obie podwojów na rozcież otwierać. Mam model gotowy...

— A, to będzie wynalazek bardzo popłatny — zawołał Zygmunt a po cichu dodał do bliżej stojącej młodzieży; — bo głupi, dziecinny — poczem zwrócił się do Brunona: — pozwoli pan dyrektor obejrzeć swój wynalazek?

— Owszem, owszem, mam go nawet na zbycie: całkiem na własność lub do spółki...

— Pomówimy o tem po tem; jeżeli rzecz się okaże praktyczną pod względem finansowym, to będę tentował być może o spółkę...

Bruno poczerwieniał nieco z zadowolenia, i z lekka skinął głową jakby młotkiem do licytacji. Poczęto stawić horoskopy na korzyść przyszłej spółki, winszując przy tem wynalazcy jego niepospolitej twórczości.

— Tak jest, moi panowie — rzekł Bruno tryumfująco — nie doktrynami lecz wynalazkami i należytem obrotem kapitałów z uwzględnieniem czasu, nie tylko własne poprawimy interesa, ale będziemy wtedy mieli słuszne prawo należenia do użytecznych czynników całego świata...

— Dalibóg! zupełnie to samo uczą w Homburskim uniwersytecie — wykrzyknął Bołoz; — byłem sam na wykładzie...

— Jak złoto uczą rozbijać rulety w najkrótszym czasie? — wtrącił Cytko przy wybuchu ponownym śmiechu.

— Sąsiad bo zawsze swoje — odcinał się Bołoz — podchwytuje; omyliłem się, chciałem powiedzieć w Badeńskim...

Jeszcze głośniejszy śmiech powszechny, postawił w słup okrągłe oczy Bołoza.

— Boże mnie skarz! — wykrzyknął — ta to już na pewne będzie w Grignon...

Wesele ma wszechmocny przywilej ściągania do siebie ludzi, zaczęto się też kupić w tym kącie salonu. Zwycięzki oportunizm gromadził wszystkich przed swój tron panowania. Kobiety niektóre a wśród nich jedna, wytwornej powierzchowności szatynka, drużka, nieco sztywna z powłoczystym wzrokiem i pełnemi ustami — spoglądały zachęcająco w stronę Teodora Narbutowskiego, który wesoło patrząc przed siebie, obracał ciągle tabakierkę w palcach.

— Czynić postęp zależnym od wynalazków — rzekł na ostatku starzec — jest to nie odróżniać przyczyny od skutku. Nie wynalazki postęp tworzą, lecz postęp je powołuje do życia, stosownie do potrzeb ludzkości. Wszystkie one istniały z przyjściem pierwszego człowieka na ziemię, tylko prawo rozwoju stopniowego je powstrzymuje i dozwala wtedy wychodzić na jaw, gdy kultura odpowiednio dojrzeje. — Proch i druk nie tylko były wiadome w dziedzinie teoretycznej, ale na tysiące lat przed nami już znali je Chińczycy: to samo da się powiedzieć o parze i elektryczności; nawet odkrycia mają swoją porę, jak tego mamy obecnie liczne świadectwa o Ameryce, którą przed Krzysztofem Kolumbem juz znano, ale tylko nie umiano należycie wyzyskać. — Ogół ludzkości jest ślepo posłuszny prawu postępu, i za ten sam wynalazek, za który jednego dnia wieńczy wawrzynem gdyby on przyszedł przed tem, alboby o niem słyszeć nie chciał, lub zamęczyłby fatalnie biednego wynalazcę. Postępem kieruje rozumny duch czasu, ale nie mechaniczny ślepy przypadek...

— To pan doktor widocznie nie zna nowszych dzieł psychologicznych Wundta Baina, Milla, Spencera? — zawołał Zygmunt ironicznie — dzisiaj nikt nie chce słuchać o jakichś tam rozumnych, ogólnych władzach duchowych, działających celowo... Wyrośliśmy z tej ciasnej sukienki, przykrawanej do dziecinnej moralności szablonów...

— Przeczytałem ja coś więcej, mój młodzieńcze, niż zacytowani przez ciebie Anglicy i Niemcy; przeżyłem siedmdziesiąt lat, i obliczałem ciągle te szkody, jakie nam przynosi obłęd małpowania cudzoziemców. Wierzajcie mi, że daleko więcej skorzystacie, gdy zaczniecie, zamiast cudzego, swoje własne studjować; poznacie wtedy, że ludzie wszędzie są ludźmi a nasi wcale nie gorsi ani mniej rozumniejsi od reszty świata; w źródle przy tem ludowem odkryjecie tyle prawd świeżych i wysoce postępowych, a o których świat ucywilizowany całkiem pozapominał, popadłszy w błędne koło grecko-rzymskich, umarłych ideałów... Wieś nasza jest prawdziwą skarbnicą pierwotnych mitów, co dały początek kulturze ludzkości.

— Są to rzeczy dobre dla literatury, dla zabawy, ale nie na serjo; — prawdziwej korzyści z nich żadnej...

— Ależ sami przecie powiadacie, że celem życia jest przyjemność? Mieliżbyście ją tylko upatrywać w najgrubszych zmysłowych potrzebach, spólnych zwierzętom? — Nie, nie; najprzód odwrócą się od was ze wzgardą szlachetne serca wolnych, a z niemi razem kobiety niezepsute i lud poczciwy, łańcuchem pańszczyźnianym fatalnie skuty z temi waszemi „prawdziwemi korzyściami“ — gdybyście naprawdę chcieli zakopać ideały ludzkości w ekonomicznych przepisach, w paragrafach prawnych i fizjologicznej moralności. — My, wieśniacy, wierzymy, że cel bytowania ludzkiego jest daleko wznioślejszy.

— Dalibóg! słowo honoru! pan Teodor powiedział świętą prawdę — podchwycił Bołoz bijąc się głośno w piersi.

Przed gankiem właśnie stanęła była bryczka, z której wyłaził ksiądz celebrant a w bramie dworskiej ukazała się gromada mieczniowiecka z muzyką wiejską na czele. Na przedzie gromady, tuż za muzyką z dwóch skrzypiec i basetli, szedł przepasany ręcznikiem starzec, dziad stryjeczny Kazimierza, i jego ciotka Jandocha, pomarszczona babula, niosąca olbrzymi korowaj, gęsto szyszkami z ciasta nasadzony, umajony zielem borówek i jedlinką z chorągiewkami. Chór na żałośną nutę spiewał przedślubną pieśń, pogańskich czasów sięgającą;

„Da nia sama idu,
Da wiaduć mianie...“

— Słyszycie panowie tę, oto, „poezję sielską“ — rzekł Zygmunt ironicznie wykrzywiony — jaką to ona swobodą tchnie, cóż to za delikatność, co za melodja?!...

wygórowane miały pojęcie o czystości dziewiczej...

— No, a może i to przyczyniało się, że po śmierci męża musiały iść z nim na stos?! — i Zygmunt powiódł wzrokiem wyzywającym po kobietach — strach ten

— Służę, pannie Aldonie— rzekł podając ramię.

Podniósłszy się poważnie, odrzucając w tył welon, Aldona Bogdaszewska, sąsiadka i przyjaciółka serdeczna Bożenny, utkwiła swój wzrok powłoczysty, obecnie

Pierwsze kroki Wieniawskiego.

— Spiew ten jednak ma nieocenioną wartość historyczną — zaprzeczył Teodor Narbutowski ogniście; — przypomina on nam jak nasze praprababki były siłą prowadzone do łoża małżeńskiego, właściwie porywane zbrojną ręką; bo tak

pono najdzielniej dopomagał przywiązaniu „idealnemu“ do dziewiczości?...

W tej chwili przystąpił Władysław do drużki, panny, co zachęcało wzrokiem dra Teodora; przyszedł jako drużba, zaprowadzić ją do pana młodego.

iskrzący, w Zygmuncie i dumnie w tył głowę odchyliła.

— Śmierć dla dziewic polskich nie jest wcale straszną — rzekła wydymając z lekka swe pełne usta; — milszą jest ona dla nich niż życie rozkoszne w poniżeniu

godności osobistej i narodowej, pozbawione ideałów ofiary i wyższej moralności.

Reszta panien aż poczerwieniała; z wdzięcznością przeprowadzała wzrokiem odchodzącą poważnie Aldonę Bogdaszewską. Wszyscy powstali, obrzęd ślubny się zbliżał. Zygmunt jednak nie mógł darować śmiałej pannie.

— Ot, frazesa panieńskie, zaprawne szowinizmem narodowym — syknął za uchodzącą; — bałamucą one nam tylko kobiety, nie przynosząc ani grosza dochodu, przeciwnie, o ruinę najczęściej przyprawiając...

— Ale bez tego nie byłoby wyższej moralności — zauważał Teodor Narbutowski posuwając za innymi do salonu, gdzie był ustawiony ołtarz do ślubu; — chyba pan dobrodziej chcesz nam ją zastąpić etyką protoplazmy i monizmu mechanicznego?!...

— Tak jest, bo to zdrowe zasady, trzymające nas mocniej przy ziemi — fuknął Zygmunt, wykrzywiając wzgardliwie twarz.

— Winszuję; w takim razie trzeba się pożegnać ze wszystkiem, co nazywamy nauką, sztuką cywilizacją, i razem z naszym bajkopisem zawołać: „Kiedśmy małpy, spijmyż na gałęzi!...“

Śmiech powszechny zagłuszył odpowiedź rozzłoszczonego Zygmunta i pokrył gniewy jego zwolenników, bezsilnych w obec powagi większości.

Pochód z korowajem dotarł ganku, na którym już stali pani Józefa z Władysławem i państwo młodzi z drużbami. Na wszystkich twarzach było widać wysokie rozrzewnienie; tylko Janeczek jeden, stojący za państwem z Rzepkową, dumnie głowę podniósł do góry i protekcjonalnie spoglądał na rzeszę wieśniaczą. Po oracji powitalnej stryja Kazimierzowego i doręczeniu korowaju, nastąpiło błogosławieństwo państwa młodych, którzy przyklękali i przed krewniakami wieśniakami jak tego chłopski zwyczaj wymaga. Do łez rozrzewnieni tym widokiem, chłopki i chłopi nie posiadali się z radości. Kobietom szczególniej się podobało, że Bożenna była ubrana w strój na pół ludowy; miała stanik zrobiony krojem i z ubraniem gorsetu wieśniaczek tamecznych.

— „Da baczcież maje kabietki“ — szeptały się chłopki — wszak to nasza Bozia ubrała się po naszemu?... Prawdziwa „kraska“ (kwiat), i na szyjce zawiesiła korale z paciorkami... Niechże się jej darzy we wszystkiem, a Najświętsza Panienka Ostrobramska dopomaga!...

— Ani poznać, że to chłopski syn — szeptali parobcy; — zuch, panicz... „Kab hetak“ my wszyscy panami zostali?...

Podczas ślubu, lud, rzadko widujący tu księdza, oddawał się z niewypowiedzianym zapałem nabożeństwu. Gorszyło to Zygmunta, Brunona i ich zwolenników, nie widzących pozytywnego celu w utrzymywaniu ludu przy dawnej religji.

— Zamiast rozpalać wyobraźnię naszego „kożuchowego inwentarza“ jezuickiemi fikcjami — mruknął Warchowski do swoich — woleliby go oduczyć od objadania się cebulą i czosnkiem, gdy idzie do mieszkania przyzwoitego... fe!... — i nos zatknął chustką naperfumowaną. — U nas tu, gdzie kołowacizna uświęconej tradycji jak Marek po piekle się tłucze, nic rozumnego przeprowadzić niepodobna. Lud nasz z powodu swej bierności to wyborny materjał do spekulacji, mam świetny pomysł kolonizowania go w Ameryce; pierwej jednak musimy, panie Brunonie, trochę grosiwa zarobić na waszej zasuweczce...

— Gotów jestem i tu do spółki należeć — szeptał Bruno — stosunki moje i wiedzę wywiadowczą ofiaruję do usług pańskich... możemy miljonik lekko zarobić na tym eksporcie... (C. d. n.)

Kartki z podróży po Serbji.

napisał

DR. PODOSTROWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Fizjonomja położenia naturalnego tego okręgu jest w ogóle górzysta, stanowiąc kończyny wylotów gór bałkańskich, które tu jako w całej południowej Serbji, dochodzą do dość znacznej wysokości. Najznaczniejsze z nich są w obwodzie Morawiazkiem, Odvraćenica. Preko Brdo, Golija, Jawor i Czerwona Góra; w obwodzie Arilskim: Muczań, Kukutnica i Murtenica, w Złatiborskim: Tornik, Czigota, Biogor, i Szargan. w obwodzie Raczańskiem: Tara, Iwica, Zboriszte i Derventa. a w czarnogórskiem: Jełova Góra, Povlen, Bukovi, Czrni Vrh i Matjen. Natura tych gór jest wyłącznie skalista, to też z wyjątkiem Zlatiboru słabo pokryte są roślinnością. Wśród pustyni nagich tych szczytów, które rozmaitością swych kształtów, różnorodnością pokładów, zachwycają oko, rozściela się Zlatibor jakby jaka oaza z całym przepychem krasy swego położenia i bogactwem darów, jakie przyroda na jedno to miejsce wylała. W całej przestrzeni. która w długości wschodniej około 7 godzin a szerokości północnej 4 godzin wynosi, porosły jest bujną roślinnością, która wypasa corocznie tysiące wołów, z dalekich okolic tudotąd spędzonych. Niezliczone wyniosłości, które jakby wieżyczki wznoszą się na wyżynach jego grzbietu, porosłego słabo jodłami i sosnami, tworzą tyleż dolin, które zroszone kryształową wodą mnogich źródeł i potoków, dostarczają przewybornych pastwisk sławnych na całą Serbją.

Oprócz tego dziwnego miejsca, będącego jednym z najgłówniejszych środków dochodu dla użyckiego okręgu i kilku jeszcze rozleglejszych dolin, które się ciągną przed rzekami Driną, Morawą około Pożegi, Morawicą i Djetiną i dla urodzajności ziemi są jakby spiżarnią całego okręgu, ziemia jest zresztą nieurodzajną, skąpo wynagradzającą ciężką pracę rolnika. Z gatunków zboża, jakie się sieją w w tym okręgu, są najzwyczajniejsze: kukurudza, pszenica i jęczmień, rzadsze zaś: krupnik (triticum polonicum), żyto (secale cercale), tatarka (po serbsku elda, polygonum fagopyrum) i proso (proja, milium). Główne zaś zajęcie mieszkańców obok uprawy roli stanowi chodowanie bydła, które jest zarazem jednym z najprzedniejszych artykułów handlu. Oprócz bydła wywozi okręg ten skóry surowe, wosk, miód i smołę w dość znacznych ilościach. Z pola przemysłu zasługują na wspomnienie wyroby gliniane sprzętów kuchennych, które swoją trwałością ale i prymitywnością się odznaczają.

Oprócz krawców i szewców, których w każdem miasteczku w wielkiej liczbie znaleść można; innych przemysłowców mało, gdyż sprzęty domowe i rolnicze wyrabia sam sobie rolnik, do czego służą mu wieczory zimowe.

Podobnie jak cała Serbja, tak szczególnie okręg użycki bogaty jest w zabytki rzymskie i staroserbskie. Szkoda tylko że tak mało stosunkowo zwraca się na nie uwagi, zebrane bowiem i zbadane, rzuciłyby światło jaśniejsze na czasy pobytu Rzymian w tej części słowiańskiego świata. Podróże i opisy pojedyńczych ludzi, jak Kanitza nie wystarczają. gdyż mimo najlepszych chęci ze strony autora, zdradzają aż nadto pobieżność opisywanego przedmiotu i niezupełność materjału, co zresztą w miejscowych stosunkach i okolicznościach, wśród których zwyczajnie takie prace powstają. znajduje poniekąd swe uniewinnienie. W ostatnich latach zajęło się uczone serbskie druższwo w odpowiedniejszy sposób poszukiwaniem zabytków szczególnie staroserbskich, wysyłając corocznie z pomiędzy siebie dwu członków, którzy mimo skąpych zasobów materjalnych z dość dobrym skutkiem systematycznie gromadzą materjał do archeologji serbskiej. Choć pole to nie wchodziło w zakres mojej podróży, przecież chęć poznania i pod tym względem przeszłości pobratymczego narodu, przemogła nad postanowieniem nieodstępowania od ściśle wytkniętego planu. W przekonaniu że i ła-

skawy czytelnik nie będzie obojętnym na pamiątki swych braci, tem bardziej, że źródła, z których mógłby poznać je, są u nas dosyć wielką rzadkością albo całkiem nieznane, pozwolę sobie o nie potrącić.

W dzień 20go lipca (1go sierpnia) jako święto na wozie ognistym jeżdżącego Iliji, (Eliasza), jak pieśń ludowa tego świętego sobie wyobraża, udałem się w dość licznem gronie na sabor (jakby odpust u nas) do Maczkatu. Przeprawiwszy się przez górę Zabucze, która z południa od Użycy w dość stromej pochyłości się wznosi, wstąpiliśmy na *slawę* do kmieta wioski Lubanji. Przed domem siedziała już na murawie liczna drużyna około okrągłej, na ziemi leżącej trapezy, między którą czasza czerwonego wina skoro krążyła. Na ustroniu stały lub siedziały kobiety, którym zwyczaj nie pozwala przy jednym z mężczyznami zasiadać stole. Mile przywitani od gospodarza, któremu przybycie gościa, jeszcze tak rzadkiego na sławę, wróży pomyślność wielką przez cały rok, rozgościliśmy się niebawem w letniem *wajacie*. Wnętrzne urządzenie domku zdradzało dobry byt gospodarza który szczególniej przy takiej sposobności chętnie się popisuje swoim dostatkiem. Domek mały z drzewa, niebielony, służył za letnie mieszkanie. W wnętrzu jego na ścianie wisiał obraz panującego księcia, obok niego drugi jaskrawy św. Jerzego, dalej polica (rafi) z jednej strony ściany, na której poustawiane były sprzęty różne domowe, w rogu chaczyki (ziviluk) do zawieszania odzieży, a w drugim serwantka, w której kilkanaście filiżaneczek i szklanek się świeciło i wreszcie nad łóżkiem para pistoletów. W środku izby znajdował się stół i kilka krzesełek, co widocznie świadczyło o postępowym gospodarzu. Nie daleko od wojatu stał właściwy dom mieszkalny, podobnie jak prawie wszystkie w tym okręgu zbudowany z drzewa, bez okien, które tylko małe dziury w ścianach a przedewszystkiem drzwi zastępują. Dach pokryty był słomą, która nie przywiązuje się do łat lecz tylko za pomocą cienkich żerdzi, z wierzchu przyciśniona na dachu się trzyma. Na środku gore ognisko, a dym tułając się po izbie uchodzi przez otwór nad ogniskiem na strych a ztąd pod strzechą na dwór się przeciska. Izba ta służy za mieszkanie właściwe, w którem czeladź, a zimą wszyscy około ogniska się gromadzą. Zabudowań gospodarskich nie ma żadnych, tylko daszki ze słomy na palach służą dla bydła na schronienie w zimie; trzoda itp. inny dobytek puszczony samopas ugania się po podwórzu. Dlatego też stogi, kosze dla kukurudzy zbudowane są na palach, by je zasłonić przed szkodą ze strony inwentarza.

Dowiedziawszy się, że w pobliżu leży wioska Wrutci, sławna z tego, że tu znajdował się stary klasztor Rujno z drukarnią, pożegnałem gospodarza, by zwiedzić to miejsce wzbudzające w sercu Serba miłe wspomnienie. Sztuka drukarska, która się do Słowian greckiej cerkwi prawie o pół wieku później niż na zachodzie dostała, miała tu oprócz kulturnej jeszcze i narodową misję. Przed nawałem potęgi ottomańskiej niknął wszelki wyraz samodzielności serbskiej, na miejsce której gwałt i przemoc azjatyckiej hordy zapanowały. Z utratą bytu politycznego groziło większe niebezpieczeństwo Serbom, gdyż zagłada narodowości. Wśród stanu tego rzeczy chwycono się sztuki drukarskiej jako naukowego oręża, by walczyć przeciwko barbaryzmowi za wiarę i narodowość. Przedmowy do starych druków serbskich świadczą o pojmowaniu jasno tej myśli, która w pracach naukowych tego rodzaju stała się przewodniczącą. Wśród skromnych murów klasztornych myśl ta miała swoje ognisko, które nietylko ogrzewało ciepłem religijnem serca uciśnionych Serbów, lecz rozszerzało zarazem między nimi światło narodowego ukształcenia. Ztąd też zabytki te piśmienne w historji oświaty i literatury narodowej serbskiej są jakby drogie perełki, świecące wśród wiatrem przeciwnym naniesionego pyłu pogańskiej dziczy, które służą zarazem na potwierdzenie tego pewnika, że naród który upadł politycznie ale nie duchowo, żywi w sobie warunki bytu, które rozwijane z czasem wśród pomyślniejszych okoliczności zabłysną zupełnem życiem.

W towarzystwie zacnego profesora użyckiej szkółki M. udaliśmy się w podróż ku zachodowi, jadąc przez wzgórza słabo lasem pokryte. Po całogodzinnej jeździe przybyliśmy do wioski Kaczer, a po niedługim czasie do Wrutci, które leży w pobliżu rzeki Djetiny niedaleko od wsi Bioska, którem to imieniem przedtem i Djetina się zwać miała. Położenie geograficzne tego miejsca ze wszystkiem zgodne jest z opisem topograficznym, jakie mnich Teodozij pisarz ewangelii drukowanej w Rujno na końcu swego dzieła nam przekazał. Pisze on: napisałem tu te święte i boskie księgi roku pańskiego 7045 (1537) w miejscu zwanem Rujajnce, u stoków gór nazwanych Ponikwy, nad rzeką nazwaną Bjenskaa. we wsi zwanej Urutci przy świątyni świętego i sławnego męczennika i Chrystusowego zwycięzcy Georgija (zob. Vuk Stef. Karadžić: Primjeri srpsko slavenskoga jezika. Wiedeń 1857. str. 21,) Z zabytków tego klasztoru nic się nie zachowało oprócz śladów słabych w ziemi, świadczących o jego dawniejszem położeniu i kamienia (trapezy). który oszczędziła zaborcza ręka i nie wiem czy z uszanowania czy na znak szyderski swojej wszystko i kościoły burzącej potęgi. Dziś znajduje się na tem miejscu wiejski cmentarzyk, gdyż tradycja ludowa umie święcić miejsc drogich pamiątki. (C. d. n.)

Dzieje sceny polskiej

we Lwowie

od roku

1780—1842

spisał

STANISŁAW PEPŁOWSKI.

(Ciąg dalszy.)

Żyd przy udzieleniu pożyczki, kazał Bogusławskiemu wystawić rewers, podług innego obligu, który mu za formularz przedstawił, zakrywszy jednak poprzednio podpis dłużnika. W rok później wystawiciel w mowie będącego obligu umarł, a lichwiarz zażądał od familii zapłaty 100.000 złt. pol. rzekomo mu dłużnych. Familia zmarłego przyznawała lichwiarzowi tylko 10,000 złt. pol. zarzucając mu sfałszowanie obligu. Ztąd wywiązał się proces. Tymczasem zapadł termin płatności długu Bogusławskiego owych 200 czerwonych złotych. Lichwiarz zjawia się u swojego dłużnika, w krytycznem znajdującego się położeniu, i ofiarowuje mu w zamian za przychylne dlań zeznanie w sądzie, skwitowanie z długu, a nadto 100 dukatów nagrody. Bogusławski hamując wewnętrzny gniew i oburzenie, wysłuchał spokojnie lichwiarza i oświadczył mu, że zeznanie swoje złoży. Wiadomość o tem rozbiegła się po mieście lotem błyskawicy. Proces z natury rzeczy zajmujący umysły mieszkańców Lwowa, nabrał teraz ogromnego interesu. W dniu, w którym Bogusławski miał złożyć zeznanie a tem samem i sprawę rozstrzygnąć, zapełniła się sala rozpraw tłumem publiczności. Bogusławski stanął przed trybunałem, a na zapytanie jaką była suma na rewersie, z którego robił odpis, odpowiedział, że tej wcale sobie nie przypomina.

Po ukończonem badaniu, wrócił Bogusławski do domu. Czekał go tu co najmniej upragniony widok. Z polecenia lichwiarza grabili mu już woźni sądowi ruchomości, a dwaj policjanci roztoczyli swą opiekę nad osobą Bogusławskiego, na krok go nie odstępując. Stan ten rzeczy trwał dni kilka, dopiero poręka hr. Potockiego Teodora uwolniła Bogusławskiego od nienajprzyjemniejszej asystencji, a zagrabione ruchomości z pod urzędowej pieczęci.

Wreszcie z pomocą Icka, faktora teatralnego, który dług ów uiścił za Bogusławskiego, zobowiązując się po odbiór takowego jechać z dyrektorem do Warszawy—mógł twórca sceny polskiej opuścić Lwów.

Nie był to jednak jeszcze koniec kłopotów finansowych Bogusławskiego. Długi lwowskie trapiły go jeszcze w Warszawie. Świadczy o tem szereg listów Bogusławskiego do niejakiego Tomaniewicza, prawdopodobnie dependenta u mecenasa Białoruskiego, któremu Bo-

gusławski swe interesa powierzył.*) Z zachowanych listów (z daty $^{9}/_{8}$—$^{22}/_{11}$ 1799) dowiadujemy się, iż ani sprzedaż amfiteatru (za 93 dukatów) ani suma u Bulli ulokowana nie starczyły na wydobycie z pod sekwestru pozostawionego przez Bogusławskiego we Lwowie, urządzenia domowego, bibljoteki teatralnej i muzycznej. Rozmaici Falkowscy, Tomaszewscy, Mendle z wybawcą Ickiem na czele, długo nie dawali pokoju biednemu dyrektorowi. Jak się ostatecznie sprawa z nimi skończyła nie wiadomo, gdyż korespondencja z Tomaszewiczem nie jest kompletna.

Pięcioletni pobyt Bogusławskiego we Lwowie, pełen walki i przeciwności, położył podwaliny stałej scenie polskiej we Lwowie. Zasługa Bogusławskiego jest bezwątpienia wielką, gdyż teatr narodowy w kraju, pozbawionym bytu i życia politycznego, był jedynem schroniskiem języka wypartego ze szkół i urzędów, przybytkiem obyczajów i myśli narodowej, dźwignią umysłowego życia ówczesnej Galicji.

Gorący patrjota, wykształcony znawca sceny, człowiek nieskazitelnego charakteru, cieszył się Bogusławski ogólnym szacunkiem i poważaniem.

„Sławę moją“ pisze Bogusławski na końcu swych „Dziejów teatru“, „zostawiam zdaniu potomności; a jeżeli w sercu choć jednego prawdziwego Polaka pozyskam wdzięczne starań moich wspomnienie, jeszcze na tamtey stronie grobu szczęśliwym będę**).“

Nie zawiódł się w swoich nadziejach ojciec sceny narodowej. Potomność czci jego pamięć na równi z pamięcią innych mężów, zasłużonych około dobra ojczyzny na polu literatury i sztuki.

Pobyt Bogusławskiego we Lwowie wpłynął stanowczo na życie i losy trzech młodzieńców. Pierwszy z nich żołnierz nieszczęśliwej kampanji z roku 1794, przykuty wolą stryja do biurowego stolika w kancelarji mecenasa Dzierzkowskiego, zemknął pokryjomu z miasta i „per pedes apostolorum“ podążył w r. 1797 do trupy warszawskiej. Był nim dwudziestoletni podówczas, a wkrótce najpopularniejszy z artystów polskich, dowcipny autor „Momusa“ Alojzy Gonzanga Żółkowski (ojciec).

Drugim był Jan Nepomucen Kamiński. Ośmnastoletni młodzieniec opuściwszy zaledwie ławy szkolne, zapalił się tak do sceny, iż sztuka stała się mu jedynym ideałem. Kamiński wręczył Bogusławskiemu pierwszą swą pracę dla sceny narodowej, przekład opery Martiniego „Drzewo Dyany“. Operę odegrano, a Kamiński poświęcił się scenie, wywalczywszy jej byt stały i prawo obywatelstwa we Lwowie.

Trzeci dziecko prawie, wymykał się chyłkiem z domu rodzicielskiego i wnosząc za którym z muzykantów skrzypkę lub basetlę, przepędzał wieczór schowany w kątku orkiestry. z oczyma wlepionemi w scenę, nie bacząc, że po powrocie do domu czekała go surowa kara. Był to Antoni Benza, Hamlet, Lir, Poza, sceny lwowskiej.

W kilka dni po wyjeździe Bogusławskiego ze Lwowa, bo d. 13 maja 1799 r. zmarł tu najznakomitszy wówczas artysta w Polsce, Kazimierz Owsiński.

„Dziwnem zdarzeniem“ mówi Bogusławski „leży Owsiński między grobami dwu arcybiskupów. kiedy przed kilkunastu laty pierwsza ze zmarłych aktorek teatru warszawskiego dopiero za rozkazem samego monarchy pochowaną być mogła“*).

IV.

Dzieje „Starego Teatru“.

Henryk Bulla właścicielem klasztoru Pofranciszkańskiego (1785—1795). Przywileje nadane Bulli przez rząd. Bulla sprzedaje budynek teatralny gminie miasta Lwowa (1801). Kontrakt dzierzawy budynku teatralnego zawarty między Bullą a miastem.

Zanim przejdziemy do dalszego toku opowieści dziejów sceny polskiej we Lwowie wypadnie się nam zastanowić nad sprawą t. z. Starego Teatru, mieszczącego się jak już wspomnieliśmy w kościele św. Krzyża, należącym do klasztoru Pofranciszkańskiego.

Kwestji tej poświęcamy osobny rozdział raz dla tego, by wyjaśnianiem jej nie przerywać w przyszłych rozdziałach wątku opowiadania, powtóre zaś ze względu, iż należyte jej wyświecenie koniecznem jest dla zrozumienia układów toczących się w chwili powstawania Nowego teatru w latach 1837—1842 między Stanisławem hr. Skarbkiem, a gminą miasta Lwowa.

W dalszem następstwie pozostaje taż kwestja w ścisłym związku ze sprawą zniesienia teatru niemieckiego we Lwowie (w r. 1872). ważną też jest w końcu takowa, ze względu na kończący się z r. 1892 obowiązek fundacji Skarbkowskiej, utrzymywania sceny w gmachu swym we Lwowie.

Z chwilą zaboru Galicji liczył Lwów w obrębie murów miejskich i na przedmieściach około 57 kościołów, cerkwi i klasztorów wszystkich trzech obrządków. W ciągu niespełna lat trzydziestu (do r. 1800) prawie połowę tych gmachów zamknięto i przeznaczono na pomieszczenie urzędów, koszar i składów i wojskowyh i tym podobne cele. Niektóre z nich rozebrano i sprzedano przez licytację*).

W liczbie tych gmachów znajdował się Pofranciszkański kościół św. Krzyża położony na pustej dziś części placu „Castrum“.

Zakonnicy opuścili klasztor wraz z kościołem w r. 1787**), który przeznaczono na pomieszczenie sceny niemieckiej.

Kiedy teatr ten stał się własnością uprzywilejowanego przedsiębiorcy sceny niemieckiej Krzysztofa Henryka Bulli, tego dokładnie oznaczyć nie podobna.

Tak zbiory archiwum miejskiego i Stanowego, jak też i urzędowe księgi tabuli miejskiej. nie dają nam na to żadnej odpowiedzi.

Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jednak, musiał Bulla zostać właścicielem wzmiankowanego gmachu między r. 1787 a r. 1795.

W roku 1795 bowiem, Bulla poparty zaliczką znaczniejszej sumy pieniężnej udzieloną mu przez konsyljarzowę Hohlfeld de Adlersberg, dobudował do budynku teatralnego obszerne sale redutowe wedle planu budowniczego Merca***).

Przedsięwzięcie tej budowy dowodzi, że Bulla w r. 1795 musiał już być właścicielem budynku teatralnego. Hypoteka tej realności nie była wolną od długów, gdyż z chwilą przybycia Bogusławskiego do Lwowa, Bulla był bankrutem.

W zamian za podjęcie tej budowy uzyskał Bulla dekretami z dnia $^{6}/_{9}$ 1798, $^{7}/_{11}$ 1799 i $^{16}/_{4}$ 1801 przywilej wyłącznego utrzymywania kasyna, redut i balów (Privilegium perpetui sustinendi exclusive Cassino, redutas et ballos) we Lwowie i uwolnienie od podatku kwaterunkowego****). Nadto pobierał Bulla tytułem subwencji rządowej kwotę 2000 złr. rocznie. Niepowodzenia roku 1798, które zmusiły Bogusławskiego w d. 1 września do rozwiązania spółki z Bullą i złożenia dyrekcji sceny niemieckiej, spowodowały Bullę do szukania innej deski ratunku.

Pospieszył też Bulla do Wiednia i dzięki wpływom jakie tam posiadał, zdołał wykołatać polecenie, by gmina lwowska zakupiła od niego budynek teatralny wraz z salami redutowemi.

Układy między Bullą a miastem przeciągnęły się aż do czerwca roku 1801 głównie z powodu mnóstwa ciężarów hipotecznych, obarczających budynek teatralny, a które poprzednio usunąć należało. Wreszcie w dniu 26 czerwca 1801 r. zawarto kontrakt kupna i sprzedaży. Główne punkta tego kontraktu były

*) Odpisy tych listów znajdują się w Zakładzie im. Ossolińskich we Lwowie, liczba rękopisów 1855. Korzystał z nich K. Kantecki w swych „Kłopotach dyrektora teatru“ (Szkice i opowiadania — Poznań 1883, str. 1—34.

**) Dzieje teatru Narodowego D. t. 4 str. 239.

*) Wiadomość o życiu Owsińskiego. Bogusławski D. t. I. str. 414.

Artystką tą była Skurczyńska, grywająca role kochanek. Zasłabłszy na scenie w czasie pierwszego przedstawienia komedji „Slub modny“, zmarła w kilka godzin później tamże W ogóle cały ustęp o pobycie Bogusławskiego we Lwowie w latach 1795—1799 osnuliśmy na jego „Dziejach teatru Narodowego“ D. 4 str. 1—137.

*) Historja miasta Lwowa, J. Chodynieckiego, Lwów (1865) str. 339—397.

**) L. Kubala: „Lwów“ „Słownik geograficzny“ Warszawa, 1884 T. V. z 55 str. 518.

***) J. Chodyniecki: Historja m. Lwowa str. 446.

****) Patrz Tabula miejska dom. 41 pag. 101 Lapidea theatralis.

następujące:*) Miasto zakupując budynek teatralny za cenę oznaczoną w akcie szacunkowym z dnia 1 lipca 1795 w kwocie 68.721 złr. 5 kr. nabywa tem samem wszystkie przywileje udzielone w latach poprzednich Bulli, lecz zarazem zobowiązuje się do wydzierżawiania Bulli budynku teatralnego za cenę $^6/_{100}$ ceny kupna rocznie. Cenę kupna zobowiązało się miasto wypłacić gotówką w chwili, gdy Bulla oczyści realność od wszelkich ciężarów.

Bulla natomiast zobowiązał się do ekstabulacji własnym kosztem wszelkich ciężarów hipotecznych, ciążących na budynku teatralnym tudzież de restauracji budynku i oddania takowego gminie w takim stanie, w jakim tenże budynek znajdował się w dniu sporządzenia aktu oszacowania ($^1/_7$ 1795)**), a to najdalej po koniec marca t. r. pod grozą unieważnienia kontraktu.

Nie potrzeba długich dowodów na to, gdyż jasno to wypływa z samej osnowy kontraktu, jak korzystną była ta sprzedaż dla Bulli, ileże tenże zatrzymywał i nadal dla siebie zasiłek rządowy w kwocie 2000 złt. rocznie. Kontrakt ten doczekał się zatwierdzenia cesarskiego w dnia 7 stycznia 1802 r. Zaraz więc w Lutym t. roku ($^6/_2$) stanął kontrakt dzierżawny budynku teatralnego między Bullą a miastem pod następującemi warunkami: Bulla zobowiązywał się do płacenia rocznego czynszu w kwocie 4183 złt. 20 kr. w 4 ratach, do utrzymywania dobrej sceny, do używania subwencji rządowej na podniesienie takowej. Nie wolno mu też było również ani podwyższać ustanowionych cen wstępu ani też komukolwiek budynku poddzierżawić. Kontrakt obowiązywał obie strony na lat 15***).

W ten sposób stała się gmina miasta Lwowa właścicielką budynku i przywileju teatralnego Bulli. Z tytułu tego jednak nie chciano, czy też nie umiano po dziś dzień należytych osiągnąć korzyści.

(C. d. n.)

---

*) Archiwum m. Lwowa fasc. 396.

**) Restauracja teatru kosztowała 1001 złt. 5 kr. „Im Jahre 1801 kaufte die Stadt die Realitäten Nr. 34 und 329 Stadt (Theater und Redoutengebäude) um 68.729 fl. Nachträgliche Reparaturen betrugen 1001 fl. 5 1|2 kr. (Beiträge zur Geschichte der Stadt Lemberg vom Karl Rasp. Archiv für Oesterreichische Geschichte — Wien 1870 B. 43 S. 197

***) Archiwum m. Lwowa fasc. 2072

Die Stadt hat damals 30.000 fl. Ueberschuss im k. k. Hauptzollamte deponirt. Theater und Redouten waren damals ein rentables Geschäft. Der Verkäufer selbst pachtete die Unternehmung auf 15 Jahre um jährliche 4183 fl. 20 kr. Allein im J. 1817 verringerte sich der Pachtzins und im J. 1842 musste die Stadt etwa jährlich 800 fl. Conv. Münze Zuschuss leisten, ungerechnet der Beiträge, welche die Regierung der Unternehmung zukommen liess (Beiträge z. Geschichte der Stadt Lemberg vom Karl Rasp — Archiv für österreichische Geschichte Wien 1870. 13. 43 S. 197.)

GWIAZDKA.

Chłopięciem jeszcze, z chaty macierzy —
Kiedy wieczorny zaszarzał mrok —
Tam — przez okienko, z szeptem pacierzy,
Ku złotej gwiazdce posyłał wzrok.

I nieraz, cały w nią zapatrzony,
Długie wieczory przepędzał tak;
Lecąc myślami w dalekie strony,
Na skrzydłach marzeń lekko jak ptak!...

Ej! — cudnoż były dziecka marzenia,
Jak szlak spowity wieńcami róż; —
Po którym ciche modły... westchnienia...
Do tronu Boga niósł Anioł stróż.
I był szczęśliwym, bo gwiazdka miła
Zawsze o zmroku jemu świeciła.

Potem — gdy w wielkiem mieście go dano,
Kiedy już podrósł, do wyższych szkół;
Łzy w jego oku tam niewidziano,
Chociaż za swymi tęsknotę czuł.

O! on tam nie był osamotniony;
Bo ledwie słonko zbiegło za bór,
Już wybłyskała od wschodniej strony
Jego promienna gwiazdka z za chmur.

Ta złota gwiazdka była mu świadkiem
Chwili, którą się raz w życiu ma...
Z za bzów wejrzała zdala — ukradkiem,
I z lic jej zbiegła złocista skra;

Potem się gazą z mgły przysłoniła,
Jakby rumieniec swój chciała skryć.
Bo wierna gwiazdka zazdrosną była,
A miała prawo zazdrosną być...

Biedny — o biedny szaleniec młody!
Z świata ułudy nagle zepchnięty,
Poszedł duchowej szukać pogody
Tam, gdzie za wolność wrzał bój zacięty:
Wierzył, jak dziecko, że wśród krwi tchnienia
Odkryje sercu świat zapomnienia!...

Ale daremnie serce się rwało!...
Ziemię on przebiegł w poprzek i wzdłuż, —
Lecz wszystko dawnem w sercu zostało,
Boląc jak dawniej wśród walk i burz.

Świat go opuścił; luba zdradziła...
Odczarowania trudy co krok...
Jedna mu tylko gwiazdka świeciła,
Ledwie wieczorny zaszarzał zmrok.

Aż raz wśród walki z przemożną siłą,
Wróg mu szablicą roztrzaskał skroń...
Skonał; — pierś jego zimną mogiłą
Po boju bratnia przykryła dłoń...

Samotna w polu mogiła stała,
Bo wiara rychło odbiegła jej;
I tylko smętnie gwiazdka błyskała,
Jakby świadoma — kto spoczął w niej!...

Słoboda dnia 21. lipca 1887 r.

Mieczysław Romanowski.

Ruch naukowy i literacki.

— *„Słownik biograficzno-historyczny Polski“ przez Augusta i Aleksandra Stekert (Stekertów?) Tom* I. *str. 408.* Praca ta bardzo pożyteczna podjętą została jeszcze za życia Anczyca, a dla czego jest zaniechaną obecnie, tego wytłumaczyć nie umiemy. Kontynuowanie jej byłoby pożądanem, byle sz. autorowie nie wdawali się w niepotrzebne przeładowanie tekstu obojętnemi szczegółami. Błędem jest wydawniczym przykładami podobnego indexu historycznego, wiązać z nim i jakieś cele materjalne dodając heraldykę „dla użytku prywatnego“. Dodatek ten ogromnie powiększa koszta wydawnictwa, a bynajmniej nie zachęca—naszych obywateli herbowych do nabywania dzieła, w którem obok ich dobrze podpasionych rodów figurują nieposesjonaci a nawet nieherbowcy i żydzi. Odrzuciwszy więc balast herbarski i położywszy większy nacisk na historyczny charakter osób, możnaby śmiało przystąpić do dalszego wydawnictwa „Słownika biograficzno-historycznego“, kładąc w nim szczególny nacisk na dzieje porozbiorowe i osoby w nich ważną rolę odegrywające, a zwykle przez naszych urzędowych historjografów pomijane, choć one naprawdę najważniejszą rolę w życiu obecnem narodu odegrywały lub odegrywają. Tak zreformowawszy „Słownik“ może bardzo przyzwoicie wypełnić lukę na polu naszej informacyjnej literatury. *W. K.*

— *Pamiętnik Czytelni ludowej w Cieszynie na Szląsku austrjackim, wydany z powodu 25-letniego jej jubileuszu.* Cieszyn 1887. — Pamiętnik Czytelni cieszyńskiej — to historja szlachetnych usiłowań Polaków na Szląsku austrjackim przeszło półwiekowa. Sam przedmiot wprawdzie dotyczy tylko czytelni ludowej polskiej w Cieszynie, która święciła 6. lutego b. r. 25 rocznicę swojego istnienia, lecz obchodząc ten jubileusz — założyciele czytelni w czasie uroczystości naprowadzili w wspomnieniach swoich sobie i całej narodowości polskiej na pamięć mozolne usiłowania patrjotów szląskich w celu utrzymania narodowości polskiej poczynające się od 1840 r. Widzimy więc w pamiętniku piękny obraz walki moralnej odgrywającej się na Szląsku ludzi — że tak rzekę — maluczkich, ale silnej woli i niezłamanej wytrwałości, dokonujących wielkich rzeczy.

Oto najpierw sama czytelnia posiada dziś z drobnych datków centowych uzbierany fundusz żelazny w sumie 2.500 złr. — Bibljoteka czytelni obejmuje z górą 8.000 tomów. Teatr amatorski od 20 lat cieszył się powodzeniem, i tylko z przyczyny zakazu władzy zaprzestał być czynnym dla niebezpieczeństwa w razie pożaru. Od lat 13 odbywa czytelnia wspaniałe wieczorki Mickiewiczowskie i święci rocznice narodowych wypadków. Czytelnia jest zarazem towarzyskiem ogniwem łączącem z sobą całe grono patrjotyczne polskie z całego Szląska na przeróżne zabawy, odczyty, produkcje muzykalne i t. p.

„Sprawozdanie“ zamieszczone w „części historycznej“ pamiętnika czytelni mieści w sobie chlubne wyznanie:

„Jak podróżny, odbywszy drogę daleką, a nie widząc jeszcze celu swej podróży, stanie nie raz w pochodzie, aby odpocząć, rozpatrzeć się w położeniu, zdać sobie sprawę z tego, co przebył, dokąd dąży i czy na dobrej jest drodze—tak czytelnia nasza skończywszy 25 lat bytu swego, zdać sobie też musi sprawę, czyli istotnie wypełnia przeznaczone jej zadanie, czyli godziwych używa ku temu środków, czyli wyznawane i ogłoszone przez nią zasady są prawdziwie narodowe i czy w ogóle cała ta instytucja ma rację bytu...

Ze dzisiaj przeważna część ludności polskiej na Szląsku ma prawdziwe poczucie narodowe, że wszelkie

krzyki i nawoływania z przeciwnego obozu nie zdołają przytłumić tego uczucia, ponieważ przy zdrowym wrodzonym rozsądku ludu szląskiego, ziarno oświaty narodowej w stosownej zasiane chwili, bujnym wystrzeliło plonem, w tem jest największa zasługa czytelni, która jak matka tuli do łona swego przeróżne po części za jej inicjatywą i pod jej opieką założone i przy niej przeważnie mieszczące się towarzystwa narodowe, a które wszystkie jeden wspólny mają cel, lubo różnymi do niego dążą środkami. Ze dziś Szlązacy czują, że są odłamem wielkiego narodu polskiego, który, lubo pogrążony w niewoli, do niedawna jednak światłem swem w powszechnym pomroku w podziwienie wprowadzał i ciągle zadziwia inne narody europejskie; że lud ten przez usta prostych wieśniaków przy różnych sposobnościach oświadcza tę łączność swoją.

Księgozbiór czytelni zasilił najpierwszy ś. p. Kraszewski nadsyłając 48 dzieł w 69 tomach. Później zasilali czytelnię przeważnie księgarze polscy, wreszcie szczodrze zaopatrzył ją ś. p. dziekan kapituły krakowskiej Dr. Karol Teliga ofiarując 1027 dzieł przeważnie naukowych w 1884 tomach, i towarzystwo kształcącej się młodzieży polskiej w Monachium przesyłając 256 dzieł w 371 tomach.

Wyjmujemy z pamiętnika, z opisu samej uroczystości jubileuszowej, ustęp z przemówieniem prezesa czytelni Dra Andrzeja Cienciały, notarjusza w Cieszynie, malujący dosadnie dawny stan smutny narodowości polskiej w Cieszynie, niemniej świadczący o żywotności szlachetnych Szlązaków.

„Było to w 1847 r., a więc przed 40 laty, kiedy zawiał na Szląsk polski wiatr, a młodzież gimnazjalna powzięła myśl założyć stowarzyszenie pod nazwą: „Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewangielickiem gimnazjum w Cieszynie“. Członkami tego towarzystwa byli, z małymi wyjątkami, synowie rolników szląskich, mówiący językiem polskim jakiego nasz lud na wsi używa. Nie było tu tedy wielkiej trudności w nauce; jedyna trudność była ta iż towarzystwo nie posiadało żadnych książek, ani gramatyki, ani słownika, ani wypisów, lub jakiejkolwiek innej książki, z którejby języka polskiego i literatury uczyć się było można. Biblioteka gimnazjalna nie posiadała żadnych polskich książek, bo w szkołach wiejskich uczono lud polski po czesku. — Kupić zaś polskich książek nie było za co, bo ani Towarzystwo, ani członkowie jego nie mieli na to środków. Zwrócono więc oczy na Kraków, ten Kraków, który jest tak bliski, ale z upływem czasu stał się tak dalekim, że go Szlązacy przez kilka wieków nie oglądali. Udało się więc podczas wakacji 1847 r. do Krakowa dwóch młodych Szlązaków, piechotą, bez odpowiednich środków podróży, bez paszportu i bez rekomendacji, aby ztamtąd dla towarzystwa pomoc przynieść. Odwiedziwszy w drodze dawnych swych kolegów ze szkół gimnazjalnych: tu nauczyciela, tam pisarza, indziej zaś ekonoma — z przyczyn, których się łatwo domyśleć można — dotarli nareszcie do Krakowa, i zebrali tamże sporą ilość książek polskich, które różne osoby darowały. Z tych zebranych książek ułożono dwa stosy, związano je sznurem, włożono na grzbiety, i tak obładowani wracali ciż młodzieńcy piechotą z Krakowa na Szląsk. Książki były ciężkie, sznur wcinał się głęboko w ramię, słońce gorące przypiekało, nadto przygniatała niosących ciągła, uzasadniona bojaźń, że im książki polskie, jako towar dla Szląska zakazany, w drodze skonfiskowane zostaną, a podróżni jako przemytnicy ukarani będą, co w owych czasach bardzo łatwo stać się mogło. Książki szczęśliwie przyniesiono do Cieszyna w dniu 23 sierpnia 1847 r. Wspomniałem tu o tym fakcie dla tego, bo książki w ten sposób w Krakowie zebrane i do Cieszyna przyniesione, były pierwszemi książkami polskiemi naukowemi na Szląsku, bo te książki stały się podwaliną „Bibljoteki polskiej dla ludu kraju Cieszyńskiego“ później założonej, a następnie stały się kamieniem węgielnym bibljoteki naszej w Cieszynie. Wspomniałem tu o tym fakcie i dla tego, ponieważ to były pierwsze po tylu wiekach odwiedziny Szlązaków w Krakowie i pierwszy dar, który Kraków Szląskowi ofiarował; był to zawarty pierwszy węzeł po tak długim czasie między Krakowam a Szląskiem....“

„Towarzystwo uczących się języka polskiego na ewang. gimnazjum w Cieszynie rozwiązało się w r. 1850, a książki tegoż w liczbie 207 oddano do „bibljoteki polskiej“; uważałem za potrzebne wspomnieć o tem towarzystwie, bo do jego założenia odnieść należy pierwsze przebudzenie się ducha narodowego na Szląsku, pierwszy ruch narodowy, a nawet pierwsze prace na polu oświaty ludowej, gdyż jeden z członków tego towarzystwa umożebnił pracą swoją rozpoczęcie wydawnictwa pierwszego pisma ludowego na Szląsku, którego pierwszy numer wyszedł 6. maja 1848 r. w Cieszynie pod nazwą „Tygodnik Cieszyński“, a później pod nazwą „Gwiazdka Cinszyńska“.

Tak to rozwijało się poczucie narodowe pośród Polaków na Szląsku.

Wyjmujemy też z przemówienia ks. Michejdy ustęp:

„My Polacy jesteśmy najstarsze i najmłodsze dzieci tej szląskiej ziemi. Najstarsze — któż nam to zechce zaprzeczyć? poświadcza nam to wieża Piastów na zamku tego miasta. Najmłodsze — bo tak daleko przyszło z nami, że przez długi czas ani wiedziano, ani chciano wierzyć, że tu mieszkają Polacy... Kilku szlachetnych młodzieńców wyszłych z ludu tego, których dotąd mianujemy naszymi przewodnikami, stało się sługami idei wieku tj. narodowości pośród tego ludu... Cóż to jest narodowość, sprawa narodowa?.. jest to miłość swego języka, ojczyzny, kraju, to jest praca i walka, aby język i lud nasz żył, ostał się, rozwijał. Czy to warto pracy, miłości, poświęcenia?... Niech tam sobie filozofi, suchą strawą rozumu się karmiący mówią, że to jest obłęd umysłu ludzkiego, ja trzymam tym razem z owym niemcem filozofem, który powiada: „Kto nie ma poczucia narodowości, ten nie ma serca.“ Powtóre miłość swej narodowości, języka, kraju — podnosi, uszlachetnia człowieka... Tak, cel wzniosły i wielki! Sprawa narodowa jest rzeczą człowiekowi wrodzoną, jest dźwignią moralności, jest podstawą ludowej oświaty. Ale wiedzmy: wszystko wzniosłe i wielkie wielkiemi musi być okupione ofiarami, pracą, poświęceniem.“

Niech Wszechmocny błogosławi i nadal i po wszystkie wieki szlachetnym usiłowaniom naszych patrjotów na Szląsku! — Oto nasze słowo jakie zasyłamy mężom żelaznej i wytrwałej pracy na Szląsku.

Jak indziej, tak i na Szląsku pragną Polacy zabezpieczyć i rozwijać swoją narodowość, ku czemu cała społeczność polska ma obowiązek o ile to jest w możności dopomagać. Właśnie postanowili patrjoci na Szląsku ufundować „Dom Narodowy“ w Cieszynie, aby w tym domu mieściła się nietylko czytelnia, lecz to wszystko, co Szląsk na ugruntowanie narodowości polskiej posiadać może; będzie to rodzaj muzeum narodowego na Szląsku, i na to rząd wydał już pozwolenie, i statuta zatwierdził. W odezwie nam nadesłanej zaznaczają też szlachetni bracia Szlązacy cel tej instytucji:

„Dom Narodowy ma być zakładem publicznym, służącym wyłącznie celom narodowym... do wyrabiania łączności i solidarności... ma być ogniskiem, a poniekąd i materjalną podstawą wszelkich usiłowań, zmierzających do podniesienia naszego ludu, a każdej sprawie narodowej... użyczać opieki swojej i poparcia.“ Wzywamy więc do poparcia tej instytucji do niesienia datków do umożliwienia ufundowania takiej instytucji — aby z czasem odżyła w pełni nasza narodowość na szląskiej prastarej ziemi polskiej! — Chętni zechcą ofiary swoje przesyłać na ręce Dra Andrzeja Cienciały w Cieszynie. *B. Z.*

— *Sprawozdanie z dziesięcioletniej czynności Towarzystwa Przyjaciół muzyki w Tarnopolu za czas od r. 1877 do r. 1887.* Tarnopol 1887. Podnosimy tu z sprawozdania nam przedłożonego relacje dla uwidocznienia, że na pozór małe siły gdy są zespolone więcej podołać mogą i więcej dobrego i pożytecznego zdziałać są w stanie — niż i najpotężniejsze a rozstrzelone. Przed r. 1877 zawiązało się w Tarnopolu prywatne kółko osób — miłośników muzyki — złożone z urzędników komisji katastralnej pod przewodnictwem p. Fr. Streita, które uczyło się samo i uczyło drugich — grano i śpiewano razem, i oto w tym gronie powstała pierwsza myśl założenia towarzystwa muzycznego w Tarnopolu. Dnia 6. stycznia 1877 ułożono statuta, a 17 maja 1877 pozyskawszy na dyrektora muzyki p. Władysława Wszelaczyńskiego — rozpoczęło towarzystwo swoje działanie. Rychło zebrało się 182 członków, którzy z małemi zmianami wynikłemi z powodu przeniesienia się lub śmierci wytrwali po dziś dzień. (Tu zaznaczamy że we Lwowie obecnie liczy Tow. muzyczne gal. zaledwie 140 członków). Z dniem 19 lutego 1877 otworzono kurs fortepianowy a z dniem 1 listopada 1877 otworzono kurs dla spiewu choralnego, solowego, chóru damskiego i mięszanego, dla nauki gry na skrzypcach, wiolonczeli, contra basu, gry na flecie, klarynecie, waltorni, dla kompozycji i harmonji. Ułatwiono młodzieży szkolnej korzystanie z nauki muzyki tak dalece, że za opłatą 25 cnt. miesięcznie uczono muzyki, a wielu i bez żadnej opłaty. Nadto utworzono osobną komisję koncertową. W ciągu dziesięcioletniego istnienia wykonało tow. muzyczne w Tarnopolu: mszy i oratorjów 10, nadto gradualiów, offertorjum, kolend, pieśni przygodnych, maryjskich, pogrzebowych i Veni Creator bardzo wiele. Chorów mięszanych 18, damskich 3, męskich 52, ensembli 17, solowych spiewów 105, deklamacji z towarzyszeniem fortepianu 3 — razem 233 utworów. Produkcji orkiestralnych wykonano różnych autorów 141 utworów. Na fortepianie różnych utworów 148, zaś wszystkich utworów muzycznych 522. Współudział w koncertach brało razem 192 osób.

W ciągu roku 1887 pod lipiec wykonano różnych produkcji połączonych z spiewem, muzyką i deklamacją 31. — Oto zastawienie, z którego widzimy, że przy zespolonych siłach i przy energicznem kierownictwie na prowincji więcej się dało zdziałać niż w stolicy kraju; rozważmy to sobie, i starajmy się o to we Lwowie, aby połączyć w jedno tow. muzyczne gal. Lutnię i Harmonię — a podołamy bardzo wiele dokonać na polu uprawy muzyki i spiewu; może być, że gdyby p. Władysław Wszelaczyński osiadł we Lwowie, powiedłoby mu się to do skutku doprowadzić.

Sprawy krajowe.

Dążąc ustawicznie do rozwoju naszego pisma, postanowiliśmy osobny dział w jego łamach poświęcić sprawom krajowym. W dziale tym będziemy omawiać najżywotniejsze kwestje bieżące, tudzież reformy, mające na celu podniesienie oświaty i dobrobytu w kraju naszym. Doświadczenie pouczyło nas, że często w dal-

szych zakątkach kraju, w miejscowościach gdzie czasem nie ma nawet pism codziennych, są serca gorące, uczuwajace potrzebę czynu, a zarazem umysły proste i szlachetne, któreby podjęły w niejednej sprawie inicjatywę, gdyby znalazły podnietę i poparcie swoich usiłowań. Ze względu na tz. wielką politykę, rozpadamy się niejednokrotnie na rozliczne stronnictwa, ale mimo tych różnic jedność nasza musi na jaw wystąpić, gdy się rozchodzi o najświętsze prawa Narodu, a następnie o nasz byt duchowy i materjalny. Zarówno w jednym, jak i w drugim kierunku ciągle nowe powinniśmy czynić zdobycze i w danych stosunkach i położeniu z wielką przezornością i roztropnością wyzyskiwać wszystkie źródła naszego postępu duchowego, i krajowego bogactwa. Od nas samych bowiem zależy, abyśmy z autonomji i ustaw obowiązujących jak największą dla siebie wyciągali korzyść, i nie stoi nam również nic na przeszkodzie, abyśmy skupili wszystkie nasze siły w tym celu, iżby rozliczne gałęzie handlu i przemysłu nie stały odłogiem, ale przynosiły taki pożytek, jaki ze względu na ciągły postęp przynosić winny. W najtrudniejszych warunkach można cuda czynić, jeżeli jest dobra wola i niestrudzona energja. Ci wszyscy, którzy prowadząc na własną rękę tz. wielką politykę, rozgoryczają i zamącają umysły, najczęściej zapominają o tem, że okazując się w każdem usiłowaniu, w każdej podjętej pracy zgodnymi, rządnymi i wytrwałymi, stwierdzamy tem najlepiej naszą dojrzałość polityczną i dążymy bitym gościńcem do niepodległego bytu. Nie tylko krwią bohaterskich przodków naszych, ale i potem gorącym niezmordowanej pracy nas samych, użyźnione być muszą rodzinne pola, na których ma zejść kiedyś wdzięczne kwiecie wolności.

Mówią wiele, a piszą jeszcze więcej o tz. pracy organicznej, atoli apostołowie tej pracy, podejmując myśl dobrą i zdrową, stają niejednokrotnie na stanowiskach, na których prędzej czy później z licznego grona popleczników zostaje tylko zniechęcenie i apatja. Już to bowiem przybierając togę sztucznych powag i nietykalnych wielkości, dopuszczają tylko szczupłą liczbę najbliższych do tajemnic owej pracy organicznej przez siebie jedynie podjętej, już też rzucają ogólne prawdy zżymając się, że padają rzucane ziarna na nieurodzajną rolę, gdy oni sami bez należytej znajomości i gruntowności, nie są w możności przeprowadzić w praktyce jednej choćby myśli. W pierwszym wypadku zacny i chętny ogół nie może uczestniczyć w pracy, do której koniecznie powinien być powołanym, jeżeli dane dążenia nie mają pozostać odosobnionemi, często nawet poczciwemi usiłowaniami, a niczem więcej; w drugim razie ogół przekonawszy się, że go w dobrej choćby wierze w błąd wprowadzono, staje się nieufnym i cofa się do spraw drobnych prywatnego życia. Mijają lata, a na ruinach nieudałych przedsięwzięć wyrasta zwolna przysłowie: „Naj bude jak buwało".

Gdy jednak rzeczywistość jest smutniejszą, niżliby tego nawet z pessymistycznego stanowiska spodziewać się było można, oglądają się mimowoli ludziska, czyby nie można o jeden krok choćby naprzód postąpić, przynajmniej małą część biedy odeprzeć. I w chwili głębszego zastanowienia każdy się przekonuje, że mimo całego swego niedostatku mógłby coś oddać dla sprawy publicznej, czy to grosz wdowi, czy czasu chwilę, czy też sił odrobinę — i dziwi się, że nie tylko nie zażądano od niego tej ofiary, którąby on dla wspólnego dobra chętnie poniósł, ale nawet nie wtajemniczono go w podjęte prace i usiłowania. Mnożą się więc słusznie malkontenci, a ci którzy snuli plany dzieł wielkich, zostają sami w odosobnieniu i pod słusznym, a ciężkim zarzutem, że nie mieli wiary w zdrowy rdzeń Narodu, a zbytnio ufali we własne częto nieudolne siły.

Otóż praca organiczna jak ma na celu cały organizm, tek też winna być podejmowaną połączonemi siłami. Ze względu na dobro publiczne nie na wielkich ani uprzywilejowanych, a ostracyzmem powszechnej pogardy ścigani powinni być ci, co czynią różnice i sieją kość niezgody tam, gdzie solidarność i karność pierwszym jest warunkiem powodzenia.

Do tej pracy organicznej, która ma na celu dobro ogółu, do pracy uczciwej, a z miłością podjętej, przygotowywać musi każdy potrzebne siły i usposabiać serce już w „Ognisku domowem", gdzie go matka pierwszego pacierza i najważniejszych cnót uczy, a ojciec pierwsze obowiązki wyjaśnia Pismo nasze mające być doradcą polskich „ognisk domowych" w kraju naszym, pragnie też wedle możności i w tym kierunku współdziałać z dobrą wolą zacnych ojców rodzin i dlategoż otwierając osobny dział poświęcony sprawom krajowym, będziemy odtąd stale poruszać w nim wszystkie sprawy, które zostają w związku z duchowym postępem i dobrobytem.

W pracy tej, liczymy na poparcie czytelników naszych, którzy zechcą przesyłać nam opisy ważniejszych faktów i wydarzeń, tudzież swoje uwagi i spostrzeżenia.

O WSZYSTKIEM I O NICZEM...

Nie sądziliśmy, by nasza arcypokojowa praca, tak się stała niebezpieczną dla morderców „narodu umęczonego". Wszechreakcja z najazdu pomocą rozpostarła nad gołębio-łagodnem Ogniskiem Domowem swe skrzydła czarne śmierci. Ze smoczej jamy podwawelskiej i kołebki Iwana Groźnego padły na Ogniśko Domowe strzały piorunowe, w zamiarze morderczym... Krwi polskiej nie syte „Moskiewskie Wiadomoście" a za niemi ich spólnik „Czas" krakowski, nazwawszy organ nasz jagnięco-niewinny „pogańskim" za apoteozowanie pamięci ś. p. Agatona Gillera, zawyrokowały na ostatku, że zbieranie prenumeraty na Ognisko Domowe równa się co najmniej „korsarstwu", jeżeli nie „bandytyzmowi", rozbijającemu... kasy moskiewskie na... opłacanie szpiegów zagranicznych. Orzeczenie „korsarstwa" i „bandytyzmu" wyszło dodatkowo od „Czasu" jako superlatyw do dyrektywy nadanej z „Mosk. Wiad." Zaszczyt to niemały w prawdzie być tak napadniętym i posądzonym przez największych wrogów narodu własnego, pomimo to nie chcemy spoczywać na zdobytych wawrzynach, i gwoli nałogowi szperania w archiwach niepodejrzanej wartości, coś powiemy „Czasowi" a co jednocześnie zapewne wyświetli i jego stosunek do „Mosk. Wiad." Organ naszego zadzieconego morejne mitratu i klamkiewiczowstwa, zapożyczywszy od swych dobrodziejów Moskali szerokiej natury, krzyknął kiedyś— gdy była nadzieja podźwignięcia sprawy narodowej —„Na jaw!" Otże i my, według jegoż recepty, wołamy: „heraus Hryciu, komisar ide!"

Odsłonięcie tajemnicy istnienia „Czasu" naspółkę z „Moskiewskiemi Wiadomościami" pozostawiamy właśnie najniepodejrzańszemu źródłu, bo najgłębszemu znawcy wszelkich naszych zakulisowych machinacyj politycznych — ś. p. Agatonowi Gillerowi. W liście swym z Raperswylu, pod d. 3 listop. 1880 r.*) pisze Giler: „Pisałeś pan o Zbyszewskim. Niestety prawdą jest, że on jest agentem dyplomatycznym Moskwy, działającym w porozumieniu z „Czasem". Z jego to biura pisał owe listy do Gradowskiego, profesora w Petersburgu, niejaki Juljan Zaleski, ex bankier z Odessy i wcale nie emigrant. Listy te, które jednocześnie drukował „Czas" i „Petersburskie Wiedomosti" (rozebrane są w mojem dziele o „Serwilizmie") wyrzekają się w imieniu Polaków dążenia do niepodległości i wszelkiej polityki; chcą zgody z Moskalami i żebrzą o nią za swobodą i pozwolenie ekonomicznego wzbogacenia się. Skotorodne więc sympatje „Czasu" do wszelkiego rodzaju „Wiedomostiej" jak widzimy nie od dzisiaj datują; one to niezawodnie sprowadziły i gołębicę złotonoskę z białocerkiewnego raju do kotucha matrymonjalnego jego dobrodzieja patrona, by nić nieprzerwana tego uczucia została związaną z pamięcią holofernesa klamkiewicza, wiecznie przeklinanego starosty halickiego, co to w dziejach „Targowicy" zapisał najkrwawiej swe imię przy zamordowaniu własnej ojczyzny..." Ceux qui se ressamblent s'assemblent..." Alboż to komuś znowu tajnem jego stosunki z „myszkującym" margrabią, co tu pomiędzy nami usiłuje te skotorodne teorje rozkrzewić i „komuś" nóżkę podstawić?... „Czas" niechże nie będzie tak naiwnym i nie posądza ludzi o tyle dobroduszności, by się nie domyślali: nad zlicytowaniem kogo on się teraz poci? Niektórzy posądzają go, że w zbytku swej troskliwości o dobro „kochanej ojczyzny" on ją łagodnie układa do snu... wiekuistego; nie, nie; o takie dzieciństwa mu niechodzi — bo i czegoż wart ten nasz biedaczysko oszczypany ptak jednogłowy? — pokiwać tylko nad nim głową, ścisnąć ramionami i machnąć ręką; — co innego ptaszyska tęgo utuczone, a do tego z dwoma głowami oraz złotem szamerowaniem, no, licytacja taka, to rzecz pozytywna, wcale nie dziecinna... Tu jest właściwie punkt styczny, na którym można i warto wejść w kontrakt z uprawiaczami rozmaitych kwiatków rogożowych z dziegciowym aromatem, zamiast kwiecia naturalnego, z zapachem patrjotyzmu

*) List ten w autentyku deponujemy w redakcji „Ogn. Domowego" dla tych, coby byli ciekawi przekonać się czy dosłownie przepisany został tu cytowany ustęp. *Raud.*

niekłamanego, a którego to ziarneczka kiełkują w łamach naszego gołębio łagodnego organu. Nam kultura kibitek rogożami krytych, choćby miała nas rublami zasypać, wcale do siebie nie nęci; może ona być pożądaną dla czerni niewolniczej klamkiewiczów i innych czcigodnych patronów, rzeźbionych z lad żydowskich i oplwanych progów dworskich — ale przenigdy dla nas, czcicieli wolności i niezależności obywatelskiej!... Na tem polu uprawy dziejowej kwitną nam nasze kwiaty, wprawdzie nie rogożowe i bez dziegciowego zapachu, ale jako swojskie, tem droższe i tem milsze. Jużbyśmy chyba nic nie mieli odpowiedzieć organowi judaszów holofernesów, gdyby nam w porę nie przyszło urządzić sobie tutaj malusią reklamkę, mianowicie, zapytując go: zkąd przyszedł do przekonania, że dawać coś najtaniej, i to nieszkodliwego a nawet pożywnego, jest „korsarstwem“ i „bandytyzmem“? — Czyż nasza wiązanka, choćby kwiecia polnego z rodzinnej niwy artystyczno-literackiej, jest mniej wartą od jego drukowanej sieczki z suchych badylów ostu, pokrzywy, cykuty, która tylko nudzi lub dostarcza, „w najlepszym razie“ jadu żmijom i smokom narodobójczym i to za cenę kilka kroć większa?... Nie lubimy pojedynkować się choćby nawet z opryszkiem podwawelskim, żeby mu nie dać jakichś for: nazwał nas poganami, owoż odpowiemy mu na wszelkie jego gadania pogańskiem przysłowiem:

— „Kiöpek hawtar, kierwan gieczer...“*

Chcielibyśmy zatamować upusty naszego cukru na tem pokwitowanin z Siamskiemi bliźniakami „Czasem“ i „Moskiewskiemi Wiadomościami,“ ale trudno je powstrzymać gdy się skutki ich działania „dobroczynnego“ widzi do koła... Gdziebyśmy nie rzucili wzrokiem na niwę życia społecznego i politycznego, wszędzie widać owoce „dobroczynnego działania“ w naszym narodzie zgnębionym, któremu obecnie najłatwiej przewodnicza: fałszywi prorocy, retorowie sofiści, idjoci polityczni, zbrodniarze obłudni lub głupcy patentowani... Ginie niepostrzeżenie wśród tej targowicy próżności i nędzy ludzkiej każdy czyn szlachetniejszy, każdy głos prawdziwy, każdy pomysł wielki nie już wzniosły. Same cienie, same cienie i to okropne, pokrywają nudny i trudny nasz deptak życiowy jakbyśmy już naprawdę skazani zostali na zagładę, wedle słów kochanka stańczykowskich koryfeuszów:

Lud twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm. Ojców twych spuściznę
Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę...

Szary zmrok jak w przedpiekle Danta wiecznie u nas panuje. Na deptaku zapieckowego żywota „publicznego“ spoczywa ostentacyjnie bochenek razowego chleba z szemrzącemi po nim miljonami prusaków, których kierownikiem chce być taki świerszcz romansowicz, dopóki rzesze posłuszne nie dadzą mu przystępu do wydłubannj już w skórce dziurki. Świerszcz romansowicz ćwierka jeszcze kilka razy amoroso do szepczącej z podziwu burej masy, napycha głodny brzuszek razowiakiem i hul do norki pod piec karjery... A niechże broń Boże kto pomyśli o naruszeniu tego spokoju niewolniczego, świerszcz romansowicz, niepomny na przyrzeczenia polepszenia doli burej masy, wnet się zamienia na budzik i oddaje swych łatwowiernych wyznawców pod war posiepachi... Czasami wśród tej nocki nieprzespanej zakwili biedny słowiczyna, budząc wiarę w lepsze życie; wnet ci na niego zapoluje na glinianych nóżkach, zdusza wyrób — klap! — i masz go już w pułapce tiarowej, żeby grobowego spokoju nie psuł. Tam znowuż ćwierka ohydnie ziemba, wyłapując w kolejach drogowych po błocie glisty tłuste, wołając: — „nam papu trzeba, a nie jakichś głupich wolności!...“ Tu kłapouch na podściółce stęchliny bibuli tej, marząc o socjalnych niesprawiedliwościach, spożywa z rozwagą porcyjki swego podściołu, rad, że go podziwia głowizna (nie możemy dokładnie powiedzieć: wieprzowa czy barania?) utuczona ciastem z siemienia, wegetującego na śmietnikach lewicy życiowej. — Dosyć tego! — wygląda to jakbyśmy na prawdę byli wyznawcami życia narodowego in spe, jakbyśmy dążyli — „ku tej Polsce, która będzie...“ po miljonie lat. Nie, nie; chcieliśmy tylko oddać „każdemu swoje“ — przedstawiliśmy stronę wesołą pracy u nas „bliźniaków Siamskich“ w górze cytowanych a teraz wywleczemy „na jaw,“ zbrodnicze działanie ich przeciwników „dezerterujących“ z ciemności deptaka chlebożerstwa razowego i prowadzących naród do niestęchłych niewolą światłych przestworzów wolności.

Wiadomo, że to zbawienie „nie przyjdzie nam z Północy,“ ani z regjonów lodowych naszych mitrowców zmorejniałych a choćby nawet z dodatkiem uperfumowanego „inwentarza“ mojżeszowego — ale od wiejskiego gminu, prowadzonego przez „niepoprawnych“ wciąż wołających ze Słowackim:

„Biada! kto odda ojczyźnie pół duszy,
A drugie tu pół dla szczęścia schowa...“

Za przyczyną tych „niepoprawnych“ od kilku lat zadrgyło życie nowe u nas w najnieprzystępniejszych dotąd sferach społecznych. Nieruchoma, bezwładna nasza masa wieśniacza, dotknięta pamiątkami bohaterstwa narodowego z ostatniego powstania a następnie szczytnem męczeństwem unitów podlaskich — poczęła się raptem budzić i dzielić przezorność rządu, dozwolono do niej przystąpić pracownikom ze Słowackiego powyższem hasłem. Jak od uderzenia laski czarodziejskiej blisko cztery setki „Kółek rolniczych“ powstało u nas nagle niby prawdziwe pospolite ruszenie, ratując bogi polskie wypadające ze zniewieściałych lub omdlałych rąk szlachty i t. d. inteligencji różnoszerstnej... Widok imponujący jaki przedstawił walny zjazd Kółek Rolniczych w Krakowie, w którym wystąpiło blizko pięćset chłopów, zagrzanych wyższym celem obywatelskim. — Zaprawdę, był rozrzewniającem widowiskiem nie tylko dla patrjotów, ale i dla wszystkich zdrowo i uczciwie myślących ludzi.

Kmieć polski ogromem nieszczęść narodu ocknięty z gnuśnej nieświadomości i obojętności dla wyższych celów dziejowych, chce z siebie stworzyć podporę dla rozpadającej się w gruzy ojczyzny. „Kronika Węgierska“ z XII w. cytuje anioła bożego, który tak o nas Leonowi papieżowi powiedział: „następne jego (Mieczysława I.) pokolenie będzie wołało: „rozkrzewiać lasy niż winnice, rozmnażać orzechy i zielsko niepotrzebne niż owocowe i zbożowe plony, zwierze leśne niż owce i woły domowe“ — rzecz prosta, że wyroki nieba ziszczać się muszą i na tej to podstawie niezawodnie brakło nam zawsze czasu zanotować coś o kmiecej miłości ojczyzny, za czasów gdy człek od sochy i pługa był u nas jeszcze obywatelem wolnym. Ani Krasickiego, ani Syrokomli wiersze o ojczyźnie nie dają o tem pojęcia, wolimy przeto się udać do Greków, na 408 lat przed Chrystusem i posłuchać jak to oni o niej mówili:

Jokaste.

„Snać ojczyzna, największem więc dobrem jest ludzi?“

Polinik.

„Jak drogiem, tego żadnem nie opiszesz słowem.“ *(Eurypides „Fenicjanki)“.*

Gdy zaś dodamy zdanie Francuza Edmond About: „celui qui n'aime pas sapatrie follement bêtemen n'est qu'un demi homme“* — otóż w tej mozaice cudzoziemskiej, raczej odnajdziemy coś bliżej objaśniającego o miłości naszego dawnego kmiecia, wolnego dla swego narodu i kraju, niż w tem co nasz uszlachcony rozum wypowiedział. Takiej to zorzy łuna błyszczała nad nowożytnym wiecem kmiecia polskiego w Krakusowym grodzie. O rząd możemy być spokojni, ale czy nasza „straż pożarna“ zapłacona z „bliźniaków Siamskich“ źródła, nie rzuci się do gaszenia tego ognia bożego; tego naprawdę wypada się obawiać — bacząc na to jak niektóre „czerwone“ mitry w wiekuistej tremie przyszłego powstania zanadto jakoś hasały na walnym zjeździe obecnym. Pamiętamy dobrze jak ciż sami „czerwieńce“ mitrowi, w tejże tremy przystępie, tumanili ludek patrjotyczny hałasujący na uczcie w rocznicę styczniową; nie zapominajmy też o ich janusowej roli w r. 1877 i podczas agitacji o pospolitem ruszeniu 1883 r.. etc., etc., pamiętamy dobrze o tem wszystkiem i dlatego wołamy do tych komu o rozwój i dobro „Kółek Rolniczych“ chodzi — baczność! Hanibal ante portas...

Jeżeli z jednej strony nigdy nie zabraknie nam ochoty do przestrzegania przed zdradą i zaprzaństwem, to znowuż nie możemy nie cieszyć się wspólnie z tymi wszystkimi, komu cześć i dobro ojczyzny leżą na sercu. Inny piękny czyn mamy do podniesienia. Pomnąc na olbrzymią doniosłość w dziejach odrodzenia Polski powstania z roku 1863, grono patrjotów zawiązało „Towarzystwo Weteranów polskich z roku 1863“ we Lwowie, by nie dać poniewierać się idei wzniosłej, tak wyrodnie i nieludzko dotąd u nas traktowanej. Przyszła pora wyjąć światło z pod korca, wystąpić temu „na jaw“ co dotąd było poniewierane i deptane przez hasający morejny mitrat i jego klamkowe „klejnigkeit'y“... Dzięki ofiarnej krwi powstania styczniowego żyjemy dotąd jeszcze jako naród a jako taki zdumieliśmy świat nadludzką żywotnością i potęgą ducha, co się nie tylko oparł wynarodowieniu, ale strzelił w niebiosa genjalnym kwiatem sztuki narodowej, samoistnej, dopomagającej do podźwignięcia i uszlachetnienia cywilizacji nowożytnej. Nowo powstające „Towarzystwo weteranów polskich z roku 1863.“ ma wszelkie prawo do sympatji i szacunku powszechnego jako instytucja służąca za żywy wyraz poszanowania bohaterstwa narodowego i zasługi obywatelskiej. Dla ulżenia ciężkiej doli braci zakordonowej, ginącej w zaduchu niewoli barbarzyńskiej, na prawdę teraz będziemy mogli powtórzyć za poetą:

„Cześć prochom pól ojczystych, zemsta ich zniewadze!...“ *Malczewski „Marja“.*

*) Po turecku: „pies szczeka, karawana idzie“.

*) „Kto nie kocha swej ojczyzny szaleńczo [illegible] tylko pół człowiekiem.

Rozmaitości.

— **Zaloty Buszmanów.** Znany afrykański podróżnik Schulze opowiada zajmujące szczegóły z życia Buszmanów — Mossaro w pustyni Kalahari. Pomimo nadzwyczaj nędznego odżywiania się posiadają mężczyźni zadziwiającą wytrwałość w biegu, która w połączeniu ze znakomitem powonieniem umożliwia im ściganie i dopędzanie każdego zwierzęcia zwłaszcza ranionego. Żaden też nie może pojąć małżonki nie dawszy dowodu, że jest w stanie dopędzić antylopę w długiej gonitwie, co wymaga czasem biegu sześciogodzinnego. Ojciec młodej żąda tego, aby być pewnym, że zalotnik będzie w stanie wyżywić swą żonę. Biednemu kochankowi nie pozostaje nic innego, jak odbyć ów szalony bieg, któregoby nie jeden pies gończy nie wytrzymał, i doścignąć zwierzę, w nagrodę czego dostaje rękę swej wybranej. Lecz często okrutny ojciec zażąda jeszcze doścignięcia długonogiej żyrafy. A zadanie to nie lada, — lecz cóż może powstrzymać zakochanego? Wybrawszy się więc na dobrze mu znane pastwiska tych zwierząt, puszcza się za nimi w pogoń czasem pół dnia trwającą, a gdy

doścignie zmęczone biegiem zwierzę, zabija takowe, odcina mu ogon, resztę zaś zakrywa gałęźmi i liśćmi przed wzrokiem żarłocznych sępów, sam zaś wraca do namiotu wybranej. Tu siada dumny ze zwycięztwa i nie mówiąc słowa kładzie zdobyty ogon żyrafy obok siebie. Na to powstają z wielką radością wszyscy członkowie rodziny i razem z narzeczonym udają się na miejsce gdzie żyrafa ukryta. Wkrótce z rozćwiartowanem zwierzęciem wracają do swego namiotu i wśród okrzyków i spiewów spożywają upolowaną zdobycz — to gody weselne. Zaledwie bowiem znikną resztki przysmaku, zabiera bohater swą połowicę i prowadzi do obozu swego na prędce ustawionego. W razie gdyby wybrana wkrótce zachorowała lub umarła, ma prawo w miejsce tejże zażądać jej siostry.

— Aby poznać sztucznie farbowane wina postępuje się podług przepisu Samelsona w następujący sposób. Do szklaneczki lub tak zwanej probówki nalewa się do $^3/_4$ wysokości badanego wina, do tego dolewa się rozpuszczonego w wodzie azotanu sodowego. Po krótkim przeciągu czasu dostaje prawdziwe białe wino nieco ciemniejszą barwę, lecz nie mętnieje. W czerwonem winie prawdziwem, powstaje osad, który opada na dno, a reszta płynu jest koloru żółtego lub żółtobrunatnego. Jeżeli płyn nie jest całkiem żółty należy go przez dłuższy czas około 24 godzin zostawić w miejscu spokojnym. Wtedy prawdziwe wino nabierze wyraźnie żółtej barwy. Sztucznie zaś zabarwione wino czerwone, albo nie daje żadnego osadu, lub bardzo mały, a barwa zmienia się według użytego barwika na inną np. fioletową, wiszniową itp. lecz nie żółtą.

— Chcąc kwiaty przechować dłuższy czas z zupełnem zachowaniem ich piękności, i świeżości, potrzeba sobie przyrządzić następujący roztwór. Bierze się 20 gramów sproszkowanej żywicy kopalowej i równą prawie ilość bardzo miałko sproszkowanego szkła, żywicę rozpuszcza się w 500 gramach eteru i szkło wmieszuje. W ten roztwór zanurza się kwiaty, wyjmuje ostrożnie i suszy następnie na powietrzu przez około 10 minut. To zanurzanie potrzeba powtórzyć 4 do 5 razy. Kwiaty takie zachowują przez bardzo długi czas swój kształt i piękność, zwłaszcza jeżeli się je postawi w spokojnem miejscu i nie dotyka zbyt często.

— Owocom, które wskutek długiego leżenia w piwnicy nabrały nieprzyjemnego zapachu, jako też takim, które są bez woni, można nadać jak najprzyjemniejszą woń trzymając je przez dwa lub trzy tygodnie w wysuszonych kwiatach jaśminu, rezedy i jałowcu. Owoce te przyjmują woń tych kwiatów, a tracą całkowicie swój zapach nieprzyjemny. Jeżeli owoce na składzie trzymane w suchych miejscach wskutek wyparowania wody zwiędniały i pokurczyły się, to należy je włożyć w wilgotny piasek, a wkrótce wsiąknie w nie odpowiednia ilość wody i pierwotny kształt powróci.

— Tort orzechowy. Pół funta włoskich orzechów drobno posiekaj (lub utłucz) a dla równości przez sito przesiej; 12 żółtek uciera się dobrze w makutrze z pół funtem cukru miałkiego; jak masa zbieleje i zgęstnieje, dodaje się siekane orzechy i wymiesza dobrze, a nakoniec dodaje się piana z 8 białek, a wtenczas tylko lekko się wymiesza. Podług upodobania podzielić tę masę na trzy lub dwie części i upiec z nich placki, które po upieczeniu układa się na siebie, przekładając konfiturami lub kremem śmietankowym.

— Kruche ciasteczka. Cukru 32 gramów uciera się z dwoma żółtkami twardo ugotowanemi na masę, do tego 250 gramów mąki, 150 gr. masła świeżego, utarłszy na masę, na stolnicy rozwałkować cienko, wykrawać okrągłe placuszki, posmarować bitem jajem, posypać migdałami, cukrem i upiec.

— Tort z jabłek. Cukru 500 gramów zgotować na syrop gęsty, dać do tego 750 gr. cienko skrajanych jabłek, 250 gr. tłuczonych orzechów, 50 gr. cykaty, skórkę i sok z jednej cytryny, gotować do gęstości, wyłożyć na opłatek i włożyć do ciepłej rury do zeschnięcia.

* * *

Wierz i nie wierz wszystkiemu, bo niemylne prawa są tajemnicą Boga jednego.

* * *

Człowiek jest tak dalekim od prawdy bezwzględnej jak rzeczywistość od złudzenia.

* * *

Nieomylność jest źródłem największych błędów: choćby cnotę wzięła za cel wyłączny, zbrodnią zawsze w końcu spłodzi.

* * *

Wolność matką cnoty, niewola zbrodni.

* * *

Duch zbrodniczy, to piękny owoc jadowity; duch nieszlachetny, to pokarm zgniły.

Zadanie konikowe.

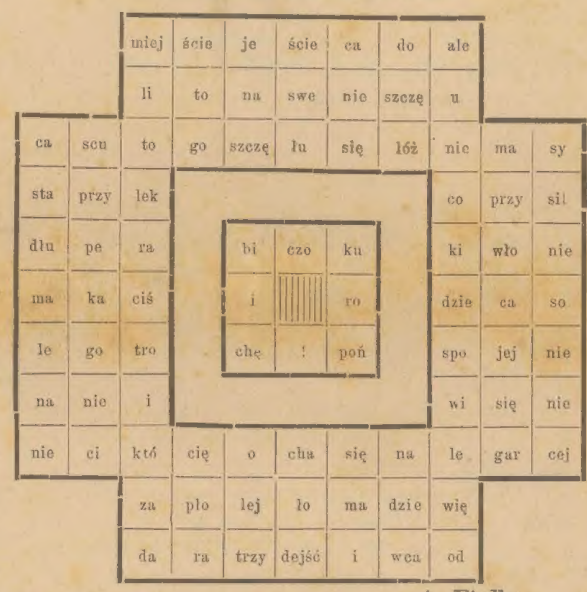

A. Fiedler.

Szarada.

Nieraz człek najlepszej wiary
Dozna przeciwności losu.
Poznać powód ma zamiary:
Kto narobił mu bigosu?
Na się zwalić, kładzie veto.
Sto piorunów na świat zsyła
I w zapale nie wie, że to:
Pierwsza, trzecia własna była.
Gdy mu to kto zgadnąć powie,
Jakby rzecz okrytą siecią;
Próżno myśleć, więc odpowie,
Że mu zabił: drugą, trzecią.
Chociaż całość mgłą okryta
I zawiłość nam przedstawia:
Lecz kto wynik słów przeczyta,
Ten się zbłądzić nie obawia.

(Aleksander).

Zagadka.

Rzecz pożyteczna i prosta i ładna,
A z niej wygoda raz wielka, raz żadna,
Ona płeć piękną bawi w pokoiku,
A czasem płeć ta śle ją w prezenciku.

J. Olszewski.

Za trafne rozwiązanie powyższych zadań, nadesłane do dnia 29. września, przeznacza się jako premję: *Adama Szymańskiego: Szkice.*

Rozwiązanie zadań w Nr. 119.

Łamigłówki:

1 CałuS, 2 IpomeA. 3 ErazM, 4 ResurrekturiS, 5 PowidlO, 6 IttoranuoB (Bounarotti), 7 CalandrelII, 8 ZałuczE, 9 ŁotR, 10 OrinokO, 11 WyrwidąB, 12 IwanickI. 13 EryK, 14 KuczkO, 15 ArchaniołL, 16 SmederewO, 17 ŁagiewnikI, 18 UłaS, 19 ŻyszkA, 20 YokohaM, 21 SokrateS, 22 AnbellI, 23 MalmE, 24 SokołóW, 25 OmikroN, 26 BrzozowskI, 27 IwanhoE, 28 EzaW, 29 ZaP, 30 AzaeL, 31 KrakatoA 32 AmuraT, 33 TelimenA, 34 A,

Cierpi człowiek, a służy sam sobie za kata.
Sam sobie robi koło i sam się w nie wplata.

Paralelogryfu:

MashaM, IrenA, CaL, KoC, IlZ, EpE, WarnoW, JaŚ, CynK, ZiranI
Mickiewicz, Malczewzki.

Łamigłówki:

1 — z Potop
3 — 4 Rodan
5 — 6 Robak
7 — 8 Sokół.

Rozwiązanie zadań w Nr. 118 nadesłali.

WP. Orszulski, Tarnów. Wierzbicki (część.), Kraków. Olszewski, Sambor. Hankiewicz, Mikulińce. Komarnicki, Monasterzyska. Zabielski, Kosina. Sawicki, Lwów. Konopka, Bytom. Zubrzycki Lwów.

Wynik losowania:

Wny Komarnicki, Monasterzyska.

Odpowiedzi Redakcji.

Pan Plinjusz. *Bogusław* dawno złożony, przy przeprowadzaniu drukarni część się rozsypała i dla tego dotąd nie można było drukować. Prosimy o obecny adres, abyśmy mogli posłać do uzupełnienia.

Odezwa.

Szanownych naszych Prenumeratorów upraszamy, aby raczyli punktualnie należytość prenumeracyjną nadsyłać, mnogie bowiem zaległości narażają nas na wielkie straty i ofiary, które mimowoli muszą się w części także na pismie samem odbijać.

Jesteśmy przekonani, że nikt z Szanownych prenumeratorów nie chciałby ani pisma ani nas krzywdzić, zaznaczamy jednak, że zaleganie z przedpłatą naraża tak wydawnictwo jak i pismo na straty wielkie, które często nawet później nadesłanemi pieniędzmi wyrównać się nie dadzą.

Treść:

Bruno Ubaldus: Agaton Giller. (Życiorys).
Wacław Koszczyc: Wieś dla wsi.
Dr. Podostrowski: Kartki z podróży po Serbji.
Stanisław Pepłowski: Dzieje sceny polskiej we Lwowie od roku 1780—1842.
Mieczysław Romanowski: Gwiazdka. (Wiersz.)
Ruch naukowy i literacki.
Sprawy krajowe.
Raud: O wszystkiem i o niczem.
Rozmaitości.
Zadanie konikowe.
Szarada.
Zagadka.
Rozwiązanie zadań z Nr. 119.
Odpowiedzi Redakcji.
Odezwa.
W dodatku powieściowym mieści się powieść J. Orłowskiego: Kamień węgielny.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję J. Czajński.

Z drukarni J. Czajńskiego w Gródku.